

The image is a composite of several close-up photographs of a person's face, arranged in a grid-like fashion. The top half shows multiple eyes with blue irises and thick, dark eyebrows. The bottom half shows multiple mouths with thick, light-colored hair (possibly a beard or mustache) growing over them. The overall effect is one of multiple faces or personalities existing simultaneously.

DANIEL KEYES

Człowiek o 24 twarzach

BILLY MILLIGAN – NAJCIEŹSZY PRZYPADEK
ROZSZCZEPIENIA OSOBOWOŚCI W DZIEJACH

 WIELKA LITERA

DANIEL KEYES

Człowiek o 24 twarzach

Z angielskiego przełożyła
Anna Bartkiewicz



*Dzieciom, które stały się ofiarami przemocy,
szczególnie tym, o których nie wiemy*

PODZIĘKOWANIA

Książka ta wyrosła z niezliczonych spotkań z Williamem Stanleyem Milliganem, a także z wywiadów z sześćdziesięcioma dwiema osobami, których życiowe ścieżki skrzyżowały się z drogą jego życia. Większość z tych osób – w chwili swego pojawienia się w tej opowieści – jest już w sposób jednoznaczny zidentyfikowana, a ja chciałbym na tym miejscu wyrazić im wdzięczność za ich pomoc.

Pragnę także podziękować osobom wymienionym poniżej. Współpraca z nimi okazała się niezwykle ważna w moich dociekaniach i poszukiwaniach, a także miała wpływ na podjęcie pracy nad tą książką, na jej powstanie oraz na jej publikację.

Osoby te, to: doktor David Caul, dyrektor Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego; doktor George Harding Junior, dyrektor Szpitala Hardinga; doktor Cornelia Wilbur; Gary Schweickart i Judy Stevenson – obrońcy publiczni; L. Alan Goldsberry i Steve Thompson – adwokaci; Dorothy Moore i Del Moore – matka Milligana i jego obecny ojczym; Kathy Morrison – siostra Milligana, oraz bliska przyjaciółka Milligana, Mary.

Jestem wdzięczny za współpracę personelowi następujących instytucji: Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego, Szpitala Hardinga (zwłaszcza Ellie Jones, specjalistce od public relations), komisariatu policji na Uniwersytecie Stanowym Ohio, biura prokuratora stanowego stanu Ohio, komendy policji w Columbus oraz komendy policji w Lancasterze.

Pragnę złożyć wyrazy podziękowania i szacunku dwóm ofiarom gwałtu z Uniwersytetu Stanowego Ohio (występującym pod pseudonimami Carrie Dryer i Donna West), które zgodziły się przedstawić szczegółowo punkt widzenia ofiary.

Dziękuję mojemu agentowi i prawnikowi, Donaldowi Engelowi, za jego stanowczość w prowadzeniu spraw i poparcie, jakiego mi udzielił przy realizacji całego projektu, a także mojemu wydawcy, Peterowi Gethersowi, którego niesłabnący entuzjizm i krytyczne spojrzenie pomogły mi utrzymać materiał pod kontrolą.

Choć większość osób bardzo chętnie ze mną współpracowała, to jednak niektórzy woleli ze mną nie rozmawiać. Chcę więc wyjaśnić, jakie było źródło przedstawionych przeze mnie materiałów dotyczących tych właśnie osób.

Komentarz, myśli i wglądy doktora Harolda T. Browna z Kliniki Zdrowia Psychicznego w Fairfield, który leczył Milligana, gdy ten miał piętnaście lat, stanowią cytaty i parafrazy jego notatek dotyczących przypadku Milligana. Dorothy Turner i doktor Stella Karolin z Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej, które pierwsze zdiagnozowały Milligana jako cierpiącego na osobowość wieloraką, zostały przedstawione na podstawie jego dokładnych wspomnień dotyczących spotkań z nimi, a potwierdzone w ich pisemnych sprawozdaniach i w

ich składanych pod przysięgą zeznaniach przed sądem oraz na podstawie opisów innych psychiatrów i adwokatów, którzy je znali i rozmawiali z nimi w tym okresie.

Chalmer Milligan, przybrany ojciec Billy'ego Milligana (określany podczas procesu i przez media jako jego „ojczym”), nie chciał rozmawiać na temat skierowanych przeciwko sobie oskarżeń, nie chciał także przedstawić swojej wersji całej historii. W oświadczeniach, które wysyłał do gazet i czasopism oraz w szeroko reklamowanych wywiadach, zaprzeczał oskarżeniom Williama o to, że mu „groził, maltretował go i dopuszczał się w stosunku do niego sodomii”. Tak więc wiedza na temat domniemanych czynów Chalmera Milligana pochodzi z protokołów z rozpraw sądowych, popartych zeznaniami krewnych i sąsiadów oraz potwierdzonych w moich nagranych na taśmę magnetofonową wywiadach z jego córką, Challą, jego przybraną córką, Kathy, jego przybranym synem, Jimem, jego byłą żoną, Dorothy, oraz oczywiście z Williamem Milliganem.

Chciałbym wyrazić szczególne uznanie dla moich córek, Hillary oraz Leslie, i podziękować im za ich pomoc i zrozumienie, okazane mi w trudnym okresie zbierania materiałów. Podobne wyrazy uznania i podziękowania należą się mojej żonie, Aurei, która nie tylko jak zwykle poczyniła cenne uwagi o charakterze redakcyjnym, lecz także przesłuchiwała setki godzin nagrań i zarejestrowała je w systemie odzyskiwania, dzięki czemu mogłem z łatwością docierać do rozmów i informacji. Bez zachęty i pomocy z jej strony pisałbym tę książkę kilka lat dłużej.

SŁOWO WSTĘPNE

Książka ta jest opartą na faktach relacją dotyczącą dotychczasowego życia Williama Stanleya Milligana, pierwszego człowieka w historii Stanów Zjednoczonych, który został uznany za niewinnego popełnienia poważnych przestępstw, a przyczyną uniewinnienia była niemożność przypisania mu winy z powodu choroby umysłowej, polegającej na osobowości wielorakiej.

W odróżnieniu od innych ludzi cierpiących na osobowość wieloraką, opisywanych w literaturze psychiatrycznej i popularnej, którzy początkowo zachowywali anonimowość dzięki zastosowaniu fikcyjnych nazwisk, Milligan stał się kontrowersyjną osobą publiczną już od chwili, gdy został aresztowany i oskarżony. Jego twarz pojawiała się na pierwszych stronach gazet i na okładkach czasopism. Wyniki jego badań, przeprowadzanych przez psychiatrów, omawiano w wieczornych programach informacyjnych, pojawiały się też one w tytułach publikacji prasowych na całym świecie. Milligan jest ponadto pierwszym pacjentem cierpiącym na osobowość wieloraką, którego poddano całodobowej obserwacji w warunkach szpitalnych, a dotyczącą go diagnozę, która brzmiała: „osobowość wieloraka”, potwierdziło w zeznaniach pod przysięgą czworo psychiatrów oraz psycholog.

Po raz pierwszy spotkałem tego dwudziestotrzyletniego mężczyznę w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego w mieście Athens w stanie Ohio, wkrótce po tym, jak go tam umieszczono na polecenie sądu. Gdy poprosił mnie, żebym napisał historię jego życia, powiedziałem mu, że moją zgodę uzależniam od tego, czy dowiem się o nim więcej, niż opublikowano w mediach. Zapewnił mnie, że głębsze tajemnice, dotyczące poszczególnych jego osobowości, nigdy nie zostały nikomu wyjawione, nawet adwokatom i psychiatrom, którzy go badali. Pragnął on teraz, żeby świat zrozumiał jego chorobę. Co do mnie, to przyjąłem postawę sceptyczną, choć byłem tą sprawą zainteresowany.

W kilka dni później moja ciekawość wzrosła po przeczytaniu ostatniego akapitu artykułu zatytułowanego DZIESIĘĆ TWARZY BILLY'EGO, który ukazał się w „Newsweeku”. Akapit ten brzmiał następująco:

Pozostają jednak pytania bez odpowiedzi: Skąd Milligan znał technikę ucieczki w stylu Houdiniego, zademonstrowaną przez Tommy'ego (jedną z jego osobowości)? Co sądzić o jego rozmowach z ofiarami gwałtów, w których utrzymywał, że jest „partyzantem” i „płatnym mordercą”? Lekarze uważają, że Milligan może mieć jeszcze inne, niezbadane dotąd osobowości, i że niektóre z nich mogły popełnić nieodkryte dotąd przestępstwa.

Kiedy rozmawiałem z nim na osobności, podczas wizyt w szpitalu psychiatrycznym, odkryłem, że Billy, jak go zaczęto nazywać, bardzo się różni od opanowanego młodego człowieka, którego poznałem podczas pierwszego naszego

spotkania. Mówił teraz z wahaniem, kolana mu nerwowo drżały. Pamięć miał słabą, nie pamiętał długich okresów ze swojego życia. Potrafił wypowiadać się jedynie ogólnie na temat tych okresów, które mgliście sobie przypominał, głos często mu drżał pod wpływem bolesnych wspomnień, ale wielu szczegółów nie był w stanie przytoczyć. Po daremnych próbach wydobywania z niego informacji na temat przeszłych doświadczeń byłem gotów zrezygnować.

Wtedy, pewnego dnia, stało się coś zaskakującego.

W Billym Milliganie po raz pierwszy dokonana się całkowita integracja, ujawniła się nowa osoba, amalgamat wszystkich jego osobowości. Zintegrowany Milligan w sposób jasny i niemal doskonały przypominał sobie wszystkie swoje osobowości od chwili ich powstania. Przypominał sobie wszystkie ich myśli, czyny, związki z innymi ludźmi, tragiczne doświadczenia i komiczne przygody.

Mówię o tym na samym początku po to, by czytelnik zrozumiał, w jaki sposób byłem w stanie zarejestrować wydarzenia z przeszłości Milligana, jego skrywane uczucia oraz samotne rozmowy. Cały materiał, zawarty w tej książce, został mi dostarczony przez zintegrowanego Milligana, przez jego inne osobowości oraz przez sześćdziesiąt dwie osoby, których życiowe ścieżki skrzyżowały się z drogą jego życia w różnych tego życia fazach. Sceny i dialogi są odtworzone ze wspomnień Milligana. Sesje terapeutyczne są odtworzone bezpośrednio z nagrań wideo. Ja sam nie wymyśliłem niczego.

Poważnym problemem, przed którym stanęliśmy, kiedy zacząłem pisać, była chronologia. Ponieważ Milliganowi często od wczesnego dzieciństwa „wymykał się czas”, rzadko zwracał on uwagę na zegary czy kalendarze i często czuł się zażenowany, gdy musiał przyznać, że nie wie, jaki jest dzień i miesiąc. W końcu jednak zdołałem uporządkować wydarzenia w sposób chronologiczny dzięki temu, że posłużyłem się rachunkami, pokwitowaniami, sprawozdaniami dotyczącymi ubezpieczenia, dokumentami szkolnymi, dokumentami dotyczącymi zatrudnienia oraz licznymi innymi dokumentami, które dostałem od jego matki, siostry, pracodawców, adwokatów i lekarzy. Choć Milligan rzadko datował swoją korespondencję, jego była dziewczyna przechowała setki listów, które do niej napisał podczas dwuletniego pobytu w więzieniu, a ja zdołałem odtworzyć daty z pieczęci pocztowych na kopertach.

Pracując wspólnie, ustaliliśmy z Milliganem dwie zasadnicze reguły:

Po pierwsze, wszystkie miejsca i wszystkie instytucje miały być identyfikowane za pomocą ich prawdziwych nazw. To samo dotyczyło ludzi, miałem posługiwać się prawdziwymi nazwiskami wszystkich, z wyjątkiem trzech grup osób, których prywatność miała być chroniona poprzez pseudonimy. Te grupy, to: inni pacjenci psychiatryczni; nieoskarżeni o nic przestępcy, z którymi Milligan miał styczność i z którymi nie mogłem przeprowadzić rozmów bezpośrednio – zarówno młodociani, jak i dorośli; oraz trzy ofiary gwałtu z Uniwersytetu Stanowego Ohio, w tym dwie, które zgodziły się ze mną rozmawiać.

Po drugie, w celu zapewnienia Milliganowi tego, że nie obwini sam siebie w przypadku, gdy niektóre z jego osobowości ujawnią przestępstwa, o które można by go oskarżyć, zgodziliśmy się, że – przedstawiając te sceny – będę się posługiwał

„licencją poetycką”. A z drugiej strony te przestępstwa, za które Milligan już był sądzony, są przedstawione z nieznanymi dotąd szczegółami.

Spośród tych, którzy się z Billym Milliganem spotkali, pracowali z nim, czy też byli jego ofiarami, większość zaakceptowała diagnozę, która orzekała, że cierpi on na osobowość wieloraką. Wiele z tych osób pamiętało coś, co Milligan zrobił lub powiedział i co przekonało ich ostatecznie, że „to niemożliwe, żeby udawał”. Inni wciąż mają wrażenie, że jest on oszustem, błyskotliwym kłamcą, wykorzystującym wyrok uniewinniający z powodu choroby umysłowej, by uniknąć kary więzienia. Odszukałem tyle osób, chcących ze mną rozmawiać i reprezentujących obie te grupy, ile mogłem. Przedstawiły mi one swoje reakcje i powody, dla których myślą tak, a nie inaczej.

Ja także byłem sceptyczny. Prawie codziennie wahałem się między jedną postawą, a drugą. Jednak w ciągu tych dwóch lat, podczas których pracowałem z Milliganem nad tą książką, wątpliwości, które miałem, gdy czyny i doświadczenia, o jakich wspominał, wydawały się niewiarygodne, zamieniały się w wiarę w jego słowa, gdyż moje „śledztwo” udawało, że jego opowieści są zgodne z prawdą.

O fakcie, że w gazetach stanu Ohio wciąż trwa spór, świadczy artykuł zamieszczony w „Dayton Daily News” z 2 stycznia 1981 roku – w trzy lata i dwa miesiące po popełnieniu przez Milligana ostatniego przestępstwa. Tytuł tego artykułu, napisanego przez Joe Fenleya, brzmi:

OSZUST CZY OFIARA? PRZYPADEK MILLIGANA JEST POUCZAJĄCY

William Stanley Milligan jest udręczonym człowiekiem, wiodącym życie pełne problemów.

Jest albo oszustem, który okpił społeczeństwo i uniknął kary za przestępstwa popełnione z użyciem przemocy, albo autentyczną ofiarą choroby psychicznej zwanej osobowością wieloraką. Jakkolwiek jest, jest niedobrze...

Tylko czas może pokazać, czy Milligan oszukał świat, czy jest on jedną z najtragiczniejszych ofiar tego świata...

Być może ten czas właśnie nadszedł.

Athens, Ohio
3 stycznia 1981

D.K.

OSOBOWOŚCI BILLY'EGO

Dziesięcioro pierwszych

Jedynie osobowości znane psychiatrom, adwokatom, policji i mediom podczas procesu.

1. William Stanley Milligan (Billy), lat 26. Oryginalna, podstawowa osobowość, którą później określano za pomocą wyrażenia Niezintegrowany Billy albo Billy U. Nie ukończył szkoły średniej. Wzrost: 6 stóp, waga: 190 funtów. Oczy niebieskie, włosy brązowe.

2. Arthur, lat 22. Anglik. Rozumny, niewzruszony, mówi z brytyjskim akcentem. Samouk w zakresie fizyki i chemii, studiuje książki medyczne. Dobrze czyta i pisze po arabsku. Choć jest zdecydowanym konserwatystą i uważa się za zwolennika kapitalizmu, jest też zdeklarowanym ateistą. Pierwszy odkrył, że istnieją wszystkie inne osobowości. Odgrywa rolę dominującą w miejscach bezpiecznych, decyduje wtedy, kto z „rodziny” się ujawni i zawładnie świadomością. Nosi okulary.

3. Ragen Vadascovinich, lat 23. Strażnik nienawiści. Jego imię pochodzi od wyrażenia rage-again, „znowu wściekłość”. Jugosłowianin, mówi po angielsku z wyraźnym akcentem słowiańskim, a także czyta, pisze i mówi po serbochorwacku. Autorytet w sprawach broni i amunicji, a także specjalista od karate. Cechuje go niezwykła siła, wynikająca z tego, że potrafi kontrolować przepływ adrenaliny we własnym organizmie. Jest komunistą i ateistą. Jego zadaniem jest chronić rodzinę, a także kobiety i dzieci w ogóle. Gra rolę dominującą w miejscach niebezpiecznych. Stowarzyszał się z przestępcami i narkomanami i przyznaje się do czynów przestępczych, czasami z użyciem przemocy. Waży 210 funtów, ma duże dłonie, czarne włosy i długie opadające wąsy. Robi czarno-białe szkice, bo nie rozróżnia kolorów.

4. Allen, lat 18. Oszust. Manipulator. To on jest tym, który najczęściej ma do czynienia z ludźmi z zewnątrz. Jest agnostykiem i hołduje postawie „wykorzystaj jak najlepiej życie na ziemi”. Gra na bębnach, maluje portrety i jest jedyną osobowością, która pali papierosy. Łączy go bliski związek z matką Billy'ego. Wzrostu jest takiego samego jak William, choć waży mniej od niego (165). Czesze się z przedziałkiem po prawej stronie, jest jedyną osobowością praworęczną.

5. Tommy, lat 16. Spec od ucieczek. Często mylony z Allenem, często nastawiony wojowniczo i antyspołecznie. Gra na saksofonie i jest specjalistą w dziedzinie

elektroniki oraz malarzem pejzaży. Włosy ciemnoblond i bursztynowobrązowe oczy.

6. Danny, lat 14. Przestraszony. Boi się ludzi, zwłaszcza mężczyzn. Został zmuszony do wykopania własnego grobu i zakopany żywcem. Dlatego maluje tylko martwe natury. Blond włosy do ramion, niebieskie oczy, jest niski i szczupły.

7. David, lat 8. Strażnik bólu, czyli wczuwający się. Wchłania wszystkie zranienia i cierpienia pozostałych osobowości. Bardzo wrażliwy i spostrzegawczy, ale potrafi skupić uwagę jedynie na krótki czas. Przez większość czasu zmieszany. Ciemne rudobrązowe włosy, niebieskie oczy, fizycznie drobnej budowy.

8. Christene, lat 3. Dziecko z kąta, nazywana tak, gdyż w przedszkolu stała w kącie. Bystra mała Angielka, potrafi czytać i pisać drukowanymi literami, ale cierpi na dysleksję. Lubi rysować i kolorować obrazki przedstawiające kwiaty i motyle. Włosy blond sięgające ramion.

9. Christopher, lat 13. Brat Christene. Mówi z brytyjskim akcentem. Posłuszny, lecz udęczony. Gra na harmonijce ustnej. Włosy blond z odcieniem brązowym, jak włosy Christene, ale krótsze.

10. Adalana, lat 19. Lesbijka. Nieśmiała, samotna introwertyczka. Pisze poezje, gotuje i prowadzi dom dla innych. Adalana ma długie, zaniedbane czarne włosy, a ponieważ jej brązowe oczy od czasu do czasu wędrują z boku na bok wskutek oczopląsu, mówi się o niej, że ma „tańczące oczy”.

Niepożądani

Stłumieni przez Arthura, ponieważ posiadali niepożądane cechy. Ujawnieni po raz pierwszy przez doktora Davida Caula w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego.

11. Philip, lat 20. Zbir. Nowojorczyk, ma silny akcent brooklyński, posługuje się wulgarnym językiem. Wzmianki o „Philu” naprowadziły policję i media na myśl, że istnieje więcej osobowości niż dziesięć już znanych. Philip popełnił drobne przestępstwa. Włosy kędzierzawe, brązowe, oczy orzechowe, nos przypominający dziób.

12. Kevin, lat 20. Planista. Drobny przestępca, zaplanował napad na aptekę Graya. Lubi pisać. Włosy blond, oczy zielone.

13. Walter, lat 22. Australijczyk. Wyobraża sobie, że jest myśliwym polującym na grubego zwierza. Obdarzony doskonałym zmysłem orientacji w przestrzeni, często wykorzystywany jako „obserwator”. Tłumione emocje. Dziwak. Ma wąsy.

14. April, lat 19. Ladacznica. Akcent bostoński. W jej głowie kłębią się myśli i plany szatańskiej zemsty na ojczymie Billy’ego. Inni twierdzą, że jest psychicznie chora. Szyje i pomaga prowadzić dom. Włosy czarne, oczy brązowe.

15. Samuel, lat 18. Żyd, wieczny tułacz. Ortodoks, jeżeli chodzi o religię. Jest jedynym, który wierzy w Boga. Rzeźbiarz. Włosy czarne, kędzierzawe, broda, oczy brązowe.

16. Mark, lat 16. Wół roboczy. Bez inicjatywy. Jeżeli ktoś mu nie każe czegoś robić, to nie robi nic. Zajmuje się monotonną pracą. Jeżeli nie ma nic do roboty, to patrzy w ścianę. Czasami mówi się o nim „zombi”.

17. Steve, lat 21. Wieczny oszust. Śmieje się z ludzi, naśladując ich. Maniak na punkcie własnego ego i jedyny spośród osobowości, który nie zaakceptował diagnozy mówiącej o osobowości wielorakiej. Jego szydercze naśladownictwa często sprowadzają na innych kłopoty.

18. Lee, lat 20. Komediant. Figlarz, kłown, dowcipniś, wskutek jego żartów inni się kłócą i są umieszczani w więziennych izolatkach. Nie zależy mu na życiu, jest obojętny na konsekwencje swoich czynów. Włosy ciemnobrązowe, oczy orzechowe.

19. Jason, lat 13. Zawór bezpieczeństwa. Za pomocą histerycznych reakcji i napadów złości, które często powodują ukaranie go, odreagowuje skumulowane napięcia. Zabiera złe wspomnienia, powoduje amnezję. Włosy brązowe, oczy brązowe.

20. Robert (Bobby), lat 17. Marzyciel. Bezustannie fantazjuje na temat podróży i przygód. Choć marzy o tym, by uczynić świat lepszym, nie ma ambicji ani zainteresowań intelektualnych.

21. Shawn, lat 4. Głuchy. Skupia uwagę jedynie na krótki czas. Często uważa się go za opóźnionego w rozwoju. Bzyczy, żeby czuć wibracje we własnej głowie.

22. Martin, lat 19. Snob. Nowojorczyk, lubi się popisywać. Chwali się i zadziera nosa. Chce dostawać różne rzeczy, nie zasłużywszy na nie. Włosy blond, oczy szare.

23. Timothy (Timmy), lat 15. Pracował w kwaciarni, gdzie spotkał homoseksualistę, który się do niego przystawiał i przestraszył go. Wycofał się we własny świat.

Nauczyciel

24. Nauczyciel, lat 22. Suma wszystkich dwudziestu trzech alter ego zintegrowanych w jedną osobowość. Nauczył pozostałych wszystkiego, co potrafią. Błyskotliwy, wrażliwy, obdarzony poczuciem humoru. Mówi: „To ja jestem Billym w jednym kawałku” i określa innych jako „androidy, które stworzyłem”. Nauczyciel pamięta prawie wszystko, a to, że się ujawnił i współpracował ze mną, umożliwiło powstanie tej książki.

KSIĘGA PIERWSZA

CZAS POMIESZANIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1

W sobotę, 22 października 1977 roku, komendant policji uniwersyteckiej, John Kleberg, zarządził, by Wydział Medyczny Uniwersytetu Stanowego Ohio znalazł się pod ścisłym nadzorem policyjnym. Uzbrojeni policjanci patrolowali kampus, poruszając się samochodami i pieszo, a uzbrojeni obserwatorzy czuwali na dachach. Kobiety ostrzeżono, by nie chodziły same i by wsiadając do swoich samochodów, wystrzegały się mężczyzn.

Po raz drugi w ciągu ośmiu dni młoda kobieta została uprowadzona z terenu kampusu. Zdarzyło się to między siódmą a ósmą rano, a sprawca groził ofierze bronią. Pierwszą z uprowadzonych była dwudziestopięcioletnia studentka optometrii, a drugą dwudziestoczteroletnia pielęgniarka. Jedną i drugą wywieziono za miasto, zgwałcono, zmuszono do podjęcia pieniędzy w banku i obrabowano.

W gazetach opublikowano portrety pamięciowe, na co ludzie zareagowali setkami telefonów, nazwisk i opisów, z których wszystkie okazały się bezwartościowe. Nie było istotnych wskazówek, nie było podejrzanego. Napięcie na uniwersytecie rosło. Rosła też presja na Kleberga, gdyż organizacje studenckie i inne grupy domagały się ujęcia człowieka, którego gazety stanu Ohio i dziennikarze telewizyjni zaczęły nazywać „uniwersyteckim gwałcicielem”.

Kleberg powierzył zadanie ujęcia sprawcy młodemu inspektorowi, Eliotowi Boxerbaumowi. Boxerbaum, samozwańczy liberał, zaczął mieć związki z policją, gdy jeszcze uczęszczał na Uniwersytet Stanowy Ohio, po zamieszkach studenckich w roku 1970, po których zamknięto kampus. Po ukończeniu przez niego studiów zaproponowano mu w tymże roku pracę w policji uniwersyteckiej pod warunkiem, że obetnie swoje długie włosy i zgoli wąsy. Obciął włosy, ale nie chciał zgolić wąsów. Mimo to zatrudniono go.

W trakcie badania portretów pamięciowych oraz informacji dostarczonych przez dwie ofiary wszystko wydawało się wskazywać na jednego sprawcę: białego Amerykanina, w wieku między dwudziestym trzecim a dwudziestym siódmym rokiem życia, ważącego od 175 do 185 funtów, o brązoworudawych włosach. Za każdym razem mężczyzna miał na sobie brązową bluzę do joggingu, dżinsy oraz białe tenisówki.

Carrie Dryer, pierwsza ofiara, pamiętała, że gwałciciel miał rękawiczki na rękach

oraz posiadał rewolwer. Od czasu do czasu jego oczy biegały z boku na bok – co było według niej objawem oczopląsu. Przykuł ją kajdankami do drzwi jej samochodu, od wewnątrz, zawiózł ją w oddaloną wiejską okolicę i tam zgwałcił. Po dokonaniu gwałtu powiedział:

– Jeżeli pójdziesz na policję, nie opisuj im, jak wyglądałem. Jeżeli znajdę cokolwiek na swój temat w gazecie, to wyślę kogoś za tobą w pogon.

Jakby chcąc udowodnić, że mówi poważnie, wypisał sobie nazwiska paru osób z jej kalendarzyka.

Donna West, niewysoka, pulchna pielęgniarzka, powiedziała, że ten, co ją zaatakował, miał przy sobie pistolet automatyczny. Na rękach coś miał – nie brud czy tłuszcz, ale jakieś takie tłustawe plamy. W pewnej chwili powiedział, że ma na imię Phil. Często przeklinał. Miał na nosie brązowe okulary słoneczne, więc Donna nie widziała jego oczu. Zapisał sobie nazwiska jej krewnych i ostrzegł, że jeżeli go zidentyfikuje, to „bractwo”, które spełni jego groźby, zrobi krzywdę jej samej albo komuś z jej rodziny. Donna, podobnie jak policjanci, uważała, że on tylko się przechwala, jakoby należał do jakiejś organizacji terrorystycznej, czy też do mafii.

Kleberg i Boxerbaum nie wiedzieli, co myśleć tylko o jednej istotnej różnicy istniejącej między tymi dwoma opisami. Pierwszy mężczyzna został opisany jako mający dość bujne, porządnie przyszczyżone wąsy. A drugi miał, według opisu ofiary, trzydniowy zarost, ale nie miał wąsów.

Boxerbaum uśmiechnął się.

– Myślę, że między pierwszym a drugim zdarzeniem je zgolił.

W Centralnym Komisariacie Policji w śródmieściu Columbus detektyw Nikki Miller, przydzielona do oddziału zajmującego się przestępstwami o charakterze seksualnym, zameldowała się na drugą zmianę o godzinie trzeciej po południu. Była środa, 26 października. Nikki wróciła właśnie z dwutygodniowego urlopu, który spędziła w Las Vegas. Czowała się wypoczęta i na taką wyglądała. Była opalona, a opalenizna pasowała do jej brązowych oczu i rudawych włosów. Detektyw Gramlich z pierwszej zmiany powiedział jej, że przewozi młodą ofiarę gwałtu do szpitala uniwersyteckiego. Ponieważ Miller miała zajmować się tą sprawą, Gramlich podał jej te nieliczne szczegóły, które były znane.

Polly Newton, dwudziestojednoletnia studentka Uniwersytetu Stanowego Ohio, tego dnia rano około ósmej została uprowadzona zza budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie, stojącego w pobliżu kampusu uniwersyteckiego. Po zaparkowaniu niebieskiego corvette swojego chłopaka została wepchnięta z powrotem do środka. Napastnik kazał jej jechać w odludną wiejską okolicę i tam ją zgwałcił. A potem zmusił ją, żeby pojechała do Columbus i zrealizowała dwa czeki. Po czym kazał się zawieźć z powrotem na kampus. Tam zaproponował, żeby zrealizowała jeszcze jeden czek i zatrzymała pieniądze dla siebie.

Nikki Miller, ponieważ była na urlopie, nie czytała nic na temat gwałciiciela uniwersyteckiego. Nie widziała też jego portretów pamięciowych. Jednak detektywi z pierwszej zmiany poinformowali ją o szczegółach.

„Fakty związane z tą sprawą – napisała Nikki Miller w swoim sprawozdaniu –

przypominają fakty związane z dwoma gwałtami (uprowadzeniami), którymi zajmuje się policja Uniwersytetu Stanowego Ohio i które wydarzyły się na ich terenie”.

Nikki Miller i jej współpracownik, posterunkowy A.J. Bessell, pojechali do szpitala uniwersyteckiego, aby przesłuchać szatynkę Polly Newton.

Mężczyzna, który ją uprowadził – powiedziała Polly – zaznaczył, że jest członkiem radykalnej organizacji noszącej nazwę Weathermen, ale że ma też inną tożsamość – jest biznesmenem, a poza tym jeździ maserati. Po koniecznych zabiegach w szpitalu Polly zgodziła się pojechać z Nikki Miller i Bessellem, aby odnaleźć miejsce, w którym została zgwałcona. Ale robiło się ciemno i zgubiła drogę. Obiecała, że na drugi dzień rano spróbuje jeszcze raz.

Specjalna jednostka zbadła jej samochód, szukając odcisków palców. Znaleźli trzy częściowe odciski z taką liczbą linii, która pozwalała dokonać porównania z odciskami przyszlých podejrzanych.

Nikki Miller i Bessell zawieźli Polly do biura detektywów, gdzie rysownik sporządził portret pamięciowy. Następnie Nikki Miller poprosiła Polly o przejrzanie zdjęć białych mężczyzn, którzy dopuścili się przestępstw o charakterze seksualnym. Polly obejrzała trzysta takich zdjęć, jednak bez rezultatu. O dziesiątej wieczorem, zmordowana po siedmiu godzinach spędzonych z policją, dała spokój.

Na drugi dzień rano, o dziesiątej piętnaście, detektywi z oddziału zajmującego się przestępstwami o charakterze seksualnym przyjechali po Polly Newton i zawieźli ją do Hrabstwa Delaware. W świetle dnia Polly była w stanie zaprowadzić ich na miejsce gwałtu, gdzie – w pobliżu stawu – znaleźli łuski z dziewięćmilimetrowego pocisku. To właśnie w tym miejscu, powiedziała Polly jednemu z detektywów, mężczyzna wystrzelił do butelek z piwem, które cisnął do wody.

Gdy wrócili do biura, zastali Nikki Miller, która właśnie się tam pojawiła. Posadziła Polly w małym pokoiku naprzeciwko stanowiska recepcjonistki i przyniosła następną partię zdjęć przestępców seksualnych. Zostawiła dziewczynę samą i zamknęła drzwi.

W kilka minut później do biura detektywów przyjechał Eliot Boxerbaum z Donna West, pielęgniarką, która była drugą ofiarą. Chciał, żeby ona także przejrzała zdjęcia. On i Kleberg postanowili, że studentka optometrii będzie trzymana w rezerwie i, w wypadku, gdyby sąd nie uznał rozpoznanych zdjęć za dowód, zidentyfikuje przestępcę bezpośrednio.

Nikki Miller posadziła Donnę West przy stole w korytarzu obok szaf z kartotekami i przyniosła jej trzy partie zdjęć przestępców.

– O Boże – powiedziała Donna – to aż tylu przestępców seksualnych chodzi po ulicach?

Donna oglądała zdjęcia jedno po drugim, a Boxerbaum i Nikki Miller czekali obok. Zdenerwowana i zniechęcona Donna nagle spostrzegła znajomą twarz – nie był to mężczyzna, który ją zgwałcił, tylko jej były kolega z klasy, ktoś, kogo parę dni wcześniej widziała na ulicy. Spojrzała na odwrotną stronę zdjęcia i zobaczyła, że został aresztowany za obnażanie się.

– Boże drogi – mruknęła do siebie – człowiek nigdy nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia.

W połowie materiałów Donna zawahała się przy zdjęciu przystojnego młodego człowieka z bokobrodami à la Franciszek Józef i bezmyślnymi oczami. Podskoczyła, omal nie przewracając krzesła.

– To on! To on! Jestem pewna!

Nikki Miller poprosiła, by Donna podpisała się na odwrocie fotografii, następnie sprawdziła numer identyfikacyjny i napisała: William S. Milligan. Było to stare zdjęcie.

Następnie wsunęła zidentyfikowaną fotografię między te, których nie oglądała jeszcze Polly Newton. A potem ona, Boxerbaum oraz detektyw Brush i posterunkowy Bessell przeszli do pokoju, w którym siedziała Polly.

Nikki Miller pomyślała, że Polly musi liczyć się z tym, iż spodziewają się, że wybierze jakąś fotografię z tego zbioru. Polly oglądała zdjęcia. Gdy była w połowie zbioru, Nikki Miller oświadczyło rosnące napięcie. Jeżeli Polly wybierze to samo zdjęcie, będą mieli uniwersyteckiego gwałciiciela.

Polly zatrzymała się przy podobiznie Milligana, a potem przeglądała zdjęcia dalej. Nikki Miller czuła napięcie w ramionach i rękach. Polly wróciła do zdjęcia Milligana i przyjrzała się znowu młodemu człowiekowi z bokobrodami à la Franciszek Józef.

– O raju, ten naprawdę wygląda tak jak on – powiedziała. – Ale nie mam pewności.

Boxerbaum wahał się, czy zwrócić się o nakaz aresztowania Milligana. Co prawda Donna West zidentyfikowała go z całą pewnością, jednak niepokojące było to, że zdjęcie było sprzed trzech lat. Boxerbaum chciał poczekać na odciski palców. Detektyw Brush poszedł na pierwsze piętro do biura identyfikacji przestępców, by sprawdzić, czy odciski Milligana odpowiadają odciskom znalezionym na samochodzie Polly.

Nikki Miller była zła z powodu tej zwłoki. Czuła, że zrobili dobry początek i chciała aresztować Milligana. Ponieważ jednak ofiara, Polly Newton, nie zidentyfikowała go z całą pewnością, nie było wyjścia – trzeba było czekać. Dwie godziny później było już wiadomo. Odcisk prawego palca wskazującego, znaleziony po zewnętrznej stronie okna w przednich drzwiach po stronie pasażera samochodu Polly oraz odcisk prawego palca serdecznego i prawej dłoni należały do Milligana. Wszystkie, z całą pewnością. To wystarczyło, żeby skierować sprawę do sądu.

Boxerbaum i Kleberg wciąż się jednak wahali. Przed ujęciem podejrzanego chcieli mieć absolutną pewność. Dlatego też poprosili, by odciski ocenił ekspert.

Ponieważ odciski Milligana odpowiadały tym znalezionym na samochodzie ofiary, Nikki Miller postanowiła wszcząć postępowanie w sprawie o uprowadzenie, rabunek i gwałt. Uzyska nakaz aresztowania, aresztuje go i wtedy Polly będzie mogła go zidentyfikować w trakcie konfrontacji.

Boxerbaum zgadzał się ze swoim zwierzchnikiem Klebergiem, który nalegał, by policja uniwersytecka zaczekała na ekspertyzę. To nie powinno zająć więcej niż godzinę czy dwie.

Lepiej mieć pewność. Była ósma wieczorem, gdy ekspert z zewnątrz orzekł, że

odciski należą do Milligana.

– Dobrze – powiedział Boxerbaum – zwróć się o wszczęcie postępowania w sprawie o uprowadzenie. Jest to jedyne przestępstwo popełnione na kampusie, czyli na terenie nam podległym. Gwałt zdarzył się gdzie indziej.

Sprawdził informację, która nadeszła z biura identyfikacji przestępców: William Stanley Milligan, dwudziestodwuletni były skazaniec, został sześć miesięcy wcześniej zwolniony warunkowo z Lebański Zakładu Karnego. Jego ostatnim znanym był adres: 933 Spring Street, Lancaster, Ohio.

Nikki Miller wezwała oddział specjalny, który zebrał się w biurze oddziału zajmującego się przestępstwami o charakterze seksualnym, by zaplanować akcję. Musieli ustalić, ile osób znajduje się wraz z Milliganem w mieszkaniu. Dwie z ofiar gwałtów twierdziły, iż mówił on, że jest terrorystą i płatnym mordercą, a poza tym oddał strzał w obecności Polly. Musieli przyjąć, że jest uzbrojony i niebezpieczny.

Posterunkowy Craig z oddziału specjalnego zaproponował, by zastosować podstęp. Chciał posłużyć się pudełkiem z pizzerii Domino's i udawać, że przyniósł pizzę. Postanowił zajrzeć do środka, gdy Milligan otworzy drzwi. Pozostali zgodzili się na ten plan.

Jednak Boxerbaum, od chwili gdy dowiedział się, jaki jest adres Milligana, miał wątpliwości. Dlaczego, zastanawiał się, były więzień miałby pokonywać odległość czterdziestu pięciu mil, jechać z Lancasteru do Columbus trzy razy w tygodniu po to, by popełnić gwałt? Coś tu się nie zgadzało. Gdy mieli już wychodzić, podniósł słuchawkę telefonu, wykręcił 411 i zapytał, gdzie obecnie mieszka niejaki William Milligan. Słuchał przez chwilę, a potem zapisał adres.

– Przeprowadził się do Reynoldsburga na 5673 Old Livingston Avenue – oznajmił.
– Dziesięć minut drogi samochodem. Po wschodniej stronie. No tak, w tym jest więcej sensu.

Wszyscy, słysząc te słowa, odetchnęli z ulgą.

O dziewiątej Boxerbaum, Kleberg, Nikki Miller, Bessell i czterech członków oddziału specjalnego wyruszyli trzema samochodami w drogę. Jechali autostradą z prędkością dwudziestu mil na godzinę, a światło reflektorów ich samochodów przedzierało się przez najgęstsza mgłę, jaką w życiu widzieli.

Oddział specjalny dotarł na miejsce pierwszy. Piętnastominutowa przejażdżka okazała się w rzeczywistości jazdą trwającą godzinę, a następne piętnaście minut zajęło odnalezienie właściwego adresu przy krętej nowej uliczce na osiedlu Channingway. Czekaając na przyjazd reszty ekipy, członkowie oddziału specjalnego rozmawiali z kilkoma sąsiadami. W mieszkaniu Milligana paliły się światła.

Gdy przybyli detektywi i policjanci z komisariatu uniwersyteckiego, wszyscy zajęli odpowiednie pozycje. Nikki Miller ukryła się po prawej stronie patia. Bessell poszedł za róg budynku. Pozostali trzej członkowie oddziału specjalnego zajęli pozycje po drugiej stronie. Boxerbaum i Kleberg podeszli od tyłu domu i zbliżyli się do podwójnych przesuwanych szklanych drzwi.

Craig wyjął z bagażnika swojego samochodu pudełko z pizzerii Domino's i napisał na nim czarnym flamastrem: Milligan, 5673 Old Livingston Avenue. Wypuścił koszulę na dzinsy, żeby zasłonić rewolwer, i podszedł swobodnym krokiem do

jedynych z czworga drzwi wychodzących na patio. Zadzwoił. Żadnej reakcji. Zadzwoił ponownie i, słysząc hałas wewnątrz, przyjął postawę człowieka znudzonego. Jedną ręką podtrzymywał pudełko od pizzy, a drugą położył na biodrze, tuż przy rewolwerze.

Ze swojego miejsca za domem Boxerbaum widział młodego człowieka siedzącego w brązowym fotelu przed dużym kolorowym telewizorem. Na lewo od drzwi frontowych zobaczył czerwone krzesło. Salon-jadalnia o planie mającym kształt litery L. Nikogo więcej w zasięgu wzroku. Oglądający telewizję wstał z fotela i poszedł do frontowych drzwi.

Kiedy Craig zadzwonił po raz drugi, zauważył, że ktoś na niego patrzy przez szybkę znajdującą się obok drzwi. Drzwi się otworzyły. Przed Craigiem stał przystojny młody człowiek.

- Przyniosłem pańską pizzę.
- Nie zamawiałem pizzy.

Craig, zaglądając do mieszkania, zobaczył przez niezasłonięte okno Boxerbauma stojącego przy tylnych szklanych drzwiach.

- Taki mam adres. Dla Williama Milligana. To pańskie nazwisko?
- Nie.
- Ktoś zamówił telefonicznie – powiedział Craig. – Kim pan jest?
- To jest mieszkanie mojego kolegi.
- A gdzie jest ten kolega?
- Nie ma go tu teraz.

Mężczyzna mówił tonem apatycznym, z wahaniem.

- A gdzie jest? Ktoś zamówił tę pizzę. Bill Milligan. Na ten adres.
- Nie wiem. Sąsiedzi go znają. Może oni mogą panu coś powiedzieć, a może to oni zamówili tę pizzę.

- Mógłby mnie pan do nich zaprowadzić?

Młody człowiek kiwnął głową, podszedł do drzwi po przeciwnej stronie, zapukał, odczekał chwilę i zapukał ponownie. Nie było żadnej reakcji.

Craig rzucił pudełko od pizzy, wyciągnął błyskawicznie broń i przytknął ją do głowy podejrzanego.

- Nie ruszać się! Wiem, że to ty jesteś Milligan!

Nałożył mu kajdanki.

Młody człowiek wyglądał na oszołomionego.

- Po co to? Ja nic nie zrobiłem.

Craig przyłożył mu lufę między łopatki i pociągnął za długie włosy jak za lejce.

- Wejdźmy do środka.

Gdy Craig wpychał podejrzanego do mieszkania, pojawili się inni członkowie oddziału specjalnego z bronią w pogotowiu. Boxerbaum i Kleberg przyłączyli się do nich.

Nikki Miller wyjęła zdjęcie. Na zdjęciu na szyi Milligana widniał pieprzyk.

- Ma pieprzyk. Ta sama twarz. To on.

Posadzili Milligana na czerwonym krześle. Nikki zauważyła, że patrzy on przed siebie oszołomionym wzrokiem, jak w transie. Sierżant Dempsey schylił się i zajrzał

pod krzesło.

– Jest broń – powiedział. – Dziewięćmilimetrowe magnum. Smith & Wesson.

Jeden z członków oddziału specjalnego obrócił siedzenie brązowego fotela i już chciał wziąć leżący na nim magazynek i plastikową torebkę z amunicją, jednak Dempsey go powstrzymał.

– Zostaw. Mamy nakaz aresztowania, a nie przeszukania. Czy pozwoli nam pan dokonać przeszukania? – zwrócił się do Milligana.

Milligan popatrzył na niego tępym wzrokiem.

Kleberg, który wiedział, że nie potrzebuje nakazu przeszukania, żeby sprawdzić, czy w mieszkaniu jest ktoś jeszcze, wszedł do sypialni i zobaczył na niepościelonym łóżku strój do joggingu. W pokoju panował bałagan, na podłodze walały się brudne części garderoby. Kleberg zajrzał do otwartego schowka na ubrania, a tam, na półce, ułożone równiutko, leżały karty kredytowe należące do Donny West i Carrie Dryer. Były nawet kawałki papieru, które Milligan wziął od obu kobiet. Natomiast brązowe okulary słoneczne i portfel znajdowały się na komodzie z lustrem.

Kleberg poszedł poszukać Boxerbauma, żeby mu powiedzieć, co zobaczył. Znalazł go w małej jadalni, która została zamieniona na pracownię malarską.

– Spójrz na to.

Boxerbaum wskazał duży obraz przedstawiający chyba jakąś królową czy osiemnastowieczną arystokratkę ubraną w niebieską suknię ozdobioną koronkami, siedzącą przy fortepianie, z nutami w dłoni. Zdziwiająco dobrze oddane były szczegóły. Obraz nosił podpis: Milligan.

– No no, to jest piękne – powiedział Kleberg.

Spojrzał na inne płótna oparte o ścianę, na pędzle i tuby z farbami.

Boxerbaum pacnął się otwartą dłonią w czoło.

– Plamy, które Donna West widziała na jego ręce. To stąd. On przed wyjściem malował.

Nikki Miller, która także widziała obraz, podeszła do podejrzanego siedzącego na krześle.

– Pan jest Milligan, prawda?

Podniósł na nią wzrok, oszołomiony.

– Nie – wymamrotał.

– To piękny obraz. Czy to pan go namalował?

Kiwnął głową.

– No więc – powiedziała z uśmiechem – jest podpisany „Milligan”.

Do Milligana podeszedł Boxerbaum.

– Proszę posłuchać, Bill, ja jestem Eliot Boxerbaum z policji Uniwersytetu Stanowego Ohio. Porozmawia pan ze mną?

Żadnej reakcji. Nie było też śladu oczopląsu, który zauważyła Carrie Dryer.

– Czy ktoś odczytał mu, jakie mu przysługują prawa? Nikt nie odpowiedział, więc Boxerbaum wyciągnął kartę praw i odczytał ją głośno. Chciał mieć pewność.

– Jest pan oskarżony o uprowadzenie tych dziewcząt z kampusu, Bill. Chce pan o tym porozmawiać?

Milligan, zszokowany, podniósł na niego wzrok.

- Co się dzieje? Czy ja kogoś skrzywdziłem?
- Powiedział im pan, że będą je ścigać inni ludzie. Kim oni są?
- Mam nadzieję, że nikogo nie skrzywdziłem.

Gdy jeden z policjantów skierował się do sypialni, Milligan podniósł głowę i powiedział:

- Proszę nie kopnąć tamtego pudła. Bo wybuchnie.
- Bomba? – zapytał pospiesznie Kleberg.
- Jest tam...
- Pokaże mi pan, gdzie? – zapytał Boxerbaum.

Milligan wstał powoli i wszedł do sypialni. Zatrzymał się przy drzwiach i wskazał głową mały karton stojący na podłodze obok komody. Kleberg został z Milliganem, a Boxerbaum podszedł bliżej do kartonu, żeby zobaczyć. Pozostali policjanci stłoczyli się w drzwiach za Milliganem. Boxerbaum ukląkł obok pudła. Było otwarte. Boxerbaum zobaczył w środku druty i coś, co wyglądało jak zegar.

Wycofał się z pokoju i powiedział do sierżanta Dempseya:

– Proszę wezwać oddział straży pożarnej rozbijający bomby. Kleberg i ja wracamy do komisariatu. Zabieramy Milligana.

Kleberg prowadził samochód policyjny. Rockwell z oddziału specjalnego siedział obok niego. Boxerbaum siedział z tyłu z Milliganem, który nie odpowiadał na pytania dotyczące gwałtów. Pochylił się w przód niezadarnym ruchem, bo przeszkadzały mu kajdanki, którymi miał skute z tyłu ręce, i mamrotał jakieś niepowiązane ze sobą uwagi.

- Mój brat Stuart nie żyje... Czy ja zrobiłem komuś krzywdę?
- Czy znał pan którąś z dziewcząt? – zapytał go Boxerbaum. – Czy znał pan pielęgniarkę?
- Moja matka jest pielęgniarką – wymamrotał Milligan.
- Dlaczego pojechał pan szukać ofiar na kampusie uniwersyteckim?
- Niemcy będą mnie ścigać...
- Pomówmy o tym, co się wydarzyło, Bill. Czy przywabiły pana długie czarne włosy pielęgniarki?

Milligan spojrzał na niego.

– Jesteś dziwny – powiedział, a potem, wpatrując się w Boxerbauma, dodał: – Moja siostra mnie znienawidzi, kiedy się dowie.

Boxerbaum dał spokój.

Przyjechali do Głównego Komisariatu Policji, wprowadzili więźnia tylnym wejściem i zaprowadzili na trzecie piętro do pomieszczenia, w którym poddano go formalnościom. Boxerbaum i Kleberg poszli do innego pokoju pomóc Nikki Miller przygotować oświadczenia potrzebne do uzyskania nakazu przeszukania.

O wpół do dwunastej Bessell ponownie odczytał Milliganowi, jakie prawa mu przysługują, i zapytał, czy podpisze zrzeczenie się. Milligan wpatrywał się w niego, milcząc.

Nikki Miller usłyszała, jak Bessell mówi:

– Proszę posłuchać, Bill, zgwałcił pan trzy kobiety, a my chcemy się czegoś na ten temat dowiedzieć.

– Naprawdę to zrobiłem? – zapytał Milligan. – Skrzywdziłem kogoś? Jeżeli zrobiłem komuś krzywdę, to przepraszam.

Potem zamilkł i siedział bez słowa.

Bessel zaprowadził go na czwarte piętro, żeby zdjąć jego odciski palców i sfotografować go.

Policjantka w mundurze podniosła na nich wzrok, gdy weszli. Bessel chwycił Milligana za rękę, chcąc zdjąć odciski, ale więzień szarpnął się nagle, jakby przerażony tym, że Bessel go dotyka, i schował się za policjantką, jakby szukając ochrony.

– On się czegoś boi – powiedziała policjantka.

A potem, zwracając się do bladego jak ściana, rozdygotanego młodego człowieka, powiedziała łagodnie jak do dziecka:

– Musimy zdjąć pańskie odciski palców. Rozumie pan, co mówię?

– Ja... ja nie chcę, żeby on mnie dotykał.

– W porządku – odrzekła. – Ja to zrobię. Dobrze?

Milligan kiwnął głową i pozwolił jej zdjąć odciski. Po sfotografowaniu go policjant zaprowadził Milligana do celi.

Wypełniwszy formularze dotyczące nakazu przeszukania, Nikki Miller zadzwoniła do sędziego Westa. Sędzia, po usłyszeniu, jakie są dowody, i biorąc pod uwagę pilny charakter sprawy, kazał jej przyjechać do siebie do domu i o pierwszej piętnaście po północy podpisał nakaz. Nikki Miller pojechała na osiedle Channingway poprzez mgłę, która teraz była jeszcze gęstsza.

Następnie zadzwoniła po jednostkę przeprowadzającą przeszukanie. O drugiej piętnaście, gdy jednostka przybyła na miejsce, przedstawiła jej członkom nakaz przeszukania i policjanci przeszukali mieszkanie. Zrobili spis przedmiotów wyniesionych z mieszkania podejrzanego:

KOMODA Z LUSTREM – 343 dolary gotówką, okulary słoneczne, kajdanki i kluczyk, portfel, dowody tożsamości na nazwiska Williama Simmsa i Williama Milligana, potwierdzenie podjęcia pieniędzy za pomocą karty kredytowej Donny West.

SCHOWEK – karty kredytowe Master Charge Donny West i Carrie Dryer, karta z kliniki należąca do Donny West, zdjęcie Polly Newton, pistolet automatyczny kalibru 25 [Tanfoglio Giuseppe] A.R.M.I. oraz pięć niezużytych naboju.

TOALETKA – kartka o wymiarach 3,5 na 11 cali z adresem Polly Newton. Kartka z jej kalendarzyka.

RAMA W GŁOWACH ŁÓŻKA – nóż sprężynowy, dwie paczki prochu.

KOMODA – rachunek za telefon na nazwisko Milligana, olstro na pistolet Smith & Wesson.

POD KRZESŁEM – dziewięćmilimetrowy pistolet Smith & Wesson z magazynkiem oraz sześć niezużytych naboju.

POD SIEDZENIEM BRĄZOWEGO FOTEŁA – magazynek z piętnastoma niezużyтыми nabojami oraz plastikowa torebka zawierająca piętnaście niezużytych naboju.

Wróciwszy do Głównego Komisariatu, Nikki Miller zaniósła dowody rzeczowe do

sekretarza sądu, uzyskała poświadczenie i oddała je do przechowalni.

– Jest tego dosyć, żeby rozpocząć postępowanie – powiedziała.

Milligan kulił się w kącie małej celi, trzęsąc się cały. Nagle, po wydaniu takiego dźwięku, jakby się krztusił, zemdlał. W chwilę później otworzył oczy i popatrzył ze zdumieniem na ściany, kibel i pryczę.

– O Boże, nie! – krzyknął. – Znowu! Nie!

Usiadł na podłodze, wbijając wzrok tępo w przestrzeń. A potem zobaczył w kącie karaluchy i wyraz jego twarzy się zmienił. Skrzyżował nogi, zgarbił się, podparł brodę dłońmi i, uśmiechając się dziecinnie, zaczął się przyglądać karaluchom biegającym wkoło.

2

W kilka godzin później, kiedy przyszli, żeby go przenieść, Milligan nie spał. Został skuty z potężnym czarnoskórym mężczyzną i wraz z grupą więźniów wyprowadzony na dół, a potem przez tylne drzwi na parking, gdzie stał furgon, który miał ich zawieźć do więzienia hrabstwa Franklin.

Furgon dojechał do centrum Columbus, do futurystycznej fortecy, stojącej w samym sercu miasta. Jej betonowe ściany sterczały na wysokość dwóch pięter, masywne i pozbawione okien. W swych wyższych partiach budowla ta przypominała nowoczesny biurowiec. A nad dziedzińcem więzienia hrabstwa Franklin górował posąg Benjamina Franklina.

Furgon skręcił w boczną uliczkę za więzieniem i zatrzymał się przed drzwiami garażowymi z falistej stalowej blachy. Z tego miejsca było widać, że więzienie stoi w cieniu wyższego budynku, z którym jest połączone – budynku Pałacu Sprawiedliwości hrabstwa Franklin.

Stalowe drzwi podjechały do góry, furgon wjechał do środka i drzwi zamknęły się za nim. Skuci kajdankami więźniowie zostali wyprowadzeni z furgonu i znaleźli się w przestrzeni znajdującej się pomiędzy dwiema parami otwierających się pionowo stalowych drzwi. To znaczy wszyscy więźniowie oprócz jednego – Milligana, gdyż ten wysliznął się z kajdanków i znajdował się jeszcze w furgonie.

– Wychodźcie, Milligan! – krzyknął na niego policjant. – Ty cholerny gwałcicielu. Co ty sobie wyobrażasz?

Czarnoskóry mężczyzna, z którym Milligan był skuty, powiedział:

– Ja nie miałem z tym nic wspólnego. Przysięgam na Boga, że on po prostu się z nich wyszarpnął.

Brama więzienia otworzyła się z sykiem i sześciu więźniów zostało wpędzonych

po między bramę zewnętrzną a przestrzeń oddzieloną kratami. Przez kraty widzieli centrum kontroli – monitory telewizyjne, terminale komputerowe i całe tuziny funkcjonariuszy – mężczyzn i kobiet ubranych w szare spodnie lub spódnice i czarne koszule. Gdy zewnętrzna brama zamknęła się za więźniami, otworzyła się wewnętrzna, okratowana, i zostali wprowadzeni do środka.

W hallu było pełno poruszających się czarnych koszul i dawał się słyszeć cichy stukot klawiatur komputerowych. Przy wejściu stała funkcjonariuszka z podniesioną w górę kopertą z szarego papieru.

– Rzeczy wartościowe – powiedziała. – Obrączki, zegarki, biżuteria, portfele.

Kiedy Milligan opróżnił kieszenie, wzięła jego kurtkę i sprawdziła podszewkę, a potem oddała kurtkę funkcjonariuszowi z przechowalni.

Milligan został poddany rewizji ponownie, i jeszcze dokładniej, przez młodego funkcjonariusza, a potem umieszczony w celi wraz z innymi więźniami, oczekującymi na wciągnięcie do rejestru. Przez małe kwadratowe okienko patrzyły na nich czyjeś oczy. Czarnoskóry mężczyzna trącił Milligana łokciem i powiedział:

– Domyślam się, że to ty jesteś ten sławny. Uwolniłeś się z kajdanków. A teraz musisz nas wszystkich stąd uwolnić.

Milligan spojrzał na niego oczami bez wyrazu.

– Jeżeli będziesz sprzeciwiał się policji – oznajmił czarnoskóry mężczyzna – to zatłuką cię na śmierć. Możesz mi wierzyć, bo nie raz siedziałem. A ty siedziałeś kiedyś?

Milligan kiwnął głową.

– I dlatego mi się to nie podoba. Dlatego chcę wyjść – powiedział.

3

Kiedy w biurze obrońcy publicznego, znajdującym się o jedną przecznicę od więzienia, zadzwonił telefon, Gary Schweickart, wysoki, brodaty, trzydziestotrzyletni kierownik zespołu adwokatów, próbował właśnie zapalić fajkę. Telefonował jeden z adwokatów, Ron Redmond.

– Dowiedziałem się o czymś ciekawym, kiedy byłem w sądzie miejskim – powiedział. – Wczoraj wieczorem policja zarejestrowała gwałciciela uniwersyteckiego. Przewieźli go do więzienia hrabstwa Franklin. Będą go trzymać, chyba że wpłaci kaucję w wysokości pół miliona dolarów. Powinieneś tu kogoś przysłać.

– Nie mam tu teraz nikogo. Sam pilnuję interesu.

– No wiesz, wiadomości się rozeszły i wkrótce będzie tu pełno dziennikarzy z „Citizen-Journal” i z „Dispatch”. Mam wrażenie, że policja chce wyrzucić na faceta presję.

W wypadku spraw, w których chodziło o poważne przestępstwa, kiedy było możliwe, że policja może kontynuować dochodzenie po aresztowaniu, Gary Schweickart rutynowo wybierał któregośkolwiek adwokata i posyłał go do więzienia hrabstwa. Jednak to nie było rutynowe zatrzymanie. Szeroki rozgłos, jaki tej sprawie nadały media, czynił z niej łakomy kąsek dla policji, i Schweickart przypuszczał, że będzie ona naciskała na więźnia, żeby złożył oświadczenie lub się przyznał. Ochrona jego praw miała kosztować wiele wysiłku.

Schweickart postanowił sam udać się do więzienia hrabstwa Franklin. Pogada sobie z facetem. Przedstawi mu się jako obrońca publiczny i ostrzeże go, żeby rozmawiał tylko z adwokatem i nikim poza nim.

Schweickart przybył do więzienia w odpowiedniej chwili, bo właśnie dwaj policjanci wprowadzili Milligana przez bramę i oddawali go w ręce dyżurującego sierżanta. Schweickart poprosił, żeby mu pozwolono na krótką rozmowę z więźniem.

– Nie wiem nic o tym, co rzekomo zrobiłem – zawodził płaczącym głosem Milligan. – Nie pamiętam. Oni po prostu przyszli i...

– Niech pan posłucha. Ja chciałem tylko się przedstawić – powiedział Schweickart. – Zatłoczony hall to nie miejsce, w którym można mówić o faktach związanych ze sprawą. Jutro albo pojutrze porozmawiamy na osobności.

– Ale ja nie pamiętam. Znaleźli te rzeczy w moim mieszkaniu i...

– Zaraz, zaraz, niech pan o tym nie mówi. Ściany mają tutaj uszy. I niech pan będzie ostrożny, kiedy zaprowadzą pana na górę. Policja zna mnóstwo sztuczek. Niech pan z nikim nie rozmawia. Nawet z innymi więźniami. Niektórzy z nich mogą być podstawieni. Zawsze znajdują się faceci, którzy tylko czekają na informacje, które mogą komuś sprzedać. Jeżeli chce pan mieć sprawiedliwy proces, to niech pan trzyma język za zębami.

Milligan wciąż kręcił głową i pocierał sobie policzek, próbując mówić o faktach związanych ze sprawą. A potem wymamrotał:

– Starajcie się o uniewinnienie. Ja chyba jestem wariatem.

– Zobaczmy – powiedział Schweickart – ale nie możemy o tym mówić tutaj.

– Czy jest kobieta prawnik, która mogłaby się zająć moją sprawą?

– Mamy kobietę prawnika. Zobaczę, co się da zrobić.

Schweickart patrzył, jak funkcjonariusz zabiera Milligana, który miał się teraz przebrać – zmienić własne ubranie na niebieski kombinezon, jaki tutaj nosili wszyscy więźniowie. Trudno będzie pracować z kłębkim nerwów, jakim jest ten spanikowany facet, pomyślał Schweickart. On właściwie nie zaprzecza, że popełnił przestępstwa. Powtarza tylko w kółko, że nie pamięta. To jest niezwykle. Gwałciciel uniwersytecki, proszący o uniewinnienie z powodu choroby umysłowej. – Schweickart mógł sobie wyobrazić, jaka to byłaby gratka dla gazet.

Po wyjściu z gmachu więzienia kupił „Columbus Dispatch”. W gazecie, na pierwszej stronie, widniał tytuł:

POLICJA ARESZTOWAŁA PODEJRZANEGO O GWAŁTY NA KAMPUSIE

W artykule pisano, że jedna z ofiar, dwudziestosześcioletnia studentka ostatniego

roku, zgwałcona przed prawie dwoma tygodniami, będzie proszona o zidentyfikowanie gwałciela podczas konfrontacji. Do artykułu dołączono zdjęcie z podpisem „Milligan”.

Powróciwszy do biura, Schweickart zatelefonował do innych miejscowych gazet i poprosił, żeby nie zamieszczały zdjęcia, bo może to wpłynąć na wynik konfrontacji mającej się odbyć w poniedziałek. Ale dziennikarze odrzucili jego prośbę. Powiedzieli mu, że jeżeli dostaną zdjęcie, to je opublikują. Schweickart podrapał się w brodę końcem fajki, a potem zaczął wykręcać własny, domowy numer telefonu, bo chciał powiedzieć żonie, że spóźni się na obiad.

– Hej – odezwał się głos od drzwi – wyglądasz jak niedźwiedź przyłapany z nosem w ulu.

Podniósł wzrok i zobaczył uśmiechniętą twarz Judy Stevenson.

– Tak? – zapytał, odkładając słuchawkę i odpowiadając uśmiechem na jej uśmiech. – Zgadnij, kto o ciebie pytał.

Odgarnęła długie czarne włosy z twarzy, odsłaniając pieprzyk na lewym policzku. Jej orzechowe oczy patrzyły pytająco.

Podsunał jej gazetę, wskazując zdjęcie i tytuł, a jego gardłowy śmiech wypełnił małe pomieszczenie biura.

– Konfrontacja jest w poniedziałek. Milligan prosił o adwokata kobietę. Gwałcieli uniwersytecki jest twój.

4

Judy Stevenson przyjechała na konfrontację w poniedziałek rano, 31 października, za kwadrans dziesiąta i, kiedy przeprowadzono Milligana, zobaczyła, jaki jest przerażony i zrozpaczony.

– Jestem z biura obrońcy publicznego – powiedziała. – Gary Schweickart mówił, że chciał pan mieć adwokata-kobietę, więc on i ja będziemy pracowali razem. A teraz proszę się uspokoić. Wygląda pan, jakby pan miał się całkowicie załamać.

Milligan wręczył jej jakiś złożony papier.

– Dostałem to w piątek.

Judy rozłożyła papier i przekonała się, że jest to dokument z wydziału penitencjarnego, nakazujący zatrzymanie Milligana w więzieniu i poinformowanie go, że wstępne przesłuchanie na temat pogwałcenia warunków zwolnienia warunkowego odbędzie się w więzieniu hrabstwa Franklin. Ponieważ policja, aresztując go, znalazła u niego w domu broń – uświadomiła sobie Judy – jego zwolnienie warunkowe może być cofnięte, a on natychmiast może być wysłany do więzienia w Lebanon w pobliżu Cincinnati, gdzie będzie oczekiwał na proces.

– Przesłuchanie jest za tydzień od najbliższej środy. Zobaczmy, co można zrobić,

żeby zatrzymać pana tutaj. Wolałabym, żeby pan przebywał w Columbus, gdzie możemy się z panem łatwo kontaktować.

- Nie chcę wracać do Lebanon.
- Proszę się uspokoić.
- Nie pamiętam, czy zrobiłem coś, co oni mi zarzucają.
- Porozmawiamy o tym później. Teraz musi pan wejść na to podwyższenie i stać tam. Myśli pan, że da pan radę?
- Chyba tak.
- Proszę odgarnąć włosy z twarzy, żeby mogli dobrze pana zobaczyć.

Policjant poprowadził go po stopniach i ustawił wraz z innymi w szeregu, na pozycji numer dwa.

Identyfikacji dokonywały cztery osoby. Donnie West, pielęgniarka, która zidentyfikowała go na zdjęciu, powiedziano, że nie jest potrzebna, pojechała więc z narzeczonym do Cleveland. Cynthia Mendoza, która wpłaciła gotówkę na jeden z czeków, nie rozpoznała Milligana. Wybrała zamiast niego numer trzy. Kobieta, którą zgwałcono w sierpniu w zupełnie innych okolicznościach, powiedziała, że mógłby to być numer dwa, ale nie była tego całkiem pewna. Carrie Dryer stwierdziła, że bez wąsów nie ma pewności, ale numer dwa wydaje jej się znajomy. Polly Newton dokonała identyfikacji z całą pewnością.

Trzeciego listopada wielka ława przysięgłych, rozpoznająca zasadność oskarżenia przed właściwym procesem, sformułowała oskarżenie. Milligan został oskarżony o trzy przypadki uprowadzenia, trzy przypadki rabunku z bronią w ręku i cztery przypadki gwałtu. Wszystko to były przestępstwa pierwszego stopnia, podlegające karze od czterech do dwudziestu pięciu lat więzienia każde.

Urząd prokuratorski rzadko mieszał się do sprawy przydzielenia oskarżycieli – nawet w poważnych sprawach dotyczących morderstwa. Normalnym trybem postępowania było wyznaczenie jednego z prokuratorów przez przewodniczącego wydziału do spraw przestępstw na dwa lub trzy tygodnie przed procesem – na chybił trafił. Jednak prokurator hrabstwa, George Smith, wezwał dwóch ze swych najlepszych prokuratorów i powiedział im, że rozgłos towarzyszący sprawie gwałciciela uniwersyteckiego spowodował oburzenie opinii publicznej. Chciał, żeby obaj zajęli się sprawą i żeby uczynili to z dużą energią.

Terry Sherman, trzydziestodwuletni mężczyzna o kędzierzawych czarnych włosach i z zawadiackim wąsem, był znany z tego, że nie znał litości dla przestępców seksualnych i chwalił się, że nigdy nie przegrał sprawy o gwałt. Zajrzawszy do akt, roześmiał się.

– To przesądzona sprawa. Nakazy były słuszne. Mamy tego typu. Obrona będzie bezradna.

Trzydziestopięcioletni Bernard Zelig Yavitch był podczas studiów o dwa lata wyżej niż Judy Stevenson i Gary Schweickart i znał ich dobrze. Gary był u niego praktykantem, gdyż Yavitch, zanim został prokuratorem, występował przez cztery lata jako obrońca publiczny. Zgodził się z Shermanem, że jest niemal przesądzone, że wygrają tę sprawę.

- Niemal? – zapytał Sherman. – Mając wszystkie dowody rzeczowe, odciski

palców, wyniki konfrontacji, mamy wszystko, czego nam potrzeba. A oni nie mają nic.

Kilka dni później, rozmawiając z Judy, Sherman postanowił bez ogródek powiedzieć jej, co myśli.

– W sprawie Milligana nie będzie żadnego ubijania interesów. Mamy faceta i zażądamy wyroku skazującego, i to najwyższego wymiaru kary. Wy nie macie niczego.

Ale Bernie Yavitch nie był tak pewny siebie. Jako były obrońca publiczny wiedział, co by zrobił na miejscu Judy i Gary'ego.

– Mają jedną rzecz. Mogą starać się o uznanie go za chorego umysłowo. Sherman roześmiał się.

Na drugi dzień William Milligan próbował popełnić samobójstwo, rozbijając sobie głowę o ścianę celi.

– On nie dożyje do procesu – powiedział, dowiedziawszy się o tym, Gary Schweickart do Judy.

– Mnie się wydaje, że on nie ma predyspozycji i do przesłuchań sądowych – odrzekła Judy. – Uważam, że powinniśmy powiedzieć sędziemu, że naszym zdaniem on nie jest zdolny do podejmowania skutecznych działań prawnych.

– Chcesz, żeby go zbadał psychiatra?

– Musimy zgłosić taki wniosek.

– O Boże – powiedział Gary. – Już widzę te tytuły.

– Do diabła z tytułami. Z tym chłopakiem coś jest nie tak. Nie wiem, co to jest, ale widziałeś, jaki on wydaje się różny przy różnych okazjach. A kiedy mówi, że nie pamięta gwałtów, ja mu wierzę. Powinien zostać zbadany.

– A kto za to zapłaci?

– Mamy fundusze – stwierdziła.

– Tak, miliony dolarów.

– No przecież możemy sobie pozwolić na to, żeby go poddać testom psychologicznym.

– Powiedz to sędziemu.

Gdy sąd zgodził się na zwłokę i na to, by William Milligan został przebadany przez psychologa, Gary Schweickart zajął się sprawą przesłuchania Milligana przez przedstawicieli wydziału penitencjarnego, które miało się odbyć o ósmej trzydzieści rano w środę.

– Odeślą mnie na pewno do Lebanon – powiedział Milligan.

– Postaramy się, żeby tego nie zrobili – odrzekł Gary.

– Znaleźli w moim mieszkaniu broń. A to było złamanie jednego z warunków mojego zwolnienia warunkowego. Warunek ten brzmiał: „Nigdy nie kupię ani nie będę posiadał, używał czy miał pod kontrolą morderczej broni lub broni palnej”.

– Być może – powiedział Gary. – Ale my, jeżeli mamy pana bronić, chcemy, żeby pan był tutaj, w Columbus, gdzie możemy z panem pracować, a nie w więzieniu w Lebanon.

– Więc co zrobicie?

– Proszę to zostawić mnie.

Gary zauważył, że Milligan się uśmiecha i że w jego oczach pojawiło się podniecenie, jakiego nie widział u niego przedtem. Milligan był teraz odprężony, niefrasobliwy i żartował. Był innym człowiekiem, nie przypominał tego kłębka nerwów, z którym Gary spotkał się pierwszego dnia. Może się okazać, że będzie go łatwiej bronić, niż się z początku spodziewali.

– To tyle – powiedział mu Gary. – Proszę się trzymać.

Zaprowadził Milligana do sali konferencyjnej, gdzie przedstawiciele wydziału penitencjarnego dostali już kopie sprawozdania kuratora sądowego Milligana oraz zeznanie sierżanta Dempseya mówiące, że znalazł w mieszkaniu Milligana, podczas aresztowania go, dziewięćmilimetrowego Smith & Wessona i półautomatyczną broń kalibru 25 wraz z magazynkiem zawierającym pięć naboji.

– Proszę mi powiedzieć, panowie – zapytał Schweickart, pocierając sobie brodę – czy z tej broni wystrzelono? Dla sprawdzenia, czy nie jest atrapą.

– Nie – odrzekł przewodniczący składu – ale to prawdziwa broń, z magazynkami.

– Jeżeli nie udowodniono, że można z niej wystrzelić naboje, to jak można twierdzić, że to broń?

– Próbną strzelanie odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu.

Gary uderzył otwartą dłońią w stół.

– Ale ja nalegam, żebyście, panowie, podjęli decyzję w sprawie cofnięcia zwolnienia warunkowego dzisiaj albo zczekali i uczynili to po przesłuchaniu przed sądem. A teraz powiedzcie, czy to prawdziwa broń czy zabawka? Nie udowodniliście, panowie, że to broń – powiedział i popatrzył na każdego z obecnych po kolei.

Przewodniczący kiwnął głową.

– Panowie, sądzę, że nie mamy wyjścia. Musimy przesunąć termin decyzji do chwili, gdy będziemy w stanie orzec, czy jest to broń.

Na drugi dzień, o dziesiątej pięćdziesiąt rano, kurator sądowy Milligana wysłał zawiadomienie mówiące, że rozprawa dotycząca uchylenia warunkowego zwolnienia odbędzie się 12 grudnia 1977 roku w Zakładzie Karnym w Lebanon. Obecność Milligana nie była wymagana.

Judy pojechała, żeby porozmawiać z Milliganem na temat dowodów rzeczowych znalezionych przez policję w jego mieszkaniu.

Kiedy powiedział:

– Uważa pani, że ja to zrobiłem, prawda? – zobaczyła rozpacz w jego oczach.

– Nie liczy się to, co ja uważam. Liczą się te wszystkie dowody, z którymi musimy mieć do czynienia. Musimy przeanalizować jeszcze raz pańskie wyjaśnienia mówiące, dlaczego miał pan to wszystko u siebie.

Dostrzegła jego szklane spojrzenie. Wyglądał tak, jakby się od niej oddalał. Wycofywał w głąb siebie.

– To nie ma znaczenia – powiedział. – Już nic nie ma znaczenia.

Na drugi dzień otrzymała list pisany na liniowanym żółtym papierze:

Droga Panno Judy,

piszę ten list, bo czasami w rozmowie nie potrafię wyrazić tego, co czuję, a bardzo

chcę, żeby Pani mnie zrozumiała.

Przede wszystkim chcę Pani podziękować za wszystko, co Pani dla mnie zrobiła. Jest Pani miłą, uroczą osobą i zrobiła Pani, co w Pani mocy. To wszystko, czego można oczekiwać.

Teraz będzie Pani mogła z czystym sumieniem zapomnieć o mnie. Proszę powiedzieć swoim zwierzchnikom, że nie chcę żadnych prawników. Prawnik nie będzie mi potrzebny.

Teraz, kiedy Pani jest przekonana, że jestem winien, muszę być winien. Pragnąłem jedynie mieć pewność, nic więcej. Przez całe swoje życie nie robiłem nic innego, tylko przysparzałem bólu tym, których kocham, i krzywdziłem ich. Najgorsze jest to, że nie mogę przestać tego robić, bo nie mogę nic na to poradzić. Gdy mnie zamkną w więzieniu, stanę się jeszcze gorszy, tak jak to było ostatnim razem. Psychiatrzy nie wiedzą, co zrobić, bo nie są w stanie zorientować się, co jest ze mną nie tak.

Teraz sam będę musiał się powstrzymać. Rezygnuję. Już mi nie zależy. Czy robi Pani dla mnie jeszcze jedną, ostatnią rzecz? Proszę zadzwonić do Mamy albo do Kathy i powiedzieć im, żeby tu więcej nie przyjeżdżały. Nie chcę już więcej nikogo widzieć, więc niech nie marnują benzyny. Ale kocham je i przepraszam. Jest Pani najlepszym prawnikiem, jakiego znam, i zawsze będę pamiętał, jaka Pani była dla mnie miła. Do widzenia

Billy

Tego dnia wieczorem sierżant dyżurny zadzwonił do Schweickarta do domu.

– Pański klient znowu próbował odebrać sobie życie.

– O Boże! Co sobie zrobił?

– Nie uwierzy pan, ale będzie oskarżony o zniszczenie mienia hrabstwa. Rozbił kibel w swojej celi i pochlastał sobie przeguby ostrym kawałkiem porcelany.

– O, do diabła!

– Powiem panu coś jeszcze, panie mecenasie. Ten pana klient to naprawdę dziwny facet. Rozwalił kibel gołą pięścią.

5

Gary Schweickart i Judy Stevenson zignorowali list Milligana, w którym ten odbierał im pełnomocnictwa i odwiedzali go codziennie w więzieniu. Biuro obrońcy publicznego wyasygnowało fundusze na badania psychologiczne i w dniach 8 oraz 13 stycznia 1978 roku, psycholog kliniczny, doktor Willis C. Driscoll, poddał Milligana serii testów.

Test na inteligencję wykazał, że Milligan ma iloraz 68, ale Driscoll stwierdził, że występująca u badanego depresja wpłynęła na obniżenie wyniku. Orzekł też, że

Milligan cierpi na ostrą schizofrenię.

Cierpi na znaczną utratę tożsamości, wskutek której granice jego Ja są bardzo słabo określone. Doświadcza schizofrenicznej utraty dystansu i ma bardzo ograniczoną zdolność do dokonywania rozróżnienia między własnym ja a otoczeniem... Słyszy głosy, które każą mu robić różne rzeczy i które wrzeszczą na niego, kiedy się im nie podporządkowuje. Milligan wyraża przekonanie, że głosy te pochodzą od ludzi, którzy przyszli z piekła, żeby go dręczyć. Mówi także o dobrych ludziach, którzy okresowo wstępują w jego ciało, by walczyć ze złymi ludźmi... Moim zdaniem pan Milligan jest obecnie pozbawiony zdolności do czynności prawnych. Nie jest on w stanie ustanowić adekwatnego kontaktu z rzeczywistością w celu zrozumienia zdarzeń, które wychodzą na jaw. Zalecam usilnie hospitalizację badanego w celu przeprowadzenia dalszych badań i kuracji.

Pierwsza potyczka prawna nastąpiła 19 stycznia, kiedy Judy Stevenson i Gary Schweickart przedstawili orzeczenie sędziemu Jayowi Flowersowi jako dowód na to, że ich klienta cechuje brak zdolności do podejmowania skutecznych działań prawnych. Flowers oświadczył, że wyda polecenie dla Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej w Columbus, aby tam, na oddziale psychiatrii sądowej, przebadano oskarżonego. Gary i Judy zmartwili się tym, bo psychiatrzy z tego ośrodka bywali zwykle po stronie oskarżycieli.

Gary nalegał, by wszystko, co się okaże podczas badań, zakwalifikować jako informację poufną, której nie będzie można w żadnych okolicznościach użyć przeciwko ich klientowi. Sherman i Yavitch nie zgodzili się. Na to obrońcy publiczni zagrozili, że powiedzą Milliganowi, żeby nie rozmawiał z psychologami i psychiatrami z Ośrodka. Sędzia Flowers omal nie ukarał ich za obrazę sądu.

Osiągnęli kompromis, kiedy oskarżyciele zgodzili się pytać Milligana o cokolwiek, co powiedział powołanym przez sąd psychologom, a co mogłoby świadczyć na jego niekorzyść, tylko wtedy, gdy będzie występował we własnej obronie. Częściowe zwycięstwo było lepsze niż nic. Obrońcy publiczni postanowili podjąć ryzyko i zgodzić się, na tych warunkach, na badania Williama Milligana w Ośrodku Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej.

– To dobry znak – powiedział ze śmiechem Sherman, kiedy wychodzili od sędziego. – Dowodzi, że ogarnia was desperacja. Ale na nic się to wam nie zda. Ta sprawa to nasza wygrana.

Żeby zapobiec kolejnym próbom samobójczym, biuro szeryfa przeniosło Milligana do pojedynczej celi, znajdującej się w części więzienia przeznaczony dla chorych i Milliganowi nałożono kaftan bezpieczeństwa. Później tego samego popołudnia Russ Hill, sanitariusz, sprawdzając, co się dzieje z pacjentem, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Zawołał sierżanta Willisa nadzorującego zmianę od godziny trzeciej po południu do jedenastej, i wskazał Milligana przez kratki. Willis otworzył usta ze zdumienia. Milligan zdjął kaftan bezpieczeństwa i, podłożywszy go sobie pod głowę jak poduszkę, spał głębokim snem.

ROZDZIAŁ DRUGI

1

Pierwsza rozmowa z psychologiem była wyznaczona na 31 stycznia 1978 roku. Dorothy Turner, drobna pani psycholog o macierzyńskim wyglądzie i nieśmiałym, prawie przestraszonym wyrazie twarzy, podniosła wzrok, kiedy sierżant Willis wprowadził Milligana do pokoju badań.

Zobaczyła przystojnego młodego człowieka, mającego sześć stóp wzrostu i ubranego w niebieski kombinezon. Miał wąsy i długie bokobrody, a w jego oczach czaił się dziecinny lęk. Wyglądał na zdziwionego widokiem nieznanym kobiety, ale gdy usadowił się na krześle naprzeciwko niej, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Ręce trzymał złożone na kolanach.

– Panie Milligan – odezwała się. – Nazywam się Dorothy Turner, pracuję w Ośrodku Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej i jestem tutaj, żeby zadać panu pewne pytania. Gdzie pan obecnie mieszka?

Milligan rozejrzał się naokoło.

– Tutaj – powiedział.

– Jaki jest pański numer ubezpieczenia społecznego? Zmarszczył brwi i zastanawiał się przez dłuższą chwilę, wpatrując się w podłogę, w żółte ściany, w blaszaną popielniczkę stojącą na stole i we własne paznokcie.

– Proszę pana – powiedziała Dorothy – jeżeli mam panu pomóc, to musi pan ze mną współpracować. Musi pan odpowiadać na moje pytania tak, ażebym wszystko rozumiała. No więc, jaki jest numer pańskiego ubezpieczenia społecznego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Spojrzała w notatki i odczytała numer.

Pokręcił głową.

– To nie jest mój numer. To musi być numer Billy'ego.

Popatrzyła na niego badawczo.

– A pan nie jest Billym?

– Nie – odparł.

Zmarszczyła brwi.

– Chwileczkę. Jeżeli pan nie jest Billym, to kim pan jest?

– Ja jestem David.

– A gdzie jest Billy?

– Billy śpi.

– Śpi? Gdzie?

Wskazał na własną pierś.

– Tutaj, wewnątrz. Śpi.

Dorothy Turner westchnęła i postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

– Muszę porozmawiać z Billym – oznajmiła.

– Arthur pani nie pozwoli. Billy śpi. Arthur go nie obudzi, bo jeżeli to zrobi, to Billy odbierze sobie życie.

Dorothy przez dłuższą chwilę przyglądała się młodemu człowiekowi, nie mając pewności, jak postąpić dalej. Jego głos i wyraz twarzy, gdy mówił, były dziecinne.

– Chwileczkę. Chcę, żeby mi pan to wyjaśnił.

– Nie mogę. Popełniłem błąd. Miałem o tym nie mówić.

– Dlaczego?

– Bo będę miał kłopoty z innymi.

W jego głosie brzmiała panika.

– I masz na imię David?

Kiwnął głową.

– A kim są inni?

– Nie mogę pani powiedzieć.

Postukała lekko palcami w stół.

– Słuchaj, Davidzie, musisz mi o tym opowiedzieć. Wtedy będę mogła ci pomóc.

– Nie mogę – odrzekł. – Oni się na mnie wściekną i nie pozwolą mi więcej wyjść na świat.

– Ale musisz komuś powiedzieć. Bo bardzo się boisz, prawda?

– Tak – odrzekł, a do oczu napłynęły mu łzy.

– To ważne, żebyś miał do mnie zaufanie. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

A wtedy będę mogła ci pomóc.

Zastanowił się nad tym. Myślał długo i intensywnie. I w końcu wzruszył ramionami.

– Powiem pani, ale pod jednym warunkiem. Musi pani przyrzec, że nie wyjawি pani tego sekretu nigdy i nikomu na świecie. Nikomu. Nigdy! Nigdy! Nigdy!

– Dobrze – zgodziła się. – Przyrzekam.

– Nigdy w życiu?

Kiwnęła głową.

– Niech pani powie, że pani przyrzeka.

– Przyrzekam.

– Dobrze – powiedział. – Powiem pani. Ja nie wiem wszystkiego. Tylko Arthur wie wszystko. Tak jak pani powiedziała, boję się, bo często nie wiem, co się dzieje.

– Ile masz lat, Davidzie?

– Osiem. Niedługo będę miał dziewięć.

– A dlaczego to właśnie ty przyszedłeś ze mną porozmawiać?

– Nawet nie wiedziałem, że się pojawię na świecie. Ktoś doznał krzywdy w więzieniu i ja znalazłem się w kręgu, i wyszedłem na świat, żeby wziąć na siebie

ból.

– Czy mógłbyś to wyjaśnić?

– Arthur mówi, że ja jestem strażnikiem bólu. Kiedy ktoś doznaje krzywdy, pojawia się i odczuwam jego cierpienie.

– To musi być okropne.

Kiwnął głową, a w jego oczach pojawiły się łzy.

– To jest niesprawiedliwe.

– Co to jest „krąg”, Davidzie?

– Arthur to tak nazywa. Wyjaśnił nam, jak to wszystko się dzieje, kiedy ktoś z nas ma wyjść na świat. „Krag” to dużo białego światła z reflektora. Wszyscy stoją naokoło niego i patrzą albo śpią w łózkach. I ten kto wejdzie w krag światła, wychodzi na świat. Arthur mówi: „Ten, kto jest w kręgu, ma w swoim posiadaniu świadomość”.

– A kim są ci inni?

– Jest ich wielu. Nie znam ich wszystkich. Znam teraz niektórych, ale nie wszystkich. Ojej... – zająknął się.

– Co się stało?

– Wyjawilem pani imię Arthura. Teraz na pewno będę miał kłopoty. Za to, że wygadałem sekret.

– W porządku, Davidzie. Ja przyrzekłam, że nikomu nie powiem.

Skulił się na krześle.

– Nie mogę więcej mówić. Boję się.

– Już dobrze, Davidzie. Wystarczy na dzisiaj. Ale przyjdę jutro i jeszcze porozmawiamy.

Gdy wyszła z gmachu więzienia, przystanęła i otuliła się płaszczem. Wiał zimny wiatr. Przyszła tu przygotowana na to, że spotka młodego przestępcę, udającego chorobę psychiczną w celu uniknięcia odpowiedzialności, lecz nigdy nie spodziewałaby się czegoś takiego.

2

Na drugi dzień Dorothy Turner, wchodząc do pokoju badań, zauważyła w wyrazie twarzy Milligana coś nowego. Unikał jej wzroku, siedział na krześle z kolanami podciągniętymi w górę i bawił się własnymi butami. Dorothy spytała go, jak się czuje.

Z początku nie odpowiedział. Rozglądał się tylko i spoglądał na nią od czasu do czasu, nie dając znaku, że ją poznaje. Potem pokręcił głową, a kiedy się odezwał, mówił głosem chłopca z cockneyowskim akcentem.

– Wszystko jest takie głośne – powiedział. – Pani. I wszystkie dźwięki. Nie wiem,

co się dzieje.

- Masz dziwny głos, Davidzie. Czy to jakiś akcent?
- Spojrzał na nią szelmowsko.
- Ja nie jestem Davidem. Ja jestem Christopher.
- A gdzie jest David?
- David był niegrzeczny.
- Co to znaczy?
- Inni się na niego wściekli, bo wygadał.
- Czy możesz mi to wyjaśnić?
- Nie mogę. Nie chcę mieć kłopotów jak David.
- A dlaczego on ma kłopoty? – zapytała, marszcząc brwi.
- Bo wygadał.
- Co wygadał?
- Pani wie, co. Wygadał sekret.
- No to może powiesz mi coś o sobie, Christopherze? Ile masz lat?
- Trzynaście.
- A co lubisz robić?
- Gram trochę na bębnach. Ale lepiej gram na harmonijce ustnej.
- A skąd pochodzisz?
- Z Anglii.
- Masz braci albo siostry?
- Tylko Christene. Ona ma trzy lata.

Gdy mówił ze swoim cockneyowskim akcentem, obserwowała bacznie jego twarz. Był szczerzy, poważny, zadowolony, całkiem inny niż chłopiec, z którym rozmawiała poprzedniego dnia. Milligan musi być niewiarygodnie dobrym aktorem, pomyślała.

3

Dnia 4 lutego, podczas trzeciej wizyty, Dorothy Turner zauważyła, że młody człowiek, który wszedł do pokoju badań, zachowuje się inaczej niż dwaj pozostali, których widziała poprzednio. Usiadł na krześle niedbale, garbiąc się i patrząc na nią arogancko.

- Jak się dzisiaj czujesz? – zapytała, bojąc się usłyszeć jego odpowiedź.
- Wzruszył ramionami.
- Dobrze.
- Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak się mają David i Christopher?
- Zmarszczył brwi i spojrzał na nią gniewnie.
- Zaraz, paniusiu, ja pani nawet nie znam.
- Jestem tutaj, żeby ci pomóc. Musimy porozmawiać o tym, co się dzieje.

- Cholera, ja nie mam pojęcia, co się dzieje.
- Czy nie pamiętasz, że rozmawiałeś ze mną przedwczoraj?
- Do diabła, nie. Nigdy w życiu pani nie widziałem.
- Możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz?
- Tommy.
- Tommy? A nazwisko?
- Nazywam się tylko Tommy.
- A w jakim jesteś wieku?
- Mam szesnaście lat.
- A mógłbyś mi trochę powiedzieć o sobie?
- Paniusiu, ja nie rozmawiam z obcymi. Więc niech mi pani da spokój.

Przez następny kwadrans Dorothy usiłowała coś z niego wydobyć, ale „Tommy” był zamknięty w sobie. Po wyjściu z gmachu więzienia Dorothy przystanąła na chwilę na Front Street. Była oszołomiona. Myślała o „Christopherze” i o obietnicy, jaką dała „Davidowi”, obietnicy, że nie wyjawia sekretu. Teraz była rozdarta, bo z jednej strony obiecała, a z drugiej zdawała sobie sprawę, że trzeba o wszystkim powiedzieć obrońcom Milligana. Później tego samego dnia zatelefonowała do biura obrońcy publicznego i poprosiła do telefonu Judy Stevenson.

– Proszę posłuchać – powiedziała, gdy odezwała się Judy – nie mogę w tej chwili z panią o tym mówić, ale jeżeli nie czytała pani książki pod tytułem *Sybil*, to niech ją pani przeczyta.

Judy Stevenson, zaskoczona telefonem Dorothy Turner, jeszcze tego samego wieczoru kupiła broszurowe wydanie *Sybil* i zaczęła tę książkę czytać. Gdy zrozumiała, do czego to prowadzi, położyła się do łóżka i patrząc w sufit, powiedziała do siebie: Zaraz. Osobowość wieloraka? Czy to właśnie usiłuje mi zasugerować Dorothy Turner? Spróbowała sobie przypomnieć Milligana trzęsącego się podczas konfrontacji, a potem innego Milligana, przy innych okazjach – gadatliwego manipulatora, opowiadającego dowcipy, bystrego. Przypisywała te zmiany w jego zachowaniu depresji. A potem pomyślała o opowieściach sierżanta Willisa o tym zręcznym typku, który potrafił uwolnić się z kaftana bezpieczeństwa i o uwagach sanitariusza Russa Hilla na temat nadludzkiej siły, jaką nieraz demonstrował Milligan. Słyszała w wyobraźni słowa Milligana: „Nie pamiętam, czy zrobiłem coś, co oni mi zarzucają. Nic nie wiem”.

Zastanowiła się, czy nie obudzić męża, Ala, i nie porozmawiać z nim o tym, ale wiedziała, co on by powiedział. Wiedziała, co powiedziałby każdy, kogo poinformowałaby, o czym teraz myśli. W ciągu trzech lat pracy w biurze obrońcy publicznego nie spotkała nigdy nikogo takiego jak Milligan. Postanowiła nie mówić jeszcze nic Gary’emu. Musi najpierw sama to sprawdzić.

Następnego dnia rano zadzwoniła do Dorothy Turner.

– Proszę posłuchać – powiedziała – Milligan, z którym spotykałam się i rozmawiałam w ciągu kilku ostatnich tygodni, czasami zachowywał się dziwnie. Zmieniał mu się nastrój. On ulega nastrojom. Ale nie widziałam istotnych różnic, które skłoniłyby mnie do przypuszczenia, że przypadek Milligana przypomina

przypadek z powieści.

– To jest coś, z czym się zmagam od wielu dni – odrzekła Dorothy Turner. – Obiecałam nie mówić nikomu i dotrzymałam obietnicy. Powiedziałam pani tylko, żeby przeczytała pani książkę. Ale mam zamiar skłonić go, żeby mi pozwolił wyjawić swój sekret.

Przypominając sobie, że Dorothy Turner jest psychologiem stojącym prawdopodobnie po stronie oskarżycieli, Judy powiedziała:

– Oddaję inicjatywę w pani ręce. Proszę mnie zawiadomić, czego oczekuje pani ode mnie.

Kiedy Dorothy Turner przyszła na czwarte spotkanie z Milliganem, zastała przestraszonego chłopca, tego samego, który za pierwszym razem nazywał siebie Davidem.

– Wiem, że obiecałam nigdy nie wyjawić sekretu – powiedziała – ale muszę powiedzieć o nim Judy Stevenson.

– Nie! – krzyknął i skoczył na równe nogi. – Przysięgnę pani! Panna Judy przestanie mnie lubić, jeżeli pani jej powie.

– Nie przestanie. Jest twoim adwokatem i musi o tym wiedzieć, żeby ci pomóc.

– Pani przysięgnęła. Jeżeli złamie pani obietnicę, to będzie tak, jakby pani skłamała. Nie może pani tego wygadać. Ja mam kłopoty. Arthur i Ragen są na mnie wściekli za to, że się wygadałem i...

– Kto to jest „Ragen”?

– Obiecała pani. A obietnica to najważniejsza rzecz na świecie.

– Czy ty nie rozumiesz, Davidzie? Jeżeli nie powiem Judy, to ona nie będzie mogła cię uratować. I być może zamkną cię w więzieniu, i to na długo.

– Nie obchodzi mnie to. Obiecała pani.

– Ale...

Zauważyła, że jego oczy robią się szklane i że Milligan zaczyna poruszać ustami, jakby mówiąc do siebie. Potem usiadł prosto, złączył koniuszki palców obu dłoni i spojrzał na nią gniewnie.

– Proszę pani, pani nie ma prawa – powiedział z brytyjskim akcentem, charakterystycznym dla ludzi z klas wyższych, ledwo otwierając usta – złamać obietnicy danej chłopcu.

– Chyba się jeszcze nie spotkaliśmy – powiedziała, ściskając poręcz krzesła i rozpaczliwie usiłując ukryć zaskoczenie.

– On pani mówił o mnie.

– Pan jest Arthurem?

Potwierdził skinieniem głowy.

Dorothy zaczerpnęła powietrza.

– A więc, panie Arthurze, jest rzeczą zasadniczej wagi, żebym powiedziała adwokatom, co się dzieje.

– Nie – odrzekł. – Oni pani nie uwierzą.

– Dlaczego nie mieliby się o tym przekonać? Przyprowadzą Judy Stevenson na spotkanie z panem i...

– Nie.

– To mogłoby uratować pana przed więzieniem. Ja muszę...

Pochylił się w przód i popatrzył na nią z wyrazem wyższości.

– Panno Turner, jeżeli przyprowdzi pani tutaj kogokolwiek, inni będą milczeli, i wyjdzie pani na idiotkę.

Po piętnastu minutach, w ciągu których spierała się z Arthurem, zauważyła, że znowu ma szklane oczy. Opał na oparcie krzesła. A potem, gdy ponownie pochylił się do przodu, jego głos stał się inny, a wyraz twarzy odprężony i przyjazny.

– Nie może pani nic powiedzieć – oznajmił. – Obiecała pani, a obietnica to rzecz święta.

– Z kim teraz rozmawiam? – wyszeptwała.

– Z Allenem. To ja przeważnie rozmawiam z Judy i Garym.

– Ale oni znają tylko Billy’ego Milligana.

– My wszyscy reagujemy na imię „Billy”, tak żeby sekret nie wyszedł na jaw. Ale Billy śpi. Śpi od dawna. Więc, panno Turner... Czy mogę się do pani zwracać po imieniu? Matka Billy’ego ma na imię Dorothy.

– Mówi pan, że to pan rozmawia przeważnie z Judy i Garym. A kogo jeszcze oni poznali?

– Tommy’ego. Nie wiedzą o tym, bo Tommy mówi bardzo podobnie do mnie. Poznałaś Tommy’ego. To on potrafi się wyzwolić z kaftana bezpieczeństwa i z kajdanków. Jesteśmy bardzo podobni, ale przeważnie to ja mówię. On bywa nieprzyjemny i sarkastyczny. Nie potrafi być w takich dobrych stosunkach z ludźmi jak ja.

– Kogo jeszcze poznali Judy i Gary?

Wzruszył ramionami.

– Pierwszym, którego widział Gary, był Danny. Danny był przestraszony i zmieszany. Nie wie zbyt wiele o tym, co się dzieje. Ma dopiero czternaście lat.

– A pan w jakim jest wieku?

– Ja mam osiemnaście lat.

Dorothy westchnęła i pokręciła głową.

– W porządku... Allenie. Wydajesz się inteligentnym młodym człowiekiem. Rozumiesz, że muszę zostać zwolniona z obowiązku dotrzymania obietnicy. Judy i Gary muszą się dowiedzieć, co się dzieje, po to, żeby móc cię dobrze bronić.

– Arthur i Ragen nie zgadzają się na to – powiedział Allen. – Mówią, że ludzie będą uważali, że jesteśmy wariatami.

– Ale czy to się nie opłaci? Przecież dzięki temu nie pójdziesz z powrotem do więzienia.

Pokręcił głową.

– To nie ode mnie zależy. Trzymaliśmy to w tajemnicy przez całe życie.

– A od kogo to zależy?

– No, od wszystkich. Arthur nas pilnuje, ale sekret należy do nas wszystkich. David ci trochę powiedział, ale to nie powinno posunąć się dalej.

Usiłowała mu wyjaśnić, że jest jej obowiązkiem jako psychologa opowiedzieć o tych rzeczach jego adwokatowi, jednak Allen stwierdził, że nie ma gwarancji, że to by pomogło. A gdyby się wydało i zrobiła się wrzawa w prasie, jego życie w więzieniu

stałoby się nie do wytrzymania.

Następnie pojawił się David, którego poznała po dzieciennym głosie i zachowaniu, i błagał ją, żeby dotrzymała słowa.

Powiedziała, że chce rozmawiać z Arthurem i pojawił się Arthur.

– Jest pani uparta – oznajmił, marszcząc brwi.

Spierała się z nim przez dłuższy czas, aż w końcu miała wrażenie, że on jest już tym zmęczony.

– Nie lubię spierać się z damą – powiedział, opadając na oparcie. – Jeżeli pani uważa, że jest to absolutnie konieczne i jeżeli inni się zgodzą, to ja daję pozwolenie. Ale musi pani uzyskać zgodę wszystkich.

Spór trwał bardzo długo. Dorothy wyjaśniała sytuację każdemu, kto się pojawił, z osobna. Przy tym za każdym razem, kiedy następowała transformacja, była tak zdumiona jak na samym początku. Piątego dnia stanęła twarzą w twarz z Tommym, który dłubał w nosie.

– Więc zdajesz sobie sprawę, że muszę powiedzieć panie Judy.

– Paniusiu, nie obchodzi mnie, co zrobisz – odrzekł. – Zejdź ze mnie.

A Allen powiedział:

– Proszę obiecać, że nie powie pani nikomu oprócz Judy. I musi pani zmusić ją, żeby obiecała, że nie powie nikomu innemu.

– Zgadza się – odpowiedziała. – I nie pożałujesz tego.

Tego dnia po południu Dorothy Turner poszła z więzienia prosto do biura obrońcy publicznego, gdzie rozmawiała z Judy Stevenson. Wyjaśniła, jakie Milligan postawił warunki.

– To znaczy, że nie mogę powiedzieć Gary’emu Schweickartowi? – zapytała Judy.

– Musiałam dać słowo. Miałam szczęście, że zgodził się dopuścić panią do sekretu.

– Jestem nastawiona sceptycznie – powiedziała Judy.

Dorothy Turner kiwnęła głową.

– Dobrze. Ja też tak sądziłam. Ale obiecuję pani, że gdy się spotkamy z pani klientem, czeka panią niespodzianka.

4

Gdy sierżant Willis wprowadził Milligana, Judy Stevenson zauważyła, że jej klient jest jak nieśmiały nastolatek. Wydawało się, że boi się Willisa, tak jak gdyby go nie poznawał. Podbiegł szybko do stołu i usiadł obok Dorothy Turner. Nie chciał mówić, dopóki Willis nie wyszedł. Pocierał sobie przeguby.

– Czy mógłbyś powiedzieć pani Judy Stevenson, kim jesteś?

Opadł na oparcie i pokręcił głową. Patrzył przy tym na drzwi, jakby chciał się przekonać, że sierżant wyszedł.

– Proszę pani – powiedziała w końcu Dorothy Turner – to jest Danny. Poznałam go całkiem dobrze.

– Cześć, Danny.

Judy Stevenson usiłowała ukryć swoje zakłopotanie na widok jego zmienionego wyrazu twarzy i na dźwięk jego zmienionego głosu.

A on podniósł wzrok na Dorothy Turner i wyszeptał:

– Widzi pani? Patrzy na mnie tak, jakby myślała, że jestem wariatem.

– Wcale nie – powiedziała Judy. – Ja po prostu jestem zdezorientowana. Jest to bardzo niecodzienna sytuacja. Ile masz lat, Danny?

Potarł sobie przeguby, jakby go przed chwilą rozwiązano, a on usiłował przywrócić krążenie krwi, ale nie odpowiedział.

– Danny ma czternaście lat – powiedziała Dorothy Turner. – Doskonale maluje.

– A co malujesz? – zapytała Judy Stevenson.

– Przeważnie martwe natury – powiedział Danny.

– Czy to ty namalowałeś te pejzaże, które policja znalazła w twoim mieszkaniu?

– Ja nie maluję pejzaży. Nie lubię ziemi.

– Dlaczego?

– Nie mogę powiedzieć. Bo on mnie zabije.

– Kto cię zabije?

Była zaskoczona własnym postępowaniem – tym, że poddaje go krzyżowemu ogniowi pytań. Wiedziała przy tym, że nie wierzy w to wszystko, była zdecydowana nie dać się oszukać, ale zdumiewało ją to, co wydawało się mistrzowskim aktorstwem.

Zamknął oczy, a po jego policzkach popłynęły łzy.

Coraz bardziej zbita z tropu tym, co się dzieje, Judy przyglądała mu się uważnie, gdy zdawał się wycofywać w głąb siebie. Jego wargi poruszały się w milczeniu, jego oczy stały się szklane, a potem uciekły w bok. Rozglądał się naokoło, zaskoczony, dopóki nie rozpoznał obu kobiet i nie uświadomił sobie, gdzie jest. Poprawił się na krześle, skrzyżował nogi i wyjął z prawej skarpetki papierosa, nie wyciągając paczki.

– Czy ktoś ma ogień?

Judy zapaliła mu papierosa. Zaciągnął się i wydmuchnął dym w górę.

– No więc, co nowego? – zapytał.

– Czy mógłbyś powiedzieć pani Judy Stevenson, kim jesteś?

Kiwnął głową, robiąc kółko z dymu.

– Jestem Allen.

– Czy my się już spotkaliśmy? – zapytała Judy, mając nadzieję, że drzenie w jej głosie jest niedosłyszalne.

– Byłem tu kilka razy, kiedy pani i Gary przychodziliście pomówić o sprawie.

– Ale rozmawialiśmy zawsze z tobą jako Billym Milliganem.

Wzruszył ramionami.

– Wszyscy reagujemy na imię „Billy”. To oszczędza nam mnóstwa wyjaśnień. Ale nigdy nie mówiłem, że jestem Billym. Wy przyjmowaliście, że tak jest, a ja uważałem, że wyjaśnianie wam, że jest inaczej, nie doprowadzi do niczego dobrego.

– Czy mogę rozmawiać z Billym? – zapytała Judy.
– O, nie. Oni trzymają go w uśpieniu. Gdyby mu pozwolili wyjść na świat, odebrałyby sobie życie.
– Dlaczego?
– On wciąż się boi, że ktoś go skrzywdzi. I nie wie o naszym istnieniu. Wie tylko, że czas mu się wymyka.
– Co to znaczy? – zapytała Judy.
– To się zdarza nam wszystkim. Człowiek jest gdzieś i coś robi. I nagle jest gdzie indziej i widzi, że upłynął jakiś czas, ale nie wie, co się w tym czasie wydarzyło.
Judy pokręciła głową.
– To musi być okropne.
– Do tego nie można się przyzwyczaić – powiedział Allen.
Kiedy wszedł sierżant Willis, żeby go odprowadzić do celi, Allen podniósł wzrok i uśmiechnął się do niego.
– To jest sierżant Willis – powiedział do obu kobiet. – Ja go lubię.
Obie kobiety wyszły z gmachu więzienia razem.
– Rozumie pani teraz, dlaczego do pani zadzwoniłam – powiedziała Dorothy.
Judy Stevenson westchnęła.
– Przyszłam tutaj z przekonaniem, że będzie dla mnie oczywiste, kiedy on udaje. Ale teraz jestem pewna, że rozmawiałam z dwiema różnymi osobami. Rozumiem już, dlaczego przedtem on czasami wydawał się taki inny. Przypisywałam to zmianom nastroju. Musimy powiedzieć o wszystkim Gary’emu.
– Było mi bardzo trudno uzyskać jego zgodę na powiedzenie pani. Sądzę, że Milligan na to nie pozwoli.
– Musi – powiedziała Judy. – Nie mogę sama dźwigać ciężaru tej wiedzy.
Judy Stevenson po wyjściu z gmachu więzienia poczuła przerażenie, złość, była zmieszana. Wszystko to wydawało się nie do wiary. Było wprost nieprawdopodobne. Równocześnie jednak, gdzieś w podświadomości, zaczynała jej świtać, że może w to wierzyć.
Tego samego dnia, trochę później, zatelefonował do niej do domu Gary. Powiedział jej, że dzwoniło z biura szeryfa z informacją, że Milligan ponownie usiłował popełnić samobójstwo, waląc głową w ścianę celi.
– Dziwne – powiedział Gary – przeglądając akta, uświadomiłem sobie, że dzisiaj, czternastego lutego, są jego dwudzieste trzecie urodziny. I wiesz co... są też Walentynki.

Na drugi dzień Dorothy i Judy powiedziały Allenowi, że trzeba dopuścić do

tajemnicy Gary'ego Schweickarta.

– To absolutnie wykluczone.

– Ależ musisz na to pozwolić – upierała się Judy. – O tym muszą wiedzieć inni ludzie. Po to, żeby cię uchronić przed więzieniem.

– Obiecałyście. Taka była umowa.

– Wiem – powiedziała Judy. – Ale to jest sprawa o zasadniczym znaczeniu.

– Arthur mówi „nie”.

– Pozwól mi porozmawiać z Arthurem – poprosiła Dorothy.

Zjawił się Arthur i popatrzył na nie gniewnie.

– To się robi bardzo męczące. Muszę wiele myśleć i uczyć się, i mam dosyć tego dręczenia.

– Musi nam pan pozwolić wtajemniczyć Gary'ego – powiedziała Judy.

– To absolutnie wykluczone. Już o tym wiedzą o dwie osoby za dużo.

– To konieczne, jeżeli mamy panu pomóc – odezwała się Dorothy Turner.

– Ja nie potrzebuję pomocy, proszę pani. Być może potrzebują jej Danny i David, ale to naprawdę nie moja sprawa.

– Czy nie obchodzi pana, co się stanie z Billym? – zapytała Judy rozwścieczona pogardliwą postawą Arthura.

– Obchodzi mnie – odrzekł – ale obchodzą mnie też koszty. Ludzie powiedzą, że jesteśmy wariatami. To wszystko wymyka się spod kontroli. Strzeżemy życia Billy'ego, utrzymujemy go przy życiu od chwili, gdy próbował skoczyć z dachu szkoły.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytała Dorothy Turner. – W jaki sposób utrzymujecie go przy życiu?

– Sprawiając, że przez cały ten czas śpi.

– Czy nie rozumie pan, jak to może wpłynąć na naszą sprawę? – powiedziała Judy. – To może być decydujące: więzienie czy wolność. Czy nie chciałby pan być wolny i mieć czas na naukę poza murami więzienia? Czy chce pan wrócić do Lebanon?

Arthur założył nogę na nogę. Spoglądał to na Judy, to na Dorothy.

– Nie lubię się spierać z damami. Zgodzę się jedynie pod tym samym warunkiem, co przedtem. Pod warunkiem, że wszyscy inni także wyrażą zgodę.

W trzy dni później Judy Stevenson uzyskała pozwolenie na wtajemniczenie Gary'ego Schweickarta.

W zimny lutowy poranek przeszła z gmachu więzienia hrabstwa Franklin do biura obrońcy publicznego. Gdy się tam znalazła, nalała sobie filiżankę kawy, weszła do zagraconego pokoju Gary'ego, usiadła i zebrała siły.

– OK – zwróciła się do Gary'ego. – Powiedz, żeby nie łączyli żadnych rozmów. Mam ci coś do powiedzenia na temat Billy'ego.

Kiedy już mu opowiedziała o swoich spotkaniach z Dorothy Turner i Milliganem, Gary popatrzył na nią jak na wariatkę.

– Widziałam to na własne oczy – zapewniła. – Rozmawiałam z nimi.

Gary wstał i zaczął się przechadzać w tę i z powrotem. Nieuczesane włosy opadły mu na kołnierz, a luźna koszula wychodziła ze spodni.

– Daj spokój – zaprotestował. – To niemożliwe. To znaczy, wiem, że on ma jakieś zaburzenia psychiczne i jestem po twojej stronie. Ale to się nie uda.

– Musisz przyjść i sam zobaczyć. Nie masz pojęcia... Ja jestem całkowicie przekonana.

– W porządku. Ale coś ci powiem. Ja w to nie wierzę. I prokurator w to nie uwierzy. Ani sędzia. Ja mam do ciebie wielkie zaufanie, Judy. Jesteś świetnym prawnikiem i znasz się dobrze na ludziach. Ale to jest oszustwo. Wydaje mi się, że dałaś się nabrać.

Następnego dnia, o trzeciej, Gary poszedł z Judy do więzienia hrabstwa Franklin. Spodziewał się, że spędzi tam pół godziny. Odrzucał całkowicie myśl o osobowości wielorakiej. To było niemożliwe. Ale w miarę konfrontowania się z kolejnymi osobowościami jego sceptycyzm zamienił się w ciekawość. Zobaczył, jak przestraszony David zmienia się w nieśmiałego Danny'ego, który pamiętał go z pierwszego okropnego dnia w więzieniu.

– Kiedy wpadli do mieszkania i aresztowali mnie, nie miałem pojęcia, co się dzieje – powiedział Danny.

– A dlaczego powiedziałaś, że jest tam bomba?

– Ja tego nie powiedziałam.

– Powiedziałaś do policjanta „bo wybuchnie”.

– Tommy zawsze mówi: „Trzymajcie się z daleka od tego, co moje, bo wybuchnie”.

– Dlaczego tak mówi?

– Proszę jego zapytać. On jest specem od elektroniki. Zawsze coś majstruje przy drutach, kablach i podobnych rzeczach.

Schweickart kilka razy zmierzwił sobie brodę.

– Spec od uciezek i spec od elektroniki. No dobrze, czy możemy porozmawiać z Tommym?

– Nie wiem. Tommy rozmawia tylko z ludźmi, z którymi chce rozmawiać.

– Nie możesz go sprowadzić? – zapytała Judy.

– Ja nie mogę tego tak po prostu zrobić. To musi się wydarzyć. Myślę, że mógłbym go poprosić, żeby z wami porozmawiał.

– Spróbuj – powiedział Schweickart, powstrzymując uśmiech. – Postaraj się.

Ciało Milligana zdawało się cofać w siebie. Twarz mu pobladła, oczy stały się szklane, jakby zwracały się do środka. Jego wargi poruszały się – mówił do siebie. W całym pokoju zapanowała atmosfera intensywnego skupienia. Z twarzy Schweickarta – który wstrzymał oddech – zniknął kpiący uśmiech. Oczy Milligana wędrowały z boku na bok. Rozejrzał się wokół, jak ktoś obudzony z głębokiego snu, i położył sobie dłoń na prawym policzku, jakby sprawdzając, czy jest realny. A potem rozparł się arogancko na krześle i spojrział wściekle na oboje adwokatów.

Gary odetchnął głęboko. Wszystko to zrobiło na nim wrażenie.

– Czy ty jesteś Tommy? – zapytał.

– A kto chce wiedzieć?

– Jestem twoim prawnikiem.

– Nie moim.

– Ja jestem tym, kto pomoże pani Judy Stevenson utrzymać to ciało, które nosisz,

poza murami więzienia – kimkolwiek jesteś.

– Gównu. Nie jest mi nikt potrzebny, kto mnie utrzyma poza czymkolwiek. Żadne więzienie na świecie mnie nie uwięzi. Mogę się wydostać, kiedy zechcę.

– Więc to ty jesteś tym, co się wyzwala z kaftana bezpieczeństwa? Ty musisz być Tommym.

Wyglądał na znudzonego.

– Tak... tak – przyznał.

– Danny powiedział nam o pudle z urządzeniami elektronicznymi, które policja znalazła w mieszkaniu. Twierdził, że należało do ciebie.

– Danny zawsze miał za długi język.

– Dlaczego zrobiłeś fałszywą bombę?

– Gównu. To nie była fałszywa bomba. Co ja na to poradzę, że ci cholerni policjanci są zbyt głupi na to, żeby rozpoznać czarną skrzynkę?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, co powiedziałem. To była czarna skrzynka, pozwalająca na zastąpienie publicznego systemu telefonicznego. Ja po prostu eksperymentowałem z nowym telefonem samochodowym. Przylepiłem cylindry czerwoną taśmą, a te głupie gliny myślały, że to bomba.

– Powiedziałeś Danny'emu, że to może wybuchnąć.

– O rany! Zawsze tak mówię gówniarzom, żeby nie dotykali moich rzeczy.

– Gdzie się nauczyłeś tyle na temat elektroniki, Tommy? – zapytała Judy.

Wzruszył ramionami.

– Wszystkiego nauczyłem się sam. Z książek. Odkąd pamiętam, zawsze chciałem wiedzieć, jak działają różne rzeczy.

– A umiejętności uciekania? – zapytała Judy.

– Do tego zachęcił mnie Arthur. Potrzebny był ktoś, kto wypłacie się z więzów, gdy ktoś z nas był związany w szopie. Nauczyłem się kontrolować mięśnie i kości rąk. A potem zainteresowałem się wszelkiego rodzaju zamkami.

Schweickart zastanawiał się przez chwilę, a potem zapytał:

– Czy broń też była twoja?

Tommy pokręcił głową.

– Tylko Ragenowi wolno posługiwać się bronią.

– Wolno mu? A kto mu daje pozwolenie? – zapytała Judy.

– To zależy od tego, gdzie się znajdujemy... Słuchajcie, jestem zmęczony tym wypytywaniem. Dostarczanie informacji to zadanie Arthura albo Allena. Zapytajcie któregoś z nich, dobra? Ja odchodzę.

– Zaczekaj... – powiedziała Judy.

Ale było już za późno. Jego oczy stały się bez wyrazu, a on zmienił pozycję. Zrobił z dłoni piramidkę, dotykając koniuszkami palców jednej dłoni koniuszków drugiej. Podniósł głowę, a wtedy twarz mu się zmieniła. Judy rozpoznała wyraz twarzy Arthura. Przedstawiła go Gary'emu.

– Musicie wybaczyć Tommy'emu – powiedział Arthur chłodno. – On jest typem raczej aspołecznym. Gdyby nie miał takiej smykałki do elektroniki i zamków, usunąłbym go pewnie już dawno. Ale te jego talenty się przydają.

– A jakie pan ma talenty? – zapytał Gary.

Arthur machnął lekceważąco ręką.

– Ja jestem amatorem. Param się biologią i medycyną.

– Gary pytał Tommy’ego o broń – powiedziała Judy. – Jej posiadanie to pogwałcenie zasad zwolnienia warunkowego.

Arthur kiwnął głową.

– Tylko Ragenowi, strażnikowi gniewu, wolno mieć do czynienia z bronią. To jest jego specjalność. Ale może jej używać tylko po to, by nas chronić i umożliwić nam przetrwanie. Podobnie wolno mu się posługiwać swoją wielką siłą tylko dla dobra wspólnego, a nigdy po to, by krzywdzić innych ludzi. On ma zdolność kontrolowania i koncentrowania własnej adrenaliny.

– Posłużył się bronią, uprowadzając i gwałcąc te cztery kobiety – powiedział Gary. Ton Arthura stał się lodowaty.

– Ragen nigdy nikogo nie zgwałcił. Rozmawiałem z nim o tej sprawie. Zaczął dokonywać rozbojów, bo martwił się o niezapłacone rachunki. Przyznaje się do napadów rabunkowych na trzy kobiety, dokonanych w październiku, ale stanowczo zaprzecza, że miał coś wspólnego z napadem na tę kobietę w sierpniu, czy też z przestępstwami o charakterze seksualnym.

Gary pochylił się w przód, obserwując bacznie twarz Arthura i uświadamiając sobie, że opuszcza go dotychczasowy sceptycyzm.

– Ale dowody...

– Do cholery z dowodami! Jeżeli Ragen mówi, że tego nie zrobił, to kwestionowanie jego słów na nic się nie zda. On nie kłamie. Ragen jest złodziejem, ale nie gwałcicielem.

– Mówi pan, że rozmawiał pan z Ragenem – odezwała się Judy. – Jak to się dzieje? Czy rozmawiacie ze sobą głośno, czy w myślach?

Arthur splótł palce.

– To się odbywa i tak, i tak. Czasami to jest wewnętrzne i najprawdopodobniej nikt inny nie wie, że to się dzieje. Czasami znowu, zwykle gdy jesteśmy sami, odbywa się to głośno. Sądzę, że gdyby ktoś z zewnątrz nas wtedy widział, pomyślałby, że jesteśmy szaleni.

Gary opadł na oparcie, wyjął chusteczkę i otarł pot z czoła.

– Kto w to uwierzy?

Arthur uśmiechnął się z wyższością.

– Jak mówiłem, Ragen, podobnie jak pozostali, nie kłamie. Przez całe nasze życie ludzie oskarżali nas o kłamstwa. Wzięliśmy sobie za punkt honoru nigdy nie kłamać. Więc tak naprawdę nic nas nie obchodzi, kto w to uwierzy.

– Ale nie zawsze udzielacie dobrowolnie prawdziwych informacji – zauważyła Judy.

– A to jest kłamstwo przez pominięcie – dodał Gary.

– Och, niech pan da spokój – powiedział Arthur, nie wysilając się, żeby ukryć swoje lekceważenie. – Jako adwokat wie pan bardzo dobrze, że świadek nie musi udzielać dobrowolnie informacji, o którą go nie proszono. Byłby pan pierwszym, który doradziłby klientowi, żeby odpowiadał „tak” lub „nie” i nie rozwijał

wypowiedzi, chyba że byłoby to w jego interesie. Jeżeli zada nam pan bezpośrednio pytanie, usłyszycie zgodną z prawdą odpowiedź albo spotka się pan z milczeniem. Jest oczywiste, że czasami prawda może być odczytana na różne sposoby. Język angielski jest z natury wieloznaczny.

Gary pokiwał głową w zamyśleniu.

– Będę o tym pamiętał. Ale sądzę, że zboczyliśmy z toru. Co do tej broni...

– Ragen wie, lepiej niż ktokolwiek inny, co się zdarzyło tego ranka, którego popełniono trzy przestępstwa. Dlaczego nie porozmawia pan z nim?

– Nie teraz – powiedział Gary. – Jeszcze nie.

– Czuję, że pan się boi z nim spotkać.

Gary spojrzał na niego bystro.

– A pan, może pan nie chce, żebyśmy się z nim spotkali? Czy nie dlatego powiedział nam pan, że jest taki zły i niebezpieczny?

– Nie powiedziałem, że jest zły.

– Ale taki jest wydźwięk pańskich słów – powiedział Gary.

– Sądzę, że dla pana ważne jest, by spotkał się pan z Ragenem – stwierdził Arthur. – Otworzył pan zamek puszek Pandory. Sądzę, że powinien pan odkryć wieko. Ale Ragen nie pojawi się, jeżeli pan nie będzie tego chciał.

– Czy on chce z nami rozmawiać? – zapytała Judy.

– Pytanie brzmi: czy wy chcecie rozmawiać z nim.

Gary uświadomił sobie, że myśl o ujawnieniu się Ragena rzeczywiście go przeraża.

– Sądzę, że powinniśmy – powiedziała Judy, patrząc na Gary'ego.

– On nie zrobi wam krzywdy – oznajmił Arthur, uśmiechając się półgębkiem. – Wie, że jesteście tu oboje po to, żeby pomóc Billy'emu. Rozmawialiśmy o tym, i teraz, gdy tajemnica się wydała, zdajemy sobie sprawę, że powinniśmy być z wami szczerzy. Jest to ostatnia nadzieja, jak powiedziała pani Stevenson, na to, by nie zamknięto go w więzieniu.

Gary westchnął i odchylił głowę do tyłu.

– W porządku, Arthurze, chciałbym spotkać się z Ragenem.

Arthur przeniósł swoje krzesło w drugi koniec małego pomieszczenia, chcąc odsunąć się od nich na jak największą odległość. Po czym ponownie usiadł, a jego oczy stały się jakby nieobecne. Wyglądał tak, jak gdyby patrzył w głąb siebie. Jego wargi poruszyły się, dłoń powędrowała nagłym ruchem w stronę policzka. Szczeka zacisnęła się. A potem zmienił pozycję ciała: nie siedział już wyprostowany, ale lekko pochylony, w agresywnej postawie przyczajonego, walczącego człowieka.

– To nie jest w porządku. Źle się stało, że sekret został zdradzony.

Słuchali ze zdumieniem niskiego, ochryplego głosu człowieka pewnego swej siły i nastawionego wrogo. Ten głos rozlegał się w małej salce, pobrzmiwając wyraźnym słowiańskim akcentem.

– Mówię wam – powiedział Ragen, patrząc z wściekłością. Napięte mięśnie twarzy sprawiły, że zmienił się jego wygląd, miał przeszywający wzrok, a brwi nastroszone. – Chociaż David przez pomyłkę odkrył sekret, ja jestem przeciwko temu.

To nie było naśladowanie słowiańskiego akcentu. On naprawdę mówił jak ktoś, kto został wychowany w Europie Wschodniej, a potem nauczył się angielskiego, ale

nigdy nie pozbył się dawnego akcentu.

– Dlaczego był pan przeciwko temu, żeby prawda wyszła na jaw? – zapytała Judy.

– Kto w to uwierzy? – powiedział, zaciskając pięść. – Wszyscy powiedzą, że jesteśmy wariatami. To na nic.

– To może sprawić, że nie pójdzie pan do więzienia – zauważył Gary.

– Jak to możliwe? – warknął Ragen. – Ja nie jestem głupcem, panie Schweickart. Policja ma dowody na to, że dokonuję rozbojów. Przyznaję się do trzech rozbojów w pobliżu uniwersytetu. Tylko do trzech. Ale inne rzeczy, które mi przypisują, to kłamstwo. Nie jestem gwałcicielem. W sądzie przyznam się do rozbojów. Ale jeżeli pójdziemy do więzienia, to zabiję dzieci. To eutanazja. Więzienie to nie miejsce dla maluchów.

– Ale jeżeli pan zabije... maluchy... to czy to nie będzie oznaczało pańskiej własnej śmierci? – zapytała Judy.

– Niekoniecznie – powiedział Ragen. – My wszyscy jesteśmy różnymi osobami.

Gary niecierpliwie przeczesał sobie palcami włosy.

– Niech pan posłucha. Kiedy Billy, czy kto to był, rozbił sobie w zeszłym tygodniu głowę o ścianę celi, to czy pan nie miał rozbitej głowy?

Ragen dotknął swego czoła.

– To prawda. Ale to nie mnie bolało.

– A kto czuł ból? – zapytała Judy.

– David jest strażnikiem bólu. To on bierze na siebie całe cierpienie.

Gary zerwał się nagle z krzesła, kiedy jednak zauważył, jak Ragen jest spięty, uznał, że lepiej usiąść.

– Czy to David próbował rozwalić sobie głowę?

Ragen pokręcił głową.

– Nie, to Billy.

– Aha – powiedział Gary. – A ja myślałem, że Billy przez cały ten czas spał.

– To prawda. Ale tego dnia były jego urodziny. Mała Christene przygotowuje mu na ten dzień pocztówkę z życzeniami, aby mu ją podarować. Arthur pozwala Billy'emu obudzić się na urodziny i wyjść na świat. Ja byłem temu przeciwny. Ja jestem opiekunem. Opiekowanie się to mój obowiązek. Być może to prawda, że Arthur jest inteligentniejszy ode mnie, ale on, jak każdy, jest tylko człowiekiem i popełnia błędy.

– Co się stało, gdy Billy się obudził? – zapytał Gary.

– Zaczął się rozglądać. Kiedy spostrzegł, że jest w celi więziennej, pomyślał, że zrobił coś złego. Więc walił głową w ścianę.

Judy wzdrygnęła się.

– Billy nic o nas nie wie – powiedział Ragen. – On ma, jak to się nazywa... on ma amnezję. Powiem to tak. Kiedy był w szkole i wymykał mu się czas, poszedł na dach. Już miał skoczyć. Ale ja go wycofałem ze świata, żeby go powstrzymać. Od tego dnia śpi. Arthur i ja pilnujemy, żeby spał. Po to, żeby go ochronić.

– Kiedy to było? – zapytała Judy.

– Zaraz po jego szesnastych urodzinach. Pamiętam, że był przygnębiony, bo ojciec kazał mu w dzień urodzin pracować.

– Mój Boże – szepnął Gary. – Spał przez siedem lat?
– I dalej śpi. Obudził się tylko na parę minut. Wypuszczenie go na świat było błędem.
– A kto żył i działał? – zapytał Gary. – Kto pracował? Kto rozmawiał od tego czasu z ludźmi? Nikt, z kim rozmawialiśmy, nie wspominał o brytyjskim czy rosyjskim akcencie.
– Nie rosyjskim, proszę pana. Tylko jugosłowiańskim.
– Przepraszam.
– Nie szkodzi. Powiedziałem to, żeby wszystko było zgodne z prawdą.
A odpowiadając na pytanie: z ludźmi z zewnątrz przeważnie mają do czynienia Allen i Tommy.
– Tak po prostu przychodzą i odchodzą, kiedy chcą? – zapytała Judy.
– Powiem to tak. W różnych okolicznościach, zależnie od sytuacji, rządzą tym albo ja albo Arthur. W więzieniu to ja kontroluję wyjścia – decyduję, kto się pojawi na świecie, a kto zostaje, bo więzienie to niebezpieczne miejsce. Jako opiekun mam pełną władzę. W sytuacjach, w których nie ma niebezpieczeństwa i w których ważniejsza jest inteligencja i logiczne myślenie, rządzi Arthur.
– A w tej chwili? – zapytał Gary, zdając sobie sprawę, że utracił cały swój profesjonalny dystans i ogarnęła go niepohamowana ciekawość, że całkowicie wciągnęło go to niewiarygodne zjawisko.
Ragen wzruszył ramionami i rozejrzał się.
– To jest więzienie.
Drzwi do sali otworzyły się niespodziewanie. Ragen podskoczył, a potem kocim ruchem, bardzo czujny, przyjął postawę obronną, z rękami w pozycji karateki. Kiedy przekonał się, że to tylko jakiś adwokat sprawdza, czy sala jest zajęta, wrócił do poprzedniej pozycji.
Gary spodziewał się, że spędzi z klientem jak zwykle piętnaście minut czy pół godziny i po upływie tego czasu całkowicie zdemaskuje oszusta. A tymczasem opuścił salę po pięciu godzinach całkowicie przekonany, że Billy Milligan cierpi na osobowość wieloraką. Gdy wyszedł wraz z Judy z gmachu więzienia, panowała już ciemna noc, a on łapał się na tym, że w jego głowie kłębią się absurdalne pomysły – podróży do Anglii czy Jugosławii w poszukiwaniu śladów istnienia Arthura czy Rageny. Nie chodziło o to, że wierzył w istnienie czegoś takiego jak reinkarnacja czy nawiedzenia przez diabła, ale idąc tak i zdumiewając się, musiał przyznać, że dzisiaj, w tej małej salce, miał do czynienia z różnymi ludźmi.
Spojrzał na Judy, która także szła oszołomiona i w milczeniu.
– No dobrze – powiedział. – Muszę przyznać, że znajduję się w stanie intelektualnego i emocjonalnego szoku. Wierzę. I sądzę, że będę mógł przekonać Jo Annę, kiedy zapyta, dlaczego znowu spóźniłem się na obiad. Ale jak u diabła przekonamy prokuratora i sędziego?

Dnia 21 lutego doktor Stella Karolin, psychiatra z Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej i koleżanka Dorothy Turner, poinformowała obrońców publicznych, że doktor Cornelia Wilbur, która zyskała światową sławę dzięki temu, że leczyła Sybil, kobietę o szesnastu osobowościach, zgodziła się 10 marca przyjechać z Kentucky i zbadać Milligana.

Przygotowując się do wizyty doktor Cornelia Wilbur, Dorothy Turner i Judy Stevenson postanowiły przekonać Arthura, Ragenę i innych, żeby pozwolili na zdradzenie sekretu jeszcze jednej osobie. Ponownie były zmuszone spędzić długie godziny na przekonywaniu wszystkich osobowości po kolei. Znały już dziewięć imion, ale spotkały dotychczas Arthura, Allena, Tommy'ego, Ragenę, Davida, Danny'ego i Christophera, natomiast nie poznały jeszcze trzyletniej siostry Christophera, Christene, ani oryginalnej osobowości podstawowej, czyli Billy'ego, którego inni utrzymywali w stanie uśpienia. Kiedy w końcu otrzymały pozwolenie na dopuszczenie innych ludzi z zewnątrz do sekretu, zorganizowały spotkanie całej grupy osób, w tym prokuratora, mających obserwować rozmowę doktor Wilbur z Milliganem w więzieniu hrabstwa Franklin.

Judy i Gary przeprowadzili rozmowy z matką Milligana, Dorothy, z jego młodszą siostrą, Kathy, oraz z jego starszym bratem, Jimem. Chociaż żadne z nich nie było w stanie dostarczyć informacji z pierwszej ręki, dotyczącej przestępstw popełnionych przez Billy'ego, matka opowiedziała, jak bił ją Chalmer Milligan. Nauczyciele, przyjaciele i krewni opisywali dziwne zachowanie Billy'ego Milligana, jego próby samobójcze i stany podobne do transu, w które wpadał.

Judy i Gary mieli pewność, że budują oskarżonemu przekonującą obronę. Billy Milligan – po przeprowadzeniu wszelkich zgodnych z prawem stanu Ohio testów – powinien być uznany za niezdolnego do składania zeznań. Judy i Gary uświadomili sobie jednak, że stoją przed kolejną przeszkodą: jeżeli sędzia Flowers zaakceptuje ekspertyzę ośrodka zdrowia psychicznego, Billy Milligan będzie prawdopodobnie musiał być skierowany do jakiegoś szpitala psychiatrycznego na badania i leczenie. Nie chcieli, żeby go skierowano do Stanowego Szpitala dla Chorych Psychiczenie Przestępców w Limie. Wiedzieli, jaki jest ten szpital, od wielu swoich byłych klientów i byli pewni, że Billy nie przeżyje pobytu w tym szpitalu.

Doktor Wilbur miała zbadać Milligana w piątek. Jednak jej plany, ze względów osobistych, uległy zmianie. Judy zatelefonowała do Gary'ego, żeby mu o tym powiedzieć.

- Będziesz w biurze dziś po południu? – zapytał ją Gary.
 - Nie miałam tego w planie – odrzekła.
 - Musimy przyjrzeć się tej sprawie – powiedział. – W ośrodku zdrowia psychicznego upierają się, że to musi być szpital w Limie, a mnie coś mówi, że musi być jakaś alternatywa.
 - Słuchaj, Gary, w biurze jest okropnie zimno, bo wyłączono ogrzewanie – odrzekła Judy. – A tu u mnie Ala nie ma w domu i płonie ogień na kominku. Przyjedź do mnie. Zrobię ci irlandzką kawę i zastanowimy się nad sprawą.
- Gary roześmiał się.

– Nie mogę się oprzeć takiej propozycji.

W pół godziny później siedzieli oboje przy kominku.

Gary grzał sobie dłonie nad parującym kubkiem.

– Powiem ci, że kiedy ujawnił się Ragen, byłem naprawdę zaskoczony – powiedział. – To zdumiewające, jaki jest sympatyczny.

– Ja myślę dokładnie tak samo – stwierdziła Judy.

– Arthur nazywa go „strażnikiem nienawiści”. Spodziewałam się kogoś z rogami. Ale on jest naprawdę czarującym i interesującym facetem. Wierzę mu bez zastrzeżeń, kiedy mówi, że nie zgwałcił tej kobiety zaatakowanej w sierpniu na Nationwide Plaza. No i teraz zastanawiam się, czy to prawda, że nie zgwałcił i pozostałych trzech.

– Co do pierwszej, to się zgadzam. Jest oczywiste, że oskarża się go o ten gwałt na zasadzie analogii. Zresztą zdarzenie to przebiegało zupełnie inaczej niż pozostałe. Ale te ostatnie trzy kobiety zostały z całą pewnością uprowadzone, obrabowane i zgwałcone – powiedziała Judy.

– Wszystko, co mamy, to fragmenty tego, co on pamięta na temat przestępstw. To bardzo dziwne, że Ragen mówi, iż rozpoznał drugą ofiarę i że jest pewny, że jeden z nich spotkał ją już przedtem.

– A teraz dowiadujemy się, że Tommy pamięta, iż ujawnił się i wyszedł na świat w restauracji Wendy, że jadł hamburgera z trzecią ofiarą i domyśla się, że jeden z pozostałych był z nią na randce.

– Polly Newton zeznała, że zatrzymali się w jakiejś restauracji z hamburgerami. Poza tym Polly twierdzi, że on wyglądał dziwnie, że przestał ją gwałcić po paru chwilach i że stwierdził, iż nie może tego zrobić. A potem powiedział do siebie: „Co z tobą, Billy. Weź się w garść”. I w końcu oświadczył jej, że musi wziąć zimny prysznic, żeby ochłonać.

– A całe to wariackie gadanie o tym, że jest członkiem organizacji o nazwie Weathermen i jeździ maserati...

– Jeden z nich lubi się przechwalać.

– No dobrze, przyznajmy, że nie wiemy, co zaszło, i że nie wie tego żadna z osobowości, z którymi rozmawialiśmy.

– Ragen przyznaje się do rabunków – powiedziała Judy.

– Tak, ale wypiera się gwałtów. Wszystko to jest dziwne. Czy możesz sobie wyobrazić, że przy trzech różnych okazjach w ciągu dwóch tygodni Ragen pije, bierze amfetaminę i potem, wczesnym rankiem biegnie jedenaście mil przez miasto na kampus Uniwersytetu Stanowego? A następnie, po upatrzeniu ofiary, doznaje zamroczenia...

– Znika ze świata – poprawiła Judy.

– To właśnie mam na myśli. – Wyciągnął filiżankę, prosząc tym gestem o więcej kawy. – No więc, za każdym razem znika ze świata, a potem uświadamia sobie, że jest w śródmieściu Columbus z pieniędzmi w kieszeni, i domyśla się, że dokonał rabunków, z myślą o których wyszedł z domu. Ale nie pamięta, że je popełnił. Nie pamięta ani jednego z trzech rabunków. Jak powiada, ktoś ukradł czas, który upłynął między jego zniknięciem ze świata a chwilą obecną.

– Brakuje tu pewnych fragmentów – powiedziała Judy. – Ktoś rzucał butelki do stawu i ćwiczył strzelanie do celu.

Gary kiwnął głową.

– To dowodzi, że to nie był Ragen. Zgodnie z tym, co zeznała kobieta, on przez kilka sekund nie mógł sobie poradzić z bronią. To znaczy dopiero po kilku sekundach ją odbezpieczył. A potem nie trafił w kilka butelek. Taki spec jak Ragen nie mógł chybić.

– Ale Arthur twierdzi, że innym nie wolno mieć do czynienia z bronią Ragen.

– Już widzę, jak to wyjaśniamy sędziemu Flowersowi.

– A mamy zamiar mu to wyjaśnić?

– Nie wiem – odrzekł. – Niemądrze jest prowadzić obronę zdążającą do stwierdzenia choroby umysłowej, powołując się na osobowość wieloraką. Bo ta choroba jest oficjalnie sklasyfikowana jako nerwica, a nie psychoza. To znaczy: sami psychiatrzy twierdzą, że ludzie z osobowością wieloraką nie są psychicznie chorzy.

– W porządku – powiedziała Judy. – Dlaczego więc nie starać się po prostu o uniewinnienie bez stwierdzenia choroby umysłowej? Zaatakujmy pojęcie celowości czynów, jak to było w sprawie kalifornijskiej, w której oskarżony miał osobowość wieloraką.

– Tam chodziło o drobne przestępstwo – odrzekł Gary. – W sprawie tak znanej jak nasza, obrona oparta na twierdzeniu, że oskarżony cierpi na osobowość wieloraką, po prostu się nie powiedzie. Taka jest prawda.

Judy westchnęła i zapatrzyła się w ogień.

– I powiem ci coś jeszcze – dodał Gary, głaszcząc brodę. – Jeżeli nawet sędzia Flowers będzie na to wszystko patrzył tak jak my, to skieruje go do szpitala w Limie. Billy słyszał, jaki jest ten szpital, kiedy był w więzieniu. Pamiętasz, co Ragen mówił o eutanazji? O tym, że jeżeli tam go zamkną, to zabije dzieci? Wierzę, że zrobiłby to.

– No to spowodujemy, żeby go skierowali gdzie indziej! – powiedziała Judy.

– W ośrodku mówią, że przed procesem leczy się tylko w szpitalu w Limie.

– On tam pójdzie po moim trupie – oznajmiła Judy.

– Poprawka. – Gary podniósł filiżankę. – Po naszych trupach.

Stuknęli się filiżankami, a Judy dolała do obu kawy.

– Nie mogę się pogodzić z tym, że nie mamy wyboru.

– To znajdziemy jakiś wybór – zaproponował Gary.

– Masz rację – przyznała. – Znajdziemy go.

– Nikt przedtem go nie znalazł – powiedział Gary, wycierając serwetką brodę, na której osiadła śmietanka.

– No to co? W Ohio nigdy przedtem nie było żadnego Billy’ego Milligana.

Judy zdjęła z półki zaczytany *Podręcznik prawa karnego stanu Ohio* i oboje zaczęli go przeglądać, odczytując głośno fragmenty.

– Jeszcze kawy po irlandzku? – zapytała Judy.

Gary pokręcił głową.

– Nie, czarnej bez niczego, ale mocnej.

Dwie godziny później Gary podsunął Judy podręcznik. Jej palec powędrował w dół

po stronie podręcznika, aż natrafił na paragraf 2945.38.

[...] jeżeli sąd stwierdzi, że osoba ta nie jest psychicznie zdrowa, to zostanie ona niezwłocznie skierowana przez sąd do szpitala dla psychicznie chorych albo umysłowo opóźnionych, znajdującego się na obszarze podlegającym kompetencji sądu. Jeżeli sąd uzna to za celowe, skieruje taką osobę do Szpitala Stanowego w Limie, a osoba ta pozostanie tam do chwili odzyskania poczytalności; po czym, po odzyskaniu przez nią poczytalności, przeciwko osobie oskarżonej zostanie wszczęte postępowanie zgodnie z tym, co nakazuje prawo.

– Tak! – zawołał Gary, zrywając się z miejsca. – „Szpitala znajdującego się na obszarze podlegającym kompetencji sądu”. Tu nie ma mowy o tym, że to musi być jedynie szpital w Limie.

– No to znaleźliśmy, czego szukaliśmy!

– Boże – powiedział Gary – a wszyscy mówili, że w stosunku do tego szpitala nie ma alternatywy.

– Teraz musimy tylko znaleźć inny szpital psychiatryczny znajdujący się na obszarze podlegającym kompetencji tego sądu.

Gary pacnął się otwartą dłonią w czoło.

– O mój Boże. To niewiarygodne. Znam taki szpital. Pracowałem tam jako sanitariusz, po wyjściu z wojska. To szpital Hardinga.

– Szpital Hardinga? Czy on się znajduje na obszarze podlegającym kompetencji tego sądu?

– Oczywiście. Znajduje się w Worthington w stanie Ohio. I posłuchaj, to jeden z najbardziej konserwatywnych, szanowanych szpitali psychiatrycznych w kraju. Jest afiliowany przy kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Zdarzało mi się słyszeć od bardzo twardych prokuratorów takie słowa: „Jeżeli doktor George Harding Junior, mówi, że ten człowiek jest psychicznie chory, to ja to kupuję. On nie postępuje jak inni lekarze, którzy po półgodzinnym badaniu orzekają, że badany jest niespełna rozumu”.

– Tak mówią prokuratorzy?

Gary podniósł prawą dłoń w geście przysięgi.

– Słyszałem na własne uszy, przysięgam. Chyba nawet powiedział tak kiedyś Terry Sherman. I, zaraz, zaraz, chyba Dorothy Turner mówiła, że często przeprowadza testy dla szpitala Hardinga.

– To zapakujemy Milligana do tego szpitala – powiedziała Judy.

Nagle Gary zachnął się, zdeprymowany.

– Jest tylko jeden szkopał. Szpital Hardinga to ekskluzywny, drogi szpital prywatny, a Billy nie ma pieniędzy.

– To nas nie powstrzyma – oświadczyła Judy.

– A jak go tam zapakujemy?

– Zmusimy ich, żeby zechcieli go przyjąć.

– A jak to zrobimy? – zapytał.

Pół godziny później Gary starł śnieg z kaloszy i zadzwonił do drzwi doktora

Hardinga. Poczul się nagle bardzo onieśmielony, bo oto on, brodaty, szalony obrońca publiczny, miał stanąć twarzą w twarz z konserwatywnym psychiatrą – wnukiem brata samego prezydenta Warrena G. Hardinga – w jego luksusowym domu. Powinna była przyjść z nim Judy. Zrobiłaby lepsze wrażenie. Gary poprawiał swój luźno zawiązany krawat, gdy drzwi frontowe się otworzyły.

George Harding, mężczyzna czterdziestodwuletni, był człowiekiem nienagannie ubranym, szczupłym, o gładko wygolonej twarzy, łagodnych oczach i łagodnym głosie. Gary'emu wydał się całkiem przystojny.

– Proszę wejść – powiedział.

Gary z trudem ściągnął z butów kalosze i zostawił je w kałuży w przedpokoju. Następnie, wyłuskawszy się z płaszcza i powiesiwszy go na wieszaku, poszedł za doktorem Hardingiem do salonu.

– Pańskie nazwisko wydało mi się znajome – powiedział Harding. – Potem, po naszej rozmowie telefonicznej, sprawdziłem w gazetach i znalazłem: to pan broni Milligana, młodego człowieka, który napadł na cztery kobiety na kampusie Uniwersytetu Stanowego.

Gary pokręcił głową.

– Na trzy kobiety. Przypadek sierpniowego gwałtu na Nationwide Plaza miał zupełnie inny charakter i z pewnością nie będzie włączony do sprawy. A sprawa przybrała bardzo niecodzienny obrót. Mam nadzieję uzyskać pańską opinię na temat tego przypadku.

Harding wskazał Gary'emu miękką sofę, ale sam usiadł na krześle z twardym oparciem. Zetknął dłonie koniuszkami palców i słuchał uważnie. Gary wyjaśnił mu szczegółowo, czego dowiedzieli się z Judy o Milliganie. Powiedział mu też o planowanym na niedzielę spotkaniu w więzieniu hrabstwa Franklin.

Harding kiwał głową w zamyśleniu, a kiedy zaczął mówić, bardzo starannie dobierał słowa.

– Ja oczywiście szanuję Stellę Karolin i Dorothy Turner. – Tu zastanowił się, spoglądając w sufit. – Dorothy Turner pracuje dla nas na pół etatu i już ze mną rozmawiała o tym przypadku. Ponieważ będzie tam doktor Wilbur... – popatrzył przez złączone palce na podłogę – ...to nie widzę powodu, dla którego nie miałbym i ja wziąć w tym udziału. Mówi pan: w niedzielę?

Gary kiwnął głową, nie mając odwagi wypowiedzieć słowa.

– Muszę panu powiedzieć, panie mecenasie, że mam poważne zastrzeżenia co do syndromu znanego pod nazwą osobowości wielorakiej. Choć doktor Cornelia Wilbur latem roku 1975 wygłosiła w naszym szpitalu wykład na temat Sybil, nie jestem pewien, czy naprawdę w to wierzę. Oczywiście z całym szacunkiem dla pani doktor Wilbur i dla innych psychiatrów, którzy pracowali z takimi ludźmi... Cóż, w przypadku takim jak ten jest zbyt oczywiste, że pacjent prawdopodobnie udaje amnezję. Jeżeli jednak będą tam Dorothy Turner i Stella Karolin... i skoro pani doktor Wilbur przyjeżdża z tak daleka...

Wstał.

– Nie podejmuję żadnego zobowiązania osobiście, ani też w imieniu szpitala nie zobowiązuję się do niczego. Ale będzie mi miło wziąć udział w tym spotkaniu.

Zaraz po powrocie do domu Gary zadzwonił do Judy.

– Hej, pani mecenas – powiedział ze śmiechem. – Harding się zaangażował.

W sobotę, 11 marca, Judy udała się do więzienia hrabstwa Franklin, żeby powiedzieć Milliganowi, że plany się zmieniły i doktor Cornelia Wilbur przyjedzie dopiero na drugi dzień.

– Powinam była powiedzieć panu o tym wczoraj – stwierdziła. – Przepraszam.

Milligan zaczął gwałtownie drzeć na całym ciele. Judy uświadomiła sobie, że, sądząc po wyrazie twarzy, rozmawia z Dannym.

– Dorothy Turner już nie przyjdzie, tak?

– Ależ przyjdzie, Danny. Dlaczego tak myślisz?

– Ludzie obiecują różne rzeczy, a potem zapominają o swoich obietnicach. Niech mnie pani nie zostawia samego.

– Nie zostawię cię. Ale musisz się wziąć w garść. Jutro będzie tutaj doktor Wilbur, a także Stella Karolin i Dorothy Turner. Będę też ja... i kilka innych osób.

Otworzył szeroko oczy.

– Innych osób?

– Będzie jeszcze jeden lekarz, doktor George Harding ze szpitala Hardinga.

I prokurator Bernie Yavitch.

– Mężczyźni? – szepnął Danny, drżąc i szcękając zębami.

– To jest konieczne dla twojej obrony – powiedziała. – Ale będzie też Gary i ja.

Sądzę, że potrzebne ci lekarstwa, po których się uspokoisz.

Danny kiwnął głową.

Judy wezwała strażnika i poprosiła, żeby popilnował jej klienta, po czym poszła po sanitariusza. Kiedy wróciła wraz z nim po kilku minutach, zastała Milligana skulonego na podłodze w kącie pomieszczenia. Twarz miał zakrwawioną. Krew płynęła mu z nosa. Okazało się, że walnął głową o ścianę.

Spojrzał na nią pustymi oczami, a ona zdała sobie sprawę, że to już nie jest Danny. Był to strażnik bólu.

– Davidzie? – powiedziała.

Kiwnął głową.

– To boli, panno Judy. To bardzo boli. Nie chcę już dłużej żyć.

Przyciągnęła go do siebie i objęła.

– Nie wolno ci tak mówić, Davidzie. Masz po co żyć. Mnóstwo ludzi w ciebie wierzy i ludzie ci pomogą.

– Boję się więzienia.

– Nie zamkną cię do więzienia. My będziemy o ciebie walczyć. I wygramy.

– Ja nie zrobiłem nic złego.

– Wiem, Davidzie. Ja ci wierzę.

– Kiedy przyjdzie do mnie Dorothy Turner?

– Powiedziałam... – Tu uświadomiła sobie, że powiedziała to Danny'emu. – Jutro, Davidzie. Z inną panią, która nazywa się doktor Wilbur i jest lekarzem psychiatrą.

– Nie wyjawicie jej mojego sekretu, prawda?

Pokręciła głową.

– Nie, Davidzie. Jestem pewna, że pani doktor Wilbur nie będziemy musieli go wyjawiać.

7

Niedzielny poranek, 12 marca, był słoneczny, ale chłodny. Bernie Yavitch wysiadł z samochodu i wszedł do więzienia z bardzo dziwnym uczuciem. Po raz pierwszy w życiu jako prokurator miał być obecny przy badaniu psychiatrycznym oskarżonego. Przeczytał wiele razy sprawozdanie Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej i sprawozdania policyjne, ale nie miał pojęcia, czego się ma spodziewać.

Po prostu nie mógł uwierzyć, że wszyscy ci wybitni lekarze traktują poważnie hipotezę o osobowości wielorakiej. To, że Cornelia Wilbur miała zbadać Milligana, nie robiło na nim wrażenia. Ona w to wierzy i będzie tego szukała. A on, Bernie Yavitch, będzie musiał obserwować twarz doktora George’a Hardinga. Jego zdaniem w całym stanie Ohio nie ma lepszego psychiatry. Yavitch wiedział, że doktora Hardinga nikt nie oszuka. Wielu czołowych prokuratorów, którzy darzyli biegłych psychiatrów niewielkim szacunkiem albo nie szanowali ich wcale, twierdziło, że jedynym wyjątkiem mógłby być George Harding Junior.

Po chwili przybyli pozostali. Badanie miało się odbyć w pomieszczeniu, w którym funkcjonariusze więzienni gromadzili się przed kolejną zmianą – dużej sali, w której znajdowały się składane krzesła, tablica oraz biurko.

Yavitch przywitał się z doktor Stellą Karolin i Sheilą Porter, pracownikiem socjalnym z ośrodka zdrowia psychicznego i został przedstawiony doktor Wilbur oraz doktorowi Hardingowi.

Wtedy drzwi się otworzyły i Yavitch po raz pierwszy zobaczył Billy’ego Milligana. Obok Billy’ego szła Judy Stevenson, trzymając go za rękę. Dorothy Turner szła przodem, a Gary na końcu. Weszli do sali, a wtedy Milligan, widząc tłum ludzi, zawahał się.

Dorothy Turner przedstawiła wszystkich po kolei, a potem poprowadziła Milligana do miejsca, które znajdowało się najbliżej Cornellii Wilbur.

– Pani doktor – powiedziała Dorothy cicho – to jest Danny.

– Witaj, Danny – odezwała się doktor Wilbur. – Miło mi cię poznać. Jak się czujesz?

– Dobrze – powiedział, czepiając się ramienia Dorothy.

– Wiem, że się denerwujesz, widząc tu tyle obcych osób, ale jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc – oznajmiła doktor Wilbur.

Zajęli miejsca, a Gary Schweickart pochylił się w stronę Yavitcha i powiedział szeptem: – Jeżeli po zobaczeniu tego, co tu się będzie działo, nie uwierzysz, to

rzucam praktykę.

Gdy doktor Wilbur zaczęła zadawać pytania Milliganowi, Yavitch odprężył się. Lekarka o jasnorudych włosach, umalowana jasnoczerwoną szminką, przypominała atrakcyjną, energiczną matkę. Danny odpowiadał na jej pytania. Opowiedział jej o Arthurze, Ragenie i Allenie.

– Widzi pan? – zwróciła się do Yavitcha. – To typowe dla osobowości wielorakiej, że chce mówić o tym, co się zdarzyło innym, ale nie o tym, co się przytrafiło jemu samemu.

Po kilku kolejnych pytaniach i odpowiedziach zwróciła się do doktora George'a Hardinga:

– Jest to oczywisty przykład objawów dysocjacyjnych i pacjenta z nerwicą histeryczną.

Danny spojrział na Judy i powiedział:

– Ona zniknęła ze świata.

Judy uśmiechnęła się i odrzekła szeptem:

– Nie, Danny. U niej się to nie zdarza.

– Ona musi mieć w środku mnóstwo ludzi – upierał się Danny. – Ze mną rozmawia w jeden sposób, a potem zmienia się i zaczyna używać tych wielkich słów. Zupełnie jak Arthur.

– Szkoda, że nie ma tu sędziego Flowersa – powiedziała doktor Wilbur. – Wiem, co się dzieje w tym młodym człowieku. Wiem, czego mu naprawdę potrzeba.

Danny odwrócił gwałtownie głowę, patrząc oskarżycielsko na Dorothy Turner.

– Powiedziała jej pani! Obiecała pani, że pani nie powie, ale pani powiedziała.

– Nie, Danny – odrzekła Dorothy Turner. – Nie powiedziałam. Pani doktor Wilbur wie, co jest z tobą nie w porządku, bo zna innych ludzi, którzy są tacy jak ty.

Cichym głosem, ale stanowczo Cornelia Wilbur uspokoiła Danny'ego. Spojrzała mu w oczy i kazała mu się odprężyć. Podniosła lewą dłoń do czoła, a brylant w jej pierścionku zamigotał i odbił się w jego oczach.

– Jesteś całkowicie odprężony i czujesz się dobrze, Danny. Nic ci nie dolega. Odpręż się. Możesz zrobić lub powiedzieć to, co chcesz. Cokolwiek to będzie.

– Chcę odejść – powiedział Danny. – Chcę zniknąć ze świata.

– Cokolwiek chcesz zrobić, my nie mamy nic przeciwko temu. Powiem ci coś. Kiedy odejdziesz, chciałabym pomówić z Billym. Tym Billym, który urodził się z imieniem Billy.

Wzruszył ramionami.

– Nie mogę zmusić Billy'ego, żeby przyszedł. On śpi. Tylko Arthur i Ragen mogą go obudzić.

– Więc powiedz Arthurowi i Ragenowi, że ja muszę pomówić z Billym. To bardzo ważne.

Yavitch z rosnącym zdumieniem patrzył, jak oczy Danny'ego stają się bez wyrazu. Jego wargi poruszyły się, jego ciało wyprostowało się gwałtownym ruchem, a potem Danny rozejrzał się oszołomiony. Z początku milczał, a po chwili poprosił o papierosa.

Doktor Wilbur dała mu papierosa, a kiedy on usiadł wygodnie, Judy Stevenson

szepnęła do Yavitcha, że jedynym palącym jest Allen.

Doktor Wilbur ponownie przedstawiła siebie i te osoby spośród obecnych, które nie poznały dotychczas Allena. Yavitch ze zdumieniem obserwował zmianę, jaka zaszła w Milliganie. A Milligan był teraz odprężony i otwarty na ludzi. Uśmiechał się i mówił z przekonaniem i płynnie, zupełnie inaczej niż nieśmiały, chłopięcy Danny. Allen odpowiadał na pytania doktor Wilbur dotyczące jego zainteresowań. Gra na fortepianie i na perkusji, powiedział, i maluje, głównie portrety. Ma osiemnaście lat i uwielbia baseball, chociaż Tommy nie znosi tej gry.

– W porządku, Allenie – powiedziała doktor Wilbur. – Chciałabym teraz porozmawiać z Arthurem.

– Dobrze – odrzekł Allen. – Proszę poczekać, ja...

Yavitch wpatrywał się w Allena, który, przed odejściem, zaciągnął się szybko kilka razy dymem z papierosa. Ten mały szczegół, to zaciąganie się wydawało się tak spontaniczne przed ujawnieniem się Arthura, który nie palił.

I znowu jego oczy stały się puste, a powieki zatrzepotały. Opadł na oparcie, otworzył oczy, rozejrzał się naokoło z wyrazem wyższości na twarzy i dotykając koniuszkami palców jednej dłoni koniuszków palców drugiej, utworzył z dłoni piramidkę. Kiedy się odezwał, okazało się, że mówi z akcentem charakterystycznym dla brytyjskich klas wyższych.

Yavitch słuchał ze zmarszczonymi brwiami. Uświadomił sobie, że naprawdę widzi i słyszy nową osobę, która rozmawia z doktor Cornelią Wilbur. Kontakt wzrokowy, jaki miał Arthur z rozmówczynią, i język, jakim mówił, różniły się zdecydowanie od kontaktu wzrokowego i języka Allena. Yavitch miał znajomego, księgowego w Cleveland, który był Brytyjczykiem, i teraz uderzyło go podobieństwo – autentyczność sposobu ich mówienia.

– Nie sądzę, żebym znał te osoby – oznajmił Arthur.

Dokonano prezentacji, a Yavitch poczuł się głupio, witając się z Arthurem, tak jakby dopiero co wszedł do sali. Kiedy doktor Wilbur zapytała Arthura o innych, ten opisał ich role i wyjaśnił, kto mógłby uzyskać pozwolenie na wyjście na świat, a kto nie. W końcu doktor Wilbur powiedziała:

– Musimy pomówić z Billym.

– Obudzenie go jest rzeczą bardzo niebezpieczną – powiedział Arthur. – On ma skłonności samobójcze.

– To bardzo ważne, żeby pan doktor Harding go poznał. Od tego może zależeć wynik procesu. Wolność i leczenie albo więzienie.

Arthur zastanowił się, po czym, sznurując usta, powiedział:

– Właściwie to nie ja decyduję. Ponieważ jesteśmy w więzieniu, w otoczeniu wrogim, dominującą rolę gra Ragen, i tylko on może podjąć ostateczną decyzję dotyczącą tego, komu nie wolno wyjść na świat.

– Jaką rolę w waszym życiu odgrywa Ragen? – zapytała doktor Wilbur.

– Ragen jest opiekunem i strażnikiem nienawiści.

– Więc dobrze – powiedziała ostro doktor Wilbur. – Muszę porozmawiać z Ragenem.

– Proszę pani, proponuję, żeby...

– Arthurze, nie mamy zbyt dużo czasu. Wiele bardzo zajętych osób poświęciło niedzielne przedpołudnie, żeby tu przyjechać i panu pomóc. Ragen musi się zgodzić, musi pozwolić Billy’emu porozmawiać z nami.

Twarz Arthura zrobiła się bez wyrazu, a oczy puste, jak w transie. Wargi poruszyły się, jakby Arthur prowadził wewnętrzną, niedosłyszalną rozmowę. A potem zacisnął szczękę i zmarszczył brwi.

– To niemożliwe – warknął ze słowiańskim akcentem.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytała doktor Wilbur.

– Rozmowa z Billym nie jest możliwa.

– Kim pan jest?

– Jestem Ragen Vadascovinich. A kim są ci ludzie?

Doktor Wilbur przedstawiła wszystkich po kolei. Yavitch ponownie przyjął przemianę Milligana ze zdumieniem. Zastanowił go też jego słowiański akcent. Żałował, że nie umie powiedzieć nic po serbochorwacku i sprawdzić, czy to tylko akcent, czy może Ragen rozumie ten język. Chciał, żeby doktor Wilbur to zbadała. Pragnął o tym powiedzieć, ale proszono ich wszystkich, żeby się jedynie przedstawili, a poza tym nic nie mówili.

Doktor Wilbur zapytała Rageną:

– Skąd pan wiedział, że chcę rozmawiać z Billym?

Ragen kiwnął głową z lekka ubawiony.

– Arthur pyta mnie o zdanie. A ja jestem przeciwny. Jako opiekun i obrońca mam prawo decydować, kto wyjdzie na świat. To niemożliwe, żeby wyszedł Billy.

– A dlaczego?

– Pani jest lekarzem, nie? Powiem to tak. To niemożliwe, bo kiedy Billy się obudzi, odbierze sobie życie.

– Skąd taka pewność?

Wzruszył ramionami.

– Za każdym razem, kiedy wychodzi na świat, Billy uważa, że zrobił coś złego, i próbuje odebrać sobie życie. Moim obowiązkiem jest temu zapobiec. Mówię: nie.

– Jakie są pańskie obowiązki?

– Mam chronić wszystkich, zwłaszcza maluchy.

– Rozumiem. I nigdy nie zaniedbał pan swoich obowiązków? Maluchy nigdy nie zostały skrzywdzone i nigdy nie cierpiały, bo pan je przed tym chronił?

– To nie do końca prawda. David czuje ból.

– A pan na to pozwala?

– Takie jest jego zadanie.

– Pan, rośli i silny mężczyzna, pozwala dziecku odczuwać cały ten ból i całe to cierpienie?

– Pani doktor, ja nie jestem tym, który...

– Powinien się pan wstydzić, Ragenie. Uważam, że nie powinien pan podawać się za autorytet. Jestem lekarzem i leczyłam wcześniej takich pacjentów. Jestem zdania, że to ja powinnam zdecydować, czy Billy może wyjść na świat, a nie ktoś, kto pozwala bezbronnemu dziecku cierpieć ból, zamiast wziąć część tego bólu na siebie.

Ragen poruszył się na krześle, wyglądał jak ktoś, kto jest zawstydzony i ma poczucie winy. Wymamrotał, że doktor Wilbur wcale nie rozumie sytuacji, ale ona mówiła dalej – głosem cichym, lecz z dużą siłą perswazji.

– Dobrze! – powiedział w końcu Ragen. – Na pani odpowiedzialność. Ale najpierw z sali muszą wyjść wszyscy mężczyźni. Billy boi się mężczyzn z powodu tego, co zrobił mu jego ojciec.

Gary, Bernie Yavitch i doktor Harding wstali, żeby wyjść, ale wtedy odezwała się Judy.

– Ragenie, jest bardzo ważne, żeby doktor Harding został i poznał Billy'ego. Musi mu pan zaufać. Doktora Hardinga bardzo interesują medyczne aspekty tego przypadku, więc musi mu pan pozwolić zostać.

– My wychodzimy – powiedział Gary, wskazując na siebie i Yavitcha.

Ragen rozejrzał się po pokoju, oceniając sytuację.

– Pozwalam – powiedział, wskazując krzesło stojące w odległym kącie dużej sali. – Ale musi usiąść tam. I tam pozostać.

George Harding, zmieszany, uśmiechnął się niewyraźnie. Kiwnął głową i usiadł w kącie.

– I nie ruszać się! – powiedział Ragen.

– Nie ruszę się.

Gary i Bernie Yavitch wyszli na korytarz.

– Nigdy nie spotkałem osobowości podstawowej, czyli Billy'ego – powiedział Gary.

– Nie wiem, czy on się ujawni. Ale co powiesz na to, co dotychczas widziałeś i słyszałeś?

Yavitch westchnął.

– Przyszedłem nastawiony bardzo sceptycznie. A teraz nie wiem, co myśleć. Nie sądzę jednak, aby on grał.

Ci, którzy zostali w sali, patrzyli w skupieniu na Milligana. Twarz mu zbladła. Jego wzrok wydawał się zwracać do wnętrza. Wargi mu drżały, tak jakby mówił do siebie we śnie.

Nagle Milligan otworzył szeroko oczy.

– O mój Boże! – zawołał. – Myślałem, że nie żyję!

Podskoczył na krześle, odwracając się. A potem, widząc tyle osób patrzących na niego, zeskoczył z krzesła, rzucając się na czworaki. Następnie, na czworakach, wycofał się, jak krab, pod przeciwległą ścianę, jak najdalej od nich. Wcisnął się między poręcze dwóch krzeseł i, skulony, zaczął szlochać.

– Co ja mam teraz robić?

Cornelia Wilbur powiedziała tonem łagodnym, lecz stanowczym:

– Nie zrobił pan nic złego, młody człowieku. Nie ma pan żadnego powodu, by się denerwować.

Drżał na całym ciele, wciskając się w ścianę tak, jakby chciał przez nią przejść. Włosy opadły mu na oczy, a on, nie próbując ich odgarnąć, patrzył poprzez nie.

– Billy, zdaję sobie sprawę, że pan o tym nie wie, jednak zapewniam pana, że wszyscy obecni w tej sali są tutaj po to, żeby panu pomóc. Myślę, że powinien pan wstać z podłogi i usiąść na krześle, żebyśmy mogli z panem porozmawiać.

Wszyscy obecni uświadomili sobie, że doktor Wilbur panuje nad sytuacją i dokładnie wie, co robi, że naciska właściwe psychiczne guziki, by skłonić Billy'ego do właściwych reakcji.

Milligan wstał i usiadł na krześle. Kolana trzęsły mu się gwałtownie, drżał na całym ciele.

– Ja nie jestem martwy?

– Jest pan jak najbardziej żywy, Billy, a my wiemy, że ma pan problemy i potrzebuje pomocy. Potrzebuje pan pomocy, prawda?

Kiwnął głową, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami.

– Proszę mi powiedzieć, Billy, dlaczego parę dni temu rozbił pan sobie głowę o ścianę?

– Myślałem, że nie żyję – powiedział – a potem się obudziłem i przekonałem się, że jestem w więzieniu.

– A co było bezpośrednio przed tym? Proszę sobie przypomnieć.

– Wchodziłem na dach szkoły. Nie chciałem już chodzić do żadnych lekarzy. Doktor Brown z Lancasterskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego nie mógł mnie wyleczyć. Myślałem, że skaczę. Dlaczego się nie zabiłem? Kim wy jesteście? Dlaczego tak na mnie patrzycie?

– Jesteśmy lekarzami i prawnikami. Jesteśmy tutaj, żeby panu pomóc.

– Lekarzami? Tata Chal mnie zabije, jeżeli będę z wami rozmawiał.

– Dlaczego?

– Bo nie chce, żebym powiedział, co on mi zrobił.

Doktor Wilbur spojrzała pytająco na Judy Stevenson.

– To jego przybrany ojciec – wyjaśniła Judy. – Jego matka rozwiodła się z Chalmerem Milliganem sześć lat temu.

Billy rozejrzał się wkoło zdumiony.

– Rozwiodła się? Sześć lat temu? – Dotknął własnej twarzy, jak gdyby chciał się przekonać, że jest prawdziwa. – Czy to możliwe?

– Jest wiele rzeczy, o których musimy pomówić, Billy – powiedziała doktor Wilbur. – Jest wiele brakujących fragmentów, które musimy złożyć w jedną całość.

Rozejrzał się, patrząc dzikim wzrokiem.

– Jak ja się tu dostałem? Co się dzieje?

Zaczął szlochać i kołysać się w tył i w przód.

– Wiem, Billy, że jest pan teraz zmęczony – powiedziała doktor Wilbur. – Może pan wrócić do siebie i odpocząć.

Nagle Milligan przestał płakać. Wyraz twarzy zmienił mu się w jednej chwili. Był teraz czujny, ale zmieszany. Dotknął swojej twarzy, po której płynęły łzy, i zmarszczył brwi.

– Co tu się dzieje? Kto to był? Słyszałem, że ktoś płacze. Ale nie wiem, skąd dobiegał płacz. Jezu, ten ktoś, kimkolwiek był, miał zamiar rozbić się o ścianę. Kim on jest?

– To był Billy – odrzekła doktor Wilbur. – Oryginalny Billy, czasami określany mianem osobowości-gospodarza czy osobowości podstawowej. A kim ty jesteś?

– Nie wiedziałem, że Billy'emu pozwolono wyjść na świat. Nikt mi o tym nie

powiedział. Ja jestem Tommy.

Gary'emu i Berniemu Yavitchowi pozwolono wejść, po czym Tommy został przedstawiony wszystkim obecnym. Następnie zadano mu kilka pytań i odprowadzono z powrotem do celi. Kiedy Yavitch usłyszał, co się stało pod ich nieobecność, pokręcił głową. Wszystko to wydawało mu się nierzeczywiste – przypominało nawiedzenie przez duchy i demony.

– Nic wiem, co to znaczy – powiedział do Gary'ego i Judy – ale zgadzam się z wami wszystkimi. On nie udaje.

Tylko doktor Harding nie zdeklarował się.

– Wstrzymuję się z osądem – powiedział. – Muszę pomyśleć o tym, co usłyszałem i zobaczyłem. Napiszę jutro opinię dla sędziego Flowersa.

8

Russ Hill, sanitariusz, który odprowadził Tommy'ego na górę, nie miał pojęcia, co dolega Milliganowi. Wiedział tylko, że wielu lekarzy i prawników przychodzi, żeby się spotkać z jego pacjentem, oraz że pacjent ten jest zmiennym młodym człowiekiem, który dobrze rysuje. Kilka dni po niedzielnym wielkim spotkaniu, przechodząc obok celi Milligana, zauważył, że Milligan rysuje. Zajrzał przez kraty i zobaczył bardzo dziecinny rysunek z jakimś napisem wykonanym drukowanymi literami. Za nim stanął jeden ze strażników i zaczął się śmiać.

– Do diabła, moje dwuletnie dziecko rysuje lepiej niż ten cholerny gwałciciel.

– Odczep się od niego – powiedział Hill.

Strażnik trzymał w ręce szklanekę wody. Wrzucił ją do celi. Woda zalała rysunek.

– Po co to zrobiłeś? – zapytał Hill. – Co ci się, u diabła, stało?

Ale strażnik cofnął się, widząc wyraz twarzy Milligana. Nie miał wątpliwości, że Milligan jest wściekły. Wyglądało na to, że się rozgląda za czymś, czym mógłby cisnąć. Nagle chwycił muszlę klozetową, wyrwał ją ze ściany i cisnął nią o kraty, rozbijając porcelanę na drobne kawałki.

Strażnik pobiegł nacisnąć guzik alarmowy.

– Jezu, Milligan! – powiedział Hill.

– On zachlapał rysunek Christene. Nie wolno niszczyć prac dzieci.

Na korytarz wpadło sześciu strażników, ale nim dobiegli do celi, Milligan siedział już na podłodze z wyrazem oszołomienia w oczach.

– Zapłacisz za to, sukinsynu! – krzyknął jeden ze strażników. – To jest mienie hrabstwa.

Tommy oparł się o ścianę, założył arogancko ręce za głowę i powiedział:

– Pieprzę mienie hrabstwa.

W liście datowanym z 13 marca 1978 roku doktor George Harding Junior pisał do

sędziego Flowersa:

Na podstawie badań wyrażam opinię, że William S. Milligan jest niezdolny do przesłuchań sądowych. Wyrażam też opinię, że Williamowi S. Milliganowi brak emocjonalnej integracji, koniecznej do zeznawania we własnej obronie, do skonfrontowania się ze świadkami oraz do obecności w sądzie w sensie psychicznym, a nie jedynie fizycznym.

Teraz doktor Harding musiał podjąć inną decyzję. Zarówno Schweickart, jak i Yavitch prosili go, żeby wyszedł poza powyższą opinię i zwrócił się z prośbą o hospitalizowanie Milligana w szpitalu Hardinga w celu przeprowadzenia badań i leczenia go.

George Harding bił się z myślami. Fakt, że prokurator Yavitch był obecny podczas badania, zrobił na nim duże wrażenie. To niezwykle, prokuratorzy na ogół tego nie robią, pomyślał. Schweickart i Yavitch zapewnili go, że nie zostanie postawiony w sytuacji, w której będzie musiał opowiedzieć się po jednej ze stron obrony lub oskarżenia. Obie strony umówią się natomiast zawczasu, że jego opinia i prośba znajdzie się w aktach sprawy. Jak tu odmówić, kiedy proszą obie strony?

Jako dyrektor szpitala Hardinga do spraw medycznych przedstawił prośbę dyrektorowi administracyjnemu i finansowemu.

– Nigdy nie uchylaliśmy się przed trudnymi problemami – powiedział. – Szpital Hardinga nie zajmuje się tylko przypadkami łatwymi.

Na podstawie opinii George'a Hardinga mówiącej, że będzie to dla personelu okazja do nauczenia się czegoś nowego, a dla szpitala do własnego wkładu w rozwój wiedzy w dziedzinie psychiatrii, zarząd szpitala zgodził się przyjąć Williama Milligana na okres trzech miesięcy, tak jak zalecał sąd.

Dnia 14 marca po Milligana przyszedł Hill z jeszcze jednym funkcjonariuszem.

– Chcę, żeby pan zeszedł na dół – powiedział strażnik. – Ale szeryf żąda, aby pan był w kaftanie.

Milligan nie stawiał oporu, gdy zakładali mu kaftan i prowadzili do windy.

Na dole w korytarzu czekali na niego Gary i Judy. Chcieli jak najszybciej przekazać mu dobrą wiadomość. Kiedy otworzyły się drzwi windy, ujrzeli Russa Hilla i strażnika patrzących z otwartymi ustami na Milligana, który już prawie całkowicie wyzwolił się z kaftana.

– To niemożliwe – powiedział strażnik.

– Mówiłem wam, że on mnie nie utrzyma. I tak samo nie utrzyma mnie w swoich murach żadne więzienie ani szpital.

– Tommy? – zagadnęła Judy.

– Tak, do diabła, to ja! – prychnął.

– Wejdz tutaj – powiedział Gary, wciągając go do sali konferencyjnej. – Musimy porozmawiać.

– Mamy dobre wiadomości – zakomunikowała Judy.

A Gary ciągnął:

– Doktor George Harding postanowił przyjąć cię do szpitala Hardinga na obserwację i leczenie przed procesem.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że może zdarzyć się jedna z dwóch rzeczy – odrzekła Judy. – Albo w przyszłości zostanie stwierdzone, że jesteś zdolny do przesłuchań sądowych i zostanie wyznaczony termin procesu, albo po upływie pewnego czasu zostaniesz uznany za niezdolnego do przesłuchań sądowych i zarzuty upadną. Prokurator się zgodził, a sędzia Flowers polecił umieścić cię w przyszłym tygodniu w szpitalu Hardinga. Pod jednym warunkiem.

– Zawsze jest jakiś warunek – zauważył Tommy.

Gary pochylił się w przód i zastukał palcem w stół.

– Doktor Wilbur zapewniła sędziego, że ludzie z osobowością wieloraką dotrzymują obietnic. Wie, jak ważne dla was wszystkich są obietnice.

– Więc?

– Sędzia Flowers mówi, że jeżeli obiecasz nie próbować uciec ze szpitala Hardinga, to możesz być zwolniony z więzienia i natychmiast przeniesiony do tego szpitala.

Tommy skrzyżował ręce na piersi.

– Gównu. Nie obiecuję tego.

– Musisz! – zawołał Gary. – Boże drogi, robiliśmy wszystko, żeby cię nie posłali do Limy, a ty tak się odwdzięczasz.

– Bo to nie jest w porządku – powiedział Tommy. – Uciekanie to rzecz, którą robię najlepiej. To jeden z głównych powodów, dla których istnieję. Odmawiacie mi pozwolenia na wykorzystywanie mojego talentu.

Gary przecesał sobie włosy palcami tak gwałtownie, jakby chciał je wyrwać z głowy.

Judy położyła dłoń na ramieniu Tommy'ego.

– Tommy, musisz nam to obiecać. Jeżeli nie chcesz zrobić tego dla siebie, to musisz to zrobić dla dzieci. Dla maluchów. Wiesz, że więzienie to nie jest miejsce dla nich. W szpitalu Hardinga będą miały opiekę.

Tommy rozplótł ręce i wbił wzrok w blat stołu. Judy wiedziała już, że dotknęła właściwej struny. Rozumiała, że starsze osobowości bardzo kochają dzieci i czują się za nie odpowiedzialne.

– W porządku – powiedział Tommy z ociąganiem. – Obiecuję.

Nie powiedział jej natomiast, że kiedy po raz pierwszy usłyszał o przeniesieniu do Limy, kupił od pewnego sprawującego się nienagannie więźnia żyletkę. Miał ją przyklejoną do podeszwy buta. Nie wspominał o tym, bo nikt go o to nie pytał. Już dawno dowiedział się, że kiedy człowieka przenoszą z jednego zakładu do drugiego, powinien mieć przy sobie jakąś broń. Być może nie będzie mógł złamać obietnicy i uciec, ale będzie mógł się bronić, jeżeli ktoś zechciałby go zgwałcić. Albo da żyletkę Billy'emu, żeby ten mógł poderżnąć sobie gardło.

Cztery dni przed przeniesieniem Milligana do szpitala Hardinga odwiedził go w celi sierżant Willis. Chciał, żeby Tommy mu pokazał, w jaki sposób wyzwolił się z kaftana bezpieczeństwa.

Tommy popatrzył na chudego, łysiejącego sierżanta, którego ogorzałą czaszkę okalały resztki siwych włosów, i zapytał, marszcząc brwi:

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Przecież stąd i tak wychodzisz – powiedział Willis. – A ja mam nadzieję, że nie jestem za stary na to, żeby się nauczyć czegoś nowego.

– Był pan w porządku wobec mnie, panie sierżancie – odrzekł Tommy – ale ja nie wyjawiam tak łatwo swoich tajemnic.

– Spójrz na to w ten sposób: mógłbyś pomóc uratować komuś życie.

Tommy, który już się odwrócił, spojrzał na niego zaciekawiony.

– W jaki sposób?

– Nie jesteś chory, ja to wiem. Ale mamy tu innych ludzi, którzy są chorzy. Wkładamy im kaftan, żeby ich ochronić. Jeżeli się z niego wydostaną, mogą się zabić. Jeżeli pokażesz mi, jak to robisz, ja będę mógł nie dopuścić do wydostania się takiego człowieka z kaftana. W ten sposób uratujesz ludzkie życie.

Tommy wzruszył ramionami na znak, że go to nie obchodzi.

Ale na drugi dzień pokazał sierżantowi Willisowi, za pomocą jakiej sztuczki wyzwał się z kaftana. A potem nauczył go zakładać kaftan tak, żeby pacjent nie mógł się wydostać.

Późnym wieczorem Dorothy Turner zadzwoniła do Judy.

– Jest jeszcze jedna.

– Jeszcze jedna co?

– Jeszcze jedna osobowość, o której nie wiedzieliśmy. Dziewiętnastoletnia dziewczyna o imieniu Adalana.

– O mój Boże – szepnęła Judy. – To razem jest ich dziesięć.

Dorothy opowiedziała jej o swojej wieczornej wizycie w więzieniu i o tym, jak zastała Milligana siedzącego na podłodze i mówiącego cichym głosem o potrzebie miłości i czułości. Dorothy usiadła obok niego, żeby go pocieszyć i otrzeć mu łzy. I wtedy „Adalana” zaczęła mówić o tym, że potajemnie pisze wiersze. Wyznała przez łzy, że tylko ona ma zdolność do tego, by życzyć sobie, żeby inni zniknęli z realnego świata. Jak dotąd o jej istnieniu wiedzieli tylko Arthur i Christene.

Judy próbowała sobie wyobrazić tę scenę – siedzącą na podłodze Dorothy tulącą Milligana.

– Dlaczego postanowiła teraz się ujawnić? – zapytała.

– Adalana obwinia się o to, co się przydarzyło chłopcom – odrzekła Dorothy. – To ona kradła czas Ragenowi podczas gwałtów.

– Co pani mówi?

– Adalana powiedziała, że to zrobiła, bo rozpaczliwie pragnęła pieczy i miłości.

– Adalana dokonała...

– Adalana jest lesbijką.

Odłożywszy słuchawkę, Judy długo wpatrywała się w telefon. Mąż zapytał ją, kto dzwonił i co chciał. Już otworzyła usta, żeby powiedzieć, jednak się rozmyśliła. Pokręciła tylko głową i zgasiła światło.

ROZDZIAŁ TRZECI

1

Billy Milligan został przeniesiony z więzienia hrabstwa Franklin do szpitala Hardinga rankiem dnia 16 marca, na dwa dni przed wyznaczonym terminem. Doktor George Harding skompletował i odpowiednio poinstruował zespół terapeutyczny, mający się nim zajmować, kiedy jednak Milligan niespodziewanie przybył do szpitala, doktor był daleko, na zjeździe psychiatrów w Chicago.

Judy Stevenson i Dorothy Turner, które jechały za samochodem policyjnym wiozącym Milligana do szpitala, wiedziały, jakim okropnym ciosem dla Danny'ego byłoby ponowne zabranie go do więzienia. Doktor Shoemaker, lekarz dyżurny, zgodził się osobiście zaopiekować pacjentem do chwili powrotu doktora Hardinga, zastępca szeryfa przekazał mu więc Milligana.

Judy i Dorothy udały się z Danny'm do Wakefield Cottage, zamkniętego oddziału dla czternastu trudnych pacjentów wymagających bezustannej obserwacji i szczególnej uwagi. Było tam już przygotowane łóżko i Danny'ego umieszczono w jednym z dwóch pokoi „obserwacyjnych”. W ciężkich dębowych drzwiach obu tych pokoi znajdowały się otwory do podglądania, umożliwiające obserwację przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sanitariusz przyniósł Milliganowi tacę z lunchem. Obie kobiety siedziały przy nim, gdy jadł.

Po lunchu przyłączył się do nich doktor Shoemaker wraz z trzema pielęgniarkami. Dorothy Turner, która uważała, że ważne jest, by personel zorientował się, na czym polega zespół osobowości wielorakiej, zaproponowała Danny'emu, żeby na świat wyszedł Arthur i poznał osoby, które będą z nim pracowały.

Pielęgniarka nazwiskiem Adrienne McCann, siostra oddziałowa, została już poinformowana o przypadku Milligana, gdyż należała do zespołu terapeutycznego, ale pozostałe dwie pielęgniarki były zaskoczone.

Donna Egar, matka pięciu córek, trudno radziła sobie z emocjami, które ją ogarnęły na widok uniwersyteckiego gwałciiciela. Patrzyła uważnie, jak najpierw mówi mały chłopiec i jak później oczy tego chłopca patrzą w jeden punkt, niby w transie, jak jego wargi poruszają się w milczeniu, prowadząc wewnętrzną rozmowę. Kiedy podniósł wzrok, wyraz jego twarzy był surowy i wyniosły, a on sam mówił z akcentem brytyjskim.

Siostra Egar z trudem powstrzymywała się od śmiechu, nie przekonana ani przez

Danny'ego, ani przez Arthura o istnieniu któregokolwiek z nich. Uważała, że może to być gra doskonałego aktora dla uniknięcia więzienia. Ale była ciekawa, jaki jest Billy Milligan. Chciała wiedzieć, jaki człowiek był zdolny zrobić to, co zrobił Milligan.

Dorothy i Judy rozmawiały z Arthurem, uspokajając go i zapewniając, że znajduje się w bezpiecznym miejscu. Dorothy powiedziała mu, że wróci za kilka dni, żeby przeprowadzić testy psychologiczne. Judy dodała, że ona i Gary będą przyjeżdżali od czasu do czasu, żeby pracować z nim nad sprawą.

Terapeuta Tim obserwował nowego pacjenta co piętnaście minut przez otwór i poczynił na jego temat następujące zapiski:

godz. 5.00 siedzi po turecku na łóżku, spokojny,
godz. 5.15 siedzi po turecku na łóżku, patrzy przed siebie,
godz. 5.32 stoi, wygląda przez okno,
godz. 5.45 podano kolację,
godz. 6.02 siedzi na krawędzi łóżka, patrzy przed siebie,
godz. 6.07 zabrano tacę, wszystko zjadł.

O siódmej piętnaście Milligan zaczął chodzić w tę i z powrotem po pokoju.

O ósmej do jego pokoju weszła pielęgniarka, Helen Yaeger, i została z nim przez czterdzieści minut. Pierwszy zapis w jej zeszycie był krótki:

16.03.1978. Pan Milligan pozostaje pod specjalną kontrolą – obserwowany jest uważnie ze względów bezpieczeństwa. Opowiadał o swoich różnych osobowościach. Przeważnie rozmawiał ze mną „Arthur” – mówi on z angielskim akcentem. Stwierdził, że jedna z osób, mianowicie Billy, ma skłonności samobójcze. Billy od szesnastego roku życia śpi, by innym nie stała się krzywda. Przyjmuje posiłki normalnie. Wypróżnia się i oddaje mocz prawidłowo. Je wszystko, nie grymasi. Miły i współczujący.

Gdy siostra Yaeger wyszła, Arthur milcząco poinformował pozostałe osobowości, że szpital Hardinga daje otoczenie bezpieczne i wspierające. Ponieważ pomaganie lekarzom w terapii wymaga głębi spojrzenia i logicznego myślenia, wobec tego on, Arthur, i tylko on, będzie od tej chwili decydował, kto pojawi się na świecie.

O drugiej dwadzieścia pięć nad ranem sanitariusz Chris Cann usłyszał głośny hałas dobiegający z pokoju Milligana. Poszedł sprawdzić, co się dzieje, i zastał pacjenta siedzącego na podłodze.

Tommy był zdenerwowany tym, że wypadł z łóżka. W chwilę później usłyszał kroki i zobaczył oko w otworze do podglądania. Gdy kroki oddaliły się, odkleił żyletkę od podeszwy buta i ukrył ją, przyklejając taśmą do dolnej części jednej z listew łóżka. Będzie wiedział, gdzie ją znaleźć, kiedy nadejdzie czas.

Po powrocie z Chicago, 19 marca, doktor George Harding Junior zdenerwował się tym, że jego staranne przygotowania zostały zniweczone wskutek tego, że Milligana przeniesiono wcześniej. Doktor Harding miał zamiar osobiście przywitać Milligana. Włożył wiele wysiłku w skompletowanie zespołu terapeutycznego, złożonego z psychologa, specjalisty od terapii zajęciowej, asystenta terapeuty, pracownika socjalnego, lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy oraz siostry oddziałowej z Wakefield Cottage. Omówił z członkami tego zespołu, na czym polega złożony charakter osobowości wielorakiej. Kiedy niektórzy z członków otwarcie stwierdzali, że nie wierzą w trafność diagnozy, wysłuchiwał ich cierpliwie, wspominał o własnym sceptycznym nastawieniu i prosił ich, by pomogli mu wypełnić zalecenia sądu. Wszyscy będą musieli mieć napiętą uwagę i pracować razem, by zyskać należyty wgląd w stan Williama Stanleya Milligana.

Doktor Perry Ayers zbadał fizyczny stan Milligana na drugi dzień po powrocie doktora Hardinga. Ayers zapisał w historii choroby, że wargi Milligana często się poruszały, a jego oczy były skierowane na prawo – zwykle przed udzieleniem odpowiedzi na jakieś pytanie. Ayers zanotował, że na jego pytanie o powód takiego zachowania pacjent odrzekł, że rozmawia z którymś z innych, zwłaszcza z Arthurem, żeby się dowiedzieć, jaką ma dać odpowiedź.

– Ale powinien pan się do nas zwracać jako do Billy’ego – powiedział Milligan – żeby nikt nie pomyślał, że jesteśmy wariatami. Ja jestem Danny. A ten formularz wypełnił Allen. Ale nie wolno mi mówić o innych.

Doktor Ayers zacytował te słowa w swoich zapiskach, dodając:

Na samym początku zgodziliśmy się, że będziemy próbowali mówić tylko o Billym, przyjmując, że Danny dostarczy nam informacji na temat zdrowia wszystkich. Jednak to, że Danny nie potrafił trzymać się tej umowy, doprowadziło do ujawnienia innych imion. Jedyną chorobą, jaką pamiętał, była przepuklina, zoperowana, gdy Billy miał dziewięć lat. David zawsze miał dziewięć lat i to on miał tę operację. Allen ma widzenie lunetowe, ale wszyscy inni widzą normalnie...

Uwaga: Przed wejściem do gabinetu omówiłem z nim charakter zamierzonego badania, opisując je szczegółowo. Podkreśliłem, że ważne będzie, byśmy sprawdzili stan przepukliny i prostaty za pomocą badania przez odbytnicę. Stan prostaty należało zbadać z powodu ropomoczu. Pacjent stał się bardzo podniecony, jego oczy i wargi poruszały się szybko. Najwyraźniej rozmawiał z innymi. Nerwowym tonem, ale uprzejmie, powiedział mi: „To może zaszkodzić Billy’emu i Davidowi, bo w ten właśnie sposób Chalmers zgwałcił ich cztery razy na farmie. Chalmers był naszym ojczymem”. Dodał też gdzieś w tym miejscu, że matka, o której mowa w historii rodziny, jest matką Billy’ego, „ale nie jest moją matką... ja nie znam swojej matki”.

Rosalie Drake i Nick Cicco – terapeuci zajmujący się „minigrupą” z Wakefield Cottage, pracowali z Milliganem codziennie. Co rano o dziesiątej i o trzeciej każdego popołudnia siedmiu lub ośmiu pacjentów z Wakefield Cottage brało udział w zajęciach grupowych.

Dnia 21 marca Nick przyprowadził Milligana do sali zajęciowej z pokoju, w którym Milligan przebywał pod obserwacją i który teraz był zamykany na klucz jedynie w nocy. Szczupły dwudziestosiedmioletni terapeuta, który miał brodę i dwa

kolczyki w lewym uchu – delikatną złotą pętelkę i koralik z jadeitu – słyszał o tym, że Milligan jest wrogo nastawiony do mężczyzn, bo jako dziecko został zgwałcony. Terapeuta był zainteresowany przypadkiem osobowości wielorakiej, chociaż zachowywał postawę sceptyczną.

Rosalie, niebieskooka blondynka około trzydziestoletnia, była terapeutką zajęciową, ale nigdy dotąd nie miała do czynienia z osobowością wieloraką. Po wyjaśnieniach, jakich udzielił zespołowi terapeutycznemu doktor Harding, zauważyła, że zespół szybko podzielił się na dwa obozy – na tych, którzy wierzą, że Milligan cierpi na osobowość wieloraką, oraz na tych, którzy są zdania, że jest on oszustem, udającym tę niezwykłą chorobę, ażeby zyskać rozgłos i uniknąć kary więzienia za gwałt. Sama Rosalie bardzo się starała podejść do sprawy z rezerwą i uwagą.

Kiedy Milligan usiadł na końcu stołu, z dała od innych, Rosalie Drake powiedziała mu, że pacjenci z minigrupy poprzedniego dnia postanowili robić kolaże, które powiedzą coś o nich samych komuś kochanemu.

– Ja nie mam nikogo, kogo bym kochał. Więc nie mam dla kogo tego zrobić – odrzekł Milligan.

– Więc proszę to zrobić dla nas – powiedziała Rosalie. – Wszyscy to robią. – Podniosła arkusz papieru. – Nick i ja też.

Rosalie obserwowała, jak Milligan bierze arkusz i zaczyna wycinać zdjęcia z jakiegoś czasopisma. Słyszała o zdolnościach plastycznych Milligana i teraz, patrząc na tego nieśmiałego, spokojnego pacjenta, była ciekawa, co wykona. A on pracował w milczeniu, spokojnie. Kiedy skończył, podeszła, żeby zobaczyć.

Jego kolaż zaskoczył ją. Na środku arkusza było przestraszone, płaczące dziecko, a pod spodem napis: MORRISON. Nad dzieckiem górował gniewny mężczyzna, a nad nim znajdował się czerwony napis: NIEBEZPIECZEŃSTWO. W prawym dolnym rogu widniała czaszka.

Wzruszyła ją prostota tego przekazu i głębia wyrażonych w nim uczuć. Nie prosiła o nic i nie spodziewała się czegoś takiego. Praca ta, jej zdaniem, świadczyła o jakichś bolesnych przeżyciach. Rosalie wzdrygnęła się, gdy na nią spojrzała, i natychmiast uświadomiła sobie, że sprawa ją wciąga. Bez względu na wątpliwości, jakie zgłaszają na ten temat inni, praca ta – była pewna – nie jest wytworem pozbawionego uczuć socjopaty. Nick Cicco zgodził się z nią.

Doktor George (nazywany tak przez personel i pacjentów dla odróżnienia od ojca, doktora George'a Hardinga Seniora), czytając czasopisma naukowe poświęcone psychiatrii, zorientował się, że liczba przypadków choroby znanej pod nazwą osobowości wielorakiej wzrasta. Telefonował do różnych psychiatrów, a wszyscy oni mówili mniej więcej to samo: „Podzielimy się z panem naszą szczupłą wiedzą, ale jest to obszar, którego nie rozumiemy. Będzie pan musiał wyznaczyć własny trop”.

Wyglądało na to, że wszystko będzie wymagało dużo więcej czasu i wysiłku, niż doktor George z początku sobie wyobrażał. Doktor George zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, przyjmując tego pacjenta w samym środku kampanii na rzecz zdobywania funduszy i programu rozbudowy szpitala. Uspokajał się jednak, że

poszerzanie granic wiedzy o ludzkiej psychice jest ważne zarówno dla Billy'ego Milligana, jak i dla psychiatrii.

Zanim przedstawi sądowi swoją opinię, musi poznać historię życia Billy'ego Milligana. Ze względu na znaczną amnezję, występującą u pacjenta, stanowiło to poważny problem.

W czwartek, 23 marca, Gary Schweickart i Judy Stevenson spotkali się na godzinę ze swoim klientem. Przypomnieli sobie jeszcze raz jego mgliste wspomnienia związane z interesującymi ich wydarzeniami, porównywali jego opowieść z relacjami trzech ofiar, planowali alternatywne strategie prawne zależne od tego, co doktor Harding przedstawi sądowi.

Obydwoje byli zdania, że Milligan jest spokojniejszy, choć on sam narzekał na to, że jest zamykany na klucz i musi nosić specjalne ubranie – ze względu na bezpieczeństwo.

– Doktor George mówi, że mogę być traktowany jak inni pacjenci, ale nikt nie ma tutaj do mnie zaufania. Innym pacjentom wolno wyjeżdżać mikrobusem na wycieczki poza teren szpitala, a mnie nie. Ja muszę tu siedzieć. I wściekam się, kiedy oni się upierają, żeby do mnie mówić „Billy”.

Gary i Judy próbowali go uspokoić, wyjaśnić, że doktor George wiele dla niego ryzykował i że on, Billy, musi się starać nie nadużywać cierpliwości doktora. Judy wyczuwała, że rozmawiają z Allenem, ale nie zapytała, czy tak jest, bo zawsze bała się, że on się obrazi za to, że go nie poznaje.

– Uważam, że powinien pan próbować współpracować z personelem – powiedział Gary. – To jedyna szansa dla pana, by nie pójść do więzienia.

Wyszędłszy stamtąd, stwierdzili zgodnie, że doznali ulgi, widząc, że Milligan jest bezpieczny i że ciężar codziennej odpowiedzialności za niego został na jakiś czas zdjęty z ich barków.

Pięćdziesięciminutowa sesja terapeutyczna, która odbyła się tego dnia, była dla doktora Hardinga czasem pełnym napięcia. Milligan siedział na krześle twarzą do okna i z początku doktor nie miał z nim kontaktu wzrokowego. Wyglądało na to, że Milligan mało pamięta z własnej przeszłości, chociaż swobodnie mówił o gwałtach, jakich się na nim dopuścił przybrany ojciec.

Doktor Harding wiedział, że jest zbyt ostrożny w swoim podejściu do pacjenta. Doktor Wilbur powiedziała mu, żeby jak najszybciej dowiedział się, ile jest osobowości i ustalił ich tożsamość. Poszczególne osobowości należało zachęcić, żeby powiedziały, dlaczego istnieją. Należało też pozwolić im przeżyć na nowo sytuacje, które spowodowały ich powstanie.

Następnie wszystkie osobowości należało zachęcić, by się nawzajem poznały i porozumiały, i by pomogły sobie nawzajem radzić sobie z własnymi różnorodnymi problemami, by nie były oddzielone, tylko wspólnie przeżywały różne sprawy. Według doktor Wilbur strategia polegała na tym, żeby alternatywne osobowości skupić razem i wprowadzić Billy'ego – osobowość podstawową – do wspomnień na temat istotnych wydarzeń. Wtedy, w końcu, będzie można podjąć próbę integracji. Choć silna była pokusa, by posłużyć się metodą doktor Wilbur – zręcznym

sprowadzaniem poszczególnych osobowości, zademonstrowanym przez nią w więzieniu – George Harding wiedział, że nie jest to proste. To, co udało się komuś innemu, nie musiało udać się jemu. Uważał siebie za człowieka ogromnie konserwatywnego, który musi we własny sposób i we właściwym dla siebie czasie dowiedzieć się, z kim i z czym ma tutaj do czynienia.

Z biegiem dni siostra Donna Egar przekonała się, że musi spędzać dużo czasu sam na sam z Milliganem. Milligan spał bardzo mało, o wiele mniej niż większość pozostałych pacjentów, i budził się wcześnie, tak że musiała dużo z nim rozmawiać. Milligan mówił o innych ludziach, którzy mieszkali razem z nim w jego ciele.

Pewnego dnia wręczył jej arkusz zapisanego papieru z podpisem: Arthur. Wyglądał na porządnie wystraszonego, gdy mówił:

– Nie znam nikogo o imieniu Arthur i nie rozumiem, co tu jest napisane.

Wkrótce personel zaczął skarżyć się doktorowi George'owi, że coraz mu trudniej zajmować się kimś, kto ciągle powtarza: „ja tego nie zrobiłem, to ktoś inny”, podczas gdy wszyscy na własne oczy widzieli, że właśnie on to zrobił. Twierdzono, że Milligan uniemożliwia proces leczenia innych pacjentów i manipuluje personelem, chodząc od jednej osoby do drugiej, żeby dostać to, czego chce. Bezustannie napomynał, że Ragen może się ujawnić i wziąć sprawę w swoje ręce, co personel odczuwał jako zawołowaną groźbę.

Doktor George zaproponował, że to on będzie zajmował się dodatkowymi osobowościami Milligana, i to tylko podczas sesji terapeutycznych. Pozostały personel nie powinien wymieniać innych imion niż „Billy” ani o nich nie mówić na oddziale, zwłaszcza w obecności innych pacjentów.

Helen Yaeger, pielęgniarka, która rozmawiała z Arthurem pierwszego dnia, tak ujęła, pod datą 28 marca, założenia tego planu kuracji:

Pan Milligan przez okres jednego miesiąca będzie przyjmował na siebie odpowiedzialność za czynności, których się wypiera.

Plan: 1. Kiedy zaprzecza, jakoby potrafił grać na fortepianie – personel, zachowując trzeźwą postawę, odpowiada, że widział lub słyszał, jak gra.

2. Kiedy personel zaobserwuje, że robi notatki, a potem twierdzi, że nic o nich nie wie, ktoś powinien mu powiedzieć, że widziano, jak je robił.

3. Kiedy pacjent mówi o sobie jako o innej osobowości – personel powinien mu przypomnieć, że ma na imię Billy.

Doktor George wyjaśnił swoje podejście Allenowi podczas sesji terapeutycznej, zwracając jego uwagę na to, że inni pacjenci oddziału są dezorientowani, gdy słyszą imiona poszczególnych osobowości.

– Są ludzie, którzy nazywają siebie Napoleonem albo Jezusem Chrystusem – zauważył Allen.

– Istnieje różnica między nazywaniem tak siebie przez nich samych, a nazywaniem przeze mnie lub przez personel, gdybyśmy przykładowo zwracali się do ciebie jednego dnia per Danny, a kiedy indziej per Arthur, Ragen, Tommy czy Allen. Proponuję, żeby w rozmowach z personelem i innymi pacjentami wszystkie

twoje osobowości reagowały na imię „Billy”.

- To nie są „osobowości”, panie doktorze. To są osoby.
- Dlaczego czynisz takie rozróżnienie?
- Bo kiedy nazywa ich pan osobowościami, to jest tak, jak gdyby pan nie wierzył, że są prawdziwi.

3

Dnia 8 kwietnia, w kilka dni po tym, jak Dorothy Turner zaczęła przeprowadzać testy psychologiczne, Donna Egar zauważyła, że Milligan gniewnie chodzi w tę i z powrotem po pokoju. Kiedy go spytała, co go gnębi, odpowiedział swoim brytyjskim akcentem:

- Nikt nic nie rozumie.

Potem Donna zaobserwowała, jak ponownie zmienia mu się twarz, postawa, sposób chodzenia i mówienia. Wiedziała, że ma teraz przed sobą Danny’ego. W tym momencie, widząc, jak jest konsekwentny i jak rzeczywiste są te jego różne osobowości, przestała uważać, że Milligan udaje. Musiała przy tym przyznać, że ona jedyna spośród personelu pielęgniarzkiego przeszła od niewiary do wiary.

Kilka dni później Milligan przyszedł do niej bardzo zdenerwowany. Szybko zorientowała się, że to Danny. Wpatrując się w nią, zapytał żałośnie:

- Dlaczego tutaj jestem?
- To znaczy gdzie? – zapytała. – Tutaj, w tym pokoju, czy w tym budynku?
- Pokręcił głową.
- Niektórzy pacjenci pytali mnie, dlaczego jestem w tym szpitalu.
- Może pani Dorothy Turner będzie mogła ci to wyjaśnić, kiedy przyjdzie robić testy – powiedziała Donna.

Tego wieczoru, po sesji, podczas której Dorothy poddawała go testom, nie chciał z nikim rozmawiać. Pobiegł do swojego pokoju, a tam wszedł do łazienki, żeby umyć twarz. W chwilę później usłyszał, że otwierają się i zamykają drzwi pokoju. Wyjrzał i zobaczył młodą pacjentkę noszącą imię Dorine. Choć często ze współczuciem wysłuchiwał, jakie ma problemy, i opowiadał jej o swoich, nie interesował się nią pod żadnym innym względem.

- Co tu robisz? – zapytał.
- Chciałam z tobą porozmawiać. Dlaczego dzisiaj tak się zdenerwowałaś?
- Wiesz, że nie wolno ci tutaj wchodzić. To wbrew przepisom.
- Ale ty wyglądasz na bardzo przygnębionego.
- Dowiedziałem się o czymś, co ktoś zrobił. To jest straszne. Ja nie powinienem żyć.

W tej chwili usłyszeli zbliżające się kroki. Ktoś zapukał do drzwi. Dorine wpadła

do łazienki wraz z nim i zamknęła za sobą drzwi.

– Po co to robisz? – zapytał ochryplym szeptem. – Będę miał jeszcze większe kłopoty. Będzie chryja.

Zachichotała.

– W porządku, Billy i Dorine! – zawołała siostra Yaeger. – Kiedy będziecie gotowi, możecie wyjść.

W swoich notatkach z 9 kwietnia 1979 roku siostra Yaeger zapisała:

Zastałam pana Milligana w łazience z pacjentką będącą jego rówieśnicą. Światło zgaszone. Indagowany przeze mnie na ten temat stwierdził, że musiał być z nią sam na sam, żeby porozmawiać o czymś, co zrobił. Wskutek dalszych indagacji okazało się, że podczas testów psychologicznych, przeprowadzanych tego samego wieczoru przez panią Turner, dowiedział się, że zgwałcił trzy kobiety. Zaczął płakać i mówił, że chce, „żeby Ragen i Adalana umarli”. Przyszedł doktor George – incydent wyjaśniony. Pan Milligan umieszczony w pokoju obserwacyjnym, powzięto też specjalne środki ostrożności dla bezpieczeństwa. Kilka minut później pacjent siedział na łóżku z paskiem od szlafroka w ręce. Płaczliwym głosem mówił, że chciał ich zabić. Po krótkiej rozmowie oddał pasek. Zanim jednak to zrobił, nałożył go sobie na szyję.

Testy wykazały zróżnicowanie, istniejące pomiędzy różnymi osobowościami, w kwestii ilorazu inteligencji:

	dla testów słownych	dla testów bezsłownych	globalny
Allen	105	130	120
Ragen	114	120	119
David	68	72	69
Danny	69	75	71
Tommy	81	96	87
Christopher	98	108	102

Christene była za mała, żeby jej robić testy, Adalana nie chciała wyjść na świat, a Arthur nie chciał się poddać testom na inteligencję, twierdząc, że to poniżej jego godności.

Dorothy Turner odkryła, że reakcje Danny’ego Rorschacha ujawniły źle skrywaną wrogość oraz potrzebę wsparcia z zewnątrz dla zrównoważenia poczucia niższości oraz poczucia niedorastania do różnych sytuacji. Tommy wykazywał więcej dojrzałości niż Danny i miał większy potencjał ujawniania uczuć. Miał najsilniejsze cechy schizoidalne i najmniej względów dla innych. Ragen zademonstrował największy potencjał ujawniania uczuć.

Co do Arthura, to Dorothy przekonała się, że jest on inteligentny i miała wrażenie, że polega na swoim intelekcie. Posługuje się nim w celu utrzymania swojej pozycji tego, który kieruje innymi. Wydawało jej się także, że cechuje go kompensacyjne poczucie wyższości wobec całego świata, równocześnie jednak miała wrażenie, że czuje się on niepewnie, a sytuacje emocjonalnie stymulujące stanowią

dla niego zagrożenie. Natomiast Allen pod względem emocjonalnym zdawał się osobowością prawie wyizolowaną.

Ponadto Dorothy znalazła pewne rzeczy wspólne: oznaki istnienia cech żeńskich oraz silnego superego, które było zagrożone zdominowaniem przez złość. Nie znalazła zaburzeń psychotycznych ani zaburzeń myślenia, charakterystycznych dla schizofrenii.

Kiedy Rosalie Drake i Nick Cicco zapowiedzieli, że minigrupa będzie 19 kwietnia odbywać ćwiczenia zaufania, Arthur pozwolił Danny'emu wyjść na świat. Personel przygotował salę. Ustawiono stoły, krzesła, kanapy i tablice, zamieniając pomieszczenie w tor przeszkód.

Wiedząc o tym, że Milligan boi się mężczyzn, Nick zaproponował, żeby to Rosalie zasłoniła mu oczy i przeprowadziła go przez tor.

– Musisz ze mną współdziałać, Billy – powiedziała Rosalie. – To jedyny sposób na zbudowanie w tobie takiego zaufania do innych, żebyś mógł żyć w realnym świecie.

Milligan w końcu pozwolił zasłonić sobie oczy.

– Teraz trzymaj mnie za rękę – powiedziała Rosalie, wprowadzając go do sali. – Przeprowadzę cię przez tor przeszkód i nie dopuszczę do tego, żeby coś ci się stało.

Prowadząc go, widziała i czuła jego niekontrolowane przerażenie tym, że nie wie, dokąd idzie i z czym może się zderzyć. Najpierw poruszali się powoli, a później szybciej. Omijali krzesła, przechodzili pod stołami, wchodzili na drabiny i schodzili z nich. Nick i Rosalie podziwiali Milligana za to, że przeszedł przez tor pomimo stanu paniki, w jakim się znajdował.

– No i co, Billy, nie dopuściłam, żeby coś ci się stało, prawda?

Danny pokręcił głową.

– Musisz się nauczyć, że są ludzie, którym możesz zaufać. Nie wszystkim, oczywiście, ale niektórym.

Rosalie zauważyła, że Milligan w jej obecności coraz częściej gra rolę małego chłopca, którego znała pod imieniem Danny. Martwiło ją, że na tak wielu z jego rysunków w ten czy inny sposób przedstawiona była śmierć.

W następny wtorek Allenowi po raz pierwszy pozwolono przejść do innego budynku na zajęcia plastyczne, podczas których miał robić szkice i malować.

Don Jones, terapeuta o łagodnym sposobie bycia, był pod wrażeniem samorodnego talentu Milligana, zauważył jednak, że Milligan, znalazłszy się w nowej grupie, jest zaniepokojony i nerwowy. Uświadomił sobie, że dziwaczne rysunki Billy'ego są sposobem na zwrócenie na siebie uwagi i wyrazem dążenia do uzyskania aprobaty ze strony otoczenia.

Jones wskazał szkic przedstawiający nagrobek z napisem: NIE R.I.P.

– Billy, możesz nam coś o tym powiedzieć? Co czułeś, kiedy to rysowałeś?

– To ojciec Billy'ego – odrzekł Allen. – Był komikiem i konferansjerem w Miami na Florydzie, zanim popełnił samobójstwo.

– Ale powiedz nam, co czułeś, dobrze? W tej chwili chodzi nam o to, żeby skontaktować się z uczuciami, a nie o poznawanie szczegółów.

Allen rzucił ołówek. Był oburzony, że to Billy'emu przypisuje się autorstwo

rysunku. Spojrzał na zegar.

– Muszę wrócić do swojego pokoju i pościelić łóżko.

Na drugi dzień rozmawiał o swoim leczeniu z siostrą Yaeger. Narzekał, że jest ono prowadzone niewłaściwie. Kiedy siostra powiedziała mu, że przeszkadza personelowi i innym pacjentom, wpadł w złość.

– Nie jestem odpowiedzialny za to, co robią inni mieszkający we mnie ludzie – powiedział.

– Ale my nie możemy brać pod uwagę tych innych ludzi – odrzekła siostra Yaeger.

– My bierzemy pod uwagę tylko Billy’ego.

– Doktor Harding nie leczy mnie tak, jak kazała doktor Wilbur – zawołał. – Jego leczenie jest do niczego.

Zażądał swojej karty choroby, a kiedy siostra Yaeger nie chciała mu jej dać, powiedział, że wie, iż może zmusić szpital do udostępnienia mu wszystkich dotyczących go zapisków. Stwierdził, że personel nie notuje zmian w jego zachowaniu i że on sam nie byłby w stanie powiedzieć, co się z nim działo w czasie, który mu się wymknął.

Tego dnia wieczorem, po wizycie doktora George’a, Tommy oznajmił personelowi, że zwalnia swego lekarza. A później Allen wyszedł z pokoju i stwierdził, że przyjmuje go z powrotem do pracy.

Po uzyskaniu zezwolenia na wizyty, matka Milligana, Dorothy Moore, przyjeżdżała prawie co tydzień, często z córką Kathy. Reakcje jej syna były nieprzewidywalne. Czasami po jej wizycie był zadowolony i odnosił się do ludzi z dużą otwartością. A kiedy indziej bywał przygnębiony.

Joan Winslow, pracownik socjalny, oznajmiła podczas zebrania zespołu terapeutycznego, że rozmawiała z Dorothy po każdej z jej wizyt. Uważała Dorothy za osobę serdeczną i otwartą. Równocześnie jednak Joan domyślała się, że nieśmiałość Dorothy i jej skłonność do uzależniania się od innych doprowadziły do tego, że nie potrafiła przeszkodzić nadużyciom seksualnym wobec Billy’ego. Dorothy powiedziała Joan Winslow, że zawsze czuła, iż jest dwóch Billych – jeden miły i kochający oraz drugi nieprzejmujący się tym, że rani uczucia innych ludzi.

Nick Cicco zapisał, że po wizycie pani Moore 18 kwietnia Milligan wydawał się bardzo wzburzony, schował się w swoim pokoju i przykrył sobie głowę poduszką.

Pod koniec kwietnia, po upływie sześciu z dwunastu przydzielonych przez sąd tygodni, doktor George doszedł do wniosku, że sprawy posuwają się zbyt wolno. Chciał ustalić jakiś sposób komunikacji między poszczególnymi osobowościami a osobowością podstawową, czyli Billym. Najpierw musiał jednak dotrzeć do Billy’ego, z którym nie widział się od owego niedzielnego spotkania z udziałem doktor Wilbur, która przekonała Ragenę, żeby pozwolił Billy’emu wyjść na świat.

Doktor George wpadł na pomysł, że ciekawy wynik może dać skonfrontowanie osobowości podstawowej z poszczególnymi alter ego za pośrednictwem nagrań wideo, przedstawiających ich sposób mówienia i zachowanie. Powiedział o tym Allenowi. Nadmieniał też, że bardzo ważne jest, by poszczególne osobowości porozumiewały się między sobą, a także z Billym. Allen zgodził się z tym.

Później Allen oznajmił Rosalie, że jest bardzo zadowolony z propozycji filmu wideo. Trochę się tym denerwował, ale doktor George przekonał go, że dzięki temu wiele się dowie o sobie.

Pierwsza sesja z filmowaniem odbyła się 1 maja. Obecna na niej była Dorothy Turner, bo doktor George wiedział, że w jej obecności Billy czuje się dobrze, a także dlatego, że doktor zamierzał sprowadzić na świat Adalanę. Z początku co prawda nie chciał sprowadzać nowych osobowości, później jednak doszedł do wniosku, że ujawnienie Adalany jest konieczne, jeżeli chce się zrozumieć znaczenie kobiecego aspektu osobowości Milligana.

Kilka razy powtarzał, że zjawienie się Adalany i rozmowa z nią będą bardzo potrzebne. W końcu, po pojawieniu się i zniknięciu kilku innych osobowości, twarz Milligana zmieniła się i przybrała wyraz łagodny i płacziwy. Jego głos stał się stłumiony i nosowy. Twarz przybrała cechy niemal kobiece. Oczy poruszały się.

– Mówienie to rzecz bolesna – powiedziała Adalana.

Doktor George próbował ukryć podniecenie, które go ogarnęło na widok tej zmiany. Chciał, żeby Adalana wyszła na świat, spodziewał się jej wyjścia. Ale kiedy to się stało, był zaskoczony.

– Dlaczego? – zapytał.

– Z powodu chłopców. Wpakowałam ich w kłopoty.

– A co takiego zrobiłaś? – zapytał doktor George.

Dorothy Turner, która spotkała Adalanę w więzieniu, w wieczór poprzedzający przeniesienie Milligana do szpitala, w milczeniu obserwowała to, co się działo.

– Oni nie rozumieją, czym jest miłość – powiedziała Adalana. – Nie rozumieją, co to znaczy, kiedy ktoś cię obejmuje i troszczy się o ciebie. To ja ukradłam ten czas. Czułam alkohol i lekarstwa, które zażył Ragen. Mówienie o tym jest bardzo bolesne...

– Tak, ale musimy o tym mówić – stwierdził doktor George. – To nam pomoże odkryć prawdę.

– Ja to zrobiłam. Jest trochę za późno na to, żeby mówić, iż jest mi przykro, prawda? Zrujnowałam chłopcom życie... Ale oni po prostu nie rozumieli...

– Czego nie rozumieli? – zapytała Dorothy Turner.

– Czym jest miłość. Czym jest potrzeba miłości. Tęsknota za tym, żeby ktoś nas obejmował. Tęsknota za ciepłem i troską. Nie wiem, co mnie skłoniło do zrobienia tego.

– A wtedy – zapytała Dorothy Turner – wtedy czułaś ciepło i troskę?

Adalana zamilkła na chwilę, a potem wyszeptała:

– Tylko przez kilka chwil... Ja ukradłam ten czas. Arthur nie wywołał mnie na świat. Chciałam, żeby Ragen zniknął ze świata...

Rozejrzała się ze łzami w oczach.

– Nie chcę przez to przechodzić. Nie mogę pojawić się na sali sądowej. Nie chcę nic powiedzieć Ragenowi... Chcę zniknąć z życia chłopców. Nie chcę już więcej pakować ich w kłopoty... Czuję się winna... Dlaczego to zrobiłam?

– A kiedy zaczęłaś się pojawiać na świecie? – zapytał doktor George.

– W zeszłym roku w lecie zaczęłam kraść czas. A kiedy chłopcy siedzieli

w więziennej izolatce w Lebanon, ukradłam trochę czasu, żeby pisać wiersze.

Uwielbiam pisać wiersze... – Rozpłakała się. – Co oni zrobią chłopcom?

– Nie wiemy – powiedział łagodnie doktor George. – Próbujemy jak najwięcej zrozumieć.

– Nie róbcie im krzywdy – poprosiła Adalana.

– Czy wtedy, kiedy to się zdarzyło, w październiku zeszłego roku, byłaś świadoma, na co się zanosi? – zapytał doktor George.

– Tak. Wiem wszystko. Wiem o rzeczach, o których nie wie nawet Arthur... Ale nie mogłam temu zapobiec. Czułam działanie lekarstw i alkoholu. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Byłam taka samotna.

Pociągnęła nosem i poprosiła o chusteczkę.

Doktor George obserwował uważnie twarz Adalany, wypytyując ją bardzo ostrożnie, bo nie chciał jej spłoszyć.

– Czy miałaś przyjaciół... z którymi ci było dobrze? I którzy mogliby ulżyć ci w twojej samotności?

– Ja nigdy z nikim nie rozmawiam. Nawet z chłopcami... Rozmawiam tylko z Christene.

– Powiedziałaś, że w lecie przez pewien czas byłaś na świecie, a także w więzieniu w Lebanon. A przedtem, czy przedtem wychodziłaś na świat?

– Nie wychodziłam. Ale istniałam. Istnieję od bardzo dawna.

– A wtedy, kiedy Chalmer...

– Tak! – powiedziała ostro. – Proszę o nim nie mówić!

– Czy masz jakiś kontakt z matką Billy’ego?

– Nie! Ona nie ma kontaktu nawet z chłopcami.

– A z siostrą Billy’ego, Kathy?

– Tak, rozmawiałam z Kathy. Ale przypuszczam, że ona o tym nie wiedziała.

Poszłyśmy razem po zakupy.

– A z bratem Billy’ego, Jamesem?

– Nie... Ja właściwie go nie lubię.

Adalana otarła łzy i opadła na oparcie krzesła, patrząc na aparaturę do filmowania. Była zaskoczona i pociągała nosem. A potem przez długi czas milczała i doktor George zorientował się, że odeszła. Obserwował szklane oczy Milligana i zastanawiał się, kto teraz się pojawi.

– Bardzo by nam pomogło – powiedział łagodnie – gdybyśmy mogli porozmawiać z Billym.

Twarcz Milligana nabrała wyrazu zdumienia i przerażenia. Milligan rozejrzał się wkoło. Doktor George rozpoznał ten wyraz twarzy. Miał go Billy, osobowość podstawowa, przywołana przez doktor Wilbur w więzieniu hrabstwa Franklin.

Doktor George zaczął mówić łagodnie, bo bał się, że Billy zniknie, zanim uda się nawiązać z nim kontakt. Kolana Billy’ego dygotały nerwowo, a oczy patrzyły trwożnie.

– Czy pan wie, gdzie pan jest? – zapytał doktor George.

– Nie? – odpowiedział Billy tonem ucznia niepewnego odpowiedzi na pytanie ze szkolnego testu.

- Jest pan w szpitalu, a ja jestem pańskim lekarzem.
- Jezu, on mnie zabije, jeżeli będę rozmawiał z lekarzem.
- Kto pana zabije?

Billy rozejrzał się i zauważył wycelowaną w siebie kamerę wideo.

- Co to jest?

– To aparatura rejestrująca tę sesję. Kamera wideo. Uważaliśmy, że zarejestrowanie tej sesji może się przydać. Będzie pan dzięki temu wiedział, co się działo.

Ale wtedy Billy odszedł.

- Przestraszył się tej maszyny – powiedział Tommy tonem oburzenia.
- Wyjaśniłem, że to kamera wideo i że...

Tommy prychnął.

- On prawdopodobnie nie miał pojęcia, o czym pan mówi.

Po zakończeniu sesji i po odejściu Tommy'ego do Wakefield Cottage doktor George długo siedział w swoim gabinecie, zastanawiając się głęboko. Wiedział, co będzie musiał powiedzieć sądowi. Będzie musiał powiedzieć, że choć William S. Milligan nie jest obłąkany w zwykłym sensie tego słowa, to znaczy nie cierpi na psychozę (gdyż dysocjacja jest uważana za nerwicę), to – zgodnie z jego osądem jako lekarza – nie jest odpowiedzialny za popełnione przestępstwa, gdyż jest tak odległy od rzeczywistości, że nie potrafi dostosować swego postępowania do wymagań prawa.

Co więc pozostawało do zrobienia? Należało kontynuować leczenie tego pacjenta i w jakiś sposób doprowadzić go do stanu, w którym będzie zdolny do odpowiedzi sądowych.

Ale jak można wyleczyć chorobę, której leczenie, w przypadku Sybil, zajęło takiej specjalistce od psychoanalizy jak Cornelia Wilbur ponad dziesięć lat, mając do dyspozycji mniej niż sześć tygodni pozostałych z trzymiesięcznego okresu zaleconego przez sąd?

Następnego dnia rano Arthur doszedł do wniosku, że musi poinformować Ragenę o tym, czego dowiedział się o Adalanie podczas sesji z doktorem George'em. Chodząc w tę i z powrotem po swoim pokoju, mówił do Rageny.

- Tajemnica gwałtów wyszła na jaw. Wiem teraz, kto je popełnił.

Jego głos zmienił się szybko w głos Rageny.

- Skąd wiesz?

- Dowiedziałem się o paru nowych faktach i skojarzyłem je sobie.

- Kto to był?

– Sądzę, że masz prawo wiedzieć, skoro oskarżają cię o przestępstwa, których nie popełniłeś.

Głosy zmieniały się błyskawicznie, rozmowa toczyła się dalej – czasami na głos, a czasami bez słów, we wnętrzu.

– Słuchaj, Ragenie, czy przypominasz sobie, że w przeszłości niekiedy słyszałeś kobiece głosy?

- Tak, słyszałem Christene. I... tak, także inne głosy kobiet.

- No więc, w październiku, kiedy wychodziłaś kraść, wmieszała się jedna

z naszych kobiet.

– Jak to?

– Istnieje młoda kobieta, której nigdy nie spotkałeś. Ma na imię Adalana.

– Nigdy o niej nie słyszałem.

– Jest bardzo miła i łagodna. To ona zawsze gotowała dla nas i sprzątała. To ona układała kwiaty, kiedy Allen dostał pracę w kwiaciarni. A mnie nigdy nie przyszło do głowy, że...

– Co ona ma z tym wspólnego? Czy to ona wzięła pieniądze?

– Nie. To ona zgwałciła twoje ofiary.

– Ona zgwałciła dziewczyny? A jak ona, kobieta, gwałci dziewczyny?

– Czy słyszałeś kiedyś o lesbijkach?

– No dobra – powiedział Ragen – ale jak lesbijka gwałci inną dziewczynę?

– No właśnie dlatego oskarżyli ciebie. Kiedy jeden z mężczyzn jest na świecie, to zdarza się, że ma fizyczną zdolność do uprawiania seksu, chociaż obaj wiemy, że ustanowiłem regułę, zgodnie z którą mamy żyć z celibacie. Ona posłużyła się twoim ciałem.

– Chcesz powiedzieć, że przez cały czas oskarża się mnie o gwałt, który popełniła ta suka?

– Tak, ale chcę, żebyś z nią porozmawiał i pozwolił jej się wytłumaczyć.

– Więc to o to chodzi. Ja ją zabiję.

– Słuchaj, Ragen, bądź rozsądny.

– Rozsądny?

– Adalano, chcę, żebyś poznała Ragena. Ponieważ Ragen jest naszym obrońcą, ma prawo wiedzieć, co się zdarzyło. Będziesz musiała się przed nim wytłumaczyć i usprawiedliwić swoje czyny.

W jego wyobraźni rozległ się łagodny, delikatny głos dobiegający jakby z zaświatów. Był jak halucynacja albo głos słyszany we śnie.

– Słuchaj, Ragen, przykro mi z powodu tych kłopotów...

– Jej jest przykro! – warknął Ragen, chodząc w tę i z powrotem po pokoju. – Ty cholerna dziwko. Dlaczego gwałcisz kobiety? Zdajesz sobie sprawę, w co nas wpakowałaś?

Odwrócił się gwałtownie i wycofał ze świata, a wtedy, nagle, w pokoju rozległ się płacz kobiety.

W otworze do podglądania ukazała się twarz siostry Yaeger.

– Czy mogę panu w czymś pomóc, Billy?

– Do diabła! – powiedział Arthur. – Niech nas pani zostawi w spokoju.

Siostra Yaeger wycofała się, zdenerwowana tym, że Arthur odezwał się do niej tak ostro. Kiedy jej twarz zniknęła, Adalana zaczęła się tłumaczyć:

– Słuchaj, Ragen, musisz to zrozumieć. Moje potrzeby są inne niż potrzeby reszty z was.

– Dlaczego, u diabła, uprawiasz seks z innymi kobietami? Przecież sama jesteś kobietą.

– Wy, mężczyźni, nie rozumiecie. Dzieci przynajmniej wiedzą, czym jest miłość, czym jest współczucie, co znaczy móc objąć kogoś i powiedzieć: „Kocham cię, troszcę

się o ciebie, darzę cię uczuciem”.

– Muszę przerwać – powiedział Arthur. – Zawsze uważałem, że miłość fizyczna jest czymś nielogicznym i anachronicznym. W świetle ostatnich badań naukowych...

– Jesteś obłąkany! – krzyknęła Adalana. – Obaj jesteście obłąkami! – Tu jej głos złagodniał. – Gdybyście mogli doświadczyć, jak to jest, kiedy ktoś was obejmuje i troszczy się o was, gdybyście mogli tego doświadczyć, to może byście zrozumieli.

– Słuchaj, suko! – warknął Ragen. – Nie obchodzi mnie, kim czy czym jesteś. Jeżeli odezwiesz się jeszcze raz do kogoś na tym oddziale lub w ogóle kogokolwiek, to dopilnuję, żebyś umarła.

– Chwileczkę – odezwał się Arthur. – Nie ty podejmujesz tutaj decyzje, w tym szpitalu. Tutaj ja rządę, a ty masz mnie słuchać.

– Masz zamiar pozwolić jej usprawiedliwiać się za pomocą takich bredni?

– W żadnym wypadku. Zajmę się tą sprawą. Ale ty nie możesz jej zabronić wychodzić na świat. Nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. Byłeś idiotą, pozwalając jej ukraść sobie ten czas. Nie miała wystarczającej kontroli. Twoja głupia wódka, marihuana i amfetamina spowodowały, że jesteś taki słaby, że narażasz na niebezpieczeństwo życie Billy’ego i wszystkich innych. Tak, Adalana to zrobiła. Ale odpowiedzialność spoczywa na tobie, bo ty jesteś obrońcą. A kiedy stałeś się słaby, naraziłeś na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale wszystkich innych.

Ragen chciał się odezwać, ale nie powiedział nic. Dostrzegł stojącą na parapecie doniczkę z kwiatem, wyciągnął rękę i zrzucił ją na podłogę.

– Powiedziawszy to, co powiedziałem – ciągnął Arthur – oświadczam, że zgadzam się, by Adalana była od tej chwili zaklasyfikowana jako „niepożądana”. Adalano, nigdy więcej nie wyjdiesz na świat. Nie będziesz miała więcej czasu do dyspozycji.

Adalana stanęła w kącie, twarzą do ściany, i zawodziła, dopóki nie opuściła świata.

Nastąpiła długa cisza, po czym wyszedł na świat David i otarł sobie łzy z oczu. Popatrzył na kwiat w rozbitej doniczce i pomyślał, że roślina ginie. Jej widok sprawił mu ból. David odczuwał jej umieranie.

Do drzwi podeszła siostra Yaeger z tacą z jedzeniem.

– Czy jest pan pewien, że nie mogę panu pomóc?

David skulił się.

– Czy wsadzicie mnie do więzienia za to, że zamordowałem roślinę?

Siostra odstawiła tacę i położyła mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Nie, Billy. Nikt pana nie wsadzi do więzienia. Zaopiekujemy się panem i sprawimy, że poczuje się pan lepiej.

Doktor George, mimo nawału zajęć, pojechał do Atlanty na zjazd Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, który zaczął się w poniedziałek, 8 maja. W piątek poprzedniego tygodnia odbył sesję z Milliganem i zarządził, żeby podczas jego nieobecności rozpocząć jego intensywną kurację. Ustalił szczegóły z doktor Marlene Kocan, naczelnym psychologiem szpitala.

Pochodząca z Nowego Jorku Marlene Kocan należała do tych członków personelu szpitala Hardinga, którzy od początku wątpili w trafność diagnozy mówiącej

o osobowości wielorakiej, choć nigdy otwarcie nie ujawniła swoich wątpliwości. Aż pewnego popołudnia, gdy rozmawiała w swoim gabinecie z Allenem, weszła Donna Egar i powiedziała:

– Cześć, Marlene. Jak się masz?

Wtedy Allen, odwracając się gwałtownie, wygadał się:

– Marlene to imię dziewczyny Tommy’ego.

W tejże chwili, dostrzegając jego spontaniczność oraz fakt, że wypowiedział te słowa bez chwili zastanowienia, doktor Kocan uwierzyła, że Milligan nie udaje.

– Ja też mam tak na imię – powiedziała. – Więc mówisz, że ona jest dziewczyną Tommy’ego?

– No, ona nie wie, że to jest Tommy. Ona nazywa nas wszystkich imieniem „Billy”. Ale to Tommy dał jej pierścionek zaręczynowy. Ona nie zna naszej tajemnicy.

– No to będzie wstrząśnięta, kiedy ją odkryje – powiedziała doktor Kocan w zamyśleniu.

Na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego doktor Harding spotkał doktor Wilbur i poinformował ją dokładnie, co dzieje się z Milliganem. Powiedział jej, że teraz wierzy, iż Milligan cierpi na osobowość wieloraką. Opisał jej też, jak Milligan reaguje na to, że personel nie uznaje innych imion niż Billy i opowiedział o problemach, jakie to powoduje.

– Podczas terapii grupowej spowodowało to kłopoty z innymi pacjentami. Na prośbę, by podzielił się swoimi problemami, odpowiada: „Mój lekarz zabronił mi o tym mówić”. Może pani sobie wyobrazić, jakie to pociąga skutki. Został wykluczony z grupy.

– Trzeba rozumieć – powiedziała doktor Wilbur – co dla dodatkowych osobowości oznacza fakt, że nie są uznawane. Oczywiście, są przyzwyczajone do reagowania na oryginalne imię, jednak gdy sekret się wyda, czują się w takim wypadku niechciane.

Doktor George zastanowił się nad tym, a potem zapytał doktor Wilbur, co sądzi o jego zamiarze leczenia Milligana w tym krótkim okresie, który mu pozostał.

– Sądzę, że powinien pan poprosić sąd o co najmniej dziewięćdziesiąt dodatkowych dni – odrzekła. – I że w tym czasie powinien pan spróbować doprowadzić do integracji jego osobowości, tak żeby mógł współdziałać z adwokatami i być zdolnym do przesłuchań sądowych.

– Za jakieś dwa tygodnie, 26 maja, ma przyjechać i zbadać go psychiatra sądowy stanu Ohio. Zastanawiałem się, czy pani nie mogłaby zjawić się wtedy na konsultację. Przydałoby mi się wsparcie z pani strony.

Doktor Wilbur zgodziła się przyjechać.

Choć zjazd miał trwać aż do piątku, doktor George wyjechał z Atlanty w środę. Zapowiedział spotkanie zespołu w Wakefield Cottage na następny dzień i poinformował personel, że po omówieniu przypadku z doktor Wilbur doszedł do wniosku, iż nieuznawanie alternatywnych osobowości jest antyterapeutyczne.

– Myśleliśmy, że ignorując te liczne osobowości, doprowadzimy do ich zintegrowania. Ale w rzeczywistości to zepchnęło je do podziemia. Musimy nadal podkreślać potrzebę odpowiedzialności za czyny, ale równocześnie musimy unikać

tłumienia poszczególnych osobowości.

Stwierdził, że jakakolwiek nadzieja na to, że dojdzie do integracji osobowości, a co za tym idzie, na to, że Milligan stanie się zdolny do przesłuchań sądowych, może istnieć tylko pod warunkiem, że wszystkie osobowości zostaną uznane i że będzie się je traktowało jak odrębne osoby.

Rosalie Drake poczuła ulgę. Ona sama, potajemnie, przez cały czas reagowała na wszystkich, zwłaszcza na Danny'ego. Teraz, gdy otwarcie uzna się istnienie ich wszystkich, zamiast udawać, że nie istnieją ze względu na tych nielicznych, którzy w nie nie wierzą, wszystkim będzie łatwiej.

Dnia 12 maja 1978 roku Donna Egar uśmiechała się, wypisując nowy plan:

Pan Milligan będzie mógł swobodnie mówić o innych osobowościach po to, by móc wyrazić uczucia, z których wyrażeniem w inny sposób ma trudności. Będzie mógł szczerze omawiać ich istnienie z personelem.

Plan:

(A) Nie zaprzeczać, że doświadcza objawów dysocjacyjnych.

(B) Kiedy jest przekonany, że jest inną osobą, dowiedzieć się, co w tej sytuacji czuje.

4

Kiedy w połowie maja minigrupa zaczęła pracować w ogrodzie, Rosalie Drake i Nick Cicco odkryli, że Danny bardzo się boi ręcznej maszyny orzącej marki Rototiller. Rozpoczęli program odwarunkowywania, zachęcając Danny'ego, żeby podchodził coraz bliżej do maszyny. Kiedy Nick powiedział, że pewnego dnia Danny przestanie się bać i będzie mógł nawet obsługiwać tę maszynę, Danny omal nie zemdlął.

Kilka dni później jeden z innych pacjentów Rosalie nie chciał pracować w ogrodzie. Allen zauważył, że pacjent ten od czasu do czasu lubi dokuczać Rosalie.

– Co za idiotyzm! – krzychał pacjent. – To oczywiste, że nie ma pani pojęcia o ogrodnictwie.

– Ale możemy spróbować – perswadowała Rosalie.

– Jest pani pieprzonym głupim babskiem – powiedział pacjent – które o ogrodnictwie ma takie samo zerowe pojęcie jak o terapii grupowej.

Allen widział, że Rosalie jest bliska łez, ale nie powiedział nic. Wypuścił na chwilę Danny'ego, żeby ten popracował z Nickiem. Później, już w pokoju, Allen zaczął wychodzić na świat, lecz poczuł, że coś nim szarpie i wali o ścianę. Taką rzecz mógł zrobić tylko Ragen i tylko w czasie przechodzenia jednej osobowości w drugą.

– Jezu, po co to robisz? – szepnął Allen.

– Dziś rano w ogrodzie pozwoliłeś tamtemu krzykaczowi obrazić damę.

– To nie ja.

– Znasz zasady. Nie wolno stać i beczynn timer patrzeć, jak obrażana jest kobieta czy dziecko.

– Więc dlaczego ty nic nie zrobiłeś?

– Ja nie byłem wtedy na świecie. To był twój obowiązek. Pamiętaj o tym albo następnym razem, kiedy wyjdiesz na świat, rozwalę ci głowę.

Na drugi dzień, kiedy agresywny pacjent obraził Rosalie, Allen złapał go za kołnierz i, łypiąc wściekle, zawołał:

– Uważaj, do cholery, co mówisz!

Miał nadzieję, że pacjent nie zacznie się bronić. Gdyby zaczął, pomyślał, odejdę i niech Ragen się z nim bije. Był pewien, że tak zrobi.

Rosalie Drake przekonała się, że musi bezustannie bronić Milligana przed tymi osobami w szpitalu, które twierdzą, że jest on oszustem udającym chorobę, żeby wymigać się od więzienia oraz przed tymi, których denerwuje to, że Allen domaga się specjalnych przywilejów, nastawiając przeciwko sobie członków personelu i tymi, których wyprowadza z równowagi arogancja Arthura, a także aspołeczna postawa Tommy'ego. Była wściekła, słysząc, jak niektóre pielęgniarki narzekają, że ulubiony pacjent doktora George'a zbyt absorbuje wszystkich swoją osobą. I kuliła się po prostu, gdy słyszała wciąż, że „oni martwią się bardziej o tego gwałciciela niż o jego ofiary”. Sama była zdania, że próbując pomóc człowiekowi z zaburzeniami psychicznymi, trzeba odłożyć na bok uczucia skłaniające do zemsty, a zająć się tym człowiekiem jako pacjentem.

Pewnego ranka Rosalie obserwowała Billy'ego Milligana, siedzącego na schodkach przed Wakefield Cottage. Billy poruszał ustami, mówił do siebie. Potem nastąpiła w nim zmiana. Podniósł wzrok, zaskoczony, pokręcił głową, dotknął policzka.

A następnie zauważył motyla, wyciągnął rękę i go złapał. Kiedy zajrzał do wnętrza złożonych dłoni, skoczył na równe nogi z bolesnym okrzykiem. Rozłożył ręce, podnosząc je do góry, jakby chciał pomóc motylowi odlecieć. Motyl upadł na ziemię i leżał nieruchomo. Billy patrzył na niego z wyrazem udręki na twarzy.

Gdy Rosalie do niego podeszła, odwrócił się, przestraszony. W oczach miał łzy. Rosalie, sama nie wiedząc dlaczego, miała wrażenie, że jest to ktoś inny niż ci wszyscy, których dotychczas poznała.

Podniósł motyla z ziemi.

– On już nie lata.

Rosalie uśmiechnęła się do niego serdecznie, zastanawiając się, czy powinna zaryzykować i zwrócić się do niego, używając właściwego imienia. W końcu wyszeptwała:

– Witaj, Billy. Od dawna chcę cię poznać.

Usiadła obok niego na schodkach, a on, obejmując ramionami kolana, patrzył przerażony na trawę, na drzewa i na niebo.

Kilka dni później, podczas zajęć minigrupy, Arthur pozwolił Billy'emu wyjść ponownie na świat i pracować w glinie. Nick zachęcił go, żeby uformował głowę

i Billy męczył się nad tym przez blisko godzinę. Ukształtował kulę, dodał kawałki gliny na oczy i nos, a potem przylepił dwie kulki, które miały udawać tęczówki.

– Zrobiłem głowę – powiedział z dumą.

– Bardzo dobrze – pochwalił go Nick. – Kto to jest?

– A to musi być ktoś?

– Nie, po prostu myślałem, że ta rzeźba kogoś przedstawia.

Gdy Billy odwrócił się, na świat wyszedł Allen i spojrzał na glinianą głowę z obrzydzeniem. Według niego był to po prostu szary gniot. Allen wziął narzędzie do modelowania, żeby go przerobić. Zrobi z tego popiersie Abrahama Lincolna albo doktora George'a i pokaże Nickowi, jak wygląda prawdziwa rzeźba.

Już miał zacząć modelować twarz, kiedy narzędzie wysliznęło mu się i skaleczyło go w rękę, tak że popłynęła krew.

Allen otworzył usta. Wiedział, że to nie on był aż tak niezdarny. Nagle poczuł, że ktoś go popycha na ścianę. Cholera. Znowu Ragen.

– Co znowu zrobiłem? – zapytał szeptem.

Odpowiedź usłyszał w głowie.

– Nigdy nie dotykaj tego, co zrobił Billy.

– Do diabła, ja chciałem tylko...

– Chciałeś się popisać. Pokazać, że masz talent plastyczny. Ale teraz jest ważniejsze, żeby Billy odbył terapię.

Tego wieczoru, już w pokoju, Allen skarżył się Arthurowi, że ma mdłości po uderzeniu o ścianę i że ma dosyć ataków Ragen.

– Jeżeli tak mu wszystko przeszkadza, to niech się tym zajmie on sam albo ktoś inny.

– Spowodowałeś kłopoty – odpowiedział mu Arthur. – Spowodowałeś niezgodę. Z twojego powodu zostaliśmy wykluczeni z terapii grupowej. Twoje bezustanne manipulacje były przyczyną wrogości wielu członków personelu Wakefield Cottage.

– No to niech kto inny to wszystko załatwia. Wyznacz kogoś, kto niewiele mówi. Billy i dzieci potrzebują leczenia. Niech oni mają do czynienia z tymi ludźmi.

– Miałem zamiar częściej pozwalać Billy'emu na wychodzenie na świat – powiedział Arthur. – Po spotkaniu z doktorem Georgem nadejdzie czas na to, by Billy spotkał się z nami wszystkimi.

5

Gdy w środę, 24 maja, Milligan wszedł do pokoju badań, doktor George zauważył w jego oczach wyraz przerażenia i rozpacz. Milligan wyglądał tak, jak gdyby miał za chwilę uciec lub upaść. Wpatrywał się w podłogę, a doktor George odniósł wrażenie, że z otaczającą rzeczywistością łączy go tylko słaba nić. Przez chwilę

siedzieli w milczeniu, przy czym Billy'emu trzęsły się kolana. Następnie doktor George powiedział łagodnie:

– Może opowie mi pan, jakie są pana wrażenia po pojawieniu się na świecie i co pan czuje przed rozmową ze mną.

– Nic na ten temat nie wiem – powiedział Billy przez nos.

– Nie wiedział pan o naszym spotkaniu? A kiedy pojawił się pan na świecie?

Billy wyglądał na zmieszanego.

– Jak to „pojawiłem się na świecie”?

– Kiedy uświadomił pan sobie, że pan i ja będziemy rozmawiać?

– Wtedy, kiedy przyszedł ten facet i powiedział, że mam z nim pójść.

– Co pan sobie wtedy pomyślał? Co pańskim zdaniem miało się zdarzyć?

– Ten facet powiedział mi, że idę do lekarza. Nie miałem pojęcia dlaczego. –

Kolana Billy'ego nadal drżały, a on nie mógł tego opanować.

Rozmowa przebiegała powoli, przerywana chwilami męczącej ciszy. Doktor George starał się uzyskać kontakt z tym, co – był tego pewien – stanowiło osobowość podstawową. Postępował jak rybak manewrujący delikatnie wędką tak, żeby się za bardzo nie napięła i nie pękła.

– Jak się pan czuje? – zapytał.

– Chyba dobrze.

– Jakie ma pan problemy?

– No więc... robię różne rzeczy, a potem tego nie pamiętam... Zasypiam... i ludzie mi mówią, co zrobiłem.

– A jakie rzeczy według nich pan robi?

– Złe rzeczy... popełniam przestępstwa.

– Czy są to rzeczy, o których zrobieniu pan myślał? Większość z nas myśli czasami o zrobieniu mnóstwa różnych rzeczy.

– Za każdym razem, kiedy się budzę, ktoś mi mówi, że zrobiłem coś złego.

– A co pan o tym sądzi? Co pan myśli, kiedy ktoś panu mówi, że zrobił pan coś złego?

– Chcę wtedy po prostu umrzeć... bo nie chcę nikogo krzywdzić.

Drżał tak bardzo, że doktor George szybko zmienił temat.

– Mówił pan, że pan śpi. Jak dużo pan śpi?

– Mnie się wydaje, że nie śpię długo, ale okazuje się, że śpię przez długi czas.

A poza tym, ciągle coś słyszę... Ktoś próbuje do mnie mówić.

– A co ten ktoś próbuje powiedzieć?

– Ja właściwie tego nie rozumiem.

– Czy dlatego, że ten ktoś mówi szeptem? A może mówi niewyraźnie albo przekręca wyrazy tak, że nie może ich pan rozróżnić?

– To jest ciche... i brzmi, jakby dobiegało z daleka.

– Tak jakby dobiegało z innego pomieszczenia czy innego kraju?

– Tak – powiedział Billy – z innego kraju.

– Z jakiegoś określonego kraju?

Po dłuższym poszukiwaniu w pamięci Billy powiedział:

– To brzmi tak jak w filmie z Jamesem Bondem. A inny mówi tak, jakby był

Rosjaninem. Czy to są ci ludzie, o których ta pani mówiła, że są we mnie, wewnątrz?

– Możliwe – szepnął doktor George, prawie niedosłyszalnie, widząc popłoch w oczach Billy’go.

Głos Billy’ego przeszedł w krzyk.

– Co oni tam robią?!

– Co oni do pana mówią? Proszę powiedzieć, bo to może nam pomóc zrozumieć.

Czy dają panu wskazówki, czy coś panu radzą?

– To brzmi tak, jak gdyby mówili: „Słuchaj, co on mówi. Słuchaj, co on mówi”.

– „On”, to znaczy kto? Ja?

– Chyba tak.

– A kiedy nie jestem z panem, kiedy jest pan sam, czy wtedy też pan słyszy, że do pana mówią?

Billy westchnął.

– Wtedy to brzmi jak rozmowa o mnie. Z innymi ludźmi.

– Czy oni się zachowują tak, jakby musieli pana bronić? Czy rozmawiają o panu z innymi ludźmi, ale pragnąc pana osłaniać?

– Wydaje mi się, że zmuszają mnie, żebym zasnął.

– Kiedy pana do tego zmuszają?

– Wtedy, kiedy robię się za bardzo zdenerwowany.

– Czy ma pan wrażenie, że to jest wtedy, kiedy nie może pan poradzić sobie ze zdenerwowaniem? To jest jeden z powodów, dla których ludzie zasypiają. Zasypiają, żeby oddalić się od tego, co ich denerwuje. Czy ma pan wrażenie, że teraz robi się pan wystarczająco silny? Tak silny, że oni nie muszą już pana chronić?

– Kto to są oni? – zawołał Milligan, a w jego głosie zabrzmiało znowu przerażenie.

– Kim są ci ludzie? Dlaczego nie pozwalają mi czuwać?

Doktor George uświadomił sobie, że musi pójść w inną stronę.

– Z czym jest panu najtrudniej sobie poradzić?

– Ktoś ma zamiar mnie skrzywdzić.

– Czy to pana przeraża?

– To spowodowałoby moje zaśnięcie.

– Ale mimo to mógłby pan zostać skrzywdzony – upierał się doktor George. – Nawet o tym nie wiedząc.

Billy położył sobie dłonie na drżących kolanach.

– Ale jeżeli zasnę, to nic mi się nie stanie.

– Co się wtedy dzieje? Wtedy, kiedy pan śpi?

– Nie wiem... Za każdym razem, kiedy się budzę, okazuje się, że nic mi się nie stało. – Po dłuższym milczeniu Billy podniósł znowu wzrok. – Nikt mi nie powiedział, dlaczego ci ludzie istnieją.

– Ci, którzy do pana mówili?

– Tak.

– Może to z tego powodu, o którym przed chwilą pan mówił. To znaczy: że kiedy pan nie wie, jak siebie ochronić przed jakimś niebezpieczeństwem, pańska druga strona potrafi zorientować się, w jaki sposób się ochronić, tak żeby nic się panu nie stało.

– Moja druga strona?

Doktor George uśmiechnął się i kiwnął głową, czekając na reakcję Billy'ego. Głos Billy'ego zadrzał:

– A jak to się dzieje, że nie znam tej drugiej strony?

– Bo najprawdopodobniej ma pan w sobie wielki lęk – powiedział doktor George. – Lęk powstrzymujący pana od czynów, które są konieczne dla pańskiej ochrony. To jest tak, jakby pan bardzo się bał ich dokonywać. Ponieważ tak bardzo się pan boi, musi pan zasypiać. Musi pan zasypiać po to, by podczas snu ta pańska druga strona mogła uczynić to, co pana ochroni.

Billy zdawał się zastanawiać nad tym przez chwilę. A potem podniósł wzrok, usilnie starając się to wszystko zrozumieć.

– Dlaczego ja jestem taki?

– Musiały zaistnieć fakty, które pana okropnie przestraszyły, kiedy był pan bardzo mały.

Po dłuższym milczeniu Billy zaczął szlochać.

– Nie chcę o tym myśleć. To boli.

– Ale pytał mnie pan, dlaczego musi pan zasypiać wtedy, kiedy boi się pan, że nastąpi sytuacja, w której zostanie pan skrzywdzony.

Billy rozejrzał się i zapytał stłumionym głosem:

– Jak ja się tu dostałem? Jak się dostałem do tego szpitala?

– Pani Turner, doktor Karolin i doktor Wilbur uważały, że być może dostawszy się do szpitala, nie będzie pan musiał zasypiać. Że w szpitalu będzie się pan mógł nauczyć, jak sobie radzić z problemami i przerażającymi doświadczeniami.

– To znaczy, że wy możecie do tego doprowadzić? – zaszlochał Billy.

– My oczywiście chcielibyśmy spróbować panu pomóc. A pan, czy pan chciałby, abyśmy spróbowali?

Głos Billy'ego znowu przeszedł w krzyk.

– To znaczy, że wypędzicie tych ludzi ze mnie?

Doktor George cofnął się na krześle. Musiał zachować ostrożność, nie mógł obiecywać zbyt wiele.

– Chcielibyśmy panu pomóc. Chcielibyśmy doprowadzić do tego, żeby pan nie musiał zasypiać. I żeby te pańskie inne strony pomogły panu stać się człowiekiem silnym i zdrowym.

– I już ich nie będę słyszał? I oni nie będą mogli zmusić mnie do spania?

Doktor George ostrożnie dobierał słowa:

– Jeżeli stanie się pan wystarczająco silny, nie będzie powodu, żeby pana zmuszać do spania.

– Myślałem, że nikt mi nie będzie mógł pomóc. Ja... ja nie wiedziałem... Za każdym razem, kiedy się odwracałem, budziłem się... Byłem zamknięty na klucz w pokoju... w izolatce...

Zająknął się, oczy mu latały z przerażenia.

– To mogło pana bardzo przestraszyć – powiedział doktor George, starając się go uspokoić. – Bardzo.

– Ja byłem zawsze zamykany w izolatce – powiedział Billy, podnosząc głos. – Czy

on wie, że ja jestem tutaj?

– Kto?

– Mój tata.

– Nie kontaktowałem się z nim. Nie wiem, czy wie, że pan tu jest.

– Ja... Mnie nie wolno mówić. Gdyby on wiedział, że pan ze mną rozmawiał, to... to by mnie zabił... i zakopał w szopie.

Aż strach było patrzeć na cierpienie malujące się na twarzy Billy'ego. Billy skulił się i opuścił wzrok. Nitka zerwała się. Doktor George wiedział, że go stracił.

Rozległ się cichy głos Allena.

– Billy śpi. Arthur nawet go nie uśpił. Billy zasnął, bo zaczął sobie znów przypominać.

– Mówienie o tym było dla niego za trudne, czy tak?

– A o czym mówiliście?

– O Chalmerze.

– No tak, to mogłoby... – Allen podniósł wzrok i zobaczył kamerę wideo. – Po co jest ta kamera?

– Powiedziałem Billy'emu, że chciałbym zarejestrować sesję na filmie wideo.

Wyjaśniłem mu, po co. A on się zgodził. Co spowodowało, że to ty teraz wyszedłeś na świat?

– Arthur kazał mi wyjść. Chyba dlatego, że Billy przestraszył się tych wspomnień. Czuł się niby w pułapce.

Doktor George zaczął wyjaśniać, o czym rozmawiali z Billym i nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Powiedz mi, czy byłoby możliwe, żebym porozmawiał równocześnie z tobą i z Arthurem? Żebyśmy we trzech porozmawiali o tym, co się przed chwilą zdarzyło?

– Mogę zapytać Arthura.

– Chcę uzyskać twoją, a także Arthura opinię w takiej sprawie: być może Billy jest teraz silniejszy, może nie ma skłonności samobójczych i może mógłby radzić sobie z większą ilością spraw...

– On nie ma skłonności samobójczych.

Głos był dystyngowany i zdradzał akcent charakterystyczny dla brytyjskich klas wyższych. Doktor George zorientował się, że Arthur postanowił wyjść na świat i mówić we własnym imieniu. Nie widział Arthura od dnia, w którym w więzieniu badanie przeprowadzała doktor Wilbur. Usiłując zachować spokój i nie okazywać zdziwienia, kontynuował rozmowę:

– Ale czy z nim wciąż trzeba się obchodzić jak z jajkiem? Czy ciągle jest taki podatny na ciosy?

– Tak – odrzekł Arthur, stykając palce obu dłoni koniuszkami. – Bardzo łatwo go przestraszyć. Ma silne cechy paranoidalne.

Doktor George oznajmił, że właściwie nie miał zamiaru w tej fazie terapii rozmawiać z Billym o Chalmerze, ale wydawało mu się, że Billy potrzebuje rozmowy na ten temat.

– Dotknął pan wspomnień przeszłości – powiedział Arthur, starannie dobierając słowa – i to jest pierwsza rzecz, jaka do niego dotarła. Zatrzymował też zwykły

strach. A to w zupełności wystarczyło, żeby go uspić. Nie mogłem nic zrobić, żeby nad tym zapanować. Pozwoliłem mu się obudzić, zanim...

– Czy jest pan świadomy wszystkiego, co on mówi, kiedy nie śpi?

– Jestem tego świadomy tylko częściowo, a i to nie zawsze. Nie zawsze mogę dokładnie wiedzieć, co on myśli. Ale kiedy myśli, wyczuwam lęk. Nie wiem, dlaczego, ale on właściwie niezbyt wyraźnie słyszy, co się do niego mówi. Jednak wygląda na to, że orientuje się, iż czasami go usypiamy i że sam też może zasnąć.

Doktor George i Arthur zaczęli mówić na temat niektórych z alternatywnych osobowości, ale Arthur, w chwili gdy zaczął przywoływać wspomnienia, przerwał nagle, podniósł głowę i zakończył rozmowę.

– Ktoś jest przy drzwiach – powiedział, i już go nie było.

Przy drzwiach znajdował się sanitariusz Jeff Janata, który obiecał, że przyjdzie za piętnaście dwunasta.

Arthur pozwolił Tommy'emu wrócić z Jeffem do Wakefield Cottage.

Na drugi dzień, dwa dni przed wizytą doktor Wilbur, doktor George, widząc drżące kolana, uświadomił sobie, że na sesję terapeutyczną znów przyszedł Billy. Słyszał on przedtem o Arthurze i Ragenie i teraz chciał się dowiedzieć, kim oni są.

Jak mu to powiedzieć? – zastanawiał się Harding. Wyobraził sobie rzecz przerażającą: że Billy odbierze sobie życie, kiedy dowie się prawdy. Pacjent jego kolegi z Baltimore powiesił się w więzieniu, kiedy dowiedział się, że cierpi na osobowość wieloraką. Doktor George odetchnął głęboko i powiedział:

– Ten głos, który mówi tak jak w filmie o Jamesie Bondzie, to Arthur. Arthur to jedno z pańskich imion.

Kolana przestały drżeć. Billy patrzył na lekarza szeroko otwartymi oczami.

– Arthur jest częścią pana. Chciałby pan go poznać?

Billy zaczął dygotać. Kolana drżały mu tak gwałtownie, że zauważył to i próbował je unieruchomić, przyciskając rękami.

– Nie. Myśl o tym powoduje, że chcę spać.

– Proszę posłuchać, Billy, sądzę, że gdyby bardzo się pan postarał, mógłby pan nie zasnąć i czuwać, gdy Arthur wyjdzie na świat i zacznie mówić. Mógłby pan usłyszeć, co on mówi. A wtedy zrozumiałby pan, na czym polega pański problem.

– Ale ja się boję.

– Zaufa mi pan?

Billy kiwnął głową.

– Więc dobrze. Pan będzie tu siedział, a Arthur wyjdzie na świat i porozmawia ze mną. Nie zaśnie pan. Usłyszysz pan i zapamięta wszystko, co on powie. Tak jak czynią to niektórzy inni. Nie będzie pan „na miejscu”, ale będzie pan świadomy.

– Co to znaczy „na miejscu”?

– Tak to określa Arthur, kiedy chce wytłumaczyć, co się dzieje, kiedy jedna z osób mieszkających w panu wychodzi na świat i przejmuje działanie. „Miejsce” to jest coś takiego jak duży krąg światła reflektora. Ten, kto w ten krąg wchodzi, jest panem świadomości. Proszę zamknąć oczy, a zobaczy pan.

Harding wstrzymał oddech, gdy Billy zamknął oczy.

– Widzę! Jest tak, jakbym się znajdował na ciemnej scenie, a reflektor mnie oświetlał.

– W porządku, Billy. Jeżeli usunie się pan na bok i wyjdzie z kręgu światła, to Arthur wyjdzie i z nami porozmawia. Jestem tego pewien.

– Nie stoję już w świetle – powiedział Billy, a kolana przestały mu drżeć.

– Proszę posłuchać, Arthurze, Billy musi z panem porozmawiać – powiedział Harding. – Przepraszam, że panu przeszkadzam i pana wywołuję, ale dla terapii Billy’ego rzeczą o zasadniczym znaczeniu jest to, żeby Billy wiedział o panu i o innych.

Harding poczuł, że dłonie mu wilgotnieją. Gdy jego pacjent otworzył oczy, wyraz jego twarzy był zmieniony. Zniknęło zmarszczenie brwi, tak charakterystyczne dla Billy’ego, a pojawiło się wyniosłe spojrzenie spod opuszczonych powiek, znamionujące Arthura. I rozległ się głos, który Harding słyszał poprzedniego dnia. Popłynęły słowa wypowiedane ze ściśniętą szczęką i ledwie poruszającymi się ustami, z akcentem charakterystycznym dla brytyjskich klas wyższych.

– Williamie, mówi Arthur. Chcę, żebyś wiedział, że znajdujesz się w bezpiecznym miejscu i że pracujący tutaj ludzie próbują ci pomóc.

Wyraz twarzy Billy’ego zmienił się natychmiast. Jego oczy otworzyły się szeroko. Billy rozejrzał się wkoło, zaskoczony, i zapytał:

– Dlaczego przedtem o tobie nie wiedziałem?

Po czym ponownie zamienił się w Arthura.

– Byłem zdania, że nie będzie z korzyścią dla ciebie, jeżeli się dowiesz, zanim będziesz gotowy. Miałeś silne skłonności samobójcze. Musieliśmy czekać z wyjawieniem ci sekretu, aż przyjdzie właściwa pora.

Doktor George patrzył i słuchał, przerażony, ale i zadowolony. Arthur mówił do Billy’ego przez blisko dziesięć minut. Opowiedział mu o Ragenie i o ośmiu innych osobach i wyjaśnił, że zadaniem doktora George’a jest scalić umysły wszystkich tych osób w jeden.

– Czy pan potrafi to zrobić? – zapytał Billy, zwracając się do doktora George’a.

– Nazywamy to integracją. Zrobimy to powoli. Najpierw połączymy Allena i Tommy’ego, bo oni dwaj mają bardzo wiele cech wspólnych. Następnie Danny’ego i Davida, którym potrzebna jest solidna terapia. A później połączymy innych, jednego po drugim, aż stanie się pan ponownie jedną osobą.

– Dlaczego musi ich pan zintegrować ze mną? Dlaczego nie może się pan ich pozbyć?

Doktor George zrobił piramidkę z dłoni.

– Bo inni terapeuci próbowali to zrobić w wypadku ludzi będących w takim stanie jak pan. I to się im raczej nie udało. Pańska największa nadzieja na wyleczenie zależy od tego, czy scali pan wszystkie te aspekty, najpierw dzięki faktowi, że one porozumieją się między sobą, a następnie dzięki temu, że będzie pan pamiętał, co każdy z nich robi, że pozbędzie się pan amnezji. Nazywamy to współświadomością. W końcowej fazie będzie pan pracował nad scaleniem wszystkich tych ludzi w jedną osobowość. To się nazywa integracja.

– Kiedy pan ma zamiar to zrobić?

– Pojutrze przyjedzie do pana pani doktor Wilbur. Będziemy mieli prezentację i dyskusję z udziałem większości pracującego z panem personelu szpitalnego. Pokażemy filmy wideo, żeby umożliwić członkom personelu, którzy nigdy przecież nie doświadczyli takiego stanu umysłu jak pański, lepsze zrozumienie pana, po to, żeby mogli panu pomóc.

Billy kiwnął głową. A potem jego oczy otworzyły się szeroko, a jego uwaga skierowała się do wewnątrz. Kiwnął głową kilka razy, po czym – zdumiony – podniósł wzrok na doktora George’a.

– O co chodzi, Billy?

– Arthur mówi, że mam panu powiedzieć, że on chce zdecydować, kto ma przyjść na to spotkanie i udzielić tym osobom pozwolenia.

6

W szpitalu Hardinga panowało wielkie podniecenie. Doktor Cornelia Wilbur wygłosiła tu wykład latem 1975 roku, ale obecna wizyta to było całkiem co innego. Teraz mieli słynnego pacjenta, pierwszego pacjenta z osobowością wieloraką, który był poddany obserwacji w szpitalu psychiatrycznym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Personel był wciąż podzielony – część wierzyła w słuszność diagnozy, a część nie – ale wszyscy jego członkowie chcieli być świadkami rozmowy doktor Wilbur z Milliganem.

Choć personel Wakefield Cottage sądził, że na sali będzie dziesięć lub piętnaście osób, okazało się, że sala była nabitą.

Obecnych było prawie sto osób. Lekarze i pracownicy administracji szpitala przyprowadzili swoje żony, członkowie personelu innych oddziałów, nie mający nic wspólnego z leczeniem Milligana, tłoczyli się w tylnej części sali. Siedzieli na podłodze, opierali się o ściany i stali pod drzwiami.

Doktor George pokazał publiczności nakręcone niedawno filmy wideo. Przedstawiały one jego samego oraz Dorothy Turner pracujących z poszczególnymi osobowościami. Arthur i Ragen wzbudzili zainteresowanie, bo nikt z personelu, poza jego członkami pracującymi w Wakefield Cottage, nigdy ich nie widział. Adalana, którą dotychczas poznała tylko Dorothy Turner, wywołała przerażenie jednych, a kpiny drugich. Kiedy jednak na filmie pojawiła się osobowość podstawowa, czyli Billy, zaległa cisza. A kiedy Billy zawołał: „Kim są ci ludzie? Dlaczego nie pozwalają mi czuć?” Rosalie Drake, a także inne osoby musiały powstrzymać łzy, cisnące się do oczu.

Po filmie doktor Wilbur wprowadziła do sali Billy’ego i przeprowadziła z nim krótką rozmowę. Rozmawiała z Arthurem, Ragenem, Dannym i Davidem. Odpowiadali oni na pytania, ale Rosalie widziała, jacy są zdenerwowani. Gdy sesja

się skończyła, Rosalie uświadomiła sobie, że cały personel Wakefield Cottage jest zirytowany. Siostra Adrienne McCann i siostra Laura Fisher narzekały, że oto po raz kolejny Milliganowi dano możliwość pocucia się wyjątkowym oraz szansę znalezienia się w centrum uwagi. Natomiast Rosalie, Nick Cicco i Donna Egar byli źli, że z Billy'ego zrobiono widowisko.

Po wizycie doktor Wilbur zmieniła się ponownie strategia terapii. Doktor George skupił się na integrowaniu poszczególnych osobowości.

Doktor Marlene Kocan odbywała z Milliganem regularne sesje i poszczególne osobowości zaczęły przypominać sobie popełnione wobec nich nadużycia seksualne oraz doznane tortury, przepracowywać je i przeżywać na nowo cierpienia, które doprowadziły do objawów dysocjacyjnych, gdy Billy miał osiem lat.

Doktor Kocan nie zgadzała się na plan integrowania. Wiedziała, że jest to metoda, którą posłużyła się doktor Wilbur w przypadku Sybil i twierdziła, że w innych okolicznościach byłaby to metoda słuszna. Ale w przypadku Milligana należało wziąć pod uwagę, co się stanie, jeżeli Ragen zostanie połączony z innymi, a Milligan wsadzony do więzienia. W więzieniu, we wrogim otoczeniu, nie będzie się umiał w żaden sposób bronić i – utraciwszy jedyny sposób obrony – może zostać zabity.

– Ale przecież przedtem przeżył w więzieniu – zauważył ktoś.

– Tak, jednak wtedy Ragen był w pobliżu i mógł go bronić. Jeżeli Milligan ponownie zostanie zgwałcony przez wrogo nastawionego mężczyznę, a wiecie, że takie rzeczy często zdarzają się w więzieniach, to prawdopodobnie popełni samobójstwo.

– Naszym zadaniem jest doprowadzić do integracji jego osobowości – oznajmił Harding. – Tak nam zalecił sąd.

Osobowość podstawowa, czyli Billy, była zachęcana do słuchania innych osobowości i do odpowiadania na ich pytania, do potwierdzania ich istnienia i poznawania ich. Dzięki nieustannemu sugerowaniu mu tego, Billy mógł pozostawać na świecie coraz dłużej. Integrowanie miało zachodzić stopniowo. Te osoby, które były do siebie podobne, miały zostać zintegrowane najpierw, parami, a potem miano integrować to, co było rezultatem łączenia tych par. Odbywać się to miało metodą intensywnej sugestii do chwili, gdy wszystkie osobowości połączyłyby się w osobowość podstawową, oryginalnego Billy'ego.

Ponieważ Allen i Tommy byli najbardziej do siebie podobni, mieli zostać połączeni jako pierwsi. Allen opowiadał, że po wielogodzinnych sporach z doktorem George'em i analizach, dokonywanych wspólnie z nim, nastąpiły jeszcze dłuższe wewnętrzne dyskusje z Arthurem i Ragenem. Allen i Tommy wraz z doktorem George'em pracowali ciężko nad integracją, ale szło to z oporami, bo Tommy miał lęki, których Allen był pozbawiony. Allen na przykład uwielbiał baseball, a Tommy bał się grać w tę grę, bo kiedyś, grając na drugiej bazie, popełnił błędy i został za to pobity. Doktor George zasugerował, by Nick Cicco, Allen oraz inne osoby pomogły Tommy'emu. Miały rozmawiać z nim o tym lęku i zachęcać go do gry w baseball. Terapia zajęciowa przez sztukę miała trwać nadal, a w jej zakres włączono malowanie farbami olejnymi.

Młodsze osobowości, twierdził Allen, nie były w stanie zrozumieć pojęcia integracji, dopóki Arthur nie wyjaśnił im go, posługując się analogią. Arthur porównał integrację do czegoś, co dzieci znały, a mianowicie do proszku Kool-Aid. Proszek ten składa się z pojedynczych kryształków, z oddzielnych ziarenek. Kiedy doda się do niego wody, kryształki rozpuszczają się. Ale jeżeli ta mieszanka postoi przez pewien czas, woda wyparuje i pozostanie stała masa. Nic nie zostało dodane ani utracone. Zaszły tylko zmiany.

– Teraz wszyscy to rozumieją – powiedział Allen. – Integracja to takie zmieszanie proszku.

Dnia 5 czerwca siostra Nan Graves zanotowała: „Pan Milligan stwierdził, że na godzinę zintegrował się jako «Tommy i Allen» i że czuł się wtedy «dziwnie»”.

Donna Egar zameldowała, że Milligan powiedział jej, iż martwi się z powodu integracji, bo nie chce, żeby którakolwiek z alternatywnych osobowości zmarła lub żeby zostały uszczuplone jej talenty lub osłabione mocne strony.

– Dlatego pracujemy nad tym – zapewnił ją Allen.

Na drugi dzień przyjechali Gary Schweickart i Judy Stevenson, przywożąc dobre wieści. Sąd zgodził się przedłużyć pobyt Milligana w szpitalu Hardinga, dając mu co najmniej dalsze trzy miesiące na dokonanie integracji.

W środowy wieczór, 14 czerwca, w budynku, w którym pacjenci odbywali muzykoterapię, Rosalie patrzyła i słuchała, jak Tommy gra na bębnach. Wiedziała, że przedtem grał na nich tylko Allen. W tym zintegrowanym stanie nie był oczywiście tak dobrym perkusistą jak Allen w stanie niezintegrowanym, samodzielnie.

– Czuję, że kradnę Allenowi talent – powiedział.

– Czy jesteś wciąż Tommym?

– Jestem kombinacją i właściwie nie mam teraz imienia. To mnie niepokoi.

– Ale reagujesz, kiedy ktoś mówi do ciebie „Billy”.

– Zawsze tak czyniłem – odrzekł, wystukując powolny rytm.

– Czy jest jakiś powód, dla którego miałbyś tego zaniechać?

Wzruszył ramionami.

– Sądzę, że byłoby to mniej skomplikowane dla wszystkich. – Wystukał rytm jeszcze raz. – Dobrze. Możecie dalej mówić do mnie Billy.

Integracja nie nastąpiła od razu. Bywały okresy o różnej długości, podczas których siedem alternatywnych osobowości – wszystkie z wyjątkiem Arthura, Rageny i Billy’ego – łączyły się w jedną. Żeby uniknąć zamieszania, Arthur nadał im nowe imię – „Kenny”. Ale ono się nie przyjęło i wszyscy wrócili do imienia „Billy”.

Wieczorem pewna pacjentka przyniosła siostrze Yaeger notatkę, którą znalazła w koszu na śmieci u Billy’ego. Notatka wyglądała na list samobójcy. Wobec Milligana natychmiast zastosowano specjalne środki ostrożności. Przez resztę tygodnia siostra Yaeger meldowała, że choć Milligan integrował się i dezintegrował, pozostawał zintegrowany przez coraz dłuższe okresy. Dnia 14 lipca doszedł do

stanu, w którym był zintegrowany przez większą część dnia i robił wrażenie spokojnego.

Czas płynął, a stany częściowej integracji nadal utrzymywały się przez większość czasu, ale były też krótkie okresy, w których Milligan miał luki i w ogóle tracił kontrolę nad wszystkim.

Judy i Gary ponownie odwiedzili swego klienta dnia 28 sierpnia. Powiedzieli mu, że sprawozdanie doktora George'a dla sądu ma być gotowe za jakieś trzy tygodnie. Jeżeli doktor George orzeknie, że Milligan jest zintegrowany i zdolny do przesłuchań sądowych, to od sędziego Flowersa będzie zależało, na kiedy zostanie wyznaczona data procesu.

– Uważam, że powinniśmy omówić strategię procesową – odezwał się Arthur. – Chcemy zmienić zeznania. Ragen chce przyznać się do winy i zaakceptować karę za trzy rabunki, ale nie ma zamiaru przyznać się do popełnienia gwałtów.

– Jednak cztery z dziesięciu zarzutów to zarzuty popełnienia gwałtu.

– Zgodnie z tym, co mówi Adalana, wszystkie trzy kobiety współdziałały – powiedział Arthur. – Ani jedna z nich nie odniosła obrażeń. Każda miała szansę ucieczki. Poza tym Adalana mówi, że każdej z nich oddała część pieniędzy, żeby miały więcej, kiedy firmy ubezpieczeniowe wypłacą im odszkodowania.

– Te kobiety mówią co innego – powiedziała Judy.

– Komu ma pani zamiar wierzyć? – prychnął Arthur. – Im czy mnie?

– Moglibyśmy to zakwestionować, gdyby choć jedna z nich mówiła co innego niż Adalana. Ale wszystkie mówią to samo, a przecież zdaje pan sobie sprawę, że te trzy kobiety nie znają się ani nie kontaktowały się ze sobą.

– Ale przecież wszystkie trzy mogą nie chcieć przyznać, jak było naprawdę.

– Skąd pan wie, co się naprawdę zdarzyło? – zapytała Judy. – Przecież pan tam nie był.

– Ale była tam Adalana – powiedział Arthur.

Ani Judy, ani Gary nie zaakceptowali pomysłu zasugerowania, że ofiary współdziałały. Uświadomili jednak sobie, że Arthur mówił o wersji zdarzeń zgodnej z postrzeganiem Adalany.

– Czy możemy z nią porozmawiać? – zapytał Gary.

Arthur pokręcił głową.

– Została wygnana z „miejsca” na zawsze. Za to, co zrobiła. Nie może być dalszych wyjątków.

– W takim razie obawiam się, że pozostaniemy przy tym, co postanowiliśmy przedtem – powiedział Gary. – Uniewinnienie. I to z powodu choroby umysłowej.

Arthur popatrzył na niego chłodno. Jego wargi prawie się nie poruszały, gdy wycedził:

– Nie będziecie starać się o uznanie mnie za chorego umysłowo.

– To jest nasza jedyna nadzieja – powiedziała Judy.

– Ja nie jestem umysłowo chory – upierał się Arthur – i to koniec dyskusji.

Następnego dnia Judy i Gary otrzymali kolejny list pisany na żółtym liniowanym papierze. List zawierał stwierdzenie, że William S. Milligan nie chce już być przez

nich reprezentowany i zamierza bronić się sam.

– Znowu pozbawił nas pełnomocnictwa – powiedział Gary. – Co ty na to?

– Sądzę, że tego listu też nie widziałam – odrzekła Judy, chowając list do teczki. – Papiery giną i zapodziejają się. Przy naszym wspaniałym systemie archiwizacji znalezienie go zajmie pewnie sześć czy siedem miesięcy.

W ciągu następnych dni zawieruszyły się kolejne cztery listy odbierające pełnomocnictwa, a kiedy Judy i Gary pozostawili je bez odpowiedzi, Arthur przestał próbować się ich pozbyć.

– Czy możemy wygrać, starając się o uznanie go za chorego umysłowo? – zapytała Judy.

Gary zapalił fajkę.

– Jeżeli Karolin, Turner, Kocan, Harding i Wilbur zeznają, że Billy jest niezdolny do odpowiadania za własne czyny, zgodnie z definicją kodeksu stanu Ohio, to myślę, że wygramy.

– Ale sam mówiłeś, że dotychczas żaden oskarżony o poważne przestępstwo, cierpiący na osobowość wieloraką, nie został uniewinniony z powodu choroby umysłowej.

– No to w takim razie William Stanley Milligan będzie pierwszy – powiedział Gary z uśmiechem.

7

Doktor George Harding walczył teraz z własnym sumieniem. Nie miał cienia wątpliwości, że Billy znajduje się obecnie w stanie zintegrowania lub jest tego stanu bliski i prawdopodobnie zostanie w wystarczającym stopniu zintegrowany, by stać się zdolnym do zeznań sądowych. Nie to stanowiło problem. W czasie długich nocy pod koniec sierpnia, kiedy przeglądał materiały do swego sprawozdania dla sędziego Flowersa, nie dawało mu spokoju pytanie, czy rzeczą moralnie słuszną będzie potraktowanie diagnozy, stwierdzającej istnienie stanu osobowości wielorakiej, jako argumentu dla obrony w sprawie o ciężkie przestępstwa, jakie popełnił Billy.

Bardzo poruszało go zagadnienie odpowiedzialności karnej. Obawiał się, że ktoś może w sposób błędny posłużyć się jego słowami, dyskredytując diagnozę, mówiącą o istnieniu stanu osobowości wielorakiej, innych pacjentów cierpiących na tę chorobę, środowisko lekarzy psychiatrów oraz instytucję biegłego psychiatry. Doktor George wiedział, że jeżeli sędzia Flowers zaakceptuje jego opinię mówiącą, iż takie zaburzenie dysocjacyjne, zaklasyfikowane dotychczas jako nerwica, jest podstawą do uznania pacjenta za niewinnego z powodu choroby umysłowej, będzie to stanowiło precedens prawny w stanie Ohio, a może nawet na skalę całego kraju.

Doktor George był przekonany, że wtedy, w ciągu owych feralnych

październikowych dni, Billy Milligan nie kontrolował swoich działań. Jego, lekarza, zadaniem było dowiedzieć się więcej i wkroczyć na nowe obszary. Jego obowiązkiem było zrozumieć ten przypadek, zrozumieć Billy'ego i opisać całą rzecz w sposób, który okaże się użyteczny dla społeczeństwa za każdym razem, gdy będzie ono miało do czynienia z podobnymi problemami. Dzwonił ponownie do różnych kolegów psychiatrów, prosząc o rady i wskazówki, rozmawiał z własnym personelem, aż wreszcie, dnia 12 września 1978 roku, usiadł i napisał swój dziewięciostronicowy raport dla sędziego Flowersa, opisując w nim historię Billy'ego Milligana z punktu widzenia medycznego, społecznego i psychiatrycznego.

Pacjent twierdzi – napisał – że w jego rodzinie matka i dzieci były maltretowane fizycznie i że on sam był ofiarą sadystycznych w swym charakterze nadużyć seksualnych – łącznie ze stosunkiem analnym – ze strony pana Milligana. Według pacjenta praktyki te powtarzały się przez rok, gdy pacjent miał osiem czy dziewięć lat, a odbywały się na farmie, gdzie był sam z ojczymem. Mówi, iż bał się, że ojczym go zabije, bo ojczym groził mu, że „zakopie go w szopie i powie matce, że uciekł”.

Analizując psychodynamikę tego przypadku, Harding stwierdzał, że samobójstwo biologicznego ojca Milligana spowodowało, iż chłopiec został pozbawiony ojcowskiej uwagi i ojcowskiego zaangażowania w jego sprawy i wytworzyło w nim „przekonanie o istnieniu jakiejś nieracjonalnej siły oraz ogromne poczucie winy prowadzące do lęku, wewnętrznych konfliktów i intensywnego fantazjowania”. Pacjent był wskutek tego „podatny na wykorzystywanie przez ojczyma, Chalmera Milligana, który zerował na jego potrzeby bliskości i troski ze strony otoczenia w celu zażegnania własnych frustracji za pośrednictwem seksualnego i sadystycznego wykorzystywania...”

Młody Milligan identyfikował się z matką, kiedy ta była bita przez męża, co powodowało, że „doświadczał jej przerażenia i cierpienia...”. Doprowadziło to także do „pewnego rodzaju lęku przed rozdzieleniem, który sprawił, że chłopiec przebywał w niepewnym wyimaginowanym świecie, mającym wszelkie nieprzewidywalne i niezrozumiałe cechy snu. To, jak również upokarzanie, sadystyczne maltretowanie i seksualne wykorzystywanie przez ojczyma, doprowadziło do powtarzających się objawów dysocjacyjnych.

Doktor George Harding zakończył konkluzją:

Obecnie jestem zdania, że pacjent – po dokonaniu integracji jego licznych osobowości – jest zdolny do zeznań sądowych... Jestem również zdania, że pacjent jest chory psychicznie i że wskutek swojej choroby psychicznej nie odpowiadał za swoje przestępcze zachowania w czasie, gdy zachowania te występowały, to jest w drugiej połowie października 1977 roku.

Dnia 19 września Judy Stevenson zgłosiła wniosek o uznanie oskarżonego „niewinnym zarzucanych mu czynów z powodu choroby umysłowej”.

Do tego momentu diagnoza stwierdzająca u Billy'ego Milligana osobowość wieloraką nie została podana do wiadomości publicznej. Znana była jedynie tym, którzy go leczyli, obrońcom, prokuratorom i sędziemu. Obrońcy publiczni w dalszym ciągu obstawali przy tym, by diagnozę zachować w tajemnicy, gdyż w wypadku, gdyby wiadomość o jej treści przedostała się do mediów i spowodowała sensację, trudno by było Milligana leczyć, a potem sądzić.

Bernie Yavitch zgodził się z tym, uważał bowiem za rzecz etyczną, w wypadku prokuratora, nie ujawniać tego, co dzieje się z oskarżonym, ponieważ nie zeznawano na ten temat w sądzie.

Jednak rankiem dnia 27 września w „Columbus Citizen-Journal” pojawił się ogromny tytuł:

OSOBOWOŚĆ ZINTEGROWANA PRZED PROCESEM. DZIESIĘĆ OSÓB ISTNIEJE W PODEJRZANYM O GWAŁTY

Kiedy wieść o tym dotarła do szpitala Hardinga, personel zachęcił Billy'ego, żeby opowiedział o sobie pozostałym pacjentom, zanim ci dowiedzą się o wszystkim ze źródeł zewnętrznych. Billy poinformował minigrupę, że został oskarżony o gwałty i rabunki, ale nie jest pewien, czy je popełnił, gdyż w czasie, gdy zostały popełnione, jego osobowości były rozszczepione.

W wieczornych wiadomościach powtórzono informacje na jego temat i Billy poszedł spać z płaczem.

Kilka dni później Billy namalował piękną młodą kobietę mającą w oczach wyraz cierpienia, a siostra Nan Graves zameldowała, że stwierdził, iż jest to Adalana.

Gary Schweickart przyjechał do szpitala Hardinga dnia 3 października – samochodem typu combi – bo chciał zabrać ze sobą kilka obrazów Billy'ego. Wyjaśnił, że Judy Stevenson pojechała z mężem na urlop do Włoch. Miała więc nie być obecna na rozprawie, w której będzie rozstrzygana kwestia zdolności Billy'ego do zeznań sądowych, natomiast chciała wrócić przed rozpoczęciem właściwego procesu. Spacerowali i rozmawiali. Gary usiłował przygotować Billy'ego na to, że zostanie przeniesiony do więzienia hrabstwa Franklin i tam będzie czekał na rozprawę.

Doktor George miał pewność, że Billy jest zintegrowany. Dowodził tego fakt braku epizodów o charakterze dysocjacyjnym oraz sposób traktowania przez niego cech poszczególnych osobowości. Stopniowo dochodziło do połączenia poszczególnych osobowości, do ich homogenizacji. Personel też to dostrzegał. Wszystkie aspekty poszczególnych osobowości były teraz widoczne w jednej – w osobowości Billy'ego Milligana.

Dnia 4 października, dwa dni przed powrotem Billy'ego do więzienia, Harry Franken z „Citizen-Journal” opublikował drugi duży materiał na jego temat. Z niewiadomych źródeł uzyskał kopię sprawozdania doktora Hardinga i przyszedł do Gary'ego i Judy, prosząc ich o komentarz i oznajmiając, że opublikuje materiał. Judy

i Gary poinformowali o tym sędziego Flowersa, który postanowił, że materiał ma być udostępniony także gazecie „Columbus Dispatch”. obrońcy publiczni zgodzili się skomentować sprawozdanie, skoro i tak zaistniał przeciek. Pozwolili fotoreporterom sfotografować obrazy, które Gary przywiózł ze szpitala. Jeden przedstawiał Mojżesza na chwilę przed roztrzaskaniem kamiennych tablic z dziesięciorgiem przykazań, drugi Żyda dmącego w róg, trzeci pejzaż, a czwarty Adalanę.

Artykuły zamieszczone w gazetach zdenerwowały Billy’ego, który podczas ostatniej sesji z doktor Kocan był przygnębiony. Bał się innych więźniów, zastanawiał się, co mu zrobią, kiedy się dowiedzą, że ma osobowość lesbijki.

– Jeżeli zostanę uznany za winnego – powiedział – i wsadzony do więzienia w Lebanon, to wiem, że będę musiał umrzeć.

– Jeżeli tak się stanie, to Chalmer zwycięży.

– A co ja mam robić? Mam w sobie całą tę skumulowaną nienawiść. Nie mogę sobie z nią poradzić.

Doktor Kocan rzadko udzielała pacjentom rad i instrukcji. Wolała pozwalać im dochodzić do własnych wniosków. Wiedziała jednak, że tym razem nie ma czasu na taką terapię.

– Mógłby pan spożytkować nienawiść w sposób pozytywny – zasugerowała. – Był pan jako dziecko maltretowany. Mógłby pan pokonać te okropne wspomnienia, a także człowieka, który jest ich przyczyną, poświęcając życie walce przeciwko maltretowaniu dzieci. Żyjąc, będzie pan mógł pracować dla tej sprawy i wygrać. A jeżeli pan umrze, to wygra człowiek, który pana maltretował, natomiast pan sam przegra.

Tego samego dnia po południu, rozmawiając w swoim pokoju z Donna Egar, Billy sięgnął pod łóżko i oderwał od listwy żyletkę, którą przykleił tam prawie siedem miesięcy wcześniej.

– Proszę – powiedział, wręczając ją Donnie. – To już mi nie jest potrzebne. Chcę żyć.

Donnie napłynęły łzy do oczu. Uściskała Billy’ego.

Billy powiedział do Rosalie:

– Nie chcę się już spotykać z minigrupą. Muszę się przygotować do samotności. Muszę się wzmocnić. Żadnych pożegnań.

Ale pacjenci z minigrupy przygotowali dla niego kartki pożegnalne. Kiedy Rosalie mu je przyniosła, nie mógł powstrzymać się od płaczu.

– Po raz pierwszy w życiu – powiedział – reaguję jak normalny człowiek. Doświadczam czegoś, co ludzie nazywają „mieszanymi uczuciami”. Przedtem nigdy nie byłem w stanie tak odczuwać.

Billy miał być odwieziony do więzienia w piątek, 6 października. Rosalie miała właśnie dzień wolny, ale przyszła do szpitala, żeby z nim pobyc. Wiedziała, że niektórzy członkowie personelu będą patrzeć na ten jej gest z ironią i czynić sarkastyczne komentarze, ale nie przejmowała się tym. Weszła do świetlicy i zobaczyła Billy’ego. Ubrany w swój niebieski garnitur z kamizelką, chodził w tę i z powrotem. Czekał, spokojny i opanowany.

Rosalie i Donna Egar poszły z nim do budynku administracji, gdzie zastępca szeryfa w ciemnych okularach czekał przy recepcji.

Kiedy zastępca szeryfa wyjął kajdanki, Rosalie zasłoniła sobą Billy'ego i zapytała, czy rzeczywiście zakuwanie go jak zwierzęcia jest rzeczą konieczną.

– Tak, proszę pani – odpowiedział. – Takie są przepisy.

– Ależ, na miłość boską, kiedy go tu przywieziono, eskortowały go dwie kobiety, a pan teraz chce go zakuć?

– Tak musi być, proszę pani. Przykro mi.

Billy wyciągnął ręce. Kajdanki zatrzęsnęły się, Rosalie zauważyła jego grymas. Wsiadł do karetki więziennej, a Rosalie i Donna szły za nią, gdy jechała powoli w stronę kamiennego mostu. Pomachały Billy'emu na pożegnanie, wróciły na oddział i tam długo płakały.

ROZDZIAŁ CZWARTY

1

Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem doktora Hardinga Bernie Yavitch i Terry Sherman doszli do zgodnego wniosku, że relacjonuje ono najdokładniejsze z badań psychiatrycznych, z jakimi się w życiu spotkali. Wszystko, co – jako prokuratorzy – mogliby zaatakować w orzeczeniu biegłego psychiatry, wszelkie opinie, w stosunku do których mogliby mieć obiekcje, były w sprawozdaniu Hardinga nie do podważenia. Nie opierało się ono bowiem na badaniach trwających trzy czy cztery godziny. Było wynikiem badań przeprowadzonych w szpitalu w ciągu siedmiu miesięcy. Zawierało też nie tylko opinie Hardinga, lecz również wyniki konsultacji z wieloma psychiatrami oraz psychologami.

Dnia 6 października 1978 roku, po krótkiej rozprawie dotyczącej zdolności Milligana do rozumienia swojego postępowania i możliwości kierowania nim, sędzia Flowers orzekł na podstawie sprawozdania Hardinga, że Milligan jest teraz zdolny do przesłuchań sądowych. Wyzначzył datę rozpoczęcia procesu na 4 grudnia.

Schweickart oświadczył, że jest to zadowalające pod jednym warunkiem: że proces będzie się toczył zgodnie z przepisami obowiązującymi w czasie popełnienia przestępstw. (Prawo stanu Ohio miało ulec zmianie od 1 listopada, składając ciężar udowodnienia niepoczytalności bardziej na obronę niż ciężar udowodnienia poczytalności na stronę skarżącą).

Yavitch zgłosił sprzeciw.

– Wezmę ten wniosek pod uwagę – stwierdził sędzia Flowers. – Znam podobne sytuacje, w których zachodziły zmiany przepisów, zwłaszcza gdy na przykład wchodził w życie nowy kodeks karny. Wiem, że w większości przypadków stwierdzano, prawie bez wyjątku, że oskarżony ma prawo do korzystania z dobrodziejstwa korzystniejszych dla niego przepisów. Ale nie znam żadnego postanowienia ani przykładu sprawy podobnej do tej.

Wychodząc z sali sądowej, Schweickart poinformował Yavitcha i Shermana, że zamierza zrezygnować – w imieniu swego klienta – z udziału przysięgłych i poprosić sędziego Flowersa o rozpoznanie sprawy.

Gdy Schweickart się oddalił, Yavitch powiedział:

– No to się zaczyna.

– Wygląda na to, że sprawa nie jest tak bardzo przesądzona, jak się nam zdawało

– zauważył Sherman.

Później sędzia Flowers stwierdził, że prokuratorzy, zgadzając się przyjąć sprawozdanie doktora Hardinga, ale nie zgadzając się z orzeczeniem mówiącym, że Milligan jest psychicznie chory, „zwalili problem na niego”.

Odwiedziwszy Billy’ego w więzieniu, Judy i Gary stwierdzili, że popadł on w depresję i większość czasu spędza na rysowaniu i rozmyślaniu. Rosnący rozgłos wyprowadzał go z równowagi. Billy coraz więcej spał, odcinając się od nieprzyjaznego otoczenia nagich ścian.

– Dlaczego nie mogę być w szpitalu do czasu procesu? – zapytał Judy.

– To niemożliwe – odrzekła. – Mieliśmy i tak szczęście, że sąd pozwolił panu przebywać w szpitalu przez siedem miesięcy. Musi się pan trzymać. Proces zacznie się za niecałe dwa miesiące.

– Musi się pan wziąć w garść – dodał Gary. – Czuję, że jeżeli stanie pan przed sądem, zostanie pan uniewinniony. A jeżeli się pan załamie i nie będzie mógł stanąć przed sądem, to skierują pana do szpitala w Limie.

Pewnego popołudnia jeden ze strażników obserwował Milligana leżącego na pryczy. Milligan rysował coś ołówkiem. Strażnik popatrzył przez kraty i dojrzał rysunek. Przedstawiał szmacianą lalkę. Lalka miała pętlę na szyi i wisiała przed rozbitym lustrem.

– Dlaczego rysujecie takie rzeczy, Milligan?

– Bo jestem zły – odrzekł więzień z akcentem słowiańskim. – Czas, żeby ktoś umarł.

Strażnik, usłyszawszy ten akcent, natychmiast nacisnął dzwonek alarmowy. Ragen przyglądał mu się lekko rozbawiony.

– Kimkolwiek jesteś, cofnij się – powiedział strażnik. – Zostaw rysunek na pryczy i stań pod ścianą!

Ragen usłuchał. Zorientował się, że za kratami celi tłoczą się teraz inni strażnicy. Strażnicy otworzyli drzwi, wkroczyli do środka, złapali rysunek i ponownie je zatrzasnęli.

– Jezu – powiedział jeden z nich. – To rysunek chorego.

– Trzeba wezwać jego adwokata – powiedział ktoś. – Jemu znowu odbiło.

Gary i Judy, po przyjeździe, zastali Arthura, który im wyjaśnił, że Billy nigdy nie był całkowicie zintegrowany.

– Ale jest w dostatecznym stopniu zintegrowany, aby być zdolnym do zeznań sądowych – zapewnił ich. – Billy rozumie teraz charakter zarzutów i jest w stanie współpracować z obrońcami. Jednak Ragen i ja pozostaliśmy poza nim. Jak państwo widzicie, więzienie jest miejscem wrogim i dlatego Ragen ma pozycję dominującą. Jeżeli Billy nie zostanie przeniesiony stąd do szpitala, to nie gwarantuję, że będzie nadal w stanie nawet częściowego zintegrowania.

Harry Berkemer, szeryf hrabstwa Franklin, powiedział dziennikarzowi „Columbus Dispatch”, że jego zastępcy byli świadkami pokazu niespotykanej siły i wytrzymałości, kiedy Milligan przyjął osobowość Ragen. Na sali gimnastycznej Ragen boksował się z ogromnym workiem treningowym.

– Walił w niego przez dziewiętnaście i pół minuty bez przerwy – powiedział

Berkemer. – Przeciętny człowiek nie robi tego dłużej niż trzy minuty, zanim się zmęczy. Milligan walił w worek tak mocno, że myśleliśmy, że złamał rękę. Zaprowadziliśmy go nawet do lekarza na badanie.

Ale Ragenowi nic się nie stało.

Dnia 24 października sędzia Flowers ponownie polecił, by Milligana zbadano w Ośrodku Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej i orzeciono, czy jest zdolny do zeznań. Zezwolił też, by doktor George Harding Junior zajmował się oskarżonym. Zarządził ponadto natychmiastowe przeniesienie Milligana z więzienia do Centralnego Szpitala Psychiatrycznego Stanu Ohio.

Dnia 15 listopada Marion J. Koloski, kierująca Programem Pomocniczym Południowo-Zachodniego Ośrodka Psychiatrii Sądowej stwierdziła w swoim sprawozdaniu, że doktor Stella Karolin oraz Dorothy Turner, po swojej ostatniej wizycie u Milligana, orzekły, że Milligan jest zdolny do podejmowania skutecznych działań prawnych i czynności sądowych. Jednakże, dodawały, jego stan psychiczny jest postrzegany jako taki, w którym w każdej chwili może nastąpić dezintegracja obecnej zintegrowanej osobowości na oddzielne osobowości, z którymi miano do czynienia poprzednio.

Dnia 29 listopada gazety „Dayton Daily News” oraz „Columbus Dispatch” zamieściły oświadczenie Chalmera Milligana, w którym zaprzeczał on rozpowszechnianym szeroko informacjom, jakoby dopuszczał się w przeszłości nadużyć seksualnych w stosunku do swego pasierba. W „Columbus Dispatch” pojawił się następujący tekst:

OJCZYM STWIERDZA, ŻE NIE DOPUSZCZAŁ SIĘ NADUŻYĆ SEKSUALNYCH W STOSUNKU DO MAŁEGO MILLIGANA. Chalmers [sic] Milligan twierdzi, że jest „bardzo zdenerwowany” publikacjami mówiącymi, że dopuszczał się maltretowania fizycznego i nadużyć seksualnych wobec swego pasierba Williama S. Milligana, który zgodnie z orzeczeniem lekarzy ma dziesięć osobowości. „Nikt ze mną nie rozmawiał” – skarży się Milligan i twierdzi, że oskarżenia o maltretowanie i nadużycia seksualne, wysuwane przez jego pasierba, są „całkowicie fałszywe...”.

Według raportu, podpisanego przez doktora George’a T. Hardinga, psychiatrzy stwierdzili, że Milligan przejawia zachowania typowe dla osobowości wielorakiej i że jego poszczególne osobowości nie są świadome czynów jego innych osobowości. Orzekli też, że zaburzenia te są częściowo spowodowane maltretowaniem i nadużyciami seksualnymi, których był ofiarą w dzieciństwie...

Chalmer Milligan twierdzi, że wskutek publikacji na ten temat doznał wielu przykrości. „To bardzo denerwujące” – powiedział.

Szczególnie zdenerwowały go publikacje, w których nie mówi się, że to William i psychiatrzy oskarżają go o maltretowanie i nadużycia seksualne. „Źródłem tego wszystkiego jest gadanina chłopaka – powiedział. – A w tych publikacjach powtarza się bezkrytycznie to, co oni (to znaczy psychiatrzy i młody Milligan) twierdzą” – dodał.

Nie chciał powiedzieć, czy zamierza oddać sprawę oskarżeń do sądu.

Judy i Gary, którzy mieli coraz większą pewność, że Billy będzie uniewinniony, a przyczyną uniewinnienia będzie niemożność przypisania mu winy z powodu choroby umysłowej, zdali sobie sprawę, że istnieje kolejna przeszkoda do pokonania. Dotychczas w wyniku wszystkich tego rodzaju wyroków oskarżony lądował w szpitalu w Limie. Jednak za trzy dni, 1 grudnia, miały w Ohio wejść w życie nowe przepisy dotyczące pacjentów chorych psychicznie. Zgodnie z nimi ktoś, kto został uniewinniony z powodu choroby umysłowej, miał być traktowany jako pacjent chory psychicznie, a nie jako przestępca. Według nowych przepisów należało go umieścić w otoczeniu jak najmniej restrykcyjnym, zapewniającym bezpieczeństwo i jemu, i innym, a ponadto sprawa jego skierowania do określonego zakładu psychiatrycznej opieki zdrowotnej leżała w kompetencji sądu do spraw spadkowych i opiekuńczych.

Ponieważ data pierwszej rozprawy była ustalona na 4 grudnia i ponieważ Billy miał być pierwszym sądzonym na podstawie nowych przepisów, istniała duża szansa na to, że po procesie sąd do spraw spadkowych i opiekuńczych zgodzi się skierować go do innego szpitala niż w Limie, jeżeli obrońcy przekonają go, że w tym innym szpitalu będzie właściwie leczony.

Szpital Hardinga nie wchodził w grę z powodu kosztów. Musiał to być szpital stanowy, w którym byliby specjaliści od leczenia osobowości wielorakiej.

Doktor Cornelia Wilbur poinformowała, że w szpitalu psychiatrycznym, oddalonym o niecałe siedemdziesiąt mil od Columbus, jest lekarz, który leczył kilkoro pacjentów cierpiących na osobowość wieloraką. Był to doktor David Caul, dyrektor do spraw medycznych Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego w Athens w stanie Ohio.

Biuro prokuratora zwróciło się z prośbą o przedprocesowe spotkanie z sędzią rozpoznającym sprawy spadkowe i opiekuńcze, Richardem B. Metcalfem, w celu ustalenia trybu postępowania zgodnego z nowymi przepisami. Sędzia Jay Flowers zgodził się i ustalił termin spotkania. Jednak Judy i Gary wiedzieli, że podczas spotkania będzie mowa nie tylko o sprawach proceduralnych. Sędzia Flowers postanowił wziąć udział w spotkaniu, na którym miano zadecydować, jakie dowody zostaną dopuszczone w poniedziałek i dokąd Milligan będzie skierowany na leczenie, jeżeli zostanie uniewinniony z powodu choroby umysłowej.

Gary i Judy doszli do wniosku, że trzeba się dowiedzieć, czy doktor Caul przyjmie Billy'ego na pacjenta Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego. Choć Judy słyszała o nim przedtem i choć pisała do niego w lipcu z prośbą o informacje na temat osobowości wielorakiej, nie wymieniła w liście nazwiska Billy'ego. Teraz zatelefonowała z pytaniem, czy doktor Caul przyjmie Billy'ego Milligana na swojego pacjenta i czy może przyjechać do Columbus w piątek, by wziąć udział w spotkaniu.

Doktor Caul odpowiedział, że będzie musiał porozmawiać z dyrektorem szpitala, Sue Foster, która omówi sprawę ze zwierzchnikami ze stanowego Departamentu Zdrowia Psychicznego. Obiecał, że rozważy możliwość przyjęcia Milligana na swojego pacjenta i przyjedzie w piątek do Columbus na spotkanie.

Dnia 1 grudnia Judy czekała niecierpliwie na doktora Caula. W poczekalni przed gabinetem sędziego Metcalfa zebrało się już sporo osób. Byli: doktor George Harding, doktor Stella Karolin i Dorothy Turner, był też Bernie Yavitch. Zaraz po

dziesiątej Judy zauważyła, że recepcjonistka wskazuje ją niskiemu grubemu mężczyźnie w średnim wieku. Jego mięsistą twarz o oliwkowej cerze okalały siwe włosy, a jego bystro patrzące oczy były oczami orła.

Przedstawiła go Gary'emu i pozostałym, a potem wprowadziła do gabinetu sędziego Metcalfa.

Doktor David Caul usadowił się w drugim rzędzie i słuchał dyskusji prawników dotyczącej zastosowania nowych przepisów do sprawy Milligana. W chwilę później do gabinetu wszedł sędzia Flowers. Wraz z sędzią Metcalfem przedstawił krótko sprawę i podsumował dotychczasowy tryb postępowania. Bernie Yavitch mówił o zgromadzonej informacji o charakterze profesjonalnym i zgodził się, że byłoby trudno podważyć opinie biegłych dotyczące stanu Milligana podczas popełniania przestępstw. Stwierdził, że nie zgłosi wniosku o odrzucenie sprawozdań i opinii ośrodka zdrowia psychicznego i doktora Hardinga. Gary oznajmił, że obrona nie ma zamiaru zgłosić wniosku o odrzucenie dowodów oskarżenia na to, że Milligan rzeczywiście popełnił zarzucane mu przestępstwa.

David Caul pomyślał, że mówią oni o tym, co ma się zdarzyć na rozprawie w poniedziałek. Odniósł wrażenie, że jest to spotkanie dla ustalenia scenariusza tej rozprawy. Gary i Judy zgodzili się na usunięcie z akt nazwisk ofiar. Pozostawało tylko zdecydować, co stanie się z Billym, jeżeli sędzia Flowers uniewinni go z powodu choroby umysłowej.

Gary wstał i powiedział:

– Jest między nami pan doktor Caul z Athens. Pan doktor leczył pacjentów cierpiących na osobowość wieloraką w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego, który jest instytucją stanową. Pan doktor został nam polecony zarówno przez doktora Ralpha Allisona z Kalifornii, jak i przez doktor Cornelie Wilbur z Kentucky – ekspertów w tej dziedzinie psychiatrii.

Doktor Caul uświadomił sobie nagle, że wszystkie oczy skierowały się na niego. Sędzia Flowers zapytał:

– Panie doktorze, czy przyjmie pan Williama Stanleya Milligana na swojego pacjenta, na leczenie?

Doktor Caul usłyszał nagle w wyobraźni dzwonek ostrzegawczy. Pomyślał, że wszyscy ci ludzie przekazują sobie nawzajem problem i że lepiej będzie, jeżeli on jasno przedstawi swoje warunki.

– Tak, przyjmę go – powiedział. – Jednak jeżeli to zrobię, chcę móc go leczyć tak, jak leczyłem innych pacjentów chorych na tę chorobę – w środowisku otwartym i najbardziej terapeutycznym, jakie mamy.

Rozejrzał się, popatrzył na wszystkich obecnych, następnie na obu sędziów, po czym dodał z naciskiem:

– Bo jeżeli nie, to proszę go do mnie nie kierować.

Znowu się rozejrzał i zobaczył, że wszyscy kiwają głowami.

W drodze powrotnej do Athens doktor Caul rozmyślał nad tym, co zobaczył i usłyszał na spotkaniu, i uświadomił sobie, że wszyscy tam obecni, nawet prokurator Yavitch, przyjmowali do wiadomości fakt, że Milligan cierpi na osobowość wieloraką. Wiedział, że jeżeli sprawy pójdą tak, jak zarysowało się

podczas spotkania, Milligan będzie pierwszym człowiekiem z osobowością wieloraką oskarżonym o poważne przestępstwa i uniewinnionym z powodu choroby umysłowej. Zdał sobie sprawę, że spotkanie, którego był właśnie świadkiem, zapowiadało poniedziałkową rozprawę jako historyczną z punktu widzenia prawnego i medycznego.

2

Gdy Billy Milligan obudził się rankiem 4 grudnia, w dzień, w którym miano go przewieźć ze Szpitala Psychiatrycznego Stanu Ohio w Columbus do sądu hrabstwa Franklin, i spojrzął w lustro, zdziwił się, widząc, że nie ma wąsów. Nie pamiętał jednak, aby je zgolił, i zastanawiał się, kto to zrobił. Wąsy zostały zgolone między pierwszym a drugim gwałtem, a potem je znowu wyhodował. Teraz ponownie wymknął mu się czas. Miał uczucie, które prześladowało go w ostatnich dniach pobytu w szpitalu Hardinga, a także w więzieniu hrabstwa Franklin, uczucie, że Ragen i Arthur oddzielili się i nie mogą lub nie chcą się zintegrować, dopóki nie będą mieli pewności, że Billy nie pójdzie do więzienia. Natomiast Billy był zintegrowany częściowo, jednak w wystarczającym stopniu, by być zdolnym do zeznań sądowych.

Będzie nadal reagował na imię Billy, choć wie, że nie jest ani Billym-osobowością podstawową, ani Billym całkowicie zintegrowanym.

Gdy wszedł do karetki policyjnej przed wejściem do szpitala, zauważył, że zastępcy szeryfa patrzą na niego jakoś dziwnie. Karetka pojechała dalszą o pięć mil drogą, żeby uniknąć spotkania z dziennikarzami. Jednak gdy podjeżdżała do wejścia do więzienia, pojawiło się dwoje młodych ludzi z kamerą telewizyjną.

– W porządku, Milligan – powiedział kierowca, otwierając drzwi karetki.

– Nie wysiądę – oznajmił Billy – dopóki ci dwoje z kamerą nie odejdą. Jeżeli mnie nie ochronicie tutaj, w więzieniu, to poskarżę się swoim adwokatom.

Kierowca odwrócił się i zobaczył tych dwoje.

– Kim państwo jesteście?

– „Wiadomości Kanału Czwartego”. Mamy pozwolenie.

Kierowca spojrzął na Billy’ego, który uparcie kręcił głową.

– Adwokaci powiedzieli, żebym się trzymał z daleka od dziennikarzy. Nie wysiądę.

– On nie wysiądzie, dopóki państwo nie odejdziecie – powiedział zastępca szeryfa do dziennikarzy.

– My mamy prawo... – zaczęła kobieta.

– To pogwałcenie moich praw – zawołał Billy z karetki.

– Co tam się dzieje? – odezwał się inny funkcjonariusz zza bramy.

– Milligan nie chce wysiąść, dopóki ci państwo nie odejdą.

– Proszę państwa – zwrócił się do nich sierżant Willis – obawiam się, że musicie odejść.

Gdy dziennikarze odeszli i stalowe wrota się zamknęły, Willis poprowadził Billy'ego do wnętrza. Tam czekali już zastępcy szeryfa w czarnych koszulach. Zgromadzili się tutaj, żeby pogapić się na Billy'ego. Sierżant Willis musiał utorować sobie i Billy'emu drogę między nimi.

Pojechali windą na trzecie piętro.

– Pamiętasz mnie, synu? – zapytał sierżant w windzie.

Billy kiwnął głową. Wychodzili już z windy.

– Odnosił się pan do mnie całkiem przyzwoicie.

– Nigdy nie sprawiałeś mi żadnych kłopotów. Z wyjątkiem tej historii z kibelem. – Willis wręczył mu papierosa. – Jesteś sławnym facetem.

– Nie czuję się sławny – powiedział Billy. – Czuję się znienawidzony.

– Widziałem przed więzieniem dziennikarzy z „Kanału Czwartego” i „Dziesiątego”, i z ABC, i z NBC, i z CBS. Jest więcej kamer niż bywało w związku z wielkimi procesami morderców.

Zatrzymali się przed zakratowanym wejściem do małego hallu, za którym było przejście do gmachu sądu hrabstwa Franklin.

Strażnik siedzący przy biurku kiwnął Billy'emu głową.

– Z trudem pana poznałem teraz, kiedy nie ma pan wąsów – zauważył.

Następnie nacisnął brzęczyk, żeby zawiadomić centrum kontroli, że trzeba otworzyć przejście dla Milligana.

Drzwi prowadzące do gmachu sądu otworzyły się. Strażnicy sądowi postawili Milligana pod ścianą i dokładnie go przeszukali.

– W porządku – powiedział jeden z nich – proszę iść przede mną.

Gdy dotarli na siódme piętro gmachu sądu, przyłączyli się do nich Judy i Gary. Oboje zauważyli, że Billy nie ma wąsów.

– Bez nich wygląda pan lepiej – powiedziała Judy. – Schludniej.

Billy dotknął palcami wargi, a Gary miał niejasne wrażenie, że coś jest nie w porządku. Już miał się odezwać, kiedy podszedł do nich funkcjonariusz z walkietalkie i przenośnym telefonem. Funkcjonariusz ujął Billy'ego za ramię i powiedział, że szeryf chce, żeby go zaprowadzić na drugie piętro.

– Ale przecież – zaproponował Gary – rozprawa jest tutaj, na tym piętrze.

– Nie wiem, o co chodzi, panie mecenasie – odrzekł zastępca szeryfa – ale szeryf chce, żeby go sprowadzić natychmiast.

– Poczekaj tutaj – powiedział Gary do Judy. – Pójdę z nim na dół i zobaczę, o co chodzi.

Wszedł do windy razem z Billym i zastępcą szeryfa, a kiedy drzwi windy otworzyły się na drugim piętrze, przekonał się, o co chodzi. Błysnął flesz. Czekali na nich fotograf i dziennikarz z „Columbus Dispatch”.

– Co to jest, do diabła?! – zawołał Gary. – Czy ja wyglądam na idiotę? Nie zgadzam się na to!

Dziennikarz wyjaśnił, że chcieli zrobić kilka zdjęć, i to takich, na których nie będzie widać kajdanków. Dodał, że szeryf się na to zgodził.

– Do diabła z tym – warknął Gary. – Nie macie prawa tak traktować mojego klienta.

Wziął Billy'ego za ramiona, obrócił go i wprowadził z powrotem do windy.

Zastępca szeryfa zawiózł ich na górę i wprowadził do pokoju przeznaczonego wyłącznie na chwilowy pobyt oskarżonego w izolacji przed zetknięciem się z publicznością i prasą.

Po chwili weszły tam Dorothy Turner i Stella Karolin. Uściskały Billy'ego i uspokoiły go. Ale kiedy obie weszły do sali, a Billy został sam z zastępcą szeryfa, zaczął dygotać i chwycił się krawędzi krzesła.

– W porządku, Milligan – powiedział zastępca. – Może pan już wejść do sali.

Gary zauważył, że rysownicy wpatrywali się w Billy'ego, kiedy ten został wprowadzony do sali. Następnie, jeden po drugim, chwycili gumki i zaczęli coś wycierać. Uśmiechnął się. Wycierali wąsy.

– Wysoki Sądzie – powiedział Gary Schweickart, zbliżając się do stołu sędziowskiego – zarówno oskarżyciele, jak i obrońcy są zgodni co do tego, że nie ma potrzeby powoływania świadków ani przesłuchiwania Milligana na tej sali. Fakty dotyczące sprawy zostaną podane do protokołu jako ustalone i zaakceptowane przez obie strony.

Sędzia Flowers zajął się swoimi notatkami.

– Nie kwestionuje pan zarzutów ani nie zaprzecza temu, że pański klient popełnił zarzucane mu przestępstwa, z wyjątkiem pierwszego gwałtu?

– Zgadza się, Wysoki Sądzie, ale wnosimy o uniewinnienie oskarżonego z powodu choroby umysłowej.

– A pan, panie prokuratorze, czy zamierza pan zakwestionować orzeczenia psychiatrów z Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej oraz ze szpitala Hardinga?

Yavitch wstał.

– Nie, Wysoki Sądzie. Strona skarżąca przyjmuje do wiadomości opinie przedstawione przez doktora Hardinga, doktor Turner, doktor Karolin i doktor Wilbur dotyczące stanu psychicznego oskarżonego w momencie popełniania przestępstw.

Judy Stevenson przedstawiła zeznania świadków obrony uwierzytelnione na piśmie. Jej słowa rozlegały się w pogrążonej w absolutnej ciszy sali. Wypowiadając je, Judy spoglądała od czasu do czasu na Billy'ego i widziała, jak bardzo jest blady. Miała nadzieję, że cierpienie związane z wysłuchiwaniem tego wszystkiego nie spowoduje jego dezintegracji:

– Pani Margaret Changett może zeznać, że kilkakrotnie widywała matkę Billy'ego po pobiciu jej przez pana Milligana. Zezna, że pewnego razu Bill zadzwonił do niej i powiedział, że matka jest ciężko pobita. Pani Changett poszła wtedy do Milliganów i zastała panią Moore w łóżku. Według pani Changett pani Moore leżała w łóżku, pobita i roztrzęsiona. Pani Changett twierdzi, że wezwała lekarza i duchownego i pozostała z panią Moore przez cały dzień.

– Dorothy Moore, matka oskarżonego, jeżeli zostanie powołana, zezna, że jej były mąż, Chalmer Milligan, stosował wobec niej przemoc i często bił ją, kiedy był pijany. Dzieci zamykał wtedy przeważnie w ich sypialni. Pani Moore zezna, że po pobiciu jej „Chalmer

był często seksualnie podniecony”. Pani Moore stwierdziła, że pan Milligan był zazdrosny o Billa i często go bił „za karę”. Pewnego razu przywiązał go do pług, a innym razem do drzwi szopy, żeby „się należycie zachowywał”. Pani Moore zezna, że nie zdawała sobie sprawy ze stopnia, do jakiego pan Milligan maltretował Billa ani z sodomii popełnianej na Billu aż do chwili, gdy przestępstwa, o które jej syn jest obecnie oskarżony, wyszły na jaw...

Gary zauważył, że Billy, słysząc te słowa, zasłonił sobie oczy dłońmi.

– Czy ktoś ma chusteczkę? – zapytał Billy.

Gary odwrócił się i zobaczył, że kilkanaście osób wyjmuje chusteczki i usiłuje mu je wręczyć.

– Pani Moore – ciągnęła Judy – zezna także, że pewnego razu ujawniła się zniewieściałość Billy’ego, kiedy ten przygotował dla niej śniadanie. Stwierdziła wtedy, że Bill chodzi jak dziewczynka, a nawet mówi jak ktoś zniewieściały. Pani Moore zezna, że pewnego razu zastała Billy’ego na drabince przeciwpożarowej jakiegoś budynku w śródmieściu Lancasteru. Billy był „jak w transie”. Wyszedł ze szkoły bez pozwolenia, a dyrektor zadzwonił do niej, żeby ją o tym poinformować. Pani Moore powiedziała, że często zastawała Billa „w transie”. Zezna, że kiedy Bill wychodził z „transu”, nie pamiętała niczego, co się podczas tego „transu” wydarzyło.

– Pani Moore zezna również, że nie robiła nic w sprawie sytuacji, jaka panowała w jej małżeństwie z panem Milliganem, bo chciała utrzymać rodzinę. Rozwiodła się z panem Milliganem dopiero wtedy, kiedy dzieci postawiły jej ultimatum.

Następnie odczytane zostało sprawozdanie doktor Karolin i Dorothy Turner z Ośrodka Zdrowia Psychicznego.

A potem przytoczono zeznanie Jima, brata Billy’ego.

Gdyby James Milligan został powołany na świadka, stwierdziłby, że Chalmers [sic] Milligan zabierał jego, Jamesa, i Billy’ego do posiadłości rodzinnej, na terenie której znajdowała się szopa. Że on, James, był wtedy wysyłany na pola, gdzie miał polować na króliki, a Bill otrzymywał zawsze polecenie, żeby został z ojczymem Chalmersem. Za każdym razem on, James, po powrocie w pobliże szopy zastawał Billa płaczącego. Wiele razy Bill mówił Jamesowi, że ojczym go skrzywdził. Za każdym razem, gdy Chalmers widział, że Bill opowiada Jamesowi o tych incydentach, mówił do niego: „Nic się nie stało w szopie, prawda?”. A potem, przed powrotem do domu, zabierał Jamesa i Billa na lody.

James Milligan, jeżeli zostanie powołany na świadka, potwierdzi również zaistnienie w życiu rodzinnym wszystkich działań w stosunku do Billa, które miały na niego wpływ traumatyczny.

O dwunastej trzydzieści sędzia Flowers zapytał, czy któraś ze stron chce przedstawić jakieś końcowe argumenty. Żadna ze stron nie skorzystała z tego prawa.

Sędzia uwolnił Milligana od zarzutu pierwszego gwałtu, wskazując na brak potwierdzających dowodów oraz brak podobnego modus operandi.

– A teraz, przechodząc do kwestii choroby umysłowej – powiedział sędzia Flowers – posiadamy wymagane dowody o charakterze medycznym. Na ich podstawie wszyscy lekarze, bez wątpliwości, stwierdzają, że za każdym razem w chwili

popęnienia czynu oskarżony był psychicznie chory, co oznacza, że oskarżony był psychicznie chory podczas popełniania zarzucanych mu przestępstw, a z powodu swej choroby psychicznej nie był zdolny do dokonywania rozróżnienia między dobrem a złem i nie był w stanie powstrzymać się od popełnienia tych czynów.

Gary wstrzymał oddech.

– Przy braku dowodów świadczących o czymś przeciwnym – kontynuował sędzia – sąd nie może zrobić nic innego, jak tylko orzec na podstawie przytoczonych dowodów, że jeżeli chodzi o zarzuty od drugiego do dziesiątego włącznie, oskarżony zostaje uniewinniony, a przyczyną uniewinnienia jest niemożność przypisania mu winy z powodu choroby umysłowej.

Następnie sędzia Flowers stwierdził, że Billy Milligan podlega teraz sądowi do spraw spadkowych i opiekuńczych hrabstwa Franklin, uderzył trzykrotnie młotkiem w pulpit i zamknął posiedzenie.

Judy omal się nie rozplakała. Zdołała się jednak powstrzymać. Pociągnęła Billy'ego do sąsiedniego pokoju przeznaczzonego wyłącznie dla pobytu oskarżonego przed wejściem na salę rozpraw. Po chwili weszła tam też Dorothy Turner, żeby pogratulować Billy'emu. To samo zrobiła Stella Karolin, a także inni. Wszyscy płakali.

Tylko Gary stał z boku, oparty o ścianę, zamyślony, z założonymi na piersi rękami. Była to długa bitwa. Spowodowała bezsenne noce i doprowadziła nieomal do rozpadu jego małżeństwa. Była długa, ale zbliżała się ku końcowi.

– W porządku, Billy – powiedział Gary. – Musimy teraz pójść do sądu do spraw spadkowych i opiekuńczych i stanąć przed sędzią Metcalfem. Ale przedtem trzeba będzie wyjść do hallu i stanąć przed tłumem reporterów i dziesiątkami kamer telewizyjnych.

– Czy nie możemy przejść od tyłu?

Gary pokręcił głową.

– Wygraliśmy. Nie chcę, żeby pan miał złe stosunki z prasą. Dziennikarze czekają od kilku godzin. Będzie pan musiał stanąć przed kamerami i odpowiedzieć na kilka pytań. Nie chcemy przecież, żeby powiedziano, że wymknęliśmy się tylnym wyjściem.

Gdy Gary wyprowadził Billy'ego do hallu, natychmiast opadli ich dziennikarze i kamerzyści. Szli za nimi, filmując.

– Panie Milligan, jak pan się czuje?

– Dobrze.

– Czy teraz, po procesie, jest pan nastawiony optymistycznie?

– Nie.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Cóż – powiedział Billy – jeszcze dużo przede mną.

– Jakie są teraz pańskie cele?

– Chcę być znowu obywatelem. Chciałbym się od nowa nauczyć życia.

Gary pchnął go lekko i Billy ruszył naprzód. Poszli na ósme piętro, do gabinetu sędziego Metcalfa, ale okazało się, że sędzia poszedł na lunch. Trzeba tu było wrócić o pierwszej.

Bernie Yavitch, zgodnie z daną uprzednio obietnicą, zadzwonił do wszystkich ofiar i poinformował je o tym, co zaszło w sądzie.

– Biorąc pod uwagę dowody i przepisy prawa – stwierdził – nie ma moim zdaniem żadnych wątpliwości, że sędzia Flowers podjął słuszną decyzję.

Terry Sherman zgodził się z nim.

Po lunchu sędzia Metcalf przejrzał jeszcze zalecenia psychiatrów i skierował Milligana do Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego, pod opiekę doktora Caula.

Billy'ego ponownie zaprowadzono do sali konferencyjnej, gdzie Jan Ryan z „Kanału Szóstego” przygotowujący dla Fundacji na rzecz Maltretowanych Dzieci program dokumentalny na temat życia Billy'ego, zadał mu kilka pytań i nakręcił jeszcze trochę zdjęć. Judy i Gary'ego ktoś odwołał, a przed ich powrotem zapukał do sali zastępca szeryfa i oznajmił, że Billy musi już jechać do Athens.

Billy czuł się nieswojo, nie mogąc pożegnać się z Judy i Garym, ale funkcjonariusz nałożył mu kajdanki, które były bardzo ciasne, i poprowadził go na dół do karetki policyjnej. Drugi funkcjonariusz wcisnął mu do ręki kubek z gorącą kawą i zatrzasnął drzwi.

Gdy karetka wyjeżdżała za róg, kawa rozlała się na nowy garnitur Billy'ego. Billy cisnął kubek za siedzenie. Czuł się fatalnie i jego samopoczucie bezustannie się pogarszało.

Nie miał pojęcia, jaki będzie ten Atheński Ośrodek Zdrowia Psychicznego. Mógł się okazać drugim więzieniem. Billy musiał pamiętać, że jego udręka się jeszcze nie skończyła, że wiele osób wciąż chce go wpakować za kratki. Wiedział, że wydział penitencjarny powiadomił Gary'ego, iż Billy, posiadając broń, nie dotrzymał warunków zwolnienia warunkowego i dlatego – z chwilą gdy zostanie wyleczony – wróci do więzienia. Ale nie do więzienia w Lebanon, pomyślał. Tylko prawdopodobnie – w związku z tym, że dopuścił się przemocy – do innego, do piekła zwanego Lucasville. Gdzie jest Arthur? A Ragen? Czy oni kiedykolwiek dadzą się zintegrować?

Jechali pokrytą śniegiem trasą 33, przejechali przez Lancaster, gdzie Billy się wychował, gdzie chodził do szkoły i gdzie próbował odebrać sobie życie. Okazało się to ponad jego siły. Był bardzo zmęczony, nie mógł już nad tym zapanować. Zamknął oczy i wszystko wymknęło mu się spod kontroli.

W chwilę później Danny rozejrzał się naokoło i zaczął się zastanawiać, dokąd go wiozą. Było mu zimno, czuł się samotny i bał się.

ROZDZIAŁ PIĄTY

1

Było już prawie ciemno, kiedy przybyli do Athens i zjechali z autostrady. Szpital psychiatryczny mieścił się w kompleksie budynków zbudowanych w stylu wiktoriańskim. Stały one na ośnieżonym wzgórzu, górującym nad kampusem Uniwersytetu Stanu Ohio. Kiedy przecięli szeroką aleję i skręcili w wąską, krętą drogę, Danny zaczął dygotać. Dwaj funkcjonariusze wyprowadzili go z karetki i wiedli po schodach prowadzących do starego budynku z czerwonej cegły i z białymi kolumnami.

Wprowadzili go przez stary korytarz wejściowy prosto do windy i podjechali na trzecie piętro. Gdy drzwi windy się otworzyły, policjant powiedział:

– Macie cholerne szczęście, Milligan.

Danny zaczął się ociągać, ale policjant popchnął go lekko. Przeszli przez ciężkie metalowe drzwi z napisem: ODDZIAŁ PRZYJĘĆ I INTENSYWNEGO LECZENIA.

Oddział nie przypominał więzienia ani szpitala, tylko długi hall małego hotelu. Były tu dywany i żyrandole, zasłony i obite skórą fotele. Po obu stronach hallu znajdowało się po kilkoro drzwi. Stanowisko pielęgniarskie wyglądało jak recepcja.

– Boże drogi – powiedział policjant – prawdziwy luksusowy hotel.

W drzwiach prowadzących do biura i znajdujących się po prawej stronie stała tęga starsza dama. Jej szeroką twarz okalały czarne loki. Wyglądała tak, jakby przed chwilą wyszła od fryzjera, który ufarbował jej włosy i zrobił trwałą ondulację. Gdy weszli do małego biura, uśmiechnęła się i powiedziała łagodnie do policjanta:

– Pana godność?

– To nie ja mam być tu przyjęty, proszę pani.

– Ale – obstawała przy swoim – odbieram pacjenta od pana i potrzebne mi pańskie nazwisko. Muszę zapisać, kto przywiózł pacjenta.

Policjant niechętnie podał swoje nazwisko. Danny stał z boku. Rozprostował palce zdrętwiałe od kajdanek.

Doktor David Caul, który widział, jak policjant wpycha Milligana do biura, spojrział gniewnie i powiedział ostro:

– Proszę mu zdjąć te cholerne kajdanki!

Policjant wziął kluczyk i usunął kajdanki. Danny zaczął rozcierać sobie przeguby. Patrzył na głębokie pręgi na skórze.

- Co się ze mną stanie? – zapytał płacząco.
- Jak masz na imię, młody człowieku? – odpowiedział pytaniem doktor Caul.
- Danny.
- Policjant, który zdjął mu kajdanki, roześmiał się i powiedział:
- Jezu Chryste!

Doktor Caul zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Nie był zdziwiony faktem, że nastąpiła dysocjacja. Doktor Harding uprzedzał go, że integracja jest w najlepszym razie krucha. A z własnego doświadczenia z cierpiącymi na osobowość wieloraką wiedział, że sytuacja stresowa, taka jak na przykład proces, może spowodować dezintegrację. W tej chwili stało przed nim ważne zadanie: musiał zdobyć zaufanie Danny'ego.

- Miło mi cię poznać, Danny – powiedział. – Ile masz lat?
- Czternaście.
- Gdzie się urodziłeś?
- Danny wzruszył ramionami.
- Nie pamiętam. Chyba w Lancasterze.

Doktor Caul zastanowił się przez chwilę, a potem, widząc, jak wyczerpany jest Milligan, odłożył pióro.

– Sądzę, że możemy odłożyć te pytania na później. Dzisiaj odpocznij. To jest pani Katherine Gillott, jedna z naszych terapeutek. Zaprowadzi cię do twojego pokoju. Tam będziesz mógł się rozpakować i rozebrać.

Kiedy doktor Caul wyszedł, pani Gillott zaprowadziła Danny'ego przez hall do pierwszego pokoju po lewej. Drzwi były otwarte.

- To mój pokój? Ależ to niemożliwe.
- Proszę wejść, młodzieńcze – powiedziała pani Gillott, wchodząc i otwierając okno. – Będzie pan miał ładny widok. Na Athens i uniwersytet. Zobaczysz pan rano, bo teraz jest ciemno. Proszę się rozgościć.

Jednak gdy zostawiła go samego, Danny usiadł na krześle pod drzwiami pokoju i siedział tam, bojąc się poruszyć, dopóki inna terapeutka nie zaczęła gasić świateł w korytarzu.

Wtedy wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Dygotał na całym ciele, a w oczach miał łzy. Wiedział jedno: gdy ludzie są dla człowieka mili, to człowiek będzie musiał za to zapłacić. Bo zawsze jest jakaś pułapka.

Położył się na łóżku i zaczął się zastanawiać, co się z nim stanie. Próbował nie zasnąć, ale miał za sobą ciężki dzień, więc w końcu zapadł w sen.

2

Rankiem 5 grudnia 1978 roku Danny otworzył oczy i zobaczył światło wpadające

przez okno. Wyrżał. Za oknem była rzeka, a na jej przeciwległym brzegu budynki uniwersyteckie. Gdy tak stał przy oknie, ktoś zapukał do drzwi. Była to dość przystojna dojrzała kobieta o krótko obciętych włosach i szeroko osadzonych oczach.

– Jestem Norma Dishong, pana opiekunka, mam poranny dyżur na oddziale. Oprowadzę pana i pokażę, gdzie może pan zjeść śniadanie.

Poszedł za nią. Zaprowadziła go do pokoju telewizyjnego, sali do gry w bilard, miejsca, gdzie można było dostać coś do zjedzenia. Przez podwójne drzwi weszli do małej kafeterii. Tutaj, na środku, stał długi stół, a pod ścianami cztery kwadratowe stoliki wielkości stołów do gry w karty. W drugim końcu znajdowała się lada samoobsługowa.

– Proszę wziąć tacę i sztućce, a potem posiłek.

Danny wziął tacę i sięgnął do pojemnika po widelec, ale zaraz zorientował się, że wziął nóż. Odrzucił go gwałtownie. Nóż uderzył o ścianę i spadł z brzękiem na podłogę. Wszyscy popatrzyli w tę stronę.

– O co chodzi? – zapytała Norma Dishong.

– Ja... ja się boję noży. Nie lubię ich.

Norma podniosła nóż, a potem wzięła widelec i położyła na jego tacy.

– Proszę wziąć sobie coś do jedzenia – powiedziała.

Po śniadaniu pozdrowiła go uśmiechem, kiedy przechodził obok stanowiska pielęgniarskiego.

– Jeżeli chce pan się przejść po budynku, to proszę się wpisać na tę listę wiszącą na ścianie, żebyśmy wiedzieli, że wyszedł pan z oddziału.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Chce pani powiedzieć, że mogę stąd wyjść?

– To jest oddział otwarty. Tak długo, jak będzie pan w szpitalu, może pan wychodzić i wracać, kiedy pan chce. Później, kiedy doktor Caul uzna, że już można, będzie pan mógł wyjść z budynku i chodzić po terenie.

Znów spojrział na nią zdziwiony.

– Po terenie? Ale przecież tam nie ma murów ani płotów.

Uśmiechnęła się.

– To prawda. To jest szpital, a nie więzienie.

Tego samego dnia po południu doktor Caul wpadł na oddział, żeby odwiedzić Billy'ego w jego pokoju.

– Jak się pan czuje?

– Dobrze. Nie wiedziałem, że pozwalacie ludziom takim jak ja wychodzić i wracać bez dozoru. Że nie pilnujecie tu tak, jak mnie pilnowali w szpitalu Hardinga.

– To było przed procesem – powiedział doktor Caul. – Chcę, żeby pan pamiętał o jednej rzeczy. Był pan sądzony i zapadł wyrok: jest pan niewinny. Dla nas nie jest pan przestępcą. Bez względu na to, co pan zrobił w przeszłości, czy też co zrobił ktoś, kto istnieje w pana wnętrzu, jest to już za panem. Teraz zaczyna pan nowe życie. O tym, czy pan wyzdrowieje, zadecyduje wszystko, co pan będzie robił tutaj, pana postępy, sposób, w jaki pan różne rzeczy przyjmie, sposób, w jaki pan będzie obchodził się z Billym i w jaki dojdzie pan do zgody z samym sobą. Musi pan chcieć wyzdrowieć. Nikt tu nie będzie panem gardził.

Tego samego dnia w „Columbus Dispatch”, wraz z informacją o przeniesieniu Milligana do szpitala w Athens, ukazało się omówienie procesu, zawierające informacje o zeznaniach informujących o tym, że Chalmer Milligan maltretował żonę i dzieci. A równocześnie opublikowano złożone pod przysięgą oświadczenie Chalmera Milligana następującej treści:

Ja, Chalmer J. Milligan, ożeniłem się z matką Williama Stanleya Milligana w październiku 1963 roku. Wkrótce potem adoptowałem Williama, a także jego brata i siostrę.

William oskarżył mnie o to, że mu groziłem, maltretowałem go i dopuszczałem się wobec niego sodomii, zwłaszcza w okresie, gdy był dzieckiem ośmio- czy dziewięcioletnim. To oskarżenie mija się całkowicie z prawdą. Ponadto nikt z psychiatrów czy psychologów, którzy badali Williama, przygotowując sprawozdanie dla sędziego Flowersa, nie rozmawiał ze mną przed przygotowaniem i przekazaniem tego dokumentu.

Nie mam żadnych wątpliwości, że William wielokrotnie i obszernie kłamał, rozmawiając z tymi, którzy go badali. Podczas mojego dziesięcioletniego małżeństwa z jego matką William był nawykowym kłamcą. Uważam, że William nadal kłamie, zgodnie z wzorcem, który ustanowił wiele lat temu.

Oskarżenia Williama oraz ich publikacja w licznych gazetach i czasopismach przyniosły mi ogromnie wiele wstydu i psychicznych cierpień. Składałem to oświadczenie w celu ujawnienia prawdy i oczyszczenia swojego dobrego imienia.

Pewnego ranka, w tydzień po przybyciu Milligana, doktor Caul odwiedził go ponownie.

– Sądzę, że powinniśmy dzisiaj rozpocząć pańską terapię. Chodźmy do mojego gabinetu.

Danny poszedł za nim przestraszony. Doktor Caul wskazał mu wygodny fotel, a sam usiadł naprzeciwko niego, składając ręce na wydatnym brzuchu.

– Chcę, żeby pan rozumiał, że wiem o panu dużo z historii pańskiej choroby. Jest piekielnie gruba. Teraz zrobimy coś podobnego do tego, co robiła doktor Wilbur. Rozmawiałem z nią i wiem, że doprowadzała do tego, że pan się odprężał, a potem rozmawiała z Arthurem, Ragenem oraz z innymi. My też to zrobimy.

– Jak? Ja nie mogę ich przywołać.

– Proszę usiąść wygodnie i po prostu słuchać mojego głosu. Jestem pewien, że Arthur zrozumie, że doktor Wilbur i ja jesteśmy pańskimi przyjaciółmi. Doktor Wilbur zasugerowała, żeby skierować pana tutaj, bo mi ufa. Mam nadzieję, że pan także mi zaufa.

Danny kręcił się przez chwilę, a potem oparł się wygodnie i odprężył się. Jego oczy patrzyły najpierw w jedną stronę, a potem w drugą. W chwilę później podniósł wzrok, nagle stał się czujny.

– Tak, panie doktorze – powiedział, robiąc z dłoni piramidkę – doceniam fakt, że doktor Wilbur pana rekomendowała. Może pan liczyć na moją współpracę.

Doktor Caul spodziewał się tego Anglika, więc nie był zdziwiony, obserwując tę przemianę. Widział tylu chorych na osobowość wieloraką, że pojawienie się alter ego nie mogło go zaskoczyć.

– No cóż... yy... tak. Czy mógłby mi pan podać swoje imię? Tak dla porządku.

– Jestem Arthur. Chciał pan ze mną mówić.

– Tak, panie Arthurze. Domyślałem się oczywiście, kim pan jest. Poznałem po brytyjskim akcencie. Ale jestem pewien, że pan zdaje sobie sprawę, iż nie mogę opierać się na domysłach...

– Ja nie mam żadnego akcentu, panie doktorze. To pan go ma.

Doktor Caul patrzył na niego przez chwilę zaskoczony.

– A tak – powiedział. – Przepraszam. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żeby odpowiedzieć na kilka pytań.

– Nie będę miał nic przeciwko temu. Po to tu jestem. Żeby pomóc w miarę moich najlepszych możliwości.

– Chciałbym wrócić z panem do istotnych faktów dotyczących różnych osobowości...

– Osób, panie doktorze, nie osobowości. Jak wyjaśnił to Allen w rozmowie z doktorem Hardingiem, wtedy kiedy nazywa nas pan „osobowościami”, mamy wrażenie, że nie akceptuje pan faktu, że jesteśmy rzeczywiści. A to może utrudnić terapię.

Doktor Caul przyjrzał się Arthurowi i doszedł do wniosku, że ten arogancki snob zbyt go nie obchodzi.

– Ma pan rację – powiedział. – Chciałbym porozmawiać o poszczególnych osobach.

– Dostarczę panu tyle informacji, ile będę mógł.

Caul zadawał pytania, a Arthur podawał wiek, opisywał wygląd, cechy szczególne i talenty dziewięciu osób, o których pisał w swym raporcie doktor Harding. Mówił też o przyczynach ich pojawienia się.

– Dlaczego zaczęła istnieć ta mała Christene? Jaka była jej rola?

– Miała stanowić towarzystwo dla samotnego dziecka.

– A jej temperament?

– Jest nieśmiała, ale wpada w złość ze strachu, że Ragen postąpi podle albo użyje przemocy. Ragen ją uwielbia i ona zwykle potrafi go powstrzymać od użycia przemocy, złościąc się i tupiąc nogami.

– Dlaczego wciąż ma trzy lata?

Arthur uśmiechnął się z wyższością.

– Stało się ważne, żeby mieć kogoś, kto wie mało albo nie wie nic o tym, co się wydarza. Jej niewiedza była ważnym mechanizmem obronnym. Gdy William musiał coś ukryć, pojawiała się ona i zaczynała rysować albo grać w klasy, albo tulić szmacianą lalkę, którą zrobiła dla niej Adalana. Christene to rozkoszne dziecko. Ogromnie ją lubię. Jest Brytyjką.

– Nie wiedziałem o tym.

– Tak. Jest siostrą Christophera.

Caul przyglądał się Arthurowi przez chwilę.

– Arthurze, czy pan zna wszystkich pozostałych?

– Tak.

– Czy zawsze ich pan znał?

– Nie.

– W jaki sposób dowiedział się pan o ich istnieniu?

– Za pomocą dedukcji. Kiedy uświadomiłem sobie, że wymyka mi się czas, zacząłem uważnie obserwować innych ludzi. Odkryłem, że z nimi jest inaczej i zacząłem się nad tym zastanawiać. A potem, zadając pewne pytania, zarówno w głowie, jak i w rzeczywistości, odkryłem prawdę. Powoli, w ciągu wielu lat, wszedłem w kontakt ze wszystkimi pozostałymi.

– No to jestem rad, że się spotkaliśmy. Ale jeżeli mam pomóc Billy’emu, pomóc wam wszystkim, to będę potrzebował pańskiej pomocy.

– Może mnie pan wzywać w każdej chwili.

– Jest jedno ważne pytanie, które chcę zadać, zanim pan odejdzie.

– Tak?

– Gary Schweickart wspomniał o czymś, o czym później pisała prasa. Powiedział, że sądząc po różnicach, istniejących między tym, co mówiły poszczególne wewnętrzne osoby oraz komentarzach ofiar na temat wulgarnego języka, na temat czynów przestępczych oraz na temat imienia „Phil”, ma prawo sądzić, że istnieją jeszcze inne osoby oprócz tych dziesięciu dotychczas ujawnionych. Czy wie pan coś na ten temat?

Arthur nie odpowiedział. Jego oczy zrobiły się szklane, a wargi zaczęły się poruszać. Powoli, niepostrzeżenie, wycofał się. Po kilku sekundach młody człowiek zamrugnął oczami i rozejrzał się.

– O Boże! Nie! Znowu!

– Witam – powiedział lekarz. – Jestem doktor Caul. Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak pan ma na imię?

– Billy.

– Rozumiem. No cóż, dzień dobry. Jestem pańskim lekarzem. Umieszczono pana tutaj pod moją opieką.

Billy położył sobie dłoń na głowie, wciąż z lekka oszołomiony.

– Wychodziłem z sali sądowej. Poszedłem do karetki...

Spojrzał na swoje przeguby, a potem na swoje ubranie.

– Co pan pamięta?

– Głina założył mi bardzo ciasne kajdanki. A potem dał mi kubek z gorącą kawą i zatrzasnął drzwi karetki. Kiedy ruszyliśmy, wylałem sobie kawę na nowy garnitur. To ostatnia rzecz, którą... Gdzie jest mój garnitur?

– Jest w schowku. Możemy go oddać do pralni chemicznej. Plamy powinny zejść.

– Czuję się bardzo dziwnie – powiedział Billy.

– Proszę opisać, jak się pan czuje?

– Czuję się tak, jak gdyby w głowie było mi czegoś brak.

– Jakiegoś wspomnienia?

– Nie. Jest tak, jakbym przed procesem był bardziej zespolony ze wszystkimi innymi. A teraz brakuje mi tutaj paru kawałków.

Poklepał się po głowie.

– No cóż, być może w ciągu najbliższych dni i tygodni spróbujemy znaleźć te kawałki i złożyć je na powrót razem.

– Gdzie ja jestem?

– W Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego w Athens w stanie Ohio.

Billy usiadł wygodniej.

– Wspominał o nim sędzia Metcalf. Pamiętam, że mówił, iż zostaną tutaj skierowani.

Wyczuwając, że ma teraz do czynienia z częściowo zintegrowanym Billym-osobowością podstawową, z „osobowością-gospodarzem”, Caul mówił do niego cicho i uważał, żeby zadawać neutralne pytania. Uderzyło go, że zmiana osobowości spowodowała zmiany w wyrazie twarzy. Zaciśnięta szczęka, zasznurowane usta i aroganckie spojrzenie spod ciężkich powiek, charakterystyczne dla Arthura, ustąpiły szeroko otwartym oczom i pełnemu wahania wyrazowi twarzy Billy’ego. Billy wydawał się słaby i podatny na ciosy. W miejsce lęku i złych przeczuc, charakterystycznych dla Danny’ego, pojawiło się u niego zakłopotanie. Choć skwapliwie odpowiadał na pytania, usiłując zadowolić lekarza, było jasne, że nie wie o wielu rzeczach, o które jest pytany, albo tych rzeczy nie pamięta.

– Przykro mi, panie doktorze, ale czasami, kiedy zadaje mi pan pytanie, myślę, że będę znał odpowiedź, jednak kiedy po nią sięgam, nie znajduję jej. Mój Arthur albo mój Ragen znalazłyby ją. Są inteligentniejsi ode mnie. I mają dobrą pamięć. Ale nie wiem, gdzie się podziali.

– W porządku, Billy. Pańska pamięć się poprawi i przekona się pan, że wie pan więcej, niż się panu wydaje.

– Tak mówił doktor Harding. Mówił, że to się zdarzy, kiedy się zintegruję. I zdarzyło się. Ale później, po procesie, rozpadłem się. Dlaczego?

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie. A pan, jak pan myśli, dlaczego?

Billy pokręcił głową.

– Wiem tylko, że Arthura i Ragenę nie ma teraz ze mną. A kiedy ich nie ma, ja nie za dobrze pamiętam różne rzeczy. Wymknęła mi się ogromna część mojego życia, bo oni uśpili mnie na długo. Powiedział mi o tym Arthur.

– Czy Arthur dużo z panem rozmawia?

Billy kiwnął głową.

– Tak. Dużo. Od czasu, gdy doktor Harding przedstawił mu mnie w szpitalu Hardinga. Teraz Arthur mówi mi, co mam robić.

– Uważam, że powinien pan słuchać Arthura. Osoby cierpiące na osobowość wieloraką mają zwykle w swoim wnętrzu kogoś, kto zna wszystkie inne osobowości i próbuje być pomocny. Nazywamy go „tym wewnętrznym ja, które pomaga”.

– I właśnie nim jest Arthur?

– Tak sędzę. On pasuje do tej roli. Jest inteligentny, świadomy istnienia innych, wysoce moralny...

– Tak, Arthur jest bardzo moralny. To on ustanowił zasady.

– Jakie zasady?

– Zasady mówiące, jak należy się zachowywać, co robić, a czego nie robić.

– No cóż, sędzę, że Arthur bardzo pomoże w leczeniu, jeżeli będzie z nami współpracował.

– Na pewno będzie – powiedział Billy – bo Arthur zawsze mówi, że rzeczą bardzo dla nas ważną jest zjednoczyć się i wyzdrowieć, tak żebym ja stał się dobrym obywatelem i wartościowym członkiem społeczeństwa. Ale nie wiem, gdzie on teraz

jest.

W trakcie rozmowy Caul odniósł wrażenie, że Billy coraz bardziej mu ufa. Zaprowadził go z powrotem na oddział, pokazał mu jego pokój i jeszcze raz przedstawił go personelowi.

– Normo, to jest Billy – powiedział. – Jest tutaj nowy. Ktoś musi go oprowadzić po oddziale.

– Oczywiście, panie doktorze – odrzekła Norma.

Ale idąc z nim do jego pokoju, popatrzyła na niego uważnie i powiedziała:

– Wie pan już, jak się tu poruszać, więc nie będziemy robić tego jeszcze raz.

Zaprowadziła go do głównego wejścia na oddział, otworzyła ciężkie drzwi i wskazała napis: Oddział Przyjęć i Intensywnego Leczenia.

– W skrócie mówimy na ten oddział OPIL – poinformowała go, po czym odwróciła się i oddaliła.

Billy zastanawiał się, co takiego zrobił. Co sprawiło, że jest taka lakoniczna. Ale nie mógł tego dociec.

Kiedy się dowiedział, że tego dnia wieczorem odwiedzi go matka i siostra, zrobił się spięty. Widział Kathy podczas procesu i, gdy minął szok związany z tym, że widzi czternastoletnią siostrę przemienioną w ładną dwudziestoletnią kobietę, poczuł się w jej obecności dobrze. Ale matki nie było na procesie, na jego własne życzenie. Choć Kathy zapewniała go, że matka często go odwiedzała w szpitalu Hardinga, a także wcześniej, kiedy był w więzieniu w Lebanon, on tego nie pamiętał.

Po raz ostatni widział mamę, kiedy miał czternaście lat, zanim oni go uśpili. Ale jej obraz w jego pamięci pochodził z czasów jeszcze wcześniejszych: pamiętał jej piękną twarz zalaną krwią i ogromny kłęb włosów wyrwanych z głowy... Taką matkę zapamiętał.

Kiedy obie kobiety weszły na oddział, Billy doznał szoku, widząc, jak bardzo postarzała się matka. Na jej twarzy widniały zmarszczki. Jej włosy, poskręcane w ciemne loki, wyglądały jak peruka. Ale niebieskie oczy i pełne wargi były wciąż piękne.

Obie z Kathy wspominały przeszłość. Prześcigały się w przypominaniu tych chwil z jego dzieciństwa, w których zachowywał się dziwnie. Mogły teraz wyjaśnić te zachowania jako spowodowane przez te czy inne z jego osobowości.

– Zawsze wiedziałam, że były dwie – powiedziała matka. – Zawsze mówiłam, że jest mój Billy i ten drugi Billy. Próbowałam im powiedzieć, że potrzebna ci pomoc, ale nikt mnie nie chciał słuchać. Mówiłam lekarzom i temu adwokatowi, który cię bronił, zanim cię wsadzili do więzienia. Ale nikt mnie nie chciał słuchać.

Kathy spojrzała gniewnie na matkę.

– Ale gdybyś im powiedziała o Chalmerze, ktoś by cię wysłuchał.

– Ja nie wiedziałam – tłumaczyła się Dorothy Moore. – Naprawdę, Kathy, Bóg mi świadkiem, że gdybym wiedziała, co on robił Billy'emu, wydarłabym mu serce z piersi. I nigdy bym ci nie zabrała tego noża, Billy.

Billy zmarszczył brwi.

– Jakiego noża?

– Pamiętam, jakby to było wczoraj – powiedziała jego matka, wygładzając spódnicę na swoich długich, opalonych nogach. – Miałeś wtedy jakieś czternaście lat. Znalazłam u ciebie pod poduszką nóż kuchenny i zapytałam cię o niego. I wiesz, co mi odpowiedziałeś? Przypuszczam, że to mówił ten drugi. Powiedział: „Twój mąż miał dziś rano już nie żyć”. Dosłownie. To twoje własne słowa. Bóg mi świadkiem.

– Jak się ma Challa? – zapytał Billy, zmieniając temat.

Matka wbiła wzrok w podłogę.

– Dzieje się z nią coś złego – powiedział Billy.

– Ma się dobrze – stwierdziła matka.

– Czuję, że jest z nią coś nie tak.

– Jest w ciąży – włączyła się Kathy. – Rzuciła męża i wraca do Ohio. Będzie mieszkała z mamą aż do porodu.

Billy zrobił rękami taki ruch, jak gdyby chciał przepędzić dym czy mgłę sprzed oczu.

– Wiedziałem, że coś jest nie w porządku. Czuję to.

Matka pokiwała głową.

– Zawsze potrafiłeś wyczuć różne rzeczy. Jak to się nazywa?

– Postrzeżenie pozazmysłowe – powiedziała Kathy.

– Ty też – zwróciła się matka do niej. – Wy oboje to mieliście. Wiedzieliście też zawsze, bez słów, co się dzieje w głowie tego drugiego. Mnie zawsze wtedy skóra cierpła.

Były u niego ponad godzinę, a kiedy odjechały, Billy położył się na łóżku i wpatrywał się w światła miasta widoczne za oknem.

3

Dni płynęły. Billy uprawiał jogging na terenach przyszpitalnych, czytał, oglądał telewizję i odbywał sesje terapeutyczne. W gazetach miasta Columbus regularnie ukazywały się artykuły na jego temat. Czasopismo „People” opublikowało długi tekst o jego życiu, a jego zdjęcie ukazało się na okładce „Columbus Monthly”. Do szpitala dzwoniło mnóstwo ludzi, którzy dowiedzieli się o jego talencie plastycznym i chcieli kupić jego obrazy. Uzyskawszy pozwolenie od doktora Caula, Billy sprowadził sobie materiały do malowania, ustawił w swoim pokoju sztalugi i malował – tuziny portretów, martwych natur i pejzaży.

Billy powiedział doktorowi Caulowi, że wiele osób zwróciło się do Judy i Gary’ego w sprawie praw do historii jego życia, a inni znowu chcieli, żeby wystąpił w programach telewizyjnych „The Phil Donahue Show”, „Dinah!” i „60 Minutes”.

– Czy chce pan, żeby ktoś o panu pisał? – zapytał Billy’ego doktor Caul.

– Sądzę, że przydałyby mi się pieniądze. Kiedy wyzdrowieję i wyjdę ze szpitala,

muszę z czegoś żyć. No bo kto mi da pracę?

– Pomijając kwestię pieniędzy, jak pan myśli, jak by się pan poczuł, gdyby wszyscy mogli sobie poczytać o pańskim życiu?

Billy zmarszczył brwi.

– Uważam, że ludzie powinni się dowiedzieć. Bo wtedy by zrozumieli, do czego może doprowadzić maltretowanie dzieci.

– No więc, jeżeli naprawdę dojdzie pan do wniosku, że pan chce, żeby ktoś o panu pisał, to mogę przedstawić panu znajomego pisarza, do którego mam zaufanie. Wykłada tutaj, w Athens, na uniwersytecie. Na podstawie jednej z jego książek nakręcono film. Mówię o tym po to, żeby pan mógł rozważyć wszystkie możliwości.

– Myśli pan, że prawdziwy pisarz mógłby chcieć napisać książkę o mnie?

– Nie zaszkodziłoby się z nim spotkać i dowiedzieć się, co sądzi na ten temat.

– Dobrze, to niezły pomysł. Chciałbym się z nim spotkać.

Tej nocy Billy usiłował sobie wyobrazić sytuację, w której będzie rozmawiał z prawdziwym pisarzem. Próbował sobie wyimagować tego człowieka. Pewnie będzie miał na sobie tweedową marynarkę i będzie palił fajkę, jak Arthur. Skoro wykłada na uniwersytecie, to zapewne jest bardzo dobrym pisarzem. Ale z drugiej strony pisarz to ktoś, kto mieszka w Nowym Jorku albo w Beverly Hills. I dlaczego doktor Caul go poleca? Trzeba być ostrożnym. Gary mówił, że na książce można dużo zarobić. I na filmie. Billy zaczął się zastanawiać, kto grałby jego rolę.

Kręcił się i rzucał przez całą noc, podniecony i przestraszony perspektywą rozmowy z prawdziwym pisarzem, którego książka została sfilmowana. Kiedy wreszcie zasnął, o świcie, Arthur postanowił, że Billy nie jest w stanie odbyć tej rozmowy i że trzeba wypuścić na świat Allena.

– Dlaczego mnie? – zapytał Allen.

– Bo ty umiesz manipulować ludźmi. Kto będzie zdolny lepiej dopilnować, żeby Billy'ego nie oszukano?

– Zawsze na linii frontu – narzekał Allen.

– Bo jesteś w tym najlepszy – powiedział Arthur.

Na drugi dzień, kiedy poznał pisarza, Allen był zszokowany i rozczarowany. Zamiast wysokiego, przystojnego mężczyzny zobaczył człowieka niskiego i chudego, z brodą i w okularach, ubranego w rudawobrązową marynarkę ze sztruksu.

Doktor Caul przedstawił ich sobie, po czym weszli do gabinetu, żeby porozmawiać. Allen usadowił się na pokrytej skórą kanapie i zapalił papierosa. Pisarz usiadł naprzeciwko niego i zapalił fajkę. Zaczął Allen:

– Pan doktor Caul powiedział mi, że być może będzie pan zainteresowany prawami do historii mojego życia. Jak pan myśli, ile ona jest warta?

Pisarz uśmiechnął się i pyknął fajkę.

– To zależy. Musiałbym dowiedzieć się o panu więcej, żeby się upewnić, że pańską historią zainteresowałby się wydawca. Musi w niej być coś więcej niż tylko to, co ukazało się w gazetach, w tygodniku „Time” czy w „Newsweeku”.

Caul uśmiechnął się i złożył dłonie na brzuchu.

– Może pan być tego pewien.

Allen pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach.

– W niej jest coś więcej. O wiele więcej. Ale ja tego nie oddam za darmo. Moi prawnicy z Columbus powiedzieli mi, że wiele osób chce kupić prawa. Pewien facet z Hollywood chciał je dla telewizji i filmu. A w tym tygodniu przyleci jeszcze jeden pisarz z ofertą i umową.

– To brzmi obiecująco – odrzekł pisarz. – Przy tej ogromnej reklamie, jaką panu zrobiono, na pewno wiele osób zechce przeczytać historię pańskiego życia.

Allen kiwnął głową i uśmiechnął się. Postanowił sprawdzać faceta dalej.

– Chciałbym przeczytać jakąś pańską książkę, żeby się zorientować, jak pan pisze. Pan doktor mówił, że na podstawie jednej zrobiono film.

– Przyślę panu egzemplarz tej powieści – powiedział pisarz. – Kiedy pan ją przeczyta, możemy jeszcze raz porozmawiać. Oczywiście, jeżeli będzie pan zainteresowany.

Kiedy pisarz wyszedł, doktor Caul zasugerował, żeby – przed podjęciem dalszych działań – Billy zatrudnił jakiegoś miejscowego adwokata, który będzie pilnował jego interesów. Bo obrońcy publiczni z Columbus nie mogą go już reprezentować.

Przez cały następny tydzień Allen, Arthur i Billy kolejno czytali powieść, którą przysłał pisarz. Kiedy skończyli, Billy powiedział do Arthura:

– Myślę, że to on powinien napisać tę książkę.

– Zgadza się – odrzekł Arthur. – Podoba mi się sposób, w jaki wnika w umysł swojego bohatera. Chciałbym, żeby w taki sam sposób przedstawił naszą historię. Jeżeli się chce, żeby ludzie zrozumieli problem Billy’ego, musi to być opowiedziane od środka. Pisarz musi się postawić na miejscu Billy’ego.

Wtedy odezwał się Ragen.

– Nie zgadzam się – powiedział. – Uważam, że ta książka nie powinna powstać.

– Dlaczego? – zapytał Allen.

– Powiem to tak. Billy będzie rozmawiał z tym człowiekiem, podobnie ty i inni. Możecie mu opowiedzieć o rzeczach, o które ja mogę zostać oskarżony, o przestępstwach.

Arthur zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Nie musimy mu o tym mówić – stwierdził.

– A poza tym – dodał Allen – możemy się wycofać, kiedy tylko zechcemy. Jeżeli w tych rozmowach wyjdą rzeczy, które mogą nam zaszkodzić, Billy może zawsze zniszczyć książkę.

– Jak?

– Po prostu zaprzeczy wszystkiemu – powiedział Allen. – Ja mogę powiedzieć, że udawałem, że mam osobowość wieloraką. Jeżeli powiem, że to wszystko oszustwo, to nikt nie kupi tej książki.

– Kto ci uwierzy? – zapytał Ragen.

Allen wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia. Który wydawca zaryzykuje wydanie książki, jeżeli ten, o którym w niej mowa, stwierdzi, że to wszystko kłamstwo?

– Allen ma rację – powiedział Arthur.

– To samo dotyczy wszelkich umów, które podpisze Billy – dodał Allen.

– Chcesz powiedzieć, że może udawać, że jest niezdolny do ich podpisania? – zapytał Ragen.

Allen uśmiechnął się.

– Niewinny z powodu choroby umysłowej, prawda? Rozmawiałem o tym przez telefon z Garym Schweickartem. Gary mówi, że zawsze mogę powiedzieć, że byłem zbyt chory, żeby podpisać umowę, że doktor Caul wywierał na mnie presję. To sprawi, że umowa nie będzie miała mocy.

Arthur kiwnął głową.

– W takim razie uważam, że możemy powiadomić pisarza, aby szukał wydawcy.

– Ja nadal uważam, że to nie jest mądre – odezwał się Ragen.

– Ja natomiast jestem zdania – powiedział Arthur – że ważne jest, aby ta historia została opowiedziana światu. O osobowości wielorakiej napisano inne książki, ale żadna nie opowiadała historii takiej jak historia Billy’ego. Jeżeli ludzie zrozumieją, jakie są przyczyny tej choroby, to my przyczynimy się do wzmożenia w społeczeństwie troski o zdrowie psychiczne.

– A poza tym – wtrącił Allen – zarobimy mnóstwo pieniędzy.

– To – powiedział Ragen – jest najlepszy i najinteligentniejszy argument, jaki dzisiaj usłyszałem.

– Wiedziałem, że argument mówiący o pieniądzach przemówi do ciebie – stwierdził Allen.

– Jest to jedna z najbardziej interesujących sprzeczności w naturze Ragen – powiedział Arthur. – Jest on zajadłym komunistą, który tak kocha pieniądze, że dopuszcza się ich kradzieży.

– Ale zgodzicie się – powiedział Ragen – że to, co nie jest konieczne dla zapłacenia naszych własnych rachunków, zawsze oddaję biednym i potrzebującym.

– No to – roześmiał się Allen – może odliczymy sobie coś od podatku?

4

Dnia 19 grudnia redaktor działu miejskiego gazety „Athens Messenger” zadzwonił do szpitala, żeby się umówić na rozmowę z Billym Milliganem. Billy i doktor Caul zgodzili się na nią.

Caul zaprowadził Billy’ego do sali konferencyjnej, gdzie przedstawił go redaktorowi działu miejskiego, Herbowi Ameyowi, reporterowi Bobowi Ekeyowi oraz fotografowi Gailowi Fisherowi. Potem lekarz pokazał dziennikarzom obrazy Billy’ego, a Billy odpowiadał na ich pytania dotyczące przeszłości, maltretowania, usiłowania samobójstwa i dominacji innych osobowości w jego wnętrzu.

– A co z przemocą? – zapytał Amey. – Czy można zapewnić mieszkańców miasta Athens, że nie będzie pan zagrożeniem dla nich czy dla ich dzieci, jeżeli wyjdzie pan

poza teren szpitala, jak to czyni wielu innych pacjentów?

– Uważam – odezwał się doktor Caul – że na pytanie o przemoc powinien odpowiedzieć nie Billy, tylko jedna z jego innych osobowości.

Wyprowadził Billy'ego z sali konferencyjnej. Poszli do gabinetu znajdującego się po drugiej stronie hallu, gdzie usiedli.

– Proszę posłuchać, Billy, uważam, że ważne jest, żeby pan miał dobre stosunki z mediami. Trzeba pokazać ludziom w mieście Athens, że nie jest pan dla nich zagrożeniem. Pewnego dnia poprosi pan o pozwolenie na wyjście do miasta bez opieki. Będzie pan chciał kupić sobie farby albo pójść do kina lub na hamburgera. Ci dziennikarze są najwyraźniej dobrze do pana nastawieni. Sądzę, że powinniśmy im pozwolić porozmawiać z Ragenem.

Billy siedział w milczeniu i poruszał wargami. Po chwili pochylił się do przodu i spojrzał gniewnie.

– Czy pan zwariował, panie doktorze?

Caul wstrzymał oddech, słysząc jego pełen złości ton.

– Dlaczego pan tak mówi, Ragenie?

– Nie powinniśmy tego robić. Walczyliśmy o to, żeby Billy czuwał.

– Nie wywołałbym pana, gdybym nie uważał tego za rzecz ważną.

– To nie jest żadna ważna rzecz. To wykorzystywanie mnie. Po to, żeby gazety na tym skorzystały. Jestem przeciw. Jestem zły.

– Ma pan rację – powiedział Caul, spoglądając na niego ostrożnie – ale należy uspokoić ludzi. Powiedzieć im, że jest tak, jak orzekł sąd.

– Nie obchodzi mnie, co myślą ludzie. Nie chcę być wykorzystywany. I nie chcę się wstydzić z powodu tytułów w gazetach.

– Ale trzeba mieć dobre stosunki z prasą miasta Athens. To, co myślą ludzie w tym mieście, będzie miało wpływ na pańską terapię i pańskie przywileje.

Ragen zastanowił się na tym. Wyczuwał, że Caul posługuje się nim, by dodać wagi własnym oświadczeniom dla prasy, ale argumenty Caula były logiczne.

– Uważa pan, że tak trzeba? – zapytał Ragen.

– Nie proponowałbym tego, gdybym tak nie uważał.

– Dobrze – powiedział Ragen. – Porozmawiam z dziennikarzami.

Caul zaprowadził go do sali konferencyjnej. Dziennikarze spojrzeli na nich z obawą.

– Odpowiem na pytania – oznajmił Ragen.

Zaskoczony jego akcentem Ekey zawahał się.

– Ja... to znaczy my... prosiliśmy... Chcieliśmy zapewnić mieszkańców, że pan... że Billy nie użyje przemocy.

– Użyłbym przemocy tylko wtedy, gdyby ktoś próbował skrzywdzić Billy'ego albo skrzywdzić kobietę lub dziecko w jego obecności – powiedział Ragen. – Tylko w takim wypadku bym interweniował. Powiem to tak. Czy wy pozwolilibyście komuś skrzywdzić swoje dziecko? Nie. Bronilibyście żony, dziecka czy jakiegokolwiek kobiety. Jeżeli ktoś próbowałby skrzywdzić Billy'ego, broniłbym go. Ale atakować bez powodu – to barbarzyństwo. A ja nie jestem barbarzyńcą.

Po kilku dalszych pytaniach dziennikarze zapragnęli się dowiedzieć, czy mogą

porozmawiać z Arthurem. Caul przekazał ich prośbę i za chwilę zobaczyli, jak wrogi wyraz twarzy Rageny zmienia się, jakby topniał. W sekundę później Milligan zmarszczył wyniośle brwi, po czym Arthur rozejrzał się zaaferowany, wyjął z kieszeni fajkę, zapalił ją i wydmuchnął kłąb dymu.

– To szaleństwo – powiedział.

– Co jest szaleństwem? – zapytał doktor Caul.

– Uśpienie Williama, a przywołanie nas, na pokaz. Robiłem, co w mojej mocy, żeby William nie spał. Jest rzeczą bardzo ważną, żeby to on miał kontrolę. Jednakże – tu zwrócił się do dziennikarzy – odpowiadając na panów pytania o przemoc, mogę zapewnić matki w tym mieście, że nie muszą zaryglowywać drzwi domów. William dochodzi do zdrowia. Uczy się logicznie myśleć ode mnie, a od Rageny uczy się wyrażać złość. Uczymy go, a on przyswaja sobie nasze nauki. Kiedy się nauczy wszystkiego, czego możemy go nauczyć, my znikniemy.

Dziennikarze robili pospiesznie notatki.

Doktor Caul przywołał Billy'ego, a Billy, gdy się pojawił, zaczął się krztusić dymem z fajki.

– Boże, to świństwo jest okropne! – powiedział i rzucił fajkę na stół. – Ja nie palę.

Odpowiadając na dalsze pytania, Billy stwierdził, że nie pamięta nic z tego, co się wydarzyło po jego przejściu wraz z doktorem Caulem do innego pokoju. Mówił z wahaniem o swoich aspiracjach. Miał nadzieję sprzedać niektóre ze swoich obrazów i przeznaczyć część pieniędzy na centrum zapobiegania maltretowaniu dzieci.

Kiedy dziennikarze „Messengera” wychodzili z sali, Caul zauważył, że wyglądają na oszołomionych.

– Sądzę – powiedział do Billy'ego, kiedy wracali na oddział – że mamy trzy kolejne osoby wierzące w to, że ma pan osobowość wieloraką.

Judy Stevenson była zajęta, więc to Gary Schweickart zawiózł do Athens, na wizytę u Billy'ego, szefa biura obrońców publicznych. Gary chciał się więcej dowiedzieć o autorze, który chciał pisać książkę o Billym, a także o L. Alanie Goldsberrym, adwokacie z Athens, który miał się zajmować sprawami cywilnymi Billy'ego. Spotkali się o jedenastej w sali konferencyjnej. Obecny był też doktor Caul i siostra Billy'ego oraz jej narzeczony, Rob. Billy upierał się, że podjął już decyzję w sprawie książki. Schweickart przekazał Goldsberry'emu listę różnych wydawców i pisarzy, a także nazwisko pewnego producenta filmowego. Wszyscy oni interesowali się prawami do historii życia Billy'ego.

Po spotkaniu Gary oddalił się wraz z Billym.

– Prowadzę teraz inną sprawę, o której wiele pisze prasa – powiedział. – Bronię faceta, który jest oskarżony o to, że zabił z broni kalibru 22.

Billy popatrzył na niego bardzo poważnie i powiedział:

– Musi mi pan obiecać jedną rzecz.

– Co takiego?

– Że nie będzie go pan bronił, jeżeli on to naprawdę zrobił.

Gary uśmiechnął się.

– Zważywszy, że to pańskie słowa, jest to naprawdę istotna rada.

Po opuszczeniu szpitala Gary miał mieszane uczucia w związku z tym, że Billy był teraz w innych rękach. On sam, prowadząc jego sprawę, spędził z nim niewiarygodne czternaście miesięcy, wymagających najwyższego wysiłku i wyczerpujących do ostateczności.

Jego zaangażowanie w tę sprawę przyczyniło się do rozpadu małżeństwa z Jo Anne. Poświęcił sprawie mnóstwo czasu, który powinien był przeznaczyć dla rodziny. To, że historia ta była tak głośna, że wciąż jeszcze późną nocą dzwoniли do niego ludzie mający pretensję, że wybronił gwałciciela, stało się ciężarem nie do udźwignięcia. Jedno z jego dzieci zostało pobite w szkole za to, że jego tato bronił Milligana.

Przez cały czas trwania sprawy Gary zastanawiał się, ilu pozostałym klientom nie poświęca należytego czasu i wysiłku, bo sprawa Milligana jest tak skomplikowana i wymagająca. To samo dotyczyło Judy, która kiedyś powiedziała:

– Obawa przed skrzywdzeniem innych klientów zmusza do dziesięć razy większego wysiłku, a cenę za to płacą nasze rodziny.

Teraz, wsiadając do samochodu, Gary popatrzył na wielki, szkaradny budynek w stylu wiktoriańskim i pokiwał głową. Billy Milligan był obecnie pod opieką kogoś innego i ktoś inny za niego odpowiadał.

5

Dnia 23 grudnia Billy obudził się rano zdenerwowany. Niepokoiła go myśl, że będzie rozmawiał z pisarzem. Tak mało pamiętał z dzieciństwa – tylko jakieś fragmenty, rzeczy, których dowiedział się od innych. Jak to będzie, jak on opowie pisarzowi historię swojego życia?

Po śniadaniu nalał sobie drugą filiżankę kawy i usiadł w fotelu w świetlicy, żeby poczekać na gościa. W zeszłym tygodniu jego nowy adwokat, Alan Goldsberry, załatwił sprawę umów z pisarzem i z wydawcą. Billy podpisał obie umowy. Była to ciężka decyzja. A teraz ogarniała go panika.

– Billy, ma pan gościa.

Głos Normy Dishong wyrwał go z zamyślenia. Billy aż podskoczył, rozlewając sobie kawę na dzinsy. Zobaczył, że pisarz wchodzi na oddział – przeszedł przez drzwi, a potem zszedł po kilku stopniach w dół i znalazł się w korytarzu. Boże, w co ja się wpakowałem – pomyślał Billy.

– Witam – powiedział pisarz z uśmiechem. – Jest pan gotowy?

Billy poprowadził go do swojego pokoju, a potem patrzył, jak drobny, brodaty człowiek odpakuje magnetofon, notatnik, ołówki, fajkę i tytoń i rozsiada się w fotelu.

– Umówmy się, że na początku każdej sesji poda mi pan swoje imię. Żebym wiedział, z kim rozmawiam.

– Billy.

– Dobrze. Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy w gabinecie doktora Caula, doktor Caul powiedział coś o „miejscu”. A pan stwierdził, że zbyt mało mnie pan zna, żeby ze mną o tym rozmawiać. A czy możemy o tym porozmawiać teraz?

Billy spuścił wzrok, zawstydzony.

– Wtedy to nie byłem ja. Ja byłem zbyt nieśmiały, żeby z panem rozmawiać.

– Aha. A kto to był?

– Allen.

Pisarz zmarszczył brwi i pyknął w zamyśleniu fajkę.

– Dobrze – powiedział, zapisując coś w notesie. – Może mi pan powiedzieć, co to jest „miejsce”?

– Dowiedziałem się o nim, podobnie jak o większości innych rzeczy związanych z moim życiem, w szpitalu Hardinga, kiedy byłem częściowo zintegrowany. Posługiwał się tym określeniem Arthur, kiedy wyjaśniał młodszemu, jak to się dzieje, że pojawiaamy się na świecie.

– Jak wygląda „miejsce”? Co naprawdę widzicie?

– Jest to wielka biała plama światła na podłodze. Wszyscy stoją naokoło niej albo leżą w łóżku w ciemności. Niektórzy patrzą, inni śpią albo zajmują się swoimi sprawami. I ten, kto wejdzie na plamę, bierze w posiadanie świadomość.

– Czy wszystkie pańskie osobowości reagują na imię „Billy”?

– Kiedy ja spałem, a ludzie z zewnątrz wołali Billy’ego, moje osoby zaczęły reagować na to imię. Jak wyjaśniła mi kiedyś pani doktor Wilbur, osoby robią wszystko, żeby ukryć fakt, że są rozszczepioną osobowością. Prawda o mnie wyszła na jaw przez pomyłkę, kiedy David się przestraszył i wygadał się przed panią Dorothy Turner.

– Czy wie pan, kiedy te pańskie osoby zaczęły istnieć?

Billy kiwnął głową i usiadł wygodniej, żeby pomyśleć.

– Christene pojawiła się, kiedy byłem bardzo mały. Nie pamiętam, kiedy. Większość pozostałych pojawiła się, gdy miałem jakieś osiem lat. Kiedy Chalmer... kiedy tato Chal...

Zająknął się.

– Jeżeli jest panu nieprzyjemnie o tym mówić, to proszę tego nie robić.

– Będę mówił – powiedział Billy. – Lekarze twierdzą, że ważne jest, żebym to z siebie wyrzucił.

Zamknął oczy.

– Pamiętam, że to było w tydzień po prima aprilis. Byłem w czwartej klasie. Zawiózł mnie na farmę, żebym mu pomógł przygotować ogród do sadzenia warzyw. Zaprowadził mnie do szopy i przywiązał do maszyny orzącej, no wie pan, do rototillera. A potem... potem...

W jego oczach pojawiły się łzy, jego głos był teraz stłumiony, pełen wahania, chłopięcy.

– Może pan nie powinien...

– Zbił mnie – powiedział, rozcierając sobie przeguby. – Włączył motor, a ja myślałem, że maszyna mnie wciągnie i potnie na kawałki. Powiedział, że jeżeli pisnę słowo matce, to zakopie mnie w szopie, a jej powie, że uciekłem, bo jej nienawidziłem.

Po policzkach Billy'ego płynęły łzy.

– Następnym razem kiedy to się powtórzyło, po prostu zamknąłem oczy i odszedłem. Dzięki doktorowi George'owi ze szpitala Hardinga, który pomógł mi przypomnieć sobie różne rzeczy, wiem teraz, że do maszyny został przywiązany Danny, a potem pojawił się David, żeby przyjąć na siebie cierpienie.

Pisarz dygotał z oburzenia.

– Boże, to zdumiewające, że pan to w ogóle przeżył.

– Teraz zdaję sobie sprawę – szepnął Billy – że wtedy, kiedy w Channingway przyszła po mnie policja, nie zostałem aresztowany, tylko uratowany. Przykro mi, że przedtem ktoś został skrzywdzony, ale czuję, że w końcu, po dwudziestu dwóch latach, Bóg się do mnie uśmiechnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

1

W dzień po Bożym Narodzeniu pisarz jechał długą, krętą drogą do Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego na drugie spotkanie z Milliganem. Przypuszczał, że po spędzeniu świąt w szpitalu Billy będzie przygnębiony.

Pisarz dowiedział się, że tydzień przed świętami Billy zamęczał doktora Caula, żeby ten pozwolił mu spędzić je z rodziną u siostry w Logan. Caul powiedział mu, że jest za wcześnie, bo upłynęło dopiero trochę ponad dwa tygodnie od jego przyjazdu do szpitala. Ale Billy się upierał. Innym pacjentom z jego oddziału pozwolono na krótko pojechać do domów na przepustki. Jeżeli prawdą jest to, co mówił doktor Caul – że będzie traktowany jak inni pacjenci – to powinien uzyskać dla niego przepustkę.

Wiedząc, że pacjent go sprawdza, a równocześnie zdając sobie sprawę, jak ważne jest zdobycie zaufania Billy'ego, Caul zgodził się poprosić o zezwolenie dla niego. Był jednak pewien, że zostanie załatwiony odmownie.

Jego prośba wywołała wściekłość w Wydziale Penitencjarnym w Stanowym Departamencie Zdrowia Psychicznego oraz w biurze prokuratorskim w Columbus. Kiedy Yavitch zatelefonował do Gary'ego z zapytaniem, co u diabła dzieje się w Athens, Gary odrzekł, że spróbuje się dowiedzieć.

– Ale ja już nie jestem jego adwokatem – dodał.

– Na twoim miejscu zadzwoniłbym do lekarza prowadzącego go w Athens – oznajmił Yavitch – i poradził mu, żeby wzięli na wstrzymanie. Bo jeżeli podczas pobytu Milligana na przepustce zdarzy się w Ohio coś, co wywoła oburzenie na nowe przepisy dotyczące psychicznie chorych przestępców, to Milligan będzie z pewnością tego sprawcą.

Jak spodziewał się doktor Caul, jego prośba została załatwiona odmownie.

Wchodząc przez ciężkie metalowe drzwi, a potem idąc do pokoju Billy'ego, pisarz zauważył, że oddział jest prawie całkowicie opustoszały. Zapukał do drzwi Billy'ego.

– Chwileczkę – rozległ się zaspany głos.

Gdy drzwi się otworzyły, pisarz zauważył, że Billy wygląda tak, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Spojrzał ze zdumieniem na elektroniczny zegarek, który miał na przegubie.

– Nie pamiętam tego zegarka – powiedział.

Podszedł do biurka i popatrzył na jakiś papier. Potem pokazał go pisarzowi. Był to kwit z intendentury szpitala na dwadzieścia sześć dolarów.

– Nie pamiętam, żebym pobierał pieniądze – powiedział. – Ktoś wydaje moje pieniądze. Pieniądze, które zarobiłem na sprzedaży obrazów. Uważam, że to nie w porządku.

Przyjrzał się kwitowi.

– Chyba go zatrzymam. Muszę teraz uważać. To zły żart, ale... zobaczymy.

– Jeżeli pan nie pobrał tych pieniędzy, to jak pan myśli, kto to zrobił?

Billy rozejrzał się wokoło, jego niebieskawoszare oczy zlustrowały dokładnie pokój tak, jakby chciał się przekonać, czy nie ma w nim kogoś jeszcze.

– Słyszałem obce imiona.

– Jakie?

– „Kevin” i „Philip”.

Pisarz starał się nie okazywać zdziwienia. Czytał o dziesięciu osobowościach, ale nikt nigdy nie wymienił imion, które przed chwilą przytoczył Billy. Pisarz upewnił się, że magnetofon jest włączony.

– Czy powiedział pan o tym panu doktorowi Caulowi?

– Jeszcze nie – odrzekł Billy. – Ale chyba to zrobię. Jednak nie rozumiem, co to znaczy. Kim oni są? Dlaczego o nich myślę? Gdy Billy mówił, pisarz przypomniał sobie ostatni fragment artykułu zamieszczonego w „Newsweeku” z 18 grudnia.

Pisano tam:

Pozostają jednak pewne pytania, na które nie ma jeszcze odpowiedzi... co na przykład sądzić na temat jego rozmów z ofiarami gwałtów, w których twierdził, że jest „partyzantem” i „płatnym mordercą”. Lekarze sądzą, że Milligan może mieć jeszcze inne, dotychczas nie odkryte osobowości i że niektóre z nich mogły popełnić nie odkryte dotychczas przestępstwa.

– Sądzę, że zanim powie pan coś jeszcze, Billy, powinniśmy ustalić pewne zasady. Chcę mieć pewność, że nic z tego, co pan powie, nie zostanie użyte w celu wyrządzenia panu krzywdy. Jeżeli kiedykolwiek będzie pan miał mi powiedzieć coś, co może być użyte przeciwko panu, proszę zaznaczyć: „tego nie rejestrujemy”, a ja wyłączę magnetofon. W moim archiwum nie będzie niczego, co może panu zaszkodzić. Jeżeli pan o tym zapomni, to ja przerwę rozmowę i wyłączę magnetofon. Czy to jest jasne?

Billy kiwnął głową.

– I jeszcze jedno. Jeżeli kiedykolwiek będzie pan miał zamiar w jakikolwiek sposób złamać prawo, niech mi pan o tym nie mówi. Bo jeżeli mi pan powie, to będę musiał natychmiast pójść na policję. W przeciwnym wypadku będę winny współudziału.

Billy wyglądał na zszokowanego.

– Ja nie mam zamiaru popełnić już żadnych przestępstw.

– Miło mi to słyszeć. A teraz wróćmy do tych imion.

– Kevina i Philipa.

– Co one dla pana znaczą?

Billy popatrzył w lustro wiszące nad biurkiem.

– Nic. Ja nie pamiętam. Ale przychodzi mi ciągle do głowy jedna rzecz: „niepożądan”. To ma coś wspólnego z Arthurem, ale nie wiem, co.

Pisarz pochylił się do przodu.

– Proszę mi opowiedzieć o Arthurze. Jakim on jest człowiekiem?

– Pozbawionym emocji. Przypomina pana Spocka ze *Star Treka*. Jest typem człowieka, który w restauracji bez oporów składa reklamację. Nie tłumaczy się przed nikim, ale złości się, kiedy ktoś nie rozumie tego, co on mówi. Nie ma czasu na bycie tolerancyjnym. Twierdzi, że jest bardzo zajęty. Musi różne rzeczy załatwiać, planować, organizować.

– Czy on nigdy nie odpoczywa?

– Czasami grywa w szachy, zwykle z Ragenem, a wtedy Allen przesuwa figury na szachownicy, bo nie znosi marnowania czasu.

– Mówi pan tak, jakby go pan nie lubił.

Billy wzruszył ramionami.

– Arthur to nie jest ktoś, kogo się lubi czy nie lubi. To jest ktoś, kogo się szanuje.

– Czy Arthur wygląda inaczej niż pan?

– Jest prawie takiego samego wzrostu i tyle samo waży, ma sześć stóp i waży sto dziewięćdziesiąt funtów. Ale nosi okulary w drucianej oprawce.

Ta druga rozmowa trwała trzy godziny. Mówili o niektórych osobowościach wymienianych w gazetach, o faktach z życia prawdziwej rodziny Billy’ego, o jego wspomnieniach z dzieciństwa. Pisarz złapał się na tym, że po omacku poszukuje metody obchodzenia się z uzyskiwanym materiałem. Największym problemem będzie amnezja. Przy tylu lukach w pamięci Billy’ego niemożliwością będzie dowiedzieć się zbyt wiele o jego dzieciństwie czy o tych najważniejszych siedmiu latach, w ciągu których Billy był uśpiony, a inne osobowości przeżywały jego życie. Pisarz postanowił, że – choć niektóre doświadczenia będzie pewnie dramatyzował – zawsze będzie się trzymał faktów relacjonowanych przez Billy’ego. Z wyjątkiem nieznanymi przestępstw, wszystko będzie przedstawione zgodnie z relacją Billy’ego. Problem polegał na tym, że pisarz obawiał się, iż będzie to historia zawierająca wiele nie do przyjęcia luk. I że w takim wypadku nie powstanie książka.

Doktor Caul podniósł wzrok znad papierów. Przeszkadzała mu jakaś głośna dyskusja tocząca się pod drzwiami gabinetu. Jego sekretarka rozmawiała z człowiekiem o silnym brooklyńskim akcencie.

– Pan doktor jest zajęty. Nie może pana w tej chwili przyjąć.

– Gównu mnie to obchodzi. Muszę się z nim zobaczyć. Mam tu coś, co mu chcę dać.

Caul zerwał się z krzesła. W tejże chwili drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich Billy Milligan.

– To pan jest tym konowalem, który leczy Billy’ego?

– Jestem doktor Caul.

– Aha. A ja jestem Philip. Niektórzy z nas uważają, że powinien pan dostać to.

Rzucił na biurko arkusz żółtego liniowanego papieru, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł. Caul spojrział na arkusz i natychmiast zobaczył, że jest to długa lista

imion. Widniały tam imiona dziesięciu osobowości Billy'ego, a także i inne. Na ostatniej pozycji widniało nie imię, ale słowo: „Nauczyciel”.

Doktor Caul chciał iść za swoim pacjentem, ale się powstrzymał. Podniósł słuchawkę telefonu i poprosił o połączenie z technikiem.

– George – powiedział. – Mam na dzisiaj zaplanowaną sesję z Billym Milliganem i Davem Malawistą. Chciałbym, żebyś ją zarejestrował na taśmie wideo.

Odłożył słuchawkę i wrócił do listy. Tak dużo nieznanymi imion... W sumie imion było dwadzieścia cztery. Caul nie miał odwagi nawet pomyśleć o tym, co zaczynało mu świtać. Jak sobie radzić z czymś takim? I kim, na miłość boską, był „Nauczyciel”?

Po lunchu Caul poszedł na Oddział Przyjęć i Intensywnego Leczenia i zapukał do drzwi Milligana. Po chwili otworzył mu Billy, zaspany i potargany.

– O co chodzi?

– Mamy dziś sesję. Proszę się obudzić.

– A tak, oczywiście. Dobrze, panie doktorze.

Billy poszedł za energicznym człowieczkiem w górę po schodach. Wyszli razem z oddziału.

Poszli korytarzem do nowoczesnego budynku geriatry, minęli automaty z napojami i słodyczami i przeszli przez drzwi prowadzące do sali konferencyjnej.

George był już w środku. Przygotowywał kamerę telewizyjną. Kiwnął głową wchodzącym. Po prawej stronie stały krzesła, jakby przygotowane dla nieistniejącej publiczności. Po lewej, tuż za otwartymi drzwiami harmonijkowymi, znajdowała się kamera telewizyjna i sprzęt do rejestracji. Billy usiadł na wskazanym przez doktora Caula krześle, a George pomógł mu umocować przewód mikrofonu. W tym momencie do sali wszedł młody ciemnowłosy mężczyzna. Był to Dave Malawista, psycholog. Doktor Caul odwrócił się i go pozdrowił.

George dał sygnał, że kamera telewizyjna jest gotowa i doktor Caul rozpoczął sesję.

– Czy może nam pan powiedzieć, kim pan jest?

– Jestem Billy.

– W porządku. Potrzebna mi pańska pomoc. Muszę uzyskać pewną informację. Wiemy, że pojawiają się nowe imiona. Czy są jakieś dodatkowe osobowości, o których pan wie?

Billy wyglądał na zdziwionego. Patrzył to na Caula, to na Malawistę.

– W Columbus była pani psycholog, która pytała mnie o „Philipa”.

Caul zauważył, że kolana Billy'ego dygoczą.

– Czy imiona „Shawn”, „Mark” lub „Robert” znaczą coś dla pana?

Billy zastanawiał się przez chwilę, jakby oderwany od rzeczywistości. Jego usta poruszały się jak w milczącej, wewnętrznej rozmowie. Po czym wymamrotał:

– Przed chwilą słyszałem w głowie rozmowę. Arthur spierał się z kimś drugim. Pojawiły się imiona. Nie wiem, co one znaczą. – Zawahał się. – Arthur powiedział, że „Shawn” nie jest opóźniony w rozwoju. To znaczy umyślowo. Urodził się głuchy i rozwijał się powoli. Jak na swój wiek, nie jest normalny... W moim wnętrzu trwa wojna od chwili, kiedy doktor Wilbur mnie obudził. I zanim zasnęłam.

Jego wargi znowu się poruszyły, a Caul dał znak George'owi, żeby zrobił zbliżenie, rejestrując wyraz twarzy Billy'ego.

– Czy chce pan, żeby ktoś to wyjaśnił? – zapytał Billy nerwowym tonem.

– A z kim, pana zdaniem, powinienem porozmawiać?

– Nie jestem pewien. W ciągu ostatnich dni panowało przez dłuższy czas pomieszanie. Nie jestem pewien, od kogo może pan uzyskać informacje.

– Billy, czy potrafi pan samodzielnie zniknąć ze świata?

Billy wyglądał na zdziwionego i z lekka dotkniętego, tak jakby sądził, że doktor Caul chce się go pozbyć.

– Ależ Billy, ja nie chciałem...

Oczy Billy'ego stały się szklane. Przez kilka sekund siedział sztywno. A potem rozejrzał się z podejrzliwą czujnością, jakby go ktoś nagle obudził. Spojrzał gniewnie na lekarza.

– Zrobił pan sobie sporo wrogów, panie doktorze.

– Czy mógłby pan to wyjaśnić?

– No, ja nie jestem w tej chwili pańskim wrogiem. Ale Arthur tak.

– Dlaczego?

– Zaistniała penetracja ze strony niepożądanych.

– Kim są „niepożądani”?

– To są ci, których Arthur uciszył, bo ich funkcje były już niepotrzebne.

– Jeżeli byli już niepotrzebni, to dlaczego wciąż istnieją?

Ragen popatrzył na niego z wściekłością.

– Co mamy według pana z nimi zrobić, zamordować ich?

– Rozumiem – odrzekł doktor Caul. – Proszę mówić dalej.

– Ja nie jestem zadowolony z decyzji Arthura. On także, podobnie jak ja, powinien być obrońcą. Ja nie mogę robić wszystkiego.

– Czy może mi pan powiedzieć coś więcej o tych niepożądanych? Czy dopuszczają się przemocy? Czy są przestępcami?

– Przemocy dopuszczam się tylko ja. I to z uzasadnionych powodów.

Nagle zauważył zegarek na własnym przegubie. Zdziwiło go to.

– Czy to pański zegarek? – zapytał doktor Caul.

– Nie mam pojęcia, skąd się wziął. Billy musiał go kupić, kiedy nie patrzyłem. – Uśmiechnął się. – Arthur uparł się co do niepożądanych, a pozostałym kazaliśmy nigdy o nich nie mówić. Ich istnienie miało być tajemnicą.

– Dlaczego przedtem nie wydało się, że oni istnieją?

– Nikt nigdy o to nie pytał.

– Nigdy?

Wzruszył ramionami.

– Być może pytano Billy'ego albo Davida, którzy nie wiedzieli o ich istnieniu. Niepożądani mieli pozostać w ukryciu do chwili, gdy będzie pełne zaufanie.

– Więc dlaczego ujawnili się przede mną?

– Arthur traci dominującą pozycję. Niepożądani są teraz w stanie buntu i postanowili ujawnić się przed panem. Kevin sporządził listę. To bardzo ważny krok. Ale źle jest ujawnić zbyt wiele, kiedy wciąż brak zaufania. Utraciliśmy

mechanizm obronny. Ja przysięgałem, że o nich nie powiem, ale nie chcę kłamać.

– Co teraz będzie?

– Zestawimy się, umocnimy. Wszyscy razem. Zyskamy całkowitą kontrolę. Nie będzie żadnej amnezji. Dominować będzie tylko jeden.

– Kto?

– Nauczyciel.

– Kto to jest Nauczyciel?

– To człowiek bardzo sympatyczny. Ma cechy dobre i złe, jak większość ludzi. Zna pan Billy'ego. Wie pan, jaki jest teraz. Jego emocje zmieniają się zależnie od okoliczności. Nauczyciel nie ujawnia swojego imienia, ale ja wiem, kim on jest. Gdyby pan wiedział, kim jest Nauczyciel, z pewnością zakwalifikowałby pan nas wszystkich jako niespełna rozumu.

– Jak to?

– Poznał pan, panie doktorze, różne części Nauczyciela. Powiem to tak.

Najważniejsze pytanie brzmi: W jaki sposób każdy z nas nauczył się tego, co wie? Od Nauczyciela. To on nauczył Tommy'ego wszystkiego tego, co wie o elektronice, a także nauczył go uciekać. Mnie nauczył wszystkiego, co wiem o broni, a także jak kontrolować przyływy adrenaliny. Nauczył nas wszystkich rysować i malować. Nauczyciel wie wszystko.

– A kim jest Nauczyciel?

– Nauczyciel to scalony Billy. Ale Billy o tym nie wie.

– Proszę posłuchać, Ragenie, dlaczego wyszedł pan na świat i dlaczego pan mi to mówi?

– Bo Arthur jest zły. Popełnił błąd, osłabił kontrolę i pozwolił Kevinowi i Philipowi ujawnić niepożądanych. Arthur jest inteligentny, ale jest tylko człowiekiem. Teraz w środku jest bunt.

Caul dał znak psychologowi, żeby przysunął bliżej swoje krzesło.

– Czy ma pan coś przeciwko temu, żeby przyłączył się do nas Dave Malawista?

– Billy denerwował się, kiedy byliście we dwóch, ale ja się nie boję. – Ragen popatrzył na kable i wszystkie urządzenia elektroniczne i pokręcił głową. – To wygląda jak pokój zabaw Tommy'ego.

– Czy mógłby pan opowiedzieć nam coś więcej o Nauczycielu? – zapytał Malawista.

– Powiem to tak. Billy, kiedy był mały, był cudownym dzieckiem. Był nami wszystkimi w jednej osobie. Teraz o tym nie wie.

– Po co byliście mu potrzebni? – zapytał Malawista.

– Ja zostałem stworzony dla obrony w sensie fizycznym.

– Ale przecież pan wie, że jest pan tylko wytworem wyobraźni Billy'ego.

Ragen opadł na oparcie krzesła i uśmiechnął się.

– Już mi to mówiono. Ja zaakceptowałem to, że jestem wytworem wyobraźni Billy'ego, ale Billy tego nie zaakceptował. Billy'emu nie udało się wiele rzeczy. Dlatego istnieją niepożądani.

– Czy uważa pan, że Billy powinien wiedzieć, że jest Nauczycielem? – zapytał Malawista.

– Gdyby się o tym dowiedział, to by się zdenerwował. Ale rozmawiając z Nauczycielem, będziecie rozmawiali z Billym scalonym w jedną osobę. – Ragen ponownie przyjrzał się zegarkowi. – To nie jest w porządku, że ktoś wydaje pieniądze Billy’ego bez jego wiedzy. Ale dzięki temu Billy będzie wiedział, ile czasu mu się wymyka.

– Czy nie sądzi pan, Ragenie, że już czas, żebyście wszyscy stanęli twarzą w twarz z rzeczywistością i zaczęli pracować nad swoimi problemami?

– Ja nie mam problemu. Ja jestem częścią problemu.

– Jak, według pana, zareagowałby Billy, gdyby się dowiedział, że jest Nauczycielem?

– Ta wiadomość go zniszczy.

Podczas kolejnej sesji terapeutycznej Ragen powiedział doktorowi Caulowi, że on i Arthur, po długiej, gorącej dyskusji, zgodzili się, że trzeba powiedzieć Billy’emu, że jest Nauczycielem. Z początku Arthur uważał, że będzie to dla Billy’ego zbyt wielki szok, który doprowadzi go do obłędu. Obecnie jednak obaj zgadzają się, że Billy – jeżeli ma wyzdrowieć – musi poznać prawdę.

Caul był zadowolony z tej decyzji. Opowieść Rageny o konflikcie między nim samym a Arthurem, a także o buncie niepożądanych, wskazywała na to, że sytuacja zmierza do punktu krytycznego. Caul był zdania, że nadszedł czas, by Billy poznał innych i dowiedział się, że to on skumulował całą wiedzę, posiadał wszystkie umiejętności i przekazywał je innym. Był też zdania, że dowiedziawszy się, iż jest Nauczycielem, Billy się wzmocni.

Caul poprosił o rozmowę z Billym. Kiedy zobaczył dygoczące kolana i wiedział już, do kogo mówi, poinformował Billy’ego o decyzji podjętej przez Arthura i Rageny. Billy kiwał głową, mówiąc, że jest gotów, lecz Caul dostrzegł w wyrazie jego twarzy mieszaninę podniecenia i strachu. Lekarz włożył nową kasetę do magnetowidu, nastawił dźwięk, a potem rozsiadł się wygodniej i zaczął obserwować reakcje swego pacjenta.

Billy z nieśmiałym uśmiechem obserwował siebie na monitorze. Kiedy zauważył, że dygoczą mu kolana, położył na nich dłonie. A kiedy monitor pokazał jego poruszające się w milczeniu wargi, położył sobie dłoń na ustach i otworzył szeroko czy, nie rozumiejąc, co się dzieje. Wtedy pojawiła się twarz Rageny, wyglądająca dokładnie tak jak jego własna, i rozległ się głos Rageny – po raz pierwszy nie w jego własnej głowie, tylko w rzeczywistości, dobiegający z ekranu. I padły słowa:

– Narobił pan sobie sporo wrogów, panie doktorze.

Do tej chwili Billy przyjmował na wiarę to, co mu mówiono – że cierpi na osobowość wieloraką – mimo że nic, co działo się w jego wnętrzu, nie skłaniało go do przekonania, że to prawda. Dotychczas wiedział jedynie, że niekiedy słyszy głosy i że wymyka mu się czas. Wierzył w to, co mówili mu lekarze, ale nigdy nie czuł, że jest tak, jak oni mówią. Teraz po raz pierwszy zobaczył to na własne oczy i po raz pierwszy zrozumiał.

Patrzył, zafascynowany i przerażony, na Rageny, który mówił o dwudziestu czterech imionach zapisanych na żółtym liniowanym papierze i o niepożądanych.

Patrzył z otwartymi ustami na Ragena mówiącego o Nauczycielu, który nauczył wszystkich tego, co potrafili. Kim był Nauczyciel?

– Nauczyciel to scalony Billy. Ale Billy o tym nie wie – powiedział Ragen z ekranu.

Caul patrzył na Billy'ego, którego opuściły siły. Billy osłabł. Pocił się.

Potem Billy wyszedł z sali i udał się schodami na trzecie piętro. Ludzie go mijali i pozdrawiali, ale on nie odpowiadał. Przeszedł przez prawie pusty hall na swoim oddziale. Słaby i drżący opadł na fotel.

To on sam jest Nauczycielem.

To on sam jest człowiekiem obdarzonym inteligencją, talentem plastycznym, siłą, umiejętnością uciekania.

Próbował to zrozumieć. Z początku istniał tylko Billy – osobowość podstawowa, rdzenna, ten Billy, który się urodził i który miał świadectwo urodzenia. Potem ten Billy rozpadł się na wiele części, ale przez cały czas poza tymi częściami istniał ktoś bez imienia – ktoś, o kim Ragen mówił, że to Nauczyciel. W pewnym sensie ten ktoś niewidzialny, składający się z okruchów, ktoś przypominający ducha i nazywany Nauczycielem, stworzył wszystkich innych, zarówno dzieci, jak i potwory – i w związku z tym tylko ten ktoś ponosił odpowiedzialność za ich przestępstwa.

Gdyby te dwadzieścia cztery osoby połączyły się w jedną, to to właśnie byłby Nauczyciel. To byłby Billy jako całość. Jak by się wtedy czuł? Czy wiedziałby o tym, że jest połączony? Doktor Caul musi poznać Nauczyciela. To ważne dla terapii. Pisarz także potrzebuje Nauczyciela, żeby się dowiedzieć o wszystkim, co zaszło...

Billy zamknął oczy i poczuł dziwne ciepło płynące w górę od nóg do tułowia i dalej do ramion, barków i głowy. Czuł, że wibruje i pulsuje. Popatrzył w dół i zobaczył „miejsce”, jasne białe światło, które raziło w oczy. I patrząc tak, wiedział już, że oni muszą stanąć w tym miejscu, wszyscy, wszyscy razem i równocześnie. I zaraz potem tak się właśnie stało, byli tam wszyscy i on tam był... był na tym miejscu, był w nim... i przechodził przez nie... spadał... leciał przez wewnętrzną przestrzeń... wszyscy płynęli... przesuwali się... łączyli... splatali się razem...

A potem znalazł się po drugiej stronie.

Splótł dłonie i trzymał je przed sobą, żeby móc na nie patrzeć. Wiedział teraz, dlaczego przedtem nie był całkowicie zintegrowany. Przyczyna leżała w tym, że ci inni nie zostali ujawnieni. Wszyscy inni, ci inni, których stworzył, powrócili teraz do niego. Powróciły też wszystkie ich czyny, myśli, wspomnienia – od czasów wczesnego dzieciństwa Billy'ego aż po chwilę obecną. Billy znał i tych, którym się w życiu udawało, i tych przegranych – niepożądanych, których Arthur próbował kontrolować, a potem – choć na próżno – ukryć. Znał teraz swoją historię, znał różne popełnione przez nich niedorzeczności, znał ich tragedie, znał ich nieujawnione przestępstwa. Wiedział także, że myśląc o czymś, przypominając sobie coś, mówiąc o czymś do pisarza, sprawi, że te dwadzieścia trzy inne osoby dowiedzą się o tym i poznają historię własnego życia. A skoro ją poznają, skoro zniknie amnezja, wszyscy oni nie będą już tym, czym byli dotychczas. To go zasmuciło, poczuł się tak, jakby coś stracił. Tak, stracił, ale na jak długo?

Wyczuł, że ktoś do niego podchodzi i odwrócił się, żeby zobaczyć, kto to jest.

Wiedział, że niektóre jego części poznały już tego małego doktora.

Doktor Caul szedł przez hall w stronę stanowiska pielęgniarskiego. Zauważył, że w fotelu przed pokojem telewizyjnym siedzi ktoś, kogo początkowo wziął za Billy'ego. Jednak w chwili, gdy jego pacjent wstał i odwrócił się, Caul zorientował się, że to nie jest ani Billy, ani żadna inna spośród osobowości, z którymi się dotychczas spotykał. Caul domyślił się, że coś zaszło, i doszedł do wniosku, że jest rzeczą ważną pokazać pacjentowi, że jego lekarz jest na tyle wrażliwy, że wie o tym bez pytania. Muszę zaryzykować, pomyślał Caul. Założył ręce na piersi i spojrział prosto w przenikliwie patrzące oczy.

– Pan jest Nauczycielem, prawda? Spodziewaliśmy się pana.

Nauczyciel popatrzył na niego i kiwnął głową. W jego półuśmiechu wyczuwało się spokojną siłę.

– Pozbawił mnie pan wszystkich mechanizmów obronnych, panie doktorze.

– Nie zrobiłem tego. I pan o tym wie. Był już czas.

– Nic już nie będzie takie jak przedtem.

– A chce pan, żeby takie było?

– Chyba nie.

– Więc teraz będzie pan mógł opowiedzieć wszystko pisarzowi. Jak daleko w przeszłość sięga pan pamięcią?

Nauczyciel popatrzył na niego z poważnym wyrazem twarzy.

– Pamiętam wszystko. Pamiętam, jak Billy, kiedy miał miesiąc, został przywieziony do szpitala na Florydzie i omal nie umarł, bo miał zatkane gardło. Pamiętam jego prawdziwego ojca, Johnny'ego Morrisona, żydowskiego komika i konferansjera, który popełnił samobójstwo. Pamiętam pierwszego wyimaginowanego towarzysza zabaw Billy'ego.

Caul kiwnął głową z uśmiechem i poklepał go po ramieniu.

– To świetnie, że pan jest z nami, Nauczycielu.

KSIĘGA DRUGA

STAWANIE SIĘ NAUCZYCIELEM

ROZDZIAŁ SIÓDMY

1

Dorothy Sands przypomniała sobie, jak w marcu 1955 roku trzymała w ramionach swoje miesięczne dziecko po tym, jak dała mu lekarstwo i zobaczyła nagle jego zaczerwienioną twarzyczkę oraz białą obwódkę wokół ust.

– Johnny! – zawołała głośno. – Musimy zawieźć Billy’ego do szpitala.

Johnny Morrison wbiegł do kuchni.

– Nie może nic przełknąć – powiedziała Dorothy. – Wszystko zwraca. I zobacz, jak podziało na niego to lekarstwo.

Johnny zawołał gosposię imieniem Mimi i kazał jej pilnować Jima, a potem wybiegł, żeby uruchomić silnik samochodu. Dorothy wyszła za nim z Billym w ramionach. Pojechali do szpitala Mount Sinai w Miami Beach.

Na oddziale przypadków nagłych młody stażysta popatrzył na dziecko i powiedział:

– Przyjechała pani za późno.

– On żyje! – krzyknęła Dorothy. – Ty sukinsynu, ratuj moje dziecko!

Wstrząśnięty słowami matki stażysta wziął dziecko i wyjął:

– Zro... zrobimy, co w naszej mocy.

Pielęgniarka w rejestracji wypełniła formularz przyjęcia.

– Nazwisko i adres dziecka?

– William Stanley Morrison – powiedział Johnny. – 1311 North East 154 Street. North Miami Beach.

– Wyznanie?

Johnny popatrzył na Dorothy. Dorothy wiedziała, że już miał powiedzieć „mojżeszowe”, jednak widząc wyraz jej twarzy, zawahał się.

– Katolickie – powiedziała ona.

Johnny Morrison odwrócił się i poszedł do poczekalni. Dorothy poszła za nim, usiadła skulona na plastikowej kanapie i patrzyła, jak Johnny pali papierosa za papierosem. Domyślała się, że on wciąż się zastanawia, czy Billy jest naprawdę jego synem. Billy wyglądał inaczej niż ciemnowłose, śniady Jim, który urodził się blisko półtora roku wcześniej. Johnny tak bardzo cieszył się z urodzin Jimbo, że mówił nawet, iż poszuka swojej żony i uzyska rozwód. Ale nigdy tego nie zrobił. Mimo to kupił pomalowany na różowo, ozdobiony sztukaterią dom, za którym rosła palma,

bo, jak mówił, dla ludzi show biznesu ważne jest, by mieli życie rodzinne. Dla Dorothy życie rodzinne z nim okazało się lepsze niż życie z jej mężem, Dickiem Jonaszem w Circleville w stanie Ohio.

Ale teraz Johnny miał zły okres. Dorothy zdawała sobie z tego sprawę. Publiczność nie śmiała się z jego dowcipów. Popularni byli młodszy komicy, a na niego mało kto przychodził. Kiedyś Johnny był gwiazdą – muzykiem i komikiem – a teraz zamiast przygotowywać się do występów, uprawiał hazard i pił. Doszło do tego, że przed pierwszym występem w klubie nocnym wypijał trochę „na dobry początek”, a potem nie mógł wykonać ostatniego numeru. I choć wciąż reklamował się jako „pół muzyk, pół komik”, to mógł do tego określenia dodać „i w jednej piątej bourbon”.

Nie był już tym samym Johnnym Morrisonem, który dawniej pomagał jej przygotowywać przed występami przeróbki znanych przebojów i który odprowadzał ją do domu, żeby jej, „dwudziestoletniej farmerskiej córce z Ohio, dziewczynie o różanych policzkach”, nic się nie stało. Nie był już tym Johnnym Morrisonem, którego była tak pewna, że ostrzegała innych potencjalnych zalotników: „Wiesz co, ty lepiej uważaj, bo ja jestem dziewczyną Johnny’ego Morrisona”.

W wieku lat trzydziestu sześciu, ślepy na lewe oko, krępy i zbudowany jak wojownik, Johnny był dla niej bardziej ojcem niż partnerem.

– Nie powinieneś tyle palić – powiedziała.

Zgniółł papierosa w popielniczce i włożył ręce do kieszeni.

– Nie chce mi się dzisiaj występować.

– Ale w tym miesiącu odwołałeś już tyle występów.

Spojrzał na nią tak ostro, że zamilkła. Otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, a ona już była przygotowana na jakiś dowcip, kiedy do poczekalni wszedł lekarz.

– Proszę państwa, sądzę, że z państwa dzieckiem będzie wszystko dobrze. Ma narośl blokującą przelyk. Zajmiemy się tym. Jego stan jest stabilny. Możecie państwo jechać teraz do domu, a my zadzwonimy, jeżeli nastąpi jakaś zmiana.

Billy przeżył. Przez pierwszy rok przebywał wielokrotnie w różnych szpitalach w Miami. Kiedy Dorothy i Johnny mieli wspólne występy poza miastem, Billy i Jimbo zostawali z Mimi albo w ośrodku opieki nad dziećmi.

Dorothy po raz trzeci zaszła w ciążę w rok po urodzeniu Billy’ego. Johnny zasugerował, żeby usunęła ciążę na Kubie. Ale ona, jak powiedziała swoim dzieciom wiele lat później, odmówiła, bo byłby to śmiertelny grzech. Kathy Jo urodziła się w sylwestra, 31 grudnia 1956 roku. Wydatki na szpitale i lekarzy przerosły możliwości finansowe Johnny’ego. Pożyczał coraz więcej, coraz częściej uprawiał hazard i coraz więcej pił. Dorothy zorientowała się, że Johnny ma długi. Był winien rekinom pożyczającym pieniądze sześć tysięcy dolarów. Kłóciła się z nim. A on ją bił.

Johnny dostał się do szpitala z powodu ostrego alkoholizmu i depresji jesienią 1956 roku, ale wypuszczono go do domu 19 października na przyjęcie z okazji piątych urodzin Jima, które miało się odbyć nazajutrz. Tego wieczoru Dorothy, po powrocie z pracy późnym wieczorem, zastała go opartego bezwładnie o stół. Na podłodze obok leżała do połowy opróżniona butelka szkockiej whisky i pusta buteleczka po środkach nasennych.

Nauczyciel pamiętał, że pierwszy wewnętrzny przyjaciel Billy'ego nie miał imienia. Pewnego dnia, cztery miesiące przed swoimi czwartymi urodzinami, kiedy Jimbo nie chciał się z nim bawić, Kathy była jeszcze na to za mała, a tata zbyt zajęty czytaniem książki, Billy siedział sam w swoim pokoju. Miał zabawki, ale czuł się samotny i nudził się. Nagle zobaczył małego chłopca o czarnych oczach i ciemnych włosach, który siedział naprzeciwko niego i po prostu patrzył. Billy popchnął w jego stronę żołnierzyka. Chłopiec wziął go, włożył do ciężarówki i zaczął poruszać ciężarówką w tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nic nie mówili, ale pomimo tego milczenia Billy'emu było lepiej z chłopcem niż w samotności.

Tego wieczoru Billy i mały chłopiec bez imienia widzieli, jak ojciec podchodzi do apteczki i wyjmuje z niej buteleczkę z lekarstwem. Twarz taty odbijała się w lustrze. Tato wysypał sobie na dłoń żółte kapsułki i połknął je wszystkie. A potem usiadł przy stole. Billy leżał w swoim łóżeczku, a mały chłopiec bez imienia zniknął. W środku nocy Billy'ego obudził krzyk matki. Patrzył, jak matka podbiega do telefonu, żeby wezwać policję. A potem stał przy oknie obok Jima i widział, jak tatę wiozą na noszach. Był tam także samochód z migającym światłem, który zabrał tatę.

Na drugi dzień i przez wiele następnych dni tato nie wracał, żeby się z nim pobawić, mama była zbyt wstrząśnięta i zajęta, Jima nie było w pobliżu, a Kathy była za mała. Billy chciał bawić się z Kathy, chciał z nią rozmawiać, ale mama powiedziała, że Kathy jest malutka, więc musi być bardzo ostrożny. Dlatego czuł się samotny i znudzony, zamykał oczy i zasypiał.

„Christene” otworzyła oczy i podeszła do łóżeczka Kathy. Kiedy Kathy się rozplakała, Christene dokładnie wiedziała, patrząc na wyraz jej twarzy, czego mała chce. Poszła do pięknej pani powiedzieć, że Kathy jest głodna.

– Dziękuję ci, Billy – odrzekła Dorothy. – Dobry z ciebie chłopiec. Pilnuj siostrzyczki, a ja przygotuję obiad. A potem, przed pójściem do pracy, poczytam ci bajkę na dobranoc.

Christene nie wiedziała, kim jest Billy, nie wiedziała też, dlaczego piękna pani nazywa ją tym imieniem, ale cieszyła się, że może bawić się z Kathy. Wzięła czerwoną kredkę i podeszła do ściany przy łóżeczku, żeby narysować dla Kathy lalkę.

Usłyszała, że ktoś idzie. Podniosła wzrok i zobaczyła piękną panią. Pani spoglądała gniewnie na rysunek na ścianie i na kredkę w jej dłoni.

– Tak nie wolno! Jesteś złym chłopcem! – krzyknęła Dorothy.

Christene zamknęła oczy i odeszła.

Billy otworzył oczy i zobaczył zagniewaną twarz matki. Kiedy matka go chwyciła

i potrząsnęła nim, przestraszył się i zaczął płakać. Nie wiedział, dlaczego spotyka go kara. A za chwilę zobaczył rysunek na ścianie i zaczął się zastanawiać, kto był taki niegrzeczny i narysował go tam.

– Billy nie jest zły! – zawołał.

– Narysowałeś to na ścianie! – krzyknęła Dorothy.

Billy pokręcił głową.

– To nie Billy. To Kathy – powiedział, wskazując łóżeczko.

– Nie wolno kłamać – pouczyła Dorothy, stukając palcem wskazującym w drobną pierś chłopca. – To bardzo brzydko kłamać. Jeżeli będziesz kłamał, to pójdziesz do piekła. A teraz marsz do swojego pokoju.

Jimbo nie odzywał się do niego. Billy zastanawiał się, czy to on narysował lalkę na ścianie. Płakał przez chwilę, a potem zasnął...

Kiedy Christene otworzyła oczy, zorientowała się, że w pokoju śpi większy chłopiec. Rozejrzała się za lalką, którą by mogła się pobawić, ale zobaczyła tylko żołnierzyki i samochodziki ciężarowe. Nie chciała tych zabawek. Chciała mieć lalki i butelki ze smoczkiem, chciała też dostać szmaccianą lalkę Kathy.

Wymknęła się z pokoju i poszła szukać łóżeczka Kathy.

Zajrzała do trzech pokoi, zanim je znalazła. Kathy spała, więc Christene wzięła szmaccianą lalkę i wróciła do łóżka.

Rano Billy został ukarany za to, że wziął lalkę Kathy. Dorothy znalazła ją w jego łóżku i zaczęła Billym potrząsać. Potrząsała nim tak mocno, że pomyślał, że odpadnie mu głowa.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedziała. – To jest lalka Kathy.

Christene przekonała się, że musi uważać, w jaki sposób bawi się z Kathy, kiedy w pobliżu znajduje się matka Billy'ego. Z początku myślała, że chłopiec sypiający w drugim łóżku to Billy, ale wszyscy mówili do niego „Jimbo”, więc doszła do wniosku, że to starszy brat. Ona sama miała na imię Christene, ale ponieważ wszyscy mówili do niej „Billy”, nauczyła się reagować na to imię. Bardzo kochała Kathy. Miesiące płynęły, a ona bawiła się z nią, uczyła ją nowych słów, patrzyła, jak Kathy uczy się chodzić. Wiedziała, kiedy Kathy jest głodna i co lubi jeść. Wiedziała, kiedy ktoś krzywdzi małą i zawsze zawiadamiała Dorothy, jeżeli coś było nie tak.

Bawiły się razem w dom. Lubiła też bawić się z Kathy w przebieranki, kiedy jej mamy nie było w domu. Wkładały na siebie ubrania, buty i kapelusze Dorothy i udawały, że śpiewają w nocnym klubie. Ale najbardziej lubiła rysować dla Kathy, tylko że nie rysowała już na ścianach. Dorothy kupiła jej papier i mnóstwo kredek i wszyscy podziwiali Billy'ego za to, że tak ładnie rysuje.

Dorothy martwiła się bardzo, kiedy Johnny wrócił ze szpitala. Wszystko z pozoru było z nim w porządku, kiedy bawił się z dziećmi i przygotowywał do występów. Jednak gdy Dorothy się odwracała, natychmiast dzwonił do bukmacherów. Dorothy próbowała go powstrzymać, ale on wtedy kłął i bił ją. Wyprowadził się do motelu Midget Mansion. Nie spędził z dziećmi świąt Bożego Narodzenia i nie przyjechał w sylwestra na trzecie urodziny Kathy.

Dnia 18 stycznia Dorothy obudził telefon. Dzwonili z policji. Ciało Johnny'ego

zostało znalezione w jego samochodzie, który stał przed motelem. Od rury wydechowej do okna samochodu doprowadzony był szlauch. Johnny zostawił ośmiostronicowy list samobójcy. Atakował w nim Dorothy i polecał spłacić różne swoje długi z pieniędzy uzyskanych z ubezpieczenia.

Kiedy Dorothy powiedziała dzieciom, że Johnny poszedł do nieba, Jimbo i Billy podeszli do okna i popatrzyli w górę, w niebo.

Po tygodniu wierzyciele Johnny'ego oświadczyli, że lepiej będzie, jeżeli Dorothy spłaci dług Johnny'ego wynoszący sześć tysięcy dolarów, bo jeżeli nie, to coś się stanie jej i dzieciom. Dorothy uciekła razem z dziećmi, najpierw do siostry Jo Ann, która miała dom w Key Largo, a później do Circleville w Ohio. Tam spotkała swego byłego męża, Dicka Jonasa. Po kilku randkach i po tym, jak jej kilka razy obiecał, że się zmieni, wyszła za niego ponownie.

3

Billy miał prawie pięć lat, kiedy pewnego ranka wszedł do kuchni i wspiąwszy się na palce, sięgnął po ścierkę do naczyń leżącą na ladzie. Nagle stojący tam słój z ciasteczkami spadł i roztrzaskał się o podłogę. Billy próbował złożyć go z kawałków, ale kawałki nie chciały się razem trzymać. Słyszając, że ktoś idzie, zaczął dygotać. Nie chciał być ukarany. Nie chciał, żeby go bolało.

Wiedział, że zrobił coś złego, ale nie chciał wiedzieć, co się teraz stanie, nie chciał słyszeć krzyków mamy. Zamknął oczy i zasnął...

„Shawn” otworzył oczy i rozejrzał się. Zobaczył na podłodze rozbity słój i zaczął się w niego wpatrywać. Co to jest? Dlaczego ten słój jest rozbity? Dlaczego on sam jest tutaj?

Do kuchni weszła jakaś ładna pani, spojrzała na niego gniewnie i zaczęła poruszać wargami, ale on nie usłyszał ani jednego dźwięku. Pani potrząsnęła nim mocno, raz, drugi i trzeci i zaczęła go stukać palcem w pierś. Była czerwona na twarzy, a jej usta się poruszały. Shawn nie miał pojęcia, dlaczego pani jest na niego zła. Zaciągnęła go do jednego z pokoiów, wepchnęła go tam i zamknęła drzwi. A on siedział w strasznej ciszy i zastanawiał się, co teraz będzie. A potem zasnął.

Kiedy Billy otworzył oczy, skulił się, oczekując, że dostanie lanie za to, że stłukł słój z ciasteczkami, ale nikt go nie uderzył. W jaki sposób wrócił do swojego pokoju? Zaczynał się przyzwyczajać do tego, że gdzieś był, zamykał oczy, a potem je otwierał i okazywało się, że jest gdzie indziej i o innej porze. Przypuszczał, że tak jest ze wszystkimi ludźmi. Dotychczas zdarzało się, że znajdował się w jakiejś sytuacji,

w której ktoś mówił, że kłamie, i karał go za coś, czego on nie zrobił. Teraz po raz pierwszy zdarzyło mu się, że coś zrobił i obudził się, żeby się przekonać, że nic mu się nie stało. Zastanawiał się, kiedy mama zamierza go ukarać za to, że stłukł słoje. Przestraszył się i spędził resztę dnia sam w swoim pokoju. Chciał, żeby Jimbo wrócił już ze szkoły albo żeby pojawił się ten mały ciemnowłosy chłopiec, który bawił się jego żołnierzkami i ciężarówkami. Billy zacisnął powieki, mając nadzieję, że chłopiec się pojawi. Ale nic się nie wydarzyło.

Dziwne było to, że nigdy już nie czuł się samotny. Za każdym razem, gdy zaczynał czuć się samotny, gdy się nudził lub był smutny, zamykał po prostu oczy. A kiedy je otwierał, był w innym miejscu i wszystko było inne. Czasami zdarzało się tak, że zamykał oczy, gdy słońce świeciło jasno, a kiedy je otwierał, była ciemna noc. Innym znowu razem było na odwrót. Czasami bawił się z Kathy lub Jimbo, a kiedy przymrużył oczy, siedział sam na podłodze. Czasami, kiedy to się zdarzało, miewał czerwone ślady na rękach albo bolała go pupa, tak jakby dostał lanie. Ale nigdy już nikt go nie bił ani nim nie potrząsał.

Był zadowolony, że nikt go już nie karze.

4

Dorothy mieszkała z Dickiem Jonaszem przez rok. Potem miała dosyć i porzuciła go po raz drugi. Utrzymywała siebie i dzieci, pracując jako kelnerka w lancasterskim klubie wiejskim i śpiewając w lokalach takich, jak Continental i Top Hat. Dzieci posłała do Szkoły Świętego Józefa w Circleville w Ohio.

Billy'emu w pierwszej klasie szło dobrze. Zakonnice chwaliły go za zdolności do rysunku. Potrafił szybko szkicować i, jak na sześciolatka, niezwykle dobrze oddać światło i cień. Ale gdy był w drugiej klasie, siostra Jane Stephens uparła się, że będzie pisał i rysował prawą ręką.

– W twojej lewej ręce, Williamie, mieszka diabeł. Musimy go wypędzić.

Zobaczył, że siostra bierze linijkę i zamknął oczy...

Shawn rozejrzał się i zauważył, że pani w czarnej sukni z białym ślimakiem zbliża się do niego z linijką. Wiedział, że jest tu po to, żeby go za coś ukarano. Ale za co? Pani poruszyła ustami, ale on nie słyszał, co mówi. Skulił się tylko i patrzył na jej czerwoną, pełną złości twarz. A ona chwyciła go za lewą rękę, podniosła linijkę i w ciszy waliła go po lewej dłoni.

Po jego policzkach popłynęły łzy. Znowu się dziwił, dlaczego jest tutaj po to, żeby zostać ukaranym za coś, czego nie zrobił. To nie było w porządku.

Kiedy Shawn odszedł, Billy otworzył oczy i zobaczył, że siostra Stephens się oddała. Spojrzał na swoją lewą dłoń i zauważył czerwone pręgi. Dłoń bolała. Poczul też coś na twarzy. Dotknął jej prawą dłonią. Łzy?

Jimbo nigdy nie zapomniał, że – choć sam był starszy od brata o rok i cztery miesiące – to Billy, w wieku lat siedmiu, namówił go latem do ucieczki z domu. Spakując trochę jedzenia, powiedział, wezmą nóż i coś z ubrania i pójdą. I będą mieli przygody. Wrócą bogaci i sławni. Jimowi zaimponowała umiejętność planowania i zdecydowanie Billy'ego, więc się zgodził z nim pójść.

Wymknęli się z domu z plecakami i pojechali autostopem przez tereny podmiejskie i zabudowane, aż na wielkie pole koniczyny. Billy pokazał bratu kilka jabłoni rosnących na środku pola i powiedział, że tam zatrzymają się na lunch. Jimbo poszedł za nim.

Kiedy tam siedzieli, oparci o drzewa, kiedy jedli jabłka i rozmawiali o przygodach, które ich czekają, Jimbo poczuł, że zaczyna wiać silny wiatr. Z drzew zaczęły spadać jabłka.

– Będzie burza – powiedział Jimbo.

Billy rozejrzał się.

– I zobacz, ile pszczół!

Jimbo zorientował się, że nad polem lata mnóstwo brzęczących pszczół.

– Jest ich tu pełno. Pogryzą nas na śmierć. To pułapka. Ratunku! Ratunku! – krzyknął. – Niech nam ktoś pomoże!

Billy spakował się szybko.

– Nie pogryzły nas, kiedy tutaj szliśmy. Więc najlepiej będzie wrócić tą samą drogą. Ale musimy biec. Chodź, biegniemy!

Jimbo przestał krzyczeć i pobiegł za bratem.

Biegli co sił w nogach i dobiegli do szosy niepokąsani.

– Dobrze to wymyśliłeś – powiedział Jimbo.

Billy popatrzył w ciemniejące niebo.

– Zaczyna się robić okropnie. Musieliśmy przerwać podróż, więc odwołajmy na razie ucieczkę. Wrócimy do domu, ale nic nikomu nie powiemy. A potem, kiedy indziej, znowu uciekniemy.

Przez całą drogę powrotną Jimbo zastanawiał się, dlaczego pozwala, żeby młodszy brat nim rządził.

Później, tego samego lata, poszli zwiedzać lasy w okolicy Circleville. Kiedy doszli do rzeczki zwanej Hargis Creek, zobaczyli, że nad wodą z gałęzi drzewa zwisa lina.

– Możemy się na niej przeprawić na drugi brzeg – powiedział Billy.

– Ja sprawdzę, czy się da – odrzekł Jimbo. – Jestem starszy. Pójdę pierwszy. A potem, jeżeli to będzie bezpieczne, przeprawisz się ty.

Jimbo przyciągnął linę, cofnął się, rozpedził i poszybował w powietrzu. Kiedy przebył już trzy czwarte drogi, spadł w błoto, które zaczęło go wciągać.

– Tu jest grząsko! – zawołał.

Billy rzucił się na ratunek. Znalazł długi kij i rzucił go bratu. A potem wspiał się na drzewo, spuścił się po linie i wyciągnął brata z błota. Kiedy znaleźli się na brzegu, Jimbo, leżąc na ziemi, przyjrzał się Billy'emu.

Billy nic nie mówił, ale Jimbo objął go ramieniem.

– Uratowałeś mi życie, Billy. Jestem ci wdzięczny.

W przeciwieństwie do obu braci Kathy bardzo lubiła katolicką szkołę i podziwiała zakonnice. Postanowiła, że gdy dorośnie, zostanie zakonnicą. Czczyła pamięć zmarłego ojca i starała się jak najwięcej o nim dowiedzieć. Matka powiedziała dzieciom, że ojciec chorował, został zabrany do szpitala i umarł. W wieku lat pięciu chodząca już do szkoły Kathy, zanim cokolwiek zrobiła, zadawała sobie pytanie: „Czy tato chciałby, żebym tak postąpiła?”. I tak miało z nią być zawsze, nawet gdy była już dorosła.

Dorothy zaoszczędziła trochę pieniędzy z występów i kupiła część udziałów baru Top Hat. Poznała przystojnego, gadatliwego młodego człowieka, który wpadł na wspaniały pomysł. Chciał, żeby oboje otworzyli na Florydzie superklub. Trzeba się spieszyć, perswadował. Dorothy powinna pojechać z dziećmi na Florydę i poszukać odpowiedniego miejsca. On zostanie tutaj, w Circleville, sprzeda udziały w barze, a potem do nich dołączy. Dorothy musi tylko przepisać udziały na niego.

Dorothy zrobiła, jak radził. Pojechała z dziećmi do siostry mieszkającej na Florydzie, znalazła kilka klubów przeznaczonych na sprzedaż i czekała przez miesiąc. A on się nie pojawił. Uświadomiwszy sobie, że została nabrana przez oszusta, Dorothy – bez grosza – wróciła do Circleville.

W roku 1962, kiedy śpiewała w klubie kręglowym, Dorothy poznała Chalmera Milligana. Chalmer Milligan był wdowcem i mieszkał ze swoją córką imieniem Challa, która była w wieku Billy’ego. Miał też dorosłą córkę, która była pielęgniarką. Zaczął spotykać się z Dorothy, po czym załatwił jej pracę w firmie, w której sam pracował i był delegatem związku zawodowego w dziale wytwarzającym bakelitowe obudowy aparatów telefonicznych.

Billy od początku go nie lubił.

– Nie mam do niego zaufania – powiedział bratu.

Słynny na całym Środkowym Zachodzie Festiwal Dyni w Circleville był najważniejszym wydarzeniem roku. Urządzano w jego trakcie pochody, podczas których ulicami jechały platformy z żywymi obrazami, ulice zamieniały się w targ z produktami z dyni, na straganach sprzedawano pączki z dynią, słodycze z dyni, a nawet hamburgery z dynią. Miasto zamieniało się w bajkową krainę dyni, pełną świateł, serpentyn i huczącą od wesołych zabaw. Festiwal Dyni w październiku 1963 roku był czasem szczęścia.

Dorothy czuła, że zaczęło jej się w życiu powodzić. Poznała mężczyznę mającego stałą pracę, który chciał się nią zaopiekować i który mówił, że adoptuje jej troje dzieci. Czuła, że będzie on dobrym ojcem i sama chciała być dobrą matką dla Challi. Dnia 27 października 1963 roku Dorothy wyszła za Chalmera Milligana.

Trzy tygodnie po ślubie, w niedzielę, gdzieś w połowie listopada, Chalmer zawiózł ich w odwiedziny na małą farmę swojego ojca, która znajdowała się w Bremen, o piętnaście minut drogi od miasta. Dzieci miały frajdę, buszowały po białym wiejskim domu, huštały się na hustawce na werandzie, biegały wokół spiżarni stojącej w ogrodzie i wokół starej czerwonej szopy znajdującej się niedaleko od

domu. Chalmer powiedział, że w weekendy chłopcy będą tu przyjeżdżali, żeby trochę popracować. Było dużo pracy – trzeba było przygotować ziemię do sadzenia warzyw.

Billy patrzył na gnijące na polu dynie i zapamiętał dobrze szopę i okoliczny krajobraz. Postanowił, że po powrocie do domu narysuje je i podaruje rysunek w prezencie nowemu tacie.

W następny piątek do sali, w której miała lekcję trzecia klasa, weszli matka przełożona i ojciec Mason i zaczęli szeptem rozmawiać z siostrą Jane Stephens.

– Dzieci, proszę wstać i opuścić głowy – powiedziała siostra Stephens, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Dzieci, zaintrygowane uroczystym tonem ojca Masona, słuchały, jak ojciec mówi drżącym głosem:

– Moje dzieci, nie rozumiecie pewnie światowej sytuacji. Nie spodziewam się oczywiście tego po was. Ale muszę wam powiedzieć, że nasz prezydent, John Fitzgerald Kennedy, został dziś rano zamordowany. Odmówimy teraz modlitwę.

Po odmówieniu Ojciec Nasz dzieci zostały zwolnione z zajęć. Miały wyjść z klasy i poczekać na szkolne autobusy, które zawiozą je do domów. Wyczuwając smutek dorosłych, dzieci stały i czekały w milczeniu.

Podczas tego weekendu, kiedy rodzina oglądała kondukt pogrzebowy pokazywany w telewizji, Billy zauważył, że matka płacze. Sprawilo mu to ból. Nie mógł znieść, że tak szlocha, więc zamknął oczy...

Pojawił się Shawn, który patrzył na bezdźwięczne obrazki na ekranie telewizora, a także na członków rodziny, którzy je oglądali. Podszedł do aparatu i zbliżył do niego twarz. Wyczuwał wibracje. Challa odepchnęła go. Shawn poszedł do swojego pokoju i usiadł na łóżku. Odkrył, że jeżeli zaciśnie zęby i będzie wypuszczał powoli powietrze z ust, w jego głowie powstaną takie same zabawne wibracje – coś, co brzmi jak zzzzzzzzz... Siedział w swoim pokoju i tak bzyczał; trwało to bardzo długo.

Chalmer wypisał dzieci ze szkoły Świętego Józefa i zapisał całą trójkę do szkoły miejskiej. Był irlandzkim protestantem i dlatego nikt z jego rodziny nie mógł chodzić do katolickiej szkoły, a poza tym wszyscy musieli uczęszczać do kościoła metodystycznego.

Dzieciom bardzo nie podobało się to, że teraz – zamiast odmawiać Zdrowaś Maryjo i Ojciec Nasz, modlitwy dla dorosłych, których się już nauczyły – muszą odmawiać modlitwy dla dzieci. Nie podobało się to zwłaszcza Challi, która musiała na dodatek odmawiać dziecięcą modlitwę przed snem.

Billy postanowił, że – jeżeli ma zmienić wyznanie – to będzie tym, kim był jego ojciec, Johnny Morrison, to znaczy żydem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

1

Wkrótce po ślubie, kiedy rodzina przeniosła się do pobliskiego Lancasteru, Dorothy przekonała się, że Chalmer jest bardzo surowy dla całej czwórki dzieci. Żadnych rozmów przy kolacji. Żadnych śmiechów. Sól musiała krążyć po stole zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Kiedy byli goście, dzieci musiały siedzieć prosto, ze stopami postawionymi płasko na podłodze, z rękami na kolanach.

Kathy nie wolno było siadać na kolanach matki.

– Jesteś na to za duża – powiedział Chalmer do siedmiolatki.

Pewnego razu, gdy Jimbo poprosił Billy'ego o sól, a ten, nie mogąc dosięgnąć, popchnął ją po stole, Chalmer wrzasnął:

– Nie potrafisz nic zrobić porządnie?! Masz już dziewięć lat, a zachowujesz się jak małe dziecko.

Dzieci zaczęły się go bać. Kiedy napił się piwa, było jeszcze gorzej.

Bojąc się okazywać gniew, Billy wycofał się w siebie. Ta surowość, ta wrogość, te kary były dla niego niezrozumiałe. Pewnego razu, gdy Chalmer na niego krzyczał, a Billy patrzył mu prosto w twarz, głos Chalmera przeszedł w lodowaty syk:

– Spuść oczy, kiedy do ciebie mówię.

Ten syk sprawił, że Billy skulił się i spuścił oczy...

Często zdarzało się tak, że gdy Shawn otwierał oczy i rozglądał się, ktoś na niego patrzył, poruszając ustami z wyrazem złości na twarzy. Czasami była to ładna pani. Czasami była to jedna z dziewczynek albo chłopiec trochę większy od niego, który go popychał lub zabierał mu zabawkę. Kiedy oni poruszali wargami, on robił to samo i wydawał przez zęby dźwięk zzz. Wtedy oni się śmiali. Nie śmiał się tylko ten duży rozzłoszczony mężczyzna. On patrzył na Shawna z wściekłością. Wtedy Shawn zaczynał płakać, co powodowało, że czuł w głowie coś dziwnego. A potem zamykał oczy i odchodził.

Później Kathy wspominała ulubioną zabawę Billy'ego.

– Zrób pszczołkę, Billy – mówiła mu. – Pokaż Challi, jak to robisz.

Billy patrzył na obie dziewczynki zaskoczony.

– Jaką pszczołkę? – pytał.

– No wiesz, takie zzz!

Billy, nadal zaskoczony, naśladował brzęczenie pszczoły.

– Jesteś taki zabawny – powiedziała Kathy.

– Dlaczego tak bzyczysz w nocy? – zapytał go Jimbo później, kiedy już byli w swoim pokoju.

Spali razem w staromodnym drewnianym podwójnym łóżku i Jimbo budził się kilka razy w ciągu nocy, bo jego brat wydawał ten wibrujący dźwięk.

Billy był zawstydzony i zmieszany. Jimbo, podobnie jak przedtem dziewczynki, mówił o czymś, o czym on sam nie miał pojęcia.

– To jest taka zabawa, którą wymyśliłem – powiedział szybko.

– Jaka zabawa?

– Nazywa się „Mała Pszczołka”. O, zobacz.

Włożył obie ręce pod kołdrę i zaczął robić nimi kółka.

– Zzzzzz...

Jimowi wydawało się, że brzęczenie pszczoł naprawdę dobiega spod kołdry. Billy wyjął jedną rękę i stulił dłoń. Teraz wydawało się, że brzęczenie dobiega z jej wnętrza. Następnie, poruszając palcami jak nóżkami, Billy sprawił, że jedna pszczoła zaczęła chodzić po poduszce i kołdrze. A potem druga i trzecia, aż w końcu Jimbo poczuł uszczypnięcie w ramię.

– Ojej. Po co tak robisz?

– To była pszczoła. Ona cię ugryzła. Musisz ją teraz złapać. Uderz ją albo przykryj dłonią.

Jimbo kilkakrotnie uderzał albo łapał pszczoły, które go kąsały. Aż wreszcie, gdy złapał kolejną, brzęczenie wypełniło ciemny pokój, stało się głośniejsze i bardziej gniewne, a spod kołdry wynurzyła się druga ręka i zaczęła go szczypać coraz boleśniej.

– Ojej! To boli.

– To nie ja – powiedział Billy. – Złapałeś Małą Pszczołkę. A jej tato i starszy brat cię za to kąsają.

Jimbo wypuścił Małą Pszczołkę i teraz cała pszczela rodzina krążyła wokół niej na poduszce.

– To dobra zabawa – powiedział Jimbo. – Zabawmy się w nią jeszcze jutro wieczorem.

Billy, zanim zasnął, leżał w ciemności, myśląc, że było to prawdziwe wyjaśnienie, że rzeczywiście wydawał brzęczące dźwięki, bo wymyślał – tak w głowie – tę zabawę i nie zdawał sobie sprawy, że ktoś mógł go usłyszeć. Takie rzeczy zdarzały się prawdopodobnie wielu ludziom. Tak samo było z wymykaniem się czasu. Myślał, że każdemu czas się wymyka. Często słyszał, jak matka albo któraś z sąsiadek mówi: „O Boże, nie wiem, gdzie się podziało tyle czasu” albo: „Nie wiedziałam, że jest tak późno”.

Nauczyciel bardzo dobrze pamiętał pewną niedzielę. Było to w tydzień po prima aprilis. Billy, który siedem tygodni wcześniej skończył osiem lat, zauważył, że tato Chal bezustannie go obserwuje. Chłopiec wziął jakieś czasopismo i zaczął je przeglądać, ale kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Chalmer patrzy na niego, siedząc z kamienną twarzą i podpierając głowę dłonią. Jego puste niebieskozielone oczy śledziły każdy ruch Billy'ego. Billy wstał, odłożył czasopismo bardzo porządnie na stolik do kawy i usiadł na kanapie tak, jak go uczono, ze stopami ustawionymi płasko na podłodze i dłońmi na kolanach. Ale Chalmer nadal na niego patrzył. Więc Billy wstał i wyszedł na werandę, znajdującą się z tyłu domu. Był niespokojny, nie wiedział, co ma robić. Pomyślał, że pobawi się z Blackjackiem. Wszyscy mówili, że Blackjack to zły pies, ale Billy żył z nim w zgodzie. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że Chalmer patrzy na niego przez okno łazienki.

Przez całą resztę dnia i wieczorem Billy czuł, że wwierca się w niego wzrok Chalmera. Zaczął drzeć, nie mając pojęcia, co Chalmer zamierza zrobić. Chalmer nic nie mówił, ale jego oczy były cały czas obecne, śledziły każdy ruch Billy'ego.

Rodzina oglądała program Walta Disneya. Billy położył się na podłodze. Od czasu do czasu, odwracając głowę, widział zimne, puste spojrzenie Chalmera. Kiedy się podniósł i usiadł na kanapie blisko matki, Chalmer wstał i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju.

Billy nie mógł tej nocy spać.

Na drugi dzień rano, przed śniadaniem, Chalmer wszedł do kuchni. Wyglądał tak, jakby i on nie mógł w nocy spać. Oznajmił, że on i Billy jadą na farmę. Bo jest tam dużo do zrobienia.

Chalmer jechał na farmę dłuższą drogą, nie mówiąc przez cały czas ani słowa. Gdy przyjechali na miejsce, otworzył garaż i wprowadził traktor do szopy. Wtedy Billy zamknął oczy. Czuł ból...

Doktor George Harding w swoim sprawozdaniu dla sądu tak opisuje to zdarzenie:

Pacjent twierdzi, że doznał ze strony pana Milligana sadystycznego traktowania i nadużycia seksualnego obejmującego stosunek analny. Według pacjenta po raz pierwszy nastąpiło to, gdy miał on osiem czy dziewięć lat i powtarzało się w ciągu roku, zwykle na farmie, gdzie pacjent był sam na sam ze swoim ojczymem. Twierdzi, że bał się, że ojczym go zabije, gdyż groził mu, że „zakopie go w szopie i powie matce, że uciekł”.

...w tej chwili jego umysł, jego emocje i jego dusza rozpadły się na dwadzieścia cztery części.

Kathy, Jimbo i Challa potwierdzili później prawdziwość wspomnień Nauczyciela dotyczących pierwszego pobicia matki. Według Dorothy, Chalmer wściekł się, kiedy zobaczył, jak ona rozmawia z czarnoskórym kolegą z fabryki, pracującym niedaleko niej. Ona sama obsługiwała sąsiednią maszynę i kiedy zauważyła, że kolega zaczyna drzemać przy taśmie, podeszła do niego, potrząsnęła nim i powiedziała, że to niebezpieczne. On się na to uśmiechnął i podziękował jej.

Gdy wróciła na swoje stanowisko pracy, zauważyła, że Chalmer patrzy na nią z wściekłością. Przez całą drogę do domu ponuro milczał.

W domu Dorothy powiedziała w końcu:

- O co ci chodzi? Chcesz o tym porozmawiać?
- Ty i ten czarnuch – powiedział Chalmer. – Co jest między wami?
- Co jest między nami?! O czym ty mówisz, na miłość boską?

Uderzył ją. Dzieci patrzyły z salonu, jak ją bije. Billy stał przerażony. Chciał jej pomóc. Chciał powstrzymać Chalmera. Chciał nie pozwolić mu krzywdzić matki. Ale wyczuł zapach alkoholu i bał się, że Chalmer go zabije, zakopie i powie, że uciekł.

Billy pobiegł do swojego pokoju, zatrzasnął drzwi, oparł się o nie plecami i zatkał sobie uszy obiema dłońmi. Ale i tak słyszał krzyk matki. Płacząc, zsunął się powoli po drzwiach i usiadł na podłodze. Zacisnął mocno powieki i... wszystko ucichło, Shawn nic nie słyszał.

Nauczyciel pamiętał, że był to pierwszy z wielu okropnych okresów pomieszania. Życie zrobiło się zawikłane. Billy błąkał się, czas mu się wymykał. Billy nie wiedział, jaki jest dzień, tydzień czy miesiąc. Nauczyciele uczący go w czwartej klasie zauważyli jego dziwne zachowanie. Zdarzało się tak, że stawiali go w kącie, kiedy jedna z osobowości, nie wiedząc, co się dzieje, mówiła coś dziwnego albo wstawiała i chodziła po klasie. Za każdym razem kiedy Billy został postawiony do kąta, twarzą do ściany stała trzyletnia Christene.

Potrafiła tak stać bez słowa, dzięki czemu Billy nie popadał w kolejne kłopoty. Mark, który potrafił przez dłuższy czas skupić uwagę jedynie na pracy fizycznej, na pewno by w takim wypadku wyszedł z kąta. Tommy by się zbuntował. David by cierpiał. „Jason”, stanowiący zawór bezpieczeństwa, zacząłby krzyczeć. „Bobby” puściłby wodze wyobraźni. „Samuel”, który był Żydem, tak jak Johnny Morrison, modliłby się. Każdy z nich, a także każdy z pozostałych, zrobiłby coś nie tak i wpakował Billy’ego w jeszcze gorsze tarapaty. Tylko Christene, która zawsze miała trzy lata, potrafiła stać cierpliwie i w milczeniu.

Christene była dzieckiem, które stało w kącie.

Była też pierwszą z osobowości, która usłyszała głos jednej z pozostałych. Pewnego ranka, idąc do szkoły, zatrzymała się na łące, żeby narwać kwiatów. Zerwała trochę kwiatów sumaku i morwy i próbowała ułożyć z nich bukiet. Gdyby je dała nauczycielce, pani Roth, to być może nie stałaby tak często w kącie. Kiedy mijała jabłoń, postanowiła zamiast kwiatów zanieść do szkoły jabłko. Wyrzuciła kwiaty i próbowała zerwać owoc. Ale nie mogła go dosięgnąć. Zasmuciło ją to tak, że do oczu napłynęły jej łzy.

- O co chodzi, dziewczynko? Dlaczego płaczesz?

Christene rozejrzała się, ale w pobliżu nie było nikogo.

– Drzewo nie chce mi dać jabłek – powiedziała.

– Nie płacz. Ragen zerwie ci jabłka.

„Ragen” podskoczył i z całych sił przygiął gałąź. Gałąź się złamała i upadła na ziemię.

– Popatrz – powiedział – mam dla ciebie dużo jabłek.

Wziął jabłka i poprowadził Christene do szkoły.

Kiedy Ragen zniknął, Christene upuściła jabłka na środku jezdni. Zbliżał się jakiś samochód. Zmierzał prosto na największe, najbardziej błyszczące jabłko, które Christene chciała dać pani Roth. Christene wyciągnęła po nie rękę, ale Ragen w ostatniej chwili wyciągnął ją spod kół samochodu. Christene zobaczyła, że samochód rozjechał to śliczne jabłko na miazgę i zaczęła płakać. Wtedy Ragen podniósł inne, nie takie śliczne, wytarł je i dał jej, żeby zaniosiła do szkoły.

Kiedy Christene położyła jabłko na biurku, pani Roth powiedziała:

– O, dziękuję ci, Billy.

To zdenerwowało Christene, bo przecież to ona przyniosła jabłko, a nie Billy. Poszła w drugi koniec klasy, zastanawiając się, gdzie usiąść. Usiadła po lewej stronie, ale parę minut później jakiś duży chłopak podszedł do niej i powiedział:

– Zabieraj się z mojego miejsca.

Christene poczuła się nieswojo. Gdy jednak wyczuła, że zbliża się Ragen, który chce uderzyć tego chłopaka, wstała szybko i podeszła do innego krzesła.

– Hej, to moje miejsce – zawołała dziewczynka stojąca przy tablicy. – Billy usiadł na moim miejscu.

– Billy, czy ty nie wiesz, gdzie siedzisz? – zapytała pani Roth.

Christene pokręciła głową.

Pani Roth wskazała puste miejsce po lewej stronie.

– To jest twoje miejsce. Usiądź tam.

Christene nie wiedziała, dlaczego pani Roth jest zła. Tak bardzo się starała, żeby nauczycielka ją polubiła. Miała łzy w oczach, gdy poczuła, że nadchodzi Ragen, żeby zrobić nauczycielce coś złego. Zacisnęła więc powieki, tupnęła i powstrzymała go. A potem sama odeszła.

Billy otworzył oczy, rozejrzał się oszołomiony i przekonał się, że jest w klasie. Boże, jak on się tu znalazł? Dlaczego oni się tak na niego gapią? Dlaczego chichoczą?

Kiedy wychodził z klasy, usłyszał, że pani Roth woła za nim:

– Dziękuję ci za jabłko, Billy. To było bardzo miłe z twojej strony. Przykro mi, że musiałam cię zganić.

Billy patrzył na nią, gdy oddalała się korytarzem i zastanawiał się zdumiony, o czym ona mówiła.

Kiedy Kathy i Jimbo po raz pierwszy usłyszeli brytyjski akcent, myśleli, że Billy się wygłupia. Jimbo był z nim razem w pokoju, obaj przygotowywali brudne rzeczy do prania. Kathy podeszła do drzwi, żeby zobaczyć, czy Billy już jest gotowy do wyjścia z nią i Challą do szkoły.

– O co chodzi, Billy? – zapytała, widząc wyraz oszołomienia na jego twarzy.

Popatrzył na nią, rozejrzał się po pokoju, spojrzął na tego drugiego chłopca, który gapił się na niego. Nie miał pojęcia, kim są ci dwoje ani w jaki sposób i dlaczego znalazł się tutaj. Nie znał nikogo o imieniu Billy. Wiedział tylko, że ma na imię Arthur i że pochodzi z Londynu.

Spojrzał w dół i zobaczył, że ma na nogach dwie różne skarpetki – jedną czarną, a drugą fioletową.

– Ojej, one do siebie nie pasują.

Dziewczynka zachichotała, a chłopiec jej zawtórował.

– Ale z ciebie głupek, Billy. No dobra. Mówisz tak jak doktor Watson w tych filmach o Sherlocku Holmesie, które zawsze oglądasz. Prawda, Jimbo?

Dziewczynka oddaliła się, a chłopiec o imieniu Jimbo wybiegł z pokoju, wołając:

– Lepiej się pospiesz, bo się spóźnisz.

Dlaczego, zastanawiał się, dlaczego mówią do niego „Billy”, skoro ma na imię Arthur?

Czy jest oszustem? Czy przyszedł do tego domu, między tych ludzi, jako szpieg? A może detektyw? Chcąc złożyć razem elementy tej układanki, trzeba pomyśleć logicznie. Dlaczego ma na sobie skarpetki w różnych kolorach? Kto mu je włożył? Co tu się dzieje?

– Idziesz, Billy? Wiesz, co ci zrobi tata Chal, jeżeli znowu się spóźnisz.

Arthur doszedł do wniosku, że jeżeli ma być oszustem, to pójdzie na całego. Poszedł do szkoły wraz z Challą i Kathy, ale przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Kiedy mijali drzwi prowadzące do jednej z klas, Kathy zapytała: – Dokąd ty idziesz, Billy? Wejdz tutaj.

Ociągał się przy drzwiach, dopóki – dzięki temu, że zostało ostanie wolne miejsce – nie zorientował się, gdzie ma usiąść. Podeszedł do krzesła, nie rozglądając się na boki, z głową wysoko podniesioną i nie mając odwagi się odezwać, gdyż przekonał się, że inni się śmieją, bo mówi inaczej niż oni.

Nauczycielka rozdała powielone testy z matematyki.

– Kiedy skończycie – powiedziała – możecie włożyć testy do zeszytów i wyjść na przerwę. Po powrocie sprawdzicie wyniki. Potem zbiorę testy i je ocenię.

Arthur popatrzył na test i uśmiechnął się szyderczo, widząc zadania na mnożenie i dzielenie. Wziął ołówek i szybko rozwiązał je po kolei w głowie, po czym wpisał rozwiązania. Kiedy skończył, włożył test do zeszytu, założył ręce na piersi i zaczął patrzeć w przestrzeń.

To wszystko było takie łatwe.

Gdy znalazł się na dziedzińcu, hałasujące dzieci zaczęły go denerwować. Zamknął oczy...

Po przerwie nauczycielka powiedziała:

– Wyjmijcie teraz testy z zeszytów.

Billy podniósł głowę, zaskoczony.

Co on robi w klasie? Jak się tu dostał? Pamięta, że wstał rano, ale nie pamięta, żeby się ubierał i szedł do szkoły. Nie ma pojęcia, co zaszło między momentem, w którym się obudził w domu a momentem obecnym.

– Możecie sprawdzić wyniki przed oddaniem testów.

Testów? Jakich testów?

Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale postanowił powiedzieć nauczycielce, że zapomniał testu albo zgubił go poza klasą, jeżeli ona go o niego zapyta. No bo musi przecież jej coś powiedzieć. Otworzył zeszyt i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Bo oto miał przed sobą test z wpisanymi wszystkimi rozwiązaniami. Rozwiązaniami wszystkich pięćdziesięciu zadań. Zauważył, że charakter pisma nie był jego. Był podobny, ale wyglądał tak, jakby ktoś pisał bardzo szybko. Już przedtem znajdował u siebie różne klasówki i uznawał wtedy, że to on je napisał.

Ale teraz wiedział, że to niemożliwe, żeby ktoś tak słaby z matematyki jak on rozwiązał wszystkie te zadania. Zerknął w bok i zobaczył, że dziewczynka siedząca w sąsiedniej ławce sprawdza ten sam test. Wzruszył ramionami, wziął ołówek i podpisał swój test nazwiskiem Billy Milligan. Nie miał zamiaru go sprawdzać. Bo po co miałby sprawdzać wyniki, skoro nie miał pojęcia, jak rozwiązać zadania.

– Już skończyłeś?

Podniósł głowę i zobaczył, że stoi nad nim nauczycielka.

– Tak.

– To znaczy, że nie sprawdziłeś wyników?

– Nie.

– Masz aż tyle wiary w siebie, że uważasz, że zaliczysz ten test?

– Nie wiem – powiedział Billy. – Żeby się przekonać, trzeba go ocenić.

Nauczycielka wzięła test i usiadła przy swoim biurku. Po chwili Billy zauważył, że marszczy brwi. Podeszła do niego.

– Pokaż mi swój zeszyt, Billy.

Wręczył jej zeszyt, a ona go przekartkowała.

– Pokaż ręce.

Pokazał jej ręce. Potem chciała zobaczyć mankiety jego koszuli i sprawdziła, co ma w kieszeniach i w kasetce.

– No cóż – powiedziała w końcu. – Nie rozumiem tego. Nie mogłeś mieć rozwiązań, bo powieliłam ten test dziś rano i jedyne rozwiązania są w mojej torebce.

– Zaliczyłem? – zapytał Billy.

Niechętnie oddała mu test.

– Dostałeś najwyższą liczbę punktów.

Nauczyciele nazywali go wagarowiczem, niezdolnym uczniem, kłamczuchem. Od czwartej do ósmej klasy był bezustannie wzywany do dyrektora i wciąż siedział u szkolnego psychologa. Musiał bez przerwy wymyślać różne historyjki po to, by nie przyznać, że przeważnie nie ma pojęcia, co się z nim działo przed paroma dniami, godzinami czy nawet minutami.

Wszyscy zauważali, że wpada w trans. Wszyscy twierdzili, że jest dziwny.

Kiedy zrozumiał, że jest inny niż pozostali ludzie, że nie wszystkim wymyka się czas, że wszyscy naokoło zgodnie twierdzą, że robi i mówi rzeczy, których tylko on jeden nie może sobie przypomnieć, doszedł do wniosku, że jest nienormalny. Ale ukrywał to.

Jakoś zachowywał tajemnicę.

Było to wiosną 1969 roku, przypominał sobie Nauczyciel, kiedy Billy miał czternaście lat i chodził do ósmej klasy. Chalmer zawiózł go na farmę, wyprowadził aż za pole, wręczył mu łopatę i kazał kopać...

Doktor Stella Karolin tak opisywała później ten domniemany incydent w swoim sprawozdaniu dla sądu:

[Ojczym] wykorzystał Billy'ego seksualnie i groził, że pogrzebie go żywcem, jeżeli chłopiec powie o tym matce. Spełnił nawet swoją groźbę, zakopując chłopca, wstawiwszy przedtem rurkę, żeby mu umożliwić oddychanie... Zanim go odkopał, oddał mocz przez rurkę na twarz dziecka.

(„Newsweek”, 18 grudnia, 1978)

...od tego dnia Danny bał się ziemi. Nigdy więcej nie chciał położyć się na trawie, dotknąć ziemi czy namalować pejzażu.

5

Kilka dni później Billy wszedł do swojego pokoju i sięgnął do wyłącznika przy lampce nocnej. Nic. Pstryknął jeszcze dwa razy. Znowu nic. Szurając nogami, poszedł do kuchni, wziął nową żarówkę i wrócił z nią do pokoju. Chciał ją zmienić, tak jak to nieraz robiła matka. W tejże chwili coś go odrzuciło aż na ścianę...

„Tommy” otworzył oczy i rozejrzał się naokoło, nie mając pojęcia, czego się spodziewać. Zobaczył żarówkę leżącą na łóżku, wziął ją, zajrzał pod klosz i zaczął ją wkręcać. Kiedy dotknął metalowego kołnierza, znowu go poraziło. Cholera! Co to jest? Zdjął klosz i zajrzał do otworu. Dotknął go i poraziło go ponownie. Siedział przez chwilę, zastanawiając się. Skąd to gównno się bierze? Przyjrzał się kablowi elektrycznemu. Kabel kończył się wtyczką, która tkwiła w ścianie. Tommy wyciągnął wtyczkę i znowu dotknął kołnierza. Tym razem nic. Więc ta cholerna siła pochodziła ze ściany. Zajrzał w dwie małe dziurki, po czym zerwał się i pobiegł na dół. Zaczął oglądać kable, przekonał się, że biegną z sufitu do korków elektrycznych, a od korków na zewnątrz. Wszedł z domu i ze zdumieniem zauważył, że kable prowadzą do słupów ustawionych wzdłuż ulicy. Więc do tego służą te cholerne słupy!

Tommy poszedł od słupa do słupa, chcąc się przekonać, dokąd dojdzie. Było już

prawie ciemno, kiedy znalazł się przed budynkiem ogrodzonym drucianą siatką. Na budynku był napis: ELEKTROWNIA STANU OHIO. Aha, pomyślał, to stąd bierze się to coś, co świeci w żarówkach i może człowieka tak porazić, że się zesra.

Po powrocie do domu Tommy wziął książkę telefoniczną, odszukał elektrownię i zapisał sobie adres. Dziś było już za ciemno, ale jutro tam pójdzie i przekona się, skąd się bierze prąd.

Na drugi dzień poszedł do śródmieścia, do elektrowni. Wszedł do środka i zdumiał się. Zobaczył tam tylko mnóstwo osób siedzących przy biurkach i rozmawiających przez telefon oraz piszących na maszynie. To po prostu biuro! Boże drogi, po prostu biuro! Idąc wzdłuż Main Street, zastanawiał się, jak tu się dowiedzieć, skąd bierze się to cholerstwo i nagle zobaczył napis: BIBLIOTEKA.

Dobra, dowie się z książek. Wszedł na pierwsze piętro, poszukał w katalogu pod hasłem „elektryczność”, wypożyczył książki i zaczął czytać. Był zdumiony, czytając o zaporach, hydroelektrowniach, o tym, jak spala się węgiel i inne paliwa, by pozyskać energię, która porusza maszyny i oświetla ulice i domy.

Czytał do wieczora. Kiedy wyszedł z biblioteki, było ciemno. Chodził po ulicach Lancasteru, patrzył na zapalone światła i był zachwycony tym, że już wie, skąd się bierze prąd. Dowie się wszystkiego, co ma związek z maszynami i elektrycznością. Zatrzymał się przed wystawą sklepu z radiami i telewizorami. Wokół telewizorów zgromadził się tłum ludzi. Patrzyli oni na człowieka w skafandrze kosmicznym, który schodził po drabinie.

– To nie do wiary – odezwał się ktoś obok niego. – Widzimy, co się dzieje na księżycu.

– Ogromny krok ludzkości – rozległ się głos z telewizora.

Tommy popatrzył w górę, na księżyc, a potem na ekran.

O tym też będzie musiał się dowiedzieć.

Potem zobaczył odbicie jakiejś kobiety w szybie wystawowej.

– Billy, lepiej będzie, jeżeli teraz pojedziesz do domu – powiedziała Dorothy.

Podniósł głowę i poznał ładną mamę Billy’ego. Już miał jej powiedzieć, że ma na imię Tommy, ale zanim to zrobił, ona położyła mu rękę na ramieniu i poprowadziła go do samochodu.

– Billy, musisz przestać włączyć się po mieście. Musisz być w domu przed przyjściem Chala z pracy, bo inaczej wiesz, co będzie.

Przez całą drogę Dorothy spoglądała na niego z ukosa, badawczo, ale on milczał.

Dała mu coś do jedzenia, po czym powiedziała:

– Może poszedłbyś do siebie i trochę pomalował, co, Billy? Wiesz, że to cię zawsze uspokaja. Wyglądasz na zdenerwowanego.

Wzruszył ramionami i poszedł do pokoju, w którym były przybory do malowania. Szybkimi pociągnięciami pędzla namalował nocną scenę – drogę, a przy drodze słupy. Kiedy skończył, cofnął się o krok i przyjrzał się swojemu dziełu. Cholernie dobrze, jak na początkującego. Na drugi dzień wstał wczesnym rankiem i namalował pejzaż. Na obrazie był dzień, ale na niebie widać było księżyc.

Billy bardzo lubił kwiaty i wiersze, lubił też pomagać matce w pracach domowych, ale wiedział, że Chalmer nazywa go „babą” i „małym pedałkiem”. Więc przestał pomagać matce i pisać wiersze. Pojawiła się „Adalana” i to ona – w tajemnicy – robiła te rzeczy za niego.

Pewnego wieczoru Chalmer oglądał film, którego akcja toczyła się podczas drugiej wojny światowej. Gestapowiec przesłuchujący więźnia bił go gumowym wężem. Kiedy film się skończył, Chalmer wyszedł do ogródka i uciął kawał ogrodniczego węża, który miał cztery stopy długości. Chalmer złożył go na pół, a końce skleił razem czarną taśmą, tak że tworzyły rękojeść.

Kiedy wszedł do domu, zobaczył, że Billy zmywa naczynia.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Adalana poczuła uderzenia w krzyż tak silne, że upadła na podłogę.

Chalmer powiesił szlauch na drzwiach swojej sypialni i poszedł spać.

Adalana nauczyła się, że mężczyźni są ludźmi pełnymi nienawiści i stosującymi przemoc, ludźmi, którym nie wolno ufać. Bardzo chciała, żeby Dorothy albo jedna z dziewczynek – Kathy albo Challa – utuliła ją i pocałowała, żeby odgoniła strach i wszystkie złe uczucia, które ją męczyły. Ale wiedziała, że to mogłoby spowodować kłopoty, więc położyła się do łóżka i płakała tak długo, aż zasnęła.

Chalmer często posługiwał się swoim kawałkiem gumowego węża, zwłaszcza wówczas, gdy bił Billy’ego. Dorothy przypomniała sobie później, jak wieszala na tym wężu koszulę nocną albo szlafrok, bo miała nadzieję, że Chalmer, nie widząc go, nie zechce go użyć. Potem wydawało się, że Chalmer zapomniał o nim i wtedy Dorothy wyrzuciła go. Chalmer nigdy się o tym nie dowiedział.

Tommy po kryjomu bawił się silnikami i urządzeniami elektrycznymi, a oprócz tego zaczął ćwiczyć metody ucieczki.

Naczytał się o Houdinim i Sylwestrze – wielkich specach od ucieczek – i był rozczarowany, dowiedziawszy się, że niektóre z ich wielkich ucieczek były po prostu sztuczkami.

Jimbo pamiętał, że w późniejszych latach brat nieraz prosił go, żeby związał mu ręce liną i wyszedł. W samotności Tommy badał węzły i ćwiczył ręce. Uczył się tak wyginać je w przegubach, żeby lina się zsunęła. Ćwiczył też w ten sposób, że, trzymając ręce za plecami, jedną ręką zawiązywał sobie linę na przegubie drugiej, a potem rozwiązywał ją.

Kiedyś przeczytał o afrykańskich pułapkach na małpy. Pułapka polegała na tym, że małpa wkładała rękę do środka przez niewielki otwór, sięgając po umieszczone tam jedzenie, a potem nie mogła ręki wyjąć, bo nie chciała wypuścić zdobyczy

z dłoni. To skłoniło go do zastanowienia się nad budową ludzkiej dłoni. Oglądał w encyklopedii ilustracje przedstawiające budowę kostną człowieka i doszedł do wniosku, że jeżeli dłoń skurczy się do rozmiarów mniejszych niż przegub, to zawsze się uwolni. Zmierzył własne dłonie i przeguby, a potem rozpoczął ćwiczenia. Kiedy w końcu doszedł do takiej perfekcji, że potrafił skurczyć dłonie do rozmiarów mniejszych niż przeguby, wiedział, że nikt nie będzie go teraz mógł związać ani zakuć w kajdany.

Pomyślał też, że musi umieć wydostawać się z zamkniętych na klucz pomieszczeń. Za każdym razem, kiedy był sam w domu, brał śrubokręt i rozkręcał zamek. Przyglądał się mechanizmowi, żeby się przekonać, jak działa. Narysował sobie wnętrze zamka i zapamiętał kształt wszystkich jego części. A później za każdym razem, gdy napotkał inny zamek, rozkręcał go, przyglądał mu się i składał go na powrót.

Pewnego dnia trafił w mieście do warsztatu ślusarza. Staruszek pozwolił mu obejrzeć różne zamki, a on zapamiętał, jak działają. Stary ślusarz pożyczył mu nawet książkę o różnego rodzaju zamkach. Tommy uczył się z niej pilnie, bezustannie sprawdzając swoją wiedzę. Raz, w sklepie z artykułami sportowymi, zobaczył kajdanki i postanowił, że kiedy będzie miał pieniądze, kupi je sobie, żeby się nauczyć, jak się je otwiera.

Któregoś wieczoru, gdy Chalmer był wyjątkowo paskudny, Tommy zaczął się zastanawiać, jak by mu zrobić na złość, nie dając się na tym złapać. Miał pewien pomysł.

Wyjął pilnik z pudła z narzędziami, rozkręcił maszynkę do golenia Chalmera i dokładnie opiłował trzy jej obrotowe ostrza. Potem złożył maszynkę i wyszedł.

Na drugi dzień rano, kiedy Chalmer poszedł się golić, stanął pod drzwiami łazienki. Usłyszał pstryknięcie maszynki, a potem wrzaski Chalmera. Tępe ostrza, zamiast zarost golić, szarpały go.

Chalmer wybiegł z łazienki.

– Co się tak gapisz, ty głupi bękarcie? Nie stój tu jak jakiś cholerny idiota!

Tommy włożył ręce do kieszeni i odszedł, odwracając głowę tak, żeby Chalmer nie zauważył, że się uśmiecha.

„Allen” wyszedł na świat po raz pierwszy, kiedy trzeba było wytłumaczyć łobuzom z sąsiedztwa, żeby nie wpychali Billy’ego do dołu, wykopanego pod fundamenty nowo budowanego domu. Sprzeczał się z nimi, używając wszelkich swoich umiejętności, ale nie zdało się to na nic. Wepchnęli go do dołu i zaczęli rzucać w niego kamieniami. Allen doszedł do wniosku, że nie warto przebywać na świecie...

Danny usłyszał, że kamień uderza o ziemię tuż pod jego nogami. Potem poleciały następne. Danny popatrzył w górę i zobaczył bandę chłopców na brzegu dołu. To oni rzucali kamieniami. Jeden trafił go w nogę, a drugi w bok. Danny rzucił się ku ścianie dołu. Chciał się wydostać, ale zorientował się, że ściany są zbyt strome. Usiadł na ziemi i skrzyżował nogi...

Tommy spojrzał w górę, kiedy kamień trafił go w plecy. Oceniał szybko sytuację i doszedł do wniosku, że trzeba uciekać. Ćwiczył otwieranie zamków, rozplątywanie

węzłów, ale tu nie o to chodziło. Tu potrzebne były inne umiejętności. Potrzebna była siła...

Ragen wstał, wyciągnął scyzoryk, otworzył go i zaczął wspinać się po ścianie dołu. Kiedy już się wydostał, zaczął mierzyć napastników wzrokiem. Czekał, który zaatakuje go pierwszy. Dźgnąłby go nożem bez wahania. Napastnicy zaatakowali chłopca niższego od nich o stopę i nie spodziewali się, że on się im przeciwstawi. Uciekli. A Ragen poszedł do domu.

Jimbo opowiadał później, że kiedy rodzice tych chłopców przyszli na skargę i powiedzieli, że Billy groził ich synom nożem, Chalmer wysłuchał tylko ich, a potem zaprowadził Billy'ego za dom i zbił go.

7

Dorothy wiedziała, że jej młodszy syn się zmienił i zachowuje się dziwnie.

– Billy czasami po prostu nie był sobą – opowiadała później. – Wpadał w ponury nastrój, zamykał się w sobie. Kiedy go o coś pytałam, nie odpowiadał, był jakiś daleki i nad czymś zamyślony, wpatrywał się w przestrzeń. Włóczył się po mieście jak lunatyk. Wychodził do miasta ze szkoły. Czasami, zanim udało mu się oddalić, nauczyciele zatrzymywali go i wzywali mnie, żebym po niego przyjechała. Czasami zawiadamiali mnie, kiedy już poszedł. Szukałam go wtedy po całym mieście, a kiedy go znalazłam, zabierałam do domu. W domu mówiłam mu: „Już dobrze, Billy, połóż się teraz”. Ale on nie wiedział, gdzie jest jego pokój. Myślałam sobie wtedy: „O Boże”. A potem, kiedy się już obudził, pytałam: „Jak się czujesz?”. Wtedy on patrzył na mnie zdziwiony i pytał: „Czy ja dzisiaj nie byłem w szkole?”.

A ja mu na to: „Ależ, Billy, byłeś w szkole. Nie pamiętasz, jak po ciebie przyjechałam? Byłeś w szkole, a mnie wezwał pan Young, żebym po ciebie przyjechała. Nie pamiętasz, jak razem wróciliśmy do domu?”.

Wyglądał wtedy na zdumionego. „Ojej” – mówił. „Nie pamiętasz tego?” „Chyba dzisiaj nie czułem się dobrze”.

Przekonywali mnie, że to ma związek z narkotykami – mówiła Dorothy – ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Billy nigdy nie brał narkotyków. Nie chciał nawet brać aspiryny.

Kiedy musiał wziąć jakieś lekarstwo, trzeba było z nim walczyć. Czasami wracał do domu sam, zagubiony i w transie. Nie chciał ze mną rozmawiać, dopóki się nie przespał. Jak się przespał, to był znowu moim Billym. Mówiłam im. Mówiłam wszystkim: „Temu chłopcu potrzebna jest pomoc”.

8

Arthur pojawiał się w szkole od czasu do czasu po to, żeby poprawiać nauczycieli historii, zwłaszcza wtedy, gdy zajmowali się historią Anglii i kolonii. Spędzał większość czasu w miejskiej bibliotece publicznej na czytaniu książek. Z nich i z własnego doświadczenia można się było nauczyć o wiele więcej niż od tych ograniczonych prowincjonalnych nauczycieli.

Sposób, w jaki nauczyciel przedstawił akcję topienia ładunku angielskiej herbaty w porcie w Bostonie, rozzłościł Arthura. On bowiem dowiedział się prawdy z kanadyjskiej książki zatytułowanej *Nagie fakty* i demaskującej fałszywie patriotyczny opis działań grupy, która była w rzeczywistości bandą pijanych marynarzy. Jednak gdy Arthur się odezwał, wszyscy zaczęli się śmiać. Arthur wyszedł więc z klasy. Wychodząc, wciąż słyszał za plecami chichoty. Wrócił do biblioteki. Był pewien, że tam ładna bibliotekarka nie będzie się śmiała z jego akcentu.

Arthur bardzo dobrze wiedział o istnieniu innych, bo, sprawdzając daty w kalendarzu, zorientował się, że coś jest nie tak. Zgodnie z tym, co czytał i obserwował, inni ludzie nie spali tyle co on.

Zaczął zadawać pytania.

– Co ja robiłem wczoraj? – pytał Kathy albo Jima, Challi lub Dorothy.

A ich opisy jego zachowania wydawały mu się kompletnie obce. Postanowił, że musi to wszystko sprawdzić za pomocą logicznej dedukcji.

Pewnego dnia, gdy już prawie zasypiał, poczuł, że w jego umyśle jest obecny jeszcze ktoś inny. Wysilił wolę i nie zasnął, zaczął natomiast zadawać pytania:

– Kim jesteś? – zapytał. – Muszę wiedzieć, kim jesteś.

W odpowiedzi usłyszał głos, który mówił.

– A ty? Kim ty jesteś?

– Ja mam na imię Arthur. A ty?

– Tommy.

– Co ty tu robisz, Tommy?

– A co ty tu robisz?

Rozmowa toczyła się dalej w jego głowie.

– Jak się tu dostałeś? – zapytał Arthur.

– Nie wiem. A ty? Ty wiesz?

– Nie. Ale muszę się dowiedzieć.

– Jak?

– Musimy pomyśleć logicznie. Mam pomysł. Zaczniemy obserwować, kiedy nie śpimy, i przekonajmy się, czy obejmuje to wszystkie godziny doby.

– Hej, to dobry pomysł.

– Zaznaczaj na drzwiach schowka każdą godzinę swojej obecności. Ja będę robił to samo. Potem podliczymy i sprawdzimy w kalendarzu, czy obejmuje to cały czas.

Nie obejmowało.

Więc musieli istnieć inni.

Arthur spędzał każdą świadomą chwilę na rozwiązywaniu zagadki brakującego czasu i na poszukiwaniu ludzi, którzy dzielili z nim jego umysł i ciało. Najpierw poznał Tommy'ego, a później odkrył wszystkich innych. Było ich, wraz z nim,

dwadzieścioro troje, a oprócz nich istniał jeszcze jeden, o którym mówiono Billy albo Bill. Arthur dowiedział się, dzięki zastosowaniu logicznej dedukcji, kim oni są, jak się zachowują i co robią.

Przed Arthurem jedynie mała dziewczynka imieniem Christene zdawała sobie sprawę z istnienia innych. Arthur zorientował się, że Christene jest w stanie doświadczać tego, co dzieje się w ich umysłach wtedy, kiedy są oni świadomi. Zastanawiał się, czy jest to umiejętność, którą można w sobie rozwinąć.

Poruszył ten temat w rozmowie z Allenem, manipulatorem, który zawsze znajdował się na miejscu wtedy, kiedy trzeba było wywinąć się z trudnej sytuacji.

– Słuchaj, Allenie, chcę, żebyś następnym razem, kiedy świadomość znajdzie się w twoim posiadaniu, pomyślał dobrze i opowiedział mi o wszystkim, co się wokół ciebie działo.

Allen obiecał, że spróbuje i następnym razem po swoim wyjściu na świat opowiedział Arthurowi o wszystkim, co widział. Arthur zwizualizował to wszystko, a potem, czyniąc ogromny wysiłek, zdołał to zobaczyć oczami Allena. Odkrył jednak, że to się udaje tylko wtedy, kiedy skupia uwagę i kiedy nie śpi, choć nie jest w sposób świadomy w świecie. Był to jego pierwszy tryumf intelektualny, tryumf umysłu nad materią.

Arthur uświadomił sobie, że w związku ze swoją wiedzą stał się odpowiedzialny za dużą, składającą się z różnych osób rodzinę. Wszyscy oni byli uwikłani w to samo ciało i trzeba było coś zrobić, żeby stworzyć porządek z tego, co było chaosem. Ponieważ Arthur był jedyną osobą zdolną zabrać się do tego bez zaangażowania emocjonalnego, postanowił dokonać umysłowego wysiłku i znaleźć rozwiązanie. Takie, które będzie słuszne, wykonalne i, przede wszystkim, logiczne.

9

Dzieci w szkole śmiały się z Billy'ego, kiedy on, oszołomiony, błąkał się po korytarzach. Widziały, że mówi do siebie, że czasami zachowuje się jak mała dziewczynka i dokuczały mu. Pewnego chłodnego popołudnia, podczas przerwy, kiedy dzieci były na dziedzińcu, chłopcy zaczęli się z niego wyśmiewać.

Ktoś rzucił w niego kamieniem. Kamień uderzył go w bok. Z początku Billy nie wiedział, co się stało. Wiedział jednak, że nie wolno mu okazywać gniewu, bo jeżeli go okaże, to Chalmer go ukarze.

Ragen odwrócił się i spojrzał z wściekłością na roześmianych chłopców. Jeden z nich podniósł następny kamień i cisnął nim, ale Ragen złapał kamień i odrzucił go błyskawicznie. Kamień uderzył chłopca w głowę.

Chłopcy cofnęli się zdumieni, kiedy Ragen wyciągnął z kieszeni nóż sprężynowy i ruszył na nich. Uciekli. Ragen stał i rozglądał się. Próbował zrozumieć, gdzie jest

i jak się tu znalazł. Schował ostrze noża, włożył nóż do kieszeni i odszedł. Nie miał pojęcia, co się dzieje.

Ale Arthur go obserwował. Widział, jaki jest szybki, jaki gniewny i domyślił się, dlaczego się pojawił. Uświadomił sobie, że należy się zająć nagłymi wybuchami uczuć Ragen. Miał też świadomość, że przed przedstawieniem się Ragenowi powinien go poobserwować i zrozumieć. Najbardziej zdziwiło go to, że Ragen mówi ze słowiańskim akcentem. Arthur uważał, że Słowianie są barbarzyńcami. Słowianin to ktoś niebezpieczny, ale równocześnie ktoś, kto się może przydać w chwili zagrożenia, Słowianin to siła, którą należy okiełznać. Arthur postanowił uzbroić się w cierpliwość i zbliżyć się do Ragen w chwili, którą uzna za stosowną.

Kilka tygodni później „Kevin” wziął udział w bitwie między łobuziakami z sąsiedztwa a dziećmi mieszkającymi nieco dalej. Bitwa toczyła się na kupie ziemi obok wykopu na budowie nowego domu. Kevin, rzucając grudami ziemi, śmiejąc się, gdy nie trafił, i patrząc, jak grudy „wybuchają” niby bomby, czuł się silny, był jednym z tych łobuziaków.

Nagle usłyszał dziwny głos dochodzący gdzieś z bliska.

– Niżej. Rzucaj niżej!

Przestał rzucać, rozejrzał się, ale w pobliżu nie było nikogo. Głos odezwał się ponownie:

– Niżej... niżej... rzucaj niżej.

Głos przypominał głos żołnierza z Brooklynu, z wojennego filmu, który oglądał w telewizji.

Kevin był zbity z tropu. Przestał rzucać i usiadł na kupie ziemi. Chciał się zorientować, kto do niego mówi.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– A gdzie ty jesteś? – odezwał się jak echo ten głos.

– Siedzę na kupie ziemi za wykopem.

– Tak? Ja też.

– Jak masz na imię? – zapytał Kevin.

– Philip. A ty?

– Kevin.

– To śmieszne imię.

– Tak? Rozerwałbym cię, gdybym cię widział.

– Gdzie mieszkasz? – zapytał Philip.

– Na Spring Street. A ty skąd jesteś?

– Z Brooklynu. Ale teraz też mieszkam na Spring Street.

– Pod numerem 933. Taki biały dom, który należy do faceta nazwiskiem Chalmer Milligan – powiedział Kevin. – On mówi na mnie „Billy”.

– Jezu, ja też tam mieszkam. Znam tego faceta. Mnie też nazywa „Billy”. Ale ciebie nigdy tam nie widziałem.

– Ani ja ciebie – odrzekł Kevin.

– Mam to w dupie! – powiedział Philip. – Chodź, wybijemy parę szyb w szkole.

– Dobra – zgodził się Kevin, po czym obaj pobiegli do szkoły i wybili tam ze

dwanaście szyb.

Arthur słuchał i obserwował i doszedł do wniosku, że ci dwaj mają zadatki na kryminalistów i że może być z nimi bardzo poważny problem.

Ragen wiedział o pewnych osobach, z którymi dzielił ciało. Znał Billy'ego. Znał go od samego początku, od chwili uzyskania własnej świadomości. Znał Davida, który przyjmował na siebie cierpienie i Danny'ego, który żył w bezustannym lęku, i trzyletnią Christene, którą uwielbiał. Ale wiedział, że są także inni – że jest wielu innych, których nie poznał. Głosów, które się odzywały, i rzeczy, które się działy, nie można było wyjaśnić poprzez fakt istnienia tylko ich pięciorga.

Ragen wiedział, że nazywa się Vadascovinich, że jego ojczyzną jest Jugosławia i że on sam istnieje po to, żeby umożliwić przetrwanie i wszelkimi sposobami bronić innych, zwłaszcza dzieci. Zdawał sobie sprawę ze swojej siły i zdolności rozpoznawania instynktem niebezpieczeństwa. Potrafił je wyczuwać tak samo jak pająk, odbierający sygnały o intruzie naruszającym jego pajęczynę. Potrafił wziąć w siebie strach wszystkich innych i przekształcić go w działanie. Poprzysiągł trenować, doskonalić ciało, ćwiczyć sztuki walki. Ale w tym wrogim świecie to nie wystarczało.

Poszedł do miasta, do sklepu sportowego i kupił nóż, którym można było rzucać. A potem udał się do lasu i tam ćwiczył błyskawiczne wyciąganie noża zza cholewki buta i rzucanie nim w drzewo. Kiedy zrobiło się zbyt ciemno na takie ćwiczenia, ruszył do domu. Nigdy więcej, postanowił wsuwając nóż za cholewkę, nie będąc chodząc bez broni.

Idąc do domu, usłyszał dziwny głos, mówiący brytyjskim akcentem. Odwrócił się, schylił i wyszarpnął nóż zza cholewy, ale w pobliżu nie było nikogo.

– Ragenie Vadascovinich, ja jestem twoim szefem. Mieszkamy w tym samym ciecie.

Arthur mówił do niego przez całą drogę do domu. Informował go, co odkrył na temat innych osób mieszkających w tym samym co oni ciecie.

– Naprawdę jesteś w mojej głowie? – zapytał Ragen.

– Zgadza się.

– I wiesz, co ja robię?

– Ostatnio cię obserwowałem. Uważam, że bardzo dobrze ci idzie z nożem, ale nie powinieneś się ograniczać do jednego rodzaju broni. Jesteś biegły w sztukach walki, ale powinieneś też dowiedzieć się jak najwięcej o broni palnej i bombach.

– Nie idzie mi dobrze z materiałami wybuchowymi. Nie znam się na tych wszystkich kablach i połączeniach.

– W tym mógłby się specjalizować Tommy. Zna się na elektronice i różnych mechanizmach.

– Kto to jest Tommy?

– Kiedyś was ze sobą poznam. Jeżeli chcemy przetrwać w tym świecie, musimy jakoś uporządkować ten chaos.

– Co rozumiesz przez „chaos”?

– Kiedy Billy wędruje bez celu i ludziom na zewnątrz ukazuje się jedna osoba po

drugiej, kiedy te osoby zaczynają coś robić i tego nie kończą, kiedy popadają w kłopoty, z których inne osoby nie potrafią wyrwać, wtedy jest chaos. Musi być jakiś sposób na to, żeby nad tym wszystkim zapanować.

– Ja nie lubię, kiedy ktoś nade mną za bardzo panuje – powiedział Ragen.

– Ważne jest – oznajmił Arthur – żebyśmy panowali nad wydarzeniami i osobami w sposób umożliwiający nam przetrwanie. To jest według mnie najwyższy priorytet.

– A jaka jest następna rzecz co do ważności?

– Samodoskonalenie.

– Zgadza się – powiedział Ragen.

– Opowiem ci o czymś, co przeczytałem w pewnej książce. Jest tam wyjaśnione, jak można kontrolować własną adrenalinę, jak ją kanalizować w sposób pozwalający być jak najsilniejszym.

Ragen słuchał, a Arthur opowiadał mu o swoich lekturach z dziedziny biologii. Opowiadał zwłaszcza o tym, że interesuje się pomysłem okiełznywania strachu i przekształcania go w energię za pośrednictwem adrenaliny i hormonu wydzielanego przez tarczycę. Ragen z początku łapał się na tym, że denerwuje go przeświadczenie Arthura o własnej wyższości, jednak nie mógł zaprzeczyć, że ten Anglik ma mnóstwo wiadomości, o których on sam nie ma pojęcia.

– Grasz w szachy? – zapytał Arthur.

– Oczywiście – odparł Ragen.

– No to pionek na e4.

Ragen zastanowił się przez chwilę, po czym odrzekł:

– Skoczek na c3.

Arthur wyobraził sobie szachownicę i powiedział:

– A. Obrona indyjska. Świetnie.

Arthur wygrał tę partię. Wygrywał też wszystkie inne, które rozgrywali później. Ragen musiał przyznać, że gdy chodziło o skupianie umysłu, Arthur nad nim górował. Pocięszał się tym, że Arthur nie potrafiłby walczyć, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

– Będziemy cię potrzebowali. Żebyś nas ochraniał – powiedział Arthur.

– Jak to się dzieje, że potrafisz czytać w moim umyśle?

– Technika jest bardzo prosta. Kiedyś i ty powinieneś ją opanować.

– Czy Billy wie o nas?

– Nie. On słyszy czasami głosy i ma wizje, ale nie ma pojęcia o tym, że my istniejemy.

– Czy nie powinniśmy mu o tym powiedzieć?

– Nie sądzę. Uważam, że to by go doprowadziło do szaleństwa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

1

Dnia 1 marca 1970 roku Robert Martin, psycholog szkolny ze Szkoły Średniej w Stanbery, napisał:

Kilkakrotnie zdarzyło się, że Bill nie pamiętał, gdzie jest, nie mógł sobie przypomnieć, gdzie są jego rzeczy; nie mógł też chodzić bez pomocy. Źrenice jego oczu zwężyły się wtedy do wielkości koniuszka szpilki. Ostatnio Bill często wdawał się w dyskusje z nauczycielami i w sprzeczki z rówieśnikami, po których wychodził z klasy. Podczas tego rodzaju epizodów jest przygnębiony, płacze i staje się niekomunikatywny. Ostatnio zaobserwowano, że podczas takiego epizodu usiłował wejść pod jadący samochód. Po tym wydarzeniu Billa zaprowadzono do lekarza. Diagnoza brzmiała: transy.

Podczas badania przeze mnie Bill wydawał się przygnębiony, ale panował nad swoim zachowaniem. Badanie wykazało silną niechęć do ojczyma i związaną z nią silną awersję do domu. Bill postrzega swojego ojczyma jako człowieka niezmiernie surowego, jako tyrana niemającego krzty uczucia dla innych. Wrażenie to potwierdziła matka Billa podczas rozmowy ze mną. Stwierdziła, że biologiczny ojciec Billa popełnił samobójstwo i że ojczym często porównuje chłopca do biologicznego ojca. Ojczym powtarza też często, że Bill i jego matka są odpowiedzialni za samobójstwo biologicznego ojca (tak twierdzi matka).

2

Dyrektor szkoły, John W. Young, odkrył, że Billy Milligan często opuszcza lekcje i przesiaduje na schodkach pod jego gabinetem albo w tylnej części audytorium. Dyrektor, zastawszy chłopca w jednym z tych miejsc, zawsze siadał koło niego i rozmawiał z nim.

Czasami Billy mówił o swoim zmarłym ojcu i twierdził, że kiedy dorośnie, zostanie aktorem. Opowiadał, jak źle rzeczy się mają w domu. Dyrektor Young zorientował

się, że chłopiec często znajduje się w transie. Za każdym razem, gdy to zauważył, zabierał Billy'ego do swojego samochodu i zawoził do domu. Po wielu takich epizodach dyrektor Young skierował Billy'ego do Kliniki Zdrowia Psychicznego Hrabstwa Fairfield.

Jej dyrektor, psychiatra, doktor Harold T. Brown, po raz pierwszy zobaczył Billy'ego Milligana 6 marca 1970 roku. Brown, drobny człowieczek z bokobrodami i cofniętą dolną szczęką, popatrzył na chłopca przez okulary w czarnych oprawkach. Zobaczył schludnego, szczupłego piętnastolatka. Chłopiec ten wyglądał na zdrowego. Siedział biernie, ani spięty, ani zdenerwowany, ale unikał patrzenia mu w oczy.

„Jego głos jest cichy – zapisał doktor Brown w swoich notatkach – prawie bez modulacji, prawie jak w transie”.

Billy wpatrywał się w niego.

– Co czujesz? – zapytał go Brown.

– Czuję się jak we śnie, który przychodzi i znika. Mój tata mnie nienawidzi. Słyszę, jak krzyczy. W swoim pokoju mam czerwone światełko. Widzę ogród i drogę, kwiaty, wodę, drzewa i nikogo, kto mógłby na mnie wrzeszczeć. Widzę mnóstwo rzeczy, które nie istnieją naprawdę. Widzę drzwi z zamkami. Ktoś w nie wali, bo chce się wydostać. Widzę kobietę, która spada i nagle zamienia się w kupę metalu, a ja nie mogę jej dotknąć. Hej, jestem jedynym dzieciakiem, który może mieć odlot bez LSD.

– A co myślisz o swoich rodzicach? – zapytał Brown.

– Boję się, że on ją zabije. Z mojego powodu. Kłóca się o mnie, bo on mnie tak strasznie nienawidzi. Mam takie koszmarne sny, których nie potrafię opowiedzieć. Czasami moje ciało jest dziwnie lekkie, jakby się składało z powietrza. Czasami myślę, że umiem latać.

W swoim pierwszym sprawozdaniu Brown napisał:

Pomimo opisanych doświadczeń chłopiec wydaje się mieć kontakt z rzeczywistością. Nie stwierdzono wyobrażeń jednoznacznie psychotycznych. Jest w stanie skupić i utrzymać uwagę. Ma rozeznanie w sytuacji. Pamięć dobra. Zdolność osądu znacznie osłabiona wskutek pojawiania się wyżej wymienionych wyobrażeń i widocznej potrzeby dramatyzowania. Wgląd niewystarczający. Diagnoza: Podejrzenie ciężkiej nerwicy histerycznej z towarzyszącymi jej reakcjami konwersyjnymi. DSM II 300.18.

Według Nauczyciela, który później przypomniał sobie tę sesję, doktor Brown nie rozmawiał z Billym, tylko z Allenem, który opisywał myśli i wizje Davida.

Pięć dni później Milligan zjawił się w klinice nieumówiony, ale doktor Brown, który zauważył, że chłopiec jest w transie, przyjął go. Zauważył też, że chłopiec wydaje się wiedzieć, gdzie jest, i że reaguje na polecenia.

– Będziemy musieli zadzwonić do twojej matki – powiedział Brown – i powiedzieć jej, że jesteś w klinice.

– Dobrze – zgodził się David, po czym wstał i wyszedł. A w kilka minut później wrócił do gabinetu Allen. Brown przyglądał mu się. Allen usiadł i zaczął patrzeć przed siebie.

– Co się dzisiaj wydarzyło? – zapytał Brown.

– Byłem w szkole – powiedział Allen. – Było około wpół do dwunastej, kiedy zacząłem śnić. Gdy się obudziłem, znajdowałem się na dachu budynku zwanego Hickle Building. Patrzyłem w dół tak, jakbym się przygotowywał do skoku. Zszedłem z dachu i poszedłem na posterunek policji. Powiedziałem im, żeby zadzwonili do szkoły, bo nie chciałem, żeby w szkole martwili się o mnie. A potem przyszedłem tutaj.

Brown przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, gładząc swoje siwe bokobrody.

– Słuchaj, Billy, czy ty bierzesz jakieś narkotyki?

Allen pokręcił głową.

– W tej chwili wpatrujesz się w przestrzeń. Co widzisz?

– Widzę twarze, ale nie całe, tylko oczy i nosy, i takie dziwne kolory. Widzę złe rzeczy, które przytrafiają się ludziom. Oni przewracają się przed samochodami, spadają ze skał, toną.

Doktor Brown obserwował Milligana, który siedział teraz w milczeniu, jakby wpatrzony w wewnętrzny ekran.

– Opowiedz mi, jak jest w domu, Billy. Opowiedz o swojej rodzinie.

– Chalmer lubi Jima. A mnie nienawidzi. Ciągłe na mnie wrzeszczy. Wpędza dwie osoby do piekła. Straciłem pracę w sklepie spożywczym. Chciałem ją stracić po to, żeby być z mamą w domu, więc udawałem, że ukradłem butelkę wina, i mnie wylali.

Dnia 19 marca Brown zauważył, że jego pacjent ma na sobie golf i niebieską marynarkę i że wygląda w tym ubraniu dość kobieco.

Moim zdaniem – napisał po sesji – pacjent ten nie powinien być dłużej leczony ambulatoryjnie, natomiast z korzyścią dla niego będzie, jeżeli zostanie hospitalizowany w Szpitalu Stanowym w Columbus na Oddziale Dziecięco-Młodzieżowym. Skontaktowałem się z doktorem Raulj w sprawie przyjęcia go do szpitala. Ostateczne rozpoznanie jest następujące: nerwica histeryczna z licznymi cechami biernej agresji.

Pięć tygodni po swoich piętnastych urodzinach Billy Milligan został umieszczony przez Dorothy i Chalmera na Oddziale Dziecięcym Szpitala Stanowego w Columbus jako pacjent hospitalizowany „dobrowolnie”. Billy był przekonany, że – ponieważ on sam tak bardzo narzekał i źle się zachowywał – matka postanowiła zostać z Chalmerem, a jego pozbyć się z domu.

3

SZPITAL STANOWY W COLUMBUS – ZAPISKI POUFNE

24 marca – Czwarta po południu. Podczas bójki pomiędzy opisywanym pacjentem a innym pacjentem, Danielem M., nastąpiło uszkodzenie ciała. Było nim skaleczenie

poniżej prawego oka. Do uszkodzenia tego doszło podczas bójki odbywającej się w hallu pod drzwiami sypialni na RV3 około czwartej po południu. Wygląda na to, że William i Daniel bawili się razem. William rozzłościł się i uderzył Daniela, a wtedy Daniel uderzył Williama. Pacjenci zostali rozdzieleni.

25 marca – Pacjenta zastano z nożem. Nóż tkwił w pochwie. Na oddziale znaleziony został także mały pilnik, który pacjent zabrał z warsztatu. Doktor Raulj odbył rozmowę z pacjentem. Pacjent stwierdził podczas tej rozmowy, że chce odebrać sobie życie. Pacjenta odizolowano i podjęto środki ostrożności związane z zagrożeniem samobójstwa.

26 marca – Pacjent od pewnego czasu współpracuje. Czasami skarży się, że widzi dziwne rzeczy. Pacjent nie brał udziału w zajęciach rekreacyjnych. Przez większość czasu siedział sam.

1 kwietnia – Pacjent krzyczał, że napierają na niego ściany i że nie chce umierać. Doktor Raulj odizolował go i ostrzegł przed posiadaniem papierosów i zapalek.

12 kwietnia – Przez ostatnich kilka wieczorów, przed pójściem spać, pacjent zaczyna dawać wyraz swoim uczuciom. Pyta nas, czy znajduje się w transie. Dziś wieczorem chciał dostać dodatkowe leki. Powiedziałam mu, że powinien spróbować położyć się spać. Pacjent stał się wrogi i nastawiony wojowniczo.

4

„Jason” wpadał w furję. To stanowiło zawór bezpieczeństwa, dzięki któremu, poprzez krzyk i wrzask, ulegało rozładowaniu nadmierne napięcie. Zachowywał się introwertycznie, dopóki nie nadszedł czas na rozładowanie napięcia. To Jasona zamykano w izolatce w Szpitalu Stanowym w Columbus.

Jason zaistniał, gdy Billy miał osiem lat. Był zawsze gotowy do uczuciowych wybuchów, ale nie wolno mu było się ujawnić. Gdyby to uczynił, Billy’ego spotkałaby kara. Tutaj, w Szpitalu Stanowym w Columbus, gdy lęk i napięcie stały się zbyt silne, Jason płakał i krzyczał, dając wyraz emocjom.

Tak się zachował, gdy usłyszał w telewizji o zabiciu czterech studentów na Uniwersytecie Stanowym w Kent. Sanitariusze zamknęli go w izolatce.

Gdy Arthur zorientował się, że Jasona zamykają za każdym razem, kiedy ten wybucha, postanowił działać. Szpital nie różnił się od domu. Ani tam, ani tutaj nie wolno było okazywać złości. Jeżeli ktoś ją okazywał, wszyscy byli karani. Więc Arthur wyparł Jasona ze świadomości, określił go mianem „niepożądany” i poinformował go, że nigdy więcej nie będzie mu wolno przejąć świadomości. Jason miał od tej pory pozostawać w cieniu, poza zasięgiem „miejsca”.

Pozostali uczestniczyli w terapii zajęciowej przez sztukę. Tommy w czasie, kiedy nie otwierał zamków, malował pejzaże. Danny malował martwe natury. Allen

portrety. Nawet Ragen próbował tworzyć, ale ograniczał się do czarno-białych szkiców. To właśnie wtedy Arthur odkrył, że Ragen nie rozróżnia kolorów i, przypomniawszy sobie skarpetki nie od pary, wydedukował, że to Ragen je włożył. Christene rysowała kwiaty i motyle dla swojego brata Christophera.

Personel meldował, że Billy Milligan wydaje się spokojniejszy i bardziej skłonny do współpracy. Otrzymał przywileje, a kiedy na dworze zrobiło się ciepło, pozwolono mu wychodzić na zewnątrz, spacerować i robić szkice.

Niektóre inne osobowości wychodziły na świat, rozglądały się, dochodziły do wniosku, że nie podoba im się to, co widzą, i odchodziły. Tylko Ragen, będąc pod wrażeniem słowiańskiego nazwiska i akcentu doktora Raulja, przyjmował fenactil i stosował się do jego zaleceń. Danny i David, którzy byli posłusznymi chłopcami, także brali leki antypsychotyczne. Ale Tommy przetrzymywał je w ustach, a potem wypluwał. Podobnie robili Arthur i pozostali.

Danny zaprzyjaźnił się z pewnym małym czarnoskórym chłopcem. Bawił się z nim i rozmawiał. Potrafili siedzieć do późna i opowiadać sobie, co będą robić, gdy dorosną. Rozmawiając z tym chłopcem, Danny po raz pierwszy się roześmiał.

Pewnego dnia doktor Raulj przeniósł Danny'ego z RB-3 na RB-4, gdzie wszyscy chłopcy byli więksi. Danny nie znał tu nikogo i nie miał z kim rozmawiać, poszedł więc z płaczem do swojego pokoju, bo czuł się samotny.

Siedząc tam i płacząc, usłyszał głos pytający:

– Dlaczego płaczesz?

– Odejdź i nie zawracaj mi głowy – odrzekł Danny.

– Dokąd mam pójść? – zapytał głos.

Danny rozejrzał się pospiesznie i zorientował się, że w pokoju nie ma nikogo poza nim samym.

– Kto to powiedział? – zapytał.

– Ja. Mam na imię David.

– Gdzie jesteś?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że tam, gdzie ty.

Danny zajrzał pod łóżko i do schowka na ubrania, ale nigdzie nie znalazł tego kogoś, kto mówił.

– Słyszę twój głos – powiedział – ale gdzie ty jesteś?

– Jestem tutaj.

– Ale ja cię nie widzę. Gdzie jesteś?

– Zamknij oczy – powiedział David.

– Teraz cię widzę.

Spędzili długie godziny na rozmowie o rzeczach, które wydarzyły się w przeszłości i na poznawaniu się wzajemnym. Nie wiedzieli, że przez cały czas przysłuchuje się im Arthur.

Philip poznał czternastoletnią pacjentkę, blondynkę, tak śliczną, że wszyscy musieli podziwiać jej urodę. Dziewczynka spacerowała z nim i rozmawiała, usiłując go podniecić, chociaż on nigdy się do niej nie zalecał. Obserwowała go, gdy siedział ze szkicownikiem przy stole piknikowym nad stawem. Przeważnie nie było wtedy nikogo innego w pobliżu.

Pewnego dnia w czerwcu, kiedy już było ciepło, usiadła obok niego i popatrzyła na narysowany przez niego kwiat.

– Hej, Billy, to jest naprawdę dobre.

– To nic takiego.

– Prawdziwy artysta z ciebie.

– No, coś ty.

– Naprawdę. Jesteś inny niż pozostałe dzieciaki w tym szpitalu. Lubię chłopców, którzy nie myślą tylko o jednym.

Położyła mu dłoń na kolanie.

Philip odskoczył.

– Hej, co ty robisz?

– Nie lubisz dziewczyn, Billy?

– Oczywiście, że lubię. Nie jestem żadnym pedałem. Tylko... tylko...

– Co się tak denerwujesz? Co ci jest?

Usiadł tam, gdzie poprzednio, koło niej.

– Nie bardzo lubię seks.

– Jak to?

– No bo, bo... kiedy byłem mały, zgwałcił mnie mężczyzna.

Popatrzyła na niego zaszokowana.

– Myślałam, że zgwałcić można tylko dziewczynę.

Philip pokręcił głową.

– To musisz zmienić myślenie. Ja byłem bity i gwałcony. I przez to zrobiło mi się coś z głową. Nieraz mi się to śni. To znaczy, śni się to pewnej mojej części. Przez całe życie uważałem, że seks to coś ohydneho, co sprawia ból.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie byłeś z dziewczyną?

– Nigdy nie byłem z nikim.

– Ale, Billy, to nie boli.

Zaczerwienił się i odsunął się od niej.

– Chodźmy popływać – zaproponowała.

– Dobra, świetny pomysł – odpowiedział, po czym skoczył na równe nogi, rozpędził się i wskoczył do wody.

Kiedy się wynurzył, parszkając, zauważył, że ona rozebrała się i wchodzi do wody całkiem naga.

– Cholera! – zaklął i dał nurka.

Kiedy się znowu wynurzył, ona podплыnęła do niego i objęła go ramionami. Czuł, że pod wodą obejmują go jej nogi. Czuł dotknięcie jej piersi. Czuł, że ona sięga w dół, że go dotyka.

– To nie będzie bolało – powiedziała. – Obiecuję ci, że nie.

Pływała, poruszając jedną ręką. Doholowała go do zatoczki, w której spod wody

wynurzała się duża płaska skałka. Wspięła się na nią, a gdy Philip uczynił to samo, ściągnęła z niego szorty. Dotykał jej, wiedząc, że czyni to niezdarnie, i bał się, że gdy zamknie oczy, wszystko to zniknie. Była taka piękna. Nie chciał teraz znaleźć się gdzie indziej, nie chciał zapomnieć, co się zdarzyło. Tym razem chciał pamiętać. Było mu dobrze. Gdy to robił, ona go tuliła i ścisnęła, a kiedy było już po wszystkim, chciało mu się podskakiwać i krzyczeć z radości. Gdy stoczył się z niej, stracił równowagę i ześliznął się do wody, rozchlapując ją na wszystkie strony.

Ona się roześmiała. A on poczuł się jak idiota, ale był szczęśliwy. Nie był już prawiczkim i nie był pedałem. Był mężczyzną.

6

Dnia 19 czerwca, na prośbę matki, Billy Milligan został wypisany ze szpitala przez doktora Raulja. Pracownik socjalny zapisał, co następuje:

Przed wypisaniem Bill manipulował różnymi osobami spośród personelu i pacjentami. Żeby uniknąć kłopotów, kłamał złośliwie, szkodząc opinii innych osób i nie czując żadnych wyrzutów sumienia. Jego relacje z rówieśnikami były z jego strony powierzchowne, a rówieśnicy nie ufali mu z powodu jego bezustannych kłamstw.

Zalecenia personelu: Ponieważ zachowanie pacjenta stawało się coraz bardziej szkodliwe dla realizacji programu terapeutycznego oddziału, wypisuje się pacjenta z zaleceniem, by był leczony ambulatoryjnie i by jego rodzice zostali objęci programem doradztwa.

Leki przyjmowane w momencie wypisu: fenactil 25 mg trzy razy dziennie.

Znalazłszy się w domu, pogrążony w głębokiej depresji Danny namalował martwą naturę. Obraz miał wymiary dziewięć cali na dwanaście i przedstawiał usychający żółty kwiat w pękniętej szklance na czarnogranatowym tle. Danny zaniósł go na górę, chcąc pokazać matce, ale gdy wszedł do pokoju, zmarł w bezruchu. Bo był tam również Chalmer. Chalmer wziął obraz, popatrzył na niego i cisnął nim o podłogę.

– Kłamiesz – powiedział. – To nie ty namalowałeś.

Danny podniósł obraz i, powstrzymując łzy, zaniósł go z powrotem na dół. A potem, po raz pierwszy, podpisał obraz: Danny '70. Na odwrocie umieścił następujące informacje:

AUTOR: Danny

TYTUŁ: Samotne umieranie

DATA: 1970

Od tego czasu, w przeciwieństwie do Tommy'ego i Allena, którzy pragnęli aprobaty dla swoich obrazów, Danny nigdy nie pokazywał nikomu swoich martwych natur.

Jesienią 1970 roku Billy zaczął uczęszczać do szkoły średniej w Lancasterze. Mieściła się ona w zbudowanym bez jednolitego planu kompleksie nowoczesnych budynków ze szkła i betonu, położonym w północnej części miasta. Billy źle sobie radził w szkole. Nienawidził nauczycieli i nie znosił szkoły.

Arthur często opuszczał lekcje, żeby czytać książki z zakresu medycyny. Czytał je w bibliotece. Zafascynowała go zwłaszcza hematologia.

Tommy spędzał wolny czas na naprawianiu różnych urządzeń i doskonaleniu umiejętności uciekania. W tym czasie niestraszne mu już były żadne sznury czy liny. Potrafił rozwiązać każdy węzeł i wysliznąć się z każdych więzów. Kupił sobie parę kajdanek i ćwiczył uwalnianie się z nich za pomocą plastikowej skuwki od długopisu. Zapamiętał, że najlepiej jest mieć zawsze przy sobie dwa kluczyki od kajdanek – jeden w kieszeni z przodu, a drugi z tyłu. W ten sposób można się było zawsze dostać do jednego, bez względu na to, czy człowiek miał ręce skute z przodu czy z tyłu.

W styczniu 1971 roku Billy dostał pracę w sklepie spożywczym. Dostarczał klientom towar do domów. Postanowił za część pieniędzy z pierwszej wypłaty kupić befsztyk dla Chalmera. Podczas ferii bożonarodzeniowych wszystko układało się dobrze. Billy pomyślał, że jeżeli teraz okaże ojczymowi, że mu na nim zależy, ojczym przestanie mu dokuczać.

Podszedł do domu od tyłu i zauważył, że drzwi od kuchni zostały wywalone z zawiasów. W domu byli dziadkowie Milliganowie, a także Kathy, Challa i Jim. Mama przykładła sobie do głowy zakrwawiony ręcznik. Twarz miała siną.

– Chalmer cisnął nią o drzwi, tak że wyleciały z zawiasów – powiedział Jim.

– I tak ją szarpał za włosy, że wyrwał je z głowy – dodała Kathy.

Billy nic na to nie powiedział. Popatrzył na matkę, rzucił befsztyk na stół, poszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi. Bardzo długo siedział w ciemności z zamkniętymi oczami, usiłując zrozumieć, dlaczego w tej rodzinie jest tyle cierpienia i krzywdy. Gdyby Chalmer umarł, ich problemy byłyby rozwiązane.

Ogarnęło go uczucie pustki...

Ragen otworzył oczy, czując wściekłość nie do opanowania. Za to, co zrobił Danny'emu, Billy'emu, a teraz matce Billy'ego, Chalmer musi umrzeć.

Ragen wstał powoli i poszedł do kuchni. Z salonu dobiegały ściszone głosy. Ragen otworzył szufladę ze sztućcami, wyjął długi na sześć cali nóż do krojenia mięsa, wsunął go za koszulę i wrócił do swojego pokoju. Włożył nóż pod poduszkę, położył się i czekał. Kiedy wszyscy pójda spać, zejdzie na dół i dźgnie Chalmera prosto w serce. Albo poderżnie mu gardło. Leżał, przeżywając to w wyobraźni i czekając, aż w domu zapanuje cisza. O dwunastej oni wciąż nie spali. Rozmawiali. Ragen zasnął.

Poranne światło obudziło Allena. Allen wyskoczył z łóżka, nie mając pewności, gdzie się znajduje i co się stało. Poszedł szybko do łazienki, a tam Ragen powiedział mu, co zamierza zrobić. Kiedy wrócił z łazienki, w jego pokoju była Dorothy. Zaczęła ścielić łóżko i znalazła nóż. Trzymała go teraz w ręce.

– Billy, co to jest?

Popatrzył na nóż spokojnie i powiedział beznamiętnym głosem:

– Miałem zamiar go zabić.

Dorothy spojrzała na niego nagle, zaskoczona niskim, pozbawionym emocji tonem jego głosu.

– Jak to?

Allen wpatrywał się w nią nieruchomym wzrokiem.

– Twój mąż miał dziś rano już nie żyć.

Zbladła.

– O mój Boże, Billy, co ty mówisz?

Wzięła go za ramiona i potrząsnęła nim, sycząc cicho, tak żeby nikt nie usłyszał:

– Nie wolno ci tak mówić. Nie wolno ci tak myśleć. Pomyśl, co by się z tobą stało.

Allen popatrzył na nią i powiedział spokojnie:

– A ty popatrz, co stało się z tobą.

Po tych słowach wyszedł.

Siedząc w klasie, Billy usiłował ignorować złośliwości, które go spotykały. Rozniosła się wieść, że się leczy w klinice zdrowia psychicznego. Słyszał za plecami chichoty, dzieci rysowały kółka na czole. Dziewczynki pokazywały mu język.

Pewnego razu, podczas przerwy, kilkanaście dziewczynek otoczyło go w pobliżu ubikacji dla dziewcząt.

– Chodź, Billy. Chcemy ci coś pokazać.

Wiedział, że chcą mu dokuczyć, ale był zbyt nieśmiały, by odmówić dziewczynkom. Wepchnęły go do ubikacji. Zagroziły mu drogę do wyjścia, wiedząc, że nie odważy się ich tknąć.

– Czy to prawda, że jesteś prawiczkiem, Billy?

Zaczerwienił się.

– Nigdy tego nie robiłeś z dziewczyną?

Nie wiedząc o doświadczeniu Philipa w szpitalu, Billy pokręcił głową.

– Robił to pewnie ze zwierzętami na farmie.

– Hej, Billy, bawisz się na farmie ze zwierzętami?

Zanim się zorientował, co robią, przyparły go do ściany i zaczęły mu ściągać spodnie. Pośliznął się i upadł na posadzkę, usiłując nie dać sobie ich ściągnąć. Ale one ściągnęły je i uciekły. Billy został w damskiej ubikacji w samych bokserkach. Zaczął płakać.

Do ubikacji weszła jedna z nauczycielek. Kiedy go zobaczyła, wyszła, a potem wróciła ze spodniami.

– Tym dziewczynkom trzeba by spuścić porządne lanie – powiedziała.

– Mnie się zdaje, że to chłopcy je namówili – odrzekł Billy.

– Jesteś takim dużym, silnym chłopcem. Jak mogłeś im na to pozwolić?

Wzruszył ramionami.

– Nie mógłbym uderzyć dziewczynki – powiedział.

A potem wyszedł ciężkim krokiem. Wiedział, że teraz nie będzie miał odwagi stanąć w klasie twarzą w twarz z żadną dziewczyną. Zaczął się wałęsać po korytarzach. Dalsze życie nie miało sensu. Nagle zauważył, że robotnicy zostawili otwarte przejście na dach. Już wiedział, co ma zrobić. Powoli przeszedł przez pusty korytarz, wszedł po schodach i otworzył drzwi prowadzące na dach. Było zimno.

Usiadł i na pierwszej karcie jednej z książek napisał: Do widzenia, przepraszam, nie mogę już tego wytrzymać.

Położył książkę na występie muru, a potem cofnął się, żeby się rozpędzić. Zrobił głęboki wdech i ruszył...

Zanim dobiegł do krawędzi, Ragen zwałił go z nóg.

– No, był już tego bliski – powiedział szeptem Arthur.

– Co z nim zrobimy? – zapytał Ragen. – Nie można mu pozwolić tak chodzić. To niebezpieczne.

– On stanowi zagrożenie dla nas wszystkich. W tym stanie przygnębienia może naprawdę odebrać sobie życie.

– Jakie jest rozwiązanie?

– Trzeba go trzymać w stanie uśpienia.

– Ale jak to zrobić?

– Od tej chwili Billy już więcej nie będzie miał w posiadaniu świadomości.

– Kto tego dopilnuje?

– Ty albo ja. Obaj będziemy za to odpowiedzialni. Zawiadomię pozostałych, że nikomu pod żadnym pozorem nie wolno pozwolić Billy'emu na wzięcie w posiadanie świadomości. Kiedy wszystko będzie szło mniej więcej normalnie, kiedy nie będzie żadnego niebezpieczeństwa, ja będę nad wszystkim czuwał. Jeżeli natomiast znajdziemy się w niebezpieczeństwie, kontrolę przejmiesz ty. I my dwaj będziemy ustalać, kto może przejąć świadomość, a kto nie.

– Zgadzam się – odrzekł Ragen.

Popatrzył na kartę, na której Billy napisał swoją pożegnalną notatkę. Wydarł ją z książki, podarł na drobne kawałki i rzucił na wiatr.

– Ja będę obrońcą – oznajmił. – Billy nie powinien być narażać na niebezpieczeństwo życia dzieci – dodał.

A potem przypomniał sobie jeszcze o czymś.

– Kto będzie mówić? – zapytał. – Ludzie się śmieją, kiedy słyszą mój akcent. A także twój.

Arthur kiwnął głową.

– Pomyślałem o tym. Allen jest wygadany. On będzie za nas mówić. I myślę, że uda nam się przetrwać tak długo, jak my dwaj będziemy nad wszystkim panować, nie dopuszczając do wydania się naszego sekretu.

Arthur wyjaśnił wszystko Allenowi. A potem porozmawiał z dziećmi, próbując pomóc im zrozumieć, co się dzieje.

– Wyobraźcie sobie – powiedział – że jest tak, jakbyśmy my wszyscy, to znaczy mnóstwo osób, w tym osoby, których nie znacie, znajdowali się w ciemnym pokoju. Na środku tego pokoju jest na podłodze jasny krąg światła. Ten, kto wejdzie w ten krąg, kto zajmie „miejsce”, wyjdzie na prawdziwy świat i przejmie świadomość. Ten ktoś jest wtedy osobą, którą widzą i słyszą i na którą reagują ludzie z zewnątrz. Pozostali mogą się zajmować swoimi sprawami, uczyć się czy spać, rozmawiać czy się bawić. Ale ten, kto jest w realnym świecie, musi bardzo uważać, żeby nie zdradzić, że istnieją pozostali. Bo to jest tajemnica rodzinna.

Dzieci zrozumiały.

– W porządku – powiedział Arthur. – Allenie, wracaj do klasy.
Allen zajął „miejsce”, wziął książki i poszedł.
– Ale gdzie jest Billy? – zapytała Christene.
Pozostali nastavili uszu, chcąc usłyszeć odpowiedź Arthura.
A Arthur pokręcił głową z powagą, położył sobie palec na ustach i wyszeptał:
– Nie wolno go budzić. Billy śpi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

1

Allen dostał pracę w pewnej kwiaciarni w Lancasterze. Z początku wszystko szło dobrze. „Timothy”, który bardzo lubił kwiaty, wykonywał większość prac, choć czasami pojawiała się Adalana i robiła bukiety. Allen przekonał właściciela kwiaciarni, że dobrze będzie powiesić w oknie wystawowym niektóre jego obrazy, a jeżeli ktoś kupi któryś z nich, właściciel pobierze komisowe. Pomysł zarabiania pieniędzy na sztuce podobał się Tommy’emu. Po sprzedaniu kilku pierwszych obrazów zaczął pracować z większym zapałem niż przedtem, inwestując część pieniędzy w zakup farb i pędzli. Malował tuziny pejzaży, które sprzedawały się szybciej niż portrety Allena czy martwe natury Danny’ego.

Pewnego razu, w czerwcu, po zamknięciu kwiaciarni jej właściciel, człowiek w średnim wieku, wezwał Timothy’ego na zaplecze i zaczął się do niego przystawiać. Timothy, przerażony, opuścił realny świat i wycofał się w świat własny. Danny podniósł wzrok i zorientował się, co ten mężczyzna próbuje zrobić. Przypomnił sobie natychmiast, co mu się zdarzyło na farmie i uciekł z krzykiem.

Kiedy Tommy przyszedł do pracy w kolejny poniedziałek – bardzo ciekawy, czy tego dnia uda się sprzedać któryś z obrazów – przekonał się, że sklep jest pusty. Właściciel wyniósł się, nie informując o nowym adresie i zabierając ze sobą wszystkie obrazy.

– Ty cholerny sukinsynu! – wrzasnął Tommy. – Już ja cię dostanę, ty draniu!

Podniósł z ziemi kamień, cisnął nim w okno i poczuł się lepiej.

– Winien jest temu zgniły kapitalizm – odezwał się Ragen.

– Nie dostrzegam w tym żadnej logiki – odrzekł Arthur. – Facet bał się, że się wyda, że jest homoseksualistą. Co nieuczciwość jednego przestraszonego faceta ma wspólnego z systemem ekonomicznym?

– To jest skutek nastawienia na zysk. To nastawienie mąci umysły młodych ludzi, takich jak Tommy.

– O, do diabła, nie wiedziałem, że jesteś komunistą.

– Przyjdzie taki dzień – rzekł Ragen – kiedy wszystkie kapitalistyczne społeczeństwa zostaną zniszczone. Wiem, że ty, Arthurze, jesteś zwolennikiem kapitalizmu. Ale ostrzegam cię. Cała władza należy do ludu.

– Niech będzie, jak ma być – powiedział Arthur znudzonym głosem. – Nie ma już

kwiaciarni i ktoś musi do cholery znaleźć nową pracę.

Allen znalazł pracę jako sanitariusz na nocnej zmianie w Domu Opieki we wschodniej części Lancasteru. Dom Opieki znajdował się w nowoczesnym niskim ceglanym budynku. Na dole był duży oszklony hall zawsze pełen starych pensjonariuszy ze śliniakami pod brodą i tych na wózkach inwalidzkich. Praca polegała na obsłudze ich, a „Mark” wykonywał ją bez słowa skargi. Zamiatął i mył podłogi, zmieniał pościel i opróżniał kaczki oraz baseny.

Arthura najbardziej interesowały medyczne aspekty tej posady. Kiedy się przekonał, że część personelu sobie bimba, że gra w karty, czyta lub drzemie, sam zajmował się chorymi i umierającymi. Słuchał ich skarg, oczyszczał zainfekowane odleżyny i w ogóle oddawał się temu, co było, jego zdaniem, przeznaczonym dla niego zawodem.

Pewnego wieczoru, obserwując Marka szorującego podłogę w pokoju, z którego kogoś zabrano, pokręcił głową.

– Na tym spędzisz całe swoje życie. Praca fizyczna. Cholerna niewolnicza praca, którą może wykonywać jakiś zombi.

Mark popatrzył na ścierkę do podłogi, potem na Arthura i wzruszył ramionami

– Żeby kontrolować własne przeznaczenie, trzeba mieć szerszy umysł. Żeby wykonywać plany, wystarczy być głupcem.

Arthur uniósł brwi. Nie przypuszczał, że Mark jest zdolny do takich uogólnień. Jednak tym gorzej było widzieć, jak umysł, któremu nie jest obca iskra inteligencji, marnuje się przy takiej robocie.

Arthur pokręcił głową i poszedł do pacjentów. Wiedział, że pan Torvald jest umierający. Wszedł do jego pokoju, usiadł przy jego łóżku, tak jak to czynił każdego wieczoru od tygodnia. Pan Torvald opowiadał o swojej młodości w starym kraju i o tym, jak przyjechał do Ameryki i osiedlił się na roli w Ohio. Mrugając kaprawymi oczami o ciężkich powiekach, powiedział tonem człowieka zmęczonego:

– Jestem stary. Za dużo mówię.

– Wcale nie, proszę pana – odrzekł Arthur. – Ja zawsze byłem zdania, że starszych ludzi, którzy są mądrzejsi od nas i bardziej doświadczeni, należy słuchać. Pańska wiedza, której nie wyczyta się z książek, powinna zostać przekazana młodemu.

Pan Torvald uśmiechnął się.

– Dobry z ciebie chłopiec.

– Czy bardzo pan cierpi?

– Uważam, że człowiek nie powinien narzekać. Miałem dobre życie. A teraz jestem gotowy na śmierć.

Arthur położył dłoń na ramieniu starca.

– Umiera pan z wielką godnością – powiedział. – Byłbym dumny, gdyby pan był moim ojcem.

Pan Torvald zakaszłał i wskazał pusty dzbanek na wodę.

Arthur poszedł go napełnić, a kiedy wrócił, zobaczył, że puste oczy pana Torvalda zwrócone są w górę. Stał przez chwilę w milczeniu, patrząc na pogodną i spokojną

twarz starca. A potem odgarnął z jego twarzy włosy i zamknął mu oczy.

– Słuchaj, Allenie – powiedział szeptem – wezwij pielęgniarki. Powiedz im, że pan Torvald zmarł.

Allen wyszedł na świat i nacisnął guzik nad łóżkiem.

– To – wyszeptał Arthur, cofając się – jest właściwy tryb postępowania.

Allenowi wydawało się przez chwilę, że głos Arthura jest zachrypnięty z emocji. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Zanim zdążył zadać pytanie, Arthur zniknął.

Allen pracował w Domu Opieki przez trzy tygodnie. Kiedy w administracji zorientowano się, że Milligan ma dopiero szesnaście lat, stwierdzono, że nie może pracować na nocnej zmianie i zwolniono go.

W kilka tygodni po rozpoczęciu jesiennego semestru Chalmer powiedział, że Billy musi w sobotę pojechać na farmę i pomóc kosić trawę. Tommy patrzył, jak Chalmer po dwóch deskach wprowadza swoją nową żółtą kosiarkę ciągnikową na ciężarówkę.

– Po co ja ci jestem potrzebny? – zapytał.

– Nie zadawaj głupich pytań. Jedziesz i już. Chcesz jeść, to musisz pracować. Ktoś musi zgrabić liście, zanim zacznę kosić. Zresztą ty tylko do tego się nadajesz.

Chalmer unieruchomił kosiarkę na ciężarówce, dając wsteczny bieg i zabezpieczając drążek, żeby nie wyskoczył.

– Weź teraz te cholerne deski i załaduj je na ciężarówkę.

A gównu, pomyślał Tommy, sam je sobie załaduj. I opuścił realny świat.

Danny stał i patrzył, zastanawiając się przy tym, dlaczego Chalmer spogląda na niego z taką wściekłością.

– No, ładuj te deski, ty głupku.

Danny zaczął się zmagać z dwiema deskami, chociaż były za duże i za ciężkie dla czternastolatka.

– Ty cholerny niezdaro – powiedział Chalmer, po czym odepchnął Danny'ego i sam załadował deski. – Wsiadaj, zanim ci złoję dupę.

Danny wdrapał się na siedzenie. Siedział, patrząc prosto przed siebie. Słyszał jednak, jak Chalmer otwiera puszkę z piwem. Gdy poczuł zapach piwa, zrobiło mu się zimno ze strachu. Kiedy dojechali na farmę, był zadowolony, że Chalmer kazał mu natychmiast wziąć się do grabienia liści.

Chalmer kosił. Za każdym razem, kiedy kosiarka zbliżała się do niego, Danny przeżywał katusze ze strachu. Pamiętał przecież doświadczenie z traktorem. Więc ta kosiarka go przerażała. Odchodził, a na jego miejsce przychodził to David, to Shawn. Trwało to do chwili, gdy Chalmer skończył kosić i zawołał:

– Wyładuj deski z ciężarówki! Rusz się!

Danny, potykając się, ruszył naprzód i wciąż bojąc się kosiarki, wyciągnął z wysiłkiem ciężkie deski z ciężarówki. Umieściwszy je, gdzie należy, Chalmer załadował kosiarkę na ciężarówkę. Potem wrzucił deski, otworzył jeszcze jedno piwo i wypił je przed podróżą.

Tommy, który widział, co się dzieje, wyszedł na świat. Danny boi się tej cholernej maszyny. Więc trzeba się jej pozbyć. Kiedy Chalmer się odwrócił, Tommy szybko wspiął się na ciężarówkę, wyciągnął zatyczkę i przesunął sprzęgło. Kiedy Chalmer

podszedł do ciężarówki, żeby wsiąść od strony kierownicy, Tommy zeskokczył i cisnął zatyczkę w krzaki. Potem wsiadł do szoferki i siedząc, patrzył prosto przed siebie. Czekał. Wiedział, że traktor spadnie, kiedy Chalmer jak zwykle ruszy z miejsca z gwałtownym szarpnięciem.

Ale Chalmer ruszył powoli i dojechał bez zatrzymywania się aż do Bremen. Tommy pomyślał, że maszyna spadnie, kiedy się zatrzymają przed fabryką, która była po drodze. Ale Chalmer i tym razem jechał gładko i dojechał aż do Lancasteru. Dobra, pomyślał Tommy, teraz trzeba poczekać, aż się zatrzyma na czerwonych światłach.

To, na co czekał, zdarzyło się w Lancasterze. Kiedy światło zmieniło się na zielone, Chalmer ruszył z piskiem opon, a Tommy wiedział, że kosiarka spadła z ciężarówki. Próbował nic po sobie nie pokazać, ale przyszło mu to z trudem. Odwrócił głowę do okna, żeby ten stary przyk nie zauważył jego uśmiechu. Kiedy spojrzął wstecz, zobaczył, że mała żółta maszyna zwała się z platformy ciężarówki i toczy się z hukiem po jezdni, rozbijając się o bruk. A potem zauważył, że Chalmer gapi się we wsteczne lusterko z szeroko otwartymi ustami. Chalmer zahamował, wyskoczył z ciężarówki i pobiegł w stronę rozwalonej maszyny. Zaczął zbierać rozrzucone na jezdni kawałki metalu.

Tommy wybuchnął śmiechem.

– Niech cię szlag – mruknął pod nosem. – Ta maszyna nie zrobi krzywdy Danny’emu ani Davidowi.

Podwójna zemsta za jednym zamachem. Dołożył maszynie, a równocześnie dołożył Chalmerowi.

W sprawozdaniach z postępów Billy’ego w szkole, jakie przysyłano do domu, przeważnie widniały oceny dostateczne i mniej niż dostateczne. W całej swojej szkolnej karierze Billy otrzymał ocenę bardzo dobrą jeden jedyny raz: gdzieś w połowie roku w dziesiątej klasie – z biologii. Arthur, który zainteresował się tym przedmiotem, zaczął wtedy uważać na lekcjach i odrabiać prace domowe.

Arthur, wiedząc, że będą się z niego śmiali, kiedy się odezwie, wysyłał Allena, żeby za niego odpowiadał. Nauczyciel był zdumiony zmianą, jaka w nim nagle zaszła, tym, że odpowiadał tak doskonale. Arthur nigdy nie przestał się interesować biologią, ale w domu było bardzo źle. Powodowało to, że wyłaniały się coraz to inne osobowości. Ku wielkiemu żalowi nauczyciela biologii płomień zgasł i przez resztę roku szkolnego oceny Billy’ego były słabe. Arthur zaczął uczyć się na własną rękę, a Billy na koniec roku otrzymał ocenę dostateczną.

Arthur miał mnóstwo zajęcia z poszczególnymi osobowościami, wyłaniającymi się na zmianę w coraz szybszym tempie. Określił ten okres umysłowej niestabilności jako „czas pomieszania”.

Kiedy pewnego razu trzeba było ewakuować szkołę, bo ktoś podłożył bombę, wszyscy podejrzewali, że uczynił to Billy Milligan, chociaż nikt nie potrafił tego udowodnić. Tommy twierdził, że to nie on zrobił bombę. Zresztą bomba nie była prawdziwa, chociaż mogła taką być, gdyby zawierała inny płyn, na przykład nitroglicerynę zamiast wody. Tommy nie kłamał, mówiąc, że nie zrobił bomby.

Tommy nigdy by nie skłamał. On tylko powiedział jednemu z pozostałych chłopców, jak zrobić bombę, a nawet narysował schemat. Jednak sam nie przyłożyłby do tego ręki. O nie, on nie był aż tak głupi.

Tommy świetnie się bawił, obserwując wyraz twarzy dyrektora szkoły. Dyrektor Moore wyglądał jak człowiek, który ma mnóstwo problemów i który nie potrafi ich wszystkich rozwiązać, nie umie poradzić sobie ze wszystkim, co ma na głowie.

Ale z jedną rzeczą sobie poradził – wyrzucił Milligana ze szkoły.

W ten sposób, w pięć tygodni po szesnastych urodzinach Billy'ego Milligana, na tydzień przed rozpoczęciem przez Jima służby w lotnictwie, Tommy i Allen wstąpili do marynarki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

1

Dnia 23 marca 1972 roku Allen udał się z Dorothy do punktu rekrutacyjnego i wraz z Tommym podpisał dokumenty związane z wstąpieniem do marynarki. Dorothy miała mieszane uczucia, pozwalając młodszemu synowi pójść do wojska, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że trzeba się go pozbyć z domu, oddzielić od Chalmera. Bo to, że został wyrzucony ze szkoły, przyczyniło się do pogorszenia stosunków w domu.

Oficer prowadzący rekrutację sprawnie przerzucał dokumenty i szybko zadawał pytania. Na większość z nich odpowiadała Dorothy.

– Czy byłeś kiedykolwiek w zakładzie opieki zdrowotnej dla psychicznie chorych? Albo czy stwierdzono u ciebie chorobę psychiczną?

– Nie – odrzekł Tommy.

– Chwileczkę – powiedziała Dorothy. – Spędziłeś trzy miesiące w Szpitalu Stanowym w Columbus. Doktor Brown stwierdził, że była to nerwica histeryczna.

Oficer podniósł wzrok, trzymając długopis zawieszony nad papierami.

– No, tego nie musimy pisać – oznajmił. – Każdy człowiek jest trochę neurotykiem.

Tommy popatrzył tryumfalnie na Dorothy.

Gdy przyszedł czas na rozwiązywanie ogólnego testu, sprawdzającego poziom wykształcenia i umysłowego rozwoju, Tommy i Allen przejrzeni test. Przekonawszy się, że nie zawiera on niczego, co miałyby jakiś związek z uzdolnieniami czy wiedzą Tommy'ego, Allen postanowił rozwiązać go sam. Ale wtedy wyłonił się Danny. Popatrzył na test i poczuł się bezradny, nie wiedział, co robić.

Oficer, widząc jego zmieszanie, szepnął:

– No dalej, zaczniesz po prostu odpowiedzi między liniami. Danny wzruszył ramionami i, nie czytając pytań, zaczerpnął przestrzenie między liniami.

Zdał.

W tydzień później Allen znajdował się w drodze do Ośrodka Szkolenia Marynarzy nad Wielkimi Jeziorami, w stanie Illinois. Gdy tam przybył, przydzielono go do 109 kompanii 21 batalionu.

Ponieważ Milligan, będąc w szkole średniej, należał do Cywilnego Patrolu Powietrznego, został mianowany podoficerem odpowiedzialnym za stu

sześciesięciu młodych rekrutów. Musztrował ich solidnie i wymuszał bezwzględny posłuch.

Kiedy Allen dowiedział się, że najsprawniejsza kompania zostanie wyróżniona, zaczął wraz z Tommym poszukiwać możliwości szybszego wykonywania różnych czynności.

– Niech nie chodzą pod prysznic – zasugerował Tommy.

– Ale – odrzekł Allen – przepisy wymagają, żeby chodzili pod prysznic, choć mogą nie używać mydła.

Tommy usiadł i wymyślił taśmową metodę mycia się.

Na drugi dzień wieczorem Allen poinstruował żołnierzy:

– Każdy zroluje ręcznik i weźmie go do lewej ręki. Mydło weźmie do prawej.

I teraz: w każdym rzędzie jest szesnaście pryszniców, a rzędów jest dwanaście. Z każdego leje się woda o takiej samej temperaturze, więc się nie poparzycie ani nie będzie wam zimno. Przechodźcie pod wszystkimi prysznicami w rzędzie, myjąc sobie lewą stronę ciała. Kiedy dochodzicie do końca rzędu, przekładacie mydło do drugiej ręki i idziecie tyłem, myjąc prawą stronę ciała i głowę. Kiedy dochodzicie do końca, jesteście opłukani i możecie się wycierać.

Rekruci patrzyli zdumieni, kiedy demonstrował im to wszystko w pełnym umundurowaniu, sprawdzając przy tym czas.

– W ten sposób mycie zajmie każdemu tylko czterdzieści sekund. Wszyscy zdążycie się umyć i ubrać w dziesięć minut. Chcę, żebyśmy dziś rano załatwili się ze wszystkim pierwsi. I żebyśmy dostali wyróżnienie.

Dwa tygodnie później zaczęło się źle dziać. Allen zadzwonił do domu i dowiedział się, że Chalmer znowu bije Dorothy. Ragen wpadł w gniew. Arthur, oczywiście, raczej się nie przejmował. Ale Tommy, Danny i Allen przejęli się tym bardzo. Wpadli w depresję, co spowodowało, że nastąpił kolejny okres pomieszania.

Shawn zaczął nosić buty nie tak – prawy na lewej nodze, a lewy na prawej – i nigdy nie zawiązywał sznurowadeł. David zrobił się niechlujny. Philip zorientował się, gdzie jest i nie przejmował się niczym. Żołnierze ze 109 kompanii szybko zauważyli, że z ich dowódcą coś jest nie w porządku. Jednego dnia był wspaniałym dowódcą, a drugiego obijał się, gadał i miał zaległości w papierkowej robocie.

Zauważyli, że zaczął chodzić podczas snu. Ktoś mu o tym powiedział, wskutek czego Tommy zaczął przywiązywać się w nocy do łóżka. Kiedy odebrano mu dowództwo, Tommy popadł w przygnębienie, a Danny, kiedy tylko mógł, szedł do szpitala pokładowego.

Arthur zaczął się interesować laboratorium hematologicznym.

Po jakimś czasie przysłano na kontrolę pewnego kapitana. Zastał on Philipa rozwalonego na koi, w mundurze, z czapką leżącą na butach. Philip bawił się talią kart do gry.

– Co tu się dzieje? – zapytał kapitan Simons.

– Wstać natychmiast! – dodał jego adiutant.

– Odpieprzcie się! – powiedział Philip.

– Ja jestem kapitanem. Jak śmiecie...

– Możesz być nawet samym Jezusem. Mam to gdzieś. Zabierajcie się stąd.

Kiedy w chwilę później wszedł dowódca rekrutów, Philip powiedział mu to samo. Dnia 12 kwietnia 1972 roku, w dwa tygodnie i dwa dni po tym, jak Tommy zaciągnął się do marynarki, Philip został skierowany do Jednostki Oceny Rekrutów.

Dowódca jego kompanii meldował w specjalnym piśmie:

Z początku Milligan był dowódcą rekrutów, ale potem okazało się, że nie robi nic, tylko usiłuje wszystkimi przez cały czas dyrygować. Po odebraniu mu przeze mnie dowództwa, zaczął zgłaszać się jako chory. Z każdym dniem było gorzej, szukał pretekstu, żeby zwolnić się z każdego zajęcia. Jest zapóźniony w stosunku do reszty kompanii i jego umiejętności są coraz bardziej niedostateczne. Wymaga obserwacji.

Psychiatra przeprowadził wywiad z Davidem, który nie rozumiał, co się dzieje. Po sprawdzeniu dokumentów, nadesłanych z Ohio, okazało się, że przebywał w szpitalu psychiatrycznym i skłamał oficerowi dokonującemu rekrutacji. W sprawozdaniu psychiatry znalazło się stwierdzenie: „Cechuje go brak dojrzałości i zrównoważenia, koniecznych do prawidłowego funkcjonowania w marynarce. Zaleca się wydalenie go z marynarki jako nienadającego się ze względów psychicznych do dalszego szkolenia”.

Dnia 1 maja, w miesiąc i jeden dzień po zaciągnięciu się, William Stanley Milligan został usunięty z Marynarki Stanów Zjednoczonych „na warunkach honorowych”.

Wyplacono mu żołd i zaopatrzone go w bilet lotniczy do Columbus. Jednak w drodze na lotnisko O'Hare, znajdujące się w Chicago, Philip dowiedział się, że dwaj inni rekruci, jadący na urlop do domów, udają się do Nowego Jorku. Więc zamiast wsiąść do samolotu, wsiadł z nimi do autobusu. Chciał zobaczyć Nowy Jork, miasto, z którego pochodził i którego nigdy nie widział.

2

Na dworcu autobusowym w Nowym Jorku Philip pożegnał się ze swoimi towarzyszami podróży, zarzucił marynarski worek na ramię i odszedł. W jakimś punkcie informacji turystycznej dostał broszury i mapki, po czym ruszył na Times Square. Czuł się jak u siebie. Całe życie uliczne, wszystkie głosy, które brzmiały dla jego uszu naturalnie, cały ten gwar umacniał go w przeświadczeniu, że tu jest jego miejsce.

Philip spędził dwa dni na zwiedzaniu miasta. Przejechał się promem Staten Island Ferry, a także obejrzał Statuę Wolności. Potem, zaczynając od Battery, powędrował wąskimi uliczkami w okolice Wall Street i doszedł do Greenwich Village. Jadł w greckiej restauracji, a spał w tanim hotelu. Na drugi dzień udał się

na skrzyżowanie Piątej Alei i Trzydziestej Czwartej Ulicy i, zadarłszy głowę do góry, przyjrzał się Empire State Building. Pojechał na taras widokowy i obejrzał stamtąd miasto.

– Gdzie jest Brooklyn? – zapytał przewodniczki.

Przewodniczka wskazała palcem.

– Tam. Widzi pan trzy mosty: Williamsburg Bridge, Manhattan Bridge i Brooklyn Bridge.

– Teraz pojedę właśnie tam – powiedział.

Zjechał windą na dół, zatrzymał taksówkę i zwrócił się do kierowcy:

– Proszę mnie zawieźć na most Brooklyński.

– Na most Brooklyński?

Philip wrzucił swój worek do środka.

– Tak, przecież powiedziałem.

– Ma pan zamiar z niego skoczyć, czy go kupić? – zapytał taksówkarz.

– Pieprzę cię, koleś. Jedź i zostaw takie kretyńskie dowcipy dla prowincjuszy.

Taksówkarz dowiózł go do mostu. Philip wysiadł i zaczął iść przez most. Wiał chłodny wiatr i Philip czuł się dobrze. Jednak kiedy doszedł do połowy, zatrzymał się i spojrzał w dół. Ile wody! Boże, to piękne. Nagle poczuł się bardzo przygnębiony. Nie wiedział, dlaczego, ale na środku tego pięknego mostu zrobiło mu się tak źle, że nie mógł iść dalej. Zrzucił worek na ramię i zawrócił na Manhattan.

Jego przygnębienie pogłębiło się. Był oto w Nowym Jorku i nie bawił się dobrze. Było coś, co musiał zobaczyć, jakieś miejsce, które musiał znaleźć, ale nie wiedział, co to za miejsce i gdzie się ono znajduje. Wsiadł do autobusu, pojechał nim do końca trasy, a potem przesiadł się w inny i jeszcze inny. Patrzył na domy i ludzi, ale nie wiedział, dokąd jedzie ani czego szuka.

Wysiadł z autobusu przy jakimś centrum handlowym i zaczął po nim chodzić. W samym środku znalazł fontannę, do której ludzie wrzucali monety. Wrzucił i on kilka monet. Kiedy miał już wrzucić trzecią ćwierćdolarówkę, poczuł, że ktoś go ciągnie za rękaw. Mały czarnoskóry chłopiec patrzył na niego błagalnie.

– Cholera – powiedział Philip, rzucając mu monetę.

Chłopiec wyszczerzył zęby w uśmiechu i oddalił się biegiem.

Philip podniósł z ziemi swój worek. Był tak przygnębiony, popadł w taką depresję, że po chwili, wstrząsany dreszczem, opuścił realny świat...

David zachwiał się pod ciężarem worka i upuścił go. Worek był za ciężki dla ośmio-, no prawie dziewięciolatka. David zaczął ciągnąć go za sobą po ziemi. Szedł, przyglądając się wystawom i zastanawiając się, gdzie jest i jak się tu znalazł. Usiadł na jakiejś ławce, rozejrzał się i zaczął się przyglądać bawiącym się dzieciom. Żałował, że nie może bawić się z nimi. Potem wstał i znowu zaczął ciągnąć worek, ale worek był za ciężki, więc go zostawił i poszedł dalej.

Wszedł do sklepu z rzeczami z demobilu i zaczął się przyglądać przenośnym telefonom i syrenom. Wziął dużą plastikową bańkę i nacisnął jakiś wyłącznik. Włączyła się syrena, a w środku zaczęło migać czerwone światło. Przerażony upuścił bańkę i uciekł. Wybiegając ze sklepu, przewrócił rower sprzedawcy lodów i uderzył się w łokieć. Biegł dalej.

Kiedy się zorientował, że nikt go nie goni, przestał biec i zaczął chodzić po ulicach i zastanawiać się, jak wróci do domu. Dorothy pewnie się o niego martwi. A on robi się głodny. Zachciało mu się lodów. Gdyby spotkał policjanta, zapytałby, jak dojść do domu. Arthur zawsze mówił, że kiedy się zgubi, powinien poprosić o pomoc policjanta...

Allen zamrugał powiekami.

Kupił sobie loda na patyku u ulicznego sprzedawcy. Już miał go odpakować, kiedy zobaczył, że obserwuje go mała dziewczynka z brudną buzią.

– Boże drogi – westchnął, wręczając jej loda.

Miał miękkie serce dla dzieci, zwłaszcza takich o wielkich, głodnych oczach.

Wrócił do sprzedawcy lodów.

– Proszę jeszcze jednego.

– Ależ pan musi być głodny.

– Zamknij się pan i dawaj pan loda.

A potem szedł, jedząc loda, myślał, że nie może być takim naiwniakiem tam, gdzie chodzi o dzieci. Bo który oszust pozwala się tak podejść?

Spacerował po mieście, przyglądał się ogromnym budynkom i myślał, że jest w Chicago. Potem wsiadł do autobusu jadącego do śródmieścia. Wiedział, że jest za późno na to, by dzisiaj jechać na lotnisko. Będzie musiał przenocować tutaj, w Chicago, i polecieć do Columbus rano.

Nagle na jakimś budynku zobaczył świetlny napis: 5 MAJA. TEMPERATURA 68 STOPNI. „Piąty maja?” Wyciągnął portfel i przejrzał jego zawartość. Było tam około pięciuset dolarów z wypłaconego żołdu. Na dokumencie o zwolnieniu z wojska widniała data 1 maja. Jego bilet z Chicago do Columbus nosił datę 1 maja. Co jest, do diabła? Włóczył się po Chicago przez cztery dni, nic o tym nie wiedząc? Gdzie jest jego worek? W żołądku czuł pustkę. Spojrzał na swój granatowy mundur. Był brudny, na łokciach miał dziury.

No dobra. Zje coś, gdzieś przenocuje i rano poleci do Columbus. Kupił sobie hamburgera, znalazł jakiś dom noclegowy i zapłacił dziewięć dolarów za pokój.

Na drugi dzień rano złapał taksówkę i kazał się wieźć na lotnisko.

– Na lotnisko La Guardia?

Pokręcił głową. Nie miał pojęcia, że w Chicago jest lotnisko La Guardia.

– Nie, na to drugie, to duże.

Przez całą drogę starał się zrozumieć, co się wydarzyło. Zamknął oczy i próbował dotrzeć do Arthura. Nic. Ragen? Nie było go. Więc był to kolejny czas pomieszania.

W porcie lotniczym udał się na stanowisko linii United Airlines i wręczył urzędniczce bilet.

– Kiedy mogę wylecieć? – zapytał.

Urzędniczka popatrzyła na bilet, a potem na niego.

– Ten bilet jest na lot z Chicago do Columbus. Nie może pan z nim lecieć stąd do Ohio.

– O czym pani mówi?

– Chicago – powiedziała.

– Tak? Więc co?

Podszedł zwierzchnik urzędniczki i obejrzał bilet. Allen nie rozumiał, na czym polega problem.

– Dobrze się pan czuje? – zapytał mężczyzna. – Nie może pan lecieć z tym biletem z Nowego Jorku do Columbus.

Allen potarł sobie nieogolony policzek.

– Z Nowego Jorku?

– No tak, jest pan na lotnisku Kennedy’ego.

– O Boże!

Allen odetchnął głęboko i zaczął mówić bardzo szybko.

– Ale zaraz, ktoś tu się pomylił. Zostałem zwolniony z marynarki. – Tu wyciągnął dokumenty. – Wsiadłem w nie ten samolot. Miał lecieć do Columbus. Ktoś musiał mi czegoś dosypać do kawy, bo straciłem przytomność, a kiedy się ocknąłem, byłem tutaj, w Nowym Jorku. Zostawiłem torby i wszystko w samolocie. Będziecie musieli coś z tym zrobić. To wina linii lotniczych.

– Jeżeli pan chce zmienić bilet, musi pan dopłacić – powiedziała kobieta.

– Proszę zadzwonić do jednostki nad Wielkimi Jeziorami. To oni mają obowiązek dostarczyć mnie do Columbus. Ich za to obciążcie. Żołnierz w drodze do domu ma prawo do właściwego środka transportu, i to bez zawracania głowy. Niech pan podniesie słuchawkę i do nich zadzwoni.

Mężczyzna popatrzył na niego, po czym powiedział:

– Dobrze, niech pan tutaj poczeka, a ja się dowiem, co możemy zrobić dla żołnierza.

– Gdzie jest męska toaleta? – zapytał Allen.

Kobieta wskazała palcem, a on poszedł tam szybko.

Skoro się znalazł w środku i przekonał się, że jest sam, chwycił leżącą na parapecie rolkę papieru toaletowego i cisnął nią w przeciwległą ścianę.

– Gównno! Gównno! Cholerne gównno! – wrzasnął. – Niech to szlag. Nie mogę już tego wytrzymać.

Kiedy się uspokoił, umył twarz, odgarnął włosy do tyłu, włożył białą czapkę zawadiacko na bakier i poszedł się zmierzyć z tymi ludźmi od biletów.

– W porządku – powiedziała kobieta. – Wszystko załatwione. Wypiszę panu nowy bilet. Polecą pan najbliższym rejsem. Za dwie godziny.

Podczas lotu do Columbus Allen złościł się, że spędził pięć dni w Nowym Jorku, a wcale nie widział miasta. Przejechał się tylko taksówką i zobaczył międzynarodowy port lotniczy Kennedy’ego. Nie miał pojęcia, jak się tam znalazł, kto ukradł czas i co się w tym czasie działo. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek się tego dowie. W autobusie jadącym do Lancasteru usiadł wygodnie, żeby się zdrzemnąć i wymamrotał – mając nadzieję, że usłyszy go Arthur lub Ragen:

– Ktoś tu coś spieprzył.

Allen dostał pracę komiwojżera sprzedającego odkurzacze. Był wygadany i przez jakiś miesiąc szło mu bardzo dobrze. Obserwował swojego współpracownika, Sama Garrisona, który umawiał się na randki z kelnerkami i sekretarkami, a także z klientkami. Allen podziwiał jego energię i śmiałość.

Czwartego lipca 1972 roku, kiedy siedzieli sobie i rozmawiali, Garrison zapytał:

– Dlaczego nie umawiasz się z dziewczynami?

– Nie mam czasu – powiedział Allen, wijąc się jak zwykle, gdy rozmowa zeszła na seks. – Właściwie nie interesuje mnie to.

– Nie jesteś chyba pedałem, co?

– Nie, do diabła.

– Masz siedemnaście lat i nie interesujesz się dziewczynami?

– Słuchaj – powiedział Allen. – Mam co innego na głowie.

– Nie spałeś nigdy z dziewczyną?

– Nie chcę o tym mówić.

Nieświadomy doświadczeń Philipa z tamtą dziewczyną w szpitalu Allen poczuł, że się czerwieni, i odwrócił się.

– Nie powiesz mi chyba, że jesteś prawiczkiem?

Allen nic na to nie odrzekł.

– No cóż, mój chłopcze – powiedział Garrison. – Będziemy musieli coś z tym zrobić. Zostaw to Samowi. Przyjadę dzisiaj po ciebie wieczorem o siódmej.

Tego wieczoru Allen wziął prysznic, ubrał się elegancko i spryskał się wodą kolońską brata Billy'ego. Jim przebywał w Siłach Powietrznych, więc nie mógł mieć o to pretensji.

Garrison przyjechał punktualnie i zawiózł go do miasta. Kiedy zatrzymali się przed barem o nazwie Hot Spot na Broad Street, Garrison powiedział:

– Zaczekaj w samochodzie. Zaraz przyprowadzę jakiś towar.

Allen był przestraszony, kiedy po kilku minutach Garrison wrócił z dwiema dziewczynami, które wyglądały na znudzone.

– Cześć, kotku – powiedziała blondynka, zaglądając przez okno do samochodu. – Ja jestem Trina, a to jest Dolly. Przystojniak z ciebie.

Dolly odrzuciła na plecy swoje czarne długie włosy i usiadła z przodu z Garrisonem. A Trina usadowiła się na tylnym siedzeniu obok Allena.

Pojechali za miasto. Przez całą drogę rozmawiali i śmiali się. Trina kładła dłoń na nodze Allena i bawiła się suwakiem jego rozporka. Kiedy znaleźli się na odludziu, Garrison zjechał z drogi.

– Chodź, Billy – powiedział. – Mam w bagażniku kocy. Pomożesz mi je wyjąć.

Kiedy szli w stronę bagażnika, Garrison wręczył Allenowi dwie małe paczuszki.

– Wiesz, co się z nimi robi, nie?

– Tak – powiedział Allen. – Ale nie muszę wkładać dwóch?

Garrison trącił go w ramię.

– Zawsze błaznujesz. Jedna jest dla Triny, a druga dla Dolly. Powiedziałem im, że się zamienimy. Każdy z nas wydmucha obie.

Allen zajrzał do bagażnika i zobaczył strzelbę myśliwską. Szybko podniósł wzrok, ale Garrison wręczył mu koc, sam wziął drugi i zamknął bagażnik. A potem wraz

z Dolly poszedł za jakieś drzewo.

- Chodź, zaczynajmy – powiedziała Trina, rozpinając Allenowi pasek u spodni.
- Hej, nie musisz tego robić – odrzekł Allen.
- No cóż, kotku, jeżeli nie jesteś zainteresowany...

Wkrótce potem Sam zawołał Trinę, a Dolly przyszła do Allena.

- No? – powiedziała pytającym tonem.
- Co „no”?
- Dasz radę jeszcze raz?
- Słuchaj – powiedział Allen – jak już mówiłem twojej koleżance, nie musisz nic robić, a i tak rozstaniemy się w przyjaźni.

– Cóż, kotku, ty możesz robić, co chcesz, ale ja nie chcę, żeby Sam się wściekł.

Miły z ciebie facet. On jest zajęty z Triną, więc myślę, że nie zauważy.

Kiedy Sam skończył, podszedł do bagażnika, wyjął kilka piw z przenośnej lodówki i dał jedno Allenowi.

- No i – zagadnął – jak ci się podobały dziewczyny?
- Ja nic nie zrobiłem, Sam.
- Chcesz powiedzieć, że ty nic nie zrobiłeś? Czy że one nic nie zrobiły?
- Powiedziałem im, że nie muszą. Kiedy będę gotowy, ożenię się.
- Cholera jasna!
- Wszystko jest w porządku, nie denerwuj się – powiedział Allen. – Wszystko gra.
- Akurat, gra!

Sam ruszył w stronę dziewczyn.

– Mówiłem wam, że to prawiczek. To wy powinnyście go rozgrzać.

Dolly podeszła bliżej i zobaczyła strzelbę leżącą w bagażniku.

- No, chłopie, masz kłopoty.
- Gówno prawda. Wsiadajcie do samochodu – powiedział Garrison. – Odwieziemy was.

– Ja nie wsiadam.

– No to pies cię trącał!

Garrison zatrzasnął klapę bagażnika i wskoczył za kierownicę.

– Chodź, Billy. Niech te cholerne suki idą na piechotę.

– Dlaczego nie chcecie wsiąść? – zapytał Allen. – Przecież nie zostanieie tutaj same.

– Poradzimy sobie – powiedziała Trina. – Ale wy za to zapłacicie.

Garrison uruchomił silnik, a Allen wsiadł do samochodu.

- Nie powinniśmy ich tutaj zostawiać.
- Pies im mordę lizał. To tylko kurwy.
- To nie była ich wina. To ja nie chciałem.
- Przynajmniej nic nas to nie kosztowało.

Cztery dni później, 8 lipca 1972 roku, Sam Garrison i Allen stawili się w biurze szeryfa w Circleville, żeby odpowiedzieć na parę pytań. Obaj zostali natychmiast aresztowani pod zarzutem uprowadzenia, gwałtu i ataku ze śmiertelnością bronią w rękę.

Kiedy sędzia z hrabstwa Pickaway usłyszał podczas postępowania przedprocesowego, jakie były fakty, uwolnił ich obu od zarzutu uprowadzenia i wyznaczył kaucję w wysokości dwóch tysięcy dolarów. Dorothy zebrała jakoś potrzebną sumę i zabrała syna z aresztu do domu.

Chalmer twierdził, że trzeba go odesłać do więzienia, ale Dorothy umówiła się z siostrą, że Billy zamieszka u niej na Florydzie i przeczeka tam aż do października, do rozpoczęcia sprawy przed sądem dla nieletnich hrabstwa Pickaway.

Kiedy Billy wyjechał, Kathy i Challa przedstawiły Dorothy ultimatum: jeżeli Dorothy nie wniesie sprawy o rozwód z Chalmerem, to one obie wyprowadzą się z domu. Dorothy zgodziła się w końcu rozstać z Chalmerem.

Na Florydzie Allen zaczął chodzić do szkoły. W szkole dobrze mu szło. A poza tym dostał pracę w sklepie z farbami, gdzie zaimponował właścicielowi zdolnościami organizatorskimi. „Samuel”, religijny Żyd, dowiedział się, że ojciec Billy’ego był Żydem. Podobnie jak wielu innych Żydów z Miami, Samuel był wstrząśnięty na wieść o zabiciu jedenastu sportowców izraelskich w wiosce olimpijskiej w Monachium. Chodził na piątkowe nabożeństwa, żeby się modlić za ich dusze, a także za duszę ojca Billy’ego. Prosił też Boga, żeby sąd uniewinnił Allena.

Po powrocie do hrabstwa Pickaway, 20 października, Milligan został oddany w ręce Komisji do Spraw Młodzieży Stanu Ohio. Miał tam przejść badania. Od listopada 1972 roku do 16 lutego 1973 roku przebywał w więzieniu hrabstwa Pickaway. W więzieniu, 14 lutego, skończył osiemnaście lat. Jednak sędzia zdecydował, że będzie sądzony jako nieletni. Adwokat matki Milligana, George Kellner, powiedział sędziemu, że jego zdaniem bez względu na to, co postanowi sąd, chłopak nie może wrócić w destrukcyjne środowisko rodzinne.

Wyrok brzmiał: winien. William S. Milligan został skierowany na czas nieokreślony do ośrodka Komisji do spraw Młodzieży Stanu Ohio. Po ogłoszeniu wyroku, tego samego dnia, 12 marca, Allen został odwieziony do obozu dla młodzieży w Zanesville w stanie Ohio. Dorothy była już rozwiedziona z Chalmerem Milliganem. Ragen szydził z Samuela i powiedział mu, że Bóg nie istnieje.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

1

Arthur postanowił, że podczas pobytu w Obozie Młodzieżowym w Zanesville powinni wychodzić na świat młodszy. Zdobędą tu bowiem doświadczenia potrzebne każdemu dziecku – będą chodzili na piesze wycieczki, pływali, jeździli konno, uczyli się biwakowania, uprawiali sporty.

Podobał mu się Dean Hughes, młody, brodaty, krótko ostrzyżony kierownik do spraw rekreacji. Wyglądał na sympatycznego i godnego zaufania. A poza tym, tak ogólnie biorąc, wydawało się, że obóz jest bezpieczny.

Ragen zgodził się z tą opinią.

Ale Tommy'emu nie podobały się przepisy regulujące życie obozowe. Wybrzydzał, że musi nosić krótko obcięte włosy i mundur. Nie podobało mu się także, że musi tu przebywać wraz z trzydziestką młodocianych przestępców.

Charlie Jones, pracownik socjalny, objaśnił nowo przybyłym, jak obóz jest zorganizowany. Był podzielony na cztery strefy, a chłopcy co miesiąc mieli przechodzić z jednej strefy do drugiej. Strefy pierwsza i druga miały zbiorowe sypialnie w lewym skrzydle budynku w kształcie litery T. Strefy trzecia i czwarta – w prawym.

Charlie Jones przyznał, że strefa pierwsza jest „piekłem”. Na chłopców z tej strefy wszyscy naskakiwali, a chłopcy musieli nosić bardzo krótko ostrzyżone włosy. W strefie drugiej można już było mieć włosy dłuższe. W strefie trzeciej każdego dnia po pracy wolno było przebrać się we własne ubranie. W strefie czwartej nie sypiało się w ogólnej sali, tylko we własnych małych sypialniach. Chłopcy ze strefy czwartej nie musieli regularnie uczestniczyć w zaplanowanych obozowych zajęciach. Większość z nich miała status obozowiczów sprawujących się nienagannie i nie musiała nawet jeździć na tańce do Obozu Dziewcząt w Scioto Village.

Usłyszawszy tę ostatnią uwagę, chłopcy się roześmiali.

Pan Jones wyjaśnił, że przechodzenie ze strefy do strefy będzie zależało od liczby nabywanych zasług. Każdy rozpoczyna miesiąc ze stu dwudziestoma zasługami na koncie, jednak żeby przejść do kolejnej strefy, musi mieć ich sto trzydzieści. Zasługi zdobywa się, wykonując specjalne prace i zachowując się dobrze, można je też tracić – wskutek nieposłuszeństwa lub antyspołecznego zachowania. Zasługi odbiera personel albo nienagannie sprawujący się chłopcy ze strefy czwartej.

Jeżeli któryś z tych chłopców będzie musiał kogoś uspokoić słowem „hej”, to ten uspokajany utraci jedną zasługę. Jeżeli uspokajany usłyszy „hej, spoko”, utraci dwie. Za „hej, spoko, łóżko” utraci dwie, i dodatkowo będzie musiał dwie godziny spędzić w łóżku. Jeżeli ktoś w takim wypadku wstanie z łóżka, a ktoś z personelu czy chłopców ze strefy czwartej powie do niego: „Hej, spoko, łóżko. Hej, spoko”, będzie to winowajcę kosztowało utratę trzech zasług. A jeżeli ktoś z upoważnionych powie mu: „Hej, spoko, łóżko. Hej, spoko, hrabstwo”, to winowajca utraci cztery zasługi i wyląduje na pewien czas w więzieniu hrabstwa.

Tommy’emu po usłyszeniu tego wszystkiego zachciało się rzygać.

Charlie Jones mówił dalej. Oznajmił, że jest tutaj mnóstwo zajęć i chłopcy winni przede wszystkim pracować i dobrze się sprawować.

– Jeżeli któryś uważa, że jest za dobry albo za sprytny na to, żeby tu przebywać, to stan Ohio ma dla niego inne miejsce. Nazywa się ono Obóz Treningowy dla Środkowego Ohio.

– Zapewniam was – powiedział Charlie Jones – że jeżeli któryś się tam znajdzie, to będzie marzył o powrocie do nas. A teraz weźcie pościel z magazynu i przyjdźcie do stołówki na posiłek.

Tego wieczoru Tommy siedział na swoim łóżku i zastanawiał się, kto go w to wszystko wpakował. Miał gdzieś przepisy, zasługi i strefy. Ucieknie stąd, kiedy tylko nadarzy się okazja. Nie był na świecie, kiedy tu przybyli, więc nie wie, jak można się stąd wydostać, ale zauważył, że obóz nie jest otoczony drutem kolczastym ani murem. Naokoło jest tylko las. Więc uciec stąd nie powinno być zbyt trudno.

Przechodząc obok stołówki, poczuł przyjemny zapach jedzenia. Do diabła, zanim zacznie działać, musi się posilić.

Wśród nowo przybyłych do strefy pierwszej był mały okularnik, który nie mógł mieć więcej niż czternaście czy piętnaście lat. Tommy zauważył go, gdy stali w szeregu, i zastanowił się, czy mały nie przewróci się przy pierwszym podmuchu wiatru. Mały dzwigał właśnie swój materac i pościel, kiedy wysoki długowłosy chłopak o muskułach siłacza podstawił mu nogę. Mały upadł, ale natychmiast skoczył na równe nogi i zadał siłaczowi cios prosto w żołądek. Siłacz się przewrócił.

Patrzył teraz zaskoczony na małego, który stał nad nim z zaciśniętymi pięściami.

– Dobra, dobra, kurdupłu – powiedział. – Hej!

– Wypchaj się – odrzekł mały.

– Hej, spoko! – warknął siłacz, wstając i otrzepując ubranie.

Mały miał łzy w oczach.

– Chcesz się bić, to chodź! – zawołał.

– Hej, spoko, łóżko!

Inny chłopak, chudy ale wysoki i ze dwa albo trzy lata starszy od małego, odciągnął go na bok.

– Dosyć, Tony – powiedział. – Straciłeś już dwie zasługi i teraz musisz przez dwie godziny leżeć w łóżku.

Tony uspokoił się i wziął swój materac.

– Dobra, Gordy, i tak nie jestem głodny.

W stołówce Tommy jadł w milczeniu. Jedzenie było znośne. Ale Tommy zaczynał

się martwić, jak tu będzie. Jeżeli starsi chłopcy mogą na człowieka wrzeszczeć i zabierać mu zasługi, to on, Tommy, będzie musiał bardzo się pilnować.

W sypialni zauważył, że chudy chłopak imieniem Gordy jest właścicielem sąsiedniego łóżka i że przyniósł część swojego obiadu małemu. Siedzieli teraz obok siebie i rozmawiali.

Tommy usiadł na własnym łóżku i obserwował ich. Wiedział, że przepisy zabraniają jeść w sypialni. Kątem oka zauważył, że w drzwiach sypialni pojawił się siłacz.

– Uważajcie! – szepnął. – Idzie ten duży drań.

Tony wsunął talerz pod łóżko i położył się. Kiedy siłacz przekonał się, że mały leży, wyszedł.

– Dzięki – powiedział mały. – Jestem Tony Vito. A ty jak się nazywasz?

– Billy Milligan.

– To jest Gordy Kane – powiedział mały, wskazując chudego. – Jest tutaj za handel marihuaną. A ty za co?

– Za gwałt – powiedział Tommy. – Ale ja nikogo nie zgwałciłem.

Ich uśmiechy świadczyły o tym, że mu nie wierzą. Cóż, pomyślał Tommy, mam to gdzieś.

– Kto to jest ten siłacz? – zapytał.

– To Jordan. Ze strefy czwartej.

– Policzymy się z nim – obiecał Tommy.

Większość czasu na świecie był Tommy, i to on rozmawiał z matką Billy'ego, kiedy ta przyjechała na widzenie. Tommy lubił ją i było mu jej żal. Więc gdy mu powiedziała, że rozwiodła się z Chalmerem, ucieszył się.

– On mnie też skrzywdził – powiedział.

– Wiem. Zawsze był przeciwko tobie, Billy. Ale co ja mogłam zrobić? Potrzebny był dach nad głową dla nas wszystkich. Miałam przecież troje własnych dzieci i Challę, która jest dla mnie jak własna córka. Ale teraz Chalmera już nie ma. Zachowuj się dobrze i rób, co ci każą, a wrócisz niedługo do domu.

Tommy patrzył za nią, kiedy wychodziła, i doszedł do wniosku, że jest najpiękniejszą matką na całym świecie. Żałował, że nie jest jego matką. I zastanawiał się, kto nią jest i jak ta kobieta wygląda.

2

Dean Hughes, kierownik do spraw rekreacji, zauważył, że Milligan przeważnie leży i czyta albo patrzy przed siebie jak w transie. Pewnego popołudnia zagadnął go:

– Słuchaj, Milligan, musisz się starać. Spróbuj być szczęśliwy. Zaangażuj się w coś. Co lubisz robić?

– Lubię malować – odpowiedział Allen.

Tydzień później Dean Hughes z własnych pieniędzy kupił Milliganowi farby, pędzle i płótno.

– Chce pan, żebym namalował coś dla pana? – zapytał Allen. – Co mam namalować?

– Namaluj starą szopę – powiedział Hughes. – Z wybitymi oknami. Z oponą wiszącą na starym drzewie. I starą wiejską drogę. Namaluj tak, żeby było widać, że jest po deszczu.

Allen pracował przez cały dzień i całą noc, dopóki nie skończył obrazu. Na drugi dzień rano dał go Deanowi.

– Dobre – powiedział Dean Hughes. – Mógłbyś na tym nieźle zarabiać.

– Bardzo bym chciał – odrzekł Allen. – Uwielbiam malować.

Hughes uświadomił sobie, że musi nad Milliganem popracować, wyrwać go z tych jego transów. Pewnego razu, w sobotę rano, zawiózł chłopca do parku stanowego Blue Rock. Milligan zaczął tam malować. Podchodzili ludzie i przyglądali się jego pracy nad obrazami. Hughes sprzedał im kilka obrazów. Kolejny dzień, niedzielę, spędzili tak samo, a wieczorem podliczyli, ile zarobili. Było tego czterysta dolarów.

W poniedziałek rano wezwał Hughesa dyrektor i poinformował go, że ponieważ Milligan znajduje się na utrzymaniu stanu, nie wolno mu sprzedawać obrazów. Hughes musi się skontaktować z ich nabywcami, zwrócić im pieniądze i odebrać obrazy.

Hughes nie wiedział, że takie są przepisy, ale zgodził się oddać pieniądze. Wychodząc, zapytał:

– Jak pan się dowiedział, że sprzedawaliśmy obrazy?

– Telefonowali tu różni ludzie – odrzekł dyrektor. – Byli zainteresowani kupnem kolejnych obrazów Milligana.

Kwiecień minął szybko. Gdy się ociepliło, Christene zaczęła bawić się w ogrodzie. David ganiał za motylami. Ragen ćwiczył w siłowni. Danny, który od czasu, gdy został żywcem pogrzebany, bał się przebywać na dworze, siedział w budynku i malował martwe natury. Trzynastoletni Christopher jeździł konno. Arthur spędzał większość czasu w bibliotece. Czytał ustawy Znowelizowanego Kodeksu Stanu Ohio. Twierdził, że wsiada na konia tylko wtedy, gdy ma grać w polo. Wszyscy byli zadowoleni, bo przeniesiono ich do strefy drugiej.

Milligana i Gordy'ego Kane'a przydzielono do pracy w pralni, gdzie Tommy, bardzo zadowolony, majstrował przy starej pralce i gazowej suszarce. Czekał niecierpliwie na przeniesienie do strefy trzeciej, gdzie wieczorami będzie mógł chodzić we własnym ubraniu.

Pewnego dnia po południu Frank Jordan, ten brutalny siłacz, wszedł do pralni z naręczem brudnych rzeczy.

– Upierz to zaraz. Bo mam jutro gości.

– To miło – powiedział Tommy, nie przerywając pracy.

– To znaczy, że masz to uprać natychmiast – powiedział Jordan.

Tommy zignorował jego słowa.

– Ja jestem ze strefy czwartej, szczyłu. Mogę ci zabrać zasługi. I nie przejdiesz wtedy do strefy trzeciej.

– Słuchaj – powiedział Tommy – gównu mnie obchodzi, z której jesteś strefy. Nie mam obowiązku prac twoich własnych brudów.

– Hej!

Tommy spojrział na niego z wściekłością. Jakie prawo ma ten zwykły złodziej odbierać mu zasługi?

– Wypchaj się – powiedział Tommy.

– Hej, spoko!

Tommy zacisnął pięści, ale Jordan poszedł na skargę. Zameldował, że powiedział do Milligana: „Hej, spoko!”. Po powrocie do sypialni Tommy przekonał się, że Jordan powiedział „Hej, spoko!” także do Kane’a i Vito. A wszystko dlatego, że dowiedział się, iż ta trójka przyjaźni się.

– Musimy coś z tym zrobić – oznajmił Kane.

– Ja coś zrobię – powiedział Tommy.

– Co? – zapytał Vito.

– Spokojna głowa – stwierdził Tommy. – Już ja coś wymyślę.

Położył się do łóżka i zaczął się zastanawiać. Im dłużej myślał, tym bardziej był zły. Wreszcie wstał, poszedł za budynek, znalazł tam kawał deski i skierował się do strefy czwartej.

Arthur powiedział Allenowi, na co się zanoszą, i kazał mu wyjść na świat, zanim Tommy wpakuje się w tarapaty.

– Nie rób tego, Tommy – powiedział Allen.

– A gównu. Ten osiłek nie będzie mi zabierał zasług ani decydował o tym, że mnie nie przeniosą do strefy trzeciej.

– Działasz pochopnie.

– Dołożę temu draniowi.

– Hej, Tommy, spoko!

– Nie mów tak do mnie! – krzyknął Tommy.

– Przepraszam, ale źle się do tego zabierasz. Pozwól, że ja to załatwię.

– Gównu – powiedział Tommy, rzucając deskę. – Ty nie potrafisz nic załatwić.

– Zawsze głupio gadasz – stwierdził Allen. – Zabieraj się.

Tommy opuścił świat. Allen wrócił do strefy drugiej i usiadł obok Kane’a i Vito.

– Zrobimy tak... – zaczął.

– Ja wiem, jak – wpadł mu w słowo Kane. – Wysadzimy w powietrze biuro.

– Nie – odrzekł Allen. – Zbierzemy fakty i liczby i jutro wkroczymy do gabinetu pana Jonesa, żeby mu powiedzieć, jakie to niesprawiedliwe, że nas oceniają nasi rówieśnicy, którzy są takimi samymi przestępcami jak my.

Kane i Vito zaczęli się gapić na Allena z otwartymi ustami. Nigdy dotąd nie słyszeli, żeby mówił tak gładko.

– Dajcie mi kawałek papieru i ołówek – powiedział Allen. – Opracujemy to, jak należy.

Na drugi dzień rano cała trójka udała się do pracownika socjalnego Charliego Jonesa.

– Proszę pana – zaczął Allen – powiedział nam pan na samym początku, że możemy zgłaszać zażalenia i że nic nam za to nie grozi.

– Zgadza się.

– Chcemy zgłosić zażalenie. Nie podoba nam się, że nasi rówieśnicy mogą nam odbierać zasługi. Jeżeli spojrzy pan na ten wykres, przekona się pan, jakie to niesprawiedliwe.

Allen opisał postępowanie Franka Jordana w stosunku do siebie i dwóch kolegów. Powiedział, że każde jego „Hej, spoko” wynikało z osobistej urazy albo pojawiało się wskutek tego, że któryś z nich trzech nie chciał mu się wysługiwać lub być u niego na posyłki.

– Ale my tę metodę stosujemy od dawna – powiedział Jones.

– To nie oznacza, że jest to metoda właściwa. Ten obóz ma nas przygotować do życia w społeczeństwie. A jak to możliwe, skoro przekonujemy się tutaj, że społeczeństwo jest niesprawiedliwe? Jak można dopuszczać, żeby dzieciak taki jak Vito był na łasce takiego drania jak Frank Jordan?

Jones zastanawiał się nad tym głęboko, drapiąc się w głowę. Allen dalej dowodził, że ta metoda jest niesprawiedliwa, a Kane i Vito milczeli, pełni podziwu dla elokwencji swojego przedstawiciela.

– Powiem wam, jak zrobimy – odezwał się wreszcie Jones. – Ja muszę nad tym pomyśleć. Przyjdźcie tu w poniedziałek, a ja wam powiem, jaką podjąłem decyzję

W niedzielę wieczorem Kane i Vito grali w karty na łóżku Kane’a. Tommy leżał na swoim łóżku, starając się z tego, co ci dwaj mówią, wywnioskować, co zaszło w gabinecie pana Jonesa.

Nagle do sypialni wszedł Frank Jordan i rzucił na łóżko parę zabłoconych butów.

– Mają być zaraz wyczyszczone – powiedział do Tony’ego.

– No to wyczyść je sam – odrzekł Tony. – Ja nie będę czyścił twoich zasranych butów.

Frank uderzył go w głowę tak, że Tony spadł z łóżka i rozplakał się. Kiedy Frank ruszył do wyjścia, Tommy ruszył za nim. Dogonił go i stuknął w ramię. Gdy Frank się odwrócił, uderzył go w nos tak, że dryblas zatoczył się na ścianę.

– Zrobisz tak, że znajdziesz się w więzieniu, ty gnojku! – krzyknął Frank.

Kane, który ich dogonił, podciął Frankowi nogi. Frank zwalił się pomiędzy dwa łóżka. Tommy i Kane rzucili się na niego, grzmocąc, ile wlezie.

Ragen obserwował Tommy’ego. Pilnował, żeby Tommy nie znalazł się w niebezpieczeństwie. W przypadku zagrożenia miał zamiar natychmiast interweniować. Nie rzucałby się tak dziko i furiacko jak Tommy. Wkroczyłby do akcji, zaplanowawszy, gdzie uderzyć i które kości połamać. Ale na razie nie była to jego sprawa i był niepotrzebny.

Na drugi dzień rano Allen postanowił, że lepiej opowiedzieć o wszystkim panu Jonesowi, zanim Frank Jordan przedstawi mu swoją wersję zajścia.

– Widzi pan, tutaj jest ślad. To Frank bez powodu uderzył Tony’ego w głowę – powiedział Allen do pracownika socjalnego. – Wykorzystał metodę dającą mu

przewagę nad dziećmi takimi jak Tony. Naprawdę, nie należy oddawać takiej władzy w ręce kryminalistów. To jest niewłaściwe i potencjalnie niebezpieczne.

W środę pan Jones ogłosił, że odtąd odbierać zasługi będą mogli tylko członkowie zawodowego personelu. Zasługi, które Frank Jordan odebrał niesłusznie innym, zostaną im zwrócone z jego puli. Jordana cofnięto do strefy pierwszej. Vito, Kane i Milligan mieli tyle zasług, że przeniesiono ich do strefy trzeciej.

3

Jednym z przywilejów przysługujących chłopcom w strefie czwartej była możliwość odwiedzania własnych domów rodzinnych. Tommy nie mógł się doczekać urlopu. Gdy nadszedł czas, spakował torbę i wyglądał Dorothy, która miała po niego przyjechać. Jednak im więcej myślał o tym wyjeździe, tym bardziej czuł się skołowany. Polubił nawet obóz, ale równocześnie chciał już wrócić na Spring Street, bo wiedział, że nigdy więcej nie spotka tam Chalmera. Będzie tylko on sam oraz Dorothy, Challa i Kathy. I będzie im teraz dobrze.

Dorothy przyjechała po niego i udali się do Lancasteru. Po drodze nie rozmawiali zbyt wiele. Tommy był zaskoczony, gdy – w kilka minut po ich przyjeździe do domu – wpadł z wizytą mężczyzna, którego nigdy przedtem nie spotkał. Był to wysoki facet o czerwonej twarzy i potężnej klatce piersiowej, który palił papierosa za papierosem.

– Billy – powiedziała Dorothy – to jest Del Moore. Jest właścicielem kręgielni i restauracji w Circleville, w której kiedyś śpiewałam. Zostanie na kolacji.

Ze sposobu, w jaki na siebie patrzyli, Tommy wywnioskował, że coś ich łączy. Cholera! Chalmera nie ma od zaledwie dwóch miesięcy, a tu już nowy facet.

Wieczorem, przy kolacji, Tommy oznajmił:

– Nie wracam do Zanesville.

– O czym ty mówisz? – zapytała Dorothy.

– Nie mogę już tam wytrzymać.

– To nie ma sensu, Billy – włączył się do rozmowy Del Moore. – Mama mówi, że został ci do odsiedzenia jeszcze tylko miesiąc.

– To moja sprawa.

– Billy! – upomniała go Dorothy.

– Jestem przyjacielem rodziny – oznajmił Del – i uważam, że nie powinieneś przysparzać mamie tylu zmartwień. Zostało ci już tak mało czasu do końca. Musisz wytrzymać albo będziesz miał ze mną do czynienia.

Tommy utkwiał wzrok w talerzu i milcząc, skończył kolację. Później zapytał Kathy:

– Co to za facet?

– To nowy facet mamy.

– Cholera, on się zachowuje tak, jakby myślał, że może mi rozkazywać. Często tu przychodzi?

– Ma pokój w mieście – odrzekła Kathy – więc nikt nie może powiedzieć, że razem mieszkają. Ale ja mam oczy.

Podczas kolejnej przepustki, w następny weekend, Tommy poznał syna Dela Moore'a, Stuarda, i od razu go polubił. Stuart był mniej więcej w tym samym wieku co on, grał w piłkę, a także uprawiał różne inne sporty. Jednak Tommy'emu najbardziej podobały się sztuczki Stuarda z jego motocyklem. Wyczyniał na nim niesamowite rzeczy.

Allen też lubił Stuarda, a Ragen szanował go za to, że jest taki wysportowany i odważny. Był to wspaniały weekend i wszyscy cieszyli się, że w przyszłości będą spędzali więcej czasu z nowym kolegą, który ich akceptował, nie kwestionując ich dziwnego zachowania. Stuart nigdy nie mówił, że któryś z nich jest roztargniony albo kłamie. Tommy pomyślał, że chciałby pewnego dnia być taki jak Stuart.

Powiedział Stuartowi, że po opuszczeniu obozu młodzieżowego nie chce już mieszkać w domu, bo za często bywa tam Del. Stuart obiecał, że gdy nadejdzie właściwa pora, wynajmą razem mieszkanie.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał Tommy.

– Mówiłem o tym Delowi – odrzekł Stuart – a on jest zdania, że to wspaniały pomysł. Uważa, że będziemy się nawzajem pilnowali.

Jednak na kilka tygodni przed wyjściem z obozu Tommy dowiedział się, że Dorothy nie przyjedzie po niego, żeby go zabrać na weekend do domu.

Okazało się, że 5 sierpnia 1973 roku Stuart jechał motocyklem przez Circleville. Biorąc zakręt z dużą prędkością, uderzył w tył łodzi, holowanej przez jakiś samochód. Zarówno łódź, jak i motocykl stanęły w płomieniach. Stuart zginął na miejscu.

Na tę wieść Tommy doznał szoku. Stuart – jego dzielny, uśmiechnięty przyjaciel, który miał podbić świat, zginął w płomieniach. Tommy nie mógł już tego wszystkiego wytrzymać. Nie chciał już przebywać na świecie. I wtedy pojawił się David – żeby wczuć się w cierpienie Stuarda i wypłakać łzy Tommy'ego...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

1

W miesiąc po śmierci Stuarta Billy został zwolniony z Zanesville. Kilka dni po powrocie do domu Allen czytał coś u siebie, kiedy do pokoju wszedł Del Moore i zapytał go, czy chce pojechać na ryby. Allen wiedział, że Del chce się przypodobać Dorothy. Kathy powiedziała mu, że się prawdopodobnie pobiorą.

– Oczywiście – odrzekł. – Bardzo lubię łowić.

Del przygotował wszystko, co trzeba, wziął dzień wolny w pracy i przyjechał po Billy'ego.

Tommy popatrzył na niego i skrzywił się.

– Na ryby? A gównu. Nie chcę jechać na ryby.

Gdy Dorothy zaczęła robić mu wymówki, pytać, dlaczego najpierw obiecał Delowi, że pojedzie, a teraz zmienił zdanie, Tommy spojrział na nich oboje zdumiony.

– Ale przecież on mnie wcale nie pytał, czy chcę jechać na ryby.

Del wybiegł wściekły, przysięgając, że Bill jest największym kłamcą, jakiego w życiu spotkał.

– Nie wytrzymam tego dłużej – powiedział Allen do Arthura, gdy zostali sami w swoim pokoju. – Musimy się stąd wynieść. Czuję się jak intruz, kiedy Del się tu ciągle kręci.

– Ja też – odezwał się Tommy. – Dorothy była dla mnie jak matka, ale jeżeli ma zamiar wyjść za Dela, to ja chcę się wynieść.

– Dobrze – odrzekł Arthur. – Znajdźmy sobie pracę i odłóżmy trochę forsy na własne mieszkanie.

Pozostali przyklasnęli temu pomysłowi.

Dnia 11 września 1973 roku Allen dostał pracę w lancasterskiej galwanizerni. Praca nie była dobrze płatna ani czysta, nie o takiej marzył Arthur.

Tę nudną robotę wykonywał Tommy. Stał przy zbiorniku i zanurzał w kwasie zawieszoną na ruchomym łańcuchu klatkę. Przechodził od jednego zbiornika do drugiego. Opuszczał, czekał, podnosił, przesuwiał, opuszczał, czekał.

Tymczasem Arthur, odnoszący się z pogardą do takiej czarnej roboty, skierował swoją uwagę na inne sprawy. Musiał ich wszystkich przygotować do przeprowadzki na swoje.

Przez cały czas pobytu w Zanesville obserwował zachowanie tych, których

wypuszczal na świat, i zaczął rozumieć, że kluczem do przetrwania w społeczeństwie jest samokontrola. Doszedł do wniosku, że bez reguł i zasad zapanowałby chaos zagrażający wszystkim. Przyszło mu poza tym do głowy, że zasady panujące w obozie młodzieżowym miały na nich wszystkich zbawienny wpływ. Bezustanna groźba powrotu do strefy pierwszej czy drugiej przyczyniała się do utrzymania wszystkich tych niezdyscyplinowanych chłopaków w ryzach. Coś podobnego będzie potrzebne, gdy znajdą się na swoim.

Arthur objaśnił swój kodeks postępowania Ragenowi.

– Ponieważ ktoś wdał się w stosunki z kobietami lekkich obyczajów – powiedział – zostaliśmy niesłusznie oskarżeni o zgwałcenie tych dwóch kobiet na terenie hrabstwa Pickaway i wsadzeni do więzienia. To się nie może powtórzyć.

– A jak temu zapobiegiesz?

Arthur przechadzał się w tę i z powrotem.

– Ja zwykle mogę powstrzymać każdego od wyjścia na świat. I zaobserwowałem, że ty potrafisz wypchnąć kogoś ze świata zaraz po zmianie z jednej osoby w drugą. We dwóch powinniśmy panować nad świadomością. Postanowiłem, że pewne niepożądane jednostki powinny być na zawsze wykluczone ze świata. A reszta będzie musiała działać zgodnie z kodeksem postępowania. Jesteśmy jak rodzina. Musimy być konsekwentni. Wystarczy jedno złamanie zasad, a dana osoba zostanie zaklasyfikowana jako „niepożądana”.

Za zgodą Rageny Arthur przekazał wszystkim mające odtąd obowiązywać zasady:

PO PIERWSZE: Nigdy nie kłamać. Przez całe życie oskarżano ich niesłusznie o to, że są patologicznymi kłamcami. Działo się tak dlatego, ponieważ twierdzili, iż nie wiedzą, co zrobiły inne osobowości.

PO DRUGIE: Zachowywać się właściwie wobec kobiet i dzieci. Obejmowało to unikanie wulgarnego języka oraz właściwą etykietę, w której zakres wchodziło na przykład otwieranie drzwi. Dzieci miały przy stole siedzieć prosto, z serwetkami na kolanach. Kobiety i dzieci należało zawsze ochraniać, wszyscy musieli spieszyć im z pomocą, gdy potrzebowały obrony. Jeżeli ktoś zobaczyłby, że jakiś mężczyzna krzywdzi kobietę lub dziecko, musiałby natychmiast wycofać się ze świata i wpuścić na swoje miejsce Ragenę, który by się tym zajął. (W wypadku, gdy ktoś z nich znalazłby się w sytuacji fizycznego zagrożenia, nie byłoby to potrzebne, bo wtedy Ragen automatycznie wyszedłby na świat).

PO TRZECIE: Żyć w celibacie. Mężczyźni nigdy więcej nie powinni znaleźć się w sytuacji, która spowoduje, że zostaną oskarżeni o gwałt.

PO CZWARTE: Poświęcać cały czas na samodoskonalenie. Nikomu nie wolno marnować czasu na czytanie komiksów czy oglądanie telewizji. Każdy powinien uczyć się, rozwijając własne talenty.

PO PIĄTE: Szanować prywatną własność każdego członka rodziny. Miało to być najściślej stosowane w wypadku sprzedaży obrazów. Każdemu wolno było sprzedawać obraz niepodpisany czy też podpisany imieniem Billy lub nazwiskiem Milligan. Ale obrazy podpisane przez Tommy'ego, Danny'ego lub Allena były ich prywatną własnością. Ponadto nikomu nie wolno było sprzedawać niczego, co nie należało do niego.

Każdy, kto pogwałciłby te zasady, miał być skazany na wygnanie z „miejsca” i usunięty w strefę cienia wraz z innymi niepożądanymi.

Ragen zastanowił się nad tym wszystkim, po czym zapytał:

– Kim są ci... no, ci niepożądani?

– Philip i Kevin, typy antyspołeczne i zbrodnicze, są wygnani z „miejsca”.

– A Tommy? On czasami jest antyspołeczny.

– Tak – zgodził się Arthur – ale jego wojowniczość jest potrzebna. Niektórzy z najmłodszych są tak posłuszni, że może dojść do tego, że wyrządzą sobie krzywdę, jeżeli ktoś obcy każe im to zrobić. Jeśli nie będzie naruszał innych zasad czy wykorzystywał umiejętności uciekania i otwierania zamków w celach przestępczych, Tommy może wychodzić na świat. Ale od czasu do czasu go postraszę, dając mu do zrozumienia, że go obserwujemy.

– A ja? – zapytał Ragen. – Ja jestem przestępcą. Dopuszczam się przemocy i jestem antyspołeczny.

– Nie może być żadnego łamania prawa, żadnych przestępstw – powiedział Arthur – nawet takich przestępstw, które nie pociągają za sobą ofiar.

– Musisz sobie zdawać sprawę – odrzekł Ragen – że ja zawsze mogę znaleźć się w sytuacji, w której przestępstwo będzie konieczne: dla obrony, dla przetrwania. Konieczność nie zna praw.

Arthur złożył na chwilę dłonie koniuszkami palców, zastanawiając się nad argumentem Ragen. Potem kiwnął głową.

– Będiesz wyjątkiem od ogólnej zasady – powiedział. – Ponieważ jesteś taki silny i posiadasz władzę, będziesz miał prawo krzywdzić ludzi, jednak tylko w celu samoobrony oraz broniąc kobiet i dzieci. Jesteś obrońcą rodziny, i tylko ty jeden możesz popełniać przestępstwa nie pociągające za sobą ofiar lub przestępstwa konieczne dla przetrwania.

– Jeżeli tak, to akceptuję twoje zasady – powiedział Ragen cicho. – Ale ten system nie zawsze będzie działał. W okresach pomieszania kradziony jest czas. Wtedy nie mamy pojęcia, co się dzieje. Nikt tego nie wie, ani ty, ani ja, ani Allen.

– To prawda – zgodził się Arthur – ale trzeba robić, co się da w takich warunkach, jakie mamy. Jednym z najważniejszych zadań będzie utrzymywanie rodziny w stanie stabilności i zapobieganie pomieszaniu.

– To jest trudne. Będziesz musiał to powiedzieć innym. Ja jeszcze nie znam całej, jak ty to określasz, rodziny. Oni się pojawiają i znikają. Czasami nie wiem, czy ktoś jest człowiekiem z zewnątrz, czy jednym z nas.

– To naturalne. Tak samo było w szpitalu, a nawet w obozie młodzieżowym. Człowiek uczy się imion pewnych osób, wśród których żyje, i uświadamia sobie fakt istnienia innych ludzi. Ale często zdarza się, że ludzie z zewnątrz nie komunikują się ze sobą, chociaż żyją blisko siebie. Ja będę się komunikował ze wszystkimi naszymi wewnętrznymi osobami i będę im mówił o wszystkim, co powinny wiedzieć.

Ragen zamyślił się.

– Ja jestem silny, ale ty, dzięki wszystkiemu temu, czego się nauczyłeś, masz ogromną władzę.

Arthur kiwnął głową.

– I dlatego mogę wygrywać z tobą w szachy.

Arthur dotarł do wszystkich po kolei i powiedział każdemu, czego się po nim

spodziewa. Oprócz obowiązku przestrzegania kodeksu postępowania każdy, kto wyszedł na świat, miał także inne obowiązki.

Christene miała wciąż trzy lata i stanowiła bezustanną przyczynę zakłopotania. Jednak Ragen upierał się, żeby jej nie eliminować i nie klasyfikować jako niepożądaney. Zgodzili się co do tego, ponieważ Christene pojawiła się pierwsza i była „dzieckiem” w rodzinie. Mogła się nawet czasami przydać, zwłaszcza wtedy, kiedy na świecie potrzebny był ktoś, kto nie potrafi się porozumieć z ludźmi i kto nie wie, co się naokoło dzieje. Jednak i ona miała pracować nad realizacją własnych celów. Z pomocą Arthura miała nauczyć się czytać i pisać oraz starać się pokonać własną dysleksję.

Tommy miał rozwijać swe zainteresowania elektroniką oraz umiejętności z zakresu mechaniki. Potrafił otwierać zamki, a jego umiejętności miały być wykorzystywane tylko w jednym celu, w celu ucieczki, a nigdy po to, by się włamywać. Nie mógł pomagać nikomu, kto chciałby kraść. Nie mógł być złodziejem. W wolnym czasie miał grać na saksofonie tenorowym i doskonalić swoją umiejętność malowania pejzaży. Miał kontrolować swoją wojowniczość, ale także wykorzystywać ją w razie potrzeby w stosunkach z ludźmi z zewnątrz.

Ragen miał uczęszczać na kursy karate i judo, a także uprawiać jogging i utrzymywać doskonałą formę fizyczną. Z pomocą Arthura miał uczyć się kontrolować własną adrenalinę i skupiać całą energię w momentach stresu i zagrożenia. Miał nadal zapoznawać się z różnymi rodzajami amunicji oraz bomb. Część najbliższej wypłaty miała zostać przeznaczona na zakup rewolweru, z którego będzie się uczył strzelać do celu.

Allen miał ćwiczyć swoje umiejętności werbalne i skupić się na malowaniu portretów. Powinien też grać na bębnie, żeby rozładować nadmierne napięcie. Najogólniej mówiąc, miał zawsze być „na froncie” i w razie konieczności manipulować ludźmi z zewnątrz. Ponieważ był najbardziej towarzyski ze wszystkich wewnętrznych osób, powinien dużo bywać między ludźmi.

Adalana miała nadal pisywać poezję oraz udoskonalać swoje umiejętności kulinarne, które wykorzysta; gdy wyprowadzą się z domu i zamieszkają we własnym mieszkaniu.

Danny miał się skupić na malowaniu martwych natur i nauczyć się posługiwać aerografem. Ponieważ był nastolatkiem, miał opiekować się młodszymi dziećmi.

Arthur miał się skoncentrować na swoich studiach naukowych, zwłaszcza w dziedzinie medycyny. Wysłał już zamówienie na podręcznik hematologii. Miał także spożytkować swoje zdolności logicznego myślenia dla studiów prawniczych.

Wszystkim innym uświadomiono, że muszą wykorzystywać każdą chwilę danego im czasu na doskonalenie się i poszerzanie swojej wiedzy. Nie wolno im nigdy siedzieć beczynnie – ostrzegł ich Arthur – nie wolno im marnować czasu, nie wolno im pozwolić na to, żeby ich umysły zastygły. Każdy członek rodziny musi starać się osiągać własne cele, a równocześnie zdobywać wykształcenie i ogładę. Powinni o tym wszystkim myśleć nawet wtedy, gdy nie znajdują się na świecie, a gdy się tam znajdują, praktykować to ze wszystkich swoich sił.

Najmłodszym nie wolno było prowadzić samochodu. Gdyby którekolwiek z nich

znalazło się za kierownicą, musi przesiąść się na siedzenie pasażera i poczekać na kogoś starszego, kto ją przejmie.

Wszyscy zgodzili się, że Arthur był bardzo dokładny i przemyślał wszystko w sposób logiczny.

„Samuel” czytał Stary Testament, jadał tylko potrawy kosherne i uwielbiał rzeźbić w piaskowcu i drewnie. Pojawił się na świecie 27 września w święto Rosz Haszana, czyli w żydowski Nowy Rok i odmówił modlitwę za żydowskiego ojca Billy’ego.

Samuel znał zasadę dotyczącą sprzedaży obrazów, ale pewnego dnia, gdy nie miał pieniędzy, a w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu coś doradzić oraz wyjaśnić, co się dzieje, sprzedał akt podpisany przez Allena. Akt był czymś, co urażało jego uczucia religijne, nie chciał więc trzymać go tam, gdzie mógł go widzieć.

Kupującemu powiedział:

– Ja tego nie namalowałem, ale znam autora tego obrazu.

Następnie sprzedał obraz Tommy’ego przedstawiający szopę, obraz przesycony lękiem.

Kiedy Arthur dowiedział się o tym wszystkim, był wściekły. Samuel powinien był zdawać sobie sprawę, że sprzedaje obrazy, które są cenne dla ich autorów, obrazy o treści tak osobistej, że ich autorzy nie przeznaczili ich dla oczu obcych ludzi. Arthur rozkazał Tommy’emu znaleźć ulubione dzieło Samuela – spowitą w draperię gipsową Wenus otoczoną amorkami.

– Zniszcz ją – rozkazał.

Tommy wyniósł rzeźbę za dom i roztrzaskał ją młotkiem.

– Za to, że sprzedawał dzieła sztuki, stworzone przez innych, Samuel jest odtąd uznany za niepożądanego. Zostaje wykluczony z „miejsca”.

Samuel próbował się bronić. Argumentował, że nie powinien być wykluczony, bo jest jedynym spośród nich, który wierzy w Boga.

– Bóg został wymyślony przez tych, którzy boją się nieznanego – powiedział Arthur. – Ludzie oddają cześć postaciom, takim jak Jezus Chrystus, jedynie dlatego, że nie wiedzą, co się z nimi stanie po śmierci, i boją się tego.

– Rzeczywiście – odrzekł Samuel. – Ale posłuchaj, dobrze jest chyba trochę się ubezpieczyć. Jeżeli po śmierci mielibyśmy się przekonać, że Bóg istnieje, to nie zaszkodziłoby, gdyby jeden z nas w Niego wierzył. Dzięki temu dusza jednego z nas dostałaby się do nieba.

– Jeżeli dusza istnieje – odrzekł Arthur.

– Ale dlaczego nie zagrać w ten sposób? Co by ci szkodziło dać mi jeszcze jedną szansę?

– Ustaliłem zasadę – powiedział Arthur – i moja decyzja jest nieodwołalna. Szóstego października jest twoje największe święto, Jom Kippur. W ten dzień pozwolę ci wyjść na świat, żebyś mógł pościć, ale później zostaniesz wykluczony.

Później Arthur przyznał się Tommy’emu, że wydając ten wyrok w gniewie, popełnił błąd. Nie miał bowiem pewności, że Bóg nie istnieje, zatem nie powinien był działać tak pośpiesznie, wykluczając jedyną osobę, która w Niego wierzyła.

– Mógłbyś zmienić tę decyzję – powiedział Tommy – i pozwolić Samuelowi

czasami wyjść na świat.

– W każdym razie nie wtedy, kiedy ja dominuję nad świadomością – odrzekł Arthur. – Przyznaję, że popełniłem błąd, pozwalając, by uczucia wpłynęły na moją decyzję. Ale podjąwszy tę decyzję, nie zmienię jej.

Myśl o niebie i piekle niepokoiła Tommy'ego. Wciąż się nad nią zastanawiał. Zastanawiał się także, czy gdyby dostali się do piekła, mogliby jakoś z niego uciec.

2

Po kilku dniach Allen spotkał w mieście kolegę ze szkoły, Barry'ego Harta. Niejasno przypominał sobie, że Barry przyjaźnił się z kimś, kogo on znał. Teraz, z długimi włosami, Barry wyglądał jak hippis. Zaprosił Allena do siebie do domu, na piwo.

Okazało się, że mieszka w dużym, zaniedbanym mieszkaniu. Kiedy Allen i Barry siedzieli w kuchni i rozmawiali, po mieszkaniu kręciło się mnóstwo ludzi, którzy wchodzili i wychodzili. Allen miał wrażenie, że odbywa się tu handel narkotykami. Gdy wstał, żeby wyjść, Hart zaprosił go na przyjęcie w sobotę.

Allen przyjął zaproszenie. Bo jakież był lepszy sposób na zastosowanie się do zalecenia Arthura mówiącego, że ma bywać między ludźmi?

Jednak Allenowi nie spodobało się to, co zobaczył w mieszkaniu Barry'ego podczas sobotniego przyjęcia. Ludzie pili alkohol, palili trawkę i łykali prochy. Większość, pomyślał Allen, robi z siebie idiotów. Postanowił zostać na krótko i napić się piwa. Ale po kilku minutach poczuł się tak nieswojo, że zniknął ze świata.

Arthur rozejrzał się naokoło z obrzydzeniem, ale postanowił zostać i poobserwować życie marginesu. Ciekawe było zobaczyć, jak różni ludzie robią z siebie idiotów, jak robią się agresywni po alkoholu, jak chichoczą pod wpływem marihuany, wpadają w trans po amfetaminie i odbywają swoje „podróże” po LSD. Doszedł do wniosku, że jest to istne laboratorium, w którym można zaobserwować skutki nadużywania narkotyków.

Zauważył pewną parę, która, tak jak on, siedziała oddzielnie. Dziewczyna, wysoka i szczupła, miała długie ciemne włosy, pełne wargi i zamglone oczy. Spoglądała w jego stronę. Miał wrażenie, że wkrótce do niego zagada. Sama myśl o tym złościła go.

Facet, z którym była, uczynił pierwszy ruch.

– Często bywasz u Harta? – zwrócił się do Arthura.

Arthur pozwolił Allenowi wrócić na świat. Allen rozejrzał się oszołomiony.

– Co mówiłeś? – zapytał.

– Mojej dziewczynie zdawało się, że cię już tutaj widziała – powiedział młody człowiek. – Ja też mam wrażenie, że cię skądś znam. Jak się nazywasz?

- Nazywają mnie Billy Milligan.
 - Jesteś bratem Challi? Cześć, ja jestem Walt Stanley. Znam twoją siostrę.
- Dziewczyna podeszła do nich, a Stanley powiedział:
- Słuchaj, Marlene, to jest Billy Milligan.

Stanley oddalił się, a Marlene rozmawiała z Allenem przez blisko godzinę, wymieniając z nim uwagi na temat innych obecnych w pokoju. Allen uznał, że jest zabawna i serdeczna. Widział, że jej się podoba. Jej ciemne, kocie oczy patrzyły zachęcająco. Jednak Allen wiedział, że wskutek tego, że Arthur ustanowił dla nich ścisłe zasady, nic z tego nie będzie.

- Hej, Marlene! – zawołał Stanley z drugiego końca pokoju.
- Twój chłopak cię woła – powiedział Allen.
- To nie jest mój chłopak – odrzekła z uśmiechem.

Allen zrobił się nerwowy. No bo dopiero co wyszedł z Zanesville, gdzie siedział za domniemany gwałt, a tu ta dziewczyna ma na niego ochotę.

- Przepraszam – powiedział. – Muszę iść.

Marlene wyglądała na zaskoczoną.

- Może jeszcze kiedyś na siebie wpadniemy.

Allen oddalił się szybko.

W następną niedzielę Allen doszedł do wniosku, że jest doskonała pogoda na golfa. Wrzucił kije do samochodu, pojechał do Lancasterskiego Klubu Wiejskiego i wypożyczył elektryczny wózek. Gra nie szła mu za dobrze, więc gdy po raz trzeci umieścił piłkę nie tam, gdzie trzeba, zniknął ze świata.

„Martin” otworzył oczy, zdziwiony, że znajduje się na polu golfowym. Uderzył piłkę, która wpadła do dołka. Nie wiedząc, w którym punkcie gry się znajduje, policzył to uderzenie jako trzecie.

Zdenerwował się, gdy zobaczył, ilu jest chętnych do gry, i zaczął głośno narzekać, że powolna gra przeszkadza lepszym graczom, takim jak on.

– Pochodzę z Nowego Jorku – poinformował mężczyznę w średnim wieku, czekającego przed nim – i jestem przyzwyczajony do prywatnych klubów, o wiele bardziej ekskluzywnych niż ten i niedopuszczających ludzi z niższych klas.

Mężczyzna poczerwieniał, a Martin zrobił krok do przodu.

– Nie ma pan nic przeciwko temu, żeby teraz była moja kolej? – powiedział i, nie czekając na odpowiedź, odbił piłkę i odjechał swoim elektrycznym wózkiem.

Grał dalej, ale w trakcie gry umieścił piłkę w wodzie. Zaparkował wózek nad stawem, żeby zobaczyć, czy uda mu się ją wydobyć. Kiedy mu się to nie udało, uderzył kolejną piłkę, która poszybowała nad stawem. On tymczasem wrócił do wózka, jednak, wskakując do niego, uderzył się w kolano.

Wtedy pojawił się David, żeby wziąć na siebie ból. Zaczął się zastanawiać, gdzie jest i dlaczego siedzi w tym wózku. Kiedy ból ustąpił, David zaczął się bawić kierownicą i naśladować warkot motoru, kopiąc w pedały. Hamulec ustąpił i wózek potoczył się w dół. Zatrzymał się z przednimi kołami w stawie. David, przerażony, zniknął ze świata, a powrócił Martin. Zaczął się zastanawiać, co się stało. Wydobyć wózka z błota zajęło mu z pół godziny.

Gdy wózek stał już na brzegu, pojawił się Arthur i powiedział Ragenowi, że

wyklucza Martina jako niepożądanego.

– To jest zbyt sroga kara za wprowadzenie wózka golfowego do stawu – powiedział Ragen.

– Nie to było powodem. – odrzekł Arthur. – Po prostu Martin to głupi bufon. Od czasów Zanesville myśli tylko o tym, żeby ubierać się w supermodne ubrania i jeździć dużymi samochodami. Wywyższa się ponad innych ludzi. Nie chce się doskonalić i być twórczym. Jest oszustem i bufonem, a co gorsza snobem.

Ragen uśmiechnął się.

– Nie wiedziałem, że bycie snobem dyskwalifikuje i sprawia, że człowiek jest niepożądany.

– Mój drogi – powiedział Arthur chłodno, wiedząc doskonale, co ma na myśli Ragen – prawo do bycia snobem mają tylko ludzie bardzo inteligentni. Ja mam to prawo, a Martin nie.

Arthur dokończył grę w golfa.

Dnia 27 października 1973 roku, blisko dziesięć lat od chwili, gdy poślubiła Chalmera Milligana, Dorothy wyszła po raz czwarty za mąż za Delmosa A. Moore'a.

Delmos próbował być jak ojciec dla Billy'ego i dziewczynek, ale dzieci go nie lubiły. Kiedy chciał wprowadzić pewne zasady, Arthur zaczął nim gardzić.

Dorothy zabroniła młodszemu synowi jeździć na motocyklu. Tommy wiedział, że to z powodu Stuarta, ale nie chciał pogodzić się z tym, że jemu czegoś zabraniano, bo coś złego przytrafiło się komuś innemu.

Pewnego dnia pożyczył od kolegi yamahę 350 i przejechał nią przed domem. Wracając wzdłuż Spring Street, spojrzął pod koła i zauważył, że od motoru odpada rura wylotowa. Jeżeli ta rura uderzy o ziemię...

Ragen zeskoczył z motoru.

Wstał, pozbierał się, otrzepał dzinsy i zaprowadził motor na podwórko. A potem wszedł do domu, żeby zmyć krew z czoła.

Kiedy wyszedł z łazienki, Dorothy zaczęła na niego krzyczeć.

– Mówiłam, że masz nie wsiadać na motor! Robisz takie rzeczy, żeby mnie zadreć!

Del, który był w ogrodzie, wszedł do domu i też zaczął krzyczeć.

– Zrobiłeś to celowo! Wiesz, co czuję od czasu, gdy...

Ragen pokręcił głową i zniknął ze świata. Wpuścił Tommy'ego, żeby wyjaśnił, jak było.

Tommy podniósł wzrok i zobaczył, że Dorothy i Del patrzą na niego z wściekłością.

– Zrobiłeś to celowo, prawda? – powiedział Del.

– Skąd – odrzekł Tommy. – Obluzowała się rura wylotowa i...

– Znowu kłamiesz – powiedział Del. – Wyszedłem i przyjrzałem się motorowi.

Rura była w porządku.

– Nie nazywaj mnie nigdy kłamcą! – krzyknął Tommy.

– Jesteś cholernym kłamcą! – wrzasnął w odpowiedzi Del.

Tommy wybiegł z pokoju. Wyjaśnienia nie zdadzą się na nic. Nie ma co im mówić, że Ragen rzucił motorem o ziemię, żeby zapobiec odpadnięciu rury. Cokolwiek powie, oni nazwą to kłamstwem.

Czuając narastający gniew, zbyt silny, żeby mógł sobie z nim poradzić, Tommy opuścił świat...

Dorothy, wyczuwając, że syn jest wściekły, poszła za nim do garażu. Stała na zewnątrz i obserwowała go przez okno. Zobaczyła furię w jego oczach i widziała, jak podszedł do kupy desek, wziął jedną i przełamał ją na pół. A potem brał następne i łamał je, dając upust wściekłości.

Arthur podjął decyzję. Muszą się wyprowadzić.

Kilka dni później Allen znalazł tanie mieszkanie. Składało się z dwóch i pół pokoju i znajdowało się przy Broad Street 808, niedaleko od domu Dorothy. Było zaniedbane, ale znajdowała się w nim lodówka i kuchenka. Allen dodał do tego wyposażenia materac, kilka krzeseł i stół. Dorothy pozwoliła mu kupić na swoje nazwisko pontiaka Grand Prix pod warunkiem, że będzie spłacał za niego raty.

Ragen kupił karabinek kalibru 30 z magazynkiem na dziewięć pocisków i półautomatyczną broń kalibru 25.

Z początku był zachwycony wolnością, jaką dawało mu posiadanie własnego mieszkania. Mógł malować, kiedy chciał, i nikt mu nie robił awantur.

Arthur dopilnował, żeby aspiryna i inne lekarstwa były kupowane w buteleczkach z zabezpieczeniem przed dziećmi, tak żeby żadne z maluchów nie miało do nich dostępu. Nalegał nawet, żeby butelka z wódką, którą pił Ragen, miała podobne zabezpieczenie i przypomniał Ragenowi, żeby swoją broń trzymał zawsze pod kluczem.

W kuchni rozwinęła się rywalizacja między Adalaną a „April”. Arthur przewidywał, że będą w związku z tym kłopoty, jednak postanowił nie brać niczyjej strony. Miał i tak mało czasu na naukę, badania i planowanie przyszłości, więc starał się nie zwracać uwagi na kobiety bezustannie kłócące się w jego głowie. Kiedy kłótnie stały się zbyt dokuczliwe, zaproponował, żeby Adalana gotowała, a April szyła i prała.

Gdy Arthur odkrył istnienie April, zauważył, że ta szczupła, czarnowłosa i brązowooka dziewczyna zrobiła na nim wrażenie. Była atrakcyjniejsza niż nieładna Adalana i z pewnością bardziej inteligentna od niej. Jej umysłowość przypominała Tommy’ego czy Allena i prawie dorównywała jego intelektowi. Ponadto Arthura z początku zaintrygował jej bostoński akcent. Ale przestał się nią interesować, gdy poznał jej myśli. April obsesyjnie pragnęła zadać cierpienia Chalmerowi.

Obmyśliła sobie wszystko. Gdyby go mogła zwabić do mieszkania, przywiązałyby go do krzesła i przypiekała powoli lampą lutowniczą. Dałaby mu amfetaminę, żeby nie stracił przytomności, a potem, za pomocą lampy lutowniczej amputowałyby mu wszystkie palce po kolei, u rąk i nóg. Chciała, żeby Chalmer cierpiał tutaj, na ziemi, zanim pójdzie do piekła.

Zaczęła urabiać Rageną.

Szeptala mu do ucha:

– Musisz zabić Chalmera. Musisz wziąć broń i zastrzelić go.

– Nie jestem mordercą.

– To nie byłoby morderstwo. Byłoby to wymierzenie sprawiedliwości za to, co zrobił.

– Ja nie jestem prawem. Wymierzanie sprawiedliwości należy do sądów. Ja posługuję się swoją siłą tylko dla obrony dzieci i kobiet.

– Ja jestem kobietą.

– Tak, ale nienormalną.

– Musiałbyś tylko wziąć broń i schować się na wzgórzu w pobliżu domu, w którym on mieszka ze swoją nową żoną. Nikt by nie wiedział, kto go zabił.

– To wzgórze jest za daleko. Musiałbym mieć celownik optyczny do karabinka. A na to nie mamy pieniędzy.

– Jesteś sprytny, Ragenie – szepnęła. – Mamy lunetę. Mógłbyś ją przystosować. Ragen się nie zgodził.

Ale ona nie ustępowała. Przypominała mu, co zrobił Chalmer – zwłaszcza dzieciom. Wiedząc, jak bardzo Ragen lubi Christene, przypominała mu, jak mała była maltretowana.

– Zrobię to – powiedział w końcu Ragen.

Wyrwał sobie dwa włosy z głowy i przykleił je starannie do okularu. Następnie wszedł na dach i, patrząc przez domowej roboty celownik optyczny, sprawdził, czy jest wystarczająco dokładny. Następnie umocował celownik na karabinku i poszedł do lasu wypróbować swoją broń. Okazało się, że będzie mógł trafić Chalmera ze wzgórza znajdującego się naprzeciw jego nowego domu.

Na drugi dzień rano, na godzinę przed wyjściem Chalmera do pracy, Ragen podjechał w pobliże jego domu, zaparkował samochód w zagajniku i stanął za drzewem. Czekał, aż Chalmer wyjdzie. Wycelował karabinek w drzwi.

– Nie rób tego – powiedział głośno Arthur.

– On musi umrzeć – odrzekł Ragen.

– To nie jest konieczne dla przetrwania.

– Ale mieści się w ramach opieki nad kobietami i dziećmi. On skrzywdził dzieci. I musi za to zapłacić.

Arthur widział, że argumenty nie zdadzą się na nic. Przywołał więc Christene na skraj „miejsca” i pokazał jej, co robi Ragen. Christene zaczęła płakać i tupać nogami, błagając Rageną, żeby nie robił nic złego.

Ragen zacisnął zęby. Chalmer wychodził właśnie z domu. Ragen wyjął z karabinka magazynek. A potem wycelował w Chalmera i pociągnął za spust. Następnie zarzucił sobie karabinek na ramię, wrócił do samochodu i pojechał do nowego mieszkania.

Tego dnia Arthur powiedział:

– April jest psychicznie chora. Jest zagrożeniem dla nas wszystkich.

I wygnał ją z „miejsca”.

„Kevin” był sam w mieszkaniu, gdy usłyszał dzwonek u drzwi. Otworzył i zobaczył piękną młodą kobietę, która uśmiechnęła się do niego.

– Zadzwoiłam do Barry’ego Harta – powiedziała Marlene – a on mi wskazał, gdzie mieszkasz. Fajnie mi się z tobą rozmawiało wtedy na przyjęciu, więc pomyślałam, że zobaczę, jak ci leci.

Kevin nie miał pojęcia, o czym dziewczyna mówi, ale zrobił zapraszający gest.

– Miałem chandrę – powiedział – dopóki nie otworzyłem tych drzwi.

Marlene spędziła z nim wieczór. Obejrzała jego obrazy, a potem rozmawiali o wspólnych znajomych. Marlene była zadowolona, że zrobiła pierwszy krok i że przyszła się z nim zobaczyć. Poczula, że jest jej bardzo bliski.

Kiedy wstała, żeby wyjść, on zapytał, czy jeszcze kiedyś do niego przyjdzie. Odpowiedziała, że tak, jeżeli on tego chce.

Dnia 16 listopada 1973 roku, w dniu, kiedy został oficjalnie uwolniony spod kurateli Komisji do spraw Młodzieży Stanu Ohio, Kevin, siedząc w barze, przypomniał sobie słowa Gordy’ego Kane’a, kolegi z obozu w Zanesville. Gordy powiedział:

– Jeżeli kiedykolwiek będą ci potrzebne narkotyki, odszukaj mnie.

Właśnie to zamierzał uczynić.

Późnym popołudniem pojechał do Reynoldsburga. Miał adres Kane’a. Okazało się, że Kane’owie mieszkają w zamożnie wyglądającym domu, stojącym na narożnej działce.

Gordy Kane i jego matka ucieszyli się z wizyty. Julia Kane, głosem gardłowym i uwodzicielskim, oznajmiła Kevinowi, że będzie u nich zawsze mile widzianym gościem.

Gdy Julia robiła herbatę, Kevin zapytał Gordy’ego, czy mógłby pożyczyć mu pieniądze na rozkręcenie interesu. Chciał zacząć działać jako dealer.

– Obecnie nie mam grosza przy duszy, ale wszystko zwrócę – obiecał.

Kane zaprowadził go do pewnego domu w sąsiedztwie, gdzie pewien znajomy sprzedał mu marihuany za trzysta pięćdziesiąt dolarów.

– Powinieneś ją opylić za ponad tysiąc – powiedział Kane. – Zwrócisz mi forszę, kiedy już to zrobisz.

Ręce mu się trzęsły i wyglądał tak, jakby był pod wpływem narkotyków.

– A ty czym handlujesz? – zapytał Kevin.

– Morfiną, kiedy uda mi się ją zdobyć.

W ciągu tygodnia Kevin sprzedał marihuanę któremuś z kumpli Harta i zarobił na tym siedemset dolarów. Kiedy już miał pieniądze, zaprosił do siebie Marlene.

Marlene przyszła i powiedziała, że się o niego niepokoiła, bo dowiedziała się od Barry’ego, że on handluje marihuaną.

– Wiem, co robię – odrzekł jej na to, a potem ją pocałował, zgasił światło i pociągnął ją na materac.

Ale w momencie, gdy ich ciała się zetknęły, Adalana zażądała, żeby Kevin opuścił świat, bo to ona najbardziej potrzebowała czułości.

Adalana rozumiała ustanowioną przez Arthura zasadę celibatu. Słyszała, jak

Arthur ostrzega mężczyzn, że choćby jedno pogwałcenie tej zasady spowoduje, że staną się niepożądanymi. Ale Arthurowi, angielskiemu gentlemanowi w każdym calu, nie przyszło do głowy, że może rozmawiać o seksie z nią, z kobietą. Tymczasem ona nigdy nie zaakceptowała jego purytańskich zasad, czego on z kolei nigdy by nie podejrzewał.

Kiedy Allen obudził się następnego dnia, nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Zobaczył, że w szufladzie są pieniądze i bardzo go to zmartwiło, ale nie mógł się skontaktować ani z Tommym, ani z Ragenem, ani z Arthurem, ani z nikim innym i poprosić o wyjaśnienie.

Kilku kumpli Barry'ego wpadło tego wieczoru po narkotyki, ale Allen nie miał pojęcia, o czym mówią. Niektórzy byli agresywni, rzucali mu w twarz pieniądze i Allen zaczął podejrzewać, że ktoś w rodzinie handluje narkotykami.

Kiedy znalazł się w mieszkaniu Barry'ego, jeden z mężczyzn pokazał mu Smith & Wessona kalibru 38. Sam nie wiedział, dlaczego zapragnął nagle go mieć. Zaproponował temu człowiekowi pięćdziesiąt dolarów, które ten przyjął i dał mu broń, dorzucając nawet parę naboii.

Allen wziął broń i schował ją w samochodzie pod siedzeniem...

Ragen sięgnął pod siedzenie i wyjął broń. To on chciał, żeby Allen ją kupił. Nie był to jego ulubiony rodzaj broni, bo on wolał broń dziewięćmilimetrową, ale mógł się przydać do jego kolekcji.

Allen postanowił wyprowadzić się z tego byle jakiego mieszkania. Przeglądając ogłoszenia w „Lancaster Eagle-Gazette”, zauważył znajomy numer telefonu. Przejrzał kalendarzyk i znalazł właściciela tego telefonu. Był nim George Kellner, adwokat, który przyczynił się do tego, że wsadzono go do Zanesville. Allen poprosił Dorothy, żeby zadzwoniła do adwokata i wynajęła od niego mieszkanie dla swego syna. Kellner odstąpił je za osiemdziesiąt dolarów miesięcznie.

Mieszkanie na Roosevelt Avenue 803 1/2 znajdowało się na pierwszym piętrze pomalowanego na biało domu, stojącego nie przy samej ulicy, ale w głębi, za innym budynkiem. Było czyste i miało jedną sypialnię. Allen wprowadził się i urządził się wygodnie. Żadnego dealerstwa, postanowił. Należy trzymać się z daleka od tych ludzi.

Był zdziwiony, kiedy Marlene, którą ostatni raz widział na przyjęciu u Barry'ego, przyszła do niego któregoś dnia i rozgościła się jak u siebie. Allen nie miał pojęcia, która z pozostałych osobowości umawiała się z nią na randki, ale zdecydował, że nie jest to dziewczyna w jego typie i że nie chce mieć z nią do czynienia.

Przychodziła do niego po pracy, robiła obiad, spędzała z nim część wieczoru, a potem szła do domu swoich rodziców. Praktycznie biorąc, mieszkała u niego, a to powodowało, że wszystko stawało się bardziej skomplikowane, niż Allen by sobie życzył.

Za każdym razem, kiedy Marlene zaczynała się do niego tulić, Allen opuszczał świat. Nie wiedział, kto pojawia się na jego miejsce i nic go to nie obchodziło.

Marlene uważała, że mieszkanie jest wspaniałe. To, że Billy czasami wyrażał się wulgarnie i że wpadał w furję, z początku ją szokowało, jednak po pewnym czasie przyzwyczaiła się do jego zmiennych nastrojów. Bywało, że Billy przechodził od czułości do złości, a potem bywał zabawny, inteligentny i wygadany. Czasami nagle stawał się niezdarny i żaloszny, jak mały chłopiec, który nie wie, na którą nogę włożyć but. Marlene wiedziała, że potrzebuje on kogoś, kto by się nim opiekował. Uważała, że wszystkiemu winne są narkotyki i ten tłum ludzi, z którymi Billy się zadaje. Gdyby mogła go przekonać, że kumple Barry'ego go wykorzystują, zrozumiałaby może, że ich wcale nie potrzebuje.

Czasami była przerażona tym, co robił. Mówił, że martwi się tym, iż mogliby się pojawić jacyś ludzie i, widząc ją u niego, spowodować kłopoty. Nadmieniał, że była to „rodzina”, a ona podejrzewała, że udaje ważniaka i chwali się, że ma coś wspólnego z mafią. Potem uwierzyła, że naprawdę chodzi o mafię. Stało się tak, kiedy on wymyślił sygnał – wystawiał w oknie obraz za każdym razem, gdy Marlene była w mieszkaniu. Miał to być według niego znak dla „innych”, powinni się teraz trzymać z dala.

Kiedy się kochali, wszystko zaczynało się od wulgarnego języka i ostrych sformułowań, a potem przechodziło w czułe i delikatne pieszczoty. Jednak Marlene coś niepokoiło. Choć Billy był silny i męski, ona miała wrażenie, że tylko udaje namiętność, że nigdy tak naprawdę nie przeżywa rozkoszy. Nie była tego pewna, kochała go jednak i uważała, że rzecz wymaga czasu i zrozumienia.

Pewnego wieczoru Adalana usunęła się i na świecie znalazł się David. Był przestraszony i szlochał.

– Nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna płakał – szepnęła Marlene. – Co się stało?

David zwinął się w kłębek jak dziecko, po policzkach płynęły mu łzy. Marlene była wzruszona i chciała być mu bliska. Utuliła go w ramionach.

– Musisz mi powiedzieć, o co chodzi, Billy. Nie będę mogła ci pomóc, jeżeli mi się nie zwierzysz.

Nie wiedząc, co jej odpowiedzieć, David zniknął ze świata. Tommy znalazł się w ramionach pięknej kobiety. Odsunął się od niej.

– Jeżeli będziesz się tak zachowywał, to pójdę do domu – powiedziała urażona Marlene.

Tommy patrzył za nią, gdy szła do łazienki.

– Cholera jasna! – szepnął, rozglądając się w popłochu. – Arthur mnie zabije!

Wyskoczył z łóżka i wciągnął dzinsy. Zaczął chodzić w tę i z powrotem, próbując zrozumieć, co się wydarzyło.

– Kim ona jest, u diabła?

Na krześle w salonie zobaczył jej torebkę i szybko przejrzał jej zawartość. Z prawa jazdy odczytał imię, Marlene, po czym wsunął dokument do torebki.

– Arthurze – wyszeptał – jeżeli mnie słyszysz, to chcę ci powiedzieć, że nie miałem z tym nic wspólnego. Nie dotknąłem jej. Uwierz mi. Ja nie łamię zasad.

Podszedł do sztalug i wziął pędzel. Zaczął malować pejzaż. Niech Arthur zobaczy, że robi to, co powinien, że doskonali swój talent.

– Wydaje mi się, że bardziej obchodzi cię malowanie niż ja.

Tommy odwrócił się i zobaczył, że Marlene jest już ubrana i szczotkuje sobie włosy. Milcząc, malował dalej.

– To twoje malowanie! Nie myślisz o niczym innym. Powiedz coś, Billy.

Tommy'emu przypomniało się, że ma być grzeczny dla kobiet. Odłożył więc pędzel i usiadł naprzeciwko niej. Była piękna. Choć miała na sobie ubranie, on oczami wyobraźni widział jej szczupłe ciało, każdą jego krągłość i każde zagłębienie. Nigdy przedtem nie namalował aktu, ale bardzo chciał namalować Marlene. Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Bo to Allen malował ludzi.

Rozmawiał z nią przez chwilę, zafascynowany widokiem jej ciemnych oczu, jej pełnych warg i długiej szyi. Uświadomił sobie, że – kimkolwiek ona jest i z jakiegokolwiek powodu tutaj się znajduje – on za nią szaleje.

4

Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego Billy Milligan raz po raz nie przychodził do pracy i dlaczego stał się taki niezdarny i głupi. Pewnego dnia, próbując naprawić łańcuch nad zbiornikami, wpadł do kwasu. Musiano zwozić go do domu. Kiedy indziej znowu po prostu wyszedł z galwanizerni; 21 grudnia 1973 roku wyrzucono go z pracy. Siedział teraz sam w domu i malował. Trwało to kilka dni. Potem, pewnego dnia Ragen wziął broń i pojechał do lasu ćwiczyć się w strzelaniu do celu.

Do tego czasu Ragen zgromadził sporą kolekcję broni. Oprócz karabinka kalibru 30, półautomatycznej broni kalibru 25 oraz Smith & Wessona, miał magnum kalibru 375, M-14, magnum kalibru 44 oraz M-16. Lubił swoją izraelską smarownicę, bo była taka poręczna. Kupił także magazynek do Thompsona kalibru 45, traktując go jako okaz kolekcjonerski.

Gdy czas pomieszania osiągnął punkt kulminacyjny, Kevin poprosił Gordy'ego Kane'a, żeby go skontaktował ze swoim łącznikiem. Kevin był gotów zająć się dealerstwem w pełnym wymiarze. Kane zadzwonił do niego w godzinę później i skierował go do Blacklick Woods w pobliżu Reynoldsburga.

– Powiedziałem o tobie pewnemu człowiekowi. Chce się spotkać z tobą sam na sam, żeby cię poznać. Jeżeli mu się spodobaś, to wejdiesz do branży. On posługuje się nazwiskiem Brian Foley.

Kevin pojechał na wyznaczone miejsce, kierując się wskazówkami Kane'a. Nigdy nie był w tej okolicy, ale dojechał na miejsce o dziesięć minut przed umówioną porą, zaparkował samochód w pobliżu przepustu wodnego i, nie wysiadając z niego, czekał. Pół godziny później pojawił się mercedes, z którego wysiedli dwaj mężczyźni. Jeden był wysoki, dziobaty, w brązowej skórzanej kurtce. Drugi był średniego

wzrostu, brodaty, w garniturze w prążki. Na tylnym siedzeniu mercedesa siedział ktoś trzeci, kto wszystko obserwował. Kevinowi się to nie podobało. Siedział za kierownicą swojego samochodu, pocąc się i zastanawiając, w co się wpakował i czy nie powinien odjechać.

Wysoki facet o dziobatej twarzy pochylił się i spojrzał na niego. Pod jego obcisłą kurtką, pod lewą pachą, widoczne było wybrzuszenie.

– Ty jesteś Milligan? – zapytał.

Kevin kiwnął głową.

– Pan Foley chce z tobą porozmawiać.

Kevin wysunął się zza kierownicy. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Foley wysiadł z mercedesa i stoi teraz oparty o drzwiczki. Nie wyglądał na starszego od niego, miał pewnie z osiemnaście lat. Blond włosy opadały mu na ramiona. Ubrany był w płaszcz z wielbłądziej wełny, a na szyi miał szalik w tym samym kolorze co płaszcz.

Kevin chciał ruszyć w jego kierunku, ale nagle poczuł, że ktoś go przypiera do jego własnego samochodu. Wysoki mężczyzna przystawił mu do głowy broń automatyczną, podczas gdy drugi, ten z brodą, zaczął go rewidować. W tej chwili Kevin zniknął ze świata...

Ragen chwycił brodacza za rękę i pchnął go na wysokiego z bronią. Wyrwał wysokiemu broń i, osłaniając się nim jak tarczą, wycelował w Foleya, który spokojnie przyglądał się wszystkiemu.

– Nie ruszaj się – powiedział Ragen. – Jeżeli zrobisz krok, wpakuję ci trzy kule między oczy.

Foley podniósł ręce do góry.

– Hej, ty – zwrócił się Ragen do brodacza – wyjmij dwoma palcami broń spod kurtki i połóż ją na ziemi.

– Zrób, co ci każe – rozkazał Foley.

Kiedy mężczyzna ociągał się, Ragen powiedział:

– Wykonaj to natychmiast albo gorzko pożałujesz.

Tamten rozchylił kurtkę, wyjął broń i położył ją na ziemi.

– A teraz kopnij ją w moim kierunku.

Mężczyzna kopnął broń. Ragen puścił wysokiego i podniósł broń. Trzymał teraz w szachu wszystkich trzech.

– Ludzie dobrze wychowani nie traktują gości w ten sposób – powiedział.

Opróżnił oba magazynki, podrzucił kolejno oba pistolety, chwytając je za lufy i oddał je właścicielom. Po czym odwrócił się do nich plecami i podszedł do Foleya.

– Moim zdaniem potrzebni panu lepsi ochroniarze.

– Odłóżcie broń – powiedział Foley. – I stańcie obok jego samochodu. A ja rozmawiam sobie z panem Milliganem.

Dał Ragenowi znak, żeby wsiadł do mercedesa, a sam usiadł obok niego na tylnym siedzeniu. Nacisnął jakiś guzik, otwierając barek.

– Co pan pije?

– Wódkę.

– Spodziewałem się tego, słysząc pański akcent. Więc nie jest pan Irlandczykiem,

na co mogłoby wskazywać pańskie imię.

- Jestem Jugosłowianinem. Imiona nic nie znaczą.
- Czy bronią posługuje się pan tak samo dobrze jak rękami?
- A ma pan jakąś broń? To panu zademonstruję.

Foley sięgnął pod siedzenie i wręczył Ragenowi broń kalibru 45.

– To dobra broń – powiedział Ragen, ważąc ją w dłoni. – Wolę dziewięćmilimetrową, ale może być i ta. Proszę wybrać cel.

Foley nacisnął guzik i opuścił okno.

– Tamta puszka po piwie, po drugiej stronie drogi, ta obok...

Zanim skończył, Ragen wycelował i wystrzelił. Puszka wydała grzechoczący dźwięk i podskoczyła. Ragen trafił ją jeszcze dwa razy.

Foley uśmiechnął się.

- Miałbym dla pana zajęcie, panie Milligan, czy jak się pan nazywa.
- Potrzebne mi pieniądze – odrzekł Ragen. – Da pan pracę, ja ją wykonam.
- A czy ma pan coś przeciwko łamaniu prawa?

Ragen pokręcił głową.

– Z jednym wyjątkiem. Nie robię krzywdy ludziom, chyba, że zagrożone jest moje życie, i nie krzywdzę kobiet.

– W porządku. Teraz niech pan wróci do swojego samochodu i jedzie tuż za nami. Pojedziemy do mnie, a tam pogadamy o interesach.

Obaj ochroniarze popatrzyli na niego z wściekłością, gdy przechodził obok nich.

– Zrób to jeszcze raz – powiedział wysoki – to cię zabiję.

Ragen chwycił go i przyparł do samochodu, wykręcając mu rękę i omal jej nie łamiąc.

– Musiałbyś być szybszy i sprytniejszy. Uważaj. Ja jestem bardzo niebezpieczny.

– Murray, do cholery! – zawołał Foley z samochodu. – Zostaw Milligana w spokoju. On pracuje teraz dla mnie.

Kiedy wsiedli do samochodu, Ragen pojechał za nimi, zastanawiając się, o co tu chodzi i dlaczego się tu znalazł.

Zdziwił się, kiedy mercedes zajeżdżał na teren luksusowej posiadłości położonej w pobliżu Reynoldsburga. Otaczał ją podwójny płot, a za płotem biegały trzy dobermany.

Dom był duży, w wiktoriańskim stylu, na podłodze leżały grube dywany, pokoje urządzone były nowocześnie i z prostotą, na ścianach wisiały obrazy. Foley oprowadził Rageną po domu. Najwyraźniej był dumny ze swojej posiadłości. Następnie podszedł do barku i nalał mu wódki.

- No cóż, panie Milligan...
- Nazywają mnie Billy – powiedział Ragen. – Nie lubię nazwiska Milligan.
- Rozumiem. I przypuszczam, że to nie jest twoje prawdziwe nazwisko.

W porządku, Billy, przyda mi się człowiek twojego pokroju – szybki, inteligentny, silny i doskonale posługujący się bronią. Potrzebny mi ktoś do ochrony.

- Do ochrony?
 - Tak, zajmuję się transportem i moi kierowcy muszą mieć ochronę.
- Ragen kiwnął głową, czując, jak rozgrzewa go wódka.

– Ja jestem obrońcą – powiedział.

– Dobrze. Podaj mi numer telefonu, pod którym będę mógł cię łąpać. Na dzień lub dwa przed każdym transportem będziesz nocował tutaj. Mamy mnóstwo miejsca. Nie będziesz wiedział, co jest przewożone ani dokąd jedziecie, dopóki nie znajdziesz się z kierowcą w drodze. W ten sposób będzie mniejsza możliwość przecieku.

– Brzmi to bardzo dobrze – powiedział Ragen, ziewając.

W drodze powrotnej do Lancasteru Ragen spał, a Allen prowadził samochód, zastanawiając się, gdzie był i co robił.

W ciągu następnych tygodni Ragen jeździł z transportami narkotyków w roli ochroniarza. Dostarczali narkotyki różnym dealerom i klientom w Columbus i jego okolicach. Ragen świetnie się bawił, widząc, że marihuanę i kokainę dostarcza się różnym prominentnym osobom, których nazwiska bezustannie pojawiały się w gazetach.

Ochroniał transport karabinów typu M-1, który dostarczyli grupie czarnych w Wirginii Zachodniej. Zastanawiał się przy tym, po co tym ludziom ta broń.

Kilka razy Ragen próbował skontaktować się z Arthurem, ale albo Arthur uparł się i nie chciał mieć z nim do czynienia, albo był to bardzo zły okres pomieszenia. Ragen wiedział, że Philip i Kevin kradną czas, bo niekiedy znajdował w mieszkaniu otwarte pojemniczki z barbituranami i amfetaminę. A pewnego razu odkrył, że jeden z jego pistoletów leży na komodzie.

Był wtedy wściekły, bo czyjaś niedbałość mogła doprowadzić do tego, że stałaby się krzywdą dzieciom.

Postanowił, że następnym razem, kiedy któryś z niepożądanych wyjdzie na świat, da mu nauczkę, rzucając nim o ścianę. Narkotyki były według niego szkodliwe, a wódka i trawa w umiarkowanych ilościach – nie, bo zawierały naturalne składniki. Nie chciał mieć do czynienia z narkotykami twardymi. Zaczął podejrzewać, że Philip i Kevin eksperymentują z LSD.

Tydzień później, po dostarczeniu marihuany pewnemu dealerowi samochodów w Indianie, Ragen zatrzymał się w Columbus na kolację. Wsiadając z samochodu, zauważył dwoje starszych ludzi rozdających broszury partii komunistycznej. Staruszków otaczała grupa przeciwników komunizmu. Ludzie ci próbowali im przeszkadzać, więc Ragen zapytał staruszków, czy może im pomóc.

– Jest pan sympatykiem naszej sprawy? – zapytała kobieta.

– Tak – odrzekł Ragen. – Jestem komunistą. Widziałem niewolniczą pracę w fabrykach.

Mężczyzna wręczył mu plik broszur objaśniających ideologię komunistyczną i atakujących Stany Zjednoczone za to, że popierają dyktatury. Ragen wziął je i zaczął chodzić po Broad Street, wciskając te broszury przechodniom.

Kiedy została mu już tylko jedna, postanowił zatrzymać ją dla siebie. Rozejrzał się za parą staruszków, ale ci już zniknęli. Przeszedł się wzdłuż ulicy, szukając ich. Gdyby wiedział, gdzie odbywają się zebrania, zapisałby się do partii komunistycznej.

Obserwował Tommy'ego i Allena, gdy pracowali w galwanizerni w Lancasterze i wiedział, że jedynym sposobem na poprawienie losu uciśnionych mas jest rewolucja.

Wróciwszy do samochodu, zobaczył, że na jego zderzaku widnieje naklejka z napisem: Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Musieli ją nakleić ci staruszkowie. Hasło wypisane na naklejce przyprawiło go o dreszcz. Przyklęknął i w lewym dolnym rogu dojrzał nazwę drukarni sitodrukowej znajdującej się w Columbus. Ktoś w tej drukarni będzie mu na pewno mógł powiedzieć, gdzie odbywają się zebrania komunistów.

Odszukał adres drukarni w książce telefonicznej. Nie było to daleko. Ragen pojechał tam i przez kilka minut obserwował drukarnię z samochodu. Następnie podjechał do pobliskiej budki telefonicznej i, posługując się obcinakiem, przeciął druty. Potem pojechał o dwie przecznice dalej i zrobił to samo. Po czym wrócił do drukarni.

Jej właściciel, mężczyzna około sześćdziesiątki, siwowłosa i noszący grube szkła, stwierdził, że naklejek nie zamówili u niego komuniści.

– Zamówiła je pewna drukarnia mieszcząca się w północnej części Columbus.

Ragen walnął pięścią w ladę.

– Adres! – warknął.

– Czy ma pan jakiś dowód tożsamości?

– Nie! – odrzekł Ragen.

– Więc skąd mam wiedzieć, że nie jest pan z FBI?

Ragen chwycił go za koszulę i przyciągnął do siebie.

– Słuchaj pan, chcę wiedzieć, dokąd pan wysyła te naklejki.

– Po co?

Ragen wyciągnął broń.

– Szukam swoich i nie mogę ich znaleźć. Albo mi pan powie, albo podziurawię pana z tej broni.

Mężczyzna popatrzył na niego nerwowo znad okularów.

– Dobra.

Wziął ołówek i napisał adres.

– Chcę mieć pewność, więc niech mi pan pokaże księgę zamówień.

Mężczyzna wskazał mu księgę zamówień leżącą na biurku.

– Leży tam, ale... ale...

– Wiem – powiedział Ragen – adresu klienta komunisty tam nie ma.

Ponownie zagroził mężczyźnie bronią.

– Otwierać sejf.

– Chce mnie pan obrabować?

– Chcę tylko uzyskać dokładną informację.

Mężczyzna otworzył sejf, wyjął jakiś arkusz papieru i położył go na ladzie. Ragen przeczytał to, co było na nim napisane. A potem, zadowolony, że zna już adres, wyrwał ze ściany kabel telefoniczny.

– Jeżeli chce pan do nich zadzwonić, zanim ja do nich dotrę, niech pan pójdzie do budki telefonicznej o dwie przecznice stąd.

Ragen wyszedł i wszedł do samochodu. Oceniał, że drukarnia znajduje się o jakieś cztery mile stąd. Będzie miał dość czasu na dojechanie, zanim ten stary znajdzie działający telefon.

Znalazł dom z napisem DRUKARNIA w oknie. Kiedy wszedł do środka, zorientował się, że w tej firmie interesy załatwia się w salonie od frontu. Znajdowało się tu długie biurko i ręczna prasa drukarska oraz powielacz. Zdziwiło go, że nigdzie nie widać plakatów z sierpem i młotem. Wszystko wyglądało bardzo skromnie. Jednak po drzeniu podłogi poznał, że maszyny drukarskie pracują w piwnicy.

Mężczyzna, który pojawił się w drzwiach, miał około czterdziestu pięciu lat, był przysadzisty i nosił spiczastą bródkę.

– Nazywam się Karl Bottorf. Czym mogę służyć?

– Chcę pracować na rzecz rewolucji.

– Dlaczego?

– Bo jestem przekonany, że rząd Stanów Zjednoczonych to mafia eksploatująca robotników i przeznaczająca pieniądze na popieranie dyktatorów. A ja wierzę w równość.

– Proszę wejść, młody człowieku. Porozmawiajmy.

Ragen wszedł wraz z mężczyzną do kuchni i usiadł przy stole.

– Skąd pan pochodzi? – zapytał Bottorf.

– Z Jugosławii.

– Przypuszczałem, że jest pan Słowianinem. Będziemy oczywiście musieli pana sprawdzić, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałby pan wstąpić do naszej partii i walczyć o naszą sprawę.

– Chciałbym kiedyś pojechać na Kubę – powiedział Ragen. – Podziwiam doktora Castro. Zebrał grupę robotników uprawiających trzcinę cukrową, poszedł z nimi w góry i zrobił rewolucję. Teraz na Kubie wszyscy ludzie są równi.

Rozmawiali tak przez pewien czas, a potem Bottorf zaprosił Ragen na zebranie komórki partyjnej, mające się odbyć tego dnia po południu.

– Zebranie będzie tutaj? – zapytał Ragen.

– Nie. W pobliżu Westerville. Proszę jechać za mną.

Ragen udał się Karlem Bottorfem w stronę bogatej dzielnicy. Był rozczarowany, bo spodziewał się, że zebranie odbędzie się w slumsach.

Został przedstawiony kilku osobom nieokreślonego wyglądu jako „Jugosłowianin”, po czym usiadł z tyłu, żeby obserwować zebranie. Jednak po pewnym czasie, słuchając mówców, wygłaszających abstrakcyjne formułki i slogany, poczuł, że nie może skupić uwagi. Przez chwilę walczył z sennością, ale w końcu się poddał. Zdrzemnie się tylko na krótko i będzie znowu przytomny. Znalazł przecież swoich. Znalazł to, w czym zawsze chciał uczestniczyć – ludzi walczących z kapitalistycznym uciskiem. Głowa zaczęła mu się kiwać...

Arthur wyprostował się, czujny, rozdrażniony. Obserwował tylko ostatnią część podróży Ragen, patrzył zafascynowany, jak Ragen jedzie za samochodem tamtego człowieka. A teraz był zdumiony, że taki inteligentny facet daje się zwieść, daje się wciągnąć w coś takiego. Komunizm, też coś! Arthur miał wielką ochotę wstać i powiedzieć tym pozbawionym mózgow robotom, że Związek Sowiecki nie jest

niczym innym jak tylko monolityczną dyktaturą, która nigdy nie oddała władzy ludowi. Kapitalizm jest systemem, który przyniósł ludziom na całym świecie taką wolność sumienia i takie możliwości, o jakich w komunizmie nie może się nikomu nawet śnić. Ten Jugosłowianin jest do tego stopnia niekonsekwentny, że obrabowywałby banki i żył z handlu narkotykami, a równocześnie wmawiałby sobie, że walczy o wyzwolenie ludu.

Arthur wstał, spiorunował zebranych spojrzeniem i tonem monotonnym, pozbawionym emocji powiedział:

– Bzdury.

Po czym wyszedł, odprowadzany zdumionymi spojrzeniami wszystkich uczestników zebrania.

Odnalazł samochód i przez kilka chwil siedział w nim bez ruchu. Nie znosił jeździć prawą stroną jedni. Ale pomimo usilnych starań nie mógł dotrzeć do żadnej innej osobowości, która poprowadziłaby wóz.

– Cholerny czas pomieszania! – powiedział.

Powoli wsunął się za kierownicę i, wyciągając szyję, żeby dobrze widzieć środkową linię na jezdni, ruszył. Jechał cały spięty z prędkością dwudziestu mil na godzinę.

Arthurowi zdawało się, że Sunbury Road powinna znajdować się w okolicy zbiornika Hoovera. Zjechał na bok, zatrzymał się, wyciągnął mapę i przekonał się, że rzeczywiście znajduje się w pobliżu tamy, którą od dawna chciał zobaczyć.

Słyszał, że na tamie osadza się szlam. Nurtowało go pytanie, czy wskutek tego nie jest to idealna wylęgarnia komarów. Jeżeli przekona się, że tak rzeczywiście jest, poinformuje władze, że trzeba podjąć odpowiednie działania. W tym celu musiał pobrać próbki szlamu i obejrzeć je w domu pod mikroskopem. Zdawał sobie sprawę, że nie jest to zadanie wielkiej wagi, ale uważał, że ktoś je musi wykonać.

Pogrążony w myślach jechał powoli i ostrożnie. Nagle jakaś ciężarówka, minąwszy go, wjechała z powrotem na jego pas ruchu, zepchnęła z drogi samochód jadący przed nim i pojechała dalej. Zepchnięty samochód uderzył w barierkę i stoczył się do rowu. Arthur szybko zjechał na bok i wysiadł ze swojego samochodu. Wszedł do rowu. Jakaś kobieta wyczołgiwała się z zepchniętego samochodu.

– Proszę się nie ruszać – powiedział Arthur. – Pomogę pani.

Kobieta krwawiła. Arthur ucisnął tętnicę i zatrzymał krwotok. Kobieta zaczęła się krztusić, Arthur zobaczył, że ma wybite zęby. Z początku chciał wykonać tracheotomię, ale potem postanowił umożliwić jej oddychanie za pomocą rurki. Przeszukawszy kieszenie, znalazł długopis. Wyciągnął rurkę na tusz i za pomocą zapalniczki podgrzał ją i zgiął. Następnie wsunął ją kobiecie do gardła, umożliwiając oddychanie i przekręcił jej głowę na bok, żeby krew mogła wypływać z ust.

Krótkie badanie wystarczyło, żeby się zorientować, że kobieta ma złamaną szczękę. W jej boku widniała szarpana rana, a ponadto Arthur podejrzewał, że ma zmiażdżone żebra. Musiała nadziać się na kierownicę.

Kiedy przyjechała karetka, Arthur szybko poinformował jej kierowcę, co się stało i w jaki sposób on sam udzielił kobiecie pomocy. A potem odszedł poprzez gromadzący się tłum.

Postanowił nie jechać do tamy Hoovera. Robiło się późno, a on powinien być w domu przed zmrokiem. Nie chciał jechać prawą stroną w ciemności.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

1

Arthur był coraz bardziej poirytowany rozwojem wypadków. Allen został wyrzucony z pracy, która polegała na wystawianiu faktur i załadowywaniu ciężarówek, na świat niespodziewanie wyszedł David i wjechał podnośnikiem widłowym na stalowy słup. Tommy włączył się po Lancasterze i Columbus, daremnie szukając nowej pracy. Ragen pracował dla Foleya – ochraniał transporty broni i narkotyków – i pił zbyt dużo wódki oraz palił zbyt dużo marihuany. Po czterech dniach spędzonych w Indianapolis, gdzie poszukiwał skonfiskowanego transportu broni, Ragen wylądował w Dayton. Ktoś wziął zbyt wiele barbituranów i Tommy, znalazłszy się na autostradzie Interstate 70 z zawrotami głowy i nudnościami, odstąpił „miejsce” Davidowi, który został aresztowany wskutek skargi jakiegoś właściciela motelu. W szpitalu zrobiono Davidowi płukanie żołądka i zastosowano odpowiednią kurację w związku z przedawkowaniem, a potem policja wypuściła go, kiedy właściciel motelu postanowił nie podpisywać skargi. Gdy Allen wrócił do Lancasteru, została z nim na noc Marlene. Następnie jeden z niepożądanych – brooklyński akcent wskazywał na to, że był to Philip – zażył zbyt wiele czerwonych kapsułek. Znowu zrobiono mu płukanie żołądka i znowu Marlene została z nim, żeby go pocieszać.

Powiedziała mu, że wie, że on zadaje się z nieodpowiednimi ludźmi. Bała się, że wpakuje się w poważne kłopoty, ale twierdziła, że nawet w takim wypadku ona będzie przy nim. Arthura wyprowadzała z równowagi sama myśl o tym. Wiedział też, że fakt, iż jeden z nich jest bezradny i słaby, rozbudza w niej instynkt macierzyński. Nie mógł tego znieść.

Marlene zaczęła spędzać coraz więcej czasu w ich mieszkaniu, niezmiernie utrudniając im życie. Arthur musiał wciąż mieć się na baczności, gdyż nie chciał dopuścić, by odkryła ich sekret. Wymykało mu się coraz więcej czasu. Był pewien, że ktoś handluje narkotykami, dowiedział się także, że jeden z nich został aresztowany za fałszowanie recept. Był też pewien, że ktoś żyje z Marlene.

Arthur postanowił wyjechać z Ohio. Doszedł do wniosku, że czas posłużyć się jednym z paszportów, które na jego prośbę kupił Ragen, korzystając ze swoich kontaktów w świecie przestępczym.

Arthur zbadał dwa paszporty, które Ragen zakupił przez Foleya – jeden na

nazwisko Ragen Vadascovinich, a drugi na nazwisko Arthur Smith. Paszporty były albo kupione i przerobione, albo stanowiły doskonałe podróbki. Na pewno się nie wyda, że są sfalszowane, nawet w wypadku, gdy ktoś będzie się im bardzo przyglądał.

Arthur zatelefonował do Pan American Airlines, zamówił bilet w jedną stronę do Londynu, wziął wszystkie pieniądze, jakie znalazł w schowkach, szufladach i książkach, i spakował walizki. Jechał do własnej ojczyzny.

Zarówno lot do Nowego Jorku, jak i lot przez Atlantyk odbył się bez specjalnych wydarzeń. Kiedy Arthur umieścił walizki na ladzie celnika na lotnisku Heathrow, celnik dał mu znak gestem, że ma przechodzić.

W Londynie zatrzymał się w małym hotelu nad pubem na Hopewell Place. Zjadł samotnie lunch w małej, ale dobrej restauracji, a potem pojechał taksówką pod pałac Buckingham. Nie zdążył na zmianę warty, ale postanowił zobaczyć ją innego dnia. Czuł się dobrze, chodząc ulicami miasta i słysząc brytyjski akcent. Postanowił, że następnego dnia kupi sobie melonik i parasol.

Po raz pierwszy w życiu miał naokoło siebie ludzi, którzy mówili tak jak on. Samochody jeździły właściwą stroną jezdni, a obecność policjantów dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Zwiedził Tower i British Museum, a na obiad zjadł rybę z frytkami i napił się ciepłego angielskiego piwa. Po powrocie do hotelu przypomniał sobie swoje ulubione filmy o Sherlocku Holmesie i postanowił nazajutrz udać się na Baker Street 221 b. Zwiedzi to miejsce i sprawdzi, czy jest tak utrzymane, jak na to zasługuje pamięć wielkiego detektywa. Czuł, że nareszcie jest w domu.

Na drugi dzień rano pierwszą rzeczą, jaką usłyszał Allen, było głośnie tykanie ściennego zegara. Allen otworzył oczy i rozejrzał się. Wyskoczył z łóżka. Znajdował się w staromodnym hotelu. Łóżko było tu żelazne, tapeta w zakrętasy, a na podłodze leżał wytarty dywanik. Nie był to hotel sieci Holiday Inn. Allen zaczął szukać łazienki, ale łazienki nie było. Włożył spodnie i wyjrzał na korytarz.

Gdzie on jest, u diabła? Wrócił do pokoju, ubrał się i zeszedł na dół, żeby zobaczyć, czy potrafi zidentyfikować otoczenie. Na schodach minął mężczyznę z tacą.

– Życzy pan sobie śniadanie? – powiedział mężczyzna. – Piękny mamy dziś dzień.

Allen zbiegł po schodach, wybiegł na ulicę i rozejrzał się. Zobaczył czarne taksówki z dużymi tablicami rejestracyjnymi, a także szyld pubu i zorientował się, że samochody jeżdżą nie tą stroną jezdni, którą należy.

– Cholera jasna! Co się tutaj dzieje? Co się ze mną dzieje?

Biegał w tę i z powrotem, krzyczał, przerażony, a równocześnie wściekły. Ludzie oglądali się za nim, ale on nie zwracał na to uwagi. Nienawidził siebie za to, że ciągle budzi się w różnych miejscach, że nie panuje nad sobą. Nie mógł już tego znieść. Chciał umrzeć. Padł na kolana i zaczął walić pięściami w krawężnik, a po policzkach popłynęły mu łzy.

A potem, zdawszy sobie sprawę, że gdyby nadszedł jakiś policjant, to by go zawiózł do domu wariatów, zerwał się na równe nogi. Pobiegnął do swojego pokoju, gdzie w walizce znalazł paszport na nazwisko Arthur Smith. W paszporcie był bilet w jedną stronę do Londynu. Allen rzucił się na łóżko. Co ten Arthur sobie myśli?

Szalony drań!

Przeszukawszy kieszenie ubrania, znalazł siedemdziesiąt pięć dolarów. Skąd weźmie pieniądze na powrót do domu? Bilet kosztuje pewnie ze trzysta albo czterysta dolarów.

– Cholera jasna! Niech to szlag trafi!

Zaczął pakować ubrania Arthura, mając zamiar wymeldować się z hotelu. Zaraz jednak porzucił pakowanie.

– Do diabła z tym. Nie będzie miał ubrań. I dobrze mu tak!

Zostawił walizki i ubrania.

Wziął paszport i wyszedł z hotelu, nie płacąc. Złapał taksówkę.

– Na lotnisko międzynarodowe.

– Heathrow czy Gatwick?

Przejrzał paszport i spojrzął na bilet.

– Heathrow – powiedział.

Przez całą drogę zastanawiał się, jak z tego wybrnąć. Za siedemdziesiąt dolarów daleko nie zajędzie. Jeżeli jednak wysili mózgowicę, znajdzie sposób na to, żeby się znaleźć w samolocie lecącym do domu. Po przybyciu na lotnisko zapłacił taksówkarzowi i pobiegł do terminalu.

– Boże drogi! – zawołał. – Nie wiem, co się stało! Wsiadłem z samolotu nie tam, gdzie trzeba! Byłem pod wpływem narkotyków. Zostawiłem bilet, bagaż i wszystko w samolocie. Nikt mi nie powiedział, że nie powinienem wsiadać. Musieli mi coś dodać do jedzenia albo do picia. Zasnąłem, a kiedy się obudziłem, wstałem, żeby rozprostować nogi. Nikt mi nie powiedział, że nie powinienem wychodzić z samolotu. Straciłem wszystko, bilety, czeki podróżne, wszystko.

Ktoś z ochrony lotniska usiłował go uspokoić i zaprowadził do kontroli paszportowej.

– Wsiadłem z samolotu nie tam, gdzie trzeba! – oznajmił Allen. – Miałem lecieć do Paryża. Ale wsiadłem. Błąkałem się jak nieprzytomny. Coś mi dodali do napoju. To wina linii lotniczych. Wszystko, co miałem ze sobą, zostało w samolocie. Mam w kieszeni tylko parę dolarów. Jak ja teraz wrócę do Stanów? Boże! Nie mam na bilet! Słuchajcie, nie jestem jakimś pasożytem. Nie przyjechałbym tutaj do Londynu na jeden dzień. Musicie mi pomóc wrócić do domu.

Pełna współczucia młoda kobieta słuchała go cierpliwie, a potem powiedziała, że zrobi dla niego, co będzie mogła. Allen czekał w poczekalni, chodząc w tę i z powrotem, paląc papierosa za papierosem. Ona tymczasem przeprowadziła kilka rozmów telefonicznych.

– Możemy zrobić jedną rzecz – powiedziała w końcu. – Wsadzimy pana w samolot lecący do Stanów, a pan, po powrocie do domu, zapłaci za bilet.

– Oczywiście! – zgodził się. – Ja nie próbuję wyłudzić biletu. Mam w domu pieniądze. Chcę tylko wrócić, a po powrocie natychmiast zapłacę.

Gadał tak i gadał, aż w końcu zorientował się, że chcą się go jak najprędzej pozbyć. Właśnie na to liczył. W końcu znalazł się w samolocie.

– Dzięki Bogu! – wyszeptał, opadając na fotel i zapinając pas.

Nie dowierzał sobie, więc nie zasnął. Czytał wszystkie czasopisma, jakie wpadły

mu w ręce. Po wylądowaniu już w Columbus pracownik linii lotniczych zawiózł go do Lancasteru. Allen znalazł pieniądze ze sprzedaży obrazów dokładnie tam, gdzie je schował – za ruszającą się deską w schowku na szczotki. Zapłacił za bilet powrotny.

– Pragnę panu podziękować – powiedział do swego towarzysza. – Pracownicy Pan Am potraktowali mnie wspaniale. Napiszę do prezesa firmy, poinformuję go, jakich świetnych zatrudnia ludzi.

Kiedy został sam w mieszkaniu, poczuł się bardzo przygnębiony. Próbował porozumieć się z Arthurem. Po dłuższym czasie wyłonił się Arthur i rozejrzał się wkoło. Kiedy zorientował się, że nie jest już w Londynie, nie chciał rozmawiać.

– Jesteście wszyscy bandą nicponi – powiedział i odwrócił się tyłem.

2

Pod koniec września Allen został zatrudniony przez dużą firmę, Anchor Hocking Glass Corporation, w której kiedyś pracowała siostra Billy'ego, Kathy. Jego praca polegała na pakowaniu naczyń szklanych, które kobiety zdejmowały z ruchomego pasa transmisyjnego. Czasami jednak Allen pracował jako sortowacz, sprawdzający produkty zaraz po zdjęciu ich z pasa. Było to bardzo męczące zajęcie. Allen musiał stać w ogłuszającym ryku palników i dmuchaw powietrznych, brać ciepłe jeszcze naczynia, sprawdzać, czy nie mają jakichś defektów, a potem odstawiać je na ogromne tace, skąd następnie przejmowali je pakowacze. Na świat wychodzili na przemian: Tommy, Allen, Philip bądź znowu Kevin.

Mając aprobatę Arthura, Allen wynajął mieszkanie o trzech sypialniach na Somerford Square – w północno-wschodniej części Lancasteru. Mieszkanie zaakceptowali wszyscy. Allenowi podobał się szary płot, zasłaniający dom od strony parkingu i autostrady. Tommy miał własny pokój, w którym trzymał swoje urządzenia elektroniczne. Było też oddzielne pomieszczenie przeznaczone na pracownię malarską. Ragen miał w jednej z sypialni na górze schowek, który mógł zamknąć na klucz. Przechowywał w nim całą broń z wyjątkiem dziewięciomilimetrowej ręcznej broni automatycznej, która leżała na lodówce w miejscu niedostępnym dla dzieci.

Marlene, która była zatrudniona w domu towarowym Hecksy, przychodziła do ich mieszkania co wieczór po pracy. Gdy Milligan zatrudniony był na drugiej zmianie, czekała, aż wróci do domu około północy i zostawała wtedy prawie na całą noc. Nad ranem zawsze jechała do rodziców.

Przekonała się, że Billy ma humory i zachowuje się bardziej nieprzewidywalnie

niż kiedykolwiek przedtem. Czasami miotał się po całym mieszkaniu i ciskał przedmiotami. Czasami znowu wpatrywał się w ściany, znajdując się w transie, albo malował z furiacką zaciekłością. Ale zawsze i niezmiennie był przemawiającym do niej łagodnie, troskliwym kochankiem.

Tommy nie powiedział Marlene, że podupada na siłach. Od czasu do czasu nie chodził do pracy. I wymykał mu się czas. Wydawało mu się, że wszystko się zdarza w coraz krótszych odstępach czasu. Zbliżał się kolejny zły okres pomieszania.

Arthur powinien był panować nad wszystkim, ale nie wiadomo dlaczego tracił pozycję dominującą. Nikt nie pilnował interesu.

Arthur winił za pomieszanie Marlene i zaczął nalegać, żeby inni z nią zerwali. Tommy poczuł, że serce zabiło mu mocno. Chciał zaprotestować, ale za bardzo bał się Arthura, żeby mu powiedzieć, że zakochał się w Marlene. Wiedział, że kilka razy naginał zasady do tego stopnia, że mógł zostać uznany za niepożądanego. Nagle usłyszał głos Adalany.

– To nie jest w porządku – powiedziała.

– Ja jestem zawsze w porządku – odrzekł Arthur.

– Nie jest w porządku, gdy ustanawiasz zasady i niszczysz wszelkie więzi i więzy miłości istniejące pomiędzy nami a ludźmi z zewnątrz.

Ona ma rację, pomyślał Tommy, ale milczał.

– Marlene tłumi nasze talenty i nie pozwala nam rozwijać naszych umiejętności – powiedział Arthur. – Oskarża nas, marnujemy przez nią czas na głupie kłótnie, a poza tym przeszkadza nam rozwijać się umysłowo.

– Uważam, że nie powinniśmy się jej pozbywać – upierała się Adalana. – Ona jest opiekuńcza.

– Na miłość boską! – powiedział Arthur. – Tommy i Allen wciąż pracują w tej cholernej fabryce. Spodziewałem się, że pobędą tam najwyżej kilka miesięcy, że potraktują fabrykę jedynie jako bazę dla poszukiwania przyzwoitej pracy, która przyczyni się do poszerzenia zakresu ich umiejętności. Nikt z nas już się umysłowo nie rozwija.

– A co jest ważniejsze – rozwój umysłowy czy okazywanie uczuć? Być może to pytanie jest źle postawione, bo ty nie posiadasz żadnych uczuć. Można zapewne stać się człowiekiem bardzo wydajnym i wybitnym, tłumiąc własne uczucia i kierując się jedynie logiką, ale wtedy człowiek staje się tak samotny, że nie przedstawia już sobą żadnej wartości dla nikogo.

– Marlene musi odejść – powiedział Arthur, dochodząc do wniosku, że za długo już zniża się do poziomu Adalany, dyskutując z nią. – Nie obchodzi mnie, kto się jej pozbędzie, ale ten związek musi przestać istnieć.

Marlene później opisała, co się zdarzyło owego wieczoru przed ich pierwszym zerwaniem. Klócili się. Billy zachowywał się dziwnie, a ona pomyślała, że znajduje się on pod wpływem narkotyków. Leżał na podłodze, wściekły na nią z jakiegoś powodu, przy czym ona nie miała pojęcia, z jakiego. Trzymał w dłoni pistolet, obracał go na palcu, celował sobie w głowę.

Nigdy nie celował do niej, więc nie bała się o siebie, tylko o niego. Zobaczyła, że Billy wpatruje się w lampę, którą przyniósł do domu pewnego wieczoru. Nagle

podskoczył i strzelił do tej lampy. Lampa zgasła, a w ścianie pozostała dziura.

Billy odłożył pistolet na bar. Kiedy się odwrócił, Marlene chwyciła broń i wybiegła z mieszkania. Zdażyła zbiec po schodach i wsiąść do samochodu, jednak on ją dogonił. Gdy ruszała z miejsca, wskoczył na maskę i zaczął z wściekłością wpatrywać się w nią przez przednią szybę. Trzymał w dłoni coś, co wyglądało jak śrubokręt, i walił tym czymś w szybę. Marlene zatrzymała samochód, wysiadła i oddała mu broń. Wziął ją i bez słowa wrócił do mieszkania.

Marlene pojechała do domu przeświadczona, że między nimi wszystko skończone.

Tego samego wieczoru Allen poszedł do baru Grilliego i zamówił na wynos gorącą kanapkę z włoską kielbasą, serem i dodatkowym sosem pomidorowym. Patrzył, jak obsługujący pakuje ją w folię aluminiową i białą papierową torebkę.

Po powrocie do mieszkania położył torebkę na ladzie, a sam poszedł do sypialni zmienić ubranie. Miał ochotę malować. Zrzucił buty i wszedł do schowka. Schylił się, szukając kapci. Prostując się, uderzył głową o półkę i zgarbił się, rozszoszony i oszołomiony. Drzwi schowka zamknęły się za nim. Próbował je otworzyć, ale się zacięły.

– O Jezu! – wymamrotał, podskakując i po raz drugi uderzając się w głowę...

Ragen otworzył oczy i zorientował się, że siedzi na podłodze wśród butów, trzymając się za głowę. Wstał, otworzył drzwi kopniakiem i rozejrzał się wokół. Był zły. Te okresy pomieszania stawały się z każdym dniem coraz bardziej denerwujące. Ale przynajmniej pozbył się tej kobiety.

Chodził po mieszkaniu, usiłując zorientować się w sytuacji. Gdyby mógł skontaktować się z Arthurem, to prawdopodobnie dowiedziałby się, co się dzieje. No cóż, musi się napić. Wszedł do kuchni i zauważył białą papierową torebkę leżącą na ladzie. Nie pamiętał jej. Popatrzył na nią podejrzliwie, po czym wyciągnął spod baru butelkę wódki. Kiedy nalewał wódkę do szklanki z lodem, usłyszał dziwne dźwięki wydobywające się z torebki. Odsunął się i patrzył, jak torebka porusza się delikatnie i przechyla na bok.

Kiedy torebka poruszyła się po raz drugi, zrobił powoli wydech i odsunął się. Przypomniał sobie, jak raz podłożył pewnemu właścicielowi mieszkań w slumsach torebkę z pozbawioną zębów kobrą – jako ostrzeżenie. A co, jeżeli ta nie jest pozbawiona zębów? – pomyślał. Wyciągnął rękę i zaczął po omacku szukać broni, która leżała na lodówce. Znalazł ją, błyskawicznie wycelował i wystrzelił.

Papierowa torebka rozpląszczyła się na ścianie. A potem zsunęła się na podłogę. Ragen podszedł bliżej i przyjrzał jej się ostrożnie, celując w nią jeszcze raz. Obszedł bar i lufą rozdarł papier. Kiedy jego oczom ukazała się krwawa miazga, odskoczył i wystrzelił po raz drugi, krzycząc:

– Zabiję cię, draniu!

Kopnął torebkę kilka razy. Torebka nie poruszyła się więcej. Ragen otworzył ją i zajrzał do środka. Z niedowierzaniem patrzył na przestrzeloną kanapkę z kielbasą, serem i sosem pomidorowym.

Roześmiał się. Uświadomił sobie, że gorąca kanapka zamknięta w folii aluminiowej poruszyła się pod działaniem temperatury. Poczł się głupio, bo zmarnował dwa naboje, strzelając do kanapki. Odłożył torebkę na ladę kuchenną,

a broń na lodówkę i wypił wódkę. Nalał sobie następną, zaniósł ją do salonu i włączył telewizor. Nadawano właśnie wiadomości, pomyślał więc, że może się dowie, jaki jest dzień. Ale zanim wiadomości się skończyły, zasnął...

Allen obudził się zdziwiony, że wydostał się ze schowka. Nie wiedział, jak to zrobił. Czuł, że boli go głowa. Ból nie był jednak zbyt dokuczliwy. Może więc zacząć malować portret siostry Billy'ego, Kathy, tak jak zamierzał. Już miał pójść do pracowni, kiedy uświadomił sobie, że zapomniał o jedzeniu.

Wróciwszy do kuchni, nalał sobie coca-coli i rozejrzał się za kanapką. Był pewien, że zostawił ją na ladzie. Nagle spostrzegł ją. Ta cholerna torebka wyglądała na zgniecioną. Co, do diabła? Kanapka przypominała teraz miazgę, folia aluminiowa była rozdarta, a sos pomidorowy rozmazany. Co to ma być?

Allen podszedł do telefonu, zadzwonił do baru Grilliego.

– Kupiłem kanapkę, a ona jest rozwalona – powiedział, kiedy zgłosił się kierownik. – Wygląda, jakby ją ktoś przepuścił przez maszynkę.

– Przepraszam. Proszę ją przynieść, a zrobimy panu drugą.

– Nie, dziękuję. Chciałem tylko, żebyście wiedzieli, że straciliście klienta.

Rzucił słuchawkę i poszedł do kuchni, żeby usmażyć sobie jajka. Postanowił, że już nigdy nie kupi nic u Grilliego.

Dwa tygodnie później Tommy skorzystał z tego, że jest czas pomieszania i zadzwonił do Marlene. Powiedział jej, że w mieszkaniu pozostawiła jakieś rzeczy. Powinna przyjechać i je zabrać. Przyjechała po pracy i przegadali cały wieczór. Znowu zaczęła regularnie go odwiedzać.

Wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Ragen winił za to Arthura, który według niego stracił kontrolę nad rodziną.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

1

„Walter” obudził się w mieszkaniu późnym popołudniem dnia 8 grudnia. Był niespokojny, bardzo chciał pójść na polowanie, tęsknił za emocjami, jakich dostarcza pogoń za zwierzyną. Uwielbiał chodzić po lesie – sam z bronią.

Walter niezbyt często wychodził na świat i wiedział, że jest wzywany tylko wtedy, kiedy potrzebna jest jego specjalna umiejętność – orientacja w przestrzeni – którą zdobył, polując w buszu w swojej ojczystej Australii. Ostatnio był na świecie kilka lat temu, kiedy Billy i jego brat, Jim, znajdowali się na letnim biwaku z Cywilnym Patrolem Powietrznym. Ponieważ potrafił doskonale tropić, przydzielono mu rolę obserwatora.

Ale nie polował od bardzo dawna.

Tego popołudnia postanowił wziąć broń Rageną leżącą na lodówce. Choć z trudem mogła ona zastąpić strzelbę, była jednak lepsza niż nic. Walter wysłuchał prognozy pogody. Usłyszawszy, że jest zimno, postanowił wziąć kurtkę i rękawiczki. Nie mógł znaleźć australijskiego kapelusza z podwiniętym rondem, więc zdecydował się na gogle. Zapakował sobie lunch i ruszył na południe trasą 664. Instynkt podpowiadał mu, w jakim kierunku powinien się udać. Na południu znajdowały się lasy, w których będzie mógł polować do woli. Zjechał z autostrady i skierował się do parku stanowego Hocking. Był ciekawy, jakie tam żyją zwierzęta.

Wjechał do lasu, zaparkował samochód i ruszył pieszo. Gdy wszedł głębiej w las, zaczął się ślizgać na igłach sosnowych pokrywających ziemię. Oddychał głęboko. Dobrze było przebywać na świecie i wędrować w leśnej ciszy.

Szedł przez blisko godzinę. Od czasu do czasu słyszał pierzchające na boki wiewiórki, ale poza tym nie było żadnych oznak, że w pobliżu są jakieś zwierzęta. Ściemniało się. Walter zaczął się niecierpliwic i wtedy na gałęzi świerka zobaczył spasionego czarnego kruka. Wycelował błyskawicznie i wystrzelił. Ptak spadł. Walter poczuł nagle zawrót głowy i opuścił świat...

– Barbarzyńca – powiedział lodowatym tonem Arthur. – Zabijanie zwierząt jest wbrew zasadom.

– Dlaczego on wziął moją broń? – zapytał Ragen.

– Zostawiłeś ją niezabezpieczoną – odrzekł Arthur. – To też było wbrew zasadom.

– Nieprawda. Umówiliśmy się, że jedna sztuka broni będzie zawsze dostępna,

choć poza zasięgiem dzieci, na wypadek, gdyby pojawił się jakiś intruz. Walter nie miał prawa jej wziąć.

Arthur westchnął.

– Lubiłem go, naprawdę. To energiczny młody człowiek, na którym można polegać. I obdarzony zmysłem orientacji. Zawsze czytał o Australii, a Australia to w końcu część imperium brytyjskiego. Pewnego razu zaproponował, żebym prześledził ewolucję kangura. Teraz obawiam się, że jest niepożądany.

– To zbyt sroga kara za jednego kruka – powiedział Ragen.

Arthur spojrział na niego surowo.

– Być może przyjdzie chwila, kiedy ty będziesz musiał w obronie własnej zabić jakiegoś człowieka, jednak nie będę tolerował odbierania życia biednym niewinnym stworzeniom.

Arthur pochował kruka i wrócił do samochodu. Allen, który słyszał ostatnią część rozmowy, pojawił się na świecie i pojechał do domu.

– Zabił kruka i myśli, że jest myśliwym polującym na grubego zwierza. Co za idiota!

2

Allen poczuł się zmęczony całonocną jazdą do Lancasteru. Odstawił butelkę z coca-colą, z której popijał, i zobaczył oświetlony napis informujący, że jest tu przydrożny parking, na którym można odpocząć. Postanowił się zatrzymać. Zaparkował w pobliżu toalety dla mężczyzn i zamknął oczy...

Danny podniósł głowę i zaczął się zastanawiać, co robi za kierownicą. Przypomniawszy sobie instrukcje Arthura, przesunął się na miejsce pasażera, żeby poczekać na kogoś, kto poprowadzi samochód. Wtedy zorientował się, że znajduje się obok toalety, z której nieraz korzystał. Zauważył też dwa inne samochody. W każdym z nich ktoś siedział. W jednym kobieta w miękkim kapeluszu, a w drugim mężczyzna. Oboje siedzieli bez ruchu. Danny pomyślał, że pewnie tak jak on wyszli niespodziewanie na świat i czekają na kogoś, kto poprowadzi samochód.

Bardzo chciał, żeby ktoś się pojawił. Był zmęczony i chciało mu się siusiu. Kiedy wysiadł z samochodu i szedł do męskiej toalety, zauważył, że tamta kobieta też wysiada ze swojego samochodu.

Danny stanął przy niskim pisuarze przeznaczonym dla małych chłopców, rozpiął rozporek i zaczął drzeć z zimna. Usłyszał kroki i skrzypnięcie drzwi. Do toalety weszła tamta kobieta. Zdziwiło go to. Zarumienił się i odwrócił tak, żeby nie zobaczyła, jak siusia.

– Hej, kochanie – odezwała się kobieta – jesteś gejem?

Jej głos nie był kobiecy. Bo w rzeczywistości nie była to kobieta, tylko mężczyzna

w damskim ubraniu, w kapeluszu, z wyzywającym makijażem i czarną kropką na policzku. Wyglądał jak Mae West w filmie.

– Hej, chłoptasiu – powiedział mężczyzna przebrany za kobietę – daj mi posać swojego kutaska.

Danny pokręcił głową i zaczął się wycofywać, ale wtedy do toalety wszedł ten drugi mężczyzna.

– Hej – powiedział – przystojniak z niego. Zabawmy się.

Chwycił Danny'ego za kołnierz i przyparł do ściany. Ten drugi, przebrany za kobietę, sięgnął mu do rozporoka. Danny, przestraszony, zamknął oczy.

Ragen złapał tego nieprzebranego za rękę, wykręcił mu ją i rzucił nim o ścianę. Kiedy mężczyzna osunął się, uderzył go kolaniem w klatkę piersiową.

A potem odwrócił się, zobaczył kobietę i zamarł w bezruchu. Nie mógł uderzyć kobiety. Jednak kiedy usłyszał słowa „O Boże, ty draniu”, zorientował się, że to przebrany mężczyzna. Wyciągnął rękę, chwycił go i przyparł do ściany łokciem, patrząc równocześnie, czy ten drugi nie wstaje.

– Obaj na ziemię! – rozkazał, waląc transwestytę w żołądek.

Transwestyta zgiał się wpół i osunął na podłogę. Ragen zabrał obu mężczyznom portfele, jednak gdy już wychodził z ich dowodami tożsamości, transwestyta zerwał się i chwycił go za pasek.

– Oddaj to, draniu!

Ragen odwrócił się i kopnął go w krocze. Kiedy transwestyta upadł, kopnął go drugą nogą w twarz. Z nosa mężczyzny buchnęła krew. Mężczyzna zakrztusił się wybitymi zębami.

– Będziesz żył – powiedział spokojnie Ragen. – Ja bardzo uważam, które kości łamię.

Popatrzył na drugiego mężczyznę, leżącego na podłodze. Ten nie dostał co prawda w twarz, ale z jego ust płynęła krew. Tak jak obliczył Ragen, cios w splot słoneczny spowodował nacisk na nagłośnię i pęknięcie naczyń krwionośnych. Ten także będzie żył. Ragen zdjął mu z przegubu zegarek marki Seiko.

Znalazłszy się już na zewnątrz, Ragen zauważył dwa puste samochody. Podniósł kamień i rozbił w nich reflektory. Bez świateł nie pojedą za nim.

Ragen ruszył do domu, wszedł do mieszkania, rozejrzał się, by się upewnić, że jest bezpiecznie, i opuścił świat...

Allen otworzył oczy, zastanawiając się, czy musi iść do toalety. Pokręcił głową, gdy przekonał się, że jest w domu. Nie chciało mu się już siusiać. Rękę miał posiniaczone. I co to jest, to coś na prawym bucie? Dotknął.

– Jezu Chryste! – zawołał. – Czyja to krew? Kto, u diabła, się bił? Chcę wiedzieć. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje.

– Ragen musiał obronić Danny'ego – powiedział Arthur.

– Co się stało?

Arthur wyjaśnił im wszystkim:

– To bardzo ważne, żeby najmłodszy wiedzieli, że przydrożne toalety są w nocy niebezpieczne. Jest rzeczą znaną, że po zmroku kręcą się tam homoseksualiści. Ragen musiał uratować Danny'ego z niebezpiecznej sytuacji, w którą wpłatał go

Allen.

– O Jezu, to nie była moja wina. Ja nie chciałem opuścić świata i nie zmusiłem Danny'ego, żeby się pojawił. Kto, u diabła, wie, kto znika, a kto się pojawia, i co oni wszyscy robią w czasie pomieszania?

– Ja powinienem był tam być – powiedział Philip. – Rozprawilibym się z tymi pedałami.

– Oni by cię zabili – stwierdził Allen.

– Albo zrobiłbyś coś głupiego – włączył się Arthur. – Na przykład zabiłbyś jednego z nich. I wtedy zostalibyśmy oskarżeni o morderstwo.

– Ale...

– A poza tym nie wolno ci wychodzić na świat – dodał Arthur stanowczo.

– Wiem, ale chciałbym tam być.

– Zaczynam podejrzewać, że kradłeś czas i wykorzystywałeś okresy pomieszania, żeby móc dawać upust swoim antyspołecznym skłonnościom.

– Kto? Ja? Nie.

– Wiem, że wychodziłeś na świat. Jesteś narkomanem i szkodziłeś swojemu ciału i umysłowi.

– Zarzucasz mi kłamstwo?

– Skłonność do kłamstwa to jedna z twoich cech. Jesteś androidem z defektem i zapewniam cię, że jeśli to będzie ode mnie zależało, nigdy więcej nie zdobędziesz panowania nad świadomością

Philip zapadł się z powrotem w ciemność, zastanawiając się, co to jest android. Nie miał zamiaru prosić Arthura o wyjaśnienie. Nie chciał dać temu cholernemu Angolowi tej satysfakcji. Wyjdzie na świat, gdy będzie po temu okazja. Wiedział, że dominująca pozycja Arthura osłabła od czasu Zanesville. Kiedy pojawią się narkotyki – marihuana czy LSD – on, Philip, wyjdzie na świat i da Arthurowi popalić.

W tydzień później, gdy Philip wyszedł na świat, opowiedział Wayne'owi Luftowi, jednemu ze swoich odbiorców narkotyków, co się wydarzyło na parkingu przy autostradzie.

– Cholera – skomentował to Luft. – Nie wiedziałeś, że w takich miejscach roi się od pedałów?

– Nie – powiedział Philip. – Byłem zaskoczony. Nienawidzę pieprzonych pedałów.

– Ja też.

– Może byśmy dali w kość paru z nich? – zaproponował Philip.

– Jak?

– Wiemy, że w nocy przyjeżdżają na takie parkingi. Więc możemy się tam zacząć. Wyczyścimy teren.

– I możemy ich obrabować – powiedział Luft. – Przyda nam się trochę szmalu na święta. A przy tym oczyścimy teren z pedałów. Żeby mogli tam przyjeżdżać porządni ludzie.

– No – roześmiał się Philip – tacy jak my.

Luft wyciągnął mapę drogową i zaznaczył parkingi w hrabstwach Fairfield i Hocking.

– Pojedziemy moim samochodem – powiedział Philip. – Jest szybki.

Philip wziął ze sobą ozdobny miecz, który znalazł w mieszkaniu.

Koło parkingu w pobliżu Rockbridge w hrabstwie Hocking zauważyli volkswagena garbusa, stojącego przed męską toaletą. W środku siedziały dwie osoby. Philip zatrzymał pontiaka po przeciwnej stronie autostrady. Wziął dwa preludyny, które dał mu Luft. Postanowili czekać. Siedzieli przez pół godziny, obserwując volkswagena. Ale nikt z niego nie wysiadł ani do niego nie wsiadł.

– Musi ich być tam dwóch – odezwał się Luft. – Bo kto inny stałby tak długo przed męską toaletą o drugiej nad ranem?

– Pójdę sprawdzić – powiedział Philip. – Z mieczem. Jeżeli oni wejdą za mną do środka, ty wejdź za nimi z bronią.

Philip czuł się wspaniale, przechodząc przez autostradę, z mieczem pod marynarką, a potem wchodząc do toalety. Tak jak się spodziewał, dwaj mężczyźni poszli za nim.

Kiedy się zbliżyli, poczuł dreszcz. Nie był pewien, czy to oni robią na nim takie wrażenie, czy tak działa narkotyk. Wyciągnął miecz i chwycił jednego z mężczyzn. Ten drugi był opasłym niedorajdą. Kiedy wszedł Luft i przyłożył mu do pleców broń, pedał zaczął się trząść jak galareta.

– Dobra, pedały pierdolone! – krzyknął Luft. – Kładźcie się na podłogę!

Philip odebrał grubasowi portfel, sygnet i zegarek. Luft obrobił tego drugiego.

Potem Philip kazał im iść do samochodu.

– Gdzie nas chcecie wywieźć? – zapytał grubas, szlochając.

– Do lasu, na mały spacer.

Zjechali z autostrady na pustą wiejską drogę i tam, na pustkowiu, wysadzili swoich pasażerów.

– Łatwo poszło – powiedział Luft.

– Tak – przyznał Philip – to zbrodnia doskonała.

– Ile zarobiliśmy?

– Sporo. Byli nadziani. Mamy też karty kredytowe.

– Cholera, człowieku – powiedział Luft. – Rzucam pracę i będę się tym zajmował. Łatwo zarobię na życie.

– To będzie praca w sektorze usług komunalnych – powiedział z uśmiechem Philip.

Gdy znalazł się już w mieszkaniu, opowiedział Kevinowi o tej zbrodni doskonałej. Wiedział, że teraz nastąpi u niego kryzys. Wziął więc kilka tabletek uspokajających, które miały mu pomóc w miękkim lądowaniu...

Tommy ubrał choinkę, zainstalował na niej światła i położył pod drzewkiem prezenty dla Marlene i dla rodziny. Bardzo się cieszył na wizytę na Spring Street, gdzie miał się zobaczyć z mamą, z Delem, z Kathy oraz z jej chłopakiem, Robem.

Na Spring Street wszystko szło dobrze, dopóki Rob i Kathy nie weszli do salonu, a na świecie nie pojawił się Kevin.

– Hej, masz świetną skórzaną kurtkę – powiedział Rob. – Zauważyłem też, że masz nowy zegarek.

Kevin podniósł do góry zegarek marki Seiko.

– Najlepszy, jaki można dostać.

– Zastanawiałam się nad tym, Billy – odezwała się Kathy. – Przecież w fabryce nie zarabiasz tak dobrze. Skąd masz pieniądze?

Kevin uśmiechnął się.

– Odkryłem, jak się popełnia zbrodnie doskonałe.

Kathy spojrzała na niego przenikliwie. Czowała, że znowu jest coś nie tak. Nie podobała jej się ta jego ironia.

– O czym ty mówisz?

– Ograbiłem paru pedałów na parkingu przy autostradzie. Policji nie uda się odkryć, kto to zrobił. Nie ma mowy. Nie zostawiłem odcisków palców ani niczego takiego. A poza tym oni nie odważą się pójść z tym na policję. Mieli pieniądze i karty kredytowe. – Jeszcze raz podniósł rękę, demonstrując zegarek.

Kathy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Billy nigdy w ten sposób nie mówił.

– Żartujesz, prawda?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Może tak, a może nie.

Kiedy do salonu weszli Del i Dorothy, Kathy przeprosiła wszystkich i poszła do schowka w hallu. Nie znalazłszy niczego w nowej skórzanej kurtce Billy'ego, wyszła do samochodu. W schowku samochodowym znalazła oczywiście portfel. Były też karty kredytowe, prawo jazdy oraz dowód tożsamości jakiegoś pielęgniarza. Więc Billy wcale nie żartował. Kathy siedziała przez chwilę w samochodzie, zastanawiając się, co robić. Włożyła portfel do swojej torebki i postanowiła, że musi z kimś porozmawiać.

Gdy Billy wyszedł, pokazała Delowi i matce, co znalazła.

– Boże wszechmogący – powiedziała Dorothy. – Nie mogę w to uwierzyć.

Del obejrzał portfel.

– A dlaczego nie? Ja w to wierzę. Wiemy teraz, skąd miał pieniądze na to wszystko.

– Musisz zadzwonić do Jima – powiedziała Kathy. – Jim musi przyjechać do domu i postarać się wpłynąć na Billy'ego. Mam w banku trochę pieniędzy. Zapłacę za jego bilet na samolot.

Dorothy zadzwoniła do Jimiego i błagała go, żeby wziął urlop i przyjechał do domu.

– Twój brat ma kłopoty. Jest zamieszany w coś bardzo złego. Jeżeli nie naprawi swojej winy, to obawiam się, że będziemy musieli pójść na policję.

Jim załatwił sobie urlop i przyjechał do domu na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Del i Dorothy pokazali mu portfel i wycinki z „Lancaster Eagle-Gazette” dotyczące napadów rabunkowych na parkingach przy autostradzie.

– Musisz się przekonać, czy możesz na niego jakoś wpłynąć – powiedział Del do Jima. – Bóg wie, że próbowałem być dla niego jak ojciec. Przez pewien czas, po jego wyjściu z Zanesville, myślałem, że Billy zastąpi mi mojego własnego chłopca – świeć, Panie, nad jego duszą – ale Billy nie słucha nikogo.

Jim obejrzał zawartość portfela, podszedł do telefonu i wykręcił numer widniejący w dowodzie tożsamości. Doszedł do wniosku, że musi sam to sprawdzić.

– Pan mnie nie zna – powiedział, gdy zgłosił się jakiś mężczyzna – ale ja mam coś, co może być dla pana ważne. Proszę pozwolić mi zadać hipotetyczne pytanie. Gdyby ktoś wiedział, że jest pan pielęgniarzem, a dowiedział się tego z pana dowodu tożsamości, to co by pan na to powiedział?

– Powiedziałbym, że ten ktoś ma mój portfel – odrzekł mężczyzna po chwili milczenia.

– Dobrze – odrzekł Jim – a czy może mi pan powiedzieć, jak wygląda pana portfel i co jeszcze w nim jest?

Mężczyzna opisał portfel i jego zawartość.

– Jak to się stało, że pan go zgubił?

– Znajdowałem się na parkingu przy autostradzie między Athens a Lancasterem. Dwaj faceci weszli do męskiej toalety. Jeden z nich miał pistolet, a drugi miecz. Zabrali nam portfele, a potem wywieźli nas do lasu i tam wysadzili.

– Jaki mieli samochód?

– Facet, który miał miecz, prowadził niebieskiego pontiaka Grand Prix.

Tu mężczyzna podał numer rejestracyjny.

– Skąd ma pan taką pewność, że to był ten samochód i że taki miał właśnie numer?

– Któregoś dnia widziałem go w śródmieściu koło jakiegoś sklepu. Stałem nie dalej jak pięćdziesiąt stóp od tego faceta, który wtedy, na parkingu miał miecz. Poszedłem za nim do samochodu. Poznałem go, to był ten sam osobnik.

– Dlaczego nie zawiadomił pan policji?

– Ponieważ staram się o nową pracę, a jestem homoseksualistą. Jeżeli poinformuję policję o tym incydencie, zdemaskuję nie tylko siebie, ale także kilku moich przyjaciół.

– W porządku – powiedział Jim – załóżmy, że nie chce pan demaskować siebie ani przyjaciół. Biorąc to pod uwagę, dopilnuję, żeby pański portfel wraz z zawartością został panu zwrócony. Ale pozostanę anonimowy. Otrzyma pan portfel pocztą.

Odłożywszy słuchawkę, Jim opadł na oparcie i zaczerpnął powietrza. Popatrzył na matkę, Dela i Kathy.

– Billy ma kłopoty – powiedział i podniósł ponownie słuchawkę.

– Do kogo teraz dzwonicz? – zapytała Kathy.

– Powiem Billy’emu, że chcę przyjść jutro i zobaczyć jego nowe mieszkanie.

– Ja pojedę z tobą – oznajmiła Kathy.

Na drugi dzień wieczorem, a była to Wigilia Bożego Narodzenia, Tommy powitał Kathy i Jima przy drzwiach. Był boso. Za nim, w rogu pokoju stała jasno oświetlona choinka, a wokół niej leżały prezenty. Na ścianie wisiały dwa skrzyżowane ozdobne miecze.

Kiedy Jim i Tommy rozmawiali, Kathy, przeprosiwszy ich, poszła na górę. Chciała sprawdzić, czy znajdzie dalsze dowody na to, co robił Billy.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – powiedział Jim, kiedy zostali sami. – Skąd wzięłaś forszę na to wszystko? Na to mieszkanie, na prezenty, ubrania, zegarek?

– Moja dziewczyna pracuje – odrzekł Tommy.

– Marlene płaci za to wszystko?

– No, sporo z tych rzeczy jest też na kredyt.

– Jeżeli nie będziesz uważał, to karty kredytowe mogą cię wykończyć. Mam nadzieję, że nie posuwasz się za daleko, korzystając z nich.

Jim, który w Siłach Powietrznych ukończył kurs technik przesłuchiwania, postanowił teraz wykorzystać swoje umiejętności w tym zakresie i pomóc bratu. Jeżeli uda mu się skłonić Billy'ego, żeby o tym mówił, żeby przyznał, że postępował źle, to może zdoła go jakoś uchronić przed więzieniem.

– Noszenie przy sobie kart kredytowych jest niebezpieczne – powiedział. – Ktoś może je ukraść i wyczyścić twoje konto. Czytałem w gazetach o wypadkach kradzieży na parkingach przy autostradzie. To się może przytrafić także i tobie.

Jim zauważył dziwny wyraz oczu Billy'ego, coś w rodzaju chmury, jakiegoś transu. Przypomniało mu się, że tak wyglądał Chalmer Milligan przed atakiem wściekłości.

– Hej, dobrze się czujesz?

Kevin podniósł wzrok i zaczął się zastanawiać, co tu robi Jim i od jak dawna jest w mieszkaniu. Spojrzał szybko na swój nowy zegarek. Była za piętnaście dziesiąta.

– Co? – zapytał.

– Pytałem, czy dobrze się czujesz.

– Oczywiście. Dlaczego miałbym czuć się źle?

– Mówiłem ci, żebyś ostrożnie obchodził się z kartami kredytowymi. No bo wiesz, zdarzają się te kradzieże na parkingach.

– Tak, czytałem o nich.

– Słyszałem, że niektórzy z okradzionych są homoseksualistami.

– Tak. Zasłużyli na to.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– A dlaczego pedały miałyby mieć tyle pieniędzy?

– Ale ten, kto ich okradł, musi uważać. Bo za takie coś grozi długoletnie więzienie. Kevin wzruszył ramionami.

– Musieliby znaleźć tych ludzi. Musieliby też im to udowodnić.

– Ty na przykład masz na ścianie taki miecz, jaki opisywał jeden z okradzionych.

– Nie mogą udowodnić, że to ten sam.

– Być może, ale ci złodzieje mieli też broń.

– Hej, ja nie miałem broni. Nie mogą mnie aresztować.

– Tak, ale jeżeli złapią jednego, wpadnie też i drugi.

– Nie mogą stwierdzić, że miałem z tym związek – upierał się Kevin. – Pedaly nie złożą skargi. Nie ma też żadnych odcisków palców ani niczego takiego.

Kathy zeszła na dół i siedziała z nimi przez parę minut. Kiedy Billy poszedł na górę do łazienki, dała Jimowi to, co znalazła.

– Jezu Chryste – powiedział cicho Jim. – Tyle kart kredytowych jakichś obcych ludzi. Jak, u diabła, mamy go z tego wyciągnąć?

– Musimy mu pomóc. Wszystko to nie jest w stylu Billy'ego.

– Wiem. Może trzeba rozmówić się z nim otwarcie.

Kiedy Kevin wrócił na dół, Jim pokazał mu karty kredytowe.

– To właśnie miałem na myśli, Billy. To ty dokonałeś tych rozbojów, a dowody twojej winy są tu, w twoim mieszkaniu.

– Nie mieliście prawa wchodzić do mojego domu i przeszukiwać go! – krzyknął Kevin z wściekłością.

– Billy – powiedziała Kathy – my próbujemy ci pomóc.

– To jest moje mieszkanie, a wy zrobiliście rewizję bez nakazu.

– Ja jestem twoim bratem, a Kathy jest twoją siostrą. Próbuje ci...

– Dowody znalezione bez nakazu przeszukania nie byłyby uznane w sądzie.

Jim kazał Kathy poczekać na siebie w samochodzie, na wypadek gdyby miało dojść do rękoczynów. Kiedy zwrócił się ponownie do brata, Kevin ruszył w stronę kuchni.

– Słuchaj, Billy, kupujesz to wszystko za pomocą kart kredytowych. Złapią cię na tym.

– Nigdy się nie dowiedzą – upierał się Kevin. – Kupuję parę rzeczy, a potem wyrzucam kartę. A napadam tylko na pedałów i na ludzi, którzy krzywdzą innych.

– To jest przestępstwo, Billy.

– To moja sprawa.

– Ale pakujesz się w kłopoty.

– Słuchaj, nie masz prawa wtrącać się w moje sprawy. Nic ci do tego, co robię. Jestem dorosły. Mieszkam już sam. Postępuję tak, jak uważam. A poza tym, ty już dawno wyprowadziłeś się z domu.

– To prawda, ale my troszczymy się o ciebie.

– Nie prosiłem cię, żebyś tu przyszedł. I chcę, żebyś się stąd natychmiast wyniósł.

– Nie wyjdę, dopóki nie pozbędziemy się tego wszystkiego.

Kevin złapał swój skórzany płaszcz.

– No to ja wyjdę.

Jim, który zawsze był silniejszy od swego młodszego brata i który w wojsku ćwiczył sztuki walki, zagroził Kevinowi drzwi. Zwarli się i siłowali przez chwilę. Jim nie miał zamiaru stosować przemocy, ale gdy odepchnął Keviną, ten upadł na choinkę, przewracając ją na ścianę i na prezenty. Pudełka z prezentami zostały zgniecione. Lampki się potłukły. Przewód został wyrwany z kontaktu i światła zgasły.

Kevin wstał i ruszył ponownie do drzwi. Nie umiał walczyć i nie chciał bić się z Jimem, ale chciał wyjść z mieszkania. Jim chwycił go za koszulę i przyparł do baru.

Kevin zniknął ze świata...

Gdy Ragen uderzył się o bar, natychmiast uświadomił sobie, kto go atakuje, choć nie miał pojęcia dlaczego. Nigdy nie lubił Jima. Nigdy mu nie wybaczył tego, że odszedł z domu, że zostawił kobiety i Billy'ego z Chalmerem. Widząc, że Jim zagradza mu drzwi, sięgnął do tyłu, wziął z baru nóż i cisnął nim. Nóż utkwiał w ścianie tuż obok głowy Jima.

Jim zamarł w bezruchu. Nigdy dotychczas nie widział na twarzy Billy'ego takiego wyrazu zimnej nienawiści. Nie widział też nigdy, by Billy reagował tak gwałtownie. Patrzył na nóż chwiejący się w ścianie o parę cali od jego własnej głowy i uświadomił sobie, że brat nienawidzi go tak bardzo, że jest zdolny go zabić. Odsunął się, a Ragen w milczeniu przeszedł obok niego i, bosy, wyszedł na śnieg...

Danny, znalazłszy się na zewnątrz, zaczął się zastanawiać, co robi na mrozie, na ulicy, w podartej koszuli, bez butów i rękawiczek. Odwrócił się i wszedł z powrotem do domu, dziwiąc się, że Jim stoi w drzwiach i patrzy na niego jak na wariata.

Danny spojrzał w głąb mieszkania i zobaczył przewróconą choinkę i zniszczone prezenty. Nagle ogarnął go strach.

– Nie miałem zamiaru przewrócić choinki – powiedział Jim, zdumiony ponowną niewiarygodną zmianą, jaka zaszła na twarzy brata.

Zimna furia ustąpiła i teraz Billy kulił się ze strachu i drżał.

– Zepsułeś mi choinkę – zaszlochał Danny.

– Przepraszam.

– Mam nadzieję, że będziesz miał wesołe święta – zawodził Danny – bo zepsułeś mi moje.

Kathy, która czekała w samochodzie, wpadła teraz do mieszkania z pobladłą twarzą.

– Idzie policja.

W chwilę później usłyszeli pukanie do drzwi. Kathy spojrzała na Jima, a potem na Billy'ego, który płakał jak małe dziecko.

– Co zrobimy? – powiedziała. – Co będzie, jeżeli oni...

– Lepiej ich wpuszczę – powiedział Jim.

Otworzył drzwi i wpuścił dwóch policjantów.

– Dostaliśmy meldunek o zakłócaniu spokoju – powiedział jeden z nich, zaglądając do salonu.

– Skargę złożyli państwa sąsiedzi – dodał drugi policjant.

– Przepraszam, panie sierżancie.

– Jest Wigilia Bożego Narodzenia – powiedział pierwszy policjant. – Ludzie spędzają ten czas z dziećmi. A tu co się dzieje?

– To tylko rodzinna sprzeczka – powiedział Jim. – Już po wszystkim. Nie wiedzieliśmy, że robimy tyle hałasu.

Policjant zapisał coś w notatniku.

– No dobra, uspokójcie się państwo.

Gdy policjanci wyszli, Jim wziął swój płaszcz.

– Dobra, Billy, muszę się pożegnać. Będę w Lancasterze tylko kilka dni, a potem wracam do bazy.

Gdy Jim i Kathy wyszli, ich brat wciąż płakał.

Drzwi zatrzasnęły się, a Tommy rozejrzał się przerażony. Dłoń mu krwawiła. Wyjął z niej kawałeczki szkła i przemył skaleczenia, zastanawiając się, gdzie się podzieli Kathy i Jim i dlaczego w mieszkaniu panuje taki bałagan. Tak bardzo się starał, żeby choinka była piękna, i oto co z niej teraz zostało. I co się stało ze wszystkimi prezentami, które on i pozostali zrobili własnoręcznie? Na górze miał obraz dla Jima – pejzaż morski, który Jimowi na pewno by się bardzo spodobał – i chciał mu go dać.

Podniósł choinkę, próbując ją doprowadzić do przyzwoitego stanu, ale większość ozdób uległa zniszczeniu. Choinka przedtem była taka piękna. Zaledwie zdążył położyć pod nią prezent dla Marlene, kiedy ta zjawiała się w mieszkaniu. Zaprosił ją bowiem na Wigilię.

Marlene przeraził widok bałaganu panującego w salonie.

– Co się stało? – zapytała.

– Właściwie nie wiem – powiedział Tommy – i prawdę mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że cię kocham.

Pocałowała go i zaprowadziła do sypialni. Wiedziała, że w takich chwilach, gdy wszystko mu się mieszało, bardzo jej potrzebował.

Tommy zaczerwienił się i zamknął oczy. Idąc za nią, zastanawiał się, jak to się dzieje, że znika ze świata, zanim przekroczy próg sypialni.

W dzień Bożego Narodzenia Allen, który nie miał pojęcia, co zaszło poprzedniego dnia, przestał się zastanawiać, dlaczego w salonie jest taki bałagan. Pytał różne osoby we własnej głowie, ale nikt mu nie odpowiedział. Boże, jak on nienawidzi tych okresów pomieszania. Doprowadził prezenty do jako takiego stanu, zapakował je ponownie i załadował do samochodu wraz z obrazem, który Tommy namalował dla Jima.

Gdy znalazł się na Spring Street, zaczął się dowiadywać, co zaszło poprzedniego wieczoru. Jim był na niego strasznie zły za to, że cisnął w niego nożem, a Kathy, Del i mama mieli do niego pretensję o jakieś napady rabunkowe.

– To ty dokonałeś tych napadów na parkingach – krzyczał Del – i w dodatku jeździłeś samochodem zarejestrowanym na matkę.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedział podniesionym głosem Allen i wymachując rękoma w geście oburzenia, poszedł na górę.

Kiedy był na górze, Del sprawdził kieszenie jego kurtki i znalazł kluczyki od samochodu. Razem z Kathy, Jimem i Dorothy wyszli, żeby przeszukać bagażnik. Znaleźli tam karty kredytowe, prawo jazdy oraz mapę drogową. Na mapie zaznaczone były parkingi.

Kiedy po chwili się obejrzel, zobaczyli, że Billy stoi przy drzwiach i obserwuje ich.

– To ty to zrobiłeś – powiedział Del, potrząsając mu przed nosem dowodami.

– Nie ma się o co martwić – odrzekł Kevin. – Nie złapią mnie. To jest zbrodnia doskonała. Nie zostawiłem żadnych odcisków palców, żadnych śladów, a te pedały

nie złożą meldunku.

– Ty cholerny idioto! – krzyknął Del. – Jim zadzwonił do faceta, któremu ukradłeś portfel. Ten facet powiedział, że widział cię w mieście. Wciągnąłeś całą rodzinę w tę swoją przeklętą „zbrodnię doskonałą”.

Po tych słowach wyraz twarzy Billy’ego zmienił się diametralnie – w miejsce spokoju w jego oczach pojawiła się panika.

Rodzina postanowiła pomóc Billy’emu, pozbywając się dowodów. Jim miał zabrać pontiaka do Spokane i spłacać za niego raty. Billy miał się wyprowadzić z Somerford Square i zamieszkać w mniejszym mieszkaniu na Maywood Avenue.

Kiedy tak debatowali, Danny słuchał ich, zastanawiając się, o czym mówią i kiedy wreszcie otworzą prezenty.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

1

W środę, ósmego stycznia, gdy Tommy jadł lunch z Marlene w centrum handlowym Memorial Plaza, zauważył samochód dostawczy podjeżdżający do apteki Graya. Jakiś mężczyzna wniósł do środka duże pudło.

– Dostawa narkotyków – mruknął Tommy. – Farmaceuci będą dziś długo pracowali.

Marlene popatrzyła na niego z zaciekawioną, a on sam nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział.

Kevin zamierzał obrabować aptekę. Przedstawił swój plan Wayne'owi Luftowi i drugiemu koledze, Royowi Baileyowi. Oni mieli dokonać rabunku i wziąć sobie lwią część pieniędzy i lekarstw. A on – za to, że wszystko zaplanował – miał dostać dwadzieścia procent.

Tej nocy, stosując się do instrukcji Kevina, Wayne i Roy, czatowali pod apteką do wpół do drugiej nad ranem, a potem sterroryzowali farmaceutę bronią, zmusili go do wejścia do apteki i obrobili sejf oraz ukradli wszystkie narkotyki.

Działając nadal zgodnie z planem Kevina, pojechali do lasu, przemaalowali swojego białego dodge'a na czarno, po czym udali się po Kevina. Gdy znaleźli się w mieszkaniu Roya, Kevin sprawdził, jakie mają narkotyki. Były tam: ritalin, preludin, demerol, seconal, quaalude, dilaudid, a także inne.

Kevin ocenił, że – jeżeli sprzedadzą je na ulicy – uzyskają jakieś trzydzieści do trzydziestu pięciu tysięcy. Gdy powiedział o tym kumplom, na ich twarzach pojawił się wyraz chciwości. Potem każdy z nich coś zażył. Wayne i Roy kolejno proponowali Kevinowi, że wspólnie wyrolują tego trzeciego. Nad ranem, gdy obaj byli nieprzytomni, Kevin zapakował pieniądze i leki do dwóch walizek i odjechał do Columbus. Wiedział, że ani Wayne, ani Roy nie odważy się upomnieć o swoje. Bo obydwaj bali się go. Od czasu do czasu powtarzali mu, że z niego wariat, i wspominali, jak, posługując się karabinem maszynowym, zniszczył samochód pewnego faceta.

Kevin spodziewał się jednak, że doniosą na policję. Równocześnie wiedział, że skoro on pozbędzie się narkotyków, nikt nie będzie mógł mu nic zrobić. Farmaceuta widział twarze Wayne'a i Roya, a nie jego twarz. Nie było więc nic, co by wskazywało na to, że on miał cokolwiek do czynienia z tym rabunkiem.

Kiedy Marlene na drugi dzień przeczytała w „Lancaster Eagle-Gazette” wiadomość o obrabowaniu apteki Graya, zrobiło jej się słabo.

Kilka dni później spotkała się z Tommym podczas przerwy na lunch. Była zaskoczona, że pomalował białego dodge’a na czarno i że zrobił to tak niechlujnie.

- To ty to zrobiłeś, prawda? – zapytała szeptem.
- Co zrobiłem? Pomalowałem samochód? – zapytał Tommy z niewinną miną.
- Ty obrabowałeś aptekę Graya.
- Coś ty! Uważasz mnie za kryminalistę? Marlene, ja nic o tym nie wiem.

Przysięgam!

Była zmieszana. Coś jej mówiło, że jest winien, jednak z drugiej strony był tak szczerze oburzony tym oskarżeniem. On – pomyślała – albo mówi prawdę, albo jest najlepszym aktorem na świecie.

- Pokładam w Bogu nadzieję, że nie jesteś w to zamieszany – powiedziała.

Gdy się rozstali, Allen zaczął się jednak denerwować, myśląc o oskarżeniach Marlene. Miał wrażenie, że coś jest nie tak. Jadąc z powrotem do pracy, doszedł do wniosku, że potrzebuje pomocy.

- Słuchajcie, chłopaki – powiedział głośno. – Mamy kłopoty.
- W porządku, Allenie – odezwał się Arthur. – Jedź dalej.
- A ty nie chcesz przejąć kierownicy?
- Ja wolałbym nie prowadzić. Nie czuję się pewnie na amerykańskich drogach.

Jedź dalej.

- Czy wiesz, co się dzieje?
- Byłem tak zajęty badaniami naukowymi, że właściwie nie wiem, podejrzewam jednak, że któryś z niepożądanych kradł czas i popełniał przestępstwa.

- Próbowałem ci o tym powiedzieć.
- Czuję, że potrzebny nam jest Ragen – powiedział Arthur. – Możesz go znaleźć?
- Próbowałem. Ale jego nigdy nie ma, kiedy jest potrzebny.
- No to ja spróbuję. A ty skup uwagę na prowadzeniu samochodu.

Arthur badał swój umysł, wpatrywał się w głąb, w ciemność poza „miejscem”. Widział poszczególne „osoby”. Niektóre z nich spały w łózkach, inne siedziały w ciemności. Niepożądani nie chcieli na niego patrzeć – wygnawszy ich z „miejsca”, nie miał już nad nimi kontroli. W końcu znalazł Ragen, który bawił się z Christene.

– Jesteś potrzebny, Ragenie. Ktoś popełnił przestępstwo lub kilka przestępstw, wskutek czego teraz możemy znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- To nie mój problem – odrzekł Ragen. – Ja nie popełniłem tych przestępstw.
- Jestem pewien, że mówisz prawdę, ale pozwól, że ci przypomnę: jeżeli jeden z nas pójdzie do więzienia, to w więzieniu znajdują się także dzieci. Wyobraź sobie Christene w tym otoczeniu, wyobraź sobie śliczną małą dziewczynkę w jednej celi z różnymi zbrojcami i maniakami seksualnymi.

- W porządku – powiedział Ragen. – Znasz moją słabość.
- Musimy się zorientować, co się dzieje.

Arthur rozpoczął przesłuchiwanie. Zadawał pytania kolejnym wewnętrznym osobom i – choć był pewien, że niektórzy niepożądani kłamią – zaczął kształtować sobie jakieś wyobrażenie o sytuacji. Tommy powiedział mu, że Marlene podejrzewa,

iż on jest zamieszany w napad na aptekę Graya, powiedział mu też, że wcześniej widział, jak do apteki dostarczano narkotyki.

Walter oświadczył, że nie dotykał broni Rageny od czasu, gdy został wygnany z „miejsca” po zabiciu kruka, ale przypomniał sobie, że słyszał głos mówiący z brooklyńskim akcentem o zbrodni doskonałej, popełnionej na parkingach przy autostradzie. Philip przyznał w końcu, że dokonał napadów na parkingach, ale stwierdził, że nie ma nic wspólnego z napadem na aptekę Graya.

Następnie Kevin przyznał się, że zaplanował ten napad.

– Ale nie było mnie przy tym. Zaplanowałem wszystko, a potem okradłem tamtych dwóch. Możliwe, że oni donieśli na policję. Ale gliny nie zdołają wykryć żadnego związku, jaki ja mógłbym mieć z tą sprawą.

Arthur wrócił do Allena i Rageny.

– Zastanówcie się teraz obaj: czy jest coś, co mogą nam przypisać, czy jest coś, za co nas mogą aresztować?

Twierdzili zgodnie, że – jeśli im wiadomo – nie ma niczego takiego.

Kilka dni później pewien paser, mający dług wdzięczności wobec detektywa z oddziału zwalczającego handel narkotykami, doniósł, że Billy Milligan sprzedał mu pewną ilość narkotyków odpowiadających opisowi środków skradzionych z apteki Graya. Wiadomość przekazano policji w Lancasterze, w wyniku czego został wydany nakaz aresztowania Billy’ego.

2

Kiedy w poniedziałek po pracy Marlene pojawiła się w mieszkaniu Billy’ego, Tommy dał jej pierścionek zaręczynowy.

– Proszę, weź to, Marvene – powiedział, nazywając ją pieszczotliwie. – A jeżeli coś się ze mną stanie, wiedz, że zawsze cię będę kochał.

Patrzyła z niedowierzaniem, gdy wkładał jej pierścionek na palec. O takiej chwili marzyła od dawna, jednak teraz cierpiała. Czy Billy kupił ten pierścionek, bo spodziewał się, że coś mu zagraża? Marlene czuła, że do oczu napływają jej łzy, ale starała się to ukryć. Bez względu na to, co zrobił – pomyślała – i bez względu na to, co się z nim stanie, będą przy nim trwała.

W kalendarzu pod datą 20 stycznia 1975 roku napisała: Zaręczyliśmy się. Moje zdumienie nie ma granic.

Danny’ego aresztowali następnego dnia.

Wepchnęli go do samochodu policyjnego i zawieźli do więzienia hrabstwa

Fairfield. Poinformowali go, jakie ma prawa i poddali go przesłuchaniom. Danny nie miał pojęcia, o czym mówią.

Śledztwo trwało kilka godzin. Według tego, co mówili policjanci, Danny zaczął odtwarzać sobie przebieg wypadków. Luft został zatrzymany za jazdę po pijanemu i podczas przesłuchania powiedział, że Milligan i Roy Bailey obrabowali aptekę.

Danny popatrzył oszołomiony na pytających go policjantów. Chcieli, żeby złożył dobrowolne zeznanie. Kiedy mu zadawali pytania, słyszał w głowie głos Allena, który mu mówił, co ma odpowiadać. Gdy przesłuchanie się skończyło, poproszono Danny'ego o podpisanie zeznania. Powoli, przygryzając język i mocno przyciskając ołówek, Danny napisał: William Stanley Milligan.

– A teraz czy mogę iść do domu? – zapytał.

– Jeżeli zapłaci pan tysiąc dolarów kaucji.

Danny pokręcił głową, nadal nic z tego wszystkiego nie rozumiejąc, a oni odprowadzili go do celi.

Tego samego dnia Marlene wpłaciła kaucję. Tommy wrócił do domu, do Dela i Dorothy, którzy porozumieli się z George'em Kellnerem, adwokatem, który bronił Billy'ego w sprawie o gwałt popełniony na terenie hrabstwa Pickaway dwa lata wcześniej.

W czasie oczekiwania na proces Arthur dowiedział się o innych oskarżeniach, wniesionych przeciwko Milliganowi. Dwie ofiary zidentyfikowały go jako jednego z napastników, którzy je okradli na parkingu przy autostradzie. Dnia 27 stycznia 1975 roku patrol drogowy wysunął dodatkowe zarzuty w sprawie napadów na parkujących, dokonanych w hrabstwach Fairfield i Hocking.

Milligana zawieziono z powrotem do więzienia hrabstwa Fairfield. Było to dokładnie dwa lata po tym, jak został osadzony w Obozie Młodzieżowym w Zanesville.

3

Allen chciał sam występować we własnej obronie. Arthur pragnął udowodnić, że podczas napadu na aptekę Graya nie znajdował się w pobliżu tej apteki.

– A co z napadami na parkingach? – zapytał Allen.

– To sprawka Ragen. Ale Ragen działał w obronie własnej.

– Jednak oni twierdzą, że były jeszcze inne napady, czysto rabunkowe.

– To nieprawda – upierał się Ragen – Ja nie obrabowałem tych pozostałych ofiar na parkingach.

– Jednak ktoś to zrobił – stwierdził Allen.

- Czy oni mogą to udowodnić? – zapytał Ragen.
- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? – powiedział Allen. – Nie byłem świadkiem tych napadów.
- To co robimy? – zapytał Ragen.
- Cholera, co za galimatias – powiedział Arthur. – Czy możemy mieć zaufanie do tego adwokata? Nie udało mu się nas wybronić dwa lata temu.
- Tym razem adwokat twierdzi, że może pójść na ugodę – powiedział Allen. – Jeśli dobrze rozumiem, to ma być tak: jeżeli przyznam się do obrabowania apteki Graya, zostanę oddany pod dozór „szokowy” i prawdopodobnie nie będziemy musieli odsiadywać wyroku w kiciu.
- Co to jest „dozór szokowy”?
- Dozór szokowy jest wtedy, kiedy cię zamykają, nie mówiąc ci, na jak długo, a potem dostarczają ci szoku, wypuszczając cię niespodziewanie, po czym ty, z wdzięczności, nie popełniasz już więcej przestępstw.
- Skoro tak – powiedział Arthur – zastosujmy się do rady adwokata.
- Dobra – zgodził się Allen. – Przyznajemy się do winy w zamian za dozór.

Dnia 27 marca 1975 roku William Stanley Milligan przyznał się do napadu rabunkowego i rozboju z bronią w ręku. Dwa miesiące później Allen dowiedział się, że został skazany na dozór szokowy jedynie za napady na parkingach, nie zaś za mniejsze przewinienia. Wynikało z tego, że będą musieli odsiedzieć od dwóch do pięciu lat za napad na aptekę Graya. Wszyscy byli wstrząśnięci.

Dnia 9 czerwca, po czterdziestu pięciu dniach spędzonych w Zakładzie Poprawczym w Mansfield, Allena wsadzono do niebieskiego autobusu wraz z pięćdziesięcioma dziewięcioma innymi więźniami, których – skutych parami – miano zawieźć do Zakładu Karnego w Lebanon.

Allen usiłował unikać wzroku uzbrojonego strażnika, siedzącego w odgradzonym pomieszczeniu w przedniej części autobusu. Jak wytrzymam te dwa lata? – zastanawiał się. Gdy autobus zatrzymał się przed więzieniem i kiedy jego oczom ukazały się druty kolczaste i wieżyczki obserwacyjne, ogarnął go wielki strach. Więźniowie zostali wyprowadzeni z autobusu i poprowadzeni do wejścia.

Pierwsza ze zdalnie sterowanych bram otworzyła się z sykiem, a potem zamknęła za nimi. Ten syk przypominał Allenowi syk Chalmera. Na to wspomnienie poczuł skurcz żołądka. Nie doszedł do drugiej bramy...

Ragen usłyszał syk, gdy otworzyła się druga brama. Kiwnąwszy głową i pociągając nogami, wmaszerował wraz z innymi więźniami do środka. Arthur nie zajmował już pozycji dominującej. Ragen wiedział, że tutaj wreszcie będzie rządził on. Przez najbliższe dwa do pięciu lat to on i tylko on będzie decydował, kto ma wyjść na świat. Ragen Vadasovnich uświadomił to sobie w momencie, gdy usłyszał głośny szcęk zamykającej się za nimi żelaznej bramy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

1

Ragen przekonał się, że więzienie w Lebanon jest lepsze niż Zakład Poprawczy w Mansfield. Było nowsze, bardziej schludne i widne. Pierwszego dnia nowo przybyli wysłuchali wykładu na temat przepisów więziennych oraz zapoznali się z informacją na temat kursów, które można było skończyć w więzieniu, oraz prac, jakie można tu było wykonywać.

Zwalisty mężczyzna o potężnej szczęce i szyi piłkarza stał przed nimi ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i kołysał się na piętach w przód i w tył.

– Dobra – powiedział. – Ja jestem kapitan Leach. A wy pewnie myślicie, że jesteście Bóg wie kim. No to wam powiem: teraz jesteście w moich rękach! Pozwalaliście sobie na ulicach, ale tutaj za to bekniecie. Mam zamiar dać wam wycisk. Do diabła z prawami człowieka, z prawami obywatelskimi i wszystkimi innymi. Tutaj każdy z was jest tylko kawałkiem mięsa. Wychyli się, a dostanie w dupę...

Przemawiał tak przez piętnaście minut. Ragen doszedł do wniosku, że próbuje ich zastraszyć i że całe to jego gadanie to puste słowa.

Następnie Ragen zauważył, że psycholog, szczupły blondyn w okularach, stosuje tę samą taktykę.

– Każdy z was to teraz mniej niż zero. Jesteście tylko numerami. Nikogo nie obchodzi, kim jesteście. Nikogo też nie obchodzi, że tu siedzicie. Jesteście przestępcami i skazańcami i niczym więcej.

Kiedy tak ich obrażał, kilku nowych więźniów zdenerwowało się i zaczęło odpowiadać okrzykami:

- Za kogo ty się masz, dupku, że mówisz nam takie rzeczy?
- Co to za kurewskie gadanie?
- Ja nie jestem numerem!
- Co ty gadasz, pieprzony idioto?
- Wsadź sobie to wszystko w dupę!

Ragen obserwował reakcje więźniów na agresję słowną. Podejrzewał, że psycholog celowo ich prowokuje.

– Widzicie? – powiedział psycholog, celując w nich palcem wskazującym. – Widzicie, co się dzieje? Nie możecie przystosować się do społeczeństwa, bo w sytuacji

stresowej nie wiecie, jak siebie kontrolować. Reagujecie na słowa wrogością i agresją. Może teraz już wiecie, dlaczego społeczeństwo chce was odizolować, zamknąć w klatce, do czasu, aż się nauczycie przystosowywać.

Więźniowie, uświadomiwszy sobie, że ich prowokował, zaczęli patrzeć po sobie z głupawymi uśmieszkami.

Kiedy wychodzili z sali, spotkali się z szyderczymi okrzykami więźniów weteranów:

– Hej, patrzcie! Nowe mięso!

– Hej, ślicznotki, do zobaczenia.

– O, jaki przystojniaczek. Będzie mój.

– Nie twój, tylko mój, bo to ja go pierwszy zobaczyłem.

Ragen wiedział, że te ostatnie uwagi dotyczą właśnie jego.

Zmierzył starych więźniów lodowatym spojrzeniem.

Tej nocy w celi omawiał sytuację z Arthurem.

– Tutaj ty rządysz – powiedział Arthur. – Ale ja chciałbym zauważyć, że całe to gadanie to nic innego, tylko sposób, w jaki więźniowie odreagowują stres. Plotą, co im ślina na język przyniesie, po to, żeby się pośmiać. Powinieneś odróżniać takich więziennych żartownisiów od tych, którzy rzeczywiście mogą być niebezpieczni.

Ragen kiwnął głową.

– Myślę dokładnie tak samo jak ty.

– Mam jeszcze jedną propozycję.

Ragen słuchał, uśmiechając się pod wąsem. Bawiło go, że Arthur czyni propozycje, zamiast wydawać rozkazy.

– Zauważyłem, że więźniowie ubrani w zielone uniformy szpitalne są jedynymi ludźmi – poza strażnikami – którym wolno chodzić środkiem korytarza. Kiedy przyjdzie czas na staranie się o pracę, Allen powinien poprosić o przydzielenie do więziennego szpitala.

– Z jakiego powodu?

– Praca w szpitalu powinna zapewnić dzieciom pewien margines bezpieczeństwa. W społeczności więziennej ten, kto pracuje w szpitalu, cieszy się szacunkiem, bo każdy z więźniów wie, że któregoś dnia może potrzebować pomocy medycznej. Ja zgłosiłbym się do tej pracy, posługując się Allenem jako tym, który będzie mówił.

Ragen zgodził się, że to dobry pomysł.

Na drugi dzień, kiedy strażnicy pytali nowo przybyłych o doświadczenie i umiejętności zawodowe, Allen powiedział, że chciałby pracować w więziennym szpitalu.

– A uczyliście się, jak wykonuje się taką pracę? – zapytał kapitan Leach.

Allen odpowiedział tak, jak kazał mu Arthur:

– Kiedy służyłem w marynarce, w bazie nad Wielkimi Jeziorami, były kursy dla farmaceutów. A poza tym pracowałem tam w szpitalu.

Nie było to w stu procentach kłamstwo. Arthur uczył się tych rzeczy na własną rękę, a Allen nie wiedział, czy odbył przeszkolenie dla sanitariuszy.

W tydzień później wezwał Milligana do siebie doktor Harris Steinberg, dyrektor więziennego szpitala. Idąc szerokimi korytarzami, Allen zauważył, że budynki

więzienne zbudowane są na planie mającym kształt ogromnego kraba o dziewięciu odnóżach. Z głównego korytarza wchodziło się do biur, a ponadto odchodziły od niego w różnych odległościach od siebie i we wszystkich kierunkach korytarze, prowadzące do bloków, w których znajdowały się cele. Znalazłszy się w szpitalu, Allen musiał poczekać w sali podzielonej przegrodami z nietłukącego się szkła. Czekał tam, obserwował doktora Steinberga, starszego białowłosego mężczyznę o dobrotliwej rumianej twarzy i łagodnym uśmiechu. Zauważył też, że na ścianach wiszą obrazy.

W końcu doktor Steinberg dał mu znak ręką, żeby wszedł do gabinetu.

– Jeśli wiem, macie doświadczenie w pracy w laboratorium.

– Przez całe życie pragnąłem być lekarzem – powiedział Allen. – Pomyślałem, że w takim dużym więzieniu przyda się ktoś, kto potrafi robić analizy krwi i moczu.

– Robiliście kiedyś analizy?

Allen kiwnął głową.

– Było to oczywiście dawno temu i pewnie wiele zapomniałem, ale mogę się wszystkiego na nowo nauczyć. Uczę się szybko. A poza tym praca tego rodzaju jest czymś, co chciałbym wykonywać, kiedy stąd wyjdę. Mam w domu podręczniki medycyny. Uczylem się z nich samodzielnie. Interesuje mnie zwłaszcza hematologia i bardzo byłbym wdzięczny, gdyby pan doktor dał mi tę szansę.

Widział, że jego pospieszna gadanina nie zrobiła szczególnego wrażenia na Steinbergu, więc postanowił zażyć go inaczej.

– Te obrazy są fascynujące – powiedział, spoglądając szybko na ścianę. – Ja wolę oleje niż akryle, ale ten ktoś, kto je namalował, ma dobre oko do szczegółów.

Zauważył, że na twarzy Steinberga pojawił się wyraz zainteresowania.

– A wy malujecie?

– Przez całe życie. Medycyna to zawód, który sobie wybrałem, ale od dzieciństwa mówiono mi, że mam wrodzony talent plastyczny. Może pewnego dnia pozwoli mi pan namalować swój portret. Ma pan interesującą twarz.

– Ja kolekcjonuję obrazy – powiedział Steinberg. – I trochę maluję.

– Zawsze czułem, że malarstwo i medycyna się uzupełniają.

– Sprzedawaliście kiedyś swoje obrazy?

– Tak, sprzedałem ich sporo. Pejzaże, martwe natury, portrety. Mam nadzieję, że przebywając tutaj, będę mógł malować.

Steinberg bawił się długopisem.

– W porządku, Milligan. Dam wam szansę. Będziecie pracować w laboratorium. Możecie zacząć od umycia podłogi, a kiedy już ją umyjecie, zróbcie tu porządek. Będziecie pracowali ze Stormym, który jest pielęgniarzem ogólnym. On was we wszystko wprowadzi.

Arthur był zachwycony. Nie miał nic przeciwko temu, żeby wstawać wcześniej niż inni więźniowie i wykonywać analizy krwi. Przerażony tym, że według niego nie prowadzi się tu odpowiedniej dokumentacji medycznej, założył własne karty czternastu diabetykom, których wkrótce zaczął uważać za swoich pacjentów. Spędzał większość dnia w laboratorium, pracując przy mikroskopie i przygotowując szkiełka. Gdy o wpół do czwartej wracał do swojej celi, zmęczony, ale zadowolony, nie zwracał prawie uwagi na współlokatora, człowieka drobnego i milczącego.

Adalana ozdobiła celę – położyła na podłodze i powiesiła na ścianach wzorzyste ręczniki. Allen zaczął wkrótce handlować – wymienił ręcznik w kwiaty na karton papierosów, potem pożyczał papierosy „na procent”, za jeden pożyczony otrzymywał dwa i pod koniec tygodnia miał ich już dwa kartony. Kontynuując tego rodzaju handel wymienny i wykorzystując to, co przysyłały mu matka i Marlene, mógł kupować żywność i nie chodzić wieczorem do stołówki. Zatykał zlew korkiem przyniesionym z laboratorium, nalewał do niego gorącej wody i podgrzewał w niej puszkę kurczaka, pierożki, zupę albo duszone mięso.

Z dumą nosił swój zielony uniform. Był też zachwycony tym, że może chodzić, a nawet biegać głównym korytarzem, zamiast poruszać się jak karaluch pod ścianami. Bardzo lubił, gdy zwracano się do niego per „doktoru”. Napisał do Marlene, żeby mu przysłała pewne książki medyczne, bo Arthur naprawdę chciał zająć się studiowaniem tej dziedziny wiedzy.

Kiedy Tommy dowiedział się, że wielu więźniów umieściło na liście odwiedzających swoje dziewczyny, podając je za osoby będące na mocy prawa zwyczajowego ich żonami, powiedział Ragenowi, że chce, żeby odwiedzała go Marlene jako taka właśnie osoba. Arthur z początku był temu przeciwny, ale Ragen oddalił jego sprzeciw. Występując jako żona, Marlene mogłaby przynosić do więzienia różne rzeczy.

– Napisz do niej – powiedział Ragen – żeby przywiozła pomarańcze. Ale przedtem niech w każdą z nich wstrzyknie strzykawką wódkę. Będą bardzo dobre.

„Lee” wyszedł po raz pierwszy na świat w więzieniu w Lebanon. Komediant i żartowniś, był żywym dowodem słuszności teorii Arthura mówiącej, że w przypadku większości więźniów śmiech działa jak wentyl bezpieczeństwa. Lee uprawiał teraz żarty w rodzaju tych, które lubili więźniowie i które na początku pobytu w Lebanon tak przestraszyły Danny’ego i rozżłościły Ragen. Ragen słyszał o ojcu Billy’ego, komiku, który mówił o sobie, że składa się „w połowie z muzyki, a w połowie z dowcipu”, i postanowił, że Lee będzie miał w więzieniu pewną rolę do odegrania.

Ale Lee nie ograniczał się do opowiadania zabawnych historyjek. Robił też brzydkie kawały. Na przykład zdrapywał siarkę z kilku zapalek, potem jedną zapalkę zanurzał w osłodzonej wodzie, obtaczał ją w siarce i wpychał do papierosa. Włożył sporo tak nafaszerowanych papierosów do paczki Allena. Gdy inny więzień prosił o papierosa, wręczał mu taki nafaszerowany papieros. W chwilę potem, odchodząc korytarzem albo wychodząc z kafeterii, słyszał okrzyk wściekłości ofiary, której papieros eksplodował prosto w twarz. Niektóre eksplodowały także w twarz

Allena.

Pewnego ranka, gdy analizy krwi były już zrobione, Arthur, myśląc o niedokrwistości sierpowatej, występującej dość często wśród czarnoskórych więźniów, opuścił świat. Lee, nie mając nic do roboty, postanowił zrobić złośliwy kawał. Otworzył słoż z wyciągiem z oleju cebulowego, zanurzył w nim kawałek waty i wysmarował krawędź okularu mikroskopu.

– Hej, Stormy – powiedział, wręczając pielęgniarzowi jakieś szkiełko. – Doktor Steinberg chce, żebyś zrobił szybko tę analizę. Lepiej sprawdź to pod mikroskopem.

Stormy umieścił szkiełko pod mikroskopem i zaczął nastawiać ostrość. Nagle cofnął się gwałtownie, z oczu płynęły mu łzy.

– Co się stało? – zapytał niewinnie Lee. – Czy to takie smutne?

Nie mogąc się opanować, Stormy ryczał ze śmiechu przez łzy.

– Ty cholerny sukinsynu. Żartowniś z ciebie!

Następnie podszedł do umywalni i przemył sobie oczy.

W chwilę potem do laboratorium wszedł jakiś więzień i dał Stormy'emu pięć dolarów. Stormy zdjął z półki flaszkę numer 11-C, odkorkował ją i dał więźniowi, a ten pociągnął z flaszki spory łyk.

– Co to jest? – zapytał Lee, kiedy więzień wyszedł.

– Biała błyskawica. Sam ją robię. Dostaję pięć dolców za łyk. Kiedy mnie nie będzie w laboratorium, ty możesz obsługiwać tych, co tu przyjdą, a dam ci dolara od łebka.

Lee powiedział, że z przyjemnością to uczyni.

– Słuchaj – mówił dalej Stormy – doktor Steinberg chce, żebyśmy uporządkowali tę apteczkę. Zrobisz to? Ja mam coś innego do roboty.

Kiedy Lee zajmował się apteczką, Stormy wziął flaszkę numer 11-C, wylał z niej alkohol i napełnił ją wodą. A potem posmarował wlot koncentratem solanum.

– Muszę pójść do doktora Steinberga – powiedział. – Popilnuj interesu, dobrze?

W dziesięć minut później pojawił się w laboratorium potężny czarnoskóry więzień.

– Daj mi 11-C – powiedział. – Zapłaciłem Stormy'emu dziesięć dolców za dwa łyki. Stormy powiedział, że wiesz, gdzie jest flaszką.

Lee dał więźniowi flaszkę, a ten szybko przyłożył ją sobie do ust i przechylił głowę do tyłu. Nagle wytrzeszczył oczy i zaczął się krztusić i pluć.

– Ty cholerny skurwysynu! Co to za gównno?

Zaczął wycierać sobie usta rękawem. A potem chwycił flaszkę i rozbił ją o biurko, obryzgując płynem zielony uniform Lee. Następnie zaczął wywijać kawałkiem rozbitego szkła.

– Zarżnę cię, ty białasie!

Lee wycofał się w kierunku drzwi.

– Ragen – wyszeptał. – Hej, Ragen.

Czuł, że ogarnia go coraz większe przerażenie. Miał nadzieję, że pojawi się Ragen, żeby go obronić. Ale nie pojawił się nikt. Lee wybiegł z laboratorium i uciekał korytarzem, a czarny więzień biegł za nim.

Ragen zaczął wychodzić na świat, ale wtedy odezwał się Arthur:

– Lee musi dostać nauczki.

– Ale przecież nie mogę pozwolić, żeby tamten go pociął – powiedział Ragen.
– Jeżeli nie nauczy się panować nad sobą – powiedział Arthur – może w przyszłości spowodować jeszcze większe zagrożenie.

Ragen zgodził się z Arthurem i nie interweniował, gdy Lee biegł korytarzem, wołając:

– Ragen, gdzie jesteś, u diabła?

Kiedy Ragen uznał, że Lee ma już dosyć i że sytuacja jest zbyt niebezpieczna, wypchnął Lee ze świata, a sam pojawił się w jego miejsce. Gdy czarny więzień zbliżył się do stojącego w korytarzu wózka szpitalnego, Ragen zatrzymał się i pchnął wózek prosto pod jego nogi. Potężny więzień upadł, przewracając wózek i kalecząc się w ramię szkłem z rozbitej flaszki.

– Dosyć tego! – ryknął Ragen.

Czarnoskóry więzień skoczył na równe nogi, trzęsąc się z wściekłości. Ragen chwycił go, wepchnął do pracowni rentgenowskiej i cisnął nim o ścianę.

– Dosyć – powiedział. – Jeżeli nie zostawisz mnie w spokoju, to cię wykończę! Czarnoskóry otworzył szeroko oczy. Zdumiała go ta nagła zmiana. W miejsce przerażonego białego chłopca pojawił się bowiem wariat z rosyjskim akcentem i dzikim wzrokiem, który przyparł go do ściany. Zastosował przy tym chwyt, za pomocą którego mógł mu złamać kark.

– Kończymy – szepnął mu do ucha Ragen. – Trzeba to posprzątać.

– Dobra, człowieku, w porządku...

Ragen puścił go. Czarnoskóry więzień wycofał się.

– Już idę, człowieku. Dobra. Wszystko w porządku...

Oddalił się szybkim krokiem.

– Był to – odezwał się Arthur – barbarzyński sposób rozwiązywania problemu.

– A co ty byś zrobił? – zapytał Ragen.

Arthur wzruszył ramionami.

– Gdybym był tak sprawny fizycznie jak ty, zrobiłbym prawdopodobnie to samo.

Ragen kiwnął głową.

– A co zrobimy z Lee? – zapytał Arthur. – Decyzja należy do ciebie.

– Lee jest niepożądany.

– Tak. Po co nam ktoś, kto bez przerwy robi kawały? Lee jest bezużytecznym androidem.

Lee został skazany na banicję. Ale nie chcąc egzystować w ciemności w pobliżu „miejsca” i nie mogąc pogodzić się z tym, że trzeba się pożegnać z kawałami i dowcipami, zniknął zupełnie.

A po jego odejściu przez długi czas nikt się nie śmiał.

W listach Tommy'ego znajdowała odbicie nieprzewidywalna zmienność nastrojów. Pewnego razu Tommy napisał do Marlene: Mam spuchnięte palce. Opisał walkę, jaką stoczył z więźniami, którzy kradli mu znaczki pocztowe. Dnia 6 sierpnia przysięgał, że popełni samobójstwo. A w pięć dni później prosił Marlene, żeby przysłała mu farby akrylowe, bo chce znowu zacząć malować.

Arthur złapał cztery myszy i zaopiekował się nimi. Obserwował ich zachowanie i zaczął pisać pracę na temat możliwości przeszczepiania mysiej skóry ludziom, którzy zostali poparzeni. Pewnego popołudnia, gdy siedział w laboratorium i robił notatki, weszło tam trzech więźniów. Jeden został na straży, a dwaj podeszli do niego.

– Dawaj paczkę – powiedział jeden z nich. – Wiemy, że ją masz. Dawaj.

Arthur pokręcił głową i wrócił do swoich notatek. Dwaj więźniowie obeszlili biurko i już mieli go zaatakować, kiedy...

Ragen przewrócił obu na ziemię, a potem obdarzył każdego potężnym kopniakiem. Kiedy do laboratorium wszedł ten trzeci z nożem, Ragen złamał mu nadgarstek. Wszyscy trzej uciekli, a jeden uciekając, krzyknął:

– Jesteś już martwy, Milligan!

Ragen zapytał Arthura, co się dzieje.

– Chodzi o jakąś paczkę – odrzekł Arthur. – Z ich zachowania wnioskuję, że miały w niej być narkotyki.

Ragen przeszukał laboratorium i pomieszczenie, w którym przechowywano leki. W końcu, na górnej półce, wśród książek i papierów, znalazł plastikową torebkę z białym proszkiem.

– Czy to jest narkotyk? – zapytał.

– Będę musiał zrobić testy, żeby się przekonać – odrzekł Arthur, kładąc torebkę na wadze. – Jest tego pół kilograma.

Okazało się, że jest to kokaina.

– Co masz zamiar z nią zrobić? – zapytał Ragen.

Arthur rozdarł torebkę i wrzucił zawartość do ubikacji.

– Ktoś będzie bardzo zły z tego powodu – powiedział Allen.

Ale Arthur myślał już znowu o swojej pracy na temat przeszczepów skóry.

Arthur słyszał o chandrze więziennej. Większość więźniów przeżywała w więzieniu okres niepokoju. Tracąc niezależność i tożsamość, musieli zaakceptować sytuacje zniewolenia, a to często prowadziło do depresji i załamań nerwowych. U Milligana spowodowało to nadejście czasu pomieszania.

Listy pisane do Marlene uległy zmianie. Philip i Kevin, którzy lubowali się w obscenach i przesyłali pornograficzne rysunki, przestali świntuszyć. Teraz w listach dominował strach przed obłędem. Tommy pisał, że miewa dziwne halucynacje. Pisał też, że w dzień i w nocy studiuje książki medyczne. „Kiedy wyjdę na warunkowe zwolnienie – pisał – będę studiował medycynę, nawet jeżeli to ma mi zająć piętnaście lat”. Pobiorą się, obiecywał, będą mieli dom, a on będzie pracował naukowo i zostanie lekarzem z jakąś specjalizacją. „Jak ci się to podoba? – pytał. – Państwo doktorostwo Milliganowie”.

Dnia 4 października, w wyniku epizodu z kokainą, Milligan został przeniesiony do bloku C i umieszczony w izolatce. Zabrano mu książki medyczne i przenośny telewizor. Ragen wyrwał ze ściany szyny od stalowego łóżka i wbił je w drzwi. Żeby umożliwić mu wyjście z celi, musiano usunąć drzwi.

Milligan nie mógł spać i skarżył się na częste wymioty oraz na to, że widzi jak przez mgłę. Doktor Steinberg badał go od czasu do czasu i zapisywał łagodne środki uspokajające oraz antykonwulsyjne. Choć miał wrażenie, że problemy Milligana mają zasadniczo podłoże psychiczne, zalecił 13 października, żeby go przewieziono z Lebanon do Columbus, do Centralnego Ośrodka Medycznego, na leczenie.

Znajdując się w tym ośrodku, Allen napisał do Amerykańskiego Związku Wolności Obywatelskich, zwracając się do niego z prośbą o pomoc, jednak nic z tego nie wynikło. Po dziesięciu dniach okazało się, że cierpi na wrzody przewodu pokarmowego. Zapisano mu dietę, po czym wrócił do izolatki w Lebanon. Dowiedział się, że na ewentualne zwolnienie warunkowe musi poczekać do kwietnia roku 1977, czyli półtora roku.

4

Minęło Boże Narodzenie i Nowy Rok, a po Nowym Roku, 27 stycznia 1976 roku, Allen wraz z innymi więźniami wziął udział w strajku głodowym. Podczas strajku napisał do brata:

Kochany Jimie!

Leżąc tu, w celi, myślę o naszym dzieciństwie. W miarę upływu czasu moja dusza coraz bardziej nienawidzi życia. Przykro mi, że z mojego powodu rozpadła się twoja rodzina, której ja właściwie nie byłem częścią. Ty masz przed sobą wspaniałe życie. Nie zmarnuj go tak jak ja. Jeżeli nienawidzisz mnie za to, to bardzo mi przykro. Ale ja wciąż cię szanuję, tak jak szanuję wiatr i słońce. Słuchaj, Jim, przysięgam, biorąc Boga na świadka, że nie zrobiłem tego, o co jestem oskarżony. Bóg mówi, że każdy ma swoje miejsce i swoje przeznaczenie. Moim przeznaczeniem jest chyba siedzenie w tym więzieniu! Przykro mi z powodu wstydu, jaki przyniosłem tobie i całemu swojemu otoczeniu.

Bill

Natomiast Tommy napisał do Marlene:

Moja Droga Marvene!

OK Marv, jest tutaj strajk głodowy i zaczyna się duża rozróbka. Wysyłam ten list na wypadek, gdyby więzienie mieli opanować więźniowie. Jeżeli tak się stanie, to żaden

list nie wyjdzie poza te mury. Wrzaski i odgłosy tłuczenia szkła stają się coraz głośniejsze. Gdybym spróbował coś zjeść, zabiliby mnie...

Ktoś podłożył ogień! Ale go ugaszono. Strażnicy naokoło wyciągają ludzi z cel. Wszystko idzie powoli, ale prawdopodobnie więźniowie opanują więzienie gdzieś w połowie przyszłego tygodnia. Mówiłem, że tak będzie!!! Na zewnątrz są ludzie z bronią, ale to nie powstrzyma więźniów. Tęsknię za tobą, Marvene! Chcę po prostu umrzeć. Robi się coraz gorzej. Za parę dni będą o tym mówili w wiadomościach o szóstej. Teraz podaje o tym tylko radio. Jeżeli pójdziemy na całego, nie przyjeżdżaj tu. Wiem, że pod więzieniem będzie mnóstwo ludzi, więc nie wejdiesz frontową bramą. Kocham cię, Marvene, i tęsknię za tobą. Zrób coś dla mnie. Faceci, którzy ze mną siedzą, kazali mi postać to do lokalnego radia. Potrzebne im poparcie. Dzięki publicznemu poparciu dostaną to, czego żądają. Poślij to do W.H.O.K. Dzięki w imieniu wszystkich. Kocham cię bardzo, bardzo, bardzo. Uważaj na siebie.

Ucałowania, Bill

Jeżeli wszystko skończy się dobrze, przywieź kakao.

„Bobby” wydrapał swoje imię na stalowym łóżku w izolatce. Siedząc tutaj, mógł oddawać się swoim fantazjom. Wyobrażał sobie siebie jako aktora grającego w filmie albo w telewizji, odbywającego dalekie podróże i mającego wspaniałe przygody.

Nienawidził gdy ktoś mówił na niego „Robert” i poprawiał taką osobę słowami: „Jestem Bobby!”.

Cierpiał na kompleks niższości, nie miał własnych ambicji i żył życiem gąbki, wchłaniając w siebie cudze pomysły i myśli, a potem podając je za własne. Jednak kiedy ktoś proponował, żeby coś zrobić, mówił: „Nie umiem”. Nie wierzył w to, że potrafi wprowadzić w życie jakikolwiek plan.

Kiedy Bobby po raz pierwszy usłyszał o strajku głodowym, wyobraził sobie, że jest jego przywódcą, że stanowi przykład dla innych więźniów. Wyobrażał sobie, że poszcząc jak wielki Mahatma Gandhi, rzuci na kolana stosującą represje władzę. Kiedy w tydzień później strajk się zakończył, Bobby postanowił, że nie przestanie głodować. Ogromnie schudł.

Pewnego wieczoru, gdy strażnik otworzył drzwi do celi i wstawił tacę z jedzeniem, Bobby odepchnął tacę tak, że całe jedzenie poleciało strażnikowi w twarz.

Arthur i Ragen doszli do wniosku, że choć fantazje Bobby’ego pomagają im przetrwać w więzieniu, to jednak jego głodówka osłabia ciało. Ragen orzekł, że Bobby jest niepożądany.

Pewnego popołudnia, po wizycie mamy Billy’ego, która przyjechała na dwudzieste pierwsze urodziny syna, Tommy wychodził właśnie z pokoju wizyt. Kiedy się obejrzał, zobaczył coś, czego dotychczas nie zauważył. W różnych częściach pomieszczenia siedzieli więźniowie obok swoich kobiet, z rękami schowanymi pod małymi kwadratowymi stolikami. Nie rozmawiali z kobietami ani nie patrzyli na

nie, tylko gapili się prosto przed siebie, nonszalancko, szklanym wzrokiem.

Kiedy opowiedział o tym Jonsiemu, więźniowi z sąsiedniej celi, ten roześmiał się.

– Człowieku, ty nic nie wiesz? Dzisiaj są Walentynki. Oni się pieprzą rękami.

– Nie wierzę w to.

– Człowieku, kiedy masz kobietę, która chce zrobić dla ciebie wszystko, to ta kobieta przyjeżdża tutaj w spódnicy, ale bez majtek. Podczas następnej wizyty pokażę ci moją dupcię.

W tydzień później, kiedy Tommy wchodził do pokoju wizyt, żeby zobaczyć się z mamą Billy’ego, Jonsie i jego śliczna rudowłosa dziewczyna właśnie wychodzili. Jonsie mrugnął i zadarł dziewczynie spódnicę. Tommy zobaczył nagie pośladki.

Zaczerwienił się i odwrócił.

Tego wieczoru Tommy pisał list do Marlene. W połowie listu charakter pisma się zmienił i Philip napisał: „Jeżeli mnie kochasz, to na następną wizytę włóż spódnicę, ale nie wkładaj majtek”.

5

W marcu 1976 roku Allen żył już nadzieją, że w czerwcu być może wyjdzie na zwolnienie warunkowe, jednak gdy termin rozprawy dotyczącej tego zwolnienia został odłożony na dwa miesiące później, zmartwił się. Słyszał od innych więźniów, że jedynym sposobem zapewnienia sobie zwolnienia warunkowego jest przekupienie urzędnika, który przekazuje podania do centralnego biura. Allen dwoił się i troił. Robił szkice ołówkiem i węglem, wymieniając je na rzeczy, które można było dalej przehandlować. Napisał do Marlene, błagając ją, żeby przywiozła pomarańcze naszprycowane wódką. Jedna miała być dla Rageny, a pozostałe na sprzedaż.

Dnia 21 czerwca, w osiem miesięcy po tym, jak po raz pierwszy został umieszczony w izolatce, napisał do Marlene, że jest pewien, iż odwołanie sprawy jego zwolnienia warunkowego jest czymś w rodzaju testu psychologicznego: „albo to prawda, albo jestem tak szurnięty, że sam nie wiem, co robię”. Wkrótce został przeniesiony do „psychiatryka” na bloku C, który składał się z dziesięciu cel przeznaczonych dla więźniów z problemami psychicznymi. Tutaj nadal przebywał w izolatce. Wkrótce po przeniesieniu Danny dźgnął się czymś ostrym, po czym – gdy nie chciał poddać się leczeniu – został po raz drugi przewieziony do Columbus, do Centralnego Ośrodka Medycznego. Po krótkim tam pobycie powrócił do Lebanon.

Podczas pobytu w bloku C Allen bombardował protestami naczelnika Dallmana. Twierdził, że przebywanie w izolacji musi być dobrowolne i że naruszane są jego konstytucyjne prawa. Groził, że pozwie wszystkich do sądu. Po kilku tygodniach

Arthur zasugerował Allenowi, żeby zmienił taktykę i zaczął milczeć. Miał nie odzywać się do nikogo – ani do strażników, ani do innych więźniów. Wiedział, że to ich zaniepokoi. Więc Allen milczał, a dzieci nie chciały jeść.

W sierpniu, po jedenastu miesiącach spędzonych w izolacji, Milliganowi powiedziano, że może wrócić na blok do populacji więziennej.

– Możemy dać wam pracę w miejscu, gdzie nie ma szczególnego zagrożenia – powiedział naczelnik Dallman. A potem, wskazując szkice ołówkowe wiszące na ścianach, dodał:

– Słyszałem o waszych talentach artystycznych. Może umieścić was w grupie pana Reinerta, który prowadzi zajęcia plastyczne?

Allen pokiwał głową z entuzjazmem.

Na drugi dzień Tommy poszedł do pomieszczenia, gdzie odbywały się zajęcia. Było tu mnóstwo ludzi. Jedni zajmowali się sitodrukiem, inni liternictwem, inni fotografią, a jeszcze inni pracowali przy maszynach drukarskich. Przez kilka pierwszych dni Tommy nie okazywał żadnego zainteresowania tymi zajęciami.

Wreszcie szczupły, drobny pan Reinert zapytał go:

– Co chcielibyście robić?

– Chciałbym malować. Potrafię malować dobre obrazy olejne.

Reinert podniósł głowę i popatrzył mu prosto w oczy.

– Żaden z więźniów nie maluje farbami olejnymi.

Tommy wzruszył ramionami.

– Lecz ja tak.

– W porządku, Milligan. Chodźcie ze mną. Chyba wiem, skąd wziąć coś, co będzie w sam raz dla was.

Tommy miał szczęście. Pracownia plastyczna w Zakładzie Poprawczym w Chillicothe została niedawno zamknięta, a farby olejne, płótna i blejtramy przesłano do Lebanon. Reinert pomógł Milliganowi rozstawić sztalugi i powiedział mu, żeby sobie malował.

W pół godziny później Tommy przyniósł Reinertowi pejzaż. Tamten był zaskoczony.

– Nigdy nie widziałem, żeby ktoś malował tak szybko. I na dodatek obraz jest dobry.

Tommy kiwnął głową.

– Musiałem się nauczyć szybko malować, żeby móc cokolwiek ukończyć.

Choć malowania farbami olejnymi nie było w programie zajęć, Reinert uświadomił sobie, że Milligan najlepiej czuje się z pędzlem w ręce, i pozwolił mu malować, co chce. Więc Milligan zajmował się tym codziennie, od poniedziałku do piątku. Więźniowie, strażnicy, a nawet niektórzy pracownicy administracji byli pełni podziwu dla pejzaży Tommy'ego. Tommy malował szybko mniej wartościowe obrazki, przeznaczone na wymianę i podpisywał je nazwiskiem „Milligan”. Inne obrazy malował dla siebie. Pozwolono mu wysyłać je poza więzienie, za pośrednictwem odwiedzających go matki i Marlene.

Doktor Steinberg wpadał od czasu do czasu do pracowni i pytał Milligana o rady dotyczące jego warsztatu malarskiego. Tommy pokazał mu, jak ujmować

perspektywę i jak malować skały, aby wyglądały tak, jak gdyby znajdowały się pod wodą. Steinberg przychodził do więzienia w weekendy i zabierał Milligana z celi. Szli do pracowni, gdzie razem malowali. Wiedząc, że Milligan nie cierpi więziennego jedzenia, doktor przynosił mu zawsze kanapki albo bajgle z serem śmietankowym i wędzonym łososiem.

– Szkoda, że nie mogę malować w celi – powiedział pewnego razu Tommy do Reinerta.

Reinert pokręcił głową.

– Nie wolno tego robić, gdy w celi znajduje się dwóch więźniów. To wbrew przepisom.

Jednak przepis ten nie obowiązywał Milligana zbyt długo. W kilka dni później bowiem do celi wpadli dwaj strażnicy i przeszukawszy ją dokładnie, znaleźli marihuanę.

– To nie moje – powiedział Tommy, bojąc się, że mu nie uwierzą i wsadzą go do karceru.

Jednak kiedy zaczęli przepytować jego współlokatora, ten przyznał się, że brał marihuanę, żeby zapomnieć, że opuściła go żona. Posłano go do izolatki, a Milligan na pewien czas miał celę tylko dla siebie.

Reinert zwrócił się do porucznika Moreno, który był zwierzchnikiem bloku, z prośbą, by pozwolił Milliganowi malować w celi, dopóki nie przydzielą mu innego współlokatora. Porucznik Moreno wyraził zgodę. Dzięki temu codziennie po zakończeniu zajęć w pracowni Milligan wracał do celi i malował aż do chwili, gdy trzeba było iść spać. Dni mijały dzięki temu szybko i łatwiej było znosić więzienie.

Ale potem, pewnego dnia, strażnik oznajmił, że do celi zostanie dokwaterowany inny więzień. Allen poszedł do biura porucznika Moreno.

– Panie poruczniku, jeżeli ktoś zostanie dokwaterowany do mojej celi, to nie będę mógł malować.

– Będziecie to musieli robić gdzie indziej.

– Czy mogę coś panu wyjaśnić?

– Przyjdźcie później, to pogadamy.

Po lunchu Allen udał się do biura z pracowni, niosąc obraz, który właśnie namalował Tommy. Moreno wytrzeszczył na obraz oczy.

– To wy to namalowaliście? – zapytał.

Podniósł pejzaż i zaczął się przyglądać soczystej zieleni i rzece płynącej w dal.

– Hej, chciałbym mieć coś takiego.

– Namaluję coś dla pana – powiedział Allen. – Tylko że nie mogę już pracować w celi.

– No dobra... chwileczkę. Namalowałibyście coś dla mnie?

– Nieodpłatnie.

Moreno zwrócił się do swojego zastępcy.

– Słuchaj, Casey, wykreśl tego nowego z rubryki oznaczającej celę Milligana.

Wklej tam pusty pasek papieru i napisz na nim „X”.

A potem powiedział do Allena:

– Nie martwcie się, Milligan. Macie przed sobą jeszcze dziewięć miesięcy, zanim

zwrócić się o zwolnienie warunkowe, prawda? Nie będziecie mieli nikogo w celi.

Allen był zachwycony. Tommy, Danny i on sam wykorzystywali na malowanie każdą wolną chwilę, nie kończąc przy tym żadnego obrazu.

– Musicie uważać – pouczył ich Arthur. – Kiedy Moreno dostanie obraz, może się wycofać ze swojej obietnicy.

Allen odczekał prawie dwa tygodnie, po czym udał się do porucznika Moreno z obrazem przedstawiającym statki przycumowane na nabrzeżu. Moreno był zachwycony.

– Jest pan pewien, że dzięki temu nikt nie zostanie przydzielony do mojej celi?

– Zapisalem to na tablicy. Możecie pójść i sprawdzić.

Allen wszedł do dyżurki i zobaczył obok swojego nazwiska notatkę następującej treści: „Nie dokwaterowywać nikogo do celi Milligana”. Przyklejona była przezroczystą taśmą i wyglądało na to, że została tu umieszczona na stałe.

Milligan malował zawzięcie. Powstawały obrazy przeznaczone dla strażników, dla pracowników administracji oraz dla mamy i Marlene, które zabierały je do domu i sprzedawały. Pewnego dnia poproszono go, żeby namalował obraz, który zostanie powieszony w głównym hallu za stanowiskiem przyjęć. Tommy namalował ogromne płótno. Pomylił się i podpisał je swoim imieniem, ale zanim obraz został powieszony, Allen zauważył pomyłkę, zmasał napis i podpisał obraz nazwiskiem „Milligan”.

Z większości obrazów, głównie tych, które przeznaczył na wymianę albo na sprzedaż, nie był zadowolony. Pewnego dnia zaczął jednak malować coś, co było dla niego ważne. Inspirację stanowiła reprodukcja z jakiejś książki o sztuce.

Allen, Danny i Tommy pracowali kolejno nad tym obrazem, zatytułowanym *Księżna Cathleen*. Początkowo miał on przedstawiać siedemnastowieczną arystokratkę, trzymającą mandolinę. Allen malował twarz i rękę. Tommy tło. Danny szczegóły. Kiedy przyszedł czas na namalowanie mandoliny, Danny uświadomił sobie, że nie wie, jak ten instrument wygląda, więc namalował nuty. Trudzili się nad obrazem przez czterdzieści osiem godzin bez przerwy. A kiedy skończyli, Milligan zwałił się na łóżko i zasnął.

Przed pójściem ich wszystkich do więzienia w Lebanon „Steve” spędzał na świecie niewiele czasu. Był świetnym i śmiałym kierowcą i kiedyś sporo jeździł. Chwalił się, że jest najlepszym kierowcą na świecie. Ragen pozwolił mu wyjść na świat w Lebanon po wygnaniu Lee, gdyż Steve także potrafił rozśmieszać ludzi. Przechwalał się, że najlepiej na świecie potrafi parodiować innych. Zabawiając się tak, powodował, że pozostali więźniowie pokładali się ze śmiechu.

Ragen złościł się, gdy Steve przedrzeźniał jego jugosłowiański akcent, a Arthura doprowadzało do wściekłości, kiedy go naśladował, mówiąc z brytyjskim akcentem, charakterystycznym dla klas niższych.

– Ja tak nie mówię – upierał się Arthur. – Nie mam akcentu Cockneya.

– On nas wpakuje w kłopoty – stwierdził Allen.

Pewnego popołudnia Steve stanął na korytarzu za kapitanem Leachem. Założył ręce na piersi i kołysał się w przód i w tył, zupełnie tak jak kapitan. Leach odwrócił się i przyłapał go na tym.

– Dobra, Milligan, będziecie mogli odstawić takie szopki w karczerze. Może dziesięć dni w odosobnieniu czegoś was nauczy.

– Allen ostrzegaliśmy nas, że to się źle skończy – powiedział Arthur do Rageny. – Steve jest nieprzydatny. Nie ma ambicji, nie ma żadnego talentu. Wyśmiewa się tylko z ludzi. A ci, których przedrzeźnia, stają się naszymi wrogami. Wiem, że teraz ty masz pozycję dominującą, ale zwracam ci uwagę, że nie są nam potrzebni dodatkowi wrogowie.

Ragen zgodził się, że Steve jest niepożądany i oświadczył mu, że zostaje wygnany. Steve nie chciał zniknąć ze świata i, naśladowując akcent Rageny, powiedział:

– Co chcesz przez to powiedzieć? Wy nie istniejecie. Żaden z was. Wszyscy jesteście wytworami mojej wyobraźni. Ja jestem jedyną realną osobą. A wy wszyscy istniejecie w halucynacjach.

Ragen rzucił nim o ścianę. Steve, uderzywszy o nią głową, zniknął ze świata.

Ulegając naleganiom Arthura, Allen zgłosił się na kursy prowadzone w więzieniu przez nauczycieli akademickich z college'u w Shaker Valley. Zapisał się na angielski, na projektowanie przemysłowe, podstawowy kurs matematyki i reklamę przemysłową. Z przedmiotów związanych ze sztuką miał stopnie bardzo dobre, a z angielskiego i matematyki dobre z plusem. Nauczyciele plastyki pisali o nim, że jest „wyjątkowo zdolny”, „bardzo sprawny”, „szybko się uczy” i że „ma doskonałą motywację”.

Dnia 4 kwietnia 1977 roku odbyła się rozprawa dotycząca zwolnienia warunkowego, podczas której Allen dowiedział się, że zostanie zwolniony za trzy tygodnie.

Gdy wreszcie otrzymał dokument stwierdzający, że jest zwolniony warunkowo, cieszył się tak, że nie mógł spokojnie usiedzieć. Chodził w tę i z powrotem po celi. W końcu wziął dokument i zrobił z niego papierowy samolocik. Na dzień przed zwolnieniem, przechodząc obok otwartych drzwi biura kapitana Leacha, gwizdał. Kiedy Leach podniósł wzrok, Allen przesunął mu papierowy samolocik przed oczami i poszedł dalej z uśmiechem.

Ostatni dzień w Lebanon, 25 kwietnia, ciągnął się w nieskończoność. W nocy z 24 na 25 kwietnia Allen, nie mogąc zasnąć, chodził po celi do trzeciej nad ranem. Zasugerował Arthurowi, że teraz, kiedy mają wyjść, on, Allen, powinien mieć więcej do powiedzenia na temat tego, kto ma wychodzić na świat, a kto z niego zniknąć.

– Bo to przecież ja mam do czynienia z ludźmi i ja mam swoim gadaniem wyplątywać nas z trudnych sytuacji – powiedział.

– Ragenowi będzie i tak trudno zrzec się dominacji – odrzekł Arthur – po dwóch latach absolutnej kontroli. Nie będzie chciał się zgodzić na triumwirat. Sądzę, że Ragen pragnie rządzić nadal.

– Kiedy wyjdziemy za bramę, ty będziesz szefem. A ja jestem tym, który będzie musiał znaleźć pracę i ponownie przystosować się do społeczeństwa. Powinienem więc mieć więcej do powiedzenia.

Arthur zesznurował usta.

– Nie jest to prośba pozbawiona sensu, Allenie. Więc choć nie mogę mówić za

Ragena, poprę cię.

Na dole jeden ze strażników dał mu nowy garnitur. Allen był zdumiony jego jakością i krojem.

– Przysłała go twoja matka – powiedział strażnik. – To twój własny.

– A tak – powiedział Allen, udając, że pamięta.

Inny strażnik przyniósł mu do podpisania voucher. Ponadto przed wyjściem musiał zapłacić trzydzieści centów za kubek, którego brakowało w jego celi.

– Zabrali mi go, kiedy wychodziłem z karceru – powiedział Allen. – I nie oddali.

– Nic o tym nie wiem. Musicie za niego zapłacić.

– Znam się na takich gierkach – krzyknął Allen. – Nie zapłacę!

Zaprowadzili go do biura administracji, a tam pan Dunn zapytał, o co ta cała awantura.

– Chcą, żebyśmy zapłacili za kubek, który sami mi zabrali. Ja nie mam nic wspólnego z jego zaginięciem.

– Musicie zapłacić trzydzieści centów – powiedział Dunn.

– Prędzej cholera mnie weźmie.

– Nie wyjdziecie, dopóki nie zapłacicie.

– Mogę tu rozbić obóz – powiedział Allen i usiadł. – Nie mam zamiaru płacić za coś, czego nie wziąłem. Dla zasady.

Dunn w końcu pozwolił mu odejść. Gdy Allen przechodził do specjalnej celi, z której miały go zabrać matka, Marlene i Kathy, Arthur zapytał go:

– Musiałeś to zrobić?

– Powiedziałem już: to kwestia zasad.

Bob Reinert przyszedł się z nim pożegnać, to samo uczynił doktor Steinberg, który wsunął mu do ręki trochę pieniędzy. Była to zapłata za jeden z jego obrazów.

Allen nie mógł się doczekać, kiedy wyjdzie za bramę.

– Chodź już – powiedział zniercierpliwiony do matki Billy'ego, która rozmawiała jeszcze z doktorem Steinbergiem. – Idziemy.

– Chwileczkę, Billy – odrzekła. – Ja jeszcze rozmawiam.

Kręcił się niecierpliwie, wydawało mu się, że ona gada w nieskończoność.

– Możemy już iść?

– Dobrze, uspokój się.

Zaczął chodzić w tę i z powrotem, aż w końcu zawołał:

– Mamo, ja wychodzę. A ty możesz tu zostać, jeżeli chcesz.

– Och, do widzenia, panie doktorze. Dziękuję za wszystko, co pan zrobił dla mojego Billy'ego.

Allen ruszył w kierunku wyjścia, a ona poszła za nim. Stalowa brama zewnętrzna zamknęła się za nimi, a Allen zorientował się, że nie słyszał nawet, kiedy zamykała się ta wewnętrzna.

Gdy Kathy przyprowadziła samochód, Allen wciąż był wściekły. Kiedy ktoś wychodzi z więzienia, myślał, trzeba otworzyć bramę i pozwolić mu wybiec. A nie zmuszać go do tego, żeby wyczekiwał, aż ktoś inny skończy plotkować. Bo to naprawdę jest dla niego za wiele. W samochodzie siedział naburmuszony.

– Podjedź do banku tutaj, w Lebanon – powiedział w końcu. – Zrealizuję czek więzienny. Nie ma sensu wieść go do Lancasteru. Przecież nie chcę, żeby wszyscy się tam dowiedzieli, że właśnie wyszedłem z więzienia.

Wszedł do banku, podpisał czek i położył go na ladzie. Gdy kasjer wypłacił mu pięćdziesiąt dolarów, włożył banknoty do portfela razem z pieniędzmi od doktora Steinberga. Wciąż zły i coraz bardziej rozdrażniony tym, że jest zły, Allen nie chciał już dłużej mieć z tym wszystkim do czynienia...

Tommy rozejrzał się i zaczął się zastanawiać, co u diabła robi w banku. Czy wchodzi czy wychodzi? Otworzył portfel i zobaczył prawie dwieście dolarów. Wyjął pieniądze i wsunął je do kieszeni. Doszedł do wniosku, że wychodzi właśnie z banku. Przez duże okno zobaczył mamę i Marlene, które na niego czekały, zobaczył też Kathy za kierownicą i uświadomił sobie, co to musi być za dzień. Spojrzał na kalendarz stojący na ladzie. Ach, więc to jest ten dzień, dzień, w którym wypuścili go na wolność.

Wybiegł z banku, udając, że ściska coś w dłoni.

– Szybko, zabierajmy się stąd. Ukryjcie mnie! Ukryjcie mnie!

Uścisnął Marlene i poczuł się świetnie.

– Boże, Billy – powiedziała Marlene – nic się nie poprawiłeś. Tak samo zmieniają ci się nastroje jak dawniej.

Kobiety próbowały mu opowiedzieć, co się wydarzyło w Lancasterze przez ostatnie dwa lata, ale jego to nic nie obchodziło. Czekał tylko na to, żeby spędzić trochę czasu z Marlene. Po wszystkich tych wizytach w więzieniu marzył o przebywaniu z nią sam na sam.

Gdy dojechali do Lancasteru, Marlene powiedziała do Kathy:

– Wysadź mnie przy Centrum Handlowym Plaza. Muszę iść do pracy.

Tommy popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Do pracy?

– Tak. Wzięłam wolne przedpołudnie, ale teraz muszę tam wrócić.

Tommy był zaskoczony i dotknięty. Myślał, że Marlene w ten jego pierwszy dzień wolności będzie chciała być z nim. Nic nie powiedział, zamrugnął, żeby ukryć napływające do oczu łzy, ale uczucie wewnętrznej pustki stało się tak dojmujące, że opuścił świat...

Znalazłszy się w swoim pokoju, Allen powiedział głośno:

– Zawsze wiedziałem, że to nie dla niego dziewczyna. Gdyby jej naprawdę zależało na Tommym, to wzięłaby wolne na cały dzień. Oświadczam, że nie będziemy mieli z nią więcej nic wspólnego.

– Ja – powiedział Arthur – zajmowałem takie stanowisko od samego początku.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

1

Kilka tygodni przed zwolnieniem Billy'ego z więzienia Kathy wprowadziła się ponownie do domu rodzinnego w Lancasterze i wróciła do pracy w Anchor Hocking. Mogła tu wytrzymać jedynie ze względu na nową koleżankę, Bev Thomas. Pracowały razem w dziale selekcji i pakowania, sprawdzały naczynia, gdy te przesuwały się po pasie transmisyjnym, i rozmawiały, przekrzykując hałas. Kiedy Kathy odeszła z pracy i rozpoczęła studia uniwersyteckie w Athens, przyjaźniły się nadal.

Bev była ładną młodą rozwódką, mniej więcej w wieku Billy'ego, miała ciemnoblonde włosy i zielone oczy. Kathy uważała ją za osobę niezależną, tolerancyjną i mówiącą bez ogródek. Bev interesowała się psychologią. Mówiła, że stara się zrozumieć, dlaczego ludzie bywają podli i co wpływa na to, że takimi się stają.

Kathy opowiedziała jej o tym, jak jej własna rodzina – zwłaszcza Billy – ucierpiała z powodu przemocy ze strony Chalmera. Zaprosiła Bev do domu matki, pokazała jej obrazy Billy'ego i opowiedziała jej o przestępstwach, za które Billy poszedł do więzienia. Bev stwierdziła, że chciałaby poznać Billy'ego.

Kathy umówiła się z nią, że pojedą razem z Billym na przejażdżkę. Pewnego dnia, późnym popołudniem, Bev zajechała przed dom na Spring Street swoim białym mercury montego, a Kathy zawołała Billy'ego, który właśnie majstrował coś przy swoim volkswagenie. Przedstawiła ich sobie, ale Billy kiwnął tylko głową i wrócił do swojej roboty.

– Chodź, Billy – powiedział Kathy. – Obiecałeś, że się razem przejeździemy.

Billy spojrzał na Bev, a potem na swojego volkswagena i pokręcił głową.

– Nie czuję się jeszcze pewnie za kierownicą – powiedział.

Kathy roześmiała się.

– Jest w swoim brytyjskim nastroju – powiedziała do Bev. – Chodź, Billy.

Popatrzył na obie dziewczyny z wyrazem wyższości, czym zdenerwował Kathy. Bo Kathy nie chciała, żeby Bev uważała jej brata za nadętego głupka.

– Oj, naprawdę – upierała się. – Nie wykręcaj się. Obiecałeś przecież. Dwa lata przerwy to nie tak długo. Zresztą, jeżeli się boisz, to ja poprowadzę.

– Albo pojedziemy moim samochodem – zaproponowała Bev.

– No dobrze, ja poprowadzę – powiedział w końcu i otworzył im drzwiczki volkswagena.

– Przynajmniej nie zapomniałeś w więzieniu o dobrych manierach – zauważyła Kathy.

Usiadła z tyłu, a Bev wsunęła się na przednie siedzenie. Billy usiadł za kierownicą i włączył silnik. Zwolnił sprzęgło zbyt szybko, samochód ruszył gwałtownie i znalazł się po niewłaściwej stronie jezdni.

– Może jednak ja powinnam poprowadzić – odezwała się Kathy.

Nic na to nie odpowiedział, zgarbił się tylko za kierownicą i przejechał na prawą stronę. Jechał bardzo powoli. Po kilku minutach milczącej jazdy zajechał na stację benzynową.

– Sądzę, że potrzebna mi benzyna – zwrócił się do obsługującego.

– Czy on się dobrze czuje? – zapytała szeptem Bev.

– Wszystko będzie w porządku – odrzekła Kathy. – On tak mówi i zachowuje się od czasu do czasu. To mu przejdzie.

Obie kobiety patrzyły na niego, a jego wargi poruszały się bezdźwięcznie. Potem rozejrzał się, kontrolując otoczenie. Kiedy zobaczył, że na tylnym siedzeniu siedzi Kathy, kiwnął głową i uśmiechnął się.

– Cześć – powiedział. – Piękny dzień na przejażdżkę.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Kathy, kiedy ruszył i zaczął nagle prowadzić pewnie.

– Chcę zobaczyć Clear Creek – odrzekł. – Tyle razy o tym marzyłem przez te dwa lata w... w...

– Bev wie – powiedziała Kathy. – Opowiedziałam jej o wszystkim.

Popatrzył na Bev w zamyśleniu.

– Niewiele osób wybrałoby się na przejażdżkę z ekswieźniem przebywającym na zwolnieniu warunkowym.

Kathy zauważyła, że Bev patrzy mu prosto w oczy.

– Ja nie osądzam ludzi w ten sposób – powiedziała Bev. – Nie chcę też być przez nich osądzana.

Patrząc we wsteczne lusterko, Kathy zauważyła, że Billy unosi brwi i zaciska usta. Uwaga Bev zrobiła na nim wrażenie.

Pojechał nad Clear Creek, gdzie kiedyś tak często jeździł na biwaki, i rozejrzał się naokoło, jak gdyby był tu po raz pierwszy. Kathy patrzyła na wodę lśniąca w słońcu poprzez gałęzie drzew i zrozumiała, dlaczego on tak kocha to miejsce.

– Muszę to wszystko powtórnie namalować – powiedział. – Ale teraz zrobię to inaczej. Chcę zobaczyć wszystkie miejsca, które widziałem przedtem, i namalować je jeszcze raz.

– One się nie zmieniły – zauważyła Bev.

– Ale ja się zmieniłem.

Jeździli po okolicy przez dwie godziny, a potem Bev zaprosiła ich do siebie na kolację. Mieszkała w przyczepie. Pojechali najpierw na Spring Street po samochód Bev, a potem Bev wyjaśniła rodzeństwu, jak się dostać na parking przyczep.

Kathy była zadowolona, że Billy włożył garnitur w drobne prążki. Za każdym

razem, gdy ubrał się dobrze, przystrzygł wąsy i zaczesał włosy do tyłu, wyglądał na przystojnego i kulturalnego młodego człowieka. Gdy przybyli na miejsce, Bev przedstawiła im swoje dzieci, pięcioletniego Briana i sześciolletnią Michelle. Billy natychmiast się nimi zajął. Posadził je sobie na kolanach, żartował i udawał, że sam jest dzieckiem.

Po nakarmieniu dzieci i położeniu ich do łóżka Bev powiedziała do Billy'ego:

– Masz podejście do dzieci. Michelle i Brian od razu cię polubili.

– Kocham dzieci – odrzekł. – A twoje są naprawdę wspaniałe.

Kathy uśmiechnęła się, zadowolona, że Billy ma dobry nastrój i jest czarujący.

– Zaprosiłam na obiad jeszcze kogoś – powiedziała Bev. – Steve'a Love'a. On też mieszka w przyczepie. Żyje w separacji z żoną. Przyjaźnimy się. Pomyślałam, że zechcecie go poznać. Jest o parę lat młodszy od Billy'ego, jest półkrwi Indianinem Czeroki i jest bardzo miły.

Steve Love pojawił się w parę minut później. Kathy była pod wrażeniem jego smagłej cery, gęstych czarnych włosów i najpiękniejszych ciemnoniebieskich oczu, jakie w życiu widziała. Był wyższy od Billy'ego.

Podczas obiadu Kathy wyczuła, że Billy polubił zarówno Bev, jak i Steve'a. Kiedy Bev zapytała go o życie w Lebanon, opowiedział im o doktorze Steinbergu i panu Reinercie i o tym, jak dzięki malowaniu więzienie stało się dla niego znośne. Po obiedzie opowiedział im o kilku przestępstwach, z powodu których trafił do więzienia, a Kathy odniosła wrażenie, że się chwali. Potem nagle Billy zerwał się z miejsca i powiedział:

– Przejedźmy się.

– O tej godzinie? – zdziwiła się Kathy. – Jest po północy.

– To świetny pomysł – powiedział Steve.

– Poproszę siostrzenicę sąsiadki, żeby popilnowała dzieci – oznajmiła Bev. – Ona robi to dla mnie o każdej porze.

– Dokąd pojedziemy? – zapytała Kathy.

– Znajdźmy gdzieś plac zabaw – odrzekł Billy. – Chcę się pohnuścić na huśtawce.

Gdy przyszła siostrzenica sąsiadki, wpakowali się wszyscy do volkswagena – Kathy i Steve z tyłu, a Bev i Billy z przodu.

Pojechali na mały plac zabaw znajdujący się obok szkoły. O drugiej nad ranem bawili się w berka i huścili się na huśtawkach. Kathy cieszyła się, że Billy ma doskonały humor. Ważne było, żeby miał nowych przyjaciół i nie zadawał się z ludźmi, z którymi miał do czynienia przed pójściem do więzienia. Uświadomił to rodzinie jego kurator sądowy.

O czwartej nad ranem, gdy już odwieźli Bev i Steve'a do domu, Kathy zapytała Billy'ego, jak mu się podobał ten wieczór.

– Mili ludzie – powiedział Billy. – Czuję, że mam nowych przyjaciół.

Kathy ścisnęła go za ramię.

– A te dzieciaki – dodał. – Jestem nimi zachwycony.

– Będiesz kiedyś dobrym ojcem, Billy.

Pokręcił głową.

– To fizyczna niemożliwość.

Marlene wyczuła w Billym jakąś zmianę. Jest teraz inny, myślała, jakiś twardszy. Pomyślała, że się od niej oddala, próbuje jej unikać. Bolało ją to, bo przez te dwa lata, kiedy siedział w Lebanon, nie spotykała się z nikim innym, czekała tylko na niego.

Pewnego wieczoru, w tydzień po wyjściu z więzienia, Billy przyjechał po nią do pracy. Przypominał znowu dawnego Billy'ego, mówił łagodnym tonem, był uprzejmy – taki, jakim go lubiła, więc Marlene ucieszyła się. Pojechali nad Clear Creek, w jedno ze swoich ulubionych miejsc, a potem wrócili na Spring Street. Dorothy i Dela nie było w domu, poszli więc do ich pokoju. Po raz pierwszy od jego powrotu byli naprawdę sami, nie kłócili się, po raz pierwszy mieli okazję się objąć. Nie robili tego tak dawno, że Marlene przestraszyła się.

Musiał wyczuć jej strach, bo się cofnął.

– Co z tobą, Billy?

– Należałoby raczej zapytać, co z tobą.

– Boję się – powiedziała. – To wszystko.

– Czego?

– Nie byliśmy razem już ponad dwa lata.

Wstał z łóżka i ubrał się.

– To mnie zniechęca – powiedział.

Zerwanie nastąpiło nagle.

Pewnego popołudnia Billy zaskoczył Marlene, gdy przyjechał po nią do sklepu i poprosił, żeby pojechała z nim do Athens i spędziła z nim tam noc. Na drugi dzień zabiorą Kathy z college'u i wrócą razem do Lancasteru.

Marlene powiedziała, że nie ma na to ochoty.

– Więc zadzwonię do ciebie później – powiedział – żeby się przekonać, czy nie zmieniłaś zdania.

Ale nie zadzwonił. A w kilka dni później Marlene dowiedziała się, że pojechała z nim Bev Thomas.

Marlene, wściekła, zadzwoniła do niego i powiedziała, że tak dalej być nie może.

– Możemy sobie dać z tym wszystkim spokój. Nic już nas nie łączy.

Zgodził się z nią.

– Coś może się stać, coś, co może cię zranić. A ja nie chcę, żebyś znowu cierpiała.

Wiedziała, że mówi prawdę, i cierpiała, zrywając z kimś, na kogo czekała ponad dwa lata.

– W porządku – powiedziała. – Skończmy z tym.

Dela Moore'a najbardziej martwiły kłamstwa Billy'ego. Chłopak popełniał głupstwa, a potem kłamał, żeby uniknąć konsekwencji. Doktor Steinberg poradził Delowi, żeby więcej nie wybaczał Billy'emu kłamstw.

– On nie jest przecież takim kretynem – mówił Del do Dorothy. – Jest zbyt inteligentny na to, żeby zachowywać się tak głupio.

I za każdym razem otrzymywał tę samą odpowiedź:

– Cóż, to nie jest mój Billy. To ten drugi.

Delowi wydawało się, że Billy potrafi tylko malować. A poza tym Billy nigdy nie słuchał rad ani pouczeń.

– Billy prędzej posłucha kogoś zupełnie obcego – mawiał – niż kogoś, komu leży na sercu jego dobro.

Gdy pytał Billy'ego, od kogo się czegoś dowiedział, chłopak zawsze odpowiadał:

– Powiedział mi tak jeden znajomy.

I nigdy nie podawał nazwiska ani imienia, nigdy nie mówił, kim ten ktoś jest.

Dela irytowało to, że Billy często nawet nie zadawał sobie trudu, żeby odpowiedzieć na proste pytanie, tylko w milczeniu wychodził z pokoju albo odwracał się plecami do pytającego. Dela denerwowały też lęki i fobie Billy'ego. Na przykład to, że Billy boi się broni, choć nic o niej nie wie. Zdaniem Dela Billy nic o niczym nie wiedział.

Była ponadto jedna rzecz, której Del nie potrafił wyjaśnić. Wiedział, że jest od Billy'ego o wiele silniejszy. Od czasu do czasu mocowali się na rękę i nie było dla niego wątpliwości, że Billy nie dorasta mu do pięt. Ale pewnego wieczoru Billy, wzywany na „pojedynek”, pokonał go.

– Spróbujmy jeszcze raz – nalegał Del. – Ale teraz prawą ręką.

Billy ponownie, nie mówiąc ani słowa, pokonał go, a potem wstał, zamierzając wyjść.

– Taki silny facet jak ty powinien pracować – powiedział Del. – Kiedy znajdziesz sobie pracę?

Billy popatrzył na niego zmieszany i powiedział, że już szukał pracy.

– Kłamiesz! – krzyknął Del. – Gdybyś szukał, to byś znalazł.

Kłótnia trwała ponad godzinę. W jej wyniku Billy zabrał ubrania i większość swoich rzeczy i wybiegł z domu.

2

Bev Thomas mieszkała teraz ze Stevem Love'em, którego wyrzucono z jego przyczepy. Gdy dowiedziała się o problemach, jakie Billy ma w domu, zaproponowała mu, żeby też się do niej wprowadził. Billy skontaktował się ze swoim kuratorem sądowym i otrzymał jego zgodę.

Bev bardzo dobrze mieszkało się z dwoma mężczyznami. Nikt by nie uwierzył, że nie łączy ich seks, że są trojgiem przyjaciół, którzy wszędzie chodzą razem, wszystko razem robią i świetnie się razem bawią – a jednak tak było.

Billy zajmował się Michelle i Brianem i szło mu to doskonale. Woził dzieci na basen, kupował im lody albo zabierał je do zoo. Opiekował się nimi tak, jakby były jego własnymi dziećmi. A kiedy Bev wracała z pracy, w przyczepie było posprzątane.

Tylko naczynia nie były pozmywane. Billy nigdy nie zmywał.

Czasami zachowywał się tak po kobiecemu, że Bev i Steve zastanawiali się, czy nie jest gejem. Często zdarzało się, że Bev i Billy spali w tym samym łóżku, ale Billy nigdy nawet nie dotknął dziewczyny. Kiedy go o to kiedyś zapytała, powiedział, że jest impotentem.

Nie miało to dla niej znaczenia. Troszczyła się o niego. I bardzo lubiła wszystko, co robili razem. Wyjeżdżali na przykład na trzy dni na kemping, gdzie wydawali pięćdziesiąt dolarów na byle jakie jedzenie. Albo szli na pieszą wycieczkę nad Clear Creek w środku nocy. Billy maszerował wtedy przodem z latarką i udawał Jamesa Bonda, usiłującego wykryć tajne schowki z marihuaną. Fajnie było słuchać, jak mówi tym brytyjskim akcentem i podaje łacińskie nazwy wszystkich roślin. To wszystko było zwariowane, ale Bev czuła się z tymi dwoma cudownymi facetami wolna i szczęśliwa – po raz pierwszy od długiego czasu.

Pewnego dnia Bev po powrocie do domu przekonała się, że Billy pomalował swojego zielonego volkswagena w zwariowane srebrne wzory na czarnym tle.

– Nikt na świecie nie ma teraz takiego samochodu jak ja – powiedział.

– Ale po co to zrobiłeś, Billy? – dziwili się Steve i Bev.

– Biuro szeryfa ma na mnie oko. Tak będzie łatwiej działać.

Nie powiedział im, że Allen miał już dosyć wpadania w panikę za każdym razem, kiedy nie pamiętał, gdzie ktoś inny zaparkował samochód. Ten zwariowany wzór miał mu ułatwić szukanie.

Wkrótce jednak Billy poznał brata Steve'a, Billa Love'a, i wymienił się z nim na samochody. Dał mu volkswagena, a wziął od niego jego combi. Później zamienił combi na motocykl, który nie jeździł, ale Steve, który miał własny motocykl i potrafił dokonywać napraw, uruchomił go.

Steve odkrył, że Billy czasami jeździ na motocyklu jak szalenię, a innym znowu razem wprost boi się na niego wsiąść. Pewnego popołudnia wybrali się motorami za miasto. W trakcie przejażdżki zbliżyli się do stromego skalistego zbocza. Steve okrążył górę i pojechał przodem, ale w chwilę potem usłyszał ryk motoru nad własną głową. Kiedy spojrzął w górę, zobaczył Billy'ego na szczycie skały.

– Jak się tam dostałeś? – zawołał.

– Wjechałem! – odkrzyknął Billy.

– To niemożliwe! – zawołał Steve.

W chwilę później zobaczył, że Billy zamierza zjechać, zachowując się przy tym tak, jakby nie miał pojęcia o jeździe motorem. Skręcał to w jedną, to w drugą stronę. Steve obserwował przez chwilę te manewry, a potem zostawił własny motor na dole, wszedł na górę i pomógł Billy'emu sprowadzić jego maszynę.

– Nie mogę uwierzyć, że tędy wjechałeś – powiedział Steve, oglądając się – ale musiało tak być, bo na szczyt nie prowadzi żadna inna droga.

Billy patrzył na Steve'a tak, jak gdyby nie wiedział, o czym mówią.

Innym razem Steve i Billy poszli na wycieczkę do lasu. Po dwóch godzinach marszu po pagórkowatym terenie mieli przed sobą kolejne wzniesienie. Steve był silniejszy i sprawniejszy od Billy'ego, ale nawet dla niego wejście na kolejny pagórek

było dużym wysiłkiem.

– Słuchaj, Billy, nie damy rady wejść. Proponuję odpocząć i wracać.

Steve oparł się o drzewo, żeby odpocząć. A wtedy Billy, zebrawszy się w sobie, z niewiarygodną energią wbiegł na strome zbocze. Nie chcąc okazać słabości, Steve poszedł w jego ślady. Na szczycie wzgórza zastał Billy'ego stojącego z rozpostartymi ramionami. Billy patrzył w dół, podziwiając widok, i mówił coś w jakimś dziwnym, nieznanym Steve'owi języku. Kiedy Steve podszedł do niego, Billy odwrócił się, popatrzył na niego jak na kogoś zupełnie obcego, a potem pobiegł w dół, w stronę stawu.

– O Boże, Billy! – zawołał za nim Steve. – Skąd bierzesz tyle energii?

Ale Billy nie zwracał na niego uwagi. Biegł, wykrzykując coś w tym obcym języku, a kiedy dobiegł do stawu, wskoczył do wody w ubraniu i przepłynął na drugi brzeg.

Steve puścił się za nim w pogoń. Gdy go dopadł na drugim brzegu stawu, Billy siedział i potrząsał głową w taki sposób, aby pozbyć się wody z uszu.

Podniósł wzrok na zbliżającego się Steve'a i powiedział oskarżycielskim tonem:

– Dlaczego wepchnąłeś mnie do stawu?

Steve wytrzeszczył na niego oczy.

– O czym ty mówisz?

Billy popatrzył na swoje ociekające wodą ubranie.

– No przecież zepchnąłeś mnie z brzegu, a ja wpadłem do wody.

Steve spojrział na niego zdumiony i pokręcił tylko głową. Nie chciał się z nim sprzeczać, bo nie ręczył za siebie.

Wrócili na miejsce, w którym zostawili motory. Billy wsiadł na swój motor i ruszył przed siebie. Jechał jak początkujący. Obserwując go, Steve pomyślał, że będzie musiał na niego uważać, bo najwyraźniej brak mu piątej klepki.

– Wiesz, co chciałbym kiedyś zrobić? – powiedział Billy, gdy dojechali do drogi biegnącej między stawem a wzgórzem. – Chciałbym zawiesić nad tą drogą płótno. Przywiązałbym je do tych dwóch drzew. Wisiałoby wysoko, a pod nim przejeżdżałyby samochody. I namalowałbym to wszystko, aby wyglądało, że jest tu góra porośnięta drzewami i krzewami, a pod tą górą przebiega tunel.

– Masz dziwne pomysły.

– Wiem – odpowiedział Billy – ale chciałbym ten pomysł wprowadzić w życie.

Bev zorientowała się, że ma mało pieniędzy. Wszystko szło na jedzenie oraz na naprawy motorów i samochodów. (Billy kupił starego forda galaxy). Bev zaproponowała, żeby Steve i Billy zaczęli szukać pracy. Złożyli więc obaj podania do kilku fabryk w pobliżu Lancasteru. Przez pewien czas nie dawało to pożądanego rezultatu, ale wreszcie, w trzecim tygodniu maja, Billy przekonał kierownictwo kadr w firmie Reichold Chemical, żeby przyjęło do pracy i jego i Steve'a.

Praca była ciężka. Polegała na odcinaniu włókna szklanego, które po wyjściu z kadzi zwijane było w rolki. Trzeba było dokonać cięcia, gdy rolka osiągnęła odpowiednie rozmiary, a potem dźwignąć taką ważącą sto funtów rolkę i umieścić ją na wózku.

Pewnego wieczora, gdy wracali obaj do domu, Billy zatrzymał samochód, żeby

zabrać jakiegoś autostopowicza. Autostopowicz miał zawieszony na szyi aparat fotograficzny. Steve zauważył, że Billy sięga do kieszeni i wyjmując małą torebkę plastikową, w której są trzy białe tabletki.

– Ja nie biorę amfetaminy – powiedział autostopowicz.

– Możesz je sprzedać po osiem dolców za sztukę. To niezły zarobek.

Autostopowicz zastanowił się, po czym wręczył Billy'emu aparat w zamian za plastikową torebkę. Kiedy Billy wysadził go w Lancasterze, Steve powiedział:

– Nie wiedziałem, że robisz w narkotykach.

– Nie robię.

– Więc skąd miałeś amfę?

Billy roześmiał się.

– To była aspiryna.

– Do diabła – Steve klepnął się po udzie. – Nie znam drugiego faceta takiego jak ty.

– Kiedyś sprzedałem całą walizkę fałszywych pigułek – powiedział Billy. – Myślę, że czas powtórzyć ten wyczyn. Zrobmy trochę lipnego kwasu.

Wstąpili do apteki, żeby kupić żelatynę i parę innych składników. W przyczepie Billy rozpuścił żelatynę na patelni. Żelatyna utworzyła warstwę grubości jednego cala. Kiedy się zestaliła, pokroił ją na kwadraciki o boku długości ćwierci cala.

– To powinno się sprzedawać po kilka dolców za sztukę.

– A jak to działa? – zapytał Steve.

– Jesteś po tym nakręcony. I masz halucynacje. Ale najlepszy dowcip w tym, że jeżeli człowieka złapią na sprzedawaniu tych podróbek, to nie wytaczają mu sprawy o narkotyki. A poza tym, co ma zrobić ten frajer, który je kupi? Iść na policję?

Na drugi dzień Billy pojechał do Columbus. Wrócił z pustą walizką. Sprzedał partię aspiryny i lipnego kwasu i przywiózł harmonię banknotów. Ale Steve zauważył, że jest czymś przestraszony.

Nazajutrz Billy i Steve naprawiali motocykl. Ich sąsiadka, Mary Slater, zawołała, żeby nie robili tyle hałasu. Billy w odpowiedzi cisnął śrubokrętem w jej przyczepę. Uderzenie śrubokręta o metalową ścianę spowodowało odgłos przypominający wystrzał. Mary Slater wezwała policję, która zabrała Billy'ego. Oskarżono go o zakłócanie porządku publicznego. Del musiał zapłacić kaucję. Choć oskarżenie zostało później oddalone, kurator sądowy nakazał Billy'emu zamieszkać z rodzicami.

– Będzie mi was brakowało – powiedział Billy do Bev i Steve'a, pakując się. – A także dzieci.

– My też chyba tu już długo nie zostaniemy – odrzekł Steve. – Słyszałem, że właściciel parkingu chce nas wszystkich wyrzucić.

– Co zrobicie, jeżeli was rzeczywiście wyrzuci? – zapytał Billy.

– Znajdziemy mieszkanie w mieście – odrzekła Bev – i sprzedamy przyczepę. Może wtedy będziesz mógł zamieszkać razem z nami.

Billy pokręcił głową.

– Nie jestem wam potrzebny.

– To nieprawda, Billy – powiedziała Bev. – Wiesz, jaka z nas wspaniała trójka.

– Zobaczymy. Tymczasem muszę wrócić do domu.

Kiedy odjechał, dzieci Bev się rozplakały.

3

Allena nudziła praca w firmie Reichold Chemical, zwłaszcza po odejściu Steve'a Love'a. Miał dosyć brygadzysty, który bezustannie narzekał, że Billy jednego dnia robi wszystko tak, jak trzeba, a drugiego nie potrafi zrobić nic. Arthur suszył Allenowi głowę, że znowu wykonują bezmyślną pracę, poniżającą ich godność.

W połowie czerwca Allen rzucił pracę.

Del podejrzewał, że Billy został wyrzucony z pracy, zadzwonił więc do firmy, żeby się upewnić. Pamiętając o słowach doktora Steinberga, który radził, żeby nie puszczać płazem kłamstw Billy'ego, zapytał:

– Straciłeś pracę, prawda?

– Uważam, że to moja sprawa – odpowiedział Tommy.

– Dopóki mieszkasz pod moim dachem i dopóki ja płacę rachunki, to również moja sprawa. Ty uważasz, że pieniądze spadają z nieba. Nie jesteś w stanie utrzymać żadnej pracy. I okłamałeś nas. Nic nam nie powiedziałeś, że straciłeś pracę. Nie potrafisz nic robić porządnie.

Kłócili się przez blisko godzinę. Del posługiwał się tymi samymi sformułowaniami co Chalmer i oskarżał Billy'ego o to samo. Tommy słuchał tego wszystkiego i czekał, kiedy mama Billy'ego stanie w jego obronie, ale ona nie powiedziała ani słowa. Doszedł więc do wniosku, że nie może dłużej mieszkać z nią i z Delem.

Poszedł do swojego pokoju, spakował rzeczy, po czym zaniósł torby do swojego forda. Potem usiadł w samochodzie i czekał na kogoś, kto poprowadzi, zabierając go z tego cholernego domu. W końcu pojawił się Allen. Przekonał się, że Tommy jest zdenerwowany, i domyślił się, co się stało.

– W porządku – powiedział, ruszając z miejsca. – Czas, żebyśmy wynieśli się z Lancasteru.

Przez sześć dni jeździli po całym Ohio, szukając pracy. Nocowali w lasach. Ragen uparł się, żeby jeden pistolet trzymać pod siedzeniem, a drugi w schowku – żeby mieć się czym bronić.

Pewnego wieczoru Arthur zaproponował, żeby Allen poszukał sobie pracy konserwatora. Było to zajęcie, z którym Tommy mógłby sobie z łatwością poradzić; mógłby naprawiać urządzenia elektryczne i sprzęt mechaniczny, wykonywać prace hydrauliczne, zajmować się urządzeniami grzewczymi. Arthur wiedział, że każdy wykonujący tę pracę otrzymuje bezpłatne mieszkanie, a poza tym nie musi płacić za prąd, gaz i wodę. Zaproponował, żeby Allen skontaktował się z pewnym kolegą

z więzienia, któremu pomógł w Lebanon i który teraz pracował jako konserwator na przedmieściu Columbus zwanym Little Turtle.

– Może on wie o jakimś wakacie – powiedział Arthur. – Zadzwoń do niego. Powiedz, że jesteś w mieście i chciałbyś wpaść.

Allen, choć niezbyt chętnie, zastosował się do polecenia Arthura.

Ned Berger ucieszył się z jego telefonu i zaprosił go do siebie. Powiedział, że w Little Turtle nie ma wolnej posady, ale Billy może spędzić u niego kilka dni. Allen przyjął zaproszenie; przez dwa dni balowali i wspominali więzienie.

Rankiem trzeciego dnia Berger wrócił do domu z wiadomością, że na osiedlu Channingway nie mają konserwatora.

– Zadzwoń do nich – powiedział – ale nie mów, skąd się dowiedziałeś o wakacie.

Billy Milligan zrobił dobre wrażenie na Johnie Wymerze, młodym kierowniku kadr z firmy Kelly and Lemmon, zarządzającej budynkami mieszkalnymi. Wymer był zdania, że Milligan jest najlepiej wykwalifikowanym i najprzystojniejszym z kandydatów do pracy, którzy zgłosili się po opublikowaniu ogłoszenia. Podczas pierwszej rozmowy, 15 sierpnia 1977 roku, Milligan zapewnił go, że może sprzątać teren, zajmować się stolarką, urządzeniami elektrycznymi i wykonywać prace hydrauliczne.

– Potrafię naprawiać urządzenia elektroniczne i takie, w których zachodzi spalanie – powiedział Wymerowi. – A jeżeli czegoś nie będę wiedział, potrafię sam zorientować się, jak się do tego zabrać.

Wymer obiecał, że skontaktuje się z nim po przeprowadzeniu rozmów z innymi kandydatami.

Chcąc sprawdzić referencje Milligana, zadzwonił do ostatniego pracodawcy wymienionego w jego podaniu, czyli do Dela Moore'a. Moore chwalił Milligana – jako wspaniałego pracownika i młodego człowieka, na którym można polegać. Powiedział, że Milligan przestał u niego pracować, bo nie odpowiadała mu praca u rzeźnika. Ale z pewnością będzie doskonałym konserwatorem.

Nie mogąc sprawdzić, co na temat Milligana mają do powiedzenia doktor Steinberg i pan Reinert – bo Milligan nie podał ich adresów – Wymer dał sobie spokój z dalszym sprawdzaniem. Ponieważ praca miała się ograniczać do działań na zewnątrz budynku, uznał, że posiada dość informacji na temat Milligana jako pracownika. Jednak wydał polecenie, by sekretarka sprawdziła, co na temat każdego z kandydatów do pracy ma do powiedzenia policja.

Gdy Milligan zjawił się na drugą rozmowę, pierwsze dobre wrażenie, jakie zrobił na Wymerze, potwierdziło się. Wymer zatrudnił go więc jako konserwatora na osiedlu Williamsburg Square Apartments, sąsiadującym z Channingway Apartments. Milligan miał zacząć pracę od zaraz.

Po wyjściu Milligana z biura Wymer przekazał sekretarce jego podanie oraz formularz. Nie zauważył, że na obydwu Milligan napisał dzień i rok, 15 – 77 i 18 – 77, ale nie wymienił miesiąca.

Milligana przyjął do pracy John Wymer, ale jego szefową była Sharon Roth – młoda kobieta o bladej cerze i długich czarnych włosach.

Nowy pracownik zrobił na niej wrażenie człowieka inteligentnego i przystojnego. Przedstawiła go innym „dziewczynom z biura” i powiedziała mu, jak będzie wyglądała jego praca. Miał co rano przychodzić do biura na Williamsburg Square, żeby odebrać zlecenia wypisane przez nią albo przez Carol czy Cathy. Po wykonaniu każdej z poszczególnych prac miał podpisać zlecenie i oddać je Sharon.

Przez pierwszy tydzień Milligan pracował dobrze – zakładał okiennice, naprawiał płoty, dbał o chodniki i trawniki. Wszyscy byli zdania, że jest pełnym zapału, ambitnym pracownikiem. Nocował w mieszkaniu innego młodego konserwatora, Neda Adkinsa, na Williamsburg Square.

Pewnego ranka, w drugim tygodniu pracy, Milligan przyszedł do Johna Wymera w sprawie mieszkania. Wymer przemyślał już tę sprawę i, wzięwszy pod uwagę kwalifikacje Milligana, doszedł do wniosku, że może go zatrudnić jako konserwatora zajmującego się naprawami wewnątrz budynków, który ma być w pogotowiu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jako taki konserwator musiałby mieszkać na miejscu i należałoby mu się mieszkanie, za które nie musiałby płacić czynszu.

– Może pan odebrać komplet kluczy uniwersalnych od Sharon albo Carol – powiedział Wymer.

Nowe mieszkanie było piękne. W salonie znajdował się kominek. Oprócz salonu była tutaj sypialnia, mała jadalnia oraz kuchnia. Okna wychodziły na patio. Tommy przeznaczył jeden ze schowków na sprzęt elektroniczny. Zamknął go na klucz, żeby do sprzętu nie miały dostępu dzieci. Allen urządził pracownię malarską w jadalni. Ragen uprawiał jogging, żeby utrzymać się w dobrej formie. Życie Billy’ego było teraz dobrze zorganizowane.

Arthur zaaprobował nową sytuację, zadowolony, że w końcu się ustatkowali. Mógł teraz poświęcać uwagę swoim książkom z dziedziny medycyny i pracom badawczym.

Przez czyjeś przeoczenie nikt nie sprawdził, co na temat Billy’ego Milligana ma do powiedzenia policja.

4

W dwa tygodnie po przeprowadzce Ragen, który co rano uprawiał jogging, przebiegając przez pobliską biedną dzielnicę, zauważył dwoje bosych czarnoskórych dzieci bawiących się na chodniku. Zwrócił też uwagę na krzykliwie ubranego białego. Człowiek ten wychodził właśnie z jednego z domów i szedł w kierunku białego cadillaca. Ragen doszedł do wniosku, że musi on być stręczycielem.

Podbiegł do niego i przyparł go do samochodu.

– O co chodzi? Zwariował pan? – zapytał przestraszony mężczyzna.

Ragen sięgnął za pas i wyciągnął broń.

– Dawaj portfel – rozkazał.

Mężczyzna oddał mu swój portfel. Ragen wyjął z niego pieniądze, a potem cisnął nim w stronę właściciela. Mężczyzna chwycił portfel.

– Teraz jedź – warknął Ragen.

Kiedy samochód odjechał, dał czarnoskórym dzieciom ponad dwieście dolarów.

– Macie. Kupcie buty i jedzenie dla całych rodzin – powiedział.

A potem patrzył z uśmiechem, jak dzieci, uszczęśliwione, ruszają biegiem do domu.

Później Arthur stwierdził, że Ragen postąpił źle.

– Nie możesz chodzić po mieście i udawać Robin Hooda – okradać bogatych i dawać biednym.

– To mi sprawia przyjemność.

– Ale wiesz bardzo dobrze, że nie powinieneś nosić przy sobie broni, gdyż jest to pogwałcenie przepisów zwolnienia warunkowego.

Ragen wzruszył ramionami.

– Tutaj, na zewnątrz, nie jest o wiele lepiej niż w więzieniu.

– Mówisz głupstwa. Tutaj jesteśmy na wolności.

– Tak, ale co z tą wolnością robimy?

Arthur zaczął podejrzewać, że Allen miał rację – Ragen woli otoczenie, w którym to on kontroluje „miejsce”. Woli je nawet wtedy, gdy jest to więzienie.

Ragen poznawał coraz lepiej robotniczą dzielnicę we wschodniej części miasta. Im więcej o niej wiedział, tym większy ogarniał go gniew. Oburzało go, że mieszkańcy tej dzielnicy muszą walczyć o przetrwanie, żyjąc w cieniu biurowców ze szkła i stali, należących do wielkich korporacji.

Pewnego popołudnia mijał stary dom z wałącą się werandą. Na werandzie zobaczył śliczną dziewczynkę o jasnych włosach i niebieskich oczach. Dziewczynka siedziała w koszu na bieliznę, a jej zwiotczałe nogi zwiślały bezwładnie. Ragen zatrzymał się, gdy równocześnie na werandę wyszła starsza kobieta.

– Dlaczego ta dziewczynka nie ma szyn? Albo wózka inwalidzkiego? – zapytał Ragen kobietę.

– Czy pan wie, ile te rzeczy kosztują? – odpowiedziała mu pytaniem na pytanie. – Błagałam o pieniądze z pomocy społecznej przez dwa lata, ale nic nie dostałam. I Nancy nie ma ani szyn, ani wózka.

Ragen oddalił się, głęboko zamyślony.

Tego wieczoru zapytał Arthura, w którym składzie ze sprzętem dla inwalidów mogą się znajdować wózki inwalidzkie dla dzieci oraz szyny. Arthur – choć zirytował go natrętny ton Ragen a oraz że odrywa go od książek – zadzwonił do kilku dystrybutorów sprzętu medycznego. Zorientował się, że w Kentucky jest firma mająca na składzie to, o co pytał Ragen. Podał Ragenowi adres tej firmy oraz numery katalogowe artykułów, pytając, po co mu te informacje.

Ragen nie zadał sobie jednak trudu, żeby odpowiedzieć.

Tego wieczoru wziął samochód, narzędzia oraz nylonową linę i pojechał na południe do Louisville. Znalazł firmę i poczekał, aż wszyscy jej pracownicy pójdą do

domu. Zorientował się, że włamać się do budynku nie będzie trudno. Zrobi to sam, nawet bez pomocy Tommy'ego. Przeszedł przez płot, podszedł do budynku z boku w miejscu zasłoniętym od ulicy i zbadał mur.

Widział w telewizji, jak włamywacze wspinają się na dach, posługując się hakami. Wyjął z torby stalową łyżkę do butów i wyciągnął sznurowadło z lewego buta. Z pomocą sznurowadła przymocował łyżkę do buta tak, że zakrzywiony jej koniec znajdował się przy czubku, tworząc coś w rodzaju raka. Wspiął się na dach, wyciął dziurę w świetliku, sięgnął do środka i otworzył świetlik, a potem, przymocowawszy nylonową linę do wspornika, spuścił się po niej. Przypomniał sobie przy tym, jak kiedyś chodził z Jimem na górskie wspinaczki.

Posługując się numerami katalogowymi, które dał mu Arthur, przeszukiwał skład przez blisko godzinę. W końcu jednak znalazł to, czego szukał – parę szyn dla czteroletniego dziecka i mały składany wózek inwalidzki. Otworzył jedno z okien, spuścił przez nie obie te rzeczy na ziemię, a potem sam wyszedł przez okno. Następnie zapakował wszystko do samochodu i wrócił do Columbus.

Był już ranek, kiedy zajechał przed dom Nancy i zapukał do drzwi.

– Mam coś dla małej – powiedział do starszej kobiety, która wyjrzała przez okno.

Przyniósł z samochodu wózek i pokazał staruszce, jak się go rozkłada. A potem pokazał Nancy, jak się zakłada szyny.

– Będiesz się dość długo musiała uczyć, jak się w nich chodzi – powiedział – ale musisz się nauczyć.

Staruszka rozplakała się.

– Nigdy nie uda mi się zdobyć pieniędzy i zapłacić za te rzeczy.

– Nie musi pani za nic płacić. To prezent od bogatej firmy handlującej sprzętem medycznym dla potrzebującego dziecka.

– Czy mogę pana poczęstować śniadaniem?

– Napiłbym się kawy – powiedział Ragen.

– Jak masz na imię? – zapytała go Nancy, gdy jej babcia poszła do kuchni.

– Nazywaj mnie wujkiem Ragenem – odrzekł.

Nancy przytuliła się do niego. Staruszka przyniosła kawę i pyszny placek. Ragen zjadł cały.

Wieczorem Ragen, który już położył się spać, usiadł i zaczął nasłuchiwać. Dobiały go nieznanymi głosy – jeden z brooklyńskim akcentem, a drugi posługujący się wulgarnym językiem. Ragen usłyszał, że jest mowa o dzieleniu się pieniędzmi zrabowanymi z banku. Wstał z łóżka, wziął pistolet i otworzył wszystkie drzwi i wszystkie schowki w mieszkaniu. Przykładał ucho do ścian, chcąc się zorientować, skąd dobiegają głosy. Spór toczył się jednak wewnątrz, w mieszkaniu. Ragen odwrócił się nagłym ruchem i powiedział:

– Nie ruszać się! Zabiję was obu.

Głosy umilkły.

Wtedy Ragen usłyszał głos we własnej głowie. Głos ten powiedział:

– Kto ty jesteś, do cholery, żeby mi mówić, co mam robić?

– Jeżeli nie wyjdziecie, zacznę strzelać.

- Strzelać do czego?
- Gdzie jesteście?
- Nie uwierzyłbyś mi, gdybym ci powiedział.
- Co to znaczy?
- Nie wiem, gdzie jestem. Nie mam pojęcia.
- Więc dlaczego mówisz?
- Kłóciłem się z Kevinem.
- Kto to jest Kevin?
- On jest tym, na którego wrzeszczałem.

Ragen zastanowił się przez chwilę.

- Opisz mi, co jest dookoła ciebie. Co widzisz?
- Widzę żółtą lampę. Czerwone krzesło przy drzwiach. Włączony telewizor.
- Jaki to telewizor? Co jest nadawane?
- Duży, kolorowy. Nadawany jest program „All in the Family”.

Ragen miał przed oczami telewizor i doszedł do wniosku, że ci dwaj obcy znajdują się w tym samym pokoju co on i że są niewidzialni. Przeszukał ponownie mieszkanie.

- Sprawdziłem wszędzie. Gdzie jesteście?
- Jestem z tobą – odrzekł Philip.
- Co to znaczy?
- Zawsze tutaj byłem, przez cały czas.

Ragen pokręcił głową.

- W porządku. Nie gadać już.

Usiadł w bujanym fotelu i bujał się przez całą noc, usiłując to zrozumieć. Był zdumiony, że są inni, o których nie wiedział.

Na drugi dzień Arthur opowiedział mu o Kevinie i Philipie.

- Sądzę, że są oni wytworem twojego umysłu – powiedział.
- Co chcesz przez to powiedzieć?

– Najpierw wyjaśnię ci to logicznie – powiedział Arthur. – Będąc strażnikiem nienawiści, wiesz, jaką destrukcyjną siłą dysponujesz. Choć nienawiść, posługując się przemocą, może pokonać niejedno, to sama jest siłą nie do okiełznania. Jeżeli ktoś chciałby zachować całą siłę nienawiści – w sensie fizycznym, ale równocześnie usunąć zawierające się w niej zło, nie dokona tego, będzie wciąż miał do czynienia z nienawiścią mającą cechy zła. Nasz umysł pragnął kontrolować twoją skłonność do stosowania przemocy, pragnął spowodować, by gniew był selektywny i by dało się nim kierować. Usuwając mieszkające w tobie zło i powodując, żebyś był silny, ale równocześnie pozbawiony złości, doprowadziliśmy do tego, że z pewnej części tego zła zostali stworzeni Philip i Kevin.

- Więc oni są tożsami ze mną?

– Oni są kryminalistami. Dostawszy w ręce twoją broń, nie zawahają się przed osiągnięciem swoich celów za pomocą zastraszania ludzi. Ale potrafią to robić tylko za pomocą broni. Ich siła bierze się z broni. Uważają, że, czując tę siłę, są równi tobie. Są bardzo mściwi i z całą pewnością popełniają przestępstwa związane z mieniem. Po wyjściu z Zanesville uznałem ich za niepożądanych, bo popełnili kilka takich

przestępstw.

Wiesz jednak, co się dzieje w okresach pomieszania... Ragenie, chociaż udowodniłeś, że jesteś dobry, masz w sobie jednak zło. Nie ma sposobu na to, żeby całkowicie oczyścić nienawiść. Jest to cena, jaką płacimy za to, że zachowujemy siłę i agresywność.

– Nie byłoby okresów pomieszania – powiedział Ragen – gdybyś porządnie kontrolował „miejsce”. Podczas pobytu w więzieniu było z tym lepiej.

– W więzieniu, kiedy ty dominowałeś, także zdarzały się okresy pomieszania, chociaż zdawałeś sobie z nich sprawę dopiero po fakcie. Kevin i Philip oraz inni niepożądani kradli czas. Teraz jest rzeczą niezmiernie ważną, żeby nie skontaktowali się ze swoimi kumplami-kryminalistami z Columbus czy z Lancasteru. Bo wtedy pogwałciliby warunki zwolnienia.

– Zgadzam się z tobą.

– Będziemy musieli znaleźć nowych przyjaciół, rozpocząć nowe życie. Ta praca na osiedlu Channingway to doskonała sposobność. Musimy przystosować się do społeczeństwa. – Arthur rozejrzał się. – Na początek musimy porządnie urządzać mieszkanie.

We wrześniu kupił meble. Rachunek wyniósł 1.563 dolary i 21 centów, a pierwszą ratę należało zapłacić w październiku.

Początkowo wszystko zdawało się iść dobrze, pomijając to, że Allen miał problemy w kontaktach z Sharon Roth. Nie miał pojęcia, dlaczego ta kobieta wyprowadzała go z równowagi. Była podobna do Marlene i tak jak Marlene lubiła rządzić i wszystko lepiej wiedzieć. Wyczuwał, że go nie lubi.

W połowie września przyszedł czas pomieszania. Było gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Wszyscy byli skołowani. Zdarzało się, że Allen szedł do biura, brał zlecenie, jechał na miejsce, gdzie miała być wykonana jakaś praca, i czekał na Tommy'ego, który miał tę pracę wykonać. Lecz Tommy się nie pojawiał. Nikt nie mógł do niego dotrzeć i nikt inny nie potrafił wykonać pracy. Allen wiedział, że sam nigdy nie da sobie rady z naprawami hydraulicznymi czy urządzeń grzewczych. A poza tym bał się, że jeżeli dotknie jakiegoś przewodu elektrycznego, szlag go trafi.

Allen czekał więc na Tommy'ego. Gdy Tommy się nie pojawiał, podpisywał zlecenie jako „wykonane” albo pisał, że drzwi do mieszkania były „zamknięte na głucho”, co oznaczało, że nie mógł tam wejść. Ale niektórzy lokatorzy dzwonili kilkakrotnie z zażaleniem, że praca nie została wykonana. Pewnego razu, po czterech takich telefonach, Sharon postanowiła pojechać do mieszkania, w którym był Billy, i sprawdzić, co się dzieje.

– Na miłość boską, Bill – mówiła, patrząc w osłupieniu na zmywarkę, która nie chciała napełnić się wodą. – Nawet ja wiem, jak to naprawić. Ty podobno jesteś konserwatorem. Podobno umiesz reperować takie rzeczy.

– Ja to zreperowałem. Zreperowałem rurę spustową.

– Więc jest oczywiste, że nie o to chodzi.

Kiedy wreszcie uporał się ze zmywarką i odwiózł Sharon do biura, nabrał pewności, że jest na niego zła. Podejrzał, że chce go wyrzucić z pracy.

Allen znalazł wyjście z sytuacji. Powiedział Tommy'emu, że muszą znaleźć haka na Johna Wymera i Sharon Roth, i w ten sposób powstrzymać ich od wyrzucenia Billy'ego z pracy.

Tommy od razu wpadł na pomysł, żeby skonstruować dla Johna urządzenie mikserskie do zainstalowania w telefonie samochodowym i zamontować w nim podsłuch.

– To będzie łatwe do wykonania – powiedział Allen Wymerowi. – Będzie pan miał telefon, z którego będzie pan mógł korzystać bezpłatnie.

– Czy to będzie nielegalne? – zapytał Wymer.

– Ależ skąd. Fale powietrzne są za darmo.

– Naprawdę potrafi pan to zrobić?

– Mogę to udowodnić tylko w jeden sposób. Zapłaci pan za materiały, a ja zrobię, co trzeba.

Wymer wypytał go dokładnie, zdumiony jego znajomością elektroniki.

– Chciałbym najpierw dowiedzieć się o tym jak najwięcej – powiedział. – To brzmi interesująco.

Kilka dni później Tommy kupował jakieś materiały do własnego urządzenia mikserskiego w sklepie z częściami elektronicznymi. Zobaczył tam urządzenie podsłuchowe, które można było zainstalować w telefonie tak, żeby uruchamiał je dzwonek tego telefonu. Gdyby je zamontował, musiałby tylko wykręcić numer biura Wymera albo biura Sharon, udać, że to pomyłka i odłożyć słuchawkę, a rozmowy zaczęłyby się nagrywać na taśmę magnetofonową. Nagrywając rozmowy, prowadzone z obu biur, dowiedziałby się, czy robi się tam coś niezgodnego z prawem. Potem mógłby swoje wiadomości wykorzystać, szantażując Sharon i Wymera, gdyby chcieli go wyrzucić z pracy.

Zaplanowawszy to wszystko, Tommy kupił urządzenia podsłuchowe na rachunek firmy Kelly i Lemmon.

Tej nocy zakradł się do biura Sharon i zainstalował urządzenie nagrywające w jej telefonie. To samo uczynił w biurze Wymera. Następnie na świat wyszedł Allen i przeszukał segregatory, żeby zobaczyć, czy nie znajdzie tam jakichś przydatnych informacji. Jego wzrok przyciągnęła jedna teczka. Była to zwykle trzymana pod kluczem lista akcjonariuszy – udziałowców, do których należały osiedla Channingway i Williamsburg Square. Allen zrobił sobie kopię tej listy.

Założywszy podsłuchy i mając w kieszeni listę, był pewien, że teraz nie straci posady.

Harry Coder poznał Billy'ego Milligana, kiedy ten przyszedł do jego mieszkania, żeby dokonać jakiejś drobnej naprawy.

– Przydałaby się panu nowa terma – powiedział Milligan. – Mógłbym dostarczyć ją panu.

– Ile by to kosztowało? – zapytał Coder.

– Nie kosztowałoby to pana ani grosza. Kelly i Lemmon nie zauważą jej braku.

Coder popatrzył na niego zdumiony. Dziwił się, jak ten człowiek może mu proponować taką rzecz, wiedząc, że ma do czynienia z kimś, kto pracuje jako

poliejant w Columbus i ochroniarz na osiedlu Channingway.

– Zastanowię się nad tym – powiedział Coder.

– Jeżeli pan się zdecyduje, proszę mi po prostu dać znać. Będzie mi miło zainstalować termę bezpłatnie.

Kiedy Milligan wyszedł, Coder postanowił mieć go na oku. Na osiedlach wzrosła ostatnio liczba kradzieży. Wszystko wskazywało na to, że ten, kto ich dokonywał, miał klucz uniwersalny.

Do Johna Wymera zadzwonił konserwator, który został zatrudniony mniej więcej w tym samym czasie co Milligan. Powiedział, że jego zdaniem Wymer powinien dowiedzieć się czegoś o Milliganie. Wymer polecił mu przyjść do biura.

– Nie lubię robić takich rzeczy – powiedział konserwator, kiedy już pojawił się w biurze – ale ten facet jest jakiś dziwny.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– On podsłuchiwał dziewczyny z działu zleceń.

– Jak to? Czy to znaczy, że je jakoś niepokoił?

– Mówię o podsłuchu elektronicznym.

– Oj, niech pan da spokój.

– Naprawdę. Mówię poważnie.

– Ma pan na to dowód?

Konserwator rozejrzał się nerwowo po pokoju.

– Milligan sam mi o tym powiedział. A potem powtórzył, prawie słowo w słowo, rozmowę, jaką ja sam miałem w biurze z Carol i Sharon. Siedzieliśmy wtedy tylko we trójkę i rozmawialiśmy o tym, że w szkole średniej prawie wszyscy zażywali narkotyki. Milligan powiedział mi też, że dziewczyny, kiedy są same, wyrażają się bardziej wulgarnie niż faceci po piwie.

Wymer zastanawiał się nad tym, bębniąc palcami w biurko.

– Dlaczego Billy miałby robić takie rzeczy?

– Powiedział, że ma dosyć Sharon i Carol. Powiedział też, że jeżeli wyleci z pracy, to one wylecą razem z nim. Twierdził, że jeżeli jemu coś się nie uda, nie uda się wszystkim, włączając w to Kelly'ego i Lemmona.

– To bez sensu, no bo jak mógłby coś takiego spowodować?

– Powiedział mi jeszcze, że zaproponował panu, że zrobi dla pana urządzenie miksujące do samochodu, bezpłatnie.

– To prawda, ale ja się nie zdecydowałem.

– Potem dodał, że miał zamiar założyć podsłuch w pana telefonie samochodowym, żeby mieć i pana na oku.

Kiedy konserwator wyszedł, Wymer zadzwonił do Sharon.

– Chyba miałaś rację co do Milligana – powiedział. – Lepiej go zwolnij.

Po południu Sharon wezwała do siebie Billy'ego i powiedziała mu, że już nie pracuje.

– Jeżeli ja wylecę, wyleci też i pani – odrzekł na to Billy. – Sądzę, że nie będzie pani tu pracowała dłużej ode mnie.

Tego samego dnia do drzwi mieszkania Sharon ktoś zadzwonił. Sharon otworzyła

i, ku swojemu zdumieniu, zobaczyła Milligana. Był ubrany w niebieski garnitur z kamizelką i wyglądał jak wyższy urzędnik jakiejś poważnej firmy.

– Wpadłem, żeby pani powiedzieć, że musi się pani stawić u prokuratora, jutro o pierwszej – oznajmił. – Muszę też odwiedzić Johna Wymera. Jeżeli nie stawi się pani u prokuratora, przyślą po panią samochód.

Wypowiedziawszy te słowa, odwrócił się i odszedł.

Sharon wiedziała, że to wszystko brzmi idiotycznie, ale przestraszyła się. Nie miała pojęcia, z jakiego powodu miałyby ją wzywać prokurator. I co Milligan miał z tym wspólnego? Kim był i co zamierzał? Jednego była pewna – nie był on zwykłym konserwatorem.

O piątej trzydzieści Tommy zakradł się do zamkniętego biura Sharon i wymontował podsłuch z telefonu. Zanim wyszedł, postanowił zostawić liścik do Carol. Napisał w nim, że po udzieleniu przez niego pewnych informacji Wymerowi ona także zostanie wyrzucona z pracy. Następnie przewrócił kartki kalendarza tak, że otwarty był teraz na następnym dniu pracy, którym był poniedziałek 26 września 1977 roku. Pod tą datą Tommy napisał wielkimi literami: **NOWY DZIEŃ! CIESZ SIĘ NIM, PÓKI MOŻESZ!**

Po czym ponownie otworzył kalendarz na dacie 23 września.

Po wyjściu Johna Wymera z pracy Tommy zakradł się i do jego biura i usunął podsłuch z telefonu. Wychodząc stamtąd, natknął się na Terry'ego Tumocka, zwierzchnika Wymera.

– Co pan tutaj robi, Milligan? – zapytał Tumock. – Myślałem, że wyrzucono pana z pracy.

– Przyszedłem do pana Wymera. W tej firmie dzieją się rzeczy, które mam zamiar podać do publicznej wiadomości. Chcę dać Wymerowi szansę, żeby zajął się tymi sprawami, zanim zawiadomię władze i akcjonariuszy.

– O czym pan mówi?

– No cóż, myślę, że jako zwierzchnik Wymera powinien pan się dowiedzieć o wszystkim pierwszy.

Wkrótce po jego powrocie do domu do Wymera zadzwonił Terry Tumock i kazał mu natychmiast przyjść do biura.

– Zaszło coś dziwnego. Jest tu Milligan. Sądzę, że powinien pan przyjść i posłuchać tego, co on ma do powiedzenia.

Kiedy Wymer przyjechał do biura, Tumock powiedział mu, że Milligan poszedł do siebie do mieszkania i wróci za parę minut, żeby z nimi porozmawiać.

– Co on powiedział? – zapytał Wymer.

– Występuje z pewnymi oskarżeniami. Ale lepiej będzie, jeżeli to on o nich panu powie.

– Nie mam do niego zaufania – powiedział Wymer, otwierając szufladę biurka. – Nagram tę rozmowę.

Włożył nową kasetę do małego magnetofonu i zostawił szufladę uchyloną. Kiedy Milligan pojawił się w drzwiach, Wymer zdumiał się. Dotychczas widywał Milligana jedynie w ubraniu roboczym. Teraz, ubrany w garnitur z kamizelką i krawat,

Milligan wyglądał dystyngowanie i miał postawę człowieka cieszącego się autorytetem.

Usiadł i włożył kciuki za kamizelkę.

– W tej firmie dzieją się rzeczy, o których powinni panowie wiedzieć.

– Jakie? – zapytał Tumock.

– Wiele z nich jest sprzecznych z prawem. Chcę dać panom szansę rozwiązania tych problemów, zanim zawiadomię o nich prokuratora okręgowego.

– Zaraz, Bill, o czym pan mówi? – zapytał Wymer.

Przez półtorej godziny Allen opowiadał, w jaki sposób w firmie fałszuje się sprawozdania i oszukuje akcjonariuszy. Mieszkania rzekomo wolne zajęte są w rzeczywistości przez znajomych pewnych pracowników firmy, którzy pobierają za nie i przywłaszczają sobie opłaty czynszowe.

– Poza tym – powiedział – mogę udowodnić, że firma Kelly i Lemmon podłącza się nielegalnie do linii elektrycznych, okradając dostawców energii.

Zapewnił Wymera i Tumocka, że nie sądzi, by Wymer był zamieszany w te oszustwa, ale są w nie zamieszani prawie wszyscy inni pracownicy firmy – zwłaszcza pewna kierowniczką z działu zleceń, która podnajmuje nielegalnie mieszkanie swoim znajomym.

– Mam zamiar dać panu czas na zbadanie tych zarzutów – zwrócił się do Wymera – i na oddanie winowajców w ręce sprawiedliwości. Jednak jeżeli pan nie może lub nie chce tego zrobić, podam sprawę do wiadomości publicznej, zawiadamiając o niej „Columbus Dispatch”.

Wymer zmartwił się. Zawsze przecież mogła istnieć możliwość popełniania przez nieuczciwych pracowników firmy rzeczy, które mogą spowodować skandal. Z aluzji Milligana wynikało, że winna jest Sharon Roth.

Wymer pochylił się do przodu.

– Kim pan jest, Bill? – zapytał.

– Jestem kimś zainteresowanym sprawą.

– Czy jest pan prywatnym detektywem?

– Nie widzę powodu, dla którego miałbym się w tej chwili całkowicie odsłonić.

Powiedzmy, że pracuję na rzecz pewnych akcjonariuszy.

– Zawsze uważałem, że nie jest pan zwykłym konserwatorem – powiedział Wymer. – Wydawał mi się pan zbyt na to inteligentny. Więc pracuje pan dla akcjonariuszy. Mógłby nam pan powiedzieć, dla których?

Milligan zasznurował usta i odchylił głowę do tyłu.

– Nie powiedziałem, że rzeczywiście pracuję dla akcjonariuszy.

– Jeżeli nie – włączył się Tumock – to nasłala pana pewnie konkurencyjna firma w celu zniszczenia wiarygodności firmy Kelly i Lemmon.

– Tak pan sądzi? – powiedział Milligan, składając dłonie koniuszkami palców. – A co pana do takiego sądu skłania?

– Czy powie nam pan, dla kogo pan pracuje? – zapytał Wymer.

– Wszystko, co mogę powiedzieć, to że radzę panom wezwać tu Sharon Roth i zadać jej parę pytań na temat tego, o czym was poinformowałem.

– Z pewnością zbadam pańskie oskarżenia. I jestem zadowolony, że przedstawił je

pan najpierw mnie, a nie komu innemu. Mogę pana zapewnić, że jeżeli w firmie są jacyś nieuczciwi pracownicy, to rozprawię się z nimi.

Milligan wyciągnął lewą rękę i pokazał Wymerowi i Tumockowi drucik od małego mikrofonu, który trzymał w rękawie.

– Chcę zwrócić uwagę, że ta rozmowa jest nagrywana. To jest mikrofon, a jest też ktoś poza tym pomieszczeniem, kto wszystko nagrywa.

– Punkt dla pana – roześmiał się Wymer, wskazując uchyloną szufladę. – Ale ja też tę rozmowę nagrywam.

Milligan roześmiał się.

– W porządku. Ma pan trzy dni, licząc od poniedziałku, na wyjaśnienie sytuacji i wyrzucenie winnych z pracy. W przeciwnym razie podam sprawę do publicznej wiadomości.

W chwilę po wyjściu Milligana Wymer zadzwonił do Sharon Roth i powiedział jej o jego oskarżeniach. Sharon stwierdziła, że to wszystko kłamstwo, i przysięgała, że nikt z pracujących w dziale zleceń nie okrada firmy.

Zaniepokojona tym, że Milligan założył podsłuch w jej biurze, przyszła do biura w niedzielę, żeby je przeszukać. Nie znalazła niczego. Albo więc Milligan zakradł się tu wcześniej i usunął podsłuch, albo wszystko to było mistyfikacją. Spojrzała na kalendarz stojący na biurku i automatycznie przewróciła kartki z piątku na poniedziałek. I wtedy zobaczyła wypisane wielkimi literami ostrzeżenie: **NOWY DZIEŃ! CIESZ SIĘ NIM, PÓKI MOŻESZ!**

„O Boże! – pomyślała. – On mnie zabije za to, że wyrzuciłam go z pracy”.

Przerażona zadzwoniła do Terry’ego Tumocka i zniosła mu kalendarz z napisem. Porównali napis z próbkami pisma Milligana. Był wykonany tą samą ręką.

W poniedziałek o wpół do trzeciej Milligan zadzwonił do Sharon i powiedział, że o wpół do drugiej w czwartek musi się ona stawić u prokuratora okręgowego hrabstwa Franklin. Jeżeli zignoruje to wezwanie, powiedział, to on, Milligan, będzie musiał przyjechać po nią z policją. Co, zwrócił jej uwagę, nie będzie wyglądało najlepiej.

Tego wieczoru Harry Coder zadzwonił do Milligana do domu i oświadczył mu, że musi przestać niepokoić dziewczęta z działu zleceń.

– Jak to „przestać”? Przecież ja nic takiego nie robię.

– Proszę posłuchać, Bill – powiedział Coder. – Jeżeli one naprawdę mają stawić się u prokuratora, to musi być wezwanie.

– A co pan ma z tym wspólnego? – zapytał Milligan.

– Dziewczęta wiedzą, że jestem oficerem policji. Prosiły mnie, żebym to wyjaśnił.

– Boją się?

– Nie. Nie boją się. Po prostu nie chcą być niepokojone.

Allen postanowił na jakiś czas odłożyć sprawę. Jednak wcześniej czy później, myślał, doprowadzę do wyrzucenia Sharon Roth z pracy. Tymczasem wciąż miał mieszkanie, ale musiał zacząć szukać innej pracy.

Przez następne dwa tygodnie rozglądał się za pracą, ale nie natrafił na nic przyzwoitego. Znalazł się w sytuacji, w której nie miał nic do roboty i nikogo, z kim

mógłby porozmawiać. Wymykał mu się czas i pogłębiała się jego depresja.

Dnia 13 października 1977 roku otrzymał od Johna Wymera wypowiedzenie najmu. Zaczął się miotać po mieszkaniu. Gdzie teraz pójdzie? Co zrobi?

Chodząc w tę i z powrotem, zauważył nagle, że Ragen zostawił swojego dziewięciomilimetrowego Smith & Wessona na widoku, na gzymsie kominka. Dlaczego broń leży na widoku? Co, u diabła, z nim się dzieje? Ten pistolet, a także dwudziestopięciomilimetrowa broń włoska leżąca w schowku, mogą spowodować, że pójdzie z powrotem do więzienia za pogwałcenie warunków zwolnienia.

Allen przestał chodzić i odetchnął głęboko. Może Ragen w głębi duszy, sam o tym nie wiedząc, chce, żeby wrócili do więzienia, do miejsca, w którym jest niebezpiecznie. Po to, by móc kontrolować, kto wychodzi na świat, a kto nie!

– Nie poradzę sobie z tym, Arthurze – powiedział Allen głośno. – To ponad moje siły.

Zamknął oczy i zniknął ze świata...

Ragen poderwał głowę nagłym ruchem i rozejrzał się szybko, chcąc się upewnić, że jest sam. Zobaczył rachunki leżące na stole i uświadomił sobie, że bez pieniędzy uzyskiwanych z pracy znaleźli się w poważnych tarapatkach.

– W porządku – powiedział głośno. – Młodzi muszą mieć ubranie na zimę, musimy też jeść. Dokonam rabunku.

Wczesnym rankiem w piątek 14 października Ragen wsunął swojego Smith & Wessona w olstro na ramieniu, włożył brązowy sweter z golfem, białe buty do biegania, brązową kurtkę do joggingu, dzinsy oraz wiatrówkę. Wziął trzy działki biphetaminy 20, napił się trochę wódki i wyszedł z domu przed świtem. Pobiegl na zachód, w stronę kampusu Uniwersytetu Stanowego Ohio.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

1

Ragen przebył jedenaście mil, biegnąc przez miasto Columbus i o godzinie wpół do ósmej rano, w piątek, dobiegł do parkingu uniwersyteckiego w East Belmont. Nie miał ustalonego planu; zamierzał jedynie znaleźć kogoś, kogo mógłby obrabować. Siedząc w samochodzie, stojącym przy krawężniku między Wydziałem Medycznym a parkingiem, zauważył, że jakaś młoda kobieta parkuje swoją toyotę. Wysiadł i zobaczył, że kobieta ma na sobie bordowy garnitur i rozpięty skórzany płaszcz. Odwrócił się, chcąc poszukać kogoś innego; nie miał bowiem zamiaru obrabować kobiety.

Ale Adalana, która wszystko obserwowała, wiedziała, dlaczego Ragen jest tutaj. Wiedziała, że jest zmęczony biegiem przez miasto i że zaczęły na niego działać amfetamina i wódka. Zapragnęła, żeby Ragen zniknął ze świata...

Zbliżywszy się do zaparkowanej toyoty, Adalana zobaczyła, że kobieta pochyła się, aby wziąć z sąsiedniego siedzenia jakieś książki i papiery. Adalana wyjęła z olstra pistolet Ragen'a i przystawiła go do ramienia kobiety.

Tamta roześmiała się, nie odwracając głowy.

– Dajcie spokój, nie wygłupiajcie się.
– Czy mogłaby pani wsiąść do samochodu? – powiedziała Adalana. – Przejedziemy się.

Carrie Dryer odwróciła się i zauważyła, że nie był to nikt z jej przyjaciół, lecz jakiś nieznajomy mężczyzna. Zobaczyła jego dłoń w rękawiczce, trzymającą pistolet, i uświadomiła sobie, że ten mężczyzna nie żartuje. Dał jej znak, żeby usiadła na miejscu dla pasażera. Posłuchała go. Mężczyzna wziął jej kluczyki i usiadł za kierownicą. Z początku miał trudności ze zwolnieniem hamulca, ale w końcu wyjechał z parkingu.

Carrie Dryer przyjrzała mu się uważnie. Miał rudawobrazowe włosy, porządnie przycięte wąsy i znamię na prawym policzku. Był przystojny i dobrze zbudowany, ważył ze 180 funtów i miał jakieś pięć stóp i dziesięć cali wzrostu.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Na przejażdżkę – powiedział łagodnie. – Nie znam zbyt dobrze Columbus.

– Proszę posłuchać – powiedziała Carrie – nie wiem, czego pan ode mnie chce, ale

mam dzisiaj egzamin z optometrii.

Mężczyzna wjechał na parking jakiejś fabryki i zatrzymał samochód. Carrie zauważyła, że oczy mu latają, jakby miał oczopląs. Musi to zapamiętać i powiedzieć o tym policji.

Przeszukał jej torebkę, wyjął z niej prawo jazdy oraz inny dowód tożsamości i wtedy ton jego głosu zrobił się szorstki:

– Jeżeli pójdziesz na policję, dopadnę członków twojej rodziny.

Wyciągnął parę kajdanek i przykuł ją do klamki u drzwiczek toyoty.

– Mówiłaś, że masz egzamin – mruknął. – Jeżeli chcesz się do niego uczyć, podczas gdy ja będę prowadził, to proszę bardzo.

Pojechali na północ. Po jakimś czasie mężczyzna zatrzymał samochód na torach, na skrzyżowaniu dwóch linii kolejowych. Po jednym z torów powoli jechał pociąg. Mężczyzna wyskoczył z samochodu i podszedł do bagażnika. Carrie bała się, że zostawi ją tutaj, przykutą do drzwiczek samochodu, nie zwracając uwagi na nadjeżdżający pociąg. Zastanawiała się, czy jest wariatem.

Tymczasem Kevin, który zajął miejsce Adalany, zatrzymał się, usłyszawszy dudnienie opon na torach, wysiadł i podszedł do samochodu, żeby sprawdzić, czy opony są dobre. Gdyby któraś była pęknięta, uciekłby, jednak ponieważ wszystko było w porządku, wsiadł z powrotem do samochodu i odjechał.

– Zdejmij spodnie – powiedział do swojej pasażerki.

– Co takiego?

– Zdejmij te swoje pieprzone spodnie! – krzyknął.

Zrobiła, co kazał, przestraszona nagłą zmianą jego nastroju.

Wiedziała, że rozkazuje jej zdjąć spodnie, żeby zapobiec jej ucieczce. „I słusznie – pomyślała. – Bo nawet gdybym nie była przykuta kajdankami, nie uciekłabym bez ubrania”.

Podczas jazdy usiłowała wpatrywać się w podręcznik optometrii, żeby nie drażnić mężczyzny. Ale zauważyła, że jedzie on King Avenue na zachód, a potem Olentangy River Road na północ. Wiózł ją poza miasto, mówiąc coś do siebie od czasu do czasu.

– Uciekłem dziś rano... zbiję go kijem baseballowym...

Minęli pole kukurydzy, a potem natknęli się na blokadę na drodze. Mężczyzna objechał blokadę, zjeżdżając w las i mijając porzucone na polu wraki samochodów.

Carrie przypomniała sobie, że między siedzeniami samochodu trzyma zawsze ostre nożyczki. Pomyślała, że mogłaby je wyciągnąć i dźgnąć nimi mężczyznę. Jednak kiedy skierowała wzrok w tamtą stronę, mężczyzna powiedział:

– Tylko nie próbuj żadnych sztuczek.

Jechali dalej. Po jakimś czasie mężczyzna zatrzymał samochód, otworzył kajdanki, odczepił je od klamki, ale pozostawił przytwierdzone do prawego przegubu Carrie. Następnie rozpostarł jej skórzany płaszcz na mokrej ziemi.

– Zdejmij majtki – powiedział szeptem – i połóż się.

Carrie Dryer zauważyła, że oczy latają mu to w prawo, to w lewo...

Adalana położyła się na wznak obok tej kobiety, patrząc w górę, na drzewa. Nie rozumiała, dlaczego wciąż traci „miejsce” na rzecz Philipa i Kevina. Dwa razy przejęli kontrolę nad świadomością, gdy prowadziła samochód. Musiała bez przerwy

żyć sobie, żeby zeszedli z „miejsca”. Wszystko było pomieszane.

– Czy wiesz, jak to jest, kiedy człowiek jest samotny? – zapytała leżącą obok siebie kobietę. – Czy wiesz, jak to jest, kiedy nikt cię przez długi czas nie przytula? Kiedy nie wiesz, czym jest miłość?

Carrie Dryer nie odpowiedziała, a Adalana objęła ją tak, jak kiedyś obejmowała Marlene.

Jednak ta młoda kobieta była inna – po pierwsze bardzo drobna, a po drugie coś było z nią nie w porządku. Adalana starała się bardzo, ale za każdym razem, gdy próbowała wejść, mięśnie Carrie Dryer napinały się, co zmuszało Adalanę do wycofania się. Mięśnie Carrie odrzucały ją. Było to dziwne i przerażające. Adalana, zdezorientowana, opuściła świat...

Carrie wyjaśniła ze łzami mężczyźnie, że ma problem fizyczny, że leczy się u ginekologa. Za każdym razem, gdy próbuje z kimś spać, dostaje tych skurczów. Carrie zauważyła ponownie oczopląs, po czym nagle mężczyzna zrobił się wściekły.

– Że też musiałem ze wszystkich cholernych dziewczyn w Columbus wybrać taką, z którą nic nie mogę zrobić!

Pozwolił jej włożyć spodnie i kazał wrócić do samochodu. Carrie zauważyła w nim kolejną zmianę. Sięgnął na tylne siedzenie i podał jej papierowy ręcznik.

– Masz – powiedział łagodnie – wytrzymaj nos.

Adalana była teraz zdenerwowana. Pamiętała, jaki cel postawił sobie Ragen, wychodząc z domu, i uświadomiła sobie, że Ragen może nabrać podejrzeń, gdy ona, Adalana, wróci z pustymi rękami.

Carrie obserwowała zmartwioną minę gwałciciela. Czowała, że niemal mu współczuje, zastanawiając się przy tym, co go tak martwi.

– Muszę dostać trochę pieniędzy – powiedział – albo ktoś będzie się bardzo gniewał.

– Nie mam przy sobie pieniędzy – odrzekła Carrie, zaczynając znowu płakać.

– Nie przejmuj się tak bardzo. – Pocieszył ją i wręczył jej kolejny ręcznik papierowy. – Nie zrobię ci krzywdy, jeżeli ty zrobisz to, co ci każę.

– Mnie może pan zrobić, co pan chce – powiedziała. – Ale niech pan nie niepokoi mojej rodziny. Proszę zabrać wszystkie moje pieniądze, ale rodzinę proszę zostawić w spokoju.

Zatrzymał samochód i przeszukał jeszcze raz jej torebkę. Tym razem znalazł książeczkę czekową. Carrie miała na koncie czterysta sześćdziesiąt dolarów.

– Ile ci potrzeba na przeżycie tygodnia? – zapytał.

Carrie pociągnęła nosem.

– Około pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu dolarów.

– W porządku – powiedział – zostaw sobie sześćdziesiąt dolarów i wypisz czek na czterysta.

Carrie była zaskoczona i zadowolona, chociaż wiedziała, że nie zdobędzie potem pieniędzy potrzebnych na książki i chesne.

– Obrabujemy bank – powiedział nagle mężczyzna. – Pójdiesz ze mną.

– Nie, nie zrobię tego! – zaprotestowała stanowczo. – Może mi pan zrobić, co pan chce, ale nie obrabuję z panem banku.

– Wejdziemy do banku i zrealizujemy twój czek – oznajmił, ale zaraz zastanowił się głęboko. – Jeżeli będziesz płakała, oni zorientują się, że coś jest nie tak. Nie jesteś wystarczająco zrównowazona, żeby wejść do banku i zrealizować czek. Wszystko zepsujesz.

– Nie sędzę, żeby ze mną było coś nie w porządku – powiedziała Carrie, wciąż płacząc. – Myślę, że trzymam się dobrze jak na kogoś, komu się grozi bronią.

Mruknął tylko coś w odpowiedzi.

Na West Broad Street 770 znajdował się Oddział Ohio National Bank z okienkiem, do którego można było podjeżdżać samochodem. Zatrzymali się przed tym okienkiem. W chwili, gdy Carrie wyjmowała swój dowód tożsamości, mężczyzna trzymał ją na muszce. Odwracając czek przed złożeniem podpisu, Carrie pomyślała, że napisze „ratunku”, ale mężczyzna, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

– Nie próbuj nic napisać na odwrocie.

Po czym podał czek wraz z dowodem tożsamości Carrie kasjerowi, który wypłacił pieniądze.

– Możesz zameldować na policji, że zostałam obrabowana – powiedział, gdy odjeżdżali. – Powiedz im, że zrealizowałam czek pod przymusem. A wtedy to bank będzie poszkodowany.

Kiedy przyjechali do śródmieścia na skrzyżowanie Broad Street i High Streets, samochód znalazł się w strefie intensywnego ruchu.

– Przejmij teraz kierownicę i jedź – powiedział mężczyzna. – Jeżeli pojedziesz na policję, nie opisuj im, jak wyglądam. I ostrzegam, jeżeli przeczytam cokolwiek na swój temat w prasie, to nie ja sam, ale ktoś inny rozprawi się na pewno z twoją rodziną albo z tobą.

Następnie otworzył drzwiczki i szybko się oddalił, ginąc w tłumie.

Ragen rozejrzał się, myśląc, że się znajduje na parkingu uniwersyteckim. Tymczasem mijał właśnie Dom Towarowy Lazarusza, a na dodatek było po południu. Gdzie się podział czas? Ragen sięgnął do kieszeni i znalazł zwitek banknotów. Aha, więc musiał to zrobić. Musiał kogoś obrabować i tego nie pamięta.

Wsiadł do autobusu jadącego do Reynoldsburga.

Znalazłszy się w domu, odłożył pieniądze i kartę Master Charge na półkę w schowku i położył się spać.

Pół godziny później obudził się Arthur. Był wypoczęty i zaczął się zastanawiać, dlaczego spał tak długo. Wziął prysznic, a kiedy zmieniał bieliznę, zauważył pieniądze leżące na półce w schowku. Skąd, u diabła, się tam wzięły? Widocznie któraś z osobowości je zorganizowała. Cóż, skoro są pieniądze, można zrobić zakupy i zapłacić niektóre rachunki. Najważniejsza jest rata za samochód. Arthur popatrzył na pismo wypowiadające mu najem mieszkania. Teraz, kiedy chłopcy wylecieli z pracy, John Wymer domaga się, żeby zapłacić czynsz. No, cóż, czynsz może poczekać. Po namyśle Arthur zdecydował, w jaki sposób weźmie się za panów Kelly'ego i Lemmona. Pozwoli im wysyłać kolejne wypowiedzenia najmu, nie reagując na nie. Kiedy Kelly i Lemmon pozwą go w końcu do sądu, Allen powie sędziemu, że zmusili go do odejścia z poprzedniej pracy i przyjęcia pracy

konserwatora u nich, co wiązało się z przeprowadzką do mieszkania na ich osiedlu. A teraz, kiedy wziął kredyt na nowe meble, wyrzucili go z pracy i próbują wyeksmitować na bruk.

Wiedział, że sędzia da mu dziewięćdziesiąt dni na przeprowadzkę. Nawet po otrzymaniu ostatniego nakazu eksmisji będzie miał jeszcze trzy dni na wyniesienie się. To dość czasu na to, by Allen znalazł nową pracę, zaoszczędził kilka dolarów i znalazł nowe mieszkanie.

Tej nocy Adalana zgoliła wąsy. Nigdy nie lubiła mieć włosów na twarzy.

Tommy obiecał siostrze Billy'ego, że spędzi z nią w Lancasterze sobotę. Był to ostatni dzień Jarmarku Hrabstwa Fairfield. Dorothy i Del prowadzili restaurację i mogli tego dnia pod wieczór potrzebować pomocy. Na komodzie leżała niewielka suma pieniędzy. Tommy wziął pieniądze i powiedział Allenowi, żeby go zawiózł do Lancasteru. Spędził tam cudowny dzień z Kathy. Jeździli na karuzelach, grali w różne gry, jedli hot dogi i pili piwo bezalkoholowe. Rozmawiali o dawnych czasach, zastanawiali się, jak Jimowi wiedzie się w Siłach Powietrznych, a Challi w nowej grupie rockowej na zachodzie Kanady. Kathy powiedziała Billy'emu, że cieszy się, iż zgolił wąsy.

Kiedy wrócili do restauracji, gdzie Dorothy pracowała przy grillu, Tommy podkraść się do niej i przykuł ją kajdankami do rury.

– Jeżeli pracujesz cały dzień jak niewolnica, to równie dobrze możesz być przykuta do pieca – powiedział.

Dorothy roześmiała się.

Tommy został z Kathy do końca jarmarku, a potem Allen wrócił samochodem do Channingway. Niedzielę Arthur spędził spokojnie – na czytaniu swoich książek medycznych. W poniedziałek rano Allen wyruszył na poszukiwanie pracy. Przez resztę tygodnia odbywał rozmowy telefoniczne i pisał podania, ale nikt nie potrzebował nowych pracowników.

2

W piątek wieczorem Ragen nagle wyskoczył z łóżka, choć był przekonany, że dopiero co poszedł spać. Podszedł do komody. Pieniądzy – tych, których kradzieży sobie nie przypominał – nie było. Pobiegł do schowka, wziął stamtąd broń automatyczną kalibru 25 i przeszukał całe mieszkanie, otwierając drzwi kopniakami. Chciał znaleźć włamywacza, który wtargnął do mieszkania, kiedy on spał. Ale nie znalazł nikogo. Ragen próbował dotrzeć do Arthura. Kiedy mu się to nie udało, rozbił skarbonkę w kształcie świnki, wyjął z niej dwanaście dolarów

i wyszedł z domu, żeby kupić sobie butelkę wódki. Po powrocie wypił ją i wypalił jointa. Wciąż martwiąc się o rachunki, doszedł do wniosku, że musi jeszcze raz zrobić to, co zrobił poprzednio dla zdobycia pieniędzy – cokolwiek by to było.

Zażył amfetaminę, przypasał broń, włożył bluzę do joggingu i wiatrówkę. I znowu pobiegł na zachód do Columbus. Tym razem dobiegł do parkingu uniwersyteckiego w Wiseman około siódmej trzydzieści rano. W dali widział stadion piłkarski drużyny Buckeyes, mający kształt podkowy. Za sobą, na ścianie nowoczesnego budynku z betonu i szkła, stojącego naprzeciwko parkingu, zauważył napis: UPHAM HALL.

Z budynku wyszła niska, pucolowata pielęgniarka. Miała oliwkową cerę, wystające kości policzkowe i czarne włosy związane i zaplecione w długi koński ogon. Kiedy szła w kierunku białego datsuna, Ragen odniósł dziwne wrażenie, że ją zna. Ktoś – pewnie Allen – widział ją już dawno w lokalu studenckim zwanym The Castle.

Ragen odwrócił się, żeby odejść, ale zanim to uczynił, Adalana zażyczyła sobie, żeby zniknął ze świata...

Po trwającym od jedenastej do siódmej dyżurze w uniwersyteckim szpitalu psychiatrycznym Donna West była bardzo zmęczona. Obiecała narzeczonemu, że zadzwoni do niego ze szpitala i że spotkają się na śniadaniu, jednak dyżur przedłużył się, bo noc była ciężka, i Donna marzyła już tylko o tym, żeby stąd wyjść. Zadzwoni do Sidneya ze swojego mieszkania. Gdy szła w stronę parkingu, minął ją ktoś znajomy i pozdrowił, machając ręką. Donna skierowała się do samochodu, który jak zwykle stał dobrze zaparkowany przed Upham Hall.

– Hej, proszę zaczekać – zawołał ktoś nagle.

Donna podniosła wzrok i zobaczyła młodego człowieka w dzinsach i wiatrówce. Machał do niej z drugiego końca parkingu. Przystojny, pomyślała. Był podobny do jakiegoś aktora, którego nazwiska nie mogła sobie przypomnieć. Miał na nosie brązowe okulary przeciwsłoneczne. Zatrzymała się, a on podszedł i zapytał, jak dojść do głównego parkingu.

– To trudno wytłumaczyć – powiedziała Donna. – Będę tamtędy jechała. Proszę wsiąść, podwiozę pana.

Usiadł na siedzeniu pasażera. Gdy Donna wyprowadzała samochód z parkingu, wyciągnął zza poły kurtki broń.

– Jedź – rozkazał. – Pomożesz mi.

Milczał przez chwilę, a potem dodał:

– Jeżeli zrobisz, co ci każę, to nie stanie ci się krzywda, ale wierz mi, jestem gotowy zabić.

No tak, pomyślała Donna. Zginę. Poczwała, że pali ją twarz i że nachodzą ją mdłości. O Boże, dlaczego przed wyjściem nie zadzwoniła do Sidneya? No, ale przynajmniej Sidney czeka na jej telefon. Może zawiadomi policję.

Porywacz sięgnął za siedzenie i wziął jej torebkę. Wyjął z niej portfel i popatrzył na jej prawo jazdy.

– Dobra, Donna, jedź na Interstate 71 i kieruj się na północ.

Wyjął z portfela dziesięć dolarów. Miała wrażenie, że robi z tego widowisko –

składał banknot po banknocie i wkładał każdy z nich do kieszeni swojej koszuli. Następnie wyjął z jej paczki papierosa i przytknął go jej do ust.

– Załóżę się, że chcesz zapalić – powiedział i zapalił papierosa jej zapalniczką.

Zauważyła, że ręce ma czymś poplamione. Tę samą substancję miał także za paznokciami. Nie był to brud ani olej, tylko coś innego. Ostentacyjnie wytarł odciski swoich palców z zapalniczki. To przeraziło Donnę, oznaczało bowiem, że jest prawdopodobnie zawodowcem notowanym na policji. Mężczyzna zauważył, że się przestraszyła.

– Jestem członkiem pewnej grupy – powiedział. – Niektórzy z nas zaangażowani są w działalność polityczną.

Miała wrażenie, że robi aluzje do organizacji zwanej Weathermen, choć nie wymienił tej nazwy. Ponieważ kazał jej jechać autostradą I-71 na północ, przypuszczała, że ucieka do Cleveland. Doszła do wniosku, że jest terrorystą.

Była zaskoczona, kiedy kazał jej zjechać z I-71 na terenie hrabstwa Delaware i skierował ją na jakąś boczną drogę. Zauważyła, że się uspokoił, jak gdyby znał tę okolicę, a kiedy w zasięgu wzroku nie było już żadnych samochodów, kazał jej zaparkować.

Gdy Donna West zorientowała się, że okolica jest bardzo odludna, zdała sobie sprawę, że uprowadzenie nie ma nic wspólnego z polityką. Zostanie zgwałcona albo zastrzelona, albo i jedno, i drugie. Mężczyzna opadł na oparcie siedzenia, a ona miała już pewność, że zdarzy się coś bardzo złego.

– Chcę tu posiedzieć przez chwilę i zebrać myśli – powiedział mężczyzna.

Donna trzymała ręce na kierownicy, patrząc prosto przed siebie. Myślała o Sidneyu i o swoim życiu, zastanawiała się, co się stanie. Po policzkach zaczęły jej płynąć łzy.

– O co chodzi? – zapytał mężczyzna. – Boisz się, że cię zgwałcę?

Te słowa wypowiedziane sarkastycznym tonem sprawiły, że na niego spojrzała.

– Tak – przyznała. – Boję się tego.

– Jesteś cholernie głupia – odrzekł. – Martwisz się o swoją dupę, podczas gdy powinnaś martwić się o swoje życie.

To ją zaszokowało i otrzeźwiło. Donna natychmiast przestała płakać.

– Boże – powiedziała – ma pan najzupełniejszą rację. Ja się rzeczywiście powinnam martwić o swoje życie.

Jego oczy za ciemnymi szklami okularów były ledwo widoczne, jego głos złagodniał.

– Rozpuść włosy.

Siedziała bez ruchu z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy.

– Powiedziałem, rozpuść włosy.

Sięgnęła do tyłu i zdjęła gumkę. Wtedy on rozplótł jej włosy, głaszcząc je pieścotliwie. Mówił przy tym, że są bardzo ładne.

Następnie zmienił się ponownie. Teraz mówił głośno i wulgarnie.

– Pieprzona z ciebie idiotka. Zobacz, w co się wpakowałaś.

– Jak niby się wpakowałam?

– Spójrz na swoją sukienkę. I na włosy. Powinnaś wiedzieć, że przyciągniesz

uwagę kogoś takiego jak ja. Co robiłaś na parkingu o wpół do ósmej rano? Jesteś pieprzoną idiotką.

Donna pomyślała, że on ma w pewnym sensie rację. To rzeczywiście była jej wina, zaproponowała mu przecież, że go podwiezie. To ona jest winna temu, co się stało. Za chwilę jednak się zreflektowała. Nie może obwiniać tylko siebie. Wiedziała, w jaki sposób działają gwałciciele, i powinna być ostrożniejsza, ale z drugiej strony takiemu facetowi z bronią łatwo jest wywołać u przerażonej dziewczyny poczucie winy.

Pogodziła się z losem. Niech będzie, co ma być. Pomyślała, że gwałt to nie jest najgorsza rzecz, jaka się może człowiekowi zdarzyć.

– A tak przy okazji – odezwał się mężczyzna – mam na imię Phil.

Donna patrzyła prosto przed siebie, nie chcąc widzieć jego twarzy.

– Powiedziałem, że mam na imię Phil! – krzyknął.

Pokręciła głową.

– Nie obchodzi mnie, jak pan ma na imię. Nie chcę znać pańskiego imienia.

Kazał jej wysiąść z samochodu. A później, przeszukując jej kieszenie, powiedział:

– Jesteś pielęgniarką, więc na pewno masz mnóstwo amfetaminy.

– Nie – odpowiedziała.

– Siadaj na tylnym siedzeniu! – rozkazał.

Wsiadając do samochodu, Donna zaczęła szybko mówić, mając nadzieję, że zajmie w ten sposób jego uwagę.

– Lubi pan sztukę? – zapytała. – Bo ja bardzo. Zajmuję się ceramiką. Pracuję w glinie.

Paplała dalej histerycznie, ale on zdawał się jej nie słuchać.

Zmusił ją, żeby zdjęła białe rajstopy. Była mu prawie wdzięczna, że nie kazał jej się całkiem rozebrać, bo wiedziała, że to by ją jeszcze bardziej upokorzyło.

– Nie jestem na nic chory – powiedział, rozpinając rozporek.

Donna była zdumiona tą uwagą. Miała ochotę zawołać: A ja jestem chora. Choruję na wszystkie choroby, jakie można sobie wyobrazić. Nie zrobiła tego jednak. W tej chwili doszła już do wniosku, że ten mężczyzna jest psychicznie chory. Bała się zrobić coś, co go jeszcze bardziej podnieci. Nie myślała o innych chorobach. Chciała po prostu mieć już to wszystko za sobą.

Gdy skończył, była zaskoczona i czuła ulgę, że odbyło się to tak szybko.

– Jesteś fantastyczna – powiedział. – Podniecasz mnie.

Wyszedł z samochodu, rozejrzał się naokoło, a potem kazał jej usiąść za kierownicą.

– To mój pierwszy gwałt. Teraz jestem nie tylko terrorystą, ale także gwałcicielem.

Po krótkiej chwili Donna powiedziała:

– Czy mogę wyjść z samochodu? Muszę oddać mocz.

Kiwnął głową.

– Nie chcę, żeby ktoś na mnie patrzył – powiedziała. – Czy mógłby pan odejść?

Zrobił, o co prosiła, a kiedy wróciła, zauważyła, że jego zachowanie uległo zmianie. Był teraz odprężony, żartował. Ale potem znowu nagle się zmienił, przybierając ten

sam rozkazujący ton co przed gwałtem. Mówił w sposób agresywny, używając wulgarnych słów.

– Wsiadaj do samochodu – warknął. – Jedź na autostradę i kieruj się na północ. Chcę zrealizować czek i dostać trochę pieniędzy.

Donna chciała się jak najszybciej wydostać na znany sobie teren, powiedziała więc po błyskawicznym namyśle:

– Jeżeli potrzebne panu pieniądze, to jedźmy do Columbus, bo w sobotę nie da się zrealizować czeków poza miastem.

Czekała na jego reakcję. Jeżeli zechce jechać na północ, pomyślała, to znaczy, że chce się dostać do Cleveland. Postanowiła, że spowoduje wypadek, w którym zginą oboje. Brzydziła się tym, co jej zrobił, i nie chciała, żeby jeszcze na dodatek skorzystał z jej pieniędzy.

– W porządku – powiedział. – Jedź autostradą I-71 i kieruj się na południe.

Miała nadzieję, że mężczyzna nie zauważy, jakiej doznała ulgi, postanowiła też spróbować szczęścia.

– A może pojechalibyśmy trasą 23? – zaproponowała. – Przy trasie jest mnóstwo banków. Moglibyśmy zdążyć do któregoś z nich, zanim go zamkną w południe.

Ponownie zgodził się na jej propozycję, a ona – choć wciąż czuła, że jej życie jest zagrożone – miała nadzieję, że gadając i zajmując swoją paplaniną jego uwagę, wyjdzie z tej opresji żywa.

– Jesteś mężatką? – zapytał nagle.

Kiwnęła głową. Pomyślała, że trzeba mu koniecznie dać do zrozumienia, że ktoś na nią czeka, że ktoś wie, że zaginęła.

– Mój mąż jest lekarzem.

– Jaki jest?

– Jest stażystą.

– Nie o to pytałem.

– A o co?

– Jaki on jest?

Już miała opisać Sidneya, ale nagle uświadomiła sobie, że jego interesuje sprawność seksualna jej męża.

– Pan jest o wiele lepszy od niego – powiedziała. Miała nadzieję, że dzięki temu komplementowi mężczyzna obejdzie się z nią łagodniej. – Z moim mężem jest chyba coś nie w porządku. Z nim to trwa tak długo. A pan był taki szybki.

Zauważyła, że bardzo mu to pochwiliło. Była już pewna, że ten młody człowiek jest chory na schizofrenię, że nie ma kontaktu z rzeczywistością. „Muszę sprawić, żeby był w dobrym humorze – pomyślała – a może dzięki temu wyjdę z tego cało”.

Przeszukał jeszcze raz jej torebkę. Wyjął z niej kartę Master Charge, dowód tożsamości z kliniki uniwersyteckiej oraz książeczkę czekową.

– Muszę zdobyć dwieście dolarów – powiedział. – Jest ktoś, komu te pieniądze są potrzebne. Wypisz czek i zrealizuj go w banku w Westerville. Wejdziemy do banku razem. Będę stał za tobą z bronią. I użyję jej, jeżeli zrobisz choćby jeden fałszywy ruch.

Wchodząc do banku, Donna dygotała na całym ciele. Trudno jej było uwierzyć, że

kasjerzy, których mijala, nie zorientowali się, co się dzieje. Bo przecież robiła różne miny i przewracała oczami, próbując zwrócić ich uwagę. Ale nikt niczego nie zauważył. Donna posłużyła się kartą Master Charge dla dwukrotnego podjęcia pieniędzy, za każdym razem po pięćdziesiąt dolarów, a potem okazało się, że wyczerpała limit.

Gdy odjeżdżali, mężczyzna podał bankowe potwierdzenia wypłaty na drobne kawałki, a potem wyrzucił je przez okno samochodu. Donna spojrziała we wsteczne lusterko i dech jej zapało – tuż za nimi jechał samochód policyjny. „O Boże – pomyślała, zaciskając pięści – zatrzymają nas za zaśmiecanie miasta!”

Wyczuwszy jej podniecenie, mężczyzna odwrócił się i także zauważył wóz policyjny.

– O cholera! Rozwalę ich, jeżeli do nas podjadą! Przykro mi, że będziesz to musiała oglądać, ale takie jest życie. Rozwalę ich! A ty będziesz następna, jeżeli piśniesz choć słowo!

Donna, przerażona, modliła się o to, żeby nie zauważyli papierków wyrzuconych z samochodu. Była pewna, że mężczyzna spełniłby swoją groźbę, gdyby się do nich zbliżyli.

Policjanci zignorowali ich. Donna odetchnęła i zgarbiła się na siedzeniu, dygocząc na całym ciele.

– Poszukamy innego banku – powiedział mężczyzna.

Próbowali w kilku bankach, a potem w domach towarowych Krogera i Big Bear, ale bez skutku. Donna zauważyła, że przed wejściem do każdego z banków mężczyzna był zdenerwowany, jednak gdy znalazł się w środku, zachowywał się tak, jak gdyby to wszystko było zabawą. W domu towarowym Krogera objął ją nawet, udając, że jest jej mężem.

– Naprawdę, potrzebne nam te pieniądze – powiedział do kasjera. – Wyjeżdżamy za miasto.

W końcu Donna podjęła sto dolarów z bankomatu.

– Ciekawe – powiedział – czy wszystkie komputery są ze sobą powiązane.

– Wydaje mi się, że wiesz dużo na temat banków i bankomatów – zauważyła Donna.

– Muszę to wszystko wiedzieć – odrzekł – bo są to informacje przydatne dla grupy, do której należę. Dzielimy się informacjami. Każdy coś dodaje do ogólnej wiedzy.

Ponownie pomyślała, że mówi o Weathermen albo o jakiejś innej radykalnej organizacji i postanowiła zająć go rozmową o polityce i aktualnych wydarzeniach. Kiedy zaczął przeglądać leżący na podłodze samochodu numer „Time’a”, zapytała go, jak jego zdaniem należy głosować w sprawie traktatu dotyczącego Kanału Panamskiego. Zmieszał się i zaczerwienił, a ona pomyślała, że nie wie nic na temat aktualnych spraw, o których pisze się w gazetach i mówi w wiadomościach telewizyjnych. Wbrew swoim sugestiom nie był więc żadnym działaczem politycznym. Donna doszła do wniosku, że mężczyzna wie bardzo mało o tym, co się dzieje na świecie.

– Nie melduj o tym wszystkim policji – powiedział nagle – bo będziemy cię obserwowali i dowiemy się o tym. Ja pojedę prawdopodobnie do Algierii, ale ktoś

inny będzie cię miał na oku. W ten sposób działamy. Wszyscy się pilnujemy. Bractwo, do którego należę, w razie czego dopadnie cię.

Donna postanowiła nadal zajmować jego uwagę rozmową, unikając jednak tematów politycznych.

– Czy wierzy pan w Boga? – zapytała, przypuszczając, że jest to temat na wielogodzinną rozmowę.

– A czy ty uważasz, że Bóg istnieje? – krzyknął, wycelowując pistolet prosto w jej twarz. – Czy w tej chwili Bóg ci pomaga?

– Nie – wyszeptowała. – Ma pan rację. Bóg mi w tej chwili nie pomaga.

Uspokoił się nagle i popatrzył przez okno.

– Jeżeli chodzi o religię – powiedział – to mam raczej w głowie mętlik. Nigdy w to nie uwierzysz, ale jestem Żydem.

– O Boże – odrzekła bez zastanowienia – to dziwne, bo nie wygląda pan na Żyda.

– Mój ojciec był Żydem.

Gadał coś jeszcze, wyraźnie już mniej zdenerwowany, aż w końcu oznajmił:

– Wszystkie religie to bzdura.

Donna milczała. Religia zdecydowanie nie była właściwym tematem do konwersacji.

– Wiesz, Donno – powiedział mężczyzna łagodnie po chwili milczenia – polubiłem cię. Szkoda, że musieliśmy się poznać w takich okolicznościach.

Donna doszła do wniosku, że ten człowiek nie zamierza jej zabić, i zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób pomoże policji go złapać.

– Cudownie by było – powiedziała – gdybyśmy mogli się spotkać ponownie. Niech pan do mnie zadzwoni... albo napisze do mnie list... albo przyśle mi pocztówkę. Jeżeli nie chce się pan podpisywać własnym nazwiskiem, to wystarczy kryptonim „T” jak „terrorysta”.

– A co na to powie twój mąż?

Mam go – pomyślała. – Wmanipulowałam go i dał się złapać na haczyk.

– Proszę się nie martwić o mojego męża – odrzekła. – Ja się nim zajmę. Proszę do mnie napisać. Albo zadzwonić. Bardzo bym chciała jeszcze kiedyś spotkać się z panem.

Zaniepokoił się nagle, że już prawie zabrakło im paliwa. Zaproponował, żeby zajeżdżać na jakąś stację benzynową.

– Nie trzeba, wszystko jest w porządku – zaproponowała Donna. – Wystarczy mi benzyny.

Miała nadzieję, że benzyny naprawdę zabraknie i że on będzie wtedy musiał wysiąść z samochodu.

– Czy jesteśmy daleko od miejsca, w którym się dziś rano spotkaliśmy? – zapytał.

– Niedaleko.

– Może byś mnie tam zawiozła?

Kiwnęła głową. No cóż, jest rzeczą właściwą wrócić tam, skąd się wyruszyło – pomyślała. Kiedy znaleźli się w pobliżu Wydziału Stomatologicznego, kazał jej zatrzymać samochód. Uparł się, że zostawi jej pięć dolarów na benzynę. Donna nie chciała tych pieniędzy tknąć, więc wsunął je pod zasłonę przeciwsłoneczną. A potem

popatrzył na Donnę czule.

– Przykro mi, że musieliśmy się spotkać w takich okolicznościach – powiedział szeptem. – Naprawdę bardzo cię polubiłem.

Uściskał ją, po czym wysiadł z samochodu.

Gdy Ragen wrócił do domu, była już pierwsza po południu. Tym razem także nie pamiętał, że dokonał rabunku. Wsunął pieniądze pod poduszkę, a pistolet położył na stole obok siebie.

– Tych pieniędzy nikt mi nie zabierze – powiedział i zasnął.

Wieczorem obudził się Allen. Znalazł pod poduszką dwieście dolarów i zaczął się zastanawiać, skąd się te pieniądze wzięły. Kiedy zobaczył pistolet Ragen, domyślił się wszystkiego.

– No cóż – powiedział do siebie – można się więc zabawić.

Wziął prysznic, zgolił trzydniowy zarost, ubrał się i poszedł na kolację do restauracji.

3

Ragen obudził się we wtorek wieczorem, przypuszczając, że spał zaledwie kilka godzin. Szybko włożył rękę pod poduszkę i przekonał się, że pieniądze znowu zniknęły. Pieniądzy nie ma! A on nie zapłacił jeszcze rachunków ani sobie nic nie kupił. Zaczął zadawać pytania – wewnątrz, w głowie, dzięki czemu dotarł do Allena i Tommy'ego.

– Tak – przyznał się Allen. – Znalazłem te pieniądze pod poduszką. Ale nie wiedziałem, że nie wolno mi ich wydać.

– A ja kupiłem trochę przyborów do malowania – oznajmił Tommy. – Były nam potrzebne.

– Idioci! – wrzasnął Ragen. – Ukradłem te pieniądze tylko po to, żeby zapłacić rachunki, żeby kupić jedzenie i żeby uiścić ratę za samochód.

– A gdzie jest Arthur? – zapytał Allen. – Arthur powinien był nam o tym powiedzieć.

– Nie mogę go znaleźć. Zaszły się gdzieś i studiuje swoje podręczniki, zamiast kontrolować „miejsce”. A ja muszę tymczasem zdobywać pieniądze na wszystko – złościł się Ragen.

– Co teraz zrobisz? – zapytał go Tommy.

– Zrobię jeszcze raz to samo. Po raz ostatni. Ale tym razem nikomu nie wolno będzie tknąć pieniędzy.

– Boże – powiedział Allen – jak ja nie cierpię tych okresów pomieszania.

Wczesnym rankiem w środę 26 października Ragen włożył swoją skórzaną kurtkę i po raz trzeci przebiegł przez Columbus, kierując się w stronę Uniwersytetu Stanowego Ohio. Musi ponownie zdobyć pieniądze. Musi kogoś obrabować. Kogokolwiek. Około siódmej trzydzieści przystanął na skrzyżowaniu, przy którym zatrzymał się także patrolowy wóz policyjny. Ragen chwycił pistolet. Policjanci mogą mieć pieniądze, pomyślał. Gdy ruszył w ich stronę, światło zmieniło się i policjanci odjechali.

Idąc dalej wzdłuż East Woodruff Avenue, zobaczył atrakcyjną blondynkę, podjeżdżającą niebieską corvette do ceglanego budynku mieszkalnego. Na ścianie tego budynku widniał napis: GEMINI. Ragen udał się za samochodem na parking za domem. Był pewien, że kobieta go nie widziała. Nigdy nie brał pod uwagę takiej możliwości, nigdy nie zamierzał obrabować kobiety, ale teraz był zdesperowany. Musiał to zrobić, dla dzieci.

– Wsiadaj do samochodu – powiedział, podchodząc od tyłu do kobiety, która już wysiadła.

Tamta obejrzała się, zaskoczona.

– Co takiego? – zapytała.

– Mam broń. Chcę, żebyś mnie gdzieś zawiozła.

Kobieta, przerażona, usłuchała go. Ragen usiadł na siedzeniu pasażera i wyciągnął dwa pistolety. A wtedy po raz trzeci Adalana zażyczyła sobie, żeby zniknął ze świata...

Adalana zaczynała się martwić tym, że Arthur może odkryć, że ona kradnie Ragenowi czas. Postanowiła, że jeżeli Ragen ją złapie, to ona spowoduje, że on zostanie obciążony winą za wszystko. Ponieważ to on wyszedł z domu z bronią i ponieważ to on miał zamiar dokonać rabunku, wszyscy uwierzą, że nikt inny, tylko właśnie on był przez cały czas na świecie. A jeżeli nie będzie pamiętał, co się z nim działo, wszyscy pomyślą, że winne są temu wódka i narkotyki.

Adalana podziwiała Rageną – zarówno za jego agresywność, jak i za jego czułość dla Christene. Ragen miał cechy, które pragnęła mieć ona sama. Jadąc samochodem z młodą kobietą, Adalana rozmawiała z nią tak, jak gdyby była Ragenem.

– Chcę, żebyś się zatrzymała przed tamtym biurowcem – powiedziała. – Za biurowcem powinna stać zaparkowana limuzyna.

Kiedy zobaczyli limuzynę, Adalana wyjęła jeden z pistoletów i wycelowała w tamtą stronę.

– Zamierzam zabić właściciela tego samochodu. Gdyby był tu teraz, już by nie żył. Ten człowiek handluje kokainą. Wiem przypadkiem, że spowodował śmierć pewnej młodej dziewczynki, bo dał jej ten narkotyk. On ciągle popełnia takie rzeczy. Ciągle daje narkotyki dzieciom. Dlatego mam zamiar go zabić.

Adalana poczuła, że w kieszeni kurtki ma coś twardego. Okazało się, że to kajdanki Tommy'ego. Wyjęła je z kieszeni i położyła na podłodze samochodu.

– Jak się nazywasz? – zapytała porwaną kobietę.

– Polly Newton.

– Wiesz, Polly, widzę, że masz mało benzyny. Zajedź na tę stację benzynową.

Adalana zapłaciła za pięć galonów benzyny, a potem kazała Polly jechać na północ autostradą Interstate-71. Gdy dojechali do Worthington, Adalana zaproponowała, ażeby wstąpiły na coca-colę do sklepu Friendly.

Podczas dalszej drogi Adalana zauważyła po prawej stronie rzekę i dwa jednopasmowe mosty na tej rzece. Zauważyła, że Polly Newton przygląda się uważnie jej twarzy. Prawdopodobnie robi to w tym celu, aby móc ją potem zidentyfikować na policji – pomyślała. Adalana mówiła bez przerwy, udając, że jest Ragenem. Wymyślała różne historyjki. Była pewna, że dzięki temu nikt nie będzie wiedział, że przebywała na świecie.

– Zabiłem trzy osoby, ale na wojnie zabiłem o wiele więcej ludzi. Jestem członkiem organizacji terrorystycznej o nazwie Weathermen. Przywieziono mnie w nocy do Columbus, bo miałem tu do wykonania misję. Moim zadaniem było doprowadzić do zniknięcia pewnego człowieka, który zamierzał zeznawać w sądzie przeciwko naszej organizacji. Muszę ci powiedzieć, że misję tę wykonałem.

Polly Newton słuchała w milczeniu, kiwając głową.

– Mam też inną tożsamość – chwaliła się Adalana. – Bywam biznesmanem. Ubieram się wtedy elegancko i jeżdżę maserati.

Gdy dojechali do jakiejś mało uczęszczanej wiejskiej drogi, Adalana kazała Polly przejechać nad głębokim rowem, a potem przez wysokie chwasty porastające teren nad małym stawem. Następnie wysiadła wraz z Polly z samochodu, rozejrzała się naokoło i usiadła na masce.

– Chcę tu pobyć przez jakieś dwadzieścia minut, a potem pojedziemy dalej do miejsca, w którym wysiądę.

Widać było wyraźnie, że Polly przyjęła te słowa z dużą ulgą.

Po chwili Adalana dodała:

– I chcę mieć z tobą stosunek.

Polly zaczęła płakać.

– Nie zrobię ci krzywdy. Nie jestem człowiekiem, który używa przemocy wobec kobiet. Ja nawet nie lubię słuchać o takich rzeczach. Posłuchaj, kiedy ktoś cię gwałci, nie wolno ci krzyczeć i wierzgać, bo to denerwuje tylko gwałciciela i sprawia, że staje się on agresywny. Najlepiej jest położyć się i powiedzieć: „Zaczynaj”. Wtedy gwałciciel nie robi ci nic złego. Co do mnie, to mięknę, gdy widzę łzy – mówiła dalej Adalana – ale tobie łzy nie pomogą, bo ja i tak zrobię z tobą to, co zamierzam zrobić.

Wzięła z samochodu dwa ręczniki kąpielowe i położyła je na ziemi obok swojej kurtki.

– Połóż się na nich – poleciła Polly – patrz w niebo i spróbuj się odprężyć.

Polly usłuchała bez protestu. Wtedy Adalana położyła się obok niej, rozpięła jej bluzkę i stanik i pocałowała ją.

– Nie martw się, nie zajdziesz w ciążę – powiedziała. – Ja mam płasawicę Huntingtona i przeszedłem wazektomię. Popatrz.

Adalana spuściła spodnie i pokazała Polly bliznę na podbrzuszu, tuż nad członkiem. Nie była to wcale blizna po wazektomii. Była to biegnąca ukośnie blizna po operacji przepukliny.

Gdy Adalana położyła się na niej, Polly krzyknęła błagalnie:

– Nie gwałć mnie!

Słowo „gwałć” zapadło głęboko w świadomość Adalany. Adalana pamiętała wszystko, co się przydarzyło Davidowi, Danny’emu i Billy’emu. Mój Boże, pomyślała, jak straszną rzeczą jest gwałt.

Zsunęła się z Polly, położyła się na wznak i spojrzała w niebo ze łzami w oczach.

– Bill – powiedziała głośno – co ci jest? Weź się w garść.

A po chwili wstała i schowała ręczniki do samochodu. Następnie wzięła większy pistolet z przedniego siedzenia, rzuciła butelkę z piwem w stronę stawu i wycelowała w nią z pistoletu. Ale pistolet nie wystrzelił. Spróbowała jeszcze raz. Strzelała do butelek dwa razy i dwa razy spudłowała. Cóż, nie była tak dobrym strzelcem jak Ragen.

– Lepiej już jedźmy – powiedziała w końcu.

Gdy odjeżdżali, opuściła okno samochodu i wystrzeliła dwa razy w stronę słupa telefonicznego. Następnie przeszukała torebkę Polly.

– Muszę zdobyć dla kogoś trochę pieniędzy – powiedziała. – Jakies dwieście dolarów.

Wyjęła z torebki czek.

– Pojedziemy do domu towarowego Krogera i zrealizujemy ten czek – zdecydowała.

U Krogera Polly udało się podjąć jedynie sto pięćdziesiąt dolarów. Pojechały więc do State Savings Bank na North High Street, gdzie nie chciano zrealizować czeku. W końcu, po kolejnych innych daremnych próbach, Adalana zaproponowała, że posłużą się kartą sklepową Union Company, należącą do ojca Polly – to znaczy spróbują zrealizować czek, oferując kartę jako gwarancję. W domu towarowym Union Company w centrum handlowym Graceland pozwolono Polly zrealizować czek na pięćdziesiąt dolarów.

– Moglibyśmy zrealizować jeszcze jeden czek – zaproponowała Adalana – i ty mogłabyś zatrzymać te pieniądze.

Pod wpływem nagłej zmiany nastroju Adalana wyrwała czek z książeczki czekowej, żeby napisać na nim wiersz dla Polly. Po napisaniu go powiedziała jednak:

– Nie mogę ci go dać, bo policja mogłaby rozpoznać mój charakter pisma.

Zniszczyła czek, a potem wyrwała kartkę z kalendarzyka Polly.

– Mam zamiar zatrzymać tę kartkę – oznajmiła. – Jeżeli powiesz o mnie policji albo podasz im właściwy rysopis, pošlę tę kartkę terrorystom z organizacji Weathermen, a oni przyjadą do Columbus i wymordują całą twoją rodzinę.

Mówiąc to, Adalana zauważyła, że obok nich przejeżdża samochód policyjny. Przerazona, usunęła się ze świata...

Philip uświadomił sobie, że patrzy przez okno jadącego samochodu. Odwrócił się i zobaczył nieznaną młodą blondynkę siedzącą za kierownicą.

– Co ja tu, u diabła, robię? – powiedział głośno. – Phil, gdzie ty jesteś?

– Czy tak pan ma na imię? Bill?

– Nie. Phil. – Rozejrzał się. – Co się, do cholery, dzieje? Jezu Chryste, jeszcze parę minut temu byłem...

Wtedy pojawił się Tommy. Patrzył na dziewczynę i zastanawiał się, skąd się tu

wziął. Może ktoś z pozostałych ma randkę? Tommy spojrzął na zegarek. Dochodziła dwunasta.

– Jesteś głodna? – zapytał dziewczynę.

Kiwnęła głową.

– Patrz, jest bar Wendy's. Podjedźmy tam na hamburgery i frytki.

Dziewczyna zamówiła, a Tommy zapłacił. Podczas jedzenia dziewczyna mówiła coś o sobie, ale on właściwie nie słuchał. To nie była jego dziewczyna. Trzeba poczekać na tego, kto się z nią umówił – pomyślał. – Ten ktoś musi się pojawić i zabrać ją tam, gdzie zamierzali jechać.

– Czy chce pan, żebym wysadziła pana w jakimś określonym miejscu? – zapytała.

– Gdzieś w okolicy kampusu – odrzekł, przyglądając się jej.

Nie miał pojęcia, czyja to dziewczyna. Ale czyjakolwiek była, chciała się go pozbyć. Gdy wsiedli z powrotem do samochodu, Tommy zamknął oczy...

Allen spojrzął z ukosa na młodą kobietę prowadzącą samochód. Włożył rękę do kieszeni i poczuł, że ma tam broń i zwitek banknotów. O Boże drogi, nie...

– Posłuchaj – powiedział do młodej kobiety – cokolwiek zrobiłem, jest mi przykro. Naprawdę przykro. Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda? Nie mów policji, jak wyglądam, dobrze?

Spojrziała na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Allen uświadomił sobie, że jeśli ona pójdzie na policję, nie będzie mu łatwo wyłgać się z całej tej sprawy.

– Powiedz na policji, że ja jestem Carlos Szakal z Wenezueli.

– A kto to taki?

– Carlos Szakal nie żyje, ale policja jeszcze o tym nie wie. Powiedz, że jestem Carlos, a oni prawdopodobnie ci uwierzą.

Wyskoczył z samochodu i szybko się oddalił.

Znalazłszy się w domu, Ragen policzył pieniądze, a potem oznajmił:

– Nikomu nie wolno tknąć tych pieniędzy. Zrabowałem je, żeby zapłacić rachunki.

– Chwileczkę – odezwał się Arthur. – Ja zapłaciłem rachunki pieniędzmi, które znalazłem na komodzie.

– Co? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Dlaczego ja nic o tym nie wiem i napadam na ludzi, żeby zdobyć forszę?

– Myślałem, że się zorientujesz, kiedy zobaczysz, że pieniędzy nie ma.

– Tak? A co z pieniędzmi z drugiego rabunku? Rozeszły się, ale nie poszły na zapłacenie rachunków.

– Chłopcy ci wyjaśnili, co się z nimi stało.

Ragen stwierdził, że zrobiono z niego idiotę. Zaczął się miotać po mieszkaniu w ataku wściekłości. Chciał wiedzieć, kto kradł jego czas.

Arthur dotarł do Tommy'ego, Kevina i Philipa, ale żaden z nich się do tego nie przyznał. Philip opisał blondynkę, którą widział w samochodzie.

– Wyglądała jak cherubinek – powiedział.

– Ty miałeś nie wychodzić na świat – przypomniał mu Arthur.

– No wiem, cholera. Ja nie chciałem, naprawdę. Po prostu nagle okazało się, że

siedzę w tym samochodzie razem z tą dziewczyną, sam nie wiedząc dlaczego. No i wycofałem się, kiedy się zorientowałem, co się dzieje.

Tommy poinformował Arthura, że kupił tej dziewczynie hamburgera, bo myślał, że ktoś z pozostałych jest z nią na randce.

– Ale to zajęło zaledwie jakieś dwadzieścia minut. Pieniądze były już wtedy w mojej kieszeni.

– Wszyscy przez kilka dni zostaną w domu – zarządził Arthur. – Musimy się zorientować, co się dzieje. Nikt nie wyjdzie, dopóki się nie dowiemy, kto kradł czas Ragenowi.

– Cóż – odezwał się Tommy – jutro jest czwarta rocznica ślubu Dorothy i Dela. Kathy dzwoniła i przypomniała mi o tym. Obiecałem, że spotkam się z nią w Lancasterze, a ona pomoże mi kupić prezent.

Arthur kiwnął głową.

– W porządku, zadzwoń i umów się z nią, ale nie bierz ze sobą zbyt dużej sumy. Weź tylko tyle, ile ci będzie potrzebne na prezent. I wróć do domu jak najwcześniej.

Na drugi dzień Tommy udał się z Kathy na zakupy w Lancasterze. Wybrali na prezent piękną kordonkową narzutę na łóżko. Kathy przypomniała sobie, że przed czternastu laty ich matka została żoną Chalmera Milligana.

Po kolacji zjedzonej u Dorothy i Dela i po spokojnej wizycie u Kathy Tommy siedział w samochodzie i czekał, aż pojawi się Allen i zawiezie go do Channingway.

Znalazłszy się w mieszkaniu, Allen natychmiast położył się do łóżka...

Lecz obudził się David. Nie wiedział, dlaczego czuje się źle. Coś było nie tak, jednak nie miał pojęcia, co. Zaczął chodzić po mieszkaniu. Usiłował dotrzeć do Arthura, Allena lub Ragen, ale żaden z nich się nie pojawił. Wszyscy byli wściekli na siebie nawzajem. David zobaczył naboje do pistoletu Ragen, leżące w plastikowej torebce pod kanapą a sam pistolet pod czerwonym krzesłem. Wiedział, że to oznacza coś bardzo złego, bo przecież Ragen zawsze trzymał swoją broń pod kluczem.

David przypomniał sobie coś, co nieraz powtarzał mu Arthur:

– Jeżeli są jakieś kłopoty albo ktoś robi coś złego, a ty nie możesz dotrzeć do nikogo, kto mógłby ci pomóc, wezwij policję.

Arthur zapisał też numer telefonu policyjnego na karteczce, którą położył obok aparatu telefonicznego. David podszedł do aparatu, podniósł słuchawkę i wybrał ten właśnie numer. Kiedy po drugiej stronie odezwał się jakiś głos, powiedział:

– Ktoś robi tutaj coś złego. Coś się dzieje. Wszystko jest nie tak.

– Gdzie pan jest?

– Old Livingston Avenue, osiedle Channingway Apartments. Dzieje się tu coś bardzo złego. Ale proszę nikomu nie mówić, że do was dzwoniłem.

Odłożył słuchawkę. Wyrzwał przez okno i zobaczył jedynie gęstą mgłę.

Po chwili opuścił świat. Pojawił się natomiast Danny i zaczął malować, choć robiło się późno. Kiedy skończył, usiadł w salonie, żeby obejrzeć telewizję.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, był zaskoczony. Przez judasza zobaczył mężczyznę trzymającego pudełko pizzy z pizzerii Domino's. Otworzył drzwi i powiedział:

– Nie zamawiałem pizzy.

Danny chciał pomóc mężczyźnie, który szukał Billy'ego, ale ten mężczyzna przyparł go do ściany i przystawił mu do głowy broń. Następnie do mieszkania wkroczyła policja z bronią a taka ładna pani powiedziała Danny'emu, że ma prawo milczeć. Więc Danny milczał. Dwaj mężczyźni zaprowadzili go do samochodu, po czym w gęstej mgle, bardzo powoli, pojechali na posterunek policji.

Danny nie miał pojęcia, dlaczego został aresztowany, nie wiedział, co się dzieje, ale siedział w celi więziennej aż do chwili, gdy pojawił się David i zaczął obserwować biegające w kółko karaluchy. David był pewien, że wkrótce pojawi się Arthur, Ragen albo Allen, żeby go stąd zabrać. Bo przecież nie był niegrzeczny. Nie zrobił nic złego.

KSIĘGA TRZECIA

POZA GRANICE SZALEŃSTWA

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

1

W pierwszych tygodniach 1979 roku pisarz często odwiedzał Billy'ego Milligana w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego. Nauczyciel opowiadał mu o przeszłości – o tym, co inni widzieli, myśleli i robili od samego początku, a wszyscy pozostali, z wyjątkiem Shawna, który był głuchy, słuchali go i dowiadywali się, co im się w życiu przytrafiło.

Nauczyciel, reagujący teraz na imię Billy, zyskiwał coraz większą wiarę w siebie. Billy co prawda nadal raz po raz zmieniał osobowości – działo się to wtedy, kiedy nie rozmawiał z pisarzem – ale czuł, że im dłużej pozostaje zintegrowany i wolny od wrogości i lęku, które prowadziły do pojawiania się okresów pomieszenia, tym bliższa jest chwila, gdy znajdzie się na stałe w stanie zintegrowania i rozpocznie nowe życie. Pieniądże uzyskane ze sprzedaży obrazów umożliwią mu start w to nowe życie – zdrowego człowieka.

Billy czytał, studiował książki medyczne, ćwiczył w siłowni, uprawiał jogging i malował. Naszkicował portret Arthura, namalował portrety Danny'ego, Shawna, Adalany i April. W księgarni uniwersyteckiej kupił sobie modele molekularne i na własną rękę uczył się chemii, fizyki i biologii. Kupił sobie CB-Radio i zaczął nadawać nocami ze swego szpitalnego pokoju. Rozmawiał na falach radiowych o zwalczaniu brutalności w traktowaniu dzieci.

Kiedy przeczytał w miejscowej prasie, że atheńska organizacja na rzecz maltretowanych kobiet, nosząca nazwę „My Sister's Place”, ma trudności z płaceniem rachunków i być może będzie musiała zaprzestać działalności, złożył na jej konto datkę w wysokości stu dolarów. Kiedy jednak członkinie organizacji dowiedziały się, od kogo pochodzą pieniądze, nie chciały ich przyjąć.

Dnia 10 stycznia, nieco ponad miesiąc po przeniesieniu go do Athens, Billy otworzył rachunek bankowy na rzecz Fundacji Zwalczającej Maltretowanie Dzieci i wpłacił tysiąc dolarów. Była to część sumy, jaką otrzymał od pewnej kobiety z Columbus, która zamierzała otworzyć galerię sztuki i przyjechała do Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego, żeby kupić obraz przedstawiający damę z nutami, zatytułowany *Księżna Cathleen*.

Następnie Billy zapłacił za wydrukowanie naklejek na zderzaki. Na naklejkach tych – czarnymi literami na żółtym tle – napisane było:

PRZYTUŁ DZISIAJ SWOJE DZIECKO
„TO NIE BOLI”
PROSZĘ CIĘ, PRZECIWSZTAWIAJ SIĘ
MALTRETOWANIU DZIECI.

BILLY

Billy często rozmawiał z młodymi pacjentkami. Pielęgniarki i terapeuci zauważyli, że młode kobiety starają się zwrócić na siebie jego uwagę, że nawet współzawodniczą w tym między sobą. Siostra Pat Perry obserwowała jego rozmowy z Mary, była studentką antropologii. Zauważyła, że wskutek tych rozmów u Mary zmniejszają się objawy depresji. Billy podziwiał inteligencję Mary, często pytał ją o radę, a i ona korzystała z jego uwag. Gdy w styczniu wypisano ją ze szpitala, Billy tęsknił za nią, choć ona obiecała, że będzie go odwiedzać.

Nauczyciel, gdy był pozostawiony sam sobie, gdy nie rozmawiał z Mary, doktorem Caulem czy pisarzem – odczuwał znudzenie i poirytowanie. Drażniło go to, że siedzi w zamknięciu. Zdarzało się wtedy, że schodził do poziomu Danny’ego, Davida lub niezintegrowanego Billy’ego. Dzięki temu było mu łatwiej nawiązywać kontakt z innymi pacjentami. Niektórzy z członków personelu, pozostający z Billym w bliższych stosunkach, zauważyli, że gdy był Dannym lub Davidem, cechowała go szczególna empatia. Potrafił wtedy wczuwać się w innych pacjentów. Wiedział, kiedy są zdenerwowani, kiedy cierpią, kiedy czują lęk. Często zdarzało się, że potrafił poinformować personel, gdzie należy szukać pacjentki, która opuściła oddział, znajdując się w stanie paniki lub hysterii.

– David i Danny to te części mojej psyche, które posiadają zdolność empatii – wyjaśnił Nauczyciel pisarzowi. – Potrafią wyczuć, gdzie znajduje się ktoś, kto cierpi. Gdy taki ktoś się oddali, jego cierpienie jest dla Danny’ego i Davida jakby światłem przewodnim, dzięki któremu potrafią oni wskazać, gdzie jest ta osoba.

Pewnego wieczoru, po kolacji, David siedział w salonie. Nagle wyobraził sobie, że jedna z pacjentek biegnie w stronę balustrady, pod którą znajduje się ściana o wysokości trzech pięter. Ragen, który zawsze uważał, że David jest dziwny, bo wymyśla takie rzeczy, tym razem był przeświadczony, że to, co David sobie wyobraża, dzieje się naprawdę. Wszedł więc na świat i pobiegł korytarzem na miejsce zdarzenia.

Terapeutka, Katherine Gillott, która siedziała w gabinecie w pobliżu wyjścia, zerwała się na równe nogi i pobiegła za nim. Po chwili zobaczyła, jak Ragen chwytła dziewczynę, która już zdążyła przełożyć przez balustradę jedną nogę. Ragen wciągnął ją na podest, a gdy Katherine Gillott wprowadziła pacjentkę na oddział, zniknęła ze świata...

David poczuł ból w ramionach.

Oprócz ogólnej terapii, stosowanej u Billy’ego od samego początku i mającej na celu wzmocnienie jego kontroli nad świadomością, doktor Caul zastosował również hipnoterapię i uczył swego pacjenta technik autosugestii, mających przyczynić się do

zmniejszenia u niego wewnętrznego napięcia psychicznego. Cotygodniowe grupowe sesje terapeutyczne odbywane wraz z dwoma innymi pacjentami, cierpiącymi na zespół osobowości wielorakiej, pozwoliły Billy'emu lepiej zrozumieć swoją chorobę, widział bowiem efekty leczenia u innych ludzi. Przechodzenie od jednej osobowości do drugiej zdarzało się u niego coraz rzadziej, wskutek czego doktor Caul uznał, że jego stan się poprawia.

Gdy Billy-Nauczyciel zaczął irytować się na ograniczenia, jakim podlega w szpitalu, doktor Caul przystąpił do systematycznego poszerzania jego przywilejów oraz zakresu jego wolności. Najpierw pozwolił mu opuszczać budynek w asyście opiekuna, a potem wychodzić na krótkie spacerunki bez asysty, po podpisaniu listy wychodzących – tak jak to czynili inni pacjenci. Spacerunki te były jednak ograniczone tylko do terenu szpitala. Billy wykorzystywał je na wykonywanie pomiarów zanieczyszczenia wody w Hocking River. Wiosną 1979 roku zamierzał uczęszczać na zajęcia na Uniwersytecie Stanu Ohio. Chciał studiować fizykę, biologię i sztukę. Zaczął prowadzić wykres swoich nastrojów.

W połowie stycznia Billy prosił, by doktor Caul udzielił mu przywileju, jakim cieszyło się wielu pacjentów; chodziło mu o możliwość udawania się do miasta. Chciał pójść do fryzjera obciąć włosy, chciał też udać się do banku, zobaczyć się ze swoim prawnikiem oraz kupić przybory do malowania i książki.

Z początku wolno mu było opuszczać teren szpitala jedynie w towarzystwie dwóch członków personelu. Ponieważ wszystko szło dobrze, doktor Caul pozwolił mu wkrótce wychodzić poza teren szpitala w towarzystwie tylko jednej osoby. Podczas kolejnej przechadzki kilku studentów uniwersytetu, którzy rozpoznali go dzięki zdjęciom zamieszczanym w gazetach i pokazywanym w telewizji, pomachało mu rękami. Billy'ego wprawiło to w dobry nastrój. Być może nie wszyscy go nienawidzą za to, co zrobił. Może w końcu nie całe społeczeństwo jest przeciwko niemu.

Po pewnym czasie Billy poprosił, żeby w jego terapii uczyniono kolejny krok. Jest dobrym pacjentem, przekonywał, nauczył się ufać otaczającym go ludziom, więc teraz jego lekarz powinien mu udowodnić, że i do niego ma zaufanie. Innym pacjentom, częstokroć bardziej chorym niż on, pozwala się przecież wychodzić do miasta bez opieki. Billy pragnął takiego samego przywileju.

Doktor Caul przyjął te argumenty.

Żeby zapobiec wszelkim nieporozumieniom, skontaktował się w tej sprawie z dyrektorką szpitala, Sue Foster, oraz z przedstawicielami prawa. Ustalono warunki. Za każdym razem, gdy Milligan opuszczał teren szpitala bez opieki albo gdy do szpitala wracał, miały być o tym zawiadamiane policja oraz Wydział Penitencjarny w Lancasterze. Billy zgodził się na takie reguły.

– Musimy planować naprzód – powiedział do niego doktor Caul. – Musimy wziąć pod uwagę pewne sytuacje, z którymi może się pan spotkać na ulicy, gdy uda się pan do miasta sam.

– Co pan ma na myśli, panie doktorze?

– Weźmy pod uwagę różne sytuacje, które mogłyby mieć miejsce, oraz pańskie reakcje na nie. Przypuśćmy, że idzie pan wzdłuż Court Street i zauważy pana jakąś kobieta. Poznaje pana, podchodzi i bez ostrzeżenia daje panu w twarz. Rozumie pan,

że istnieje taka możliwość? Ludzie wiedzą, kim pan jest. Co by pan zrobił w takim wypadku?

Billy dotknął dłonią policzka.

– Odsunąłbym się i ominął ją.

– Dobrze. A przypuścimy, że podszedłby do pana jakiś mężczyzna i zaczął pana wyzywać, krzyczeć, że jest pan gwałcicielem, a potem uderzyłby pana, popchnął i przewrócił na ziemię? Co by pan wtedy zrobił?

– Panie doktorze – powiedział Billy – wolałbym tam leżeć, Bóg wie ile bez ruchu, niż wrócić do więzienia. Leżałbym i miałbym nadzieję, że ten ktoś odejdzie i zostawi mnie w spokoju.

Caul uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że się pan czegoś nauczył. Chyba damy panu szansę udowodnienia, że tak jest.

Podczas pierwszego samodzielnego spaceru do miasta Billy odczuwał euforię i zarazem strach. Przechodził przez jezdnie ostrożnie na skrzyżowaniach, tak żeby policja się do niego nie przyczepiła. Patrzył na ludzi, którzy go mijali, modląc się, żeby nikt go nie zaatakował. Jeżeli ktoś mnie zaatakuje, to nie zareaguję na to – myślał. – Zrobię dokładnie tak, jak mówiłem doktorowi Caulowi.

Kupił przybory do malowania, a potem poszedł do fryzjera. Norma Dishong zadzwoniła tam zawczasu, żeby uprzedzić, że Billy Milligan przyjdzie się ostrzyć. Personel powitał go słowami:

– Witamy. Jak się pan ma? Wygląda pan doskonale.

Bobbie, młoda fryzjerka, która obciąła i wystylizowała mu włosy, zabawiała go rozmową i nie chciała zapłaty.

– Może pan zawsze przyjść – powiedziała – nie umawiając się przedtem, a ja obetnę panu włosy za darmo.

Na ulicy kilkoro studentów, poznawszy go, pomachało mu przyjaźnie rękami. Billy wrócił do szpitala zachwycony. Żadne z okropnych przewidywań doktora Caula nie spełniło się. Perspektywy na przyszłość były doskonałe.

Dnia 19 lutego Dorothy odwiedziła syna. Billy nagrał ich rozmowę. Chciał dowiedzieć się więcej o własnym dzieciństwie, chciał zrozumieć, dlaczego jego ojciec, Johnny Morrison, popełnił samobójstwo.

– Wy, dzieci, stworzyliście sobie własny obraz ojca – powiedziała Dorothy. – Czasami zadawaliście mi pytania, a ja odpowiadałam na nie, jak umiałam, ale nigdy go nie krytykowałam. Nigdy nie opowiadałam wam o rzeczach smutnych. Bo dlaczego miałabym was ranić? Wytworzyliście sobie własny obraz ojca i to właśnie był wasz tato.

– Opowiedz mi jeszcze raz – poprosił Billy – jak to było na Florydzie, kiedy dawałaś mi wszystkie pieniądze, a w domu nie miałaś nic poza puszką tuńczyka i pudełkiem makaronu. Czy on wracał z pieniędzmi?

– Nie. Jeździł w trasy z zespołem. Nie wiem, co się w tych trasach działo. Wracał z...

– Jeździł w trasy?

– Tak, jeździli w góry, do żydowskich hoteli w górach Catskill. Wasz ojciec jeździł tam pracować, miał tam występy. W tym właśnie okresie wpadł mi w ręce list od jego agenta, który pisał do ojca: „Nie wierzyłem, że to zrobisz, Johnny”. Nie mam pojęcia, o co mu chodziło. Gdy wasz ojciec wrócił, był strasznie przygnębiony. I tak to szło.

– Czy czytałaś jego list pożegnalny? Gary Schweickart mówił, że były w nim wszystkie nazwiska...

– Były tam nazwiska pewnych ludzi, którym był winien pieniądze. Ale nie było nazwisk najgorszych lichwiarzy. Tych nie wymienił. Jednak ja wiedziałam, że oni istnieli, bo jeździłam z nim do nich – on szedł im płacić, a ja zostawałam w samochodzie. Za każdym razem odbywało się to w innym miejscu. Musiał spłacać długi, które zaciągał, uprawiając hazard. Z początku myślałam, że odpowiadam za tego rodzaju długi, ale nie miałam zamiaru ich spłacać. Bo przecież nie ja je zaciągałam. Pomagałam mu, jak mogłam... Ale was nie mogłam przed tym wszystkim uchronić.

– No cóż – powiedział sarkastycznym tonem Billy – mieliśmy puszkę tuńczyka i pudełko makaronu.

– Wróciłam do pracy – mówiła dalej Dorothy – i wtedy było nam trochę lepiej. Kupowałam żywność i zaopatrywałam dom. Nie oddawałam mu swoich zarobków poza pieniędzmi na czynsz, z czego on płacił tylko połowę należności.

– A pozostałe pieniądze szły na hazard?

– Tak albo na spłatę długów. Właściwie to nie wiem, co robił z pieniędzmi. Kiedy go o to pytałam, nigdy nie otrzymywałam jasnej odpowiedzi. Pewnego dnia jakaś firma udzielająca kredytów chciała nam zająć meble. Kiedy przyjechali, powiedziałam im: „Zabierajcie wszystko”. Ale ten facet nie mógł po prostu tego zrobić... bo tak płakałam... a poza tym byłam wtedy w ciąży z Kathy.

– Nie było to w porządku ze strony Johnny’ego.

– Otóż to – powiedziała Dorothy.

Po dziesięciu tygodniach spędzonych w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego, gdy Billy’emu wymykało się coraz mniej czasu, wymógł on na doktorze Caulu kolejny krok w terapii, a mianowicie zezwolenie na wychodzenie na przepustki. Innym pacjentom – z których wielu czyniło mniej znaczne postępy – pozwalano spędzać weekendy w domu, z rodzinami. Doktor Caul zgodził się, że zachowanie Billy’ego, jego zdolność do samooceny oraz fakt, że od dłuższego czasu Billy wykazywał zrównowazenie, upoważniały do kolejnych decyzji. Billy’emu pozwolono na spędzenie kilku weekendów w domu Kathy w Logan, mieście położonym dwadzieścia pięć mil na północny zachód od Athens. Billy nie posiadał się z radości.

Podczas jednego z takich weekendów wymógł na Kathy, żeby pokazała mu list pożegnalny Johnny’ego Morrisona. Wiedział bowiem, że Kathy otrzymała ten list z biura obrońcy publicznego. Dotychczas ukrywała go, bo obawiała się, że wyprowadzi to Billa z równowagi. Teraz jednak, usłyszawszy, że Dorothy opowiedziała mu o swoich cierpieniach i o tym, jak okropnym ojcem był Johnny,

Kathy zdenerwowała się. Przez całe życie czciła pamięć Johnny'ego i doszła teraz do wniosku, że czas, by Billy poznał prawdę.

– Masz – powiedziała, rzucając grubą kopertę na stolik do kawy.

A potem zostawiła go samego.

W kopercie znajdował się list do Gary'ego Schweickarta napisany przez przedstawiciela Nadzoru Medycznego Hrabstwa Dade na Florydzie oraz kilka innych dokumentów: cztery oddzielne kartki, na których były instrukcje skierowane do czterech różnych osób, ośmiostronicowy list do pana Herba Rau, dziennikarza „Miami News”, oraz jakiś dwustronicowy list – podarty, ale posklejany przez policję. Ten ostatni był chyba drugim, nie dokończonym listem do pana Rau.

Instrukcje dotyczyły zapłaty długów i spłaty kredytów, z których najmniejszy wynosił dwadzieścia siedem, a największy sto osiemdziesiąt dolarów. List do „Louise” kończył się następującym „ostatnim dowcipem”: „Mały chłopiec: Mamo, co to jest wilkołak? Matka: Bądź cicho i uczesz sobie sierść na twarzy”.

List do „Miss Dorothy Vincent” zaczynał się od poleceń dotyczących spłaty długów z pieniędzy pochodzących z ubezpieczenia Johnny'ego, a kończył się tak: „Moja ostanía próśba brzmi: dokonaj kremacji mojego ciała, bo nie zniósłbym, gdybyś tańczyła na moim grobie”.

Fotokopia listu do pana Herba Rau z „Miami News” była miejscami nieczytelna. Fragmenty nieczytelne są tutaj zaznaczone gwiazdkami. List brzmi następująco:

*Pan Herb Rau
„Miami News”*

Szanowny Panie!

Napisanie tego listu nie przychodzi mi łatwo. Może to wyglądać na tchórzostwo, jednak gdy cały świat wokół mnie się zawalił, nie pozostało mi już nic innego. Jedynym tymczasowym zabezpieczeniem moich trojga dzieci – Jamesa, Williama i Kathy Jo – jest moje skromne ubezpieczenie. Czy mógłby pan dopilnować, by nie wpadło ono w ręce ich matki, Dorothy Vincent?! Zadaje się ona z ludźmi kręcącymi się tam, gdzie pracuje – w Place Pigalle w Miami Beach. Ludzie ci chętnie skorzystają z tych pieniędzy. Są to stręczyciele, lichwiarze itd. Dla takich to typów rozbiła ona rodzinę, podczas gdy ja, proszę mi wierzyć, ja zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby tę rodzinę utrzymać.

*Jest to paskudna historia. Dzieci jako takie – które ja kocham z całego serca – a także fakt, że urodzone są one poza małżeństwem, ta kobieta chce wykorzystać jako wabik reklamowy, który pomoże jej w karierze! Jeszcze przed urodzeniem naszego pierwszego dziecka próbowałem kilkakrotnie nakłonić ją do poślubienia mnie (to znaczy próbowałem to zrobić po tym, jak mnie oskarżyła o spowodowanie jej ciąży po naszym poznaniu), ale ona zawsze znajdowała jakieś wykręty. (Wszystko powyższe, jak również to, o czym mowa dalej, może zostać udowodnione w pisemnym zeznaniu pod przysięgą, złożonym przed moim prawnikiem M.H. Rosenhausem z Miami). Przedstawiłem ją swojej rodzinie jako moją żonę, a po urodzeniu dziecka zamierzałem udać się do jakiegoś małego miasta, ożenić się z nią i uznać dziecko. Kochałem już wtedy bardzo tego małego chłopca*** Ona jednak wynajdywała*

kolejne wymówki. „Ktoś, kto nas zna, mógłby przeczytać zawiadomienie o ślubie, zamieszczone w gazecie” itd. No cóż, w końcu pojawił się na świecie drugi chłopiec. Przez pierwsze dwa tygodnie nie było wiadomo, czy wyżyje, ale Bóg był po naszej stronie i chłopiec jest teraz piękny i zdrowy... Traktując to jako ostrzeżenie, ponownie zaproponowałem małżeństwo. Tym razem znalazła inne wykręty i zaczęła zachowywać się okropnie... Piła bez przerwy, znikła z klubu. Kiedy znajdowała się w stanie upojenia, dzieci nie były z nią bezpieczne. Nie raz i nie dwa uderzyła jedno czy drugie dziecko, i to pięścią, a nie płaską dłonią. Zagroziłem jej biciem... dopiero wtedy przestała. Proszę mi wierzyć, moje życie było piekłem. Zaczęło to mieć wpływ na moją pracę... szybko się staczałem... wiedziałem, że jeżeli tak będzie trwało dłużej, to w końcu ją zabiję... chciałem*** ale ona błagała mnie, żebym był cierpliwy. Umieściliśmy dzieci w świetnym ośrodku opieki w Tampa na Florydzie i pojechaliśmy w trasę. Dzięki mnie mogła teraz znowu występować w przyzwoitych nocnych klubach i teatrach. A potem była w drodze dziewczynka.

Wróciliśmy do Miami i po urodzeniu trzeciego dziecka ona zatrudniła kobietę do opieki nad dziećmi. Przysięgła też, że nie będzie się zadawała z klientami. Pozwoliłem jej wrócić do Place Pigalle. Śpiewała w tym lokalu. Bardzo szybko weszła w stare koleiny – piła i chorowała, aż w końcu trafiła do szpitala z zapaleniem wątroby. Omal nie umarła. Przez kilka tygodni po wyjściu ze szpitala była pod stałą opieką lekarską. Po jakimś czasie oświadczyła, że lekarz (doktor Saphire z North Miami Beach) powiedział jej, iż praca byłaby dla niej wskazana. Mniej by się wtedy martwiła, że wydatki wciąż rosną, a poza tym nie zaszkodziłoby jej, gdyby od czasu do czasu wypijała sobie jakiś cocktail! Byłem temu przeciwny, więc ona – bez mojej wiedzy – podpisała umowę w Place Pigalle. W hotelach był zastój, więc po rozmowie z nią postanowiłem pojechać na kilka tygodni do pracy w góry (w stanie Nowy Jork)! Przedtem nigdy się nie rozstawaliśmy. Nie miałem pojęcia, z jakimi ona się zadaje ludźmi – stręczycielami, lesbijkami, lichwiarzami itd. Ci ludzie stali się dla niej uosobieniem „światowego” życia. Kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem, jakie ona sobie kupuje ubrania. Koszule o męskim kroju, garnitury, spodnie toreadora, które stanowią sygnał dla kobiet tego rodzaju... Wściekłem się... Od tego czasu życie stało się piekłem...

Piła nadal. Potem trafiła do szpitala. Miała mieć operację hemoroidów, ale operacja nie mogła się odbyć ze względu na zły stan jej wątroby... Była w szpitalu przez kilka tygodni... Jeździłem do niej, w ciągu nocy pokonywałem 150 mil, żeby w dzień, w godzinach wizyt, móc ją odwiedzać. Odmalowałem dom, starałem się... A ona nawet w tym czasie myślała o tym, żeby rozbić naszą rodzinę, bo chciała żyć tym swoim nowym życiem. Po operacji, kiedy obudziła się z narkozy, nie poznała mnie, myślała, że jestem kimś innym. Mówiła rzeczy, od których robiło mi się niedobrze... Próbowałem ją powstrzymać i przekonać, że to przecież ja, ale do niej to nie docierało. Chwaliła się, że przez wszystkie te lata robiła ze mnie balona... Nigdy jej tego później nie powiedziałem, ze względu na dzieci, i błagałem***

No więc, kiedy zaczęło się jej poprawiać, znowu wspomniałem o ślubie, a ona mi na to, że rozmawiała z księdzem, który jej podobno powiedział: „Nie musi się pani o to martwić. To są Dzieci Boga”... Mnie nie wydaje się to prawdopodobne, ale jak już

pisałem, ona chce to wykorzystać jako sztuczkę reklamową. Posunęła się nawet do tego, że wystąpiła o rozwód ze mną. A wszystko po to, żeby papiery zostały doręczone bez ostrzeżenia w dzień Bożego Narodzenia i żebym ja nie mógł być w ten dzień z dziećmi... W sylwestra moja córeczka obchodziła drugie urodziny, a ona nie pozwoliła mi się z nią zobaczyć. Zadzwoiła do mnie później, żeby mi opowiedzieć, jak świetnie się bawili.

Może Pan, Szanowny Panie, zapytać ludzi z branży, którzy mieszkają w Miami Beach. Oni powiedzą Panu, czy mówię prawdę na temat tej kobiety i czy byłem jej wierny... Wie pan, tutejsze kluby nocne to świat kobiet. Ona to wykorzystwała i spowodowała, że dwa razy straciłem pracę... Może Pan sobie wyobrazić, jak się przechwalała, że może mnie przepędzić z Miami. Chwaliła się, że to zrobi, jeżeli będę walczył o dzieci... Znikała z domu na dzień, dwa lub trzy... a ja jestem już w takim stanie, że nie mogę dać sobie rady z życiem. Myśl o tym, co te dzieci będą musiały wycierpieć, doprowadza mnie do... Próbowałem już raz i nie udało mi się, ale tym razem mam nadzieję, że mi się uda. Chciałem ochronić dzieci, więc musiałem znieść to wszystko. Wolałbym raczej odpowiedzieć przed Najwyższym za mój grzech, niż nadal tak cierpieć. Mam jeszcze ostatnią prośbę: niech Pan da ten list do przeczytania w różnych instytucjach, które mogą zapewnić ochronę moim dzieciom. Niech Bóg zmiłuje się nad moją duszą

Johnny Morrison

Po przeczytaniu tego listu Billy był wstrząśnięty. Czytał go wielokrotnie, usiłując zachować postawę sceptyczną. Jednak im bardziej się w niego wgłębiał, tym więcej chciał wiedzieć. Później opowiedział pisarzowi, jak próbował sprawdzić, czy jego ojciec napisał w tym liście prawdę.

Przed wyjazdem z Logan zatelefonował do Florydzkiej Rady Adwokackiej, pragnąc znaleźć prawnika ojca. Okazało się jednak, że prawnik ten nie żyje. Zadzwoił też do archiwów urzędu stanu cywilnego, gdzie okazało się, że nie istnieje żaden dokument stwierdzający zawarcie związku małżeńskiego przez Johnny'ego Morrisona lub Johnny'ego Sohranera.

Telefonował dalej, aż natrafił na byłego właściciela klubu nocnego, w którym pracował Johnny. Człowiek ten był już na emeryturze, ale posiadał łódź rybacką w Key Biscayne i zaopatrywał klub w owoce morza. Powiedział Billy'emu, że spodziewał się, iż pewnego dnia jedno z dzieci Johnny'ego zwróci się do niego z pytaniami. Stwierdził, że wyrzucił matkę Billy'ego z pracy w swoim klubie nocnym, bo sprowadzała tam niewłaściwe towarzystwo. Johnny próbował odseparować ją od ludzi, z którymi się zadawała, jednak okazało się to niewykonalne. Były właściciel klubu nocnego powiedział też Billy'emu, że nigdy w życiu nie widział kobiety, która do tego stopnia dyrygowałaby mężczyzną, co jego matka Johnnym.

Później Billy znalazł jeszcze kogoś ważnego dla sprawy. Tym kimś był człowiek, który pracował w motelu Midget i który pamiętał jego ojca. Przypomniał on sobie, że rozmowy telefoniczne, jakie Johnny przeprowadzał w święta Bożego Narodzenia, wpędziły go w depresję. Wydawało się to potwierdzać słowa Johnny'ego, który pisał

w swoim liście, że Dorothy dzwoniła do niego po to, żeby mu dokuczyć.

Po powrocie do szpitala Billy'emu ponownie zaczął się wymykać czas.

W poniedziałek rano Billy zadzwonił do pisarza, żeby odwołać ich spotkanie.

Pisarz przyjechał więc dopiero w środę. Natychmiast zorientował się, że nie ma już Nauczyciela. Miał do czynienia z niezintegrowanym Billym. Rozmawiali przez pewien czas, po czym pisarz, mając nadzieję, że przywoła jakoś Nauczyciela, poprosił Billy'ego o wyjaśnienia dotyczące radiotelefonu, który Billy właśnie konstruował. Billy zaczął szukać w głowie odpowiednich słów i, w miarę jak to czynił, powoli, prawie niepostrzeżenie, zmienił mu się głos. Billy zaczął wyrażać się jaśniej, a cała rozmowa nabrała charakteru bardziej technicznego. Nauczyciel wrócił.

– Dlaczego jest pan taki zdenerwowany i przygnębiony? – zapytał pisarz.

– Jestem zmęczony. Wcale nie sypiam.

– Kto pracował nad tym urządzeniem?

– Zostało ono zbudowane, bo przez większą część dnia był tutaj Tommy.

Rozmawiał z nim doktor Caul.

– A w tej chwili kim pan jest?

– Nauczycielem, ale w niedobrej formie. Jestem ogromnie przygnębiony.

– Dlaczego pan odszedł? Dlaczego pojawił się Tommy?

– Z powodu mamy. I z powodu jej obecnego męża. A także z powodu jej przeszłości.

Jestem teraz w stanie, w którym niewiele rzeczy ma dla mnie jakieś znaczenie.

Czuję ogromne wewnętrzne napięcie. Wczoraj wziąłem valium i przespałem cały

dzień. Ale przedostatniej nocy wcale nie spałem – aż do szóstej rano. Chciałem

zniknąć ze świata... Byłem zdenerwowany myślą, że mogą mnie zmusić, żebym

wrócił do Lebanon. Czasami wolałbym, żeby mnie tam zabrali i żeby to wszystko się

już raz skończyło. Muszę spowodować, żeby mnie wreszcie zostawili w spokoju.

– Ale dezintegracja nie jest żadnym rozwiązaniem.

– Wiem. Walczyłem dotychczas bezustannie, próbowałem osiągać coraz więcej.

Usiłowałem robić wszystko to, co robiły wszystkie moje osobowości, a to jest bardzo

męczące. Wygląda to na przykład tak: maluję obraz, kończę go, odkładam, myję ręce

i zaraz zabieram się do czytania jakiejś książki, robienia notatek. Trwa to kilka

godzin. A potem kończę, wstaję i zaczynam pracować nad radiotelefonem.

– Zmusza się pan do zbyt intensywnego działania. Nie trzeba robić tego
wszystkiego naraz.

– Ale coś mnie gna, mam taki napęd. Muszę nadrobić tyle lat, a mam tak mało
czasu. Czuję, że muszę tak działać.

Wstał i popatrzył przez okno.

– I jeszcze jedno: będę musiał w końcu rozmówić się z matką. Nie wiem, co jej
powiem. Nie mogę się zachowywać tak jak dotychczas. Wszystko jest teraz inne.

Wiszą nade mną dwie rzeczy: sprawa przedłużenia zwolnienia warunkowego

i rozprawa dotycząca stanu mojego zdrowia psychicznego. A teraz jeszcze na

dodatek przeczytałem list ojca. Bardzo trudno jest mi zachować stan zintegrowania.

To wszystko mnie rozdarło.

Dnia 28 lutego Billy zadzwonił do swojego adwokata i powiedział mu, że nie chce, żeby na drugi dzień, na rozprawie, na której miano zdecydować, w jakiej placówce go umieścić, była obecna jego matka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

1

Po rozprawie, która odbyła się 1 marca 1979 roku, Billy'ego Milligana skierowano do Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego. Miał tam przebywać przez kolejnych sześć miesięcy. Wszyscy, którzy z nim pracowali, zdawali sobie sprawę z wiszącego nad nim zagrożenia. Billy też wiedział, że kiedy zostanie wyleczony i wypisany ze szpitala, Wydział Penitencjarny hrabstwa Fairfield każe go aresztować, gdyż pogwałcił warunki zwolnienia warunkowego. Zostanie wtedy osadzony w więzieniu i pozostanie w nim przez trzy lata, bo tyle pozostało mu do odsiedzenia za obrabowanie apteki Graya. Możliwe było również, że w związku z napadami na parkingach przy autostradzie sąd uzna, że pogwałcił warunki zawieszenia wykonania wyroku i osadzi go w więzieniu na sześć do dwudziestu pięciu lat.

L. Alan Goldsberry oraz Steve Thompson, jego adwokaci z Athens, wystąpili do sądu hrabstwa Fairfield z wnioskiem o unieważnienie jego przyznania się do winy. Twierdzili, że od roku 1975 cierpi on na zespół osobowości wielorakiej, będący chorobą psychiczną, i nie ma warunków do skutecznych zeznań prawnych, w związku z czym został potraktowany sprawiedliwie.

Goldsberry i Thompson mieli nadzieję, że sędzia z Lancasteru unieważni przyznanie się do winy, wskutek czego Billy, po wyleczeniu, będzie wolnym człowiekiem.

Natomiast sam Billy po prostu żył tą nadzieją.

Mniej więcej w tym samym czasie Billy, ku swojemu zachwytowi, dowiedział się, że Kathy i jej ukochany, Rob Baumgardt, postanowili się pobrać. Ślub miał się odbyć jesienią. Billy lubił Roba, zaczął więc czynić przygotowania do uroczystości.

Spacerując po terenach szpitalnych i obserwując oznaki zbliżającej się wiosny, Billy czuł, że złe czasy minęły. Wracał do zdrowia. Podczas weekendu, przebywając w domu Kathy, zaczął malować fresk.

Dorothy Moore powiedziała mu, że oskarżenia pod jej adresem, zawarte w liście Johnny'ego Morrisona, mijają się z prawdą. Johnny Morrison przed śmiercią cierpiał na chorobę psychiczną. Miał romans z inną kobietą – striptizerką – i prawdopodobnie pomylił ją z Dorothy. Ludzie, z którymi rzekomo zadawała się Dorothy, byli ludźmi tamtej kobiety.

Usłyszawszy te wyjaśnienia, Billy pogodził się z matką.

W piątek po południu, 30 marca, znalazłszy się z powrotem na oddziale, Billy spotkał się z dziwnymi spojrzeniami i szeptami.

– Widziałeś to? – zapytała jedna z pacjentek, wręczając mu popołudniową gazetę.
– Znowu o tobie piszą.

Billy spojrział na ogromny tytuł widniejący na pierwszej stronie „Columbus Dispatch” z 30 marca. Tytuł ten brzmiał: **LEKARZ TWIERDZI, ŻE GWALCICIELOWI WOLNO WYCHODZIĆ ZE SZPITALA.**

John Smither, autor artykułu, pisał:

Gazeta nasza dowiedziała się, że Williamowi Milliganowi, cierpiącemu na zespół osobowości wielorakiej, gwałcicielowi, którego w grudniu umieszczono w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego, wolno codziennie wychodzić ze szpitala bez asysty... Lekarz Milligana, doktor David Caul, powiedział nam, że Milliganowi wolno opuszczać teren szpitala i chodzić po mieście, przyznaje mu się też weekendowe przepustki na wizyty u rodziny...

W artykule zacytowane zostały słowa komendanta atheńskiej policji, Teda Jonesa, który stwierdził, że dotarły do niego w związku z tym głosy zaniepokojenia ze strony lokalnej społeczności. Dodał on też, że „fakt, iż pacjent szpitala psychiatrycznego porusza się swobodnie po uniwersyteckim mieście, budzi jego niepokój”. Dziennikarz przytoczył ponadto słowa sędziego Flowersa, który uniewinnił Milligana, stwierdzając równocześnie, że „nie jest za tym, by Milligan mógł chodzić bez dozoru”. Artykuł kończył się uwagą, że chodzi o człowieka, który pod koniec roku 1977 budził grozę wśród kobiet w okolicach Uniwersytetu Stanowego Ohio.

W „Columbus Dispatch” zaczęły się niemal codziennie ukazywać artykuły, w których ubolewano, że Milliganowi pozwala się „chodzić bez dozoru”. Artykuł redakcyjny z 5 kwietnia nosił tytuł: **POTRZEBNE SĄ PRZEPISY CHRONIĄCE SPOŁECZEŃSTWO.**

Przerażeni czytelnicy z Columbus oraz zaniepokojeni rodzice studentek uniwersytetu w Athens zaczęli telefonować do rektora uniwersytetu, Charlesa Pinga, który z kolei dzwonił do szpitala z prośbą o wyjaśnienia.

Dwaj legislatorzy stanowi, Claire „Buzz” Bali Jr. z Athens oraz Mike Stinziano z Columbus, poddali szpital i doktora Caula krytyce i rozpoczęli starania o zmianę ustawy, na mocy której Milligana skierowano do Ośrodka w Athens. Domagali się również zmiany przepisów mówiących o „uniewinnieniu ze względu na niemożność przypisania winy z powodu choroby umysłowej”.

Niektórzy z wrogów Billy’ego, znajdujący się wśród personelu szpitala, wściekli na to, że Billy zarabia na sprzedaży swoich obrazów, zaczęli informować „Columbus Dispatch”, „Columbus Citizen-Journal” oraz „Dayton Daily News” o dużych sumach, które ma on do dyspozycji. Kiedy kupił sobie mazdę, żeby rozwozić nią swoje obrazy, wiadomość o tym znalazła się w prasie.

Kongresmani Stinziano i Bali domagali się przeprowadzenia dochodzenia

w szpitalu w Athens. Nasilające się ataki i krytyka wywołana dyskusją i niemal codziennymi nowymi tytułami na pierwszych stronach gazet spowodowały, że doktor Caul i dyrektor Sue Foster poprosili Milligana, żeby zrezygnował z przepustek oraz z przywileju wychodzenia poza teren szpitala bez asysty do czasu, aż wrzawa przycichnie.

Billy był nieprzygotowany na to. Od chwili postawienia diagnozy i rozpoczęcia terapii stosował się do przepisów szpitalnych, dotrzymywał słowa i nie łamał prawa. Jednak teraz odebrano mu przywileje.

Przygnębiony Nauczyciel dał za wygraną i opuścił świat.

Kiedy Mike Rupe przyszedł o jedenastej na dyżur, Milligan siedział skulony na brązowym plastikowym krześle i pocierał sobie przeguby. Wyglądał na przestraszonego. Mike zastanawiał się, czy powinien do niego podejść. Ostrzeżono go, że Milligan boi się mężczyzn, wiedział o Ragenie i widział filmy zrobione przez doktora Caula, na których pojawiały się różne osobowości Billy'ego. Dotychczas nie zbliżał się do pacjenta. W przeciwieństwie do tych członków personelu, którzy uważali, że Milligan udaje, Mike wierzył w trafność diagnozy. Po przeczytaniu historii choroby i notatek pielęgniarek nie mógł uwierzyć, że wszyscy ci profesjonaliści – psychologowie i psychiatry – mogliby zostać oszukani przez młodego człowieka, który nie ukończył nawet szkoły średniej.

Przeważnie Milligan robił na nim wrażenie spokojnego i przewidywalnego. Jednak od tygodnia, od czasu gdy w „Dispatch” ukazywały się publikacje pod krzyżującymi tytułami, stawał się coraz bardziej przygnębiony. Mike'owi nie podobały się te cholerne tytuły, a także to, że Milligana atakują politycy.

Mike Rupe podszedł bliżej i usiadł na krześle obok przerażonego pacjenta. Nie miał pojęcia, jak Milligan zareaguje, więc postanowił zachowywać się jak najswobodniej, a zarazem jak najdelikatniej.

– Jak pan się czuje? – zapytał. – Czy jest coś, co mogę dla pana zrobić?

Milligan podniósł na niego wzrok. W jego oczach był strach.

– Widzę, że jest pan zdenerwowany. Chciałem po prostu wiedzieć, czy nie potrzebuje pan kogoś, z kim mógłby pan porozmawiać. Bo ja właśnie jestem tu po to, żeby rozmawiać z pacjentami.

– Boję się.

– Widzę. Chce pan o tym ze mną porozmawiać?

– Chodzi o młodszych. Oni nie wiedzą, co się dzieje. I też się boją.

– Czy mógłby mi pan powiedzieć, jak pan ma na imię? – zapytał Rupe.

– Danny.

– Znasz mnie, Danny?

Danny pokręcił głową.

– Nazywam się Mike Rupe. Jestem terapeutą. Mam teraz nocny dyżur. Jestem tu po to, żeby ci pomóc.

Danny pocierał sobie przeguby i rozglądał się naokoło. Nagle znieruchomiał, wsłuchał się w głos wewnętrzny i kiwnął głową.

– Arthur mówi, że możemy panu zaufać.

– Słyszałem o Arthurze – powiedział Mike Rupe. – Możesz mu powiedzieć, że dziękuję mu za zaufanie. Nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zranić.

Danny powiedział mu, że przypuszcza, że Ragen jest bardzo zły. To wszystko, te gazety i ci kongresmani doprowadzili go do furii. Ragen chce skończyć z tym wszystkim, odbierając sobie życie. To przeraziło młodszych. Rupe, widząc, że Milligan ma szklane oczy, domyślił się, że zmienia on osobowość. Pojawił się mały chłopiec. Siedział skulony, szlochał i wyglądał na bardzo cierpiącego.

Osobowości zmieniały się bezustannie. Rupe rozmawiał z nimi do drugiej nad ranem, a o drugiej zaprowadził Danny'ego do jego pokoju.

Od tego czasu Rupe kontaktował się z kilkoma osobowościami Milligana. Choć przepisy szpitalne wymagały, by pacjenci chodzili spać najpóźniej o wpół do dwunastej w dni powszednie i o drugiej w nocy podczas weekendów, Rupe, wiedząc, że Milligan śpi bardzo mało, spędzał długie noce na rozmowach z nim. Cieszył się, kiedy Danny i niezintegrowany Billy szukali go, żeby porozmawiać. Pojął, dlaczego Billy'ego tak trudno jest zrozumieć. Uświadomił sobie ponadto, że Billy uważa, iż po raz kolejny jest karany za przestępstwa popełnione przez kogoś innego.

W czwartek, 5 kwietnia, o wpół do czwartej po południu Danny zorientował się, że chodzi po terenach szpitalnych. Rozejrzał się, próbując dociec, gdzie jest i dlaczego tu się znajduje. Za sobą miał stary wiktoriański dwór z czerwonej cegły i z wejściem ozdobionym białymi kolumnami, a przed sobą rzekę i miasto. Idąc po trawie, uświadomił sobie, że dopóki nie pomogła mu Rosalie Drake ze szpitala Hardinga, nie był w stanie tak spacerować – bo bardzo się bał.

Nagle zauważył śliczne białe kwiatki. Zerwał kilka, a potem zobaczył, że trochę wyżej, na górcie, rosną większe. Idąc pod górę, minął bramę i znalazł się w pobliżu małego cmentarza. Na tabliczkach umieszczonych na grobach nie było nazwisk tylko numery. Zdziwiło go to. Zaczął dygotać, bo przypomniał sobie, jak, mając dziewięć lat, został pogrzebany żywcem. Cofnął się i pomyślał, że na jego grobie nie byłoby ani nazwiska, ani numeru.

Danny zauważył, że kwiaty są największe na szczycie wzgórza, więc zaczął się na nie wspinać. Wkrótce dotarł na szczyt skały, która opadała stromo w dół. Podszedł do jej krawędzi i, trzymając się drzewa, patrzył w dół na drogę, rzekę i domy.

Nagle usłyszał syreny i zobaczył, że na zakręcie biegnącej dołem drogi błyskają światła. Poczul, że kręci mu się w głowie. Bardzo. Zachwiał się i wtedy usłyszał za plecami jakiś głos, który powiedział:

– Billy, zejdź na dół.

Danny rozejrzał się. Skąd się wzięli ci wszyscy ludzie stojący naokoło? Dlaczego nie ma Arthura lub Rageny, którzy mogliby go ochronić? Pośliznął się. Spod jego stóp potoczyły się w dół kamyki. A potem jakiś człowiek wyciągnął do niego rękę. Danny chwycił się jej i człowiek ten sprowadził go na dół. A potem poprowadził go do dużego budynku z białymi kolumnami.

– Słuchaj, Billy, czy ty chciałeś skoczyć z tej skały? – zapytał ktoś.

Danny podniósł wzrok i zobaczył nieznaną kobietę. Arthur mówił, że nie wolno mu rozmawiać z obcymi. Na oddziale wszyscy byli podnieceni, patrzyli na niego i mówili o nim, więc Danny postanowił zasnąć i ustąpić miejsca na świecie komuś

innemu...

Tego wieczoru po oddziale chodził Allen, zastanawiając się, co się wydarzyło. Jego elektroniczny zegarek wskazywał dziesiątą czterdzieści pięć. Allen od dawna nie bywał na świecie. Wraz z innymi, całkiem zadowolony, słuchał tego, co mówi Nauczyciel, i dowiadywał się wiele na temat historii ich życia. Początkowo było tak, jak gdyby każdy z nich znał zaledwie kilka fragmentów ogromnej układanki. Potem Nauczyciel, próbując ułatwić pisarzowi zrozumienie wszystkiego, składał poszczególne fragmenty w jedną całość. Dzięki temu wszyscy oni poznawali życie, które przeżyli. Mimo to wciąż istniały luki, ponieważ Nauczyciel nie mówił wszystkiego, a wykorzystywał tylko te wspomnienia, które mu były potrzebne do udzielenia odpowiedzi na pytania pisarza.

Teraz jednak Nauczyciel odszedł i nic porozumienia między nim a pisarzem, a także między nim a nimi wszystkimi, została zerwana. Uświadomiwszy to sobie, Allen poczuł się zagubiony i samotny.

– O co chodzi, Billy? – zapytała jedna z pacjentek.

Allen podniósł na nią wzrok.

– Jestem jakiś oszołomiony. Chyba wziąłem za dużo pigułek – powiedział. – Pójdę wcześniej spać.

W kilka minut później obudził się Danny. Zobaczył, że do jego pokoju wpadło właśnie kilka osób. Ludzie ci wyciągnęli go z łóżka.

– Co się stało? Co ja zrobiłem? – zapytał.

Ktoś podniósł w górę buteleczkę po jakichś tabletkach; kilka tabletek leżało na podłodze.

– Nie brałem tabletek – powiedział Danny.

– Musi pan jechać do szpitala – usłyszał, po czym ktoś kazał przyprowadzić wózek i odwieźć Milligana.

Danny opuścił świat, a pojawił się David...

Kiedy zbliżył się Mike Rupe, Ragen, przypuszczając, że chce on skrzywdzić Davida, wyszedł na świat. Rupe chciał mu pomóc wstać. Podszedł, a wtedy Ragen rzucił się na niego. Obaj upadli na łóżko.

– Skręcę ci kark! – ryknął Ragen.

– Nie zrobisz tego – odrzekł Rupe.

Szczepieni ramionami stoczyli się na podłogę.

– Puść! Połamię ci kości!

– W takim razie nie puszcę.

– Zrobię ci krzywdę, jeżeli mnie nie puścisz.

– Nie puszcę, dopóki będzie pan gadał te głupstwa – odpowiedział Rupe.

Zmagali się ze sobą, żaden nie był w stanie pokonać przeciwnika. W końcu Rupe powiedział:

– Puszcę pana, jeżeli pan puści mnie i jeżeli pan obieca, że nie połamię mi kości.

Widząc, że sytuacja jest patowa, Ragen zgodził się.

– Puszcę cię, jeżeli ty mnie puścisz i cofniesz się.

– Obaj puszcamy równocześnie – powiedział Rupe – i wszystko będzie

w porządku.

Popatrzyli sobie w oczy, a potem każdy z nich puścił przeciwnika i odsunął się.

Doktor Caul, który pojawił się w drzwiach, polecił wprowadzić wózek.

– Nie potrzebuję tego – powiedział Ragen. – Nikt nie przedawkował.

– Idzie pan do szpitala na kontrolę – powiedział doktor Caul. – Nie wiemy, ile leków Billy zaoszczędził. Zabierał przecież leki, kiedy szedł na przepustkę. Ktoś powiedział, że wziął za dużo leków. Musimy mieć pewność, co się dzieje.

Caul mówił do Ragen, dopóki ten w końcu nie zniknął ze świata. Wtedy pod Dannym ugięły się nogi, a Rupe pomógł mu wejść na wózek.

Wywieziono Milligana na zewnątrz, gdzie czekała karetka, a potem Rupe pojechał z nim do O'Bleness Memorial Hospital.

Rupe odniósł wrażenie, że lekarz na sali nagłych przypadków nie jest zbyt zadowolony z tego, że ma u siebie Billy'ego Milligana. Usiłował wyjaśnić temu lekarzowi, że z Milliganem należy obchodzić się ostrożnie.

– Jeżeli zacznie mówić ze słowiańskim akcentem, najlepiej się wycofać i przysłać pielęgniarkę, kobietę, żeby się nim zajęła.

Lekarz zignorował go i patrzył na Danny'ego, który przewracał oczami. Rupe widział, że Milligan zamienia się z Davida w Danny'ego.

– On udaje – powiedział lekarz.

– On właśnie przechodzi z jednej osobowości w drugą i...

– Niech pan posłucha, Milligan, mam zamiar zrobić panu płukanie żołądka. Włożę panu do nosa takie rurki i płuczemy.

– Nie – jęknął Danny. – Żadnych rurek, żadnego szlauchu.

Rupe domyślił się, o czym mówi Danny. Danny opowiedział mu, jak w odbytnicę włożono mu gumowy wąż.

– Muszę to zrobić – powiedział lekarz. – Czy pan chce tego czy nie.

Rupe zauważył zmianę osobowości.

Wyłonił się Ragen i usiadł błyskawicznie. Był całkiem przytomny i czujny.

– Słuchajcie – powiedział – nie dopuszczę, żeby jakiś niedouk ćwiczył na mnie swoje umiejętności.

Lekarz odsunął się o krok, twarz mu nagle pobladła. Odwrócił się i wyszedł z sali.

– Do cholery z nim – powiedział. – Gównu mnie obchodzi, czy ten sukinsyn umrze.

Kilka minut później Rupe usłyszał, że lekarz telefonuje do doktora Caula i wyjaśnia, co zaszło. Następnie lekarz wrócił – wyraźnie mniej agresywny – i poprosił jedną z pielęgniarek, żeby przyniosła podwójną dawkę środka na wymioty. Ragen zniknął ze świata, a powrócił Danny.

Gdy Danny zwymiotował, sprawdzono zawartość treści żołądkowej. Okazało się, że nie ma śladu leku.

Na drugi dzień zespół terapeutyczny poinformował Billy'ego, że postanowiono przenieść go na Oddział Piąty, który był oddziałem męskim zamkniętym. Billy nie rozumiał dlaczego. Nie wiedział nic o domniemanym przedawkowaniu ani o pobycie w szpitalu. Gdy kilku nieznanym mu mężczyznom, członków personelu, weszło do jego pokoju, Ragen podskoczył na łóżku, rozbił o ścianę szklaną i podniósł ostry kawałek szkła.

– Nie zbliżajcie się! – ostrzegł ich.

Norma Dishong pobiegła do telefonu i wezwała pomoc. W kilka sekund później przez głośnik rozległ się okrzyk: „Alarm!”.

Gdy doktor Caul stanął w drzwiach, jego wzrok padł na pełną napięcia twarz Rageny.

– Dawno nie połamane nikomu kości – oznajmił Ragen z wściekłością. – Proszę bardzo, panie doktorze, pan będzie pierwszy.

– Dlaczego pan to robi, Ragenie?

– Bo zdradził pan Billy’ego. Wszyscy go zdradzili.

– To nieprawda. Wie pan, że to wszystko z powodu tych artykułów w „Dispatch”.

– Nie pójde na Oddział Piąty.

– Będzie pan musiał, Ragenie. To nie zależy ode mnie. Teraz to sprawa bezpieczeństwa.

Doktor Caul pokręcił smutno głową i odszedł.

Trzej strażnicy, trzymając przed sobą materac, przyparli Rageny do ściany. Trzej inni pchnęli go twarzą w dół na łóżko, przytrzymując mu ręce i nogi. Arthur powstrzymał Ragenę od działania. Siostra Pat Perry usłyszała, jak Danny krzyczy:

– Nie gwałćcie mnie!

Arthur zobaczył inną pielęgniarkę trzymającą strzykawkę i usłyszał jej słowa:

– Zastrzyk z fenactilu go uspokoi.

– Tylko nie fenactil! – krzyknął Arthur.

Ale było za późno. Słyszał kiedyś, jak doktor Wilbur mówiła, że leki antypsychotyczne źle działają na chorych z osobowością wieloraką, powodując większe rozszczepienie. Usiłował więc spowolnić przepływ własnej krwi i zapobiec w ten sposób dostaniu się fenactilu do mózgu. A potem poczuł, że sześć par rąk podnosi go i wyciąga z pokoju. Zaciągnięto go do windy i przewieziono na pierwsze piętro, na Oddział Piąty. Zobaczył przed sobą zaciekawione twarze. Ktoś pokazał mu język. Ktoś mówił do ściany. Ktoś oddawał mocz na podłogę. A nad tym wszystkim unosił się zapach wymiotów i ekskrementów.

Wrzucili go do małego, pozbawionego mebli pokoju, w którym był materac pokryty plastikiem, a potem zamknęli drzwi na klucz. Gdy Ragen usłyszał trzaśnięcie drzwi, wstał, chcąc je wyłamać, ale Arthur go unieruchomił. Na świat wyszedł Samuel, padł na kolana i zaczął zawodzić:

– Aj waj! Boże, czemuś mnie opuścił?

Philip zaklął i rzucił się na podłogę. David poczuł ból. Christene, leżąc na materacu, płakała; Adalana czuła, że twarz ma mokrą od łez. Christopher usiadł i zaczął się bawić butami. Tommy podszedł do drzwi, żeby sprawdzić, czy uda mu się je otworzyć, ale Arthur usunął go ze świata. Allen zaczął wołać o prawnika. April, pragnąc zemsty, miała wizję płonącego szpitala. Kevin kłął. Steve wyśmiewał się z niego. Lee śmiał się. Bobby wyobrażał sobie, że może wyfrunąć przez okno. Mark, Walter, Martin i Timothy rzucali się dziko po zamkniętym na klucz pokoju. Shawn bzycał. Arthur nie miał już kontroli nad niepożądanymi.

Młodzi członkowie personelu Oddziału Piątego podglądali Milligana przez okienko

obserwacyjne. Widzieli, jak Milligan rzuca się na ściany, kręci się w kółko, bełkocze coś różnymi głosami i akcentami, śmieje się, płacze, pada na podłogę i wstaje. Zgodzili się wszyscy, że mają przed sobą szalejącego wariata.

Na drugi dzień przyszedł doktor Caul i zrobił Milliganowi zastrzyk z amytału, leku, który działał uspokajająco i wzmacniająco. Billy poczuł, że następuje w nim częściowa integracja. Częściowa, bo brakowało Arthura i Rageny, którzy, tak jak przed procesem, oddzielili się. Billy był bez nich Billym niezintegrowanym, pustym, przerażonym i zagubionym.

– Panie doktorze, niech mi pan pozwoli wrócić na górę, na tamten oddział – błagał.

– Personel oddziału otwartego boi się teraz pana.

– Przecież ja nikomu nic nie zrobię.

– Ragen omal nie zrobił komuś krzywdy. Trzymał w ręce szkło. Miał zamiar pociąć nim strażników. A mnie chciał połamać kości. Personel zagroził strajkiem w wypadku, gdyby pan wrócił na oddział otwarty. Niektórzy mówią o pozbyciu się pana z Athens.

– A dokąd chcą mnie posłać?

– Do Limy.

Ta nazwa przerażyła go. Słyszał o Limie w więzieniu. Pamiętał, że Schweickart i Stevenson walczyli o to, by nie posłano go do tego piekła.

– Panie doktorze, niech mnie pan stąd nie odsyła. Będę się dobrze sprawował. Zrobię, co mi każecie.

Doktor Caul pokiwał głową w zamyśleniu.

– Zrobię, co będę mógł.

2

Z Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego bezustannie następowały przecieki informacyjne, wskutek czego prasa wciąż pisała o Milliganie. Dnia 7 kwietnia w „Columbus Dispatch” ukazał się tytuł: **MILLIGAN PRZENIESIONY NA ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY PO RZEKOMYM PRZEDAWKOWANIU LEKÓW.**

Gazeta ta kierowała teraz swoje ataki nie tylko przeciwko Milliganowi, ale także przeciwko Ośrodkowi Zdrowia Psychicznego i przeciwko doktorowi Caulowi. Do doktora telefonowano z wyzwiskami i pogrózkami. Jeden z dzwoniących krzyczał do słuchawki:

– Jak możesz bronić tego gwałciciela, ty cholerny skurwysynu? Ja cię zabiję!

Po tym telefonie doktor Caul, wsiadając do samochodu, rozglądał się na wszystkie strony, a idąc spać, kładł na nocnej szafce nabity rewolwer.

W tydzień później gazeta doniosła, że kongresman Stinziano, dowiedziawszy się,

że ośrodek i jego dyrektor, Sue Foster, szukają dla Milligana innego szpitala, protestuje przeciwko temu.

„Kongresman-demokrata Mike Stinziano z Columbus odnosi się ze sceptycyzmem do wysiłków przedstawicieli Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego, usiłujących pomniejszyć znaczenie faktu, że William S. Milligan ma być przeniesiony do innego szpitala.

Demokrata z Columbus jest przeświadczony, że rozgłos, jaki sprawie nadała prasa, powstrzymał urzędników stanowych od potajemnego przeniesienia chorego psychicznie dwudziestoczteroletniego gwałciciela i bandyty”.

– Twierdzę, że gdyby nie rozgłos, Milligan z całą pewnością zostałby przeniesiony poza teren naszego stanu do Szpitala Stanowego w Limie – powiedział Stinziano...

Podczas śródowej konferencji prasowej w Athens pani Foster stwierdziła:

– Leczenie Billy’ego Milligana zostało narażone na szwank przez prasę, gdyż silna reakcja pacjenta na publikacje prasowe bardzo mu zaszkodziła.

Pani dyrektor miała na myśli liczne artykuły, które pojawiły się po tym, jak „Dispatch” ujawniła, że Milliganowi pozwala się opuszczać atheński szpital bez asysty.

Kongresman Stinziano oświadczył:

„Obwinianie prasy o to, że ujawnia fakty, jest postępowaniem nieodpowiedzialnym...”

Kiedy Stinziano i Bali zażądali, by Departament Zdrowia Psychicznego Stanu Ohio powołał biegłych z zewnątrz w celu dokonania oceny leczenia Milligana, doktor Cornelia Wilbur zgodziła się przyjechać do Athens. W swoim sprawozdaniu chwaliła ona program kuracji, opracowany przez doktora Caula. Tego rodzaju nawroty, wyjaśniła, zdarzają się często w trakcie kuracji pacjentów cierpiących na zespół osobowości wielorakiej.

Dnia 28 kwietnia gazeta „Columbus Dispatch” donosiła:

**PSYCHIATRA, KTÓRA LECZYŁA SYBIL, APROBUJE TO,
ŻE MILLIGAN OPUSZCZAŁ SZPITAL,
WYCHODZĄC NA PRZEPUSTKI.**

Psychiatra powołana przez Departament Zdrowia Psychicznego Stanu Ohio... w celu skonsultowania przypadku pacjenta Williama Milligana zaleca, by nie wprowadzać żadnych istotnych zmian do kuracji.

W swoim podanym w piątek do publicznej wiadomości sprawozdaniu dla departamentu doktor Cornelia Wilbur popiera sposób prowadzenia terapii Milligana, w trakcie której pacjent często otrzymywał przepustki... Doktor Wilbur stwierdza, że po trzynastu miesiącach leczenia w szpitalach stanowych i prywatnych pacjent nie jest już niebezpieczny. Sugeruje też, by kontynuować jego terapię w Ośrodku Zdrowia Psychicznego w Athens.

Stwierdza ponadto, że opuszczanie przez Milligana szpitala bez asysty jest słusznie stosowanym elementem jego terapii, jednak rozgłos wokół tej sprawy spowodował skutek negatywny...

W „Columbus Citizen-Journal”, 3 maja 1979 roku, ukazał się artykuł następującej treści:

OBIEKTYWIZM LEKARKI MILLIGANA ZAKWESTIONOWANY

Kongresman-demokrata z Columbus, Mike Stinziano, kwestionuje obiektywizm psychiatry, która wypowiada się na temat właściwego sposobu leczenia Williama Milligana... W piśmie do Myersa Kurtza, pełniącego obowiązki dyrektora Departamentu Zdrowia Psychicznego Stanu Ohio, Stinziano stwierdza, że doktor Cornelia Wilbur nie powinna występować jako biegły w sprawie Milligana, „ponieważ to ona właśnie jest odpowiedzialna za umieszczenie Williama Milligana w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego.

Stinziano mówi, że wybranie Doktor Wilbur do tej funkcji, jest prawie tak samo sensowne jak pytanie Miss Lillian, co Jimmy Carter robi w Białym Domu”.

Dnia 11 maja przedstawicielki Narodowej Organizacji na rzecz Kobiet, reprezentujące Columbus, napisały trzystronicowy list do doktora Caula. Kopie tego listu wysłały do Meyersa Kurtza, Mike'a Stinziano, Phila Donahue, Dinah Shore, Johnny'ego Carsona, doktor Cornelię Wilbur oraz do „Columbus Dispatch”. List zaczął się następująco:

Panie Doktorze!

Program terapii, zaproponowany przez pana w przypadku Williama Milligana, obejmujący, według doniesień prasowych, przepustki bez asysty, możliwość nieograniczonego korzystania z samochodu oraz pomoc w sprawach finansowych dotyczących ksiązek i praw do produkcji filmów, jest dowodem celowego i skandalicznego lekceważenia bezpieczeństwa kobiet zamieszkujących w najbliższej okolicy. Nie można go tolerować pod żadnym pozorem...

W dalszej części listu pisano, że program terapii doktora Caula nie tylko nie uczy Milligana, że przemoc i gwałt są czymś sprzecznym z sumieniem, ale dostarcza mu pozytywnego wzmocnienia „jeżeli chodzi o jego karygodne czyny”. Autorki listu twierdziły, że Milligan, wskutek terapii u Caula, dowiedział się, że „kultura – w sposób podświadomy lecz rzeczywisty – oferuje następujący przekaz: przemoc wobec kobiet jest czymś do przyjęcia, jest skomercjalizowanym i zerotycyzowanym towarem...”.

Następnie dowodziły, że „brak klinicznego rozeznania, demonstrowany przez Caula, jest równie mizoginiczny, co przewidywalny. Twierdzenie, że gwałciciel ma osobowość lesbijki, jest oczywistym usiłowaniem znalezienia usprawiedliwienia dla kultury patriarchalnej... Fikcyjna postać lesbijki jest wygodnym, choć błędnym stereotypem. Domniemana lesbijka jest kozłem ofiarnym, na którego zwała się winę za własną, mającą charakter odwetowy i przemocowo-agresywny [sic] seksualność Milligana. Po raz kolejny mężczyzna zostaje zwolniony od odpowiedzialności za swoje czyny, a kobieta staje się ofiarą”.

Wskutek zaleceń doktor Wilbur podjęto decyzję, że Billy zostanie w ośrodku w Athens.

Personel Oddziału Przyjęć i Intensywnego Leczenia, wyprowadzony z równowagi

przez rozgłos nadany sprawie i reakcje Billy'ego na ten rozgłos, zażądał zmian w planie jego kuracji. Zagroził też, że w razie niewprowadzenia tych zmian będzie strajkował. Niektórzy z członków personelu oddziału, uważając, że doktor Caul poświęca Billy'emu zbyt wiele czasu, domagali się, by lekarz przekazał codzienną opiekę nad pacjentem zespołowi terapeutycznemu, a sam ograniczył się do spraw medycznych i ustalania programu kuracji. Chcąc zapobiec wysłaniu Billy'ego do Limy, Caul, aczkolwiek niechętnie, zgodził się na to.

Pracownik socjalny, Donna Hudnell, sformułowała „umowę”, którą Billy miał podpisać. W umowie tej składał on obietnicę, że będzie uznawał pewne ograniczenia. Pierwsze z nich miało postać reguły mówiącej, że „nie będzie stosował gróźb wobec żadnego z członków personelu”. Karą za pierwsze pogwałcenie tego paragrafu miało być ograniczenie liczby wizyt pisarza.

Milliganowi nie wolno było trzymać w swoim pokoju szkła ani przedmiotów ostrych. Miał też być pozbawiony przywilejów, chyba że zespół terapeutyczny wyraziłby uprzednio zgodę na ich przywrócenie. Nie wolno mu było odbierać telefonów spoza szpitala. Sam natomiast mógł telefonować raz w tygodniu do swojego prawnika oraz dwa razy w tygodniu do matki lub siostry. Wizyty miały być ograniczone. Mogli go odwiedzać jedynie siostra z narzeczonym, matka, prawnik oraz pisarz. Billy'emu nie wolno było „udzielać żadnych rad o charakterze medycznym, społecznym, prawnym, ekonomicznym czy psychologicznym żadnemu z pacjentów oddziału”. Co do pieniędzy, to pozwolono mu podejmować osiem dolarów i siedemdziesiąt pięć centów tygodniowo ze szpitalnego konta i wolno mu było mieć przy sobie jedynie taką sumę. Przybory do malowania miało mu udostępniać na określony czas, a poza tym podczas malowania miał być dozorowany. Namalowane przez niego obrazy miały być co tydzień usuwane. Przywileje miano mu stopniowo przywracać, jednak pod warunkiem, że przez dwa tygodnie będzie się stosował do przedstawionych mu wymogów.

Billy zgodził się na te warunki.

Niezintegrowany Billy stosował się do zasad, jednak był zdania, że personel uczynił ze szpitala więzienie. Czuł, że ponownie jest karany za coś, czego nie zrobił. Arthura i Ragenę wciąż nie było, a niezintegrowany Billy spędzał większość czasu na oglądaniu telewizji.

Po dwóch tygodniach przywrócono mu pierwszy przywilej. Było to pozwolenie na wizyty pisarza.

Od chwili, gdy zaczęły się ataki ze strony „Dispatch”, Nauczyciel nie pojawiał się. Billy był zakłopotany tym, że nie może sobie różnych rzeczy przypomnieć. Aby uniknąć zamieszania, postanowili wraz z pisarzem nazywać niezintegrowanego Billy'ego „Billy-U”.

– Wkrótce mi się polepszy – powiedział Billy-U do pisarza. – Przykro mi, że teraz nie jestem panu bardziej pomocny. Ale będzie lepiej, kiedy wróci mój Arthur i mój Ragen.

W kolejny piątek, 22 maja, pisarz miał znowu spotkanie z niezintegrowanym Billym. Jego niepewny sposób mówienia, jego błędny wzrok oraz wygląd człowieka pogrążonego w depresji zasmuciły pisarza.

– Dla porządku – powiedział – z kim rozmawiam?

– To ja, Billy-U. Wciąż niezintegrowany. Przykro mi, ale Arthura i Ragenę ciągle nie ma.

– Nie musi się pan usprawiedliwiać, Billy.

– W tym stanie nie na wiele się panu przydam.

– W porządku. Możemy porozmawiać.

Billy kiwnął głową, wyglądał jednak na niespokojnego i wyczerpanego.

Po chwili pisarz zaproponował, żeby poprosili o pozwolenie na spacer. Znaleźli Normę Dishong, która wyraziła zgodę, pod warunkiem, że nie wyjdą poza teren szpitala.

Było słoneczne popołudnie. Podczas spaceru pisarz namówił Billy'ego, żeby poszli tą drogą, którą szedł Danny w dniu, kiedy wspiął się na wzgórze.

Nie do końca pewien, którędy wtedy szedł, ale mając ogólne wyczucie kierunku, Billy próbował odtworzyć to, co się wydarzyło tamtego dnia. Jednak na próżno. Pamięć go zawodziła.

– Jest takie miejsce, dokąd chodzę, kiedy chcę być sam – powiedział. – Chodźmy tam.

Po drodze pisarz zapytał:

– Jak to jest, gdy jest pan tylko częściowo zintegrowany? Co się wtedy dzieje z innymi osobami istniejącymi w pańskiej głowie?

– Wydaje mi się, że pod tym względem zachodzą zmiany – odrzekł Billy. – Wie pan, zmienia się ta „współświadomość”... Jest tak, jakbym wraz z innymi osobami dochodził do niej stopniowo. W tej chwili współświadomość jeszcze nie jednoczy wszystkich, ale zmierzamy w tym kierunku. Od czasu do czasu dzieje się tak, że jedna osobowość wie, co się dzieje z inną, choć ja nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ani w jaki sposób to się odbywa.

Na przykład w zeszłym tygodniu doszło do dyskusji z doktorem Caulem, pewnym innym psychiatrą oraz obrońcą praw pacjentów. Spierał się z nimi Allen. W trakcie sporu nagle wstał i powiedział: „Do diabła z wami. Zobaczymy się w Limie”. Potem wyszedł. Ja siedziałem na krześle w korytarzu i niespodziewanie wyraźnie usłyszałem to, co on przed chwilą powiedział.

Krzyknąłem wtedy: „Co takiego? Zaraz, zaraz! Co ty gadasz? W jakiej Limie?”. No i siedziałem dalej na brzeżku krzesła, przerażony, bo usłyszałem rozmowę, która odbyła się parę sekund wcześniej. To było tak, jak gdyby ktoś cofnął taśmę, a te słowa o Limie wypowiedział ktoś inny. Nagle ujrzałem, że z pokoju wyszedł ten drugi psychiatra i stanął nade mną. „Słuchajcie – powiedziałem do niego – musicie mi pomóc”. A on mi na to: „Czego pan oczekuje?”. Wtedy ja zacząłem dygotać i opowiedziałem mu o tym, co właśnie usłyszałem w swojej głowie. Zapytałem go, czy to prawda. „Czy ja powiedziałem, żebyście mnie wysłali do Limy?” – spytałem. A on mi odpowiedział, że tak. Wtedy zacząłem płakać. „Nie słuchajcie mnie. Nie słuchajcie tego, co mówię”.

– Czy coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy? – zapytał pisarz.

Billy zastanowił się przez chwilę.

– Tak. I przypuszczam, że to jest pierwszy objaw działania współświadomości przy niekompletnym zintegrowaniu.

– A więc to bardzo ważne wydarzenie.

– Ale przerażające. Rozplakałem się i zacząłem krzyczeć. Wszyscy mi się przyglądali. Nie miałem pojęcia, co powiedziałem przed chwilą. Zacząłem się zastanawiać: „Dlaczego wszyscy na mnie patrzą?”. A potem usłyszałem wszystko jeszcze raz od początku. Usłyszałem to tak w środku, w głowie.

– Jest pan wciąż niezintegrowanym Billym?

– Tak. Jestem Billym-U.

– Czy jest pan jedynym, który słyszy tę cofniętą taśmę?

Kiwnął głową.

– Dzieje się tak dlatego, że jestem gospodarzem, osobowością pierwotną. To ja jestem tym, w którym powstaje współświadomość.

– I co pan o tym sądzi?

– To oznacza, że zdrowieję, ale równocześnie to mnie przeraża. Czasami się zastanawiam: Czy ja naprawdę chcę wyzdrowieć? Czy warto przeżywać taki strach? Czy warto doświadczać całego tego gówna, którego doświadczam w tej chwili? A może powinienem pogrzebać się z powrotem we własnym mózgu i zapomnieć o tym wszystkim?

– I jaka jest pańska odpowiedź na te pytania?

– Nie wiem. Nie mam odpowiedzi.

Kiedy doszli do małego cmentarza, położonego w pobliżu szkoły dla umysłowo opóźnionych, Billy uspokoił się trochę.

– To tutaj przychodzę – powiedział – gdy chcę się nad czymś zastanowić. To bardzo smutne miejsce.

Pisarz rozejrzał się. Wiele nagrobków było przewróconych i porośniętych chwastami.

– Ciekawe, dlaczego są tu tylko numery – powiedział.

– Kiedy ktoś nie ma nikogo na świecie, ani rodziny, ani przyjaciół, nikogo, kogo obeszlaby jego śmierć, to po śmierci jego dokumenty zostają zniszczone. Jednak istnieje spis informujący, kto jest gdzie pochowany – na wypadek, gdyby pojawił się ktoś z rodziny czy przyjaciół. Większość z pochowanych tutaj zmarła podczas epidemii... chyba w roku 1950. Ale tam są groby z roku 1909, a nawet wcześniejsze.

Billy zaczął chodzić między grobami.

– Kiedy chcę być sam, przychodzę tutaj i siadam tam na brzegu, pod sosnami. Ten cmentarz jest przygnębiający, wiem o tym. Ale panuje tu spokój. Widzi pan, jak chwieje się to uschnięte drzewo? Jest w tym jakiś wdzięk i godność.

Pisarz kiwnął głową, nie chcąc mu przerywać.

– Z początku ten cmentarz miał kształt koła, groby tworzyły spiralę, ale później, gdy przyszła epidemia, zabrakło miejsca i musieli grzebać ludzi w rzędach.

– Czy na tym cmentarzu nadal chowani są ludzie?

– Tak. Ci, którzy nie mają rodzin. To okropne. Jak czułby się pan, gdyby pan

szukał tutaj krewnego i przekonał się, że jest pogrzebany jako numer 41? A poza tym tam, na brzegu, leży tyle kamieni nagrobnych po prostu zrzuconych na kupę. To jest naprawdę przygnębiające. Nie ma szacunku dla zmarłych. Te nagrobki, które są w dobrym stanie, nie zostały ufundowane przez państwo. Postawili je krewni, którzy się po jakimś czasie znaleźli. Na takich nagrobkach są nazwiska. Ludzie lubią znać przeszłość własnej rodziny. Kiedy ktoś się przekona, że jakiś krewny został tu pochowany bez nazwiska, tylko z numerem, to ogarnia go złość. Mówi wtedy: „To przecież członek mojej rodziny. Należy mu się szacunek”. Wtedy przestaje się liczyć, że zmarły był czarną owcą w rodzinie albo że był chory. To smutne, że tak mało jest tutaj porządných nagrobków. Spędzałem tutaj dużo czasu, kiedy mogłem spacerować bez asysty...

Tu przerwał, zaśmiał się i poprawił:

– Kiedy mi było wolno „chodzić bez dozoru”.

Pisarz wiedział, że Billy nawiązuje do artykułu zamieszczonego w „Dispatch”.

– Cieszę się, że potrafi się pan z tego śmiać. Mam nadzieję, że się pan już tą pisaniną nie przejmuje

– Nie przejmuję się. Przeszło mi. Zdaję sobie sprawę, że to nie koniec, ale myślę, że kolejnymi atakami nie będę się tak strasznie gryzł.

Podczas tej rozmowy pisarz zauważył ledwie dostrzegalną zmianę wyrazu twarzy Billy’ego. Billy szedł teraz szybciej, mówił wyraźniej. No i w końcu zażartował sobie z tego artykułu w gazecie.

– Proszę pozwolić mi o coś zapytać – powiedział pisarz. – Powiedział pan, że jest pan Billym-U, ale chyba mnie pan oszukał, bo mówi pan teraz jak Nauczyciel...

Oczy Billy’ego zabłysły, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– No cóż, proszę mnie jeszcze raz zapytać, kim jestem.

– Kim pan jest?

– Jestem Nauczycielem.

– No, no. Lubi mnie pan zaskakiwać.

Billy uśmiechnął się.

– Tak to jest. Kiedy staję się odprężony, Nauczyciel przychodzi. Potrzebny jest do tego wewnętrzny spokój. Znalazłem go tutaj... rozmawiając z panem i przypominając sobie to wszystko.

– Dlaczego czekał pan, aż zapytam? Dlaczego nie powiedział pan: „Hej, jestem Nauczycielem”?

Wzruszył ramionami.

– Bo to nie jest tak, że z każdym pojawieniem się nowej osoby spotykam się z panem ponownie. To się dzieje inaczej. Najpierw rozmawiał z panem niezintegrowany Billy. I nagle do rozmowy włączył się Ragen, a potem Arthur, bo każdy z nich miał coś do dodania. No a poza tym było mi wstyd tak co chwila mówić: „Cześć, jak się pan ma?”. Bo przecież przez cały czas toczyła się rozmowa między nami.

Szli dalej. Po chwili Nauczyciel powiedział:

– Arthur i Ragen chcą panu pomóc wyjaśnić, co się działo podczas ostatniego okresu pomieszania.

– Słucham uważnie – powiedział pisarz. – Mówcie.

– Danny nie miał zamiaru skoczyć z tej skały. On tylko zrywał kwiaty i poszedł na górę, bo tam rosły większe.

Nauczyciel poszedł przodem i pokazał pisarzowi, którędy szedł Danny. Pokazał mu też drzewo, którego Danny się trzymał. Pisarz spojrział w dół. Gdyby Danny skoczył, pomyślał, na pewno by się zabił.

– A Ragen nie miał zamiaru zrobić krzywdy tym strażnikom – mówił dalej Nauczyciel. – To szkło było przeznaczone dla niego samego. Wiedział, że Billy został zdradzony i miał zamiar odebrać sobie życie.

Nauczyciel podniósł rękę, demonstrując, że szkło znajdowało się na wysokości szyi Ragen.

– Ragen chciał poderżnąć sobie gardło i skończyć z tym wszystkim.

– Ale dlaczego powiedział pan doktorowi Caulowi, że połamię mu pan kości?

– Ragen zamierzał powiedzieć: „Niech pan tu podejdzie, panie doktorze. Będzie pan pierwszy, który zobaczy, jak łamię komuś kości”. Nie miałem zamiaru zrobić krzywdy temu małemu człowieczkowi.

– Niech pan pozostanie w stanie zintegrowania, Billy – powiedział pisarz. – Nauczyciel jest potrzebny. Mamy pracę do wykonania. Dla książki ważne jest to, co pan mi opowiada.

Billy kiwnął głową.

– Zgadza się – powiedział. – Chcę, żeby świat się o tym dowiedział.

Terapia posuwała się naprzód, a naciski na administrację szpitala wciąż ponawiano. Dwutygodniowa umowa Billy’ego z personelem została wznowiona. Przywracano mu powoli przywileje. Tymczasem w „Columbus Dispatch” nadal pojawiały się wrogie Milliganowi publikacje.

Legislatorzy stanowi, w odpowiedzi na publikacje prasowe, zaczęli domagać się zmiany przepisów. Kiedy Stinziano i Bali dowiedzieli się, że o Milliganie jest pisana książka, przedstawili projekt ustawy numer 557. Ustawa ta miała nie dopuścić do tego, by przestępcy – również ci, którzy zostali uniewinnieni ze względu na niemożność przypisania im winy z powodu choroby umysłowej – nie mogli otrzymywać pieniędzy zarobionych na publikacji historii ich życia lub informacji na temat popełnionych przez nich przestępstw. Przesłuchania dotyczące tego projektu miały się zacząć przed stanową komisją sądową za dwa miesiące.

ataki wprowadziły w jego życie i szkód, w jego kuracji, Billy zachowywał równowagę. Pozwolono mu ponownie zażywać ruchu na terenach przyszpitalnych (ale nie wolno mu było wychodzić do miasta bez asysty). Odbywał nadal sesje terapeutyczne z doktorem Caulem. Zaczął znowu malować. Jednak obecnie zarówno pisarz, jak i doktor Caul zgadzali się co do tego, że w Nauczycielu zaszła pewna zauważalna zmiana. Jego pamięć osłabła. Przypominał sobie różne rzeczy mniej dokładnie. Skłonnością do manipulowania ludźmi zaczął przypominać Allena, a cechami antyspołecznymi – Tommy’ego, Kevina i Philipa.

Nauczyciel poinformował pisarza, że pewnego dnia, gdy posługiwał się CB-Radiem Tommy’ego, usłyszał własne, wypowiedane na głos słowa: „Zaraz, zaraz, co ja robię. Nadawanie bez licencji jest nielegalne”. Po chwili, nie zamieniając się w Tommy’ego, odpowiedział sam sobie: „A co mnie to, do cholery, obchodzi?”.

Był tym zaszokowany, ale zarazem zmartwiony własnym stosunkiem do tego, co się działo. Już wcześniej uwierzył, że te osobowości – bo jako Nauczyciel zaakceptował termin „osobowości”, a nie używał terminu „osoby” – a więc uwierzył, że te osobowości są jego częściami. A teraz, nagle, po raz pierwszy, nie przechodząc z jednej w drugą, poczuł się jak one. Była to więc prawdziwa integracja. Stawał się wspólnym mianownikiem dla wszystkich dwudziestu czterech osobowości, a jako taki nie był już Robin Hoodem czy Supermanem, tylko zwyczajnym, antyspołecznym, niecierpliwym, skłonny do manipulowania ludźmi, inteligentnym, utalentowanym młodym człowiekiem.

Dochodził też do wniosku, że – jak to kiedyś przepowiedział doktor Harding – zintegrowany Billy Milligan będzie prawdopodobnie kimś zawierającym mniej niż sumę własnych indywidualności.

Mniej więcej w tym samym czasie jego opiekunka, Norma Dishong, doszła do wniosku, że nie chce się dłużej nim zajmować. Nie wytrzymała napięcia. Opieki nad Billym nie chciało przejąć żadne z pozostałych terapeutów. W końcu zgodziła się na to Wanda Pancake, koleżanka Normy, terapeutka pracująca w szpitalu od dziesięciu lat, ale nowa na oddziale przyjęć i intensywnego leczenia.

Wanda Pancake, przysadzista młoda rozwódka o kwadratowej twarzy, drżała na samą myśl o swoim nowym pacjencie.

– Kiedy po raz pierwszy usłyszałam, że on będzie się leczył w naszym szpitalu – przyznała później – pomyślałam: „Tego nam tylko brakowało”. Byłam przerażona, po tym, co wyczytałam o nim w gazetach, bałam się go panicznie. No bo przecież był gwałcicielem. I to agresywnym, stosował przemoc wobec swoich ofiar.

Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy zobaczyła go w kilka dni po przyjęciu na oddział, w grudniu ubiegłego roku. Billy był właśnie w sali rekreacyjnej. Malował. Weszła do sali, żeby z nim porozmawiać i uświadomiła sobie, że cała dygocze, tak bardzo, że drżał nawet kosmyk włosów, który opadł jej na czoło.

Była jedną z tych osób, które nie wierzyły w osobowość wieloraką. Jednak po kilku miesiącach pobytu Billy’ego na oddziale przestała się go bać. Billy powiedział jej to, co powtarzał wszystkim kobietom wokoło – że nie powinny się bać, nawet wtedy, kiedy przeistoczy się w Ragen, bo Ragen nigdy nie skrzywdziłby kobiety ani

dziecka.

Teraz Wanda Pancake była z Billym w doskonałych stosunkach. Zaglądała od czasu do czasu do jego pokoju i prowadziła z nim długie rozmowy. Polubiła go i uwierzyła, że Billy naprawdę cierpi katusze spowodowane chorobą. Wraz z siostrą Pat Perry broniła go przed tymi osobami spośród personelu, które wciąż były do niego nastawione wrogo.

Wanda Pancake po raz pierwszy zetknęła się z Dannym, kiedy ten, leżąc na kanapie, próbował odrywać guziki od pikowanego oparcia. Zapytała go, dlaczego to robi.

– Po prostu próbuję je oderwać – odrzekł dziecinnym głosem.

– Przestań. A poza tym, czy możesz mi powiedzieć, kim jesteś?

Roześmiał się i szarpnął kolejny guzik.

– Jestem Danny.

– No to posłuchaj, Danny, jeżeli nie przestaniesz, to dam ci po łapach.

Podniósł na nią wzrok i szarpnął guzik jeszcze parę razy – żeby pokazać, że jego jest na wierzchu. Jednak kiedy podeszła bliżej, uspokoił się.

Innym razem Danny wrzucał ubrania i jakieś osobiste drobiazgi do śmietnika.

– Co ty robisz? – zapytała go Wanda.

– Wyrzucam te rzeczy.

– Dlaczego?

– Bo nie są moje. Nie chcę ich.

– Przestań, Danny. I zanieś to wszystko do swojego pokoju.

Odszedł, pozostawiając rzeczy w śmietniku. Wanda musiała je stamtąd wyjąć i zanieść do jego pokoju.

Kilka razy przyłapała go na wyrzucaniu ubrań i papierosów. Kiedy indziej znowu przynoszono jej rzeczy, które wyrzucał przez okno. Za każdym razem Billy pytał później, kto wziął jego rzeczy.

Pewnego razu, gdy Billy zajęty był malowaniem, Wanda przyniosła do sali rekreacyjnej swoją osiemnastomiesięczną siostrzenicę Misty. Kiedy uśmiechnięty Billy pochylił się nad małą, ta zaczęła płakać. Billy przyjrzał się dziewczynce i powiedział:

– Jesteś taka mała, więc nie czytasz jeszcze gazet, prawda?

Wanda spojrzała na pejzaż, który namalował.

– To bardzo dobre, Billy – powiedziała. – Wie pan, chciałabym mieć jakiś pański obraz. Nie przelewa mi się, ale gdyby namalował mi pan taki malutki obrazek przedstawiający jelenia, to bym za niego zapłaciła.

– Coś dla pani namaluję – obiecał Billy. – Ale najpierw chciałbym namalować portret Misty.

Zaczął malować Misty, zadowolony, że Wandzie podobają się jego obrazy. Wanda była osobą konkretną, mógł z nią łatwiej rozmawiać niż z innymi. Billy wiedział, że jest rozwiedziona, że nie ma dzieci i że mieszka w przyczepie, niedaleko od rodziny, w małym miasteczku w Appalachach, w którym się urodziła. Była szorstką, twardą młodą kobietą. Kiedy się uśmiechała, na policzkach robiły jej się dołeczki, lecz jej oczy patrzyły badawczo.

Pewnego dnia, po południu, Billy myślał właśnie o Wandzie, biegając wokół budynku. W tejże chwili Wanda podjechała swoją ciężarówką z napędem na cztery koła.

– Musi mi pani któregoś dnia pozwolić pojeździć – powiedział do niej, gdy wysiadała z samochodu.

– Nie ma mowy.

Zauważył antenę CB-Radia, a na tylnej szybie numer wywoławczy.

– Nie wiedziałem, że pani jest CB-Radiowcem.

– Jestem – potwierdziła, kierując się w stronę budynku szpitala.

– Jakie ma pani imię?

– Pogromca Jeleni.

– To dziwne imię, jak na kobietę. Dlaczego je pani wybrała?

– Bo lubię polować na jelenie.

Popatrzył na nią zdumiony.

– O co chodzi? – zapytała.

– Poluje pani na jelenie? Zabija pani zwierzęta?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Zabiłam pierwszego, kiedy miałam dwanaście lat, i od tej pory poluję co roku. W ostatnim sezonie nie miałam zbyt wiele szczęścia, ale nie mogę się już doczekać tegorocznego sezonu. Poluję, żeby zdobyć mięso. Uważam, że to w porządku. Więc nie ma co o tym dyskutować.

Pojechali na górę windą. Billy wszedł do swojego pokoju i podarł szkice przedstawiające jelenia, które zrobił z myślą o obrazie dla niej.

Dnia 7 lipca 1979 roku na pierwszej stronie „Columbus Dispatch” pojawił się wyróżniony czerwonymi literami tytuł artykułu Roberta Rutha: **JEST MOŻLIWE, ŻE GWAŁCICIEL MILLIGAN BĘDZIE ZA KILKA MIESIĘCY WOLNY.**

Autor artykułu stwierdzał, że za trzy lub cztery miesiące Milligan może zostać uznany za zdrowego psychicznie i wypuszczony na wolność na podstawie interpretacji prawa federalnego przyjętej przez Sąd Najwyższy. Artykuł kończył słowami:

Kongresman Mike Stinziano przewiduje, że życie Milligana może być zagrożone, jeżeli niektórzy z mieszkańców Columbus przekonają się, że znajduje się on na wolności.

Przeczytawszy ten artykuł, doktor Caul zauważył:

– Obawiam się, że ten dziennikarz podsuwa pewnym ludziom zgubny pomysł.

Narzeczoney Kathy, Rob Baumgardt, i jego brat, Boyce, wzięli udział w filmie Roberta Redforda *Więzień Brubaker*. Na planie nosili wojskowe mundury robocze i w tych mundurach przyjechali do szpitala, żeby zabrać Billy'ego na weekend. Schodząc po schodach w asyście umundurowanych mężczyzn, Billy zauważył gapiących się przez okno ochroniarzy. A odjeżdżając z tą niby wojskową eskortą, ledwie powstrzymywał się od śmiechu.

Billy opowiedział pisarzowi o niepokojących zmianach, jakie obserwował u siebie od pewnego czasu. Nie zamieniając się w Tommy'ego, potrafił otwierać zamknięte zamki bez pomocy kluczy. Jeździł na swoim nowym motocyklu, nie zamieniając się w Ragen, i robił to tak jak Ragen – potrafił wjeżdżać na strome zbocza. Przeżywał to tak samo jak Ragen – czuł przypływy adrenaliny, a każdy jego miesiąc działał doskonale. Robił rzeczy, których kiedyś nie był w stanie zrobić, bo przecież kiedyś bał się nawet wsiąść na motocykl.

Stwierdzał także, że zachowuje się antyspołecznie, że złości się na współpacjentów i na personel. Bardzo pragnął dostać w swoje ręce długi metalowy pręt z hakiem na końcu i pójść z nim do stacji transformatorowej. Zrzucając transformator na ziemię, mógłby przerwać dopływ prądu.

Przekonywał sam siebie, że postąpiłby źle. No bo jeżeli na ulicy zgasłyby światła, ktoś mógłby ulec wypadkowi. Równocześnie zastanawiał się, dlaczego tak bardzo pragnie to zrobić. I wtedy przypomniał sobie, jak pewnego wieczoru matka kłóciła się z Chalmerem. Nie mogąc tego wytrzymać, Tommy podkraść się do transformatora i spowodował przerwę w dostawie prądu. Wiedział, że ludzie się uspokajają, kiedy zapada ciemność. Przestają się wtedy kłócić. Wskutek działania Tommy'ego światło zgasło na trzech ulicach – Hubert Avenue, Mathoff Drive i Spring Street. Kiedy Tommy wrócił do domu, było ciemno... i było już po kłótni – Dorothy i Chalmer siedzieli w kuchni i pili kawę przy świecach.

Dlatego właśnie chciał teraz powtórzyć ten wyczyn. Słyszał od Kathy, że Dorothy kłóci się z Delem. Uświadomiwszy to sobie, popatrzył z uśmiechem na transformator. Było to takie socjopatyczne *déjà vu*.

Miał też kolejny powód do niepokoju. Podejrzewał mianowicie, że coś jest z nim teraz nie w porządku, bo prawie nie interesuje go seks. Miewał różne okazje do zbliżeń z kobietami. Dwa razy zdarzyło się, że – będąc rzekomo na przepustce u siostry – mieszkał w motelach w Athens z młodymi kobietami, które się nim interesowały. Jednak za każdym razem, widząc samochód policyjny z obserwującymi policjantami, rezygnował z seksu. Czuł się wtedy jak dzieciak, który coś zbroił.

Zintensyfikował samoobserwację, kontrolował fazy, przez które przechodzą różne osobowości, i przekonał się, że ich cechy zaznaczają się słabiej. Podczas któregoś weekendu kupił sobie perkusję. Zanim ją nabył, zagrał na niej w sklepie, dziwiąc się własnym umiejętnościom. Przedtem na perkusji grywał Allen, ale teraz umiejętność tę posiadał także Nauczyciel, a nawet niezintegrowany Billy. Grał również na saksofonie tenorowym i na fortepianie, ale perkusja dawała mu większą możliwość emocjonalnego wyładowania się niż pozostałe instrumenty.

Kiedy do Columbus dotarła wiadomość, że Milligan znowu wychodzi na przepustki, ponowiono ataki na doktora Caula. Stanowej Komisji Etyki zalecono, by rozpoczęła dochodzenie i ewentualnie postawiła doktorowi zarzut niewłaściwego postępowania w trakcie wykonywanych obowiązków. Sugerowano, że Milliganowi udziela się specjalnych przywilejów, bo Caul, potajemnie, pisze o nim książkę. Ponieważ przepisy wymagały, by przed rozpoczęciem tego rodzaju dochodzenia

złożona została skarga, komisja poleciła jednemu z własnych prawników, by taką skargę złożył.

Zaatakowany przez komisję i uświadamiając sobie, że wartość jego wysiłków terapeutycznych w stosunku do Milligana została podważona, a jego kariera medyczna zagrożona, doktor Caul 17 lipca 1979 roku złożył pod przysięgą pisemne oświadczenie następującej treści:

Wydarzenia ostatnich kilku miesięcy, mające związek z przypadkiem Billy'ego Milligana, spowodowały zamieszanie, którego rozmiary przekraczają granice przyzwoitości. Nie mają one, moim zdaniem, nic wspólnego z logiką, rozsądkiem, a nawet prawem...

Większość sporów, a być może wszystkie one zostały spowodowane moją decyzją dotyczącą sposobu leczenia pacjenta. Decyzję tę poparli wszyscy profesjonaliści znający się na rzeczy...

Jestem przekonany, że obrażano mnie i atakowano, kierując się niskimi pobudkami. Jedną z tych pobudek stanowi chęć zdobycia rozgłosu ze strony legislatora, a drugą chęć zdobycia materiałów dla bardzo wątpliwej jakości produkcji dziennikarskich...

Później, po wielomiesięcznych skomplikowanych i kosztownych zabiegach o charakterze prawnym, takich jak wezwania, pisemne zeznania pod przysięgą oraz kontrpowództwa, doktor Caul został jednogłośnie oczyszczony z zarzutów. Uwolniono go od wszelkich podejrzeń. Jednak przez cały ten okres przekonywał się, że coraz więcej czasu i energii pochłania mu obrona własnej osoby, własnej dobrej opinii oraz własnej rodziny. Wiedział, czego pragną wszyscy, którzy go atakują, wiedział też, że wszystkie te ataki ustaną, jeżeli będzie trzymał Billy'ego pod kluczem. Jednak nie chciał się ugiąć. Nie chciał ulec żądaniom legislatorów i prasy, bo zdawał sobie sprawę, że terapia Billy'ego wymaga traktowania go tak, jak się traktuje innych pacjentów.

5

W piątek, 3 lipca, Billy'emu udzielono pozwolenia na zanieśenie niektórych swoich obrazów do Atheńskiego Banku Narodowego. Bank ten zamierzał w sierpniu urządzić mu wystawę w hallu swojego budynku. Billy był uszczęśliwiony. Malował, oprawiał obrazy, przygotowywał ramy. Poświęcał też sporo czasu na przygotowania do ślubu Kathy, którego data była już ustalona na 28 września. Część pieniędzy ze sprzedaży obrazów przeznaczył na wynajęcie sali na bankiet weselny oraz na smoking dla siebie. Cieszył się bardzo na tę uroczystość.

Pogłoski o wystawie jego obrazów sprowadziły dziennikarzy i kamery telewizyjne z Columbus. Uzyskawszy aprobatę swoich prawników, Billy udzielił wywiadów

wieczornym wiadomościom. Wywiady przeprowadziły Jan Ryan z WTVN-TV oraz Kevyn Burger z WBNS-TV.

Z Jan Ryan Billy rozmawiał o malowaniu, a także o tym, że – jego zdaniem – terapia, jaką przechodzi w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego, pomaga mu. Kiedy Jan zapytała go, ile z jego obrazów zostało namalowanych przez inne osobowości, Billy odpowiedział:

– W zasadzie każda z nich ma swój udział w każdym obrazie. Każda z nich jest częścią mnie, a ja muszę się nauczyć akceptować ten fakt. Ich umiejętności są moimi umiejętnościami. Jednak teraz to ja jestem odpowiedzialny za własne czyny. Chcę, żeby tak było nadal.

Powiedział jej także, że dochód ze sprzedaży obrazów przeznaczony zostanie na opłacenie rachunku za szpital, a także – za pośrednictwem prawnika – na wspomaganie działań skierowanych przeciwko maltretowaniu dzieci.

Poinformował dziennikarkę, że ma poczucie, iż jego osobowości łączą się teraz w jedną całość, a on sam może skierować uwagę na przyszły cel swojego życia, którym jest zapobieganie maltretowaniu dzieci.

– Chciałbym, żeby istniała ściślejsza kontrola nad rodzinami zastępczymi, żeby upewniano się, że te rodziny są dla dzieci środowiskiem bezpiecznym i przyjaznym. Żeby były w nich zaspokajane wszystkie potrzeby dzieci, łącznie z emocjonalnymi.

Jan Ryan, która w grudniu zrobiła o Billym film dokumentalny, przekonała się, że największą zmianę, jaka w nim zaszła od tamtego czasu, stanowi zmiana w jego stosunku do społeczeństwa. Pomimo maltretowania i nadużyć seksualnych, jakich był ofiarą w dzieciństwie, Billy obecnie patrzył w przyszłość z nadzieją.

– Mam większą wiarę w nasz system sądowy – powiedział. – Nie uważam już, że cały świat jest przeciwko mnie.

W wiadomościach nadawanych o szóstej Kevyn Burger stwierdziła, że program terapii Milligana, prowadzonej w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego, był przedmiotem kontrowersji i ostrej krytyki, dodając, że mimo to Billy ma obecnie poczucie przynależności do społeczeństwa.

– Mam większe zaufanie do ludzi w Athens – powiedział Billy. – Nie są oni tak wrogo do mnie nastawieni jak przedtem, bo zaczynają mnie poznawać. Nie boją się mnie tak jak na początku.

Oznajmił, że bardzo starannie wybrał obrazy, które będą wystawione na widok publiczny. Pozostałych nie pokazuje, bo boi się, że ludzie będą na ich podstawie analizować jego psychikę. Przyznał się, że niepokoi go pytanie, jak ludzie odbiorą jego sztukę.

– Mam nadzieję, że przyjdą obejrzeć moje obrazy – powiedział – kierując się nie żądzą sensacji, lecz zainteresowaniem sztuką.

Oznajmił, że chciałby studiować, by poprawić własną technikę malarską, dodał, że boi się, iż nie zostanie zaakceptowany na żadnej uczelni z powodu opinii, jaką ludzie o nim mają. Ale może to się pewnego dnia zmieni: stwierdził, że będzie czekał.

– Teraz konfrontuję się z rzeczywistością – powiedział dziennikarce. – I to jest rzecz niezmiernie istotna.

Billy miał wrażenie, że personel szpitala odniósł się pozytywnie do tego, że w wieczornych programach informacyjnych pokazano, jak rozmieszcza swoje obrazy i jak rozmawia z dziennikarkami. Większość personelu zaczęła się do niego odnosić serdecznie, a tylko nieliczni z jego członków przyjmowali postawę otwarcie krytyczną. Dowiedział się nawet, że niektórzy z tych poprzednio wrogo do niego nastawionych pisali pozytywnie o jego postępach. Był zdumiony, gdyż znaleźli się tacy, którzy informowali go o tym, co się dzieje na zebraniach zespołu terapeutycznego i co się pisze w historii choroby.

Wiedział, że od czasu pobytu na Oddziale Piątym poczynił znaczne postępy.

W sobotę, 4 sierpnia, wychodząc z Oddziału Przyjęć i Intensywnego Leczenia, Billy usłyszał dźwięk dzwonka alarmowego dobiegający z windy. Winda utknęła między trzecim a czwartym piętrem. W środku znajdowała się umyślowo opóźniona młoda dziewczyna. Billy zauważył iskrzenie, usłyszał też trzaski i szumy, dobiegające z zewnętrznej puszkii elektrycznej, i uświadomił sobie natychmiast, że musiało nastąpić krótkie spięcie. W korytarzu zaczęli się gromadzić pacjenci, dziewczyna uwięziona w windzie krzyczała i waliła w ściany. Billy zaczął wołać o pomoc, a potem, razem z jednym z robotników otworzył zewnętrzne drzwi.

Nadbiegły Katherine Gillott i Pat Perry. Obserwowały, jak Billy wchodzi do szybu windy, jak się przeciska przez otwór w dachu kabiny, jak ląduje obok uwięzionej dziewczyny i mówi coś do niej uspokajającym tonem. Wezwano konserwatora. Tymczasem Billy, od wewnątrz, próbował poradzić sobie z puszką elektryczną.

– Znasz jakieś wiersze? – zapytał dziewczynę.

– Znam Biblię – odrzekła.

– To zarecytuj mi jakiś psalm – zaproponował.

Rozmawiali o Biblii prawie pół godziny.

Kiedy konserwator w końcu uruchomił windę i kiedy wyszli z niej oboje, dziewczyna podniosła wzrok na Billy'ego i spytała:

– Czy mogę teraz zjeść trochę popcornu?

W następną sobotę Billy wstał wcześniej. Choć był dobrej myśli w związku z wystawą obrazów, zdenerwował go artykuł zamieszczony w „Dispatch”. Jego autor pisał o wystawie, a przy okazji – jak zwykli to czynić dziennikarze – wałkował sprawę dziesięciu osobowości i używał określenia „gwałciciel o osobowości wielorakiej”. Billy musiał się przyzwyczaić do radzenia sobie z mieszanymi uczuciami. Było to doświadczenie nowego rodzaju – wprawiające w pomieszenie, ale konieczne dla jego równowagi psychicznej.

Tego ranka Billy postanowił pójść do znajdującej się tuż obok terenów szpitalnych gospody uniwersyteckiej i kupić tam paczkę papierosów. Wiedział, że nie powinien palić. Dawniej tylko Allen palił papierosy. Jednak czuł, że papieros jest mu potrzebny. Na rzucenie nałogu będzie dość czasu, gdy zostanie wyleczony.

Kiedy schodził po frontowych schodach szpitala, zauważył samochód zaparkowany naprzeciwko wejścia. Siedziało w nim dwóch mężczyzn. Billy pomyślał, że

przyjechali kogoś odwiedzić. Jednak gdy przeszedł przez jezdnię, samochód go minął. A za rogiem budynku pojawił się znowu.

Billy przeszedł przez świeżo skoszoną łąkę, podszedł do mostka dla pieszych, przerzuconego nad strumieniem i znajdującego się na granicy terenów szpitalnych, i zobaczył samochód po raz czwarty. Samochód skręcał w Dairy Lane, ulicę biegnącą pomiędzy strumieniem a gospodą.

Gdy Billy wszedł na mostek, ktoś opuścił szybę w oknie samochodu i ukazała się ręka z pistoletem. Usłyszał okrzyk:

– Milligan!

Billy zamarł w bezruchu.

I zdezintegrował się.

Strzelający chybił w chwili, gdy Ragen odwrócił się błyskawicznie i wskoczył do strumienia. Padł drugi strzał. Także niecelny. A potem jeszcze jeden. Ragen chwycił złamaną gałąź leżącą na dnie strumienia, wspiął się na brzeg, podbiegł do samochodu i – posługując się gałęzią jak maczugą – rozbił w nim szybę tylnego okna.

A potem stał w miejscu przez dłuższy czas, dygocząc z wściekłości. Na mostku w bezruchu zamarł Nauczyciel – słaby i niezdecydowany. Gdyby nie szybka akcja Ragen, zginęliby wszyscy.

Ragen wracał powolnym krokiem do szpitala, rozmawiając z Allenem i Arthurem. Zastanawiali się, co robić. Trzeba będzie o tej historii poinformować doktora Caula. Tutaj, w szpitalu, stanowili łatwy cel. Mogli zginąć w każdej chwili.

Allen opowiedział o wszystkim doktorowi Caulowi. Przekonywał, że przepustki są teraz dla niego bardzo ważne, bo musi znaleźć bezpieczne miejsce, w którym będzie mógł przebywać aż do rozprawy dotyczącej przyznania się do winy i mającej się odbyć w Lancasterze. Później postara się opuścić stan Ohio i udać się do Kentucky, gdzie podda się leczeniu u doktor Cornelii Wilbur.

– Ważne jest – powiedział następnie Arthur do Allena – żeby wiadomość o tym zamachu nie przedostała się do prasy. Jeżeli ci zamachowcy nie znajdą o nim wzmianki, zostaną wyprowadzeni z równowagi. Będą się bali, że Billy coś knuje.

– A pisarzowi powiemy o tym ataku? – zapytał Allen.

– Nie, nikt nie może o nim wiedzieć z wyjątkiem doktora Caula – upierał się Ragen.

– Nauczyciel ma jak zwykle spotkanie z pisarzem o pierwszej. Czy się na nim pojawi?

– Nie wiem – odpowiedział Arthur. – Nauczyciel odszedł. Myślę, że wstydzi się, że wtedy, na mostku, zamarł w bezruchu.

– Więc co mam powiedzieć pisarzowi?

– Jesteś taki wygadany – powiedział Ragen. – Więc udawaj, że jesteś Nauczycielem.

– Pisarz się zorientuje, że nim nie jestem.

– Nie zorientuje się, jeżeli mu oświadczysz, że jesteś Nauczycielem – włączył się Arthur. – Jeżeli mu tak powiesz, to ci uwierzy.

– Chcesz powiedzieć, że mam skłamać?

– Pisarz się zdenerwuje, jeżeli się dowie, że Nauczyciel się zdeintegrował i zniknął. Oni się zaprzyjaźnili. Nie możemy dopuścić do tego, żeby zagrożone zostało istnienie książki. Wszystko musi iść tak jak przedtem, tak jak przed zamachem na życie Billy’ego.

Allen pokręcił głową.

– Nie spodziewałem się, że będziesz mnie kiedykolwiek namawiał do kłamstwa.
– Kłamstwo w dobrej sprawie – powiedział Arthur – kłamstwo zapobiegające temu, by komuś stała się krzywda, nie jest kłamstwem.

Jednak, gdy już doszło do ich spotkania, pisarza zastanowiło zachowanie Billy’ego. Wydawał się zbyt arogancki, zbyt skłonny do manipulacji i zbyt wymagający. Powiedział, że zawsze go uczono, by nawet w najgorszych okolicznościach miał nadzieję na jak najlepszy obrót sprawy. Teraz jednak stracił nadzieję. Jest pewien, że zostanie znowu zamknięty w więzieniu.

Pisarz czuł, że tych słów nie wypowiada Nauczyciel, jednak nie miał co do tego pewności. Gdy przyjechał prawnik Billy’ego, Alan Goldsberry, pisarz miał wrażenie, że to Allen wyjaśnia mu, dlaczego chce sporządzić testament i zostawić wszystko siostrze.

– Kiedyś w szkole był jeden chłopak, który się mnie ciągle czepiał. Pewnego dnia chciał mnie zbić, ale zmienił zamiar. Później dowiedziałem się, że to Kathy dała mu swoje ostatnie dwadzieścia pięć centów, żeby mnie nie uderzył. Nigdy jej tego nie zapomnę.

W kolejny weekend u Kathy Danny i Tommy malowali fresk, a Allen martwił się zbliżającą się rozprawą. Jeżeli zapadnie korzystny dla niego wyrok i doktor Caul wyśle go do Kentucky, to doktor Wilbur mu pomoże. Jednak co będzie, jeżeli sędzia Jackson wyda wyrok dla niego niekorzystny? Co będzie, jeżeli resztę życia przyjdzie mu spędzić w szpitalach psychiatrycznych i więzieniach? Obecnie władze stanowe przedstawiały mu rachunki za szpital przekraczające sto dolarów dziennie. Żądano od niego wszystkich pieniędzy, jakie posiadał. Chciano, żeby został bez grosza.

W sobotnią noc nie mógł zasnąć. O trzeciej nad ranem Ragen wyszedł z domu i po cichu wyprowadził motocykl. W dolinę napływała mgła, a on miał ochotę jeździć do świtu. Ruszył drogą prowadzącą do Tamy Logańskiej.

Najbardziej lubił mgłę w ciemnościach nocy. Często udawał się tam, gdzie mgła była najbardziej gęsta – czy to w środek lasu, czy na środek jeziora – i patrzył, jak pochłania wszystko. A trzecia nad ranem była jego ulubioną porą.

Gdy zbliżył się do najwyższej półki tamy, do wąskiej półki, na której z trudem mogły się pomieścić koła jego motocykla, wyłączył przedni reflektor, bo światło odbijające się we mgle oślepiłoby go. Widział teraz ciemność po obu stronach i oświetloną półkę biegnącą środkiem. To, co chciał zrobić, było niebezpieczne, ale on potrzebował silnych wrażeń. Pragnął jeszcze raz jakiegoś podboju. Chciał poczuć się zwycięzcą.

Nigdy dotąd nie jeździł po tamie. Nie miał pojęcia, jakiej długości jest półka. Nie

widział przed sobą jej drugiego końca. Ale wiedział, że musi przejechać po niej szybko, tak żeby nie spaść na bok. Był przerażony, ale chciał spróbować. Pragnął tego.

Wrzucił bieg i ruszył po wąskiej półce. Kiedy już się znalazł po drugiej stronie, wrócił na poprzednie miejsce. Krzyczał i płakał, łzy płynęły mu po policzkach. Osuszał je wiatr.

Dotarł do domu wyczerpany. Przyśniło mu się, że strzelono do niego i że umiera na mostku dla pieszych, bo Nauczyciel zamarł w bezruchu i zawiódł ich wszystkich.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

1

W poniedziałek, 17 września, w dzień rozprawy, gdy pisarz, idąc korytarzem Oddziału Przyjęć i Intensywnego Leczenia, zobaczył czekającego na niego Billy'ego, natychmiast zorientował się, że ma do czynienia z Nauczycielem. Billy bowiem uśmiechał się uśmiechem wtajemniczonego, patrzył mu prosto w oczy przytomnym wzrokiem i przywitał go skinieniem głowy. Uścisnęli sobie dłonie.

– Cieszę się, że pana widzę – powiedział pisarz. – Dawno nie miałem po temu okazji.

– I dużo się tymczasem wydarzyło.

– Porozmawiajmy na osobności, zanim nadejdą Goldsberry i Thompson.

Weszli do niewielkiej salki konferencyjnej i tam Nauczyciel opowiedział pisarzowi o strzelaninie, o tym, że Billy się zdeintegrował oraz że Allen wynajął nowy sportowy samochód, żeby móc pojechać do Lexington na kurację do doktor Wilbur po uchyleniu przez sędziego jego przyznania się do winy.

– Kto rozmawiał ze mną przez cały ten miesiąc? Kto udawał, że jest panem?

– To był Allen – odrzekł Nauczyciel. – Przepraszam. Arthur wiedział, że pan zmartwiłby się wiadomością, iż się zdeintegrowałem. W normalnych warunkach Arthura nie obchodziłyby niczyje emocje. Mogę jedynie przypuszczać, że zareagował w ten sposób, bo jego zdolność sądenia była upośledzona z powodu szoku, jakiego doznał wskutek tamtej strzelaniny.

Rozmawiali aż do przybycia Goldsberry'ego i Thompsona, a kiedy prawnicy się pojawili, pojechali wszyscy do Lancasteru, do sądu hrabstwa Fairfield.

Goldsberry i Thompson przedstawili sądowi pisemne zeznania złożone pod przysięgą przez doktora George'a Hardinga, doktor Cornelie Wilbur, doktor Stelle Karolin i doktora Davida Caula oraz przez panią psycholog Dorothy Turner. Wszyscy oni byli zdania, że istnieje „uzasadniona medycznie pewność”, że podczas napadów w toaletach przy autostradzie oraz podczas napadu na aptekę Graya, w grudniu 1974 roku i styczniu 1975 roku, Billy Milligan był psychicznie chory i cierpiał na chorobę określaną mianem osobowości wielorakiej. Ponadto wszyscy oni zgodnie twierdzili, że nie był on zdolny do zeznań sądowych ani do pomagania

swemu adwokatowi, George'owi Kellnerowi w prowadzeniu obrony.

Prokurator hrabstwa Fairfield, pan Luse, powołał jednego tylko świadka. Był nim doktor Harold T. Brown, który stwierdził, że leczył Billy'ego, gdy ten miał piętnaście lat, i skierował go na trzy miesiące do szpitala stanowego w Columbus. Oznajmił też, że – w świetle obecnej wiedzy – zmieniłby swoją diagnozę i nie określał Billy'ego jako pacjenta cierpiącego na nerwicę histeryczną z cechami biernej agresji, lecz jako cierpiącego na zaburzenie dysocjacyjne z podejrzeniem osobowości wielorakiej. Jednakże, gdy odwiedził Billy'ego w Athens na polecenie strony skarżącej i przeprowadził z nim rozmowę, wydawało mu się, że Billy posiada wiedzę o czynach, które popełnił. Brown stwierdził, że Milligan prawdopodobnie tak naprawdę nie cierpi na chorobę określaną mianem osobowości wielorakiej, gdyż pacjenci cierpiący na tę chorobę nie posiadają wiedzy o czynach swoich alter ego.

Po wyjściu z sali sądowej Goldsberry i Thompson byli nastawieni optymistycznie, a Billy był uradowany. Miał pewność, że w oczach sędziego Jacksona opinia czworga renomowanych psychiatrów i psychologa przeważa nad opinią doktora Browna.

Sędzia oznajmił dziennikarzom, że podejmie decyzję w ciągu dwóch tygodni.

Dnia 18 września, widząc, że po powrocie z Lancasteru Billy jest bardzo niespokojny i że boi się on, iż ktoś ponownie będzie do niego strzelał, doktor Caul udzielił mu przepustki. Ponieważ Billy zdawał sobie sprawę, że przebywając u siostry, może być celem ataku tak samo jak był nim w szpitalu, postanowiono, że podczas przepustki będzie mieszkał w hotelu zwanym Hocking Valley Motor Lodge w pobliżu Nelsonville. Zabierze ze sobą sztalugi, farby i płótno, żeby w spokoju popracować.

We wtorek Billy zameldował się w hotelu pod fałszywym nazwiskiem i usiłował się odprężyć, jednak czuł ogromne napięcie. Malując, słyszał jakieś hałasy. Po przeszukaniu pokoju i hallu, doszedł do wniosku, że pochodzą one z jego własnej głowy, że są wewnętrznymi głosami, które do niego mówią. Próbował nie słuchać, próbował skupiać się na pociągnięciach pędzlem, ale głosy wciąż się odzywały. Nie były to głosy Rageny ani Arthura, rozpoznałby bowiem natychmiast akcent każdego z nich. Najwyraźniej mówili do niego niepożądani. Co się ze mną dzieje? – zastanawiał się. Nie mógł pracować, nie mógł spać, bał się wrócić do domu Kathy i do Athens.

W środę zadzwonił do Mike'a Rupe'a i poprosił go, żeby przyjechał. Mike, po przyjeździe, widząc, jak roztrzęsiony jest Billy, zatelefonował do doktora Caula.

– Jest pan i tak na nocnej zmianie – powiedział doktor Caul. – Niech pan z nim zostanie i przywiezie go jutro do szpitala.

W obecności Mike'a Billy odprężył się. Poszli razem do baru na drinka. Billy mówił, że ma nadzieję, że lekarka Sybil go wyleczy.

– Najpierw pójdę na kilka tygodni do szpitala. Zamieszkać sam w mieście dopiero wtedy, kiedy doktor Wilbur uzna to za stosowne. Uważam, że mogę mieszkać sam, bo choć mam problemy, mogę jednak normalnie funkcjonować. Później rozpocznę długotrwałe leczenie i będę się stosował do jej zaleceń.

Rupe słuchał, a Billy opowiadał o swoich planach na przyszłość, o nowym życiu, które rozpocznie, gdy sędzia Jackson wyda korzystny dla niego wyrok.

Przegadali całą noc, usnęli nad ranem, a potem, po późnym śniadaniu, w czwartek rano, pojechali do szpitala.

Znalazłszy się na oddziale, Billy usiadł w hallu i zaczął rozmyślać o tym, że nie jest już w stanie niczego robić dobrze. Czuł się jak kretyń, bo tracił wszystko to, czym obdarzały go jego pozostałe osobowości, tracił inteligencję Arthura, siłę Rageny, umiejętność gładkiego gadania Allena, znajomość elektroniki Tommy'ego. Czuł się coraz głupszy, napięcia narastały. Dopadły go stres i lęk. Hałasy się nasiliły, kolory stały się nieznośnie intensywne. Pragnął pójść do swojego pokoju, zatrzasnąć drzwi i krzyknąć, krzyknąć, krzyknąć...

Następnego dnia Wanda Pancake kończyła właśnie lunch, gdy jeden z jej przyjaciół skoczył na równe nogi i podbiegł do okna. Wanda odwróciła się i poprzez strugi deszczu zobaczyła, na co tamten patrzy.

– Widziałem tam kogoś – powiedział jej, wskazując palcem. – Jakiś facet w trenczu przebiegł przez most na Richland Avenue, a potem wszedł pod most.

– Gdzie?

Wanda stanęła na palcach, ale przez zalane deszczem okno widziała tylko jakiś samochód stojący na moście. Kierowca wysiadł, przechylił się przez barierę i wrócił do samochodu. Po chwili podszedł znowu do bariery i patrzył w dół, jakby obserwując coś lub kogoś znajdującego się na dole.

Pod Wandą ugięły się nogi.

– Muszę sprawdzić, gdzie jest Billy.

Chodziła po całym oddziale, wypytyując o niego personel i pacjentów, ale nikt go nie widział. Sprawdziła jego pokój. Jego brązowy trencz zniknął ze schowka.

Wkrótce na stanowisko pielęgniarskie przyszła siostra Charlotte Johnson i powiedziała, że ktoś z personelu szpitala dzwonił, żeby zawiadomić, iż widział Billy'ego na Richland Avenue. Doktor Caul wyszedł ze swego gabinetu. Ktoś powiadomił go przez telefon, że Billy jest na moście.

Wszyscy zaczęli mówić równocześnie. Nie chcieli, żeby na poszukiwanie Billy'ego wyruszyli ochroniarze, bo wiedzieli, że widok mundurów go zdenerwuje.

– Ja pójdę – powiedziała Wanda, biorąc płaszcz.

Clyde Bamhart, pracownik ochrony, zawiózł ją na Richland Bridge. Wanda zeszła pod most i zajrzała pomiędzy rury. Następnie zaczęła iść brzegiem rzeki, rozglądając się naokoło. Nic. Kiedy wróciła, zobaczyła na moście kierowcę zaparkowanego samochodu i zdziwiła się, że ten człowiek jeszcze tu jest.

– Czy widział pan może człowieka w brązowym trenczu? – zapytała.

Mężczyzna wskazał pobliski budynek uniwersytecki zwany Convocation Center.

Clyde Bamhart zawiózł ją tam. Podjechali do nowoczesnego budynku ze szkła i cegieł, mającego kształt tortu urodzinowego z kopułą.

– On jest tam – powiedział Clyde, wskazując betonową półkę okalającą budynek na wysokości trzeciej kondygnacji.

– Poczekaj tutaj – poleciła mu Wanda. – Będzie lepiej, jeżeli ja sama zajmę się tym.

– Nie wchodź z nim do budynku. Nie zostawaj z nim sam na sam – powiedział

Bamhart.

Wanda wbiegła na górę po jednej z ramp. Zobaczyła, że Billy próbuje otworzyć jedne drzwi po drugich i wejść do środka.

– Billy! – zawołała, biegnąc w jego stronę. – Proszę na mnie poczekać!

Nie odpowiedział.

Wymieniała po kolei inne imiona:

– Danny! Allen! Tommy!

Nie zwracał na nią uwagi, okrążał budynek, próbując otworzyć kolejne drzwi. Wreszcie natrafił na otwarte i zniknął w środku. Wanda nigdy nie była w tym budynku. Przerażona, nie wiedząc, czego się może spodziewać po Billym, nie wiedząc także, dlaczego tu przyszedł, wbiegła do środka i dogoniła go w chwili, gdy zaczynał wchodzić na górę po stromych schodach. Zatrzymała się u podnóża schodów.

– Billy, proszę, zjeżdż.

– Idź, babo, do diabła. Nie jestem Billym.

Nigdy przedtem nie widziała, żeby żuł gumę, teraz jednak poruszał szybko zuchwami.

– Kim jesteś? – zapytała.

– Jestem Steve.

– Co tutaj robisz?

– A jak się pani do cholery zdaje? Chcę wejść na samą górę.

– Po co?

– Żeby skoczyć.

– Zjeżdż, Steve, i porozmawiajmy o tym.

Nie chciał zejść na dół, choć próbowała go przekonać. Jej wysiłki nie zdawały się na nic. Przypuszczała, że postanowił odebrać sobie życie. Zauważyła, jak bardzo był teraz inny – butny, jego głos był wyższy, mówił szybciej, z jego tonu i całego wyglądu biła arogancja macho.

– Wchodzę do toalety – powiedział i zniknął w drzwiach.

Wanda pobiegła szybko do wyjścia, wyszła na półkę okalającą budynek, żeby zobaczyć, czy Bamhart na nią czeka w samochodzie. Nie było go. Odjechał. Kiedy weszła ponownie do środka, Steve wyszedł właśnie z męskiej toalety i zniknął w innych drzwiach. Chciała pójść za nim, ale on zamknął drzwi od środka.

Wanda znalazła automat telefoniczny, wykręciła numer szpitala i poprosiła doktora Caula.

– Nie wiem, co robić – powiedziała. – To jest Steve. Mówi o odebraniu sobie życia.

– Proszę go uspokoić – odrzekł Caul. – Proszę mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Że nie będzie tak źle, jak myśli. Będzie mógł pojechać do Kentucky na leczenie u doktor Wilbur. Proszę mu powiedzieć, żeby wrócił.

Odwiesiła słuchawkę i podeszła do drzwi, za którymi zniknął Steve. Zaczęła w nie walić.

– Steve! – wołała. – Otwórz te drzwi! Doktor Caul mówi, że będziesz mógł pojechać do Kentucky!

W chwilę później jakiś student otworzył drzwi. Wanda przekonała się, że

prowadzą one do wąskiego korytarza. Szła korytarzem, zaglądając do różnych pomieszczeń, i czuła się jak w koszmarnym śnie. Nie mogą go znaleźć. Muszą go szukać. Muszą go znaleźć – mówiła sobie.

Mijając dwoje pogrążonych w rozmowie studentów, zawołała:

– Czy nie widzieliście państwo takiego wysokiego faceta? Ma sześć stóp wzrostu i ubrany jest w trencz. I jest cały mokry.

– Poszedł tamtędy – odpowiedział chłopak.

Wanda pobiegła korytarzem, sprawdzając wyjścia na zewnętrzną półkę. I w końcu go zobaczyła. Stał na zewnątrz, na półce okalającej budynek.

– Steve! – zawołała. – Poczekaj! Muszę z tobą porozmawiać!

– Nie ma o czym.

Bała się, że skoczy, więc okrążyła go i stanęła między nim a balustradą.

– Doktor Caul mówi, żebyś wracał.

– Pieprzę tego spasionego sukinsyna!

– Doktor twierdzi, że nie jest tak źle, jak myślisz.

– Akurat.

Steve chodził w tę i z powrotem, żując zawzięcie gumę.

– Doktor Caul mówi, że będziesz mógł pojechać do Kentucky, a doktor Wilbur będzie cię leczyła.

– Nie mam zaufania do tych konowałów. Wciskają mi kit, mówią, że mam osobowość wieloraką. To bzdura. To oni sami są czubkami.

Milligan zdjął mokry trencz, przyłożył go do okna i zamierzył się pięścią, chcąc wybić szybę. Wanda chwyciła go za rękę. Wiedziała, że Milligan chce zdobyć kawałek szkła, żeby się nim pokaleczyć. Wiedziała też, że szyba jest za gruba, że nie można jej rozbić pięścią. Gdyby Billy w nią uderzył, poraniłby sobie tylko dłoń. Wanda wiedziała o tym wszystkim, ale trzymała go mocno, a on szarpał się, próbując się jej wyrwać.

Siłując się z Billym, Wanda próbowała go przekonać, żeby wrócił do szpitala. Jednak do niego nie docierały żadne argumenty. Przemoczona i przemarznięta Wanda powiedziała w końcu:

– Mam tego dość. Wybieraj: albo wracasz ze mną natychmiast, albo kopnę cię w jaja.

– Nie zrobisz tego – odrzekł.

– Zrobię – zapewniła, wciąż trzymając go za rękę. – Liczę do trzech. Jeżeli nie pójdziesz ze mną do szpitala, dostaniesz kopa.

– No ale... – powiedział. – Ja się nie biję z kobietami.

– Jeden... dwa...

Zamierzyła się kolanem.

Ośłonił się.

– Naprawdę mnie kopniesz?

– Tak.

– Mam zamiar to zrobić. Idę na samą górę.

– Nie. Ja ci nie pozwolę.

Wyrwał się jej i podbiegł do betonowej balustrady. Znajdowali się na trzeciej

kondygnacji. Kiedy Billy był już na krawędzi, Wanda podbiegła do niego, chwyciła go jedną ręką z tyłu za szyję, a drugą za pasek i odciągnęła go. Szarpiąc się z nim, podarła mu koszulę.

Wtedy coś się w nim załamało. Całe ciało mu zwiotczało, osunął się na podłogę, oczy zrobiły mu się szklane. Wanda wiedziała, że jest już kimś innym. Zaczął płakać i dygotać na całym ciele. Jest przerażony – pomyślała. Wiedziała, kim jest.

Przytuliła go do siebie i zapewniła, że nie ma się czym martwić.

– Wszystko będzie dobrze, Danny.

– Dostanę lanie – zawodził. – Rozwiązały mi się sznurowadła, buty mam zabłocone, a spodnie i włosy mokre. I całe ubranie też mam zabłocone.

– Chcesz pójść ze mną na spacer?

– Tak – powiedział.

Podniosła z podłogi jego płaszcz i pomogła mu go włożyć, a potem poprowadziła Danny'ego w stronę wyjścia. Poprzez gałęzie drzew widziała szpital stojący na wzgórzu. Pomyślała, że on musiał często widzieć stamtąd ten okrągły budynek, w którym się teraz znajdowali. Samochód ochrony powrócił. Stał na dole na parkingu. Jego drzwi były otwarte, a w środku nie było nikogo.

– Chcesz pójść i posiedzieć ze mną w samochodzie? Schowamy się w nim przed deszczem.

Ociągał się.

– To samochód ochrony. Prowadzi go Clyde Bamhart. Przecież się lubicie, prawda?

Danny kiwnął głową i ruszył w stronę samochodu. Chciał usiąść na tylnym siedzeniu, jednak kiedy zauważył drucianą siatkę zabezpieczającą, która upodabniała tylną część samochodu do klatki, cofnął się, dygocząc.

– W porządku – powiedziała Wanda, domyślając się, o co mu chodzi. – Możemy oboje usiąść z przodu i poczekać na Clyde'a.

Wsunął się do środka i siedział spokojnie obok niej, spoglądając z przerażeniem na swoje mokre spodnie i zabłocone buty.

Wanda zostawiła drzwi otwarte, ale włączyła reflektory. Miał to być sygnał dla Clyde'a. W chwilę później Clyde pojawił się wraz z Normą Dishong. Schodzili na dół po rampie budynku.

– Pojechałem po Normę do szpitala – wyjaśnił Clyde, gdy już podeszli do samochodu. – Byliśmy w środku. Szukaliśmy ciebie i Billa.

– To jest Danny – powiedziała Wanda. – Jest już z nim wszystko w porządku.

2

We wtorek, 25 września, siostra Pat Perry obserwowała Billy'ego, który

rozmawiał w hallu z Gusem Holstonem. Holston został przyjęty do szpitala przed kilkoma tygodniami. Znali się z Billym z Lebanon. Obok rozmawiających przeszły Lori i Marsha. Zaczęły zaczepiać obu młodych mężczyzn. Lori, która nie kryła swojej sympatii dla Billy'ego, udawała teraz, że interesuje ją Holston. Chciała w ten sposób wzbudzić zazdrość Billy'ego. Siostra Perry, która była opiekunką Lori, wiedziała, że dziewczyna durzy się w Billym od chwili, gdy ten pojawił się w Athens. Lori, ładna i niezbyt inteligentna, chodziła za Billym wszędzie, pisała do niego listki i opowiadała personelowi, co ona i Billy pewnego dnia zrobią. Rozpuszczała nawet plotkę, że mają zamiar się pobrać.

Natomiast Billy nigdy nie zwracał na nią uwagi. Gestem najbardziej przyjaznym z jego strony w stosunku do Lori i Marshy było to, że dał im pięćdziesiąt dolarów, kiedy mu powiedziały, że są bez grosza. A dziewczęta z wdzięczności odebrały z drukarni jego nalepki na zderzaki z napisem: PRZYTUŁ DZISIAJ SWOJE DZIECKO i rozdały je ludziom w mieście.

Eileen McClellan, mająca opiekować się Billym po południu, była tego dnia nieobecna i jej obowiązki przejęła Katherine Gillott. Wkrótce po jej przyjściu do pracy Billy zapytał, czy może pójść na spacer.

– Decyzję w tej sprawie będzie musiał podjąć pan doktor Caul – odrzekła – bo ja tego nie zrobię.

Billy czekał w sali telewizyjnej na decyzję lekarza. Doktor Caul postanowił z nim porozmawiać. Po kilku pytaniach na temat nastroju Billy'ego zdecydowali obaj, że Billy może iść na spacer z Gusem Holstonem.

Gus i Billy wrócili na oddział po upływie pół godziny, a potem wyszli na drugi spacer. Gdy Billy wrócił po raz drugi, około szóstej, Katherine Gillott była zajęta, bo przyjmowała na oddział nowego pacjenta, ale usłyszała, jak Billy mówił:

– Ta dziewczyna krzyczała.

Zorientowała się, że tych słów nie wypowiada Billy. Rozpoznała głos Davida.

– Co powiedziałeś? – zapytała.

– Stanie jej się krzywda.

– O czym ty mówisz?

– Tam była dziewczyna. Kiedy byłem na dworze, słyszałem krzyk dziewczyny.

– Jakiej dziewczyny?

– Nie wiem. Były dwie. Jedna z nich kazała Gusowi mnie odprowadzić, bo im przeszkadzałem.

Katherine Gillott poleciła mu podejść bliżej. Chciała sprawdzić, czy nie czuć od niego alkoholu, ale przekonała się, że nie.

Kilka minut później wezwano ją na dół. Ochroniarz przyprowadził Marshę. Czuć było od niej alkohol. Katherine Gillott zaprowadziła ją na górę, do pokoju.

– Gdzie jest Lori? – zapytała.

– Nie wiem.

– Gdzie byliście?

– Nie wiem.

– Piłyście, prawda?

Marsha zwiesiła głowę. Przeniesiono ją na Oddział Pierwszy – zamknięty oddział

dla kobiet.

Tymczasem Billy zmienił osobowość. Z Davida stał się Dannym. Kiedy zobaczył, że Marsha jest sama, że nie ma z nią Lori, zaniepokoił się. Wybiegł z budynku, zaczął jej szukać. Katherine, ciężko dysząc, pobiegła za nim. W chwili gdy go dogoniła, obok Beacon School, ochroniarz o nazwisku Glenn przyprowadził właśnie Lori. Znalazł ją leżącą na trawie z twarzą we własnych wymiotach.

– Mogła się udusić – powiedział do Katherine.

Katherine widziała, że Danny wyraźnie niepokoi się o młode kobiety. Słyszała szepty w korytarzu, ktoś mówił o gwałcie, ale ona uważała, że zarówno obaj mężczyźni, jak i obie kobiety byli zbyt krótko poza budynkiem, żeby coś takiego mogło się zdarzyć. Po prostu w to nie wierzyła. Kiedy wychodziła z pracy o jedenastej wieczorem, wydawało jej się, że panuje spokój, zarówno kobiety na Oddziale Pierwszym, jak i Milligan oraz Holston spali w swoich pokojach.

Następnego dnia, o siódmej rano, kiedy Pat Perry zjawiła się w pracy, po oddziale i po całym szpitalu rozeszły się już plotki. Mówiono, że dwie młode kobiety znaleziono pijane i nieprzytomne na wzgórzu. Lori miała podarte ubranie. Niektórzy twierdzili, że skarżyła się, że została zgwałcona, inni – że nie było mowy o gwałcie. W tym samym czasie co młode kobiety po terenie spacerowali Billy i Gus Holston, więc podejrzenie padło na nich. Jednak prawie wszyscy na Oddziale Przyjęć i Intensywnego Leczenia byli zdania, że gwałtu być nie mogło.

Wezwano policję, żeby przeprowadziła śledztwo. Policjanci poprosili o zamknięcie oddziału, bo chcieli przesłuchać wszystkich przebywających tam mężczyzn. Doktor Caul rozmawiał z kilkoma osobami spośród personelu. Billy i Holston jeszcze się nie obudzili. Zaistniało pytanie: kto powie Billy'emu o tym, że on i Holston są oskarżeni o gwałt? Dla Pat Perry oczywiste było, że doktor Caul nie zechce tego zrobić. Pozostali też nie chcieli. Pat nie było na dyżurze tego dnia zeszłej wiosny, kiedy Ragen wybuchnął i groził personelowi potłuczonym szkłem, ale inni, którzy byli świadkami tego wydarzenia, bali się, że wszystko może się powtórzyć, gdy Billy dowie się o podejrzeniach.

Doktor Caul kazał zamknąć drzwi oddziału i postanowił jednak odbyć rozmowę z Billym i Holstonem. Holston wstał pierwszy i doktor Caul powiedział mu, o co go się oskarża. Następnie wszedł do pokoju Billy'ego i powiedział mu to samo.

Obaj młodzi mężczyźni z początku wydawali się jedynie zmieszani i dotknięci tym oskarżeniem, ale w miarę upływu czasu robili się coraz bardziej niespokojni i przerażeni. Mówili, że prześladują ich ludzie, którzy chcą ich na powrót wpakować do więzienia w Limie, wspominali o ścigających ich agentach FBI i o tym, że pójdą znowu do Lebanon.

Przez cały dzień personel starał się ich uspokajać. Zresztą członkowie personelu byli także wyprowadzeni z równowagi. Nie wierzyli w to wszystko. Wanda Pancake i Pat Perry zapewniały Billy'ego i Holstona, że nikt ich nie ściga i nikt ich nie zabierze ze szpitala. Ale obydwie wiedziały, że nie rozmawiają z Billym. Rozmawiały z jednym z innych. Wanda była pewna, że jest to Steve.

Pat Perry przez cały dzień dawała Billy'emu spore dawki amytału. W pewnym

momencie Billy zasnął i wydawało się, że jest z nim wszystko w porządku. Ale po południu, przed godziną drugą, obaj młodzi mężczyźni byli znowu wzburzeni. Billy zmienił osobowość. Ze Steve'a przekształcił się w Davida. Zawodził przy tym i płakał. A potem znowu się uspokoił i obaj z Holstonem chodzili w tę i z powrotem, nie dopuszczając nikogo do siebie. Jednak za każdym razem, gdy dzwonił telefon, Billy podskakiwał i mówił:

– Już po mnie idą.

Obaj z Holstonem zabarykadowali tylne, zamknięte na klucz wyjście prowadzące do schodów przeciwpożarowych. Zbudowali barykadę ze stołów i krzeseł. A potem zdjęli z siebie pasy i okręcili je sobie wokół pięści.

– Niech nie podchodzi do nas żaden mężczyzna – powiedział Steve – bo wyważymy drzwi.

Podniósł lewą ręką jedno z krzeseł i stał tak za barykadą jak jakiś poskramiacz lwów. Personel oddziału widział wyraźnie, że samodzielnie nie poradzi już sobie z tą sytuacją. Ogłoszono alarm.

Pat Perry usłyszała sygnał przez megafon. Spodziewała się, że po chwili zobaczy ośmiu lub dziesięciu ochroniarzy i sanitariuszy z innych oddziałów, zdążających na pomoc.

– O mój Boże! – szepnęła, gdy drzwi otworzyły się nagle.

Pojawił się w nich bowiem istny tłum mężczyzn – ochroniarzy, sanitariuszy i terapeutów. Byli to mężczyźni z różnych części szpitala, którzy nie mieli tutaj nic do roboty. Pojawili się także mężczyźni z geriatry, co nigdy się nie zdarzało przy normalnym wezwaniu. Było ich wszystkich w sumie ze trzydziestu. Wygląda to, pomyślała Pat, jak zastawianie pułapki na dzikie zwierzę.

Pat i Wanda stały blisko Billy'ego i Holstona, a ci nie zrobili ani jednego ruchu w celu wyrządzenia im krzywdy. Kiedy jednak mężczyźni zbliżyli się, obaj pacjenci zaczęli wywijać krzesłami i wymachiwać pasami, które trzymali w dłoniach.

– Nie pójdę do Limy! – krzyknął Steve. – Teraz, kiedy wszystko szło dobrze, zostałem oskarżony o coś, czego nie zrobiłem! Nie mam już szans. Nie ma dla mnie nadziei.

– Billy, proszę mnie posłuchać – powiedział doktor Caul. – W ten sposób nie da się rozwiązać sprawy. Musi się pan uspokoić.

– Jeżeli się zbliżycie, wyważymy drzwi, weźmiemy jakiś samochód i odjedziemy.

– Billy, jest pan w błędzie. Takie zachowanie nic wam nie da. Zostaliście oskarżeni i może się to źle skończyć. Ale takie zachowanie nie rozwiązuje niczego. Nie będziemy go tolerować.

Billy nie słuchał.

Psycholog Dave Malawista spróbował przemówić mu do rozsądku.

– Billy, proszę dać spokój. Czy kiedykolwiek pozwoliliśmy, żeby stało się panu coś złego? Poświęciliśmy panu tyle czasu. Czy sądzi pan, że pozwolimy komuś pana zabrać ze szpitala? Chcemy panu pomóc, nie chcemy pogarszać pana sytuacji. Personel nie wierzy w te oskarżenia. Wiemy, jak długo dziewczęta były na zewnątrz i jak długo przebywaliście tam wy. Dochodzenie powinno doprowadzić do wniosków korzystnych dla was.

Billy odstawił krzesło i wyszedł z kąta. Uspokoił się i mężczyźni opuścili oddział. Jednak wkrótce Billy zaczął ponownie zawodzić i płakać. Holston zaś wciąż okazywał wrogość. Wciąż mówił o tym, że go zabiorą, a to jeszcze bardziej wyprowadzało Billy'ego z równowagi.

– Nie dadzą nam szansy – powiedział Holston. – Już przedtem byliśmy fałszywie oskarżeni. Poczekaj tylko, a zobaczysz, że się tu zakradną po kryjomu. Porwą nas i nikt nas więcej nie zobaczy.

Personel był bardzo zdenerwowany. Wszyscy czuli, że zanoszą się na coś niedobrego.

O trzeciej zaczynała dyżur druga zmiana. Do pracy przyszły starsze kobiety, Eileen McClellan i Katherine Gillott, które zastąpiły młodsze koleżanki. Pani Gillott była zaskoczona, usłyszawszy o dochodzeniu w sprawie gwałtu. Poinformowana o sytuacji przez koleżanki z porannej zmiany próbowała uspokajać Milligana i Holstona. Ale pomimo jej wysiłków obaj stawali się coraz bardziej nerwowi. Świadczyły o tym ich spojrzenia i ruchy, a także fakt, że znowu zaczęli mówić o przesłuchaniach i grożącym im więzieniu. Odgrządzali się, że wyważą tylne drzwi, jeżeli ktoś spróbuje wezwać ochronę albo zbliżyć się do nich.

– Nie chcę, żeby to się tak skończyło – powiedział Billy. Wolałbym umrzeć, niż tak skończyć.

Katherine Gillott próbowała z nim rozmawiać. Billy poprosił o amytal. Katherine zgodziła się, żeby pielęgniarki dały mu go. Billy udał się do nich po lekarstwo, a ona zajęła się chwilowo innym pacjentem.

Wtedy usłyszała głośny łomot i trzaski. Tylne drzwi zostały wyłamane, a Gus Holston i Billy Milligan biegli już po schodach przeciwpożarowych. Pielęgniarka dyżurna, po raz drugi tego dnia, wszczyła alarm.

W chwilę potem Katherine Gillott wezwano do telefonu. Czy może zejść na pierwsze piętro? Złapano Billy'ego i Billy prosi, żeby przyszła. Kiedy się tam zjawiała, zobaczyła, że czterech mężczyzn przyparło Billy'ego do podłogi.

– Katherine – powiedział Billy – proszę mi pomóc. Proszę im nie pozwolić zrobić mi krzywdy. Jeżeli mnie zwiążą, przyjdzie Chalmer.

– Nie, Danny, Chalmer tu nie przyjdzie. Może się okazać, że będziesz musiał pójść do izolatki. Wyszedełś ze szpitala. Wyłamałeś drzwi i wyszedłeś. Musimy więc zamknąć cię w izolatce.

Danny zaczął szlochać.

– Niech oni mnie puszcza.

– Możecie panowie go puścić – powiedziała Katherine.

Ochroniarze wahali się, nie wiedząc, czego mogą się po Milliganie spodziewać.

– Wszystko będzie w porządku – powiedziała Katherine Gillott. – On pójdzie ze mną. Prawda, Danny?

– Tak.

Zaprowadziła go na Oddział Piąty, do izolatki. Zaczekała aż odda jej swoje rzeczy osobiste. Nie chciał jej dać naszyjnika z grotem.

– Wyjmij wszystko z kieszeni. Daj mi portfel.

Zauważyła, że ma przy sobie dużo pieniędzy.

Jeden z sanitariuszy zawołał niecierpliwie:

– Wychodź, Katherine, bo cię zamknę razem z nim.

Katherine zrozumiała, że personel Oddziału Piątego boi się Milligana.

Wkrótce potem, gdy wróciła już na oddział przyjęć i intensywnego leczenia, zadzwoniła do niej pielęgniarka z oddziału piątego i powiedziała, że z Milliganem umieszczonym w izolatce coś się dzieje. Zasłonił okienko obserwacyjne materacem, a personel boi się otworzyć drzwi. Nie mogą więc zobaczyć, co Milligan robi. Czy Katherine może ponownie zejść na dół?

Katherine wzięła ze sobą sanitariusza, którego Billy znał. Znalazłszy się na Oddziale Piątym, stanęła pod drzwiami izolatki i zawołała:

– To ja, Katherine. Przyszłam sprawdzić, co się z panem dzieje. Proszę się nie bać.

Weszli. Billy wydawał dziwne dźwięki. Przypominało to gulgotanie lub odgłosy krtuszenia się. Na podłodze leżał zerwany łańcuszek, na którym nie było grotu.

Doktor Sammi Michaels polecił przenieść Billy'ego do pokoju z łóżkiem, kiedy jednak personel próbował to zrobić, Billy stawiał opór. Musiało się nim zająć kilku mężczyzn.

W tym drugim pokoju została z nim Katherine Gillott. Dała mu wody, a on, po wypiciu kilku kubków, wypluł grot. Pielęgniarka zrobiła mu zastrzyk, a Katherine porozmawiała z nim przez chwilę. Zapewniła go, że do niego wróci i zachęciła do odpoczynku. A potem wróciła na Oddział Przyjęć i Intensywnego Leczenia. Billy, przerażony, został sam.

Na drugi dzień rano, po przyjściu do pracy, Wanda, Pat Perry i Mike Rupe dowiedzieli się, że Billy i Holston zostali przeniesieni na Oddział Piąty. Rupe chciał odwiedzić Billy'ego, ale dowiedział się, że nikt z Oddziału Przyjęć i Intensywnego Leczenia nie może go widzieć. Billy należał teraz do nich.

Kiedy zadzwoniła siostra Billy'ego, Kathy, powiedziano jej, że wynikły pewne kłopoty i jej brata umieszczono na męskim oddziale zamkniętym. Billy nie będzie mógł wyjść i być obecny na ślubie, który miał się odbyć nazajutrz.

Nastąpił przeciek i o całej historii dowiedziały się gazety. Dnia 3 października 1979 roku w „Columbus Citizen-Journal” ukazał się artykuł pod tytułem STINZIANO UJAWNIA, ŻE MILLIGAN SFINANSOWAŁ LIBACJĘ. Autorem artykułu był Erie Rosenman, który pisał:

W środę jeden ze stanowych legislatorów, Mike Stinziano, ujawnił, że William S. Milligan, gwałciciel cierpiący podobno na osobowość wieloraką, był jednym z czterech pacjentów uczestniczących w libacji na terenach przyszpitalnych Atheńskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego.

Kongresman Mike Stinziano powiedział, iż tajne dochodzenie policyjne wykaże, iż Milligan dostarczył dwóm pacjentkom pieniądze na zakup rumu. Kobiety wraz z Milliganem oraz jeszcze jednym pacjentem urządziły sobie potem libację...

Kongresman stwierdził, że zdarzenie to wskazuje na fakt, że „personel ośrodka ma zbyt małą kontrolę nad tym, co się dzieje na jego terenie”.

„Z tego, co wiem, policja nie będzie w stanie dowieść, że kobiety zostały zgwałcone – powiedział Stinziano w środę. – Ale zostanie stwierdzone, że obie kobiety dostały od Milligana pieniądze na zakup alkoholu, wyszły poza teren szpitala w celu dokonania

zakupu, a potem wróciły...”

W zeszły piątek porucznik Richard Wilcox, nadzorujący dochodzenie, oświadczył, że badania mające na celu stwierdzenie, czy kobiety zostały zgwałcone, czy też były pijane, nie zostały zakończone, a ich wyniki nie zostaną podane do publicznej wiadomości przed zakończeniem dochodzenia.

Kongresman Stinziano twierdzi, że źródła, z których zaczerpnął informacje o tych zdarzeniach, są pewne.

Tego samego dnia pisarzowi pozwolono odwiedzić Oddział Piąty. Milligan nie poznał go. Więc pisarz przedstawił mu się.

– A tak – powiedział wtedy Milligan – to pan jest tym facetem, który rozmawiał z Billym.

– A kim jest pan? – zapytał pisarz.

– Nie wiem.

– Jak ma pan na imię?

– Nie sądzę, bym miał jakieś imię.

Rozmawiali przez chwilę, choć Milligan nie był świadomy tego, co mu się przytrafiło. W trakcie rozmowy następowały długie przerwy. Pisarz czekał wtedy, aż jedna z osobowości pojawi się i dostarczy mu informacji. W pewnej chwili bezimienny powiedział:

– Nie pozwalają mu już malować. W pokoju są dwa obrazy. Jeżeli tu zostaną, ktoś je zniszczy. Pan powinien je zabrać, może przydadzą się panu do książki.

Milligan wyszedł z sali konferencyjnej, a potem wrócił z dwoma obrazami. Jeden był niedokończony, niepodpisany i przedstawiał ponurą scenę nocną – czarne sylwetki drzew na ciemnoniebieskim tle, czarną szopę i krętą ścieżkę. Drugi był kolorowym pejzażem podpisanym imieniem „Tommy”.

– Czy ty jesteś Tommy? – zapytał pisarz.

– Nie wiem, kim jestem.

3

Następnego dnia rano Alana Goldsberry’ego wezwano do Sądu Prawa Zwyczajowego rozpoznającego sprawy cywilne i karne. Miał się stawić przed sędzią Rogerem J. Jonesem. Zastępca prokuratora generalnego David Belinky wystąpił w imieniu stanu Ohio z wnioskiem o przeniesienie Milligana do Szpitala Stanowego dla Chorych Umysłowo Przystępców w Limie. Gusa Holstona posłano z powrotem do Lebanon.

Goldsberry zwrócił się do sędziego Jonesa z prośbą o danie mu czasu na rozmowę z klientem. „Jestem przekonany, że pan Milligan ma prawo wiedzieć o tym wniosku, a także, na mocy paragrafu 5122.20 ma prawo przynajmniej dowiedzieć się, że może

poprosić o natychmiastową rozprawę.

Ponieważ nie zawiadomiono go o tym, ja pragnę w jego imieniu prosić o przyznanie mu prawa do rozprawy przeprowadzonej w jego obecności. Sądzę, że obecne postępowanie nie daje mu takiej szansy”.

Sędzia nie zgodził się, a Belinky wezwał na świadka jedynie Russella Cremeansa, dowódcę ochrony w Ateńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego. Świadcowi zadano następujące pytanie:

– Czy wie pan o jakichkolwiek fizycznych atakach ze strony pana Milligana na kogoś z personelu szpitalnego, występujących podczas ostatnich wydarzeń?

– Tak. Zameldował mi... zameldował mi o tym ktoś o nazwisku M. Wilson, będący sanitariuszem, a także ochroniarz mający tamtego wieczoru dyżur, pan Clyde Bamhart... Incydent ten zdarzył się 26 września 1979 roku... Uważam, że mogą być trudności z utrzymaniem pana Milligana na oddziale zamkniętym, na którym obecnie przebywa.

– Czy, jako ochroniarz i dowódca ochrony, ma pan poważne wątpliwości co do... tego, że personel ośrodka mógłby zapobiec wyjściu pana Milligana poza jego teren, gdyby ten zechciał ośrodek opuścić?

– Tak, mam co do tego poważne wątpliwości.

– Czy ma pan wiedzę z pierwszej ręki dotyczącą wydarzeń, jakie nastąpiły w ów wieczór, gdy było usiłowanie ucieczki?

– Tak. Pan Milligan wraz z drugim pacjentem, panem Gusem Holstonem, wylamali drzwi na Oddziale Przyjąć i Intensywnego Leczenia, na którym przebywali jako pacjenci. W celu rozbicia zamka w drzwiach prowadzących na schody przeciwpożarowe posłużyli się krzesłem. A potem zbiegli po schodach. Obydwaj, Milligan i Holston, pobiegli potem na parking, gdzie stał samochód Milligana i chcieli wsiąść do tego samochodu. Personel nie dopuścił jednak do tego, żeby Milligan wsiadł do samochodu. Wtedy obaj zbiegowie pobiegli za wzgórze. Trzech mężczyzn zdołało schwytać Milligana i zaprowadzić go na Oddział Piąty.

Po wysłuchaniu zeznań Cremeansa sędzia Jones przychylił się do wniosku biura ministra sprawiedliwości i postanowił, że Milligan zostanie przeniesiony do Limy.

Dnia 4 października 1979 roku, o godzinie drugiej, Billy został zakuty w kajdanki i spętany pasem. Nie pozwolono mu się pożegnać z nikim prócz doktora Caula i zawieziono go do położonego o 180 mil od Athens Stanowego Szpitala dla Chorych Umysłowo Przystępców w Limie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

1

„Columbus Dispatch”, 5 października 1979:

URZĘDNICY NAJWYŻSZEGO SZCZEBŁA PRZYSPIESZAJĄ PRZENIESIENIE MILLIGANA.

Autor: Robert Ruth

Wiarygodne źródła podają, że dzięki bezpośredniej interwencji stanowych urzędników najwyższego szczebla, zajmujących się sprawami zdrowia psychicznego, Williama S. Milligana, gwałciela cierpiącego na chorobę noszącą miano osobowości wielorakiej, przeniesiono do Szpitala Stanowego w Limie będącego placówką stosującą maksymalne środki bezpieczeństwa.

polecenie przeniesienia zostało wydane po kilku rozmowach telefonicznych przeprowadzonych w środę przez przedstawicieli Stanowego Departamentu Zdrowia Psychicznego w Columbus z Atheńskim Ośrodkiem Zdrowia Psychicznego, w którym Milligan miał przebywać przez dziesięć miesięcy.

Dyrektor z Departamentu Zdrowia Psychicznego, pan Timothy Moritz, odbył co najmniej jedną z tych rozmów... Dwaj legislatorzy stanowi, demokrata Mike Stinziano z Columbus i republikanin Claire Bali, Jr. z Athens, wielokrotnie składali skargi w związku z tym, co sami nazywali zbyt łagodnym traktowaniem gwałciela.

Zarówno Stinziano, jak i Bali pochwalili czwartkową decyzję przeniesienia Milligana do placówki w Limie, choć Bali zauważył: „Ciekaw jestem, co spowodowało, że ta decyzja została podjęta tak późno”.

Kongresman Stinziano oświadczył, że będzie nadal pilnie obserwował rozwój wypadków związanych ze sprawą Milligana i nie dopuści, by Milligana zwolniono z placówki, w której stosowane są maksymalne środki ostrożności, zanim Milligan nie przestanie stanowić zagrożenia dla społeczeństwa.

Następnego dnia po przeniesieniu Milligana sędzia Judge S. Farrell Jackson z sądu w Lancasterze wydał następujące orzeczenie dotyczące wniosku Milligana o unieważnienie jego przyznania się do winy w sprawie o napad rabunkowy na aptekę Graya:

Sąd jest zdania, że ciężar udowodnienia, że William S. Milligan cierpiał dnia 27 marca 1975 roku na chorobę umysłową, spoczywa na oskarżonym, Williamie S. Milliganie... Po

dokładnym przeanalizowaniu wszystkich dowodów sąd nie jest przekonany, że dnia 27 marca 1975 roku William Stanley Milligan był umyślowo chory, niezdolny do zeznań sądowych, czy też niezdolny do przyznania się do winy, i dlatego nie zaistniała oczywista niesprawiedliwość, w związku z czym wniosek Williama Stanleya Milligana o wycofanie jego przyznania się do winy zostaje oddalony.

Goldsberry złożył apelację w Czwartym Objazdowym Sądzie Apelacyjnym Stanu Ohio, uzasadniając ją tym, że sędzia Jackson niewłaściwie ocenił wagę dowodów, przeciwstawiając opinii czworga wybitnych psychiatrów oraz psychologa opinię jednej jedynej osoby, a mianowicie doktora Browna.

Ponadto złożył w Sądzie Hrabstwa Allen w Limie wniosek, w którym stwierdzał, że jego klientowi nie dano możliwości porozmawiania z adwokatem i że go przeniesiono do placówki o ostrzejszym rygorze bez należnego procesu.

2

W tydzień później w sądzie hrabstwa Allen w Limie, gdzie miano rozpatrywać wniosek Goldsberry'ego o przeniesienie Milligana z powrotem do Athens, pisarz po raz pierwszy zobaczył Billy'ego w kajdankach. Był to Nauczyciel, który uśmiechał się potulnie.

Pozostawszy w pokoju tylko z Goldsberrym i pisarzem, Nauczyciel zaczął opowiadać o tym, jak go przez ostatni tydzień leczono w Limie. Doktor Lindner, dyrektor kliniczny szpitala, zdiagnozował go jako pseudopsychopatycznego schizofrenika i zapisał stelazynę, jeden ze środków psychotropowych należący do tej samej rodziny co fenactil i powodujący pogłębienie się rozszerzenia.

Rozmawiali, dopóki urzędnik sądowy nie zawiadomił ich, że arbiter jest już gotów rozpocząć rozprawę. Goldsberry i Billy poprosili, żeby pisarzowi pozwolono usiąść przy stole razem z nimi, naprzeciwko zastępcy prokuratora generalnego Davida Belinky'ego i powołanego przez niego świadka reprezentującego stan Ohio, doktora Lewisa Lindnera, szczupłego, brodatego człowieka o wychudłej twarzy, noszącego okulary w metalowych oprawkach. Patrzył on na Milligana z nieukrywanym wyrazem szyderstwa na twarzy.

Po kilkuminutowej dyskusji pomiędzy prawnikami a arbitrem ten ostatni podjął decyzję – bez wysłuchania zeznań, jedynie na podstawie przepisów prawa. Decyzja brzmiała następująco: ponieważ sędzia Jones orzekł, że właściwym miejscem hospitalizacji Milligana jest Szpital Stanowy w Limie i ponieważ pod koniec listopada Milligan będzie miał prawo przedstawić dowody podczas rozprawy rewizyjnej, obecna rozprawa jest zbędna. Sąd zadecyduje w ciągu sześciu tygodni, czy Milligan jest wciąż umyślowo chory, czy też nie, i czy powinien przebywać w Limie.

Nauczyciel zwrócił się do sądu następującymi słowami:

– Wiem, że muszę poczekać na wznowienie leczenia. Przez ostatnie dwa lata lekarze powtarzali mi: „Musisz chcieć uzyskać pomoc od ludzi, którzy mogą ci jej udzielić. Musisz całkowicie zaufać swojemu lekarzowi, swojemu psychiatrze, swojemu zespołowi terapeutycznemu”. Pragnę jedynie prosić, żeby sąd, podejmując decyzję jak najszybciej, pomógł mi we wznowieniu leczenia.

– Panie Milligan – powiedział arbiter. – Proszę mi pozwolić wypowiedzieć się w tej sprawie. Uważam, że zakłada pan błędnie, że w Szpitalu Stanowym w Limie nie może pan być leczony.

– No cóż – odrzekł Billy, patrząc na doktora Lindnera – człowiek, zanim pomoc otrzyma, musi być w stanie tej pomocy pragnąć, musi pragnąć leczenia i pomocy od określonej osoby. Musi tej osobie ufać. Ja nie znam tych lekarzy. Po tym, co mi dotychczas powiedzieli, nie mam do nich zaufania. A powiedzieli mi, że nie wierzą w moją chorobę. Oświadczam, że lękiem napawa mnie perspektywa powrotu do szpitala, w którym nie będę leczony. To znaczy, będę tam leczony, ale na inną chorobę psychiczną. Bo ci lekarze dali mi jasno do zrozumienia, że nie wierzą w osobowość wieloraką.

– To jest zagadnienie o charakterze medycznym – powiedział arbiter. – Nie jesteśmy dzisiaj przygotowani do dyskusji na ten temat. Jednak pański adwokat może to zagadnienie przedstawić podczas rozprawy rewizyjnej. Wtedy rozważymy, czy Lima jest dla pana właściwym miejscem.

Po rozprawie pisarz i Goldsberry odwiedzili Billy’ego w Limie. Przeszli przez kontrolę wykrywaczy metalu, pozwolili sprawdzić zawartość swoich teczek, przeszli przez jedne, a potem drugie okratowane drzwi, aż wreszcie specjalny funkcjonariusz zaprowadził ich do pokoju wizyt. W chwilę później strażnik wprowadził tam Billy’ego. Billy był wciąż Nauczycielem. Podczas dwugodzinnej rozmowy opowiedział pisarzowi, jakie to wydarzenia, dziejące się w Athens, doprowadziły do dochodzenia w sprawie domniemanego gwałtu, oraz opisał, jak go przeniesiono do Limy.

– Pewnego wieczoru te dwie dziewczyny rozmawiały w hallu. Mówiły, że nie mają pracy ani pieniędzy. Zrobiło mi się ich żal. Wie pan, ja chyba jestem frajerem. Zaproponowałem im, żeby rozdawały ludziom moje naklejki na zderzaki i obiecałem, że będę im za to wypłacał pensję. Zgodziły się. Wzięły połowę naklejek, a ja im zapłaciłem.

W cztery dni później, po południu, obie zniknęły. Chciały się upić. Poszły do sklepu monopolowego i kupiły butelkę rumu.

Mnie nie wolno było wychodzić z budynku bez asysty. Musiał ze mną iść albo ktoś z personelu, albo pacjent, który wpisał się na listę wychodzących na spacer. Poszedłem na spacer z Gusem Holstonem. Katherine kontrolowała czas spaceru.

Powiedziała później, że nie byliśmy na zewnątrz dłużej niż dziewięć czy dziesięć minut. Okrążyliśmy tylko budynek. Podczas spaceru czułem się nieswojo. Byłem wtedy zdezintegrowany.

– Która z osobowości wyszła na spacer? – zapytał pisarz.

– Danny. Holston nie bardzo wiedział, co o mnie myśleć. Nie wiedział, na czym

polega mój problem. Okrążając budynek, usłyszeliśmy, że Gusa wołają dziewczyny. Wołały też mnie, imieniem „Billy”. Kiedy do nas podeszły, były bardzo pijane. Jedna trzymała... chyba butelkę pepsi. Pepsi miała jaśniejszy niż zwykle kolor, więc musiała zawierać alkohol. Od dziewczyn czuć było alkohol.

Nauczyciel opisał, jak jedna z dziewcząt, która zauważyła, że on jest Dannym, a nie Billym, przysunęła się do Gusa i powiedziała:

– Zaprowadź go na oddział i wróć do nas sam. On jest nam niepotrzebny.

Gus odpowiedział, że nie może tego zrobić. Zanim oddalił się wraz z Dannym, jedna z dziewcząt zwymiotowała mu na koszulę. Część wymiocin wylądowała na nogawce spodni Danny’ego.

Danny odskoczył, zrobiło mu się niedobrze. Zakrył sobie twarz dłońmi. Gus zaczął wrzeszczeć na dziewczyny i kląć. Obaj z Dannym odwrócili się na pięcie i ruszyli w stronę budynku szpitala. Dziewczęta szły za nimi, chichocząc i klnąc, a potem skręciły wybrukowaną drogą prowadzącą na cmentarz.

– I to wszystko – powiedział Nauczyciel.

Nie miał pewności, jak było z Holstonem, ale on sam nie tknął żadnej z dziewcząt.

– Te osiem dni w Limie to było piekło – mówił dalej. – Wie pan, ja napiszę o pewnych rzeczach, które mi się tutaj przytrafiły. I przyślę panu ten opis.

Po skończonej wizycie Nauczyciel przeszedł przez wykrywacz metalu. Sprawdzano w ten sposób, czy czegoś nie przemyca, czy odwiedzający czegoś mu nie przynieśli. Odwrócił się i pomachał pisarzowi ręką na pożegnanie.

– Zobaczmy się pod koniec listopada na rozprawie rewizyjnej. A tymczasem będę do pana pisał.

Pisarz usiłował umówić się na rozmowę z doktorem Lindnerem, ale przez słuchawkę telefoniczną padła wroga odpowiedź:

– Uważam, że cały ten rozgłos nie służy jego terapii.

– To nie my szukamy rozgłosu – odrzekł pisarz.

– Nie mam ochoty dłużej na ten temat rozmawiać – powiedział Lindner i odłożył słuchawkę.

Pisarz poprosił o zezwolenie na swój udział w grupowym zwiedzaniu Szpitala Stanowego w Limie i z początku to zezwolenie otrzymał. Jednak w przeddzień wycieczki zatelefonowano do niego i powiadomiono go, że doktor Lindner oraz dyrektor szpitala Hubbard odwołują jego udział w zwiedzaniu, a także że ochronę szpitala poinformowano, że pisarz nie może mieć nigdy wstępu na teren placówki.

Gdy pisarz zwrócił się z zapytaniem o powód takiej decyzji, zastępca prokuratora generalnego David Belinky poinformował go, że urzędnicy szpitalni powiadomili go, że pisarz jest podejrzany o dostarczanie narkotyków dla Milligana. Później jednak uzasadniono decyzję tym, że obecność pisarza „nie jest pożądana ze względów terapeutycznych”.

Trzydziestego listopada było zimno. Ziemię pokrywał pierwszy śnieg. Budynek sądu hrabstwa Allen był stary, a na sali trzeciej, choć mogła pomieścić z pięćdziesiąt osób, większość krzeseł była pusta. Rozprawa rewizyjna Milligana odbywała się przy drzwiach zamkniętych dla publiczności i mediów, jednak kamery telewizyjne czekały na zewnątrz.

Nauczyciel, skuty kajdankami, siedział między swoimi adwokatami. Poza adwokatami na sali byli obecni Dorothy i Del Moore oraz pisarz, którym sąd zezwolił wystąpić w roli obserwatorów. A ponadto: James O'Grady, zastępca prokuratora hrabstwa Franklin, William Jan Hans, przedstawiciel wydziału penitencjarnego, oraz Ann Henkiner, prawniczka i obserwatorka z ramienia Ośrodka Zdrowia Psychicznego Gminy Południowo-Zachodniej w Columbus.

Sędzia David R. Kinworthy, gładko wygolony, przystojny młody człowiek o ostrych rysach, przypomniał historię sprawy od 4 grudnia 1978 roku – kiedy to Milligan został uniewinniony w związku z niemożnością przypisania mu winy z powodu choroby umysłowej – aż do dnia dzisiejszego. Obecna rozprawa, powiedział sędzia, odbywa się zgodnie z ustawami Znowelizowanego Kodeksu Stanu Ohio, a w szczególności z paragrafem 5122 rozdziału 15 tego kodeksu.

Wniosek zastępcy prokuratora generalnego Belinky'ego, dotyczący odseparowania świadków, został uwzględniony, a wniosek mecenasa Steve'a Thompsona, dotyczący powrotu Billy'ego Milligana do Athens ze względu na usterki proceduralne towarzyszące jego przeniesieniu do Limy, uwzględniony nie został.

Po rozpatrzeniu tych wstępnych wniosków rozpoczęła się rozprawa.

Pierwszym świadkiem z ramienia stanu był sześćdziesięcioletni doktor Frederick Milkie, niski, gruby psychiatra ubrany w powypychane na kolanach spodnie i luźny sweter. Jego ciemne włosy były gładko przylizane. Milkie przechadzał się kaczym chodem między stołem stojącym koło Belinky'ego (zza którego miał później zabierać głos jako konsultant stanowy) a stanowiskiem dla świadków.

Doktor Milkie zeznał, że widział Milligana dwa razy, raz krótko 24 października 1979 roku, kiedy pacjent został przeniesiony pod jego opiekę do Limy, a później po raz drugi 30 października, kiedy dokonywał ponownego przeglądu planu terapii pacjenta. Pozwolono mu także obserwować Milligana dziś rano. Obserwował go przed rozprawą przez pół godziny, chcąc się przekonać, czy w ciągu miesiąca zaszła w nim jakaś zmiana. Doktor Milkie stwierdził, że przed miesiącem zdiagnozował Milligana jako człowieka cierpiącego na zaburzenie osobowości i antyspołecznego, a także nękanego psychoneurotycznym lękiem, któremu towarzyszą objawy depresyjne i dysocjacyjne.

David Belinky, prawnik o chłopięcej twarzy i kędzierzawych włosach, zapytał powołanego przez siebie świadka:

– Czy stan Milligana jest dzisiaj taki sam?

– Tak – odrzekł Milkie. – Milligan jest psychicznie chory.

– Jak ma objawy?

– Jego zachowanie jest nie do zaakceptowania – powiedział doktor Milkie, patrząc na Billy'ego. – Milligan jest przestępcą oskarżanym o gwałty i rabunki. Nie potrafi

prawidłowo funkcjonować w środowisku, jest jednostką, na którą kara nie oddziałuje korzystnie.

Milkie powiedział też, że rozważał diagnozę mówiącą o osobowości wielorakiej, ale nie stwierdza u Milligana objawów tej choroby. Odpowiadając na pytania Belinky'ego, dodał, że uważa, iż Milligan stwarza wysokie ryzyko samobójstwa i jest niebezpieczny dla otoczenia.

– Pacjent ten nie robi postępów – powiedział Milkie. – Jest arogancki, nie współpracuje. Nie akceptuje swego otoczenia.

Zapytany przez Belinky'ego, jak traktował swego pacjenta, Milkie odrzekł:

– Ze zręcznym lekceważeniem.

Dalej Milkie zeznał, że przepisał Milliganowi pięć miligramów stelazyny. Nie dało to zauważalnych negatywnych efektów, ponieważ jednak nie zaobserwowano również efektów pozytywnych, postanowił odstawić ten przeciwpsychotyczny lek. Powiedział sądowi, że jego zdaniem Milligan musi przebywać w placówce, w której stosuje się maksymalne środki bezpieczeństwa i że Lima jest w Ohio jedyną placówką nadającą się dla niego.

Poddany krzyżowemu ogniovi pytań przez Steve'a Thompsona, Milkie stwierdził, że odrzucił diagnozę mówiącą o osobowości wielorakiej, ponieważ nie dostrzegał symptomów tej choroby. Ponadto, osobiście, nie akceptuje definicji osobowości wielorakiej, zamieszczonej w drugim wydaniu *Podręcznika diagnostycznego i statystycznego*.

– Wykluczyłem osobowość wieloraką tak samo, jak wykluczyłem syfilis, widząc wynik analizy jego krwi. Bo po prostu jej nie było.

– Jakże zaobserwował pan objawy?

– Gniew, panikę. Sprawy nie układały się tak, jak Milligan sobie życzył. Gdy opanowuje go gniew, Milligan działa impulsywnie.

Thompson zmarszczył brwi.

– Czy chce pan powiedzieć, że człowiek, który odczuwa gniew lub jest przygnębiony, jest człowiekiem psychicznie chorym?

– Tak.

– Czyżbyśmy wszyscy nie odczuwali czasami gniewu i przygnębienia?

Milkie rozejrzał się po sali i wzruszył ramionami.

– Wszyscy są psychicznie chorzy.

Thompson popatrzył na świadka, a potem coś sobie zapisał.

– Czy Billy panu ufa?

– Nie.

– Czy robiłby większe postępy, gdyby miał do czynienia z kimś, do kogo ma zaufanie?

– Tak.

– Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań do świadka.

Przed przerwą na lunch Alan Goldsberry przedstawił pisemne zeznanie pod przysięgą złożone trzy dni wcześniej przez doktora Caula. Chciał je zaprezentować, zanim powoła innych swoich świadków, doktora George'a Hardinga Juniora, doktor

Stellę Karolin oraz psychologa, Dorothy Turner.

Zeznanie rozpoczynało się pytaniem Steve'a Thompsona, skierowanym do doktora Caula, na temat prawidłowego leczenia pacjentów z osobowością wieloraką:

– Czy mógłby pan, panie doktorze, powiedzieć mi, jakie są pańskim zdaniem, zasadnicze wymagania dotyczące programu leczenia osoby zdiagnozowanej jako cierpiącej na osobowość wieloraką?

Doktor Caul, posługując się notatkami, a także swoim listem do Goldsberry'ego, wysłanym 19 listopada, odpowiedział szczegółowo:

Leczenie pacjenta, w przypadku którego diagnoza brzmi: osobowość wieloraka, powinno być podejmowane wyłącznie przez profesjonalistę w zakresie zdrowia psychicznego, najlepiej psychiatrę odpowiadającego następującym kryteriom:

Po pierwsze: psychiatra ten musi uznawać tę chorobę. Leczenie nie powinno być podejmowane przez kogoś, kto w nią nie wierzy.

Po drugie: jeżeli psychiatra ten nie ma doświadczenia, ale chce podjąć się leczenia i uznaje tę chorobę, to powinien być nadzorowany przez kolegę posiadającego doświadczenie i wiedzę w tym zakresie albo przynajmniej powinien się z takim kolegą stale konsultować.

Po trzecie: psychiatra taki, w razie potrzeby, powinien się umieć posłużyć techniką hipnozy jako pomocniczą techniką terapeutyczną. Nie jest to konieczne, ale zdecydowanie pożądane.

Po czwarte: psychiatra taki powinien znać istotną literaturę fachową dotyczącą tej choroby i jej leczenia, powinien uczestniczyć w jakiejś formie permanentnej edukacji w tym zakresie.

Po piąte: psychiatrę takiego powinna cechować wielka cierpliwość, jak również tolerancja i wytrwałość. Leczenie tego rodzaju przypadków wymaga trwałego oddania czemuś, co z pewnością okaże się długą, mozolną i trudną terapią.

A oto niektóre ogólne zasady terapii, uznawane obecnie przez tych, którzy leczą pacjentów z osobowością wieloraką:

Po pierwsze: wszystkie osobowości pacjenta muszą zostać zidentyfikowane i uznane.

Po drugie: prowadzący terapię musi upewnić się, jakie są przyczyny istnienia poszczególnych osobowości.

Po trzecie: prowadzący terapię musi chcieć prowadzić terapię ze wszystkimi osobowościami, próbując doprowadzić do zmiany.

Po czwarte: prowadzący terapię musi skupić się na wszelkich dających się zidentyfikować cechach pozytywnych oraz podjąć próbę doprowadzenia do pewnego kompromisu pomiędzy alternatywnymi osobowościami, zwłaszcza tymi, które mogą stanowić zagrożenie dla osobowości podstawowej lub pozostałych osobowości.

Po piąte: pacjent musi zdać sobie w pełni sprawę z charakteru i zakresu swoich problemów, a podczas terapii należy mu pomagać przyczyniać się do dochodzenia do pozytywnego jej zakończenia. Innymi słowy, pacjent musi stać się świadomy procesu terapeutycznego, a nie być jedynie biernym „odbiorcą” terapii.

Po szóste: należy unikać leków przeciwpsychotycznych, ponieważ jest rzeczą dość znaną, że leki takie mogą powodować fragmentację, a także wywoływać inne skutki uboczne, szkodliwe dla terapii.

Sprawy wyżej wymienione stanowią tylko część spraw związanych z terapią tego rodzaju przypadków. Powyższy opis nie jest w żadnym razie kompletnym opisem sposobu przeprowadzania takiej terapii.

W dalszych częściach pisemnego zeznania doktora Caula powyższe kryteria zostały omówione bardziej szczegółowo.

Kiedy Belinky, poddając doktora Caula ogniowi krzyżowych pytań, zasugerował, że ten mówił o optymalnych warunkach leczenia osobowości wielorakiej, doktor Caul odpowiedział ostro: – Nie, proszę pana, wcale nie twierdzę, że warunki te są optymalne. Powiedziałbym nawet, że są to wymagania minimalne. Uważam, że warunki takie są niezbędne dla zapoczątkowania terapii pacjenta z osobowością wieloraką, gdyż inaczej, przy braku takich warunków, powinno się takiego pacjenta zostawić w spokoju i nie leczyć go wcale.

Gdy po lunchu przywieziono Milligana ze szpitala, okazało się, że Milligan zmienił koszulę. Pisarz nabrał podejrzeń, że Nauczyciel zniknął ze świata.

Goldsberry i Thompson powołali na świadka doktora George'a Hardinga Juniora. Po opisanu własnego zaangażowania w przypadek Milligana doktor Harding stwierdził, że nadal uważa, iż Ośrodek w Athens jest właściwym miejscem dla leczenia Billy'ego.

– Panie doktorze – zapytał go Belinky – czy osobowość wieloraka nie jest czymś bardzo rzadkim?

– Rzeczywiście, jest czymś rzadkim.

– Czy my wszyscy nie jesteśmy, tak w środku, różnymi ludźmi?

– Różnica – odrzekł doktor Harding – polega tym, że u chorych występuje amnezja.

– W jaki sposób można udowodnić istnienie amnezji? Czy amnezji nie można udawać?

– Byliśmy bardzo skrupulatni – powiedział Harding. – Badaliśmy to wielokrotnie. Podchodziliśmy do tego sceptycznie. U Milligana amnezja była prawdziwa. On nie udawał.

– Panie doktorze – zapytał Goldsberry, gdy świadek przeszedł w jego ręce – czy pan, podczas dochodzenia do pańskiej diagnozy, posługiwał się historiami choroby i inną dokumentacją szpitalną?

– Tak. Posługiwaliśmy się wszystkim, co było dostępne.

– Czy sądzi pan, że jest konieczne, by psychiatra w procesie dochodzenia do diagnozy zapoznawał się z dokumentacją z przeszłości i opiniami innych leczących pacjenta lekarzy?

– Uważam, że jest to rzecz o znaczeniu absolutnie podstawowym.

Doktor Harding, po zapoznaniu się z zeznaniem doktora Caula, przedstawiającym kryteria właściwego leczenia osobowości wielorakiej, stwierdził, iż jest to doskonały opis takiej kuracji, i zgodził się, że przedstawia on wymagania minimalne.

Po Hardingu wystąpiła psycholog Dorothy Turner, która zeznała, że przed procesem widywała Billy'ego prawie co dzień i zbadała za pomocą testów inteligencję kilku jego osobowości.

– Jakie były wyniki tych badań? – zapytał Goldsberry.

– Dwie osobowości miały iloraz pomiędzy 68 a 70. Jedna charakteryzowała się inteligencją przeciętną. A jedna była wybitna, miała iloraz 130.

– Czy jest możliwe – zapytał Belinky – by te różnice w ilorazie były wynikiem tego, że badany udawał?

– W żadnym wypadku – powiedziała Dorothy Turner, a w jej głosie zabrzmiał gniew. – Nie mam żadnych wątpliwości, że te różnice nie mogły być efektem udawania.

Doktor Stella Karolin zeznała, że postawiła taką samą diagnozę jak Dorothy Turner, doktor Cornelia Wilbur i doktor George Harding, badając Milligana niezależnie od nich wszystkich. Spotykała się z Milliganem w kwietniu, czerwcu i lipcu tego roku i uważa, że posiada on wciąż osobowość wieloraką.

– A co, jeżeli Milligan ma jeszcze jakieś inne problemy psychiczne? – zapytał Belinky.

– Osobowość wieloraką trzeba leczyć w pierwszej kolejności – odrzekła Stella Karolin. – Możliwe, że Milligan ma jeszcze inne problemy psychiczne. Poszczególne osobowości mogą być chore na różne choroby. Jednak problem obejmujący całość jego psychiki musi być leczony najpierw.

– Czy uważa pani, że w Athens Milligan był leczony prawidłowo?

– Tak.

Goldsberry przedstawił doktor Karolin pisemne zeznanie doktora Caula. Po zapoznaniu się z nim doktor Stella Karolin kiwnęła głową i zgodziła się, że przedstawione są w nim minimalne podstawowe wymagania w stosunku do leczenia osobowości wielorakiej.

Po złożeniu zeznań doktorowi Hardingowi doktor Karolin i Dorothy Turner pozwolono pozostać na sali sądowej w roli obserwatorów.

Tego dnia, o trzeciej piętnaście po południu, Billy'emu Milliganowi po raz pierwszy w jego życiu pozwolono zeznawać we własnej sprawie.

Ponieważ był skuty kajdankami, trudno mu było położyć lewą dłoń na Biblii i podnieść dłoń prawą. Próbując to uczynić, pochylił się i uśmiechnął. A potem, po złożeniu przysięgi, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, usiadł i podniósł wzrok na sędziego.

– Panie Milligan – powiedział do niego sędzia Kinworthy – zwracam panu uwagę, że choć ma pan prawo brać udział w tym postępowaniu, to nie może pan zostać zmuszony do składania zeznań. Może pan milczeć.

Billy kiwnął głową.

Alan Goldsberry zaczął mu zadawać swoim cichym głosem precyzyjne pytania.

– Chciałbym zapytać pana o leczenie, któremu jest pan poddawany w Szpitalu Stanowym w Limie. Czy jest pan poddawany hipnoterapii?

– Nie.

– A terapii grupowej?

– Nie.

– A muzykoterapii?

Billy spojrzał na sędziego.

– Zaprowadzono nas raz do sali, w której stał fortepian i kazano nam tam siedzieć. Nie było z nami terapeuty. Siedzieliśmy tam po prostu przez parę godzin.

– Czy ma pan zaufanie do doktora Milkiego? – zapytał Goldsberry.
– Nie. Zapisał mi stelazynę. Pogorszyło mi się po niej.
– Jak opisałby pan swoją kurację?
– Kiedy przyjechałem do szpitala, znalazłem się na oddziale dwudziestym drugim. Psycholog był dla mnie bardzo nieuprzejmy. Zasnąłem.
– Kiedy dowiedział się pan, że ma pan osobowość wieloraką?
– W szpitalu Hardinga. Z początku przyjmowałem to na wiarę, ale przekonałem się o tym dopiero wtedy, kiedy zobaczyłem film wideo w Atheńskim Ośrodku Zdrowia Psychicznego.
– Dlaczego, pańskim zdaniem, zachorował pan na tę chorobę?
– Powodem było to, co zrobił mi mój ojczym. Nie chciałem już być sobą. Nie chciałem być Billym Milliganem.
– Czy mógłby pan podać jakiś przykład na to, co dzieje się z kimś, kto ma osobowość wieloraką?
– To jest tak... Na przykład... pewnego dnia, w swoim mieszkaniu, stałem przed lustrem i goliłem się. Miałem wtedy kłopoty. Przeprowadziłem się właśnie do Columbus i czułem się źle, bo z rodziną nie rozstałem się w zgodzie. Stałem przed lustrem i goliłem się, i zrobiło się tak, jakby zgasły światła. Panował spokój. Kiedy otworzyłem oczy, znajdowałem się w samolocie. Przestraszyłem się nie na żarty. Nie wiedziałem, dokąd lecę, dopóki nie wylądowaliśmy i nie zorientowałem się, że jestem w San Diego.

Na sali sądowej panowała cisza. Sędzia słuchał uważnie. Kobieta obsługująca urządzenie rejestrujące podniosła wzrok na Billy'ego i patrzyła na niego zdumiona z otwartymi ustami.

David Belinky wstał, żeby poddać Billy'ego krzyżowemu ogniovi pytań.

– Billy, dlaczego miał pan zaufanie do doktora Caula, a nie ufa pan lekarzom ze szpitala w Limie?

– Miałem dziwne zaufanie do doktora Caula od chwili, kiedy go poznałem. Policjant, który rok temu transportował mnie do jego szpitala, założył mi kajdanki bardzo ciasno. – Tu Billy podniósł ręce, żeby pokazać, jak luźne są jego kajdanki tym razem. – Doktor Caul skrzyczał tego policjanta i kazał mu zdjąć mi kajdanki. Bardzo szybko zorientowałem się, że doktor Caul jest po mojej stronie.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby pan współpracował z lekarzami w Limie? – zapytał Belinky.

– Nie mogę sam sobie zaaplikować terapii – powiedział Billy. – Metody traktowania pacjentów na Oddziale A przypominają do złudzenia traktowanie owiec podczas kąpieli dezynfekcyjnej. W Athens mieszałem nawroty, ale musiałem się nauczyć z nich wychodzić. Tam wiedziano, jak się z takimi rzeczami obchodzić – nie za pomocą kar, ale za pomocą terapii.

Podczas swego wystąpienia końcowego Belinky stwierdził, że sąd musi udowodnić jedynie, że pozwany jest psychicznie chory i podlega hospitalizacji. Diagnoza nie musi być udowodniona. Jedynymi zeznaniami dotyczącymi aktualnego stanu pozwanego są zeznania doktora Caula i doktora Milkiego. Doktor Caul z naciskiem stwierdził, że Billy Milligan jest wciąż psychicznie chory, a doktor Milkie – że

Szpital Stanowy w Limie stanowi najmniej restryktywne środowisko, w jakim należy leczyć tego pacjenta.

– Nakłaniam Wysoki Sąd – oznajmił – by skierował go do Limy.

Steve Thompson w swojej rekapitulacji podkreślił, że bardzo wybitni psychiatrzy przedstawili sądowi zgodną opinię – że Billy Milligan cierpi na chorobę określaną mianem osobowości wielorakiej.

– Skoro to zostało stwierdzone, powstaje pytanie: w jaki sposób należy go leczyć? – powiedział Thompson. – Biegli ci, biorąc pod uwagę stan Billy’ego Milligana, zgadzają się, że należy go skierować do Athens, gdyż jest to najodpowiedniejsza placówka mogąca prowadzić jego leczenie. Wszyscy ci biegli są zgodni co do tego, że Milliganowi potrzebne jest długotrwałe leczenie. Czwartego października został on przeniesiony do Limy i zbadany przez lekarza, który twierdzi, że nie zapoznał się z dotychczasową historią jego choroby ani przebiegiem leczenia, i oznajmia, że Billy Milligan stanowi zagrożenie dla siebie i otoczenia. A w jaki sposób lekarz ten dochodzi do tego wniosku? Na podstawie uprzednio uformowanych przekonań, Wysoki Sądzie. Na podstawie dowodów, które straciły aktualność. Doktor Milkie twierdzi, że Billy Milligan manifestuje antyspołeczne zachowania. Doktor Milkie twierdzi, że stan Billy’ego Milligana się nie poprawił. Wysoki Sądzie, jest oczywiste, że doktor Milkie nie jest specjalistą w zakresie leczenia choroby noszącej nazwę osobowości wielorakiej. A specjaliści w tym zakresie są po stronie Billy’ego Milligana.

Sędzia Kinworthy oznajmił, że rozpatrzy sprawę i wyda wyrok w czasie nie dłuższym niż dziesięć dni. Do czasu jego ogłoszenia Milligan pozostanie w Limie.

Dziesiątego grudnia 1979 roku sąd wydał następujący wyrok:

1. Pozwany jest osobą chorą psychicznie, a choroba jego powoduje zaburzenia myślenia, nastroju, postrzegania, orientacji i pamięci, w znacznym stopniu upośledzające zdolność sądenia i wpływające na zachowanie oraz zdolność rozpoznawania rzeczywistości.

2. Choroba psychiczna pozwanego jest chorobą określaną mianem osobowości wielorakiej.

3. Pozwany jest osobą chorą psychicznie, podlegającą hospitalizacji na podstawie polecenia Sądu, gdyż z powodu swej choroby stwarza poważne ryzyko, iż wyrządzi szkodę fizyczną sobie samemu, o czym świadczą jego groźby, że popełni samobójstwo, a ponadto stwarza poważne ryzyko, iż wyrządzi szkodę fizyczną komuś innemu, o czym świadczą niedawne przypadki jego agresywnego zachowania. Poza tym dla pozwanego – ze względu na jego chorobę – byłoby korzystne leczenie szpitalne. Potrzebuje on takiego leczenia, o czym świadczy jego zachowanie, stanowiące zagrożenie dla istotnych praw zarówno innych ludzi, jak i jego własnych.

4. Pozwany, ze względu na swoją chorobę psychiczną, jest niebezpieczny zarówno dla siebie, jak i dla otoczenia i dlatego wymaga hospitalizacji w placówce, w której stosowane są maksymalne środki bezpieczeństwa.

5. Ponieważ pozwany został zdiagnozowany jako cierpiący na chorobę określaną mianem osobowości wielorakiej, jego leczenie powinno pozostawać w zgodzie z tą diagnozą.

Zaleca się więc, aby wyżej wymieniony pozwany został umieszczony w Szpitalu Stanowym w Limie w stanie Ohio, gdzie zostanie poddany leczeniu pozostającemu w zgodzie z diagnozą określającą go jako osobę cierpiącą na osobowość wieloraką, i by

opieczutowane kopie niniejszego wyroku zostały przekazane do Szpitala Stanowego w Limie w stanie Ohio.

David R. Kinworthy, sędzia
Sąd Prawa Zwyczajowego Hrabstwa Allen
Wydział Spraw Spadkowych, Testamentowych
i Opiekuńczych

4

Dnia 18 grudnia Billy zadzwonił do pisarza z męskiej izby chorych Szpitala Stanowego w Limie. Przebywał w izbie, gdyż został ciężko pobity przez kogoś z personelu szpitala. Adwokat szpitala, który został ustanowiony jego kuratorem procesowym, zrobił mu aparatem typu polaroid zdjęcia, pokazujące pręgi na plecach, powstałe wskutek pobicia kablem elektrycznym. Billy miał ponadto posiniaczoną twarz i podbite oczy oraz dwa złamane żebra.

Administracja szpitala złożyła oświadczenie dla prasy stwierdzające, że „po sprzeczce z kimś spośród personelu szpitalnego” u Milligana nie stwierdzono żadnych uszkodzeń ciała poza tymi, które najprawdopodobniej spowodował sam.

Na drugi dzień, po wizycie mecenasa Steve’a Thompsona, administracja szpitala wycofała się z tych stwierdzeń i potwierdziła, że Milligan „został ciężko poszkodowany”. Wezwano zarówno FBI, jak i policję, w celu przeprowadzenia dochodzenia i ewentualnego oddania sprawy w ręce wielkiej ławy przysięgłych, rozpoznającej zasadność oskarżenia przed właściwym procesem.

Thompson był oburzony tym, co powiedział mu Billy, a także adwokat szpitala. Wydał oświadczenie, które nadało jedynie radio.

– Każdy, kto zostaje uwięziony, ma prawo do ochrony swoich praw obywatelskich – powiedział dziennikarzowi – a zgodnie z prawem pisanym stanu Ohio pacjenci posiadają prawa przyznane przez niedawno uchwaloną poprawkę do ustawy o zdrowiu psychicznym i będące prawami obywatelskimi pacjentów. Na mocy prawa obowiązującego w Stanach Zjednoczonych są oni także chronieni przez ustawy federalne dotyczące praw obywatelskich. Te zaś mogą być egzekwowane przez sąd. Jest za wcześnie na to, by powiedzieć, co nastąpi w tym przypadku.

W „Trzecim Miesięcznym Przeglądzie Planów Leczenia” Szpitala Stanowego w Limie, noszącym datę 2 stycznia 1980 roku, stwierdzano, co następuje:

Plan leczenia pacjenta jest aktualny i właściwy dla jego schorzenia.

Diagnoza brzmi: (1) Schizofrenia pseudopsychopatyczna (DSM II, 295.5) z epizodami dysocjacyjnymi; (2) osobowość antyspołeczna, podtyp wrogi (DSM II, 301.7); (3) alkoholizm (DSM II, 303-2) stwierdzany na podstawie historii; oraz uzależnienie od narkotyków, substancji pobudzających (304.6), stwierdzane na podstawie historii.

Kilka tygodni temu – wskutek tego, że dał upust agresji – pacjent został umieszczony

na męskim oddziale zamkniętym.

Sądziły, że rozgłos, jaki jego sprawie nadała prasa, wpłynął na pacjenta niekorzystnie. Pacjent uważa się za „gwiazdę”... Pan Milligan posiada zdecydowane cechy psychopatyczne. Jak z każdym pacjentem o cechach psychopatycznych, trudno jest sobie z nim poradzić.

...Ponadto pacjent posiada liczne cechy charakterystyczne dla osobowości histerycznej. Pomimo że zaburzenie to spotyka się przeważnie u kobiet, istnieją też liczne przypadki osobowości histerycznej u mężczyzn. Nie należy wykluczać także i tego schorzenia.

[podpisano] Lewis A. Lindner, doktor nauk medycznych
psychiatra 1/4/80

[podpisano] J. William McIntosh, doktor filozofii
psycholog 1/4/80

[podpisano] John Doran, magister nauk humanistycznych
asystent psychologa 1/7/80

Alan Goldsberry i Steve Thompson, oburzeni na to, że Szpital Stanowy w Limie nie stosuje się do zalecenia sądu, mówiącego, że u Milligana należy leczyć osobowość wieloraką, wystąpili z wnioskiem o uznanie władz szpitala oraz Stanowego Departamentu Zdrowia Psychicznego Stanu Ohio winnymi obrazy sądu. Wywierali ponadto presję na Stanowe Biuro Dyrektora do spraw Zdrowia Psychicznego, by spowodowało przeniesienie Billy'ego do szpitala stosującego mniej restrykcyjne metody.

5

Przebywający na oddziale zamkniętym Szpitala Stanowego dla Chorych Umysłowo Przestępców w Limie zdeintegrowany Billy Milligan poprosił kogoś z personelu o ołówek i zaczął pisać pierwszy z serii swoich listów do pisarza.

Nagle – pisał – w drzwiach pojawił się jeden z sanitariuszy i ryknął na pacjentów Oddziału 22:

– Dobra, wy głupie skurwysyny, macie opróżnić tę cholerną salę dzienną. No, ruszać się. ALE JUŻ!

A potem, zaczerpnąwszy tchu i przesunąwszy w ustach niedopałek cygara, wybełkotał:

– Zawołamy was, dupki, kiedy szyby już będą czyste, ale do tego czasu macie trzymać swoje jebane tyłki w swoich pokojach.

Pod jego wściekłym spojrzeniem grupka pacjentów poruszyła się. Wstawali ze swoich krzeseł o twardych oparciach i, poruszając się jak zombi, szli do swoich pokojów. Gdy tam kolejno znikali, zamykały się za nimi z trzaskiem ogromne, żelazne drzwi. Mężczyźni o pozbawionych wyrazu twarzach, z ociekającymi ręcznikami zawiązanymi pod brodą niby śliniaki, poruszali się jeszcze wolniej niż tamci, a potężnie zbudowani sanitariusze popędzali ich, wałąc po plecach szerokimi pasami i nie pozwalając zachować nawet

resztki godności. Fenactil, prolixin, haldol oraz wszelkie inne dostępne na rynku leki psychotropowe zapewniają tu bezwzględne posłuszeństwo, więc daje się je pacjentom garściami, jak cukierki. Nie ma mowy o ludzkiej godności. Nie jesteśmy ludźmi. Trzask!

Gdy wchodziłem do ciasnego, przyprawiającego o klaustrofobię pomieszczenia o wymiarach osiem stóp na dziesięć, wydawało mi się, że sztywnieją mi wszystkie stawy. Pociągnąłem drzwi. Trzask. Usadowanie się na łóżku jest ciężkim zadaniem do wykonania, ale jakoś mi się udało dopasować własne ciało do plastikowego materaca. Siedząc w tej otchłani nicości, postanowiłem posłużyć się wyobraźnią. Zacząłem wpatrywać się w przeciwległą ścianę, z której odpada farba. Bo patrząc na nią, potrafię wyczarowywać różne sylwetki, które potem staram się zidentyfikować. Dzisiaj z łuszczącej się ściany wylaniały się tylko twarze stare, brzydkie i zniszczone życiem. Było to przerażające, ale wszedłem w to. Ściana śmiała się do mnie. Nienawidzę tej ściany. Do cholery z tą ścianą! Ona podchodzi do mnie coraz bliżej i śmieje się coraz głośniej. Pot zalewał mi oczy, szczypał w oczy, ale starałem się ich nie zamykać. Muszę uważać na tę ścianę, bo inaczej, śmiejąc się głośno, ruszy naprzód i mnie zmiażdży. Będę tkwił w bezruchu i uważał na tę cholerną, ryczącą ze śmiechu ścianę. Czterystu dziesięciu mężczyzn, uważanych za psychicznie chorych kryminalistów, zaludnia na kształt cieni niezliczone pomieszczenia tego zapomnianego przez Boga piekła. Do szafu doprowadza mnie myśl, że władze stanowe mają chęć nazywać to miejsce szpitalem. Szpitalem Stanowym w Limie. Trzask!

Na Oddziale 22 zapadła cisza. Jedyńm dźwiękiem, jaki ją zakłócał, było skrzypienie okna i pbrzękiwanie potłuczonej szyby. Ktoś wybił szybę w małym okienku w sali dziennej, w której siadujemy pod ścianą na twardych, drewnianych krzesłach. Siedzisz, wolno ci palić. Nie rozmawiasz, trzymasz obie stopy równo na podłodze. Bo jak nie, to zaraz dadzą ci w kość. Kto stłukł szybę? Sanitariusze będą wściekli, bo muszą teraz przerwać grę w karty, a jeden z nich będzie musiał pilnować nas w sali dziennej, jeżeli oczywiście wypuszczą nas z naszych małych klitek.

Pogrążony w przypominającym trans stuporze, nic nie słyszałem. Moje ciało było odrętwiałe i puste. Ta cholerna rycząca ze śmiechu ściana przestała się śmiać. Ściana była teraz ścianą, a odpadająca farba – odpadającą farbą. Ręce miałem zimne i wilgotne, a walenie mojego serca odbijało się echem wewnątrz mojego pustego ciała. Wyczekiwałem pełen lęku, dławilem się tym lękiem, czekałem, kiedy będę mógł wyjść z tej ciasnej klitki, ale równocześnie tkwiłem bez ruchu na łóżku, wpatrując się w milczącą, nieruchomą ścianę. Ja, zombi z nicości, siedzący w klitce będącej nicością, w piekle nicości. Ślina wyciekająca mi z suchych spękanych ust była pierwszym znakiem, że lek psychotropowy walczy o kontrolę nad moim umysłem, duszą i ciałem. Czy powinienem się mu przeciwstawić? Czy też powinienem przyznać, że to on jest zwycięzcą? Czy powinienem skapitulować, poddać się trzeciemu światu, aby uciec przed tragiczną rzeczywistością znajdującą się za stalowymi drzwiami mojej klitki? Czy życie w tym śmietniku, który społeczeństwo przeznacza dla wybrakowanych umysłów, jest warte przeżywania? Co mogę osiągnąć, co zaoferować ludzkości, siedząc w tej klitce ze stali i betonu i mając przed sobą tę cholerną śmiejącą się i poruszającą się ścianę? Czy mam po prostu dać za wygraną? Te i inne pytania wirowały w mojej głowie jak płyta przestawiona z trzydziestu trzech na siedemdziesiąt osiem obrotów. I atakowały mnie z coraz większą intensywnością. Nagle moje ciało poraził przerażający wstrząs. Pod jego wpływem ściągnąłem do tyłu zgarbione dotychczas ramiona i usiadłem prosto. Rzeczywistość zaatakowała mnie jak mocne uderzenie w twarz, przerywając mój trans i rozsadzając unieruchomione stawy. Coś pełzło mi po plecach. Gwałtownym ruchem ściągnąłem przez głowę koszulę, nie zważając na to, że ma pozapinane guziki. Ślepy strach nie ma litości dla przedmiotów materialnych. Trzy guziki puściły. Gdy cisnąłem koszulę na ziemię, przestałem czuć to coś na plecach. Spojrzałem w dół na jasny materiał i zobaczyłem to, co

po nich pełzało. Na moich łędźwiach stepował karaluch – czarny i długi na trzy centymetry. Ohydny insekt był nieszkodliwy, ale przyprawił mnie o szok. Podjął za mnie decyzję. Dzięki niemu znalazłem się ponownie po tej stronie rzeczywistości, jednak wciąż wracałem myślami do wewnętrznego sporu, który wiodłem poprzednio. Pozwoliłem obrzydliwemu robalowi odejść. W głębi duszy byłem zadowolony z tej świadomości siebie, jaką posiadałem. Byłem dumny z umysłowego i fizycznego zwycięstwa. Nie jestem umysłowym pustakiem. Wciąż mam w sobie jakąś energię. Nie przegrałem, ale i nie wygrałem. Stłukłem szybę w oknie i nawet nie wiem dlaczego.

Pisarz otrzymał list od innego pacjenta szpitala w Limie z datą 30 stycznia. List ten brzmiał następująco:

Szanowny Panie!

Przystępuję od razu do rzeczy. W dwadzieścia cztery godziny po wizycie swojego adwokata Bill został przeniesiony z jednostki 5 do jednostki 9. Jest to jednostka o ostrzejszym rygorze.

Decyzja o przeniesieniu została podjęta przez „personel zespołu” podczas codziennego spotkania. Dla Billa stanowiła niespodziankę i szok, jednak zniósł ją dobrze...

Bill i ja możemy ze sobą rozmawiać jedynie podczas rekreacji. Właśnie podczas takiej rozmowy dowiedziałem się, że wywierana jest na niego ogromna presja. Bill mówi, że ma wstrzymane wizyty i rozmowy telefoniczne, nie może też prowadzić korespondencji – dopóki nie odprawi swoich prawników. Kazano mu zaprzestać współpracy z panem, prowadzącej do napisania książki, a sanitariusze go prześladowają. (Ja także zostałem oskarżony o pomaganie Billowi w sprawach związanych z książką i uświadomiłem sobie, że ci ludzie nie chcą, żeby książka się ukazała).

Powiedziano mi, że Bill do końca życia pozostanie tutaj, na oddziale zamkniętym o najostrzejszym rygorze.

{nazwisko nieujawnione}

Dnia 12 marca pisarz otrzymał list, napisany w języku serbochorwackim i wysłany z Limy. Charakter pisma był mu nieznany.

Subata Mart Osmi 1980

Kako ste? Kazma nadamo. Zaluta Vreme. Ne lečenje Billy je spavanje. On je U redu ne brinite. I dem na pega. Učinicu sve šta mogu za gañ možete ra čunati na mene „Nužda ne poznaje zakona”.

*Namojete se
Ragen*

Sobota, 8 marca 1980

Jak pan się miewa? Mam nadzieję, że wspaniale. Wymknął mi się czas. Dla uśpionego Billy'ego nie ma lekarstwa. Billy ma się dobrze. Niech się pan nie martwi. Ja będę rządził. Zrobię dla niego wszystko, co w mojej mocy. Może pan na mnie liczyć. „Konieczność nie zna praw”.

Ragen

EPILOG

Podczas kolejnych miesięcy kontaktowałem się z Billym listownie i telefonicznie. Billy w dalszym ciągu miał nadzieję, że sąd apelacyjny unieważni decyzję kierującą go do Limy, umożliwiając mu powrót do Athens i kontynuowanie leczenia u doktora Caula.

Dnia 14 kwietnia 1980 roku, podczas drugiej rozprawy rewizyjnej, sędzieja Kinworthy oddalił zarzuty obrazy sądu wysuwane przez prawnika Billy'ego przeciwko dyrektorowi Szpitala Stanowego w Limie, Ronaldowi Hubbardowi oraz doktorowi Lewisowi Lindnerowi w związku z tym, że w ich szpitalu nie leczy się Billy'ego jako cierpiącego na chorobę określaną mianem osobowości wielorakiej. Sędzia polecił, aby Billy pozostał w Limie.

W roku 1979 legislatura stanu Ohio debatowała nad zmianami w istniejących przepisach prawnych dotyczących osób uniewinnionych ze względu na chorobę umysłową. Prawo wymagało, by przed przeniesieniem takiej osoby do placówki stosującej metody mniej restrykcyjne prokurator hrabstwa mógł zarządzić rozprawę przed sądem, na obszarze którego kompetencji zostało popełnione przestępstwo. Prawo pacjenta do rewizji miało zostać zmienione – miał on mianowicie móc ją wnieść nie co 90 dni, lecz co 180 dni, a rozprawy miały być otwarte dla publiczności, prasy i telewizji.

Wkrótce przepis ten zyskał sobie nazwę ustawy „Columbus Dispatch” lub „ustawy Milligana”.

Bernie Yavitch, który w sprawie Milligana występował w roli oskarżyciela, powiedział mi później, że brał udział w pracach podkomisji Stowarzyszenia Prokuratorów Stanu Ohio, która opracowała projekt nowej ustawy. Stwierdził on: – Moim zdaniem podjęcie tych prac przez podkomisję było reakcją na rozgłos i oburzenie, jakie wywołała sprawa Milligana...

Nowa ustawa, będąca uprzednio projektem senackim numer 297, została uchwalona i zaczęła obowiązywać od 20 maja 1980 roku. Sędzia Flowers powiedział mi, że stało się tak z powodu Billy'ego.

Dnia 1 lipca 1980 roku otrzymałem list wysłany z Limy. Na odwrocie koperty widniało słowo: PILNE. Kiedy otworzyłem kopertę, ujrzałem trzy stronicie zapisane arabskim pismem. Tłumacz poinformował mnie, że list ten został napisany doskonałą arabszczyzną. A oto jego fragmenty:

Czasami nie wiem, kim ani czym jestem. A czasami nie poznaję nawet ludzi, którzy mnie otaczają. Echo głosów wciąż brzmi w moim umyśle, ale głosy te nie mówią nic, co by miało jakiegokolwiek znaczenie. Ukazuje mi się kilka twarzy, wyłaniają się one jakby z ciemności, i jestem przerażony, bo mój umysł jest całkowicie podzielony.

Moja {wewnętrzna} rodzina nie pozostaje w stałym kontakcie ze mną, i to od dawna... To, co się tu działo w ciągu ostatnich tygodni, nie było niczym dobrym. Nie jestem za to wszystko odpowiedzialny. Nienawidzę wszystkiego, co dzieje się wokół mnie, ale nie mogę temu zapobiec, nie mogę tego zmienić...

List był podpisany imieniem i nazwiskiem Billy Milligan. W kilka dni później otrzymałem inny list, wyjaśniający, kto napisał ten pierwszy.

Jeszcze raz chcę powiedzieć, że przykro mi z powodu listów pisanych nie po angielsku. Wstydzę się, że robię wszystko nie tak. Arthur wie, że pan nie zna arabskiego, mimo to nagle wysłał panu taki niezrozumiały list.

Arthur nigdy nie usiłował nikomu imponować, więc chyba następuje u niego pomieszanie, wskutek którego zapomniał, że pan nie zna arabskiego. Arthur uczył Samuela arabskiego, ale Samuel nigdy nie pisuje listów. Arthur twierdzi, że nie należy się przechwalać. Chciałbym, żeby ze mną porozmawiał. Dzieją się różne złe rzeczy, a ja nie wiem dlaczego.

Arthur zna również język suahili. W więzieniu w Lebanon czytał wiele książek na temat języka arabskiego. Chciał badać piramidy i kulturę egipską. Musiał więc nauczyć się ich języka, żeby wiedzieć, co napisali na ścianie. Pewnego dnia zapytałem Arthura, dlaczego interesuje się tą ogromną trójkątną kupą kamieni. Powiedział mi, że ciekawi go nie to, co jest w grobowcu, lecz to, jak ten grobowiec powstał. A zawartość może być tutaj wskazówką. Mówił coś o tym, że grobowiec przeczy prawom fizyki, a on szuka rozwiązania tej zagadki. Robił nawet małe piramidki z kartonu, ale David je zniszczył.

{podpisano} Billy U

Według Billy'ego w tym okresie sanitariusze często nękali i bili pacjentów, ale spośród wszystkich osobowości jedynie Kevin, poza Ragenem, przeciwstawiał się im. Wiedząc o tym, Arthur usunął go z listy niepożądanych.

Dnia 28 marca 1980 roku Kevin napisał do mnie:

Zdarzyło się coś bardzo złego, ale nie orientuję się co. Wiedziałem, że całkowita dezintegracja, po której Billy zaśnie na dobre, jest tylko kwestią czasu. Arthur mówi, że Billy tylko w niewielkim stopniu posmakował świadomego życia, i niestety, smak tego życia był dla niego gorzki. Tutaj, w tym szpitalu, Billy z każdym dniem bardziej słabł. Nie mógł zrozumieć, dlaczego personel tej placówki okazuje mu taką nienawiść i zazdrość. Poza tym personel prowokował innych pacjentów, żeby krzywdzili Billy'ego i zmuszali Ragenę do walki. Billy przez jakiś czas przywoływał Ragenę. Ale teraz już tego nie może robić. Lekarze wyrażają się o nas źle, a najbardziej bolesne jest to, że mają rację.

My... ja jestem wybrykiem natury, osobnikiem nieprzystosowanym, błędem biologicznym. Wszyscy nienawidzimy tego szpitala, ale tutaj jest nasze miejsce. Nie zostaliśmy zbyt dobrze przyjęci, prawda?

Ragen ma zamiar położyć temu wszystkiemu kres – i to na zawsze. Musi to zrobić.

Stwierdził, że jeżeli człowiek nie mówi, to nikogo nie niszczy – ani na zewnątrz, ani wewnątrz. Nikt nie może nas za nic winić. Ragen spowodował, że nie słyszymy. Uwaga zostanie skierowana do wewnątrz, a to spowoduje całkowitą blokadę.

Odciąwszy się od rzeczywistego świata, możemy doskonale żyć w naszym własnym.

Wiemy, że świat bez cierpienia jest światem bez uczuć... ale świat bez uczuć jest światem bez cierpienia.

Kevin

W październiku 1980 roku Stanowy Departament Zdrowia Psychicznego ogłosił, że Szpital Stanowy dla Chorych Umysłowo Przestępców w Limie zostanie przekształcony w więzienie podlegające Zarządowi Zakładów Karnych.

Po raz kolejny prasa zaczęła pisać o Milliganie. Spekulowano, dokąd zostanie przeniesiony. Ze względu na zaistnienie możliwości przeniesienia go do Athens albo do innego szpitala, stosującego minimalne środki bezpieczeństwa, prokurator Jim O'Grady zażądał, by zgodnie z nowymi przepisami przeniesiono go do Columbus na rozprawę rewizyjną dotyczącą stanu jego zdrowia psychicznego. Sędzia Flowers zgodził się rozpoznać tę sprawę.

Rozprawa, początkowo wyznaczona na 31 października 1980 roku, została za obopólną zgodą przełożona na 7 listopada, która to data przypadała po wyborach. Zwłoka ta była pożądana, gdyż dzięki niej politycy i prasa nie mogli uczynić ze sprawy Milligana rozgrywki politycznej.

Urzednicy ze Stanowego Departamentu Zdrowia Psychicznego wykorzystali tę zwłokę na podjęcie własnych działań. Poinformowali prokuratora O'Grady'ego, że podjęto decyzję, by Milligana przenieść do otwartego w kwietniu Ośrodka Psychiatrii Sądowej w Dayton. Ta nowa, stosująca maksymalne środki bezpieczeństwa placówka, była otoczona podwójnym ogrodzeniem, na którym umieszczono podwójne zasieki z drutu kolczastego, a jej system bezpieczeństwa był bardziej rygorystyczny niż systemy większości więzień. Biuro prokuratora wycofało wnioski dotyczące rozprawy rewizyjnej.

Dnia 19 listopada 1980 roku Milligan został przeniesiony do Ośrodka Psychiatrii Sądowej w Dayton. Arthur i Ragen, wyczuwając rozpacz Billy'ego U i obawiając się, że może on sobie odebrać życie, ponownie go uspili.

Milligan, gdy nie miał wizyt, spędzał czas na czytaniu, pisaniu i szkicowaniu. Nie pozwolono mu malować. Odwiedzała go Mary, młoda pacjentka, którą poznał w pierwszych miesiącach pobytu w Athens. Przeprowadziła się do Dayton, żeby móc go odwiedzać codziennie. Billy zachowywał się dobrze i powiedział mi, że niecierpliwie czeka na rozprawę rewizyjną, mając nadzieję, że sędzia Flowers orzeknie, iż nie musi już przebywać w placówce stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa i pozwoli przenieść go do Athens. Wiedział, że tam doktor Caul będzie umiał go leczyć, że wskutek kuracji nastąpi ponowna integracja i ponownie pojawi się Nauczyciel. Teraz, kiedy Billy U śpi, powiedział, wszystko jest tak jak na początku, zanim doktor Cornelia Wilbur go obudziła.

Widziałem, że mu się pogarsza. Kilkakrotnie podczas moich wizyt mówił, że nie wie, kim jest. Kiedy następowała częściowa integracja, stawał się osobą bez imienia. Opowiadał, że Ragen stracił umiejętność mówienia po angielsku. Poszczególne osobowości przestały się ze sobą komunikować. Zaproponowałem, żeby prowadził dziennik, żeby ta osobowość, która jest aktualnie na świecie, robiła zapiski. Przez pewien czas dawało to pozytywne efekty, ale jego zainteresowanie dla tej sprawy słabło i zapiski stawały się coraz rzadsze.

Dnia 3 kwietnia 1981 roku odbyła się rozprawa. Spośród czworga psychiatrów i dwojga innych profesjonalistów w zakresie zdrowia psychicznego jedynie doktor Lewis Lindner z Limy, który nie widział Billy'ego od pięciu miesięcy, oznajmił, że należy go trzymać w placówce stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa.

Wśród dowodów znalazł się list. W liście tym Milligan, najprawdopodobniej reagując na wiadomość, że jakiś pacjent z Limy zamierza zabić doktora Lindnera, pisał:

Twoja taktyka jest całkiem błędna... Czy wzięłeś pod uwagę fakt, że niewielu lekarzy podjęłoby się leczenia ciebie, wiedząc, że możesz ich zaatakować, gdy powiedzą coś, co ci się nie spodoba? Jednak z drugiej strony, jeżeli Lindner wyrządził ci szkodę, której nie da się naprawić, jeżeli uważasz, że twoje życie jest skończone, bo musisz spędzić jego resztę za kratkami, to masz moje błogosławieństwo.

Gdy Milligana poproszono o zajęcie miejsca dla świadków i zapytano o nazwisko, powiedział: „Tommy”. Tommy wyjaśnił, że list napisał Allen, chcąc spróbować odwieść tego drugiego pacjenta od zamiaru zabicia doktora Lindnera.

– Jest rzeczą niewłaściwą strzelanie do kogoś tylko dlatego, że ten ktoś zeznawał przeciwko tobie w sądzie. Doktor Lindner zeznawał dzisiaj przeciwko mnie, ale ja z całą pewnością nie strzelałbym do niego z tego powodu.

Sędzia Flowers zwlekał z decyzją. Na pierwszych stronach gazet pojawiły się artykuły wstępne i inne publikacje, których autorzy sprzeciwiali się przeniesieniu Milligana do Athens.

Oczekując na decyzję dotyczącą dalszych losów Billy'ego, Allen spędzał czas w Dayton na pracy nad obrazem, mającym stanowić okładkę do książki o Billym. Zamierzał posłać redaktorowi kilka szkiców do wyboru, ale pewnego ranka obudził się i przekonał, że podczas jego snu wyszło na świat jedno z dzieci i pomazało szkice pomarańczową kredką. Jednak rankiem w dzień, w którym upływał termin oddania projektu, Allen pracował zawzięcie i zdołał ukończyć zamówiony obraz olejny.

Dnia 21 kwietnia 1981 roku Czwarty Okręgowy Sąd Apelacyjny Stanu Ohio odniósł się do wyroku, zgodnie z którym Billy znalazł się w Limie. Sąd stwierdził, że przenosząc Billy'ego Milligana z placówki stosującej mniej restrykcyjne metody do placówki stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa, czyli do Szpitala Stanowego w Limie i „nie pozwalając przy tym pacjentowi być obecnym na rozprawie, nie

pozwalając mu skontaktować się z adwokatami ani powołać świadków, a także nie pozwalając mu skorzystać z pełni praw do przedstawienia swojego stanowiska... dopuszczono się szkodliwego pogwałcenia prawa... czego skutkiem musi być uchylenie polecenia przeniesienia i umieszczenie pacjenta tam, gdzie znajdował się przed bezprawnym przeniesieniem”.

Choć sąd apelacyjny znalazł ten błąd sądowy, nie uznał go jednak za krzywdzący, ponieważ podczas rozprawy w sądzie hrabstwa Allen okazało się, „na podstawie czegoś, co musimy uznać za dowody wystarczające, że osoba odwołująca się, z powodu swojej choroby psychicznej, stanowiła zagrożenie dla siebie i otoczenia...”.

Dlatego sąd apelacyjny, nie zgadzając się co prawda z krokami podjętymi przez sędziego Jonesa, nie zalecił, by Billy wrócił do Athens. Goldsberry i Thompson złożyli apelację w tej sprawie w sądzie najwyższym stanu Ohio.

Dnia 20 maja 1981 roku, w sześć i pół tygodnia po rozprawie rewizyjnej, sędzia Flowers wydał orzeczenie, załączając dwa wyjaśnienia. Po pierwsze, wyjaśnił, że: „Sąd, wydając swoje orzeczenie, wziął pod uwagę dowód rzeczowy numer 1 [list] oraz jego interpretację zawartą w zeznaniu doktora Lewisa Lindnera. Sąd uznał, że zarówno list, jak i jego interpretacja dowodzą w sposób jasny i przekonujący, że Williama S. Milligana cechuje obecnie brak normalnie przyjętych wśród ludzi hamulców moralnych oraz że William S. Milligan jest obeznany z przestępczą subkulturą i manifestuje lekceważenie dla ludzkiego życia. Po drugie: Sąd uznał, że zeznanie doktora Davida Caula, dostarczone w formie pisemnej i zawierające ustęp mówiący, że doktor Caul «niechętnie odniósłby się do ograniczeń nałożonych przez sąd» powoduje, iż Atheński Ośrodek Zdrowia Psychicznego jest dla Williama S. Milligana «nieodpowiedni»”.

Nie wymieniając innych psychiatrów ani psychologów, którzy zeznali, że Milligan nie stanowi zagrożenia, sędzia Flowers nakazał dalsze leczenie go w Szpitalu Psychiatrii Sądowej w Dayton, będącym „najmniej restrykcyjną alternatywą, zapewniającą osiągnięcie celów terapeutycznych wobec pozwanego oraz publiczne bezpieczeństwo”. Ponadto sędzia Flowers upoważnił Milligana do poddania się leczeniu u pani psycholog z Dayton (która poinformowała poprzednio sędziego, że nie ma doświadczenia w leczeniu pacjentów z osobowością wieloraką) „na swój [Milligana] własny koszt”.

Orzeczenie to zostało wydane w trzy i pół roku po tym, jak Milligana aresztowano i postawiono przed sędzią Flowersem i w dwa lata i pięć miesięcy po tym, jak sędzia Flowers uniewinnił go z powodu niemożności przypisania mu winy ze względu na chorobę umysłową.

Alen Goldsberry natychmiast wniósł apelację do Dziesiątego Sądu Apelacyjnego hrabstwa Franklin w stanie Ohio, kwestionując senacki projekt ustawy numer 297 (ustawę Milligana) jako odmawiający równej ochrony ze strony prawa oraz właściwej procedury prawnej, a w związku z tym niekonstytucjonalny. Twierdził ponadto, że zastosowanie go „wstecz” do sprawy Billy’ego Milligana było naruszeniem konstytucji stanu Ohio, niepozwalającej na działanie prawa wstecz.

Billy nie wydawał się rozgoryczony niekorzystnym dla siebie wyrokiem sądu apelacyjnego ani orzeczeniem, jakie wydał sędzia Flowers. Odniosłem wrażenie, że jest tym wszystkim zmęczony.

Billy i ja nadal odbywamy częste rozmowy telefoniczne, a ponadto od czasu do czasu odwiedzam go w Dayton. Czasami zastaję tam Tommy'ego, czasami Allena, a czasami Kevina. Kiedy indziej Billy bywa „osobą” bez imienia.

Podczas jednej z wizyt, gdy zapytałem go, kim jest, odpowiedział:

– Nie wiem, kim jestem. Czuję się pusty.

Poprosiłem, żeby opowiedział mi o tym coś więcej.

– Kiedy nie śpię i nie jestem na świecie – powiedział – czuję się tak, jak gdybym leżał twarzą w dół na ogromnej szybie, która rozciąga się w nieskończoność, i patrzył przez nią w dół. Gdzieś daleko, głęboko, najgłębiej, majaczą z kosmosu gwiazdy, ale potem pojawia się snop światła tworzący na ziemi krąg. Wygląda to prawie tak, jakby światło wychodziło z moich oczu, bo zawsze widzę jego krąg przed sobą. Wokół niego, w trumnach, leżą niektóre z moich osób. Trumien nie przykrywają wieka, bo leżący w nich nie są jeszcze umarli. Śpią, czekają na coś. Są też puste trumny, bo jeszcze nie wszyscy tam przyszli. David i inni najmłodszy chcą mieć szansę życia. Starsi już porzucili nadzieję.

– Co to za miejsce? – zapytałem.

– David nadał mu nazwę – odrzekł – bo to on je urządził. Nazywa je „miejscem umierania”.

POSŁOWIE

Od czasu pierwszego wydania tej książki otrzymywałem listy od czytelników z całego kraju. Pytali oni, co się stało z Billym Milliganem po tym, jak sędzia Flowers odrzucił jego prośbę o przeniesienie do Athens.

Podsumowując krótko, odpowiadam:

W swoich listach do mnie Allen opisywał Szpital Stanowy dla Chorych Umysłowo Przestępców w Limie jako „dom grozy”. A później Ośrodek Psychiatrii Sądowej w Dayton nazywał „sterylnym kryminałem”. Dyrektor placówki w Dayton, Allen Vogel, odnosił się ze zrozumieniem do potrzeb Milligana, ale ochrona sprzeciwiała się coraz bardziej temu, by je uwzględnić. Vogel dał Milliganowi pozwolenie na malowanie farbami olejnymi i „Tommy” oraz „Allen” zamówili przybory do malowania, jednak ludzie z ochrony sprzeciwili się temu, twierdząc, że olej lniany używany przy mieszaniu farb może być niebezpieczny. Przybory i materiały do malowania zostały usunięte ze szpitala.

Coraz bardziej przygnębiony Allen nalegał, by Mary, jego przyjaciółka i codzienny gość, wróciła na studia i ułożyła sobie życie bez niego.

– Nie mogę jej przecież trzymać ze sobą w więzieniu – stwierdził.

W kilka tygodni po wyjeździe Mary z Dayton w życiu Milligana pojawiła się inna młoda kobieta. Była to mieszkająca w Dayton Tanda, która regularnie odwiedzała brata w tym ośrodku. Tanda zwróciła uwagę na Milligana w sali wizyt. Jej brat poznał ich ze sobą. Wkrótce Tanda przejęła jak gdyby część prac, które wykonywała Mary. Pisała dla niego na maszynie, przynosiła jedzenie z zewnątrz, kupowała mu ubrania.

Dnia 22 lipca 1981 roku Tanda zadzwoniła do mnie i powiedziała, że martwi się o Billy'ego. Przestał on zmieniać ubranie, przestał się golić i jeść. Wycofywał się ze wszystkich zewnętrznych kontaktów. Tanda miała wrażenie, że stracił zainteresowanie życiem.

Kiedy odwiedziłem go w szpitalu, Tommy powiedział mi, że Arthur, porzuciwszy nadzieję na leczenie i wyleczenie, postanowił popełnić samobójstwo.

Przekonywałem go, że w stosunku do samobójstwa musi istnieć alternatywa, a jest nią przeniesienie z Dayton do innej placówki. Dowiedziałem się, że doktor Judyth Box, psychiatra, która podczas ostatniej rozprawy sądowej zeznawała na korzyść Milligana, została ostatnio mianowana dyrektorem klinicznym nowo otwartej Regionalnej Jednostki Psychiatrii Sądowej dla Środkowego Ohio w Columbus.

Z początku Tommy nie chciał nawet myśleć o przeniesieniu z jednej placówki stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa do drugiej takiej samej placówki. Jednostka Psychiatrii Sądowej dla Środkowego Ohio stanowiła część Szpitala

Psychiatrycznego dla Środkowego Ohio, w którym Milligan spędził trzy miesiące, gdy miał piętnaście lat. Tommy twierdził uparcie, że jeżeli nie wolno mu wrócić do Athens, do doktora Caula, to może umrzeć. Zwróciłem mu uwagę, że być może doktor Box, która leczyła innych pacjentów z osobowością wieloraką, a ponadto znała bardzo dobrze doktora Caula i okazała już zainteresowanie jego, Billy'ego, przypadkiem, będzie mogła mu pomóc. Tommy zgodził się w końcu na przeniesienie.

Departament Zdrowia Psychicznego, prokurator oraz sędzia uznali zgodnie, że ponieważ będzie to przeniesienie o charakterze wewnętrznym, z jednego szpitala stosującego maksymalne środki bezpieczeństwa do drugiego, nie jest potrzebna rozprawa sądowa. Ale sprawy posuwały się naprzód powoli.

Pewnego dnia, przed przenosinami Billy'ego, zadzwonił do mnie inny pacjent, który powiedział, że Milligan – obawiając się, że mógłby kogoś skrzywdzić i w ten sposób uniemożliwić swoje przeniesienie do Columbus – poprosił, by zamknięto go w izolatce. Czterech ochroniarzy zaprowadziło go do izolatki, a potem, zwiąawszy mu ręce i nogi, pobiło go.

Kiedy następnym razem, 27 sierpnia, zobaczyłem Allena, miał on sine i opuchnięte lewe ramię, a lewą dłoń sparaliżowaną. Jego lewa noga była zabandażowana. Dnia 22 września 1981 roku Billy został przeniesiony do Regionalnej Jednostki Psychiatrii Sądowej dla Środkowego Ohio – siedząc na wózku inwalidzkim.

Wkrótce po jego przeniesieniu Departament Zdrowia Psychicznego pozwał Billy'ego Milligana, domagając się, by zapłacił on pięćdziesiąt tysięcy dolarów za niedobrowolną hospitalizację i leczenie w Athens, Limie i Dayton. W odpowiedzi na to adwokaci Billy'ego złożyli kontrapozew, domagając się zapłaty za freski namalowane przez Billy'ego na ścianach Szpitala Stanowego w Limie oraz żądając odszkodowania za maltretowanie fizyczne i zaniedbania o charakterze medycznym. Kontrapozew został odrzucony. A pozew departamentu znajduje się wciąż w toku rozpatrywania.

Tanda, która bardzo chciała być blisko Billy'ego, znalazła pracę w Columbus i zamieszkała z jego siostrą, Kathy. Powiedziała, że go kocha i chce być blisko, żeby móc go często odwiedzać.

Doktor Box rozpoczęła intensywne leczenie Billy'ego. Stosowała metody, dzięki którym wcześniej, w Ośrodku w Athens, dochodziło do integrowania jego poszczególnych osobowości. Pracowała z Davidem, Ragenem, Arthurem, Allenem, Kevinem, aż w końcu udało jej się dotrzeć do Nauczyciela. Za każdym razem, kiedy odwiedzałem Billy'ego, Allen lub Tommy informowali mnie, że dopiero co na świecie przebywał Nauczyciel. W końcu poprosiłem ich, żeby umieścili w pokoju wiadomość ode mnie – prośbę, by za następnym pojawieniem się Nauczyciel do mnie zatelefonował. W jakiś tydzień później zadzwonił do mnie.

– Cześć – powiedział – słyszałem, że pan chciał ze mną rozmawiać.

Była to nasza pierwsza rozmowa od czasu, gdy w Limie przeglądaliśmy wspólnie maszynopis książki. Rozmowa trwała bardzo długo. Nauczyciel uzupełnił pewne luki, powiedział mi pewne rzeczy, o których nie wiedzieli pozostali.

Później, pewnego dnia, zadzwonił do mnie ponownie i powiedział:

– Muszę się tym z kimś podzielić. Zakochałem się w Tandzie, z wzajemnością. Chcemy się pobrać.

Zaplanowali ślub na 15 grudnia, tak żeby mogła być na nim obecna doktor Box, zanim wyjedzie na miesięczne wakacje do rodzinnej Australii.

Częścią planu kuracji było przeniesienie Milligana na inny oddział. Doktor Box przeniosła go tam wraz z trzema innymi pacjentami, których tymczasowo zdiagnozowała jako cierpiących na osobowość wieloraką. Ponieważ pacjenci z osobowością wieloraką wymagają specjalistycznego leczenia i szczególnej uwagi, uznała, że najlepiej będzie umieścić ich razem. Doktor Box nie była przygotowana na krytykę ze strony polityków z Columbus. Krytyka ta jednak nastąpiła na dwa tygodnie przed dniem wyborów.

Dnia 17 października 1981 roku w „Columbus Dispatch” ukazała się następująca wiadomość:

Don Gilmore, kongresman-republikanin z Columbus, twierdzi, że Billy Milligan, przebywający w szpitalu w Columbus, jest traktowany wyjątkowo. Pozwala mu się na przykład wybierać pacjentów, z którymi będzie przebywał na oddziale.

Choć administracja szpitala temu zaprzeczała, Gilmore obstawał przy swoich oskarżeniach.

Dnia 19 listopada „Citizen-Journal” napisał:

GILMORE DOMAGA SIĘ PONOWNEGO ZBADANIA SYTUACJI MILLIGANA

Pomimo zapewnień, że William Milligan nie ma w Szpitalu Psychiatrycznym dla Środkowego Ohio specjalnych przywilejów, członek Kongresu stanowego domaga się ponownego zbadania, czy taka sytuacja przypadkiem nie występuje...

Kongresmana Gilmore’a zaniepokoił następujący fakt, który zaszedł przed kilkoma tygodniami: pewnej nocy, o drugiej trzydzieści nad ranem, Milligan zamówił sobie włoską kanapkę, a następnie oznajmił, że personel szpitala musi przygotować takie kanapki dla wszystkich pacjentów przebywających na tym samym oddziale co on...

Tanda przez długie tygodnie usiłowała znaleźć kaznodzieję, pastora, księdza lub sędziego, który odprawiłby ceremonię. W końcu znalazła młodego duchownego kościoła metodystycznego, Gary’ego Witte’a, dyrektora nowego „otwartego schroniska”, który zgodził się udzielić im ślubu. Gary Witte miał nadzieję, że pozostanie anonimowy, gdyż obawiał się, że rozgłos może zaszkodzić jego pracy w schronisku. Jednak dziennikarz z „Columbus Dispatch” rozpoznał go i zidentyfikował. Młody duchowny powiedział mu:

– Moja osobista filozofia jest taka, że zawsze jestem po stronie tego, kto jest najsłabszy... Udzieliłem tego ślubu, bo nikt nie chciał tego zrobić...

Ślub odbył się 22 grudnia 1981 roku. Obecni byli na nim jedynie duchowny oraz urzędnik sądu dla spraw spadkowych i opiekuńczych, który dostarczył zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego. Byłem też ja. Doktor Box wyjechała już do Australii. Obrączkę na palec Tandy włożył Nauczyciel. Następnie pocałował pannę młodą. Ponieważ w Ohio nie istnieje instytucja wizyt małżeńskich, Billy i Tanda nie

będą mieli możliwości przebywania sam na sam, chyba że Billy zostanie przeniesiony do placówki stosującej minimalne środki bezpieczeństwa lub do cywilnego szpitala psychiatrycznego.

Po ceremonii Tanda musiała stanąć twarzą w twarz z tłumem oczekujących dziennikarzy, fotografów i kamerzystów. Odbyła się krótka konferencja prasowa. Tanda powiedziała, że poznała większość osobowości Billy'ego i osobowości te ją zaakceptowały. Stwierdziła też, że pewnego dnia ona i Billy zaczną żyć normalnym życiem.

Wkrótce Nauczyciel i Tanda zaczęli zauważać złowieszcze zmiany. Nauczycielowi przestano dawać leki. Ochroniarze zaczęli przeszukiwać jego pokój i robić mu rewizję osobistą przed każdą wizytą oraz po niej. Czasami poddawali rewizji osobistej także i Tandę. Oboje uznali to za upokarzające i doszli do wniosku, że jest to celowe, zamierzone nękanie.

Kiedy doktor Box wróciła z Australii, dowiedziała się, że Departament Zdrowia Psychicznego nie przedłuży z nią umowy.

– Pozbyto się mnie – powiedziała mi.

Dnia 17 stycznia 1982 roku w „Columbus Dispatch” pisano:

PSYCHIATRA MILLIGANA REZYGNUJE Z PRACY

Doktor Judyth M. Box, psychiatra lecząca skazanego [sic] chorego na osobowość wieloraką gwałciela, Williama S. Milligana, zrezygnowała z pracy wskutek różnicy poglądów, jaka zaistniała między nią a administracją Szpitala Psychiatrii Sądowej dla Środkowego Ohio.

Don E. Gilmore, kongresman-republikanin z Columbus, pochwalił jej decyzję o rezygnacji...

Nauczyciel rozpadł się.

Nowy lekarz, doktor John („Jay”) Davis, młody psychiatra pracujący poprzednio w Marynarce Wojennej, przejmując przypadek Milligana, odnosił się do niego sceptycznie. Jednak wciągnęło go badanie przeszłości Milligana. Zyskał zaufanie większości osobowości i był w stanie z nimi pracować.

Dnia 12 lutego Kathy odkryła, że ubrania i rzeczy szwagierki zniknęły. Zniknął także samochód Billy'ego. Tanda zostawiła list do „Billy'ego”. Pisała w nim, że zabrała wszystkie pieniądze ze wspólnego konta, ale obiecywała, że pewnego dnia je zwróci. Pisała też, iż wie, że postępuje źle, uciekając nocą, ale nie może wytrzymać presji wywieranej ze wszystkich stron.

– Kochałem ją i byłem naiwny – powiedział mi później Allen. – Załamało mnie to. Przez pewien czas byłem w stanie jakby zamroczenia. A potem powiedziałem sobie, że muszę sobie z tym poradzić, zapomnieć o tym, co mi zrobiła. Nie mam prawa sądzić wszystkich kobiet po tym, co zrobiła Tanda, tak samo jak nie mam prawa sądzić wszystkich mężczyzn na podstawie tego, co mi zrobił tato Chal.

Doktor Jay Davis był pod wrażeniem historii Milligana. Zaimponował mu ten pacjent – sposobem, w jaki przyjął wiadomość o odejściu żony. Choć osobowości czuły się oszukane i zdradzone, przyjęły to spokojnie.

Dnia 26 marca 1982 roku odbyła się kolejna rozprawa. Sędzia Flowers miał zdecydować, czy Milligan jest niebezpieczny dla siebie lub otoczenia i czy można go przenieść do szpitala stosującego minimalne środki bezpieczeństwa, jak Atheński Ośrodek Zdrowia Psychicznego. Zeznający psychiatrzy i psychologowie byli zdania, że nie.

Stanowisko biura prokuratorskiego zostało przedstawione w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi „Citizen-Journal” przez zastępcę prokuratora hrabstwa Franklin, Thomasa D. Beale’a, i opublikowanym 14 stycznia.

– Mam nadzieję – powiedział Beale – że istnieją dowody [na to, że Milligan zachowuje się agresywnie], dzięki którym będziemy mieli więcej argumentów za tym, by go trzymać w placówce stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa.

Podczas rozprawy doktor Mijo Zakman, dyrektor kliniczny Szpitala Psychiatrycznego dla Środkowego Ohio, zeznał, że wraz z dwoma innymi psychiatrami poddał Milligana dwugodzinnemu badaniu przygotowującemu do rozprawy i nie stwierdził istnienia żadnych dodatkowych osobowości. Oświadczył, że Milligan nie jest wcale psychicznie chory, lecz ma osobowość antyspołeczną.

Był to zaskakujący i groźny zwrot w sprawie. Gdyby Departament Zdrowia Psychicznego zdołał przekonać sędziego Flowersa, że Milligan nie jest psychicznie chory, Milligan mógłby zostać wypisany ze szpitala, przejęty przez wydział penitencjarny i zamknięty w więzieniu jako ten, który naruszył warunki zwolnienia warunkowego.

Jednak doktor Jay Davis zeznał:

– Milligan znajduje się w stanie fragmentacji. Mógłbym nazwać siedzącą tutaj osobowość i zapewniam, że nie jest to Billy.

Potem wyjaśnił sędziemu Flowersowi, dlaczego Columbus nie jest miejscem dla Milligana.

– W placówce stosującej maksymalne środki bezpieczeństwa istnieją przeszkody dla terapii pacjentów z osobowością wieloraką. Jeżeli Milligan pozostanie w placówce w Columbus, terapia będzie najprawdopodobniej nieskuteczna.

Doktor Harry Eisel, psycholog kliniczny, zeznał, że poddał kilka spośród agresywnych osobowości Milligana „testowi ręki”, żeby sprawdzić, czy stanowią one zagrożenie. Test ten polega na przedstawieniu badanemu serii obrazów ręki ułożonej w różnych pozycjach, o których to obrazach badany wydaje sądy. Test jest techniką projekcyjną stosowaną dla dokonania oceny potencjału agresywnych zachowań, cechującego badaną osobę. Eisel zeznał, że żadna z osobowości, które poddał testowi (później dowiedziałem się, że byli to: Philip, Kevin i Ragen), nie stanowi w żadnym istotnym stopniu zagrożenia.

Pracownik socjalny zeznał co prawda, że Milligan groził jemu samemu, jak również jego rodzinie, jednak poddany krzyżowemu ogniu pytań przyznał, że pacjenci często mu grożą, lecz nigdy nic z tego nie wynika.

Doktor Caul oświadczył, że przyjąłby Milligana na leczenie i zastosowałby się do wszelkich ograniczeń nałożonych przez sąd.

Dnia 8 kwietnia 1982 roku sędzia Flowers polecił Departamentowi Zdrowia Psychicznego przenieść Billy’ego Milligana z powrotem do Atheńskiego Ośrodka

Zdrowia Psychicznego. Zalecił, by pacjentowi pozwolono malować i rzeźbić, ale równocześnie zasugerował, by poza oddziałem Milligan znajdował się pod ścisłym nadzorem. Zalecił też, by sąd został powiadomiony o ewentualnej decyzji, zezwalającej Milliganowi na opuszczanie terenu szpitala.

– Są tacy, którzy mówią, że Milligan zasługuje na to, by dać mu kolejną szansę – powiedział sędzia Flowers. – Więc dajmy mu ją.

Dnia 15 kwietnia 1982 roku, o jedenastej przed południem, po okresie dwóch i pół lat przebywania w trzech szpitalach, stosujących maksymalne środki bezpieczeństwa, Billy Milligan powrócił do Ahtens.

Odwiedzam go regularnie i rozmawiam z Tommym i Allenem. Zgodnie z tym, co stwierdzają obaj, od dawna nie zaistniała współświadomość pomiędzy poszczególnymi „osobami”. Allen słyszy w głowie głosy mówiące akcentem brytyjskim lub jugosłowiańskim, ale ani on, ani Tommy nie mogą się porozumieć z osobowościami mówiącymi tymi głosami oraz ze sobą nawzajem. Wewnątrz nie istnieje komunikacja. Wymyka im się mnóstwo czasu. Nauczyciel dotychczas nie powrócił.

Tommy maluje pejzaże. Danny – martwe natury. Allen maluje portrety i prowadzi notatki dotyczące niewiarygodnych doświadczeń, jakie były ich udziałem w Limie, Dayton i Columbus, opisuje też, w jaki sposób „osoby” dawały sobie z nimi radę i jak zdołały przetrwać.

Doktor David Caul rozpoczął trudną pracę, mającą na celu odrobienie szkód, wyrządzonych w ciągu ostatnich dwóch i pół roku oraz złożenie poszczególnych części z powrotem w jedną całość. Nikt nie wie, jak długo to potrwa.

Powrót Billy’ego Milligana do Athens wywołał w Columbus dyskusję, która wyprowadziła go z równowagi. Jednak Billy był zadowolony, kiedy przeczytał artykuł wstępny w studenckim piśmie „The Post” z 12 kwietnia. Pisano tam:

Milligan, którego życie z pewnością nie traktowało sprawiedliwie, przybył do Athens na leczenie u tutejszych specjalistów. I tutejsza społeczność powinna stworzyć mu dobrą atmosferę, dostarczyć mu wsparcia, którego on potrzebuje... Nie prosimy was, byście przyjęli Milligana z otwartymi ramionami. Prosimy was jednak, byście okazali zrozumienie. Na tyle przynajmniej Milligan zasługuje.

*Athens, Ohio
7 maja 1982*

OD AUTORA

Wśród wielu dokumentów, które przeanalizowałem przed napisaniem tej książki, znalazłem dwa zagadkowe opisy elektroencefalogramów Billy'ego Milligana. Zostały one wykonane w odstępie dwóch tygodni w maju 1978 roku przez dwóch różnych lekarzy. Billy przebywał wtedy z polecenia sądu na badaniach w szpitalu Hardinga. Obecne badania naukowe rzucają nowe światło na te elektroencefalogramy.

Doktor Frank W. Putnam Junior, psychiatra z Krajowego Instytutu Zdrowia Psychicznego, odkrył, że alternatywne osobowości pacjenta z osobowością wieloraką różnią się od siebie oraz od „osobowości podstawowej” dającymi się zmierzyć cechami fizjologicznymi. Wśród cech tych znajdują się: reakcja skórno-galwaniczna oraz różne wzorce czynności fal bioelektrycznych mózgu.

Podczas ostatnio przeprowadzonego wywiadu telefonicznego rozmawiałem z doktorem Putnamem na temat badań nad falami bioelektrycznymi mózgu w zapisie EEG, jakie przedstawił w maju 1982 roku w Toronto podczas zjazdu Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Wykonał on serię kontrolowanych testów u dziesięciu osób zdiagnozowanych uprzednio jako cierpiące na osobowość wieloraką, testując u każdej z nich osobowość podstawową oraz dwie lub trzy osobowości alternatywne. Grupa kontrolna składała się z dziesięciu innych osób, odpowiadających tamtym badany pod względem wieku i płci, którym polecono wymyślić sobie osobowości alternatywne o szczegółowych biografiach oraz różnych cechach i ćwiczyć się w przechodzeniu od jednej z tych osobowości do drugiej.

Testy zostały powtórzone w przypadkowym porządku. Badano każdą osobowość podstawową i każdą osobowość alternatywną przez pięć różnych dni. W sumie każdy z badanych został poddany piętnastu lub dwudziestu testom. Podczas gdy u osób z grupy kontrolnej oraz u ich udawanych osobowości alternatywnych nie stwierdzono istotnych różnic, jeżeli chodzi o wzorce aktywności fal bioelektrycznych mózgu, osobowości badanych zdiagnozowanych jako cierpiące na osobowość wieloraką różniły się pod tym względem znacznie zarówno od osobowości podstawowej, jak i między sobą.

Według „Science News” (z 29 maja 1982) wyniki badań doktora Putnama zostały potwierdzone przez badania przeprowadzone w Instytucie dla Życia (Institute for Living) w Hartford w stanie Connecticut. Przeprowadzający je tutaj psycholog, Collin Pitblado, otrzymał podobne wyniki, badając cztery osobowości jednego pacjenta z osobowością wieloraką.

Dowiedziawszy się o tych nowych badaniach, wróciłem do mojego archiwum i przyjrzałem się elektroencefalogramom Milligana, wykonanym na cztery lata przed przedstawieniem wyników badań Putnama.

Dnia 9 maja 1978 roku doktor PR. Hyman zapisał, że w wyniku badania,

przeprowadzonego tego dnia, otrzymał „elektroencefalogram nieprawidłowy”. Z powodu czynności fal theta i delta [wolnych fal niewystępujących zwykle w mózgu czuwającego dorosłego, choć występujących u dzieci] w tylnej części prawej półkuli, doktor Hyman stwierdził, że nieprawidłowość związana była prawdopodobnie z jakimś problemem technicznym. Ale dodał: „Jednak technik nie dowiódł, że tak jest lub że tak nie jest, choć zmienił elektrodę”. Doktor Hyman zalecił powtórzenie badania.

Dnia 22 maja 1978 roku doktor James Parker zapisał, że zlokalizowany obszar nieprawidłowości, który pojawił się w pierwszym badaniu, nie wystąpił w drugim. Drugie badanie wykazało przerywaną czynność podstawową alfa. Parker pisze, że ten elektroencefalogram wykazuje „nieprawidłowe obustronne fale theta i delta [oraz] obustronne skroniowe fale ostre”. Napisał, że fale ostre mogą mieć charakter padaczkowaty.

Doktor Frank Putnam powiedział mi, że w dziesięciu do piętnastu procent elektroencefalogramów przebadanych przez niego pacjentów z osobowością wieloraką stwierdzał nieprawidłowe fale bioelektryczne mózgu i że pacjenci ci byli poprzednio diagnozowani jako cierpiący na padaczkę. Powiedział też, że podobne wyniki badań, to znaczy nieprawidłowe EEG u pacjentów z osobowością wieloraką, uzyskano na Harvardzie.

Gdy przedstawiłem opisy elektroencefalogramów Milligana pewnemu doświadczonemu technikowi, ten zapewnił mnie, że wyglądają one jak badania dwóch różnych osób. Sądzę, że pozostaje to w zgodzie z wynikami badań naukowych i sugeruje, że badania EEG zrobione w szpitalu Hardinga dotyczyły w rzeczywistości dwóch różnych osobowości Billy’ego – prawdopodobnie dzieci.

Omawiając znaczenie tych nowych badań naukowych, doktor Putnam stwierdził:
– Badanie pacjentów z osobowością wieloraką mówi nam coś na temat kontroli nad umysłem i ciałem. Sądzę, że ludzie z osobowością wieloraką stanowią w rzeczywistości jeden z tych eksperymentów natury, które powiedzą nam coś więcej o nas samych...

*Athens, Ohio
20 lipca 1982*

Człowiek o 24 twarzach

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Podziękowania

Słowo wstępne

Osobowości Billy'ego

KSIĘGA PIERWSZA: Czas pomieszania

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1

2

3

4

5

ROZDZIAŁ DRUGI

1

2

3

4

5

6

7

8

ROZDZIAŁ TRZECI

1

2

3

4

5

6

7

8

ROZDZIAŁ CZWARTY

1

2

ROZDZIAŁ PIĄTY

1

2

3

4

5

ROZDZIAŁ SZÓSTY

1

KSIĘGA DRUGA: Stawanie się nauczycielem

ROZDZIAŁ SIÓDMY

1

2

3

4

ROZDZIAŁ ÓSMY

1

2

3

4

5

6

7

8

9

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

1

2

3

4

5

6

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

1

ROZDZIAŁ JEDENASTY

1

2

3

ROZDZIAŁ DWUNASTY

1

2

3

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

1

2

3

4

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

1

2

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

1

2

3

ROZDZIAŁ SZESNASTY

1

2

3

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

1

2

3

4

5

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

1

2

3

4

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

1

2

3

KSIEGA TRZECIA: Poza granice szaleństwa

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

1

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

1

2

3

4

5

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

1

2

3

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

1

2

3

4

5

Epilog

Posłowie

Od Autora

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
THE MINDS OF BILLY MILLIGAN

Projekt graficzny okładki
Justyna Boguś
www.milewidziane.pl

Zdjęcie na okładce
SensorSpot / Getty Images

Redakcja
Zofia Szmajs

Korekta
Anna Tłomacka

Copyright © 1981, 1982 by Daniel Keyes and William S. Milligan
Afterword copyright © 1982 by Daniel Keyes
All rights reserved under International and Pan-American
Copyright Conventions

Copyright © for the Polish translation by Anna Bartkowicz, 2015

Copyright © by Wielka Litera Sp. z o.o., 2015



Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

www.wielkalitera.pl

Odwiedź
nas na 

ISBN 978-83-8032-042-0



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl



DANIEL KEYES

Człowiek o 24 twarzach

BILLY MILLIGAN - NAJCIEŹSZY PRZYPADEK
ROZSZCZEPIENIA OSOBOWOŚCI W DZIEJACH



 WIELKA LITERA